

Part Code
ST1316



Grey Scale #13



DANES
-PICTA
COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



DR. JAN HUPKA

Z CZASÓW
WIELKIEJ
WOJNY

Inches
Centimetres

Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

White

3/Color

Black

Colour Chart #13

DANES
-PICTA
COM

DR. JAN HUPKA

Z CZASÓW
WIELKIEJ
WOJNY



Z CZASÓW WIELKIEJ WOJNY

DR. JAN HUPKA

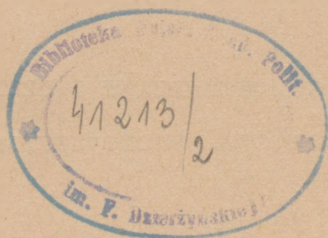
Z CZASÓW WIELKIEJ WOJNY

PAMIĘTNIK NIE KOMBATANTA

WYDANIE DRUGIE, PRZEJRZANE I UZUPEŁNIONE
Z PORTRETEM AUTORA I SKOROWIDZEM NAZWISK

36

KSIEGARNIA
GUBRYNOWICZ I SYN
wł. A. KRAWCZYŃSKI
UL. RUTOWSKIEGO 9
LWÓW
1937



SŁOWO WSTĘPNE

Od chwili wybuchu wojny światowej zacząłem pisać pamiętnik i doprowadziłem go aż do wiosny r. 1920.

Mając w chwili wybuchu wojny już lat blisko 50, nie byłem oczywiście kombatantem. Ale jako rolnik stykałem się bezpośrednio z gospodarczymi objawami wojny, a jako poseł, publicysta i członek N. K. N. ze stroną polityczną.

Pamiętnik mój jest wiernym obrazem różnych orjentacyj i zmieniających się nastrojów i jako taki może zaciekać i być przyczynkiem do uzupełnienia obrazu tych przełomowych czasów na ziemiach Polski.

Pamiętników kombatantów mamy z bojów legjonowych dużo. Pamiętników osób cywilnych stosunkowo mało. To skłania mnie do ogłoszenia drukiem mych przeżyć z lat od 1914 do 1920.

Uczynić to mogę z tym większym spokojem, że ludzie działający w tych czasach, o których piszę, czasem nie bardzo pochlebnie, albo już pomarli, albo są już jak ja w wieku podeszłym i do czynnego życia czyto w polityce czy w urzędach lub życiu gospodarczem nie mogą już mieć pretensyj. Uwagi moje mogą im być niemiłe, ale w niczem już nie mogą im zaszkodzić!

Oddaję do druku ten pamiętnik — bez zmian, opuszczając tylko to, co odnosi się do moich osobistych, rodzinnych lub majątkowych spraw — bo toby nikogo nie zajmowało.

Oddaję go czytelnikom tak, jak go z dnia na dzień pisałem, nie wstydząc się bynajmniej mylnych sądów, nietrafnych przewidywań i mylnych też niejednokrotnie ocen i ludzi działających i faktów.

Bo w tych czasach mylił się w swych przewidywaniach każdy prawie. Wyniku wojny nie przewidywał trafnie nikt prawie. Jeden tylko Henryk Sienkiewicz wyrażał nadzieję, że najpierw mocarstwa centralne pobiją Rosję, a potem same będą pobite. Drugi — genialną swą intuicją przewidywał rewolucję

i pogrom Rosji, a potem pogrom Niemiec i Austrii — Józef Piłsudski.

Reszta społeczeństwa, nie wyłączając jednostek najinteligentniejszych, dzieliła się na dwie orientacje. Tych co liczyli się ze zwycięstwem mocarstw centralnych i tych co przewidywali zwycięstwo ich przeciwników.

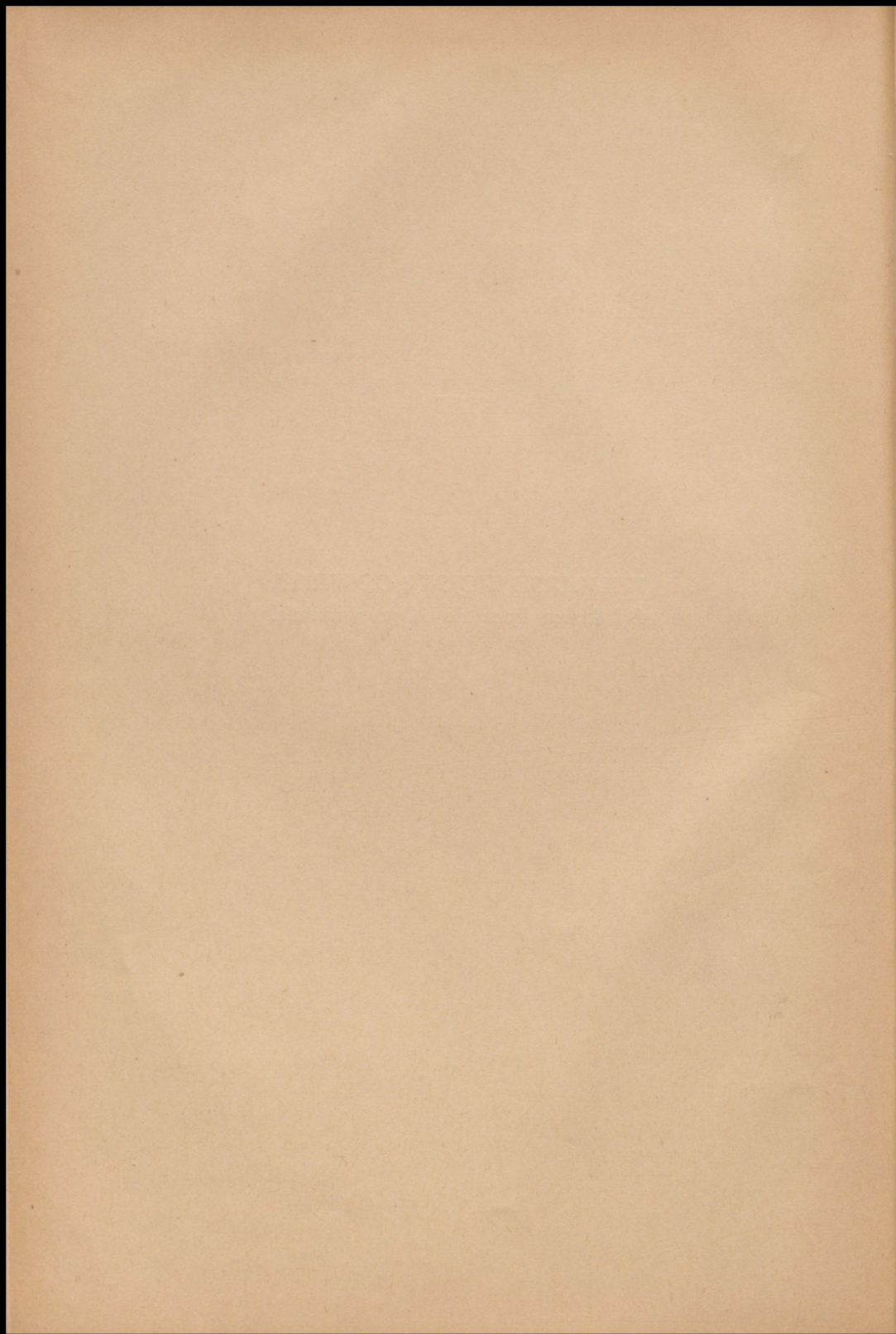
Ja, aż do wiosny r. 1918 spodziewałem się zwycięstwa mocarstw centralnych.

Mylilem się, ale tych co się tak samo jak ja mylili, był bardzo liczny zastęp.

Dr. JAN HUPKA

Niwiska, 1 grudnia r. 1935.

WYMARSZ WOJSK i ODWRÓT.
Od końca lipca do 20-go września.



Lipiec r. 1914.

Wybuch wojny zastał mię na kuracji w Marienbadzie.

Dnia 24 lipca przyniosły telegramy wieść o wręczeniu groźnej noty rządu Austro-Węgrów w Belgradzie. Odrazu stało mi się jasnem, że wojna z Serbją postanowiona i że rządy Austrii i Niemiec albo mają zapewnienie, że Rosja zniesie zajęcie Serbji spokojnie, albo też, że Niemcy i Austrja tę właśnie chwilę wybrały do sprowokowania wojny z Rosją i rozprawienia się z nią ostatecznie.

Dnia 25 lipca o 7 wieczór wiadome już było, że Serbja dała niewystarczającą odpowiedź i że poseł austro-węgierski opuścił Belgrad.

Następnego dnia zarządzono częściową mobilizację i ogłoszono stan wojenny.

Dnia 28 lipca nastąpiło wypowiedzenie wojny Serbji oraz ogłoszono manifest cesarski:

„Do moich ludów“.

Dnia 31-go ogłoszono mobilizację powszechną wszystkich sił zbrojnych i pospolitego ruszenia.

Sierpień r. 1914.

Wojna z Rosją stała się nieuniknioną. Dnia 2 sierpnia ogłoszono powszechną mobilizację Niemcy.

Chcąc na czas wojny być w domu, postanowiłem zaraz wyjechać.

Dnia 2 sierpnia rano wyjechałem z Marienbadu drogą przez Niemcy, gdyż ruch na liniach austriackich został zastanowiony.

Drogę do Eger odbyłem w ścisku z zapłakanymi kobietami, jadącymi pożegnać mężów i synów.

W Eger czekałem dwie godziny w ścisku wśród rezerwistów. Znaczny procent między nimi pijanych.

Około 1-szej popołudniu wyjechałem z Eger, zdobywszy siłą miejsce w przepelnionym pociągu.

Kilka godzin jazdy przez Saksonję dało mi wrażenie pierwszego dnia mobilizacji w Niemczech.

Odbywa się to tutaj ciszej, spokojniej i składniej niż w Austrii, prawdopodobnie dzięki temu, że w całych Niemczech nie wolno przez czas mobilizacji szynkować napojów wysokowych — nawet piwa. W restauracjach i bufetach kolejowych można dostać tylko mleka, wody mineralnej i bezalkoholowych jabłczników.

W Reichenbach trzeba było przesiąść się do pociągu do Dreżna, gdzie stanąłem o północy z perspektywą parogodzinnego czekania.

Na olbrzymim dworcu dreźnieńskim, obstawionym przy każdym wyjściu strażami, ruch był gorączkowy.

Rozrywanie dzienników i łapanie osób podejrzanych o szpiegostwo.

W drodze do Wrocławia ścisk jeszcze większy. Coraz częściej siadali do pociągu pruscy oficerowie rezerwowi, spieszący na powołanie i żegnani przez zapłakane żony i dzieci.

W Katowicach, gdzie musiałem czekać 6 godzin, by odebrać zaginione wielkie kufry, miałem przedsmak wojny. Zdaleko dołatywało postękiwanie armatniej kanonady. Pod wieczór rozeszła się wieść, że z potyczki stoczonej niedaleko wyszli Prusacy zwycięsko. Zaczęto przylepiać telegramy.

Dnia 4-go wieczór stanąłem nareszcie w domu przywożąc wiadomość, że Niemcy już wypowiedziały wojnę Rosji i zajęły Częstochowę i Kalisz, który ma być zbombardowany i spalony.

Zaczęły się u mnie rekwizycje koni, krów, wozów i t. d. Całą czeładź męską mi zabrano pod karabin. Zostało tylko 2 starych fornali.

Dnia 6-go byłem w Kolbuszowej. Zarządziłem w Radzie powiatowej rozesłanie okólnika do wszystkich gmin z pouczeniem, że banknoty nie straciły wartości i że nazwiska każdego kto by korzystając z trudności dostania twardej monety, chciał dawać przy wymianie banknotów mniej jak się należy, trzeba podawać do wiadomości władz dla surowego ukarania.

Trudności w dostaniu drobnej monety są istotnie olbrzymie. Sam, mimo respektu, jaki wzbudzam wśród żydów, ledwo za 200 koron drobnych mogłem zdobyć dla wypłaty mym robotnikom, którzy nie chcieli papierowych pieniędzy.

Brak soli w powiecie. Ludzie już trzeci dzień jedzą bez soli,

bo za żadne pieniądze dostać jej nie można. Polecilem telegrafować o tem do Wydziału Krajowego.

Staniały niesłychanie jaja, których wywóz ustał.

W dziennikach wiadomość o wypowiedzeniu wojny Niemcom przez Anglję. O wkroczeniu wojsk niemieckich do Belgji.

Do żniwa i zebrania reszty owsa nie mogę dostać ani jednego robotnika, bo wszystkich zabrało wojsko do budowy drogi przez mój las.

Wycinają mi sosny i robią drogę z okrągłaków. — Ja mam do pracy tylko służbę domową z żonami i dziećmi.

Dnia 9 sierpnia wstrząsająca wiadomość o wkroczeniu do Kongresówki oddziału strzelców polskich pod wodzą znanego organizatora ochotniczych drużyn strzeleckich, Józefa Piłsudskiego.

Do radości z tej pierwszej wojennej inicjatywy polskiej w wojnie z Rosją miesza się jednak niepokój, czy ci strzelcy ochotnicy mają już przyznane prawa kombatantów?

Dnia 13 sierpnia.

Wczoraj jeździłem przez Mielec do Wychylówki dla kontroli moich tamtejszych lasów.

W Mielcu bataljon piechoty. Sypią szańce za mostem na Wisłoce.

W Wychylówce poleciłem zamknąć las i wstrzymać wszelką sprzedaż.

Powracając przez Mielec z trudem zdobyłem 5 kilogramów soli i drobnych za 100 koron.

W dziennikach wiadomość o zdobyciu przez Niemców Leodjum i o ciężkich walkach w Belgji, w których przeciw Niemcom walczy cała ludność!

Radosna wreszcie wiadomość o potyczce naszych strzelców z kozakami pod Miechowem i o zajęciu przez nich tego miasta. Pamięć więc miechowskiej klęski powstańców z r. 63 pomszczona. Strzelcy maszerują na Kielce.

Dalsze oddziały strzelców polskich wkraczają do Królestwa. Miałem list od naszego dyrektora z Towarzystwa emigracyjnego Okołowicza, który w tych dniach z oddziałem strzelców wyrusza.

Tworzą się też oddziały konnicy.

W Mielcu i Kolbuszowej formują się też strzeleckie oddziały.

Dnia 14 sierpnia.

Zaczęły się przechody wojsk i kwaterunki. Po odjeździe kwatermistrzów przemaszerował do Niwisk pułk 32 — Sandeck. Cztery tysiące żołnierzy i 75 oficerów. Szli przez Bliznę, i przyszedłszy do Niwisk natrafili najprzód na kościół. Prosimi księdza, by kościół otworzono i w momencie i kościół i plac przed nim wypełnił się tłumem żołnierskim. Upadli na kolana i rozległa się potężna pieśń: „Święty Boże“ a potem: „Boże coś Polskę“. Podniosły i rozrzewniający był widok. Potem setki żołnierzy przystępowało do spowiedzi. Księża późno w noc spowiadali, a pułkownik Lukanowicz — kroat, siedząc u mnie przy kolacji kiwał głową powtarzając: „Es ist aber ein religiöses Volk diese Polen“.

Od tego dnia przeciągały przez Niwiska dalsze pułki. Codzień karmiliśmy po kilkudziesięciu oficerów, a czasem i żołnierzy, o ile kuchnie polowe się spóźniły.

Dnia 17 sierpnia.

Straszny wprost dzień. Na Niwiska zważyło się naraz dwie brygady — 16.000 wojska. Brygada węgierska honwedów, druga austriacka z Ołomuńca. Na obiedzie mamy generała węgierskiego Zieglera i austriackiego Brandnera, prócz tego kilku pułkowników, majorów i t. d.

Wojska koło mych budynków gromadzi się coraz więcej. Honwedzi poczynają sobie po tatarsku. Wypędzili mi bydło i konie ze stajni.

Opanowali stodoły, gdzie się lokują na nocleg paląc papierosy i fajki. Obawa pożaru.

Odszukuję odnośnego oficera, by zakazał palić. Postawił strażę i wydał zakaz, ale to nie pomaga. We wsi poczynają sobie honwedzi jeszcze gorzej. Zabierają bydło, drób. We wsi lament.

Mówią, że Moskale nie byłiby gorsi.

Austriackie pułki zachowują się lepiej. Rekwirują, ale płacą odrazu — mniej więcej połowę tego co warta.

Cały dzień ani chwili spokoju. We wszystkich pokojach rozkłada się sienniki na noclegi dla oficerów.

Przy kolacji jeden z generałów wnosi toast na naszą cześć wśród głośnych okrzyków: „hoch“.

Odpowiadam po niemiecku wnosząc toast na cześć armji

austro-węgierskiej i jej najwyższego wodza, cesarza i króla, jako przyszedł po zwycięskiej wojnie króla polskiego.

Ciekawem jest bardzo studjować usposobienie, z jakim różne narody Austro-Węgier ciągną na tę wojnę. Z zapalem idą Polacy i wiedeńczycy. Co do innych narodów — rozmaicie.

Oficer węgierski, który jako kwatermistrz dzień przed brygadą się zjawił, czterdziestoletni poseł na sejm węgierski z partji niepodległości p. Madaras, mówił mi w cztery oczy z dziwną szczerością, że chętnie się odplaci Moskalom za r. 48-ty. Ale następną wojną, na jakąby z większym jeszcze zapalem pociągnął, byłaby wojna z austriakami. Nienawisć tę usprawiedliwia tem, że kilku jego krewnych stracono w r. 48, a jego ojciec siedział przez lat 7 w Kufsteinie.

Oficerowie czescy nie kryją się z tem, że idą na wojnę pod przymusem, i że Austriacy nie będą z nich mieli pociechy.

Południowi słowianie rozmaicie. Przeważnie bez zapalu.

Zdumiewającą jest ignorancja austriackich oficerów Niemców, zwłaszcza na punkcie etnografji. Nawet wyżsi, sztabowi oficerowie idą na wojnę w tem przekonaniu, że przekroczywszy w marszu na Kraśnik granicę rosyjską, spotkają tam rosyjską ludność.

Daremnie tłumaczyłem im, że i pod Kraśnikiem i pod Lublinem napotkają wyłącznie tylko polską ludność. Że do okolic zamieszkałych przez ludność rosyjską wogóle nie dojdą, a jeżeliby w najszcześniejszym wypadku doszli, to chyba dopiero za dwa lata. Przyjmowali to z niedowierzaniem.

Byli również przekonania, że wojna nie potrwa dłużej jak 3 lub 4 miesiące.

Całkiem już nie wierzyli memu twierdzeniu, że wojna może potrwać krótko tylko w takim wypadku jeżeli Austrija i Niemcy doznają zupełnego pogromu. Zwycięska jednak wojna z Rosją trwać musi conajmniej dwa lata, i ze względu na olbrzymie obszary i ze względu na doświadczenia wojny z Napoleonem przed 102 laty. Wcześniej mogłaby się skończyć tylko w razie wybuchu rewolucji i buntów wojskowych w Rosji.

W następnych dniach ciągną znów przez Niwiska na wschód nowe pułki. Ciągłe słyhać ciężki turkot artylerji, wozów amunicyjnych i wozów trenów, za ciężkich by ujechać mogły. Toteż resztę koni zabierają mi na przyprzążkę, lub wzamian za wycierpane całkiem, ciężkie zimnokrwiste konie.

Oficerom wciąż wpadającym nie mamy już co dać jeść, tylko chleb i jaja. Żołnierzom, o ile kuchnie polowe nie nadeszły, każę wydać motyki, by sobie ukopali ziemniaków.

Dnia 21 sierpnia.

Dzisiaj już cicho. Żadne wojska więcej przez Niwiska nie ciągną. W dziennikach radosne wiadomości z Krakowa, gdzie udało się skupić wszystkie stronnictwa polskie do zgodnego działania i utworzyć Naczelny Komitet Narodowy.

Ta wiadomość warta więcej niż wszystkie drobne jak dotychczas austriackie orężne sukcesy. Powstaną zgodną wolą całego polskiego w Galicji społeczeństwa dwa polskie legiony, złożone z wszystkich rodzajów broni i walczyć będą o oswobodzenie Królestwa w porozumieniu z armją austro-węgierską, na prawach kombatanatów. Śmiała inicjatywa orężna Piłsudskiego nie będzie zmarnowana, lecz przez cały ogół poparta. On powinien być wodzem legionów.

Sądzę, że prezes koła polskiego p. Leo, skoro zaproponował tworzenie legionów, musiał uzyskać we Wiedniu jakieś poważne obietnice, że w razie pogromu Rosji, Królestwo złączone z Galicją utworzy Państwo Polskie z Królem Franciszkiem Józefem.

Dnia 22 sierpnia.

Wiadomości bardzo radosne. Miałem list od J. W. Jaworskiego, który został prezesem zachodniej sekcji Nacz. Komitetu Narodowego.

Na moje zapytanie, czy są jakie pewne gwarancje najwyższych czynników w Wiedniu co do przyszłości Polski w razie pogromu Rosji, odpisał dosłownie:

„Nie mogę pisać w liście. Donoszę Ci tylko, że sprawa polska stoi tak świetnie że dziś płakałem jak dziecko.

Jeżeli Bóg da Austrii zwycięstwo, będziemy Mu dziękować na klęczkach, żeśmy dożyli tego dnia.

Formuj legiony. Utwórz Komitet powiatowy. Instrukcję dostaniesz od nas“.

Dnia 23 sierpnia.

Otrzymałem drugi list Jaworskiego przez posłańca. Pisze w nim, że Leo uzyskał w Wiedniu od najwyższych czynników obietnicę, daną za zgodą rządu Niemiec, że w razie zwycięstwa mocarstw centralnych będzie królestwo złączone z Galicją jako trzecie państwo monarchji Austro-Węgiersko-Polskiej.

Jasnym mi jest, że najlepszą gwarancją dotrzymania w razie zwycięskiej wojny tych obietnic będzie siła bojowa Legionów polskich.

Im liczniejsze będą, im większe obszary zaboru rosyjskiego będą faktycznie dzierżyć, tem większa gwarancja, że obietnice będą dotrzymane. Trzeba więc wszystkie siły wyżyć, by te Legiony zaciągami w Królestwie podnieść przed końcem wojny do siły 5 lub 6 dywizyj, tak by przy końcu zmagających się sił stanowiły siłę pokaźną, okupującą jak największe obszary zaboru rosyjskiego. Gdy to będzie, to obietnice będą musiały być dotrzymane, i może uda się coś więcej jeszcze wytargować, przyłączenie Wilna i Mińska.

Trzeba więc rozpaść zapal, by była ofiarność krwi i mienia jaknajwiększa.

Dnia 24 sierpnia.

W Kolbuszowej zgromadzenie udało się świetnie. Po mej płomiennej mowie otworzyłem listę składek na Legiony i od razu subskrybowano 22.000 koron, z czego 12.000 wpłacono zaraz.

Wybraliśmy Komitet powiatowy pod mojem przewodnictwem jako prezesa Rady powiatowej. Komitet podzielił się na sekcje — skarbową, wojenną i administracyjną. Spodziewam się wysłać z powiatu conajmniej 100 legionistów. Umundurowanych kompletnie i uzbrojonych w manlichery legionistów odeszło już do Legionu dwudziestu.

Dnia 1 września.

Byłem w Krakowie przez 3 dni. Miasto całe przepełnione wojskiem i legionistami, których zgromadziło się tu już parę tysięcy.

Pysznie chłopcy wyglądają w swych szaro-niebieskich muna-



durach. Jeszcze ładniej wyglądają konni legjoniści w wysokich czapach ułańskich.

Naczelny Komitet Narodowy urzęduje w gmachu magistratu. Pieniądze płyną. Ofiarność wielka. Ludzie oddają złoto, kosztowności, nawet złote obrączki ślubne, biorąc wzamian żelazne.

Na utrzymanie walczących już na północ od Kielc oddziałów posyła komitet codziennie 12.000 koron. Nowe oddziały ćwiczą się w Krakowie. Artylerja Legionów udaje się na ćwiczenia pod Nowy Targ. Za miesiąc ma już być kilkanaście tysięcy wyćwiczonych i uzbrojonych legjonistów gotowych do wyruszenia w pole.

Jaworski, jako prezes sekcji zachodniej zapracowany ogromnie. Widziałem się z nim krótko, wyruszył bowiem z Daszyńskim legjonowym automobilem na posiedzenie do Lwowa.

Drugiego dnia mego pobytu w Krakowie widziałem wiezione do szpitali wielkie transporty rannych. Widziałem też transporty jeńców rosyjskich. Opowiadają o zwycięstwie austriackim pod Kraśnikiem.

Jedną tylko smutną wiadomość słyszałem w Krakowie, t. j. że ludność Warszawy i wogóle w Królestwie znajduje się pod wpływem rosyjskiej orjentacji i wierzy w niezwyciężoną potęgę Rosji. Mam jednak nadzieję, że jeżeli Rosja będzie pobita i tamtejsi Polacy ujrzą wkraczające Legjony polskie — nastroje te się zmienią. Inaczej byłoby to straszne!

W powrocie z Krakowa widziałem liczne pociągi z wojskiem wiezionem na wschód na pole bitew, toczących się z Moskalami w Galicji wschodniej. Bitwy te toczą się na olbrzymiej linii od Sokala aż po Dniestr.

Wczoraj byłem w Kolbuszowej. Jest już z powiatu wyćwiczonych blisko 100 legjonistów.

Za parę dni odeszlę ich do Krakowa.

Składki pieniężne płyną. Chłopi nawet okazują znaczną ofiarność.

Dziś słyhać przez dzień cały głuchy grzmot strzałów armatnich. Czyżby linje austriackie się cofały?

Dnia 3 września.

Wczoraj wieczór przysły drogą listowną smutne bardzo wiadomości o wielkiej bitwie we wschodniej części kraju. Pisała siostra mej żony Łukasiewiczowa, że od 2 dni wszystkie szyby we Lwowie trzęsły się od odgłosów armatnich. Ze ryk armat zbliża się i we Lwowie popłoch rośnie.

Ze pociągi do wywiezienia namiestnika i wszystkich władz stoją gotowe pod parą i tysiące ludzi chcących uciekać oblega dworzec.

Zaniepokojony posłałem wieczór po ostatnią pocztę do Kołbuszowej. Ale przysły tylko dzienniki krakowskie, w których ani wzmianki o toczącej się pod Lwowem wielkiej bitwie.

Lwowskie dzienniki nie nadeszły.

Udałem się do starostwa z prośbą, by się dowiedziano przez telefon co słychać ze Lwowem.

Ale połączenie telefoniczne okazało się niemożliwe.

Wróciwszy do domu, zastałem siostrzeńca mej żony Adama Szlachetowskiego, który jest inżynierem w służbie kolejowej.

Jechał ze Lwowa 24 godzin i wyjeżdżał w najrozpaczliwszej chwili, gdy władze już Lwów opuściły, policja z ulic znikła, Moskałe stali już pod samem miastem i komenda armji była już zdecydowana Lwów Moskałom oddać.

Co do szczegółów bitew we wschodniej Galicji opowiada inż. Szlachetowski, że wojska austriackie mają do czynienia ze znaczną liczebną przewagą rosyjskich armij, i ze zdradą Rusinów.

Ze wojsko austriackie bije się świetnie, ale brak jest w niem tęgich i zdolnych oficerów a zwłaszcza generałów.

Dnia 4 września.

W dziennikach krakowskich oficjalny komunikat gener. sztabu że: „Pogoda cudowna, a Lwów jeszcze w naszych rękach“

Dnia 5 września.

Nowy komunikat austriacki tłumaczy, że posiadanie Lwowa nie przedstawia dla armji austriackiej żadnej strategicznej wartości.

Ze zajęcie Lwowa Moskałom nie pomoże i od klęski ich nie uchroni.

Lwów musi już być od paru dni w rękach rosyjskich.

Dnia 13 września.

Piszę po powrocie z Krakowa, Kraków do niepoznania zmieniony. Dawniejszy zapal ustąpił miejsca zwątpieniu i popłochowi.

Oddziałała urzędownie już przyznana wiadomość o zajęciu Lwowa i obecność wielu zbiegów ze wschodu. Między nimi Witold Czartoryski i Tadeusz Cieński sięją popłoch.

Dużo osób wyjeżdża już z Krakowa lub przygotowuje się do wyjazdu.

Wiadomości coraz gorsze. Bo i z lewem skrzydłem armij austriackich, t. j. z korpusami generała Dankla i Auffenberga zaczyna być źle. Opowiadają też w Krakowie, że generał gubernator warszawski — Żyliński ruszył w pochód z wielką armją podzieloną na 3 kolumny, z których jedna wali na Sandomierz, druga na Kielce, a trzecia na Śląsk pruski.

Wracałem z Krakowa pospiesznie do domu, by być przygotowanym na wszystko i być w domu z żoną w chwili niebezpieczeństwa.

W Niwiskach grzmot armat słychać coraz wyraźniej. Nocą widać nawet błyski armatniego ognia.

Dnia 14 września.

Dziś przyjechali do nas na nocleg uciekający ze swego majątku bliscy sąsiedzi Kozłowieccy.

Opowiadali, że ciągnące w rozsypce oddziały austriackie są już w Majdanie, i że jakiś pułkownik zapytany: „Ist das ein Rückzug“ odpowiedział z akcentem zniecierpliwienia: „Was? ein Rückzug? Wir fliehen ganz einfach“.

Dnia 15 września.

Ogromne kolumny furgonów i wozów amunicyjnych przybyły w odwrocie na nocleg do Niwisk.

U nas jest na kolacji 36 oficerów.

Żołnierze trenu kradną przeraźliwie i psują wszystko. Zepsuli mi wodociąg.

Armaty ryczą coraz bliżej. Za kilka dni będziemy już mieć Moskali.

Między chłopami we wsi a zwłaszcza między moimi oficerami, czeladzią i służbą popłoch.

Mój leśniczy jeździł po przepustkę do starostwa mając zamiar uciekać. Zbesztalem go i zapowiedziałem, że straci służbę gdyby się na krok oddalił. Widzę jednak z tego, że gdybyśmy my wyjechali, to żywa noga nie zostałaby.

Trzeba więc siedzieć.

Tymczasem wpadający oficerowie sieją popłoch.

Opowiadają, że cała Galicja będzie opróżnioną, a broniona będzie linja Karpat.

Ze Moskałe palą wszystko po drodze.

Strach zaczyna nas obejmować. Uciekać czy zostać.

Myszę wychodzić wieczór, patrzeć czy niema bliskich łun pożarów w okolicy. Jeżeli łun nie będzie, t. j. że Moskałe nie palą, to zostaniemy. Jeżeliby łuny były, każe zaraz zaprzęgać i uciekamy na Węgry.

Dnia 16 września.

Wystrzały armatnie słyhać coraz głośniejsze i to rzecz dziwna jakby od północnego zachodu. Jakby pod Mielcem strzelali.

W domu wre praca. Wynosi się, chowa i zakupuje kosztowniejsze rzeczy, a do wszystkich pokoi wstawia się łóżka i sofy, niby ze względu na to, że dom mój zgłosiłem jako przytułek dla ozdrowieńców. W łóżkach tych spać już jednak będą oficerowie rosyjscy.

Mam dziwne uczucie niecierpliwości, żeby się ta niepewność co do naszego losu już raz skończyła, i by Moskałe, jeżeli już przyjsć mają, przyszli jaknajprędzej.

Bronię się przeciw temu uczuciu, ale obronić się nie mogę i zaczynam niemal wzdychać do Moskali, by się niepewność jak najprędzej skończyła, i by się już stało zaraz co Bóg da!

Dnia 18 września.

Posłaniec wysłany na pocztę do Kolbuszowej wrócił z niczem. Poczty w Kolbuszowej już niema, starostwa niema. Inne urzędy także zwinięto i urzędnicy uciekli. Mieszkańcy w popłochu porzucają miasteczko, które już w połowie opustoszało. Tylko dziekan Ks. Markiewicz jest.

Przyjeżdża kilku oficerów sztabowych. Za nimi ma przybyć sztab dywizji na kwaterunek.

Wzywają nas do natychmiastowego wyjazdu na zachód, bo Moskale najpóźniej za 2 dni już będą. Że zaś choćby nas nie spalili, to w każdym razie ze względu na moje stanowisko posła, prezesa Rady powiatowej a zwłaszcza organizatora legionów w powiecie wywieźliby mię i internowali aż do końca wojny w głębi Rosji. — W dwie godziny po tych oficerach zaroilo się w moim domu. Przybyło 2 pułkowników i kilkudziesięciu oficerów. Zajmują cały dom.

W mej kancelarii telefon polowy.

Obaj pułkownicy wyrażają zdziwienie, żeśmy jeszcze nie wyjechali, i opowiadają, że 6 kilometrów od nas na północ, sypie się szanice, by tam bronić odwrotu. Że potyczka może się przebiec i do Niwisk.

Wieczór krwawe łuny na północnym wschodzie zaczerwieniły niebo. Pali się o 8 kilometrów od nas odległa wieś Cmolas, gdyż są tam już kozacy. Czuję, że nerwy mych pań już dłużej nie wytrzymają. Postanawiamy wyjechać. Uwiadamy o tem naszym postanowieniu służbę i czeladź i pakujemy się przez noc całą.

Dnia 19 września.

Wydamy wszystkim ordynarję na pół roku i wypłacam pensję. Ze służby jeden tylko służący Jan Szczepański obiecuje zostać i pilnować domu. Zostawiam mu klucze od piwnicy i od wszystkiego i 600 kr. gotówki. Z oficyalistów leśniczy zostanie. Wysłać tylko rodzinę.

Popołudniu doręcza mi kapitan sztabu kartkę głównodowodzącego z upoważnieniem do przejazdu i do transportu pakunków kolejami.

Dnia 20 września.

Nic nie spaliśmy w nocy. Raniutko wstajemy i następuje rozdzierające serce pożegnanie. Baby płaczą i ryczą, moje panie także, a i mnie opanowuje wzruszenie na myśl o tem, że kto wie na jak długo dom nasz opuszczamy i kto wie kiedy Bóg pozwoli wrócić, i czy będzie do czego wrócić. Wśród tych smutnych myśli odjeżdżamy, bez decyzji gdzie się nam schronić przyjdzie. — Na granicy mych lasów spotykamy odpoczywającą piechotę niemiecką w pikelhaubach.

Zawiązawszy rozmowę, przekonuję się, że to sami Polacy, pułk poznański. Tylko oficerowie od kapitana — Niemcy.

Po czterogodzinnej, spowodu mijanych wojskowych furgonów — drodze, przyjeżdżamy na stację w Ropczycach i tu decydujemy się odesłać konie i jechać koleją wprost do Wiednia.

Pociągi osobowe już nie chodzą, tylko t. z. pociągi ewakuacyjne składające się z samych wozów towarowych. Naczelnik stacji umieszcza nas w jednym z tych pociągów w najmniej stosunkowo przepełnionym wozie towarowym z pakunkami ręcznymi, obiecując wielkie kufry posłać później za nami. Ledwo wydrapaliśmy się do wozu, w którym było już 30 żołnierzy i 3 oficerów.

Jeden z oficerów widocznie ciężko chory. Oczy błędne. Nieprzytomny. Gorączkę od niego czuć. Widocznie chory na tyfus.

Jeden z żołnierzy chory na dysenterję.

Zatrzymując się co chwila, dopiero po 8 godzinach jazdy dojeżdżamy do Tarnowa, gdzie wynoszą chorego oficera. Z wielkim trudem kupujemy świecę, by mieć choć trochę mdłego światła.

Do Krakowa jedziemy przez całą noc, którą przepędzamy siedząc na naszych kuferkach i kłapiąc zębami z zimna.

O 10 rano następnego dnia wsiadamy wreszcie do pociągu odchodzącego do Wiednia.

Dzięki protekcji komendanta stacji prof. Kumanieckiego, dostajemy miejsca w przedziale osobowym, gdzie w 8 osób jedziemy do Wiednia 24 godzin.

Przyjechawszy pod wieczór do Wiednia, zajeżdżamy najpierw do hotelu z zamiarem wyszukania sobie zaraz na drugi dzień jakiego niedrogiego pensjonatu. Następnego dnia spotykamy w uczęszczanej przez Polaków kawiarni Puchera dziesiątki sąsiadów i znajomych, co na tydzień przed nami wyjechali.

Dowiadujemy się, że Matka moja już jest w Wiedniu i gdzie mieszka. Zaraz się do niej wybieramy. Radość naturalnie ogromna, że żyjemy i jesteśmy zdrowi.

Tego samego jeszcze dnia przenieśliśmy się do pensjonatu: „Atlanta“ przy Währingerstrasse.

Pensjonat wcale dobry.

Wielkie nasze kufry nadeszły i sprowadziliśmy je sobie z kolei.

W ministerstwie skarbu wypłacili mi kilka tysięcy za kwity rek wizycyjne, tak że z gotówką jaką wywiozłem mam tyle, że na rok wystarczy.

W dziennikach wieści niejasne. Komunikatom wojskowym austriackim trudno wierzyć.

Więcej prawdy jest w komunikatach niemieckich. Trzeba się jednak nauczyć czytać te komunikaty.

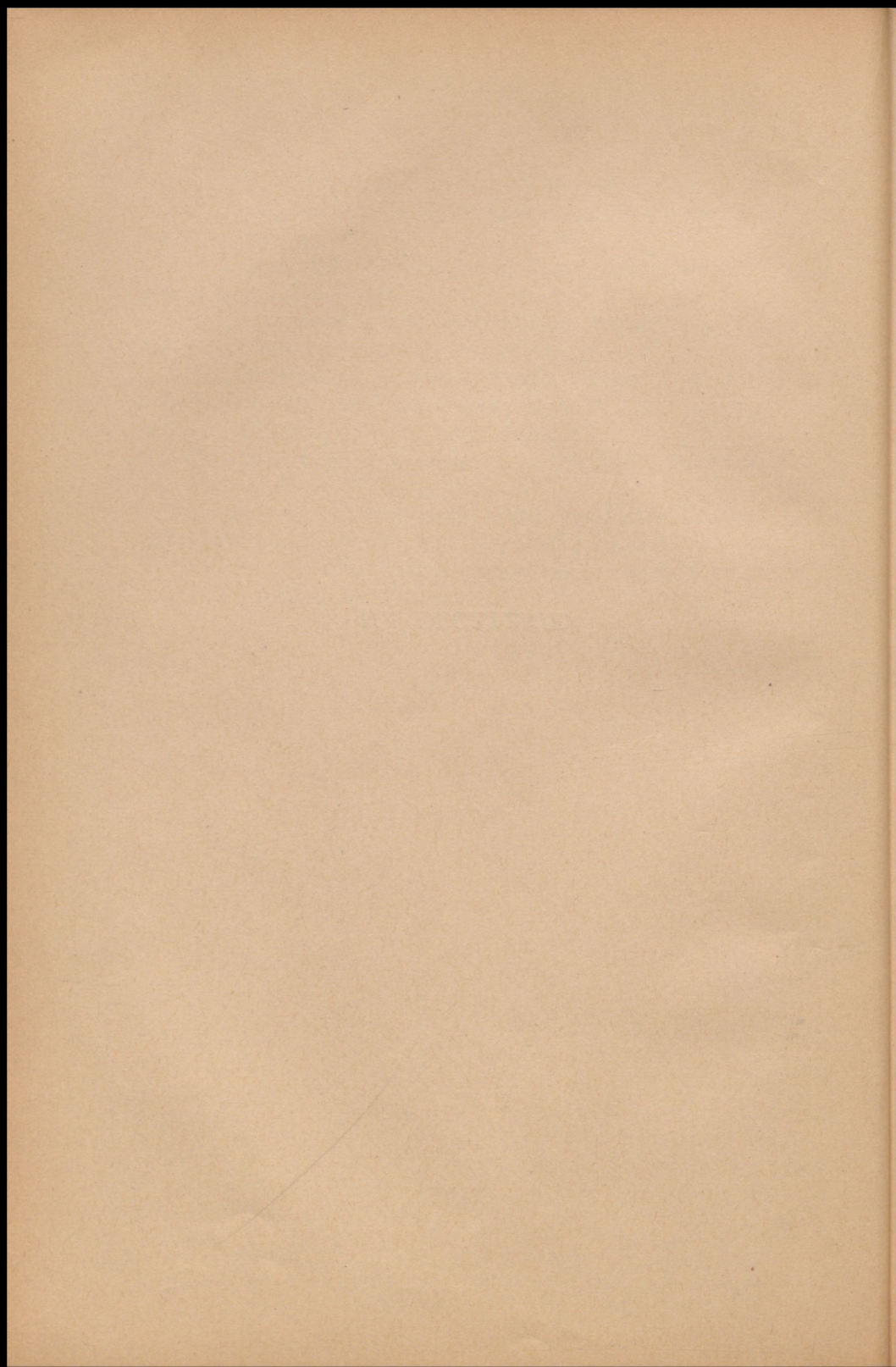
„Przeniesienie się na lepsze pozycje“ należy rozumieć jako odwrót. A „odłączenie się od nieprzyjaciela“ jako ucieczkę, tak szybką, że nieprzyjaciel nie może dogonić.

Prywatną drogą dowiaduję się, że Moskale opanowali już całą Galicję aż po Wisłokę.

Ze most na Wisłocy pod Dębicą wysadzony, że władze galicyjskie przeniosły się na granicę śląską do Białej.

Ze wreszcie kilka pułków rosyjskich przedostało się przez wschodnie karpaty na Węgry.

NA OBCYZNIE.



Dnia 30 września.

Bezczynne życie w Wiedniu zaczyna mi już dokuczać. Zajęcia jednak znaleźć tu teraz niepodobna, zbyt wiele tysięcy ludzi siedzi tu teraz bez zajęcia.

Dziś byłem u wspólnego ministra skarbu Bilińskiego. Jako urzędujący austro-węgierski minister musi oczywiście okazywać optymizm.

Twierdzi, że w Niemczech zdecydowani są prowadzić wojnę aż do ostatniego 16 letniego rekruta. Tak samo w Austrii. Że wojna może trwać długo, ale skończy się zwycięstwem mocarstw centralnych.

Dnia 7-go października.

Nie pisałem długo w braku materiału. Życie w Wiedniu próżniacze i jednostajne, w kawiarni Puchera przez cały dzień natłok tych, co nie mają jako wytrąceni ze swych zajęć nic do roboty, przesiadują w tej kawiarni gadając za dużo niepotrzebnych rzeczy, które Polakom u Niemców wiedeńskich dobrą opinię psują. Zaproponowałem tym panom, by sobie wynajęli wspólnym kosztem lokal na klub polski, gdzieby się już tylko sami schodzili, i mogli swobodnie rozmawiać i grać w bridge'a.

Zaczynam mieć nadzieję, że przed zimą będę mógł z żoną i jej siostrą wrócić do domu, jeżeli mam jeszcze dom. Wojska austriackie bowiem przy pomocy 4 korpusów niemieckich zaczynają Moskali z zachodniej Galicji wypierać. Jeżeli to, co w dziennikach czytam i od wojskowych słyszę jest prawdą, to za jakie dwa tygodnie będę mógł choć sam do Niwisk dojechać, zostawiwszy moje panie narazie w Wiedniu, lub w Krakowie, dopóki w Niwiskach nie będzie już całkiem bezpiecznie.

O ile jednak wiadomości z frontu przeciw Rosji są dobre, to natomiast we Francji ponoszą Niemcy klęski.

Co czwartek chodzę jako poseł na posiedzenia Koła Polskiego. Dość smutne te posiedzenia.

Ponieważ niema teraz parlamentu, więc nic tylko bezsilne skargi i żale. Ale można się tutaj zawsze coś nowego dowiedzieć.

Spotykając się w kawiarniach ze znajomymi z rozmaitych części kraju, natknąłem się i na takich ziemian, co już gościli u siebie Moskali, a którym to tak dokuczyło, że po odejściu jednych oddziałów, nie czekając na drugie przekradli się i uciekli do Wiednia.

Zgodnie wszyscy opowiadają, że choć wojsko rosyjskie rabuje, ale oficerowie zachowują się napozór bez zarzutu. Za kwity za zabrane konie, krowy, paszę i t. d. płacą gotówką i to w złocie. Po odjeździe ich jednak, zjawia się patrol kozacki, który wymusza oddanie tego złota. Oficerowie intendantury mają po prostu w oficerach kozackich wspólników, z którymi się zrabowanym złotem dzielą.

Musi to być prawda, bo od kilku ziemian to słyszałem.

Dnia 18-go października.

Po dziesięciodniowej przerwie biorę znów za pióro. Przez te 10 dni położenie na wschodzie poprawiło się znacznie. Armje austro-niemieckie zdołały już oswobodzić Przemyśl od oblężenia i wyrzucić Moskali za San, od ujścia Sanu do Wisły, aż po Lesko na południe.

Pod Przemyślem miał doznać bułgarski wódz rosyjskich wojsk Radko Dimitriew krwawej klęski. Dziesiątki tysięcy żołnierzy miał stracić w samych poległych.

Obecnie toczy się bitwa od Sandomierza przez Medykę do Starego Sambora. Druga bitwa toczy się od granicy Prus Wschodnich na północy aż poniżej twierdzy Dęblin na południu.

Ponieważ linja tych bitew łączy się ze sobą więc właściwie wre walka na długości 800 kilometrów, od Bałtyku aż po Karpaty, w której bierze udział po stronie Niemiec i Austrii około 3 miliony, a po stronie rosyjskiej przeszło 4 miliony żołnierzy. Takiej bitwy jeszcze nie widział świat.

Wiedeń cały oraz tysiące wygnańców z Galicji w ciągłym nerwowym napięciu.

Przez ostatnie dziesięć dni utrzymywałem żywsze niż z początku stosunki z politykami polskimi mego obozu. Jaworski i Bobrzyński bawili tu przez szereg dni. Z Bobrzyńskim, Jaworskim, Czajkowskim, Konopką, Rosnerem i Starowiejskim schodziliśmy się codzień w nieuczęszczanej przez Polaków kawiarni Parsival.

Sytuacja polityczna ciekawa. Prusacy zaczynają się umizgać do Polaków. W Krakowie pruscy generałowie nakazywali w kawiarniach grać muzykę: „Jeszcze Polska“ i słuchali stojąc z odwróconą głową. Potem wznosili okrzyki: „Hoch Polen“.

Pruski rząd ofiarowywał się dostarczyć legionom karabinów a ze składek patronowanych przez: „Vossische Zeitung“ zakupiono masę ciepłych ubrań dla ubogich uchodźców polskich z Galicji i przysłano do Wiednia na ręce polskiego komitetu.

Władze celne odmówiły uwolnienia od cła skrzyń z temi ubraniami.

Oficjalne czynniki pruskie głośno obiecują utworzenie całego niezawisłego Państwa Polskiego z Królestwa, Litwy, części Kurlandji i Podlasia.

Wobec tego zaś, że władze austriackie popełniły całe szeregi niezręczności i głupstw drażniących do żywego Polaków, zaczyna się szerzyć zwłaszcza między polskimi urzędnikami z Galicji — orientacja pruska.

Bobrzyński i Jaworski zwracali uwagę rządu austriackiego na te pruskie agitacje.

Ale głupota austriacka jest widocznie większą i głębszą, niż się nam zdawało.

Teraz, w tej chwili drażnią Polaków pochwałami waleczności legionu ukraińskiego, który jako taki nie istnieje, posądzeniem Polaków o zdradę i tysiącem całkiem niemądrych szykan administracyjnych.

Spowodu rozbicia legionu wschodniego przez Skarbka, Cieńskiego i endeków, kazały władze austriackie ścigać i aresztować pojedynczych legionistów, nie rozróżniając między żołnierzami wschodniego a zachodniego legionu. Sprawę udało się wyjaśnić, ale zły krwi narobiło to dużo.

Niemniej drażni wielu zachowanie się biurokratów wiedeńskich w setkach rozmaitych spowodowanych wojną spraw, co do których niema priorów ani Voraktów, więc biurokraci nie wiedzą co robić. Rezultat, że obok wschodnio galicyjskiej orientacji rosyjskiej powstaje nowa, nieprzewidywana nigdy między Polakami orientacja pruska.

Są ludzie, którzy sobie mówią, że władze pruskie umieją przynajmniej utrzymać porządek administracyjny i otaczać skuteczną opieką swoich poddanych w każdej nieprzewidzianej sytuacji.

To przynajmniej dobre, że sympatje rosyjskie słabną u pa-
nów ze wschodniej Galicji w miarę postępów ofensywy austr-
jackiej. Do ostudzenia tych sympatyj przyczyniła się niemało
mowa rosyjskiego gubernatora we Lwowie Bobryńskiego, który
według dzienników oświadczył wyraźnie, że wschodnia Galicja
jest krajem odwiecznie rosyjskim i że język, obyczaj i urzędy
rosyjskie muszą w tym kraju wyłącznie zapanować i że panującą
religią musi być prawosławie.

Podolacy więc zrozumieli nareszcie po tej mowie, że rządy
rosyjskie przyniosłyby wnet zagładę i ruinę tego wszystkiego,
co wieki krwi i pracy polskiej w tym kraju zbudowały.

Co do gubernatora rosyjskiego Bobryńskiego, niektórzy
wiedźniczcy mieszają go z Bobrzyńskim i cytują to jako dowód
zdrady Polaków, że były namiestnik Galicji jest teraz rosyjskim
gubernatorem.

Dziś otrzymałem pierwszą wiadomość z Niwisk, a miano-
wicie list naczelnika stacji w Ropczycach, który mi donosi, że już
wrócił objąć stację z powrotem. Że we środę 14-go był u niego
mój stary służący Szczepański i że złożył mu dla uwiadomienia
mnie następujący raport:

Moskale byli w Niwiskach przez dwa tygodnie. Że domu
ani budynków nie spalili, ani nie zniszczyli. Również mało znisz-
czyli umeblowanie. Zabrali tylko wszystką bieliznę i ubrania,
a z gospodarstwa zabrali cały żywy inwentarz, resztki paszy
i zboża oraz powozy z wozowni.

Że w chwili gdy Moskale zabierali konie wyrwał się z 6-ma
końmi i wozem mój furman i uciekł z niemi w kierunku Tarnowa.

Naczelnik pisze mi dalej, że poczt w Kolbuszowskim jesz-
cze niema i że pociągi chodzą tylko do Tarnowa. Że w Niwiskach
mają tylko ziemniaki i kapustę. Pozatem niema żadnej żywności,
więc trzeba ze sobą przywieźć.

Wiadomościami temi ucieszyłem się bardzo. Mamy więc
przynajmniej dach nad głową.

Jestem zdecydowany pojechać do domu za parę dni, gdy
tylko władze wrócą do Kolbuszowej.

Dnia 2-go listopada.

Piszę po powrocie z kraju, z Niwisk, gdzie pięć dni prze-
pędziłem i z Krakowa, gdzie byłem jeden dzień.

W różowych nadziejach co do powodzenia austro-niemieckiej ofensywy opuszczałem Wiedeń.

W niedzielę wieczór przybyłem do Krakowa, że zaś najbliższy pociąg do Dębicy odchodził o drugiej w nocy, miałem więc kilka godzin czasu.

Poszedłem do Jaworskiego. Tam jednak dowiedziałem się niepokojących rzeczy.

Wielka bitwa od Bałtyku po Karpaty nie rokowała dobrych nadziei wobec przeważających sił rosyjskich. Jaworski telegrafował mi, bym się z wyjazdem wstrzymał, ale telegram minął się ze mną. — Mimo to postanowiłem jechać. Dojechałem jednak tylko do Tarnowa, gdzie miałem czekać kilka godzin. Poszedłem więc do księdza biskupa Wałęgi. Ucieszył się mną bardzo. Rozmawialiśmy naturalnie tylko o wojnie. Ks. biskup jest zadowolony ze swoich księży, że prawie wszyscy mimo inwazji moskiewskiej wytrwali na posterunku. Opowiadał mi też o przygodach kilku proboszczów z pod Tarnowa, których komenda austriacka kazała aresztować i przetrzymać związanych pod strażą przez dwie doby. Dopiero gdy przy przesłuchaniu stwierdzono, że są łacińskimi księżmi, puszczono ich. Biskup dziwił się ignorancji oficerów, którzy nie wiedzieli, że pod Tarnowem ruskich księży być nie może. Ja jednak znając już trochę z dawniejszych rozmów zupełną ignorancję austriackich Niemców zwłaszcza na punkcie etnografji, nie dziwiłem się wcale.

Ks. biskup Wałęga bolał nad tem, że musimy teraz dobrze życzyć Prusakom, bo w razie zwycięstwa Rosji i dla Kościoła i dla narodu nastałyby czasy straszne. Z drugiej jednak strony obawia się, że w razie zwycięstwa Prusacy tak jeszcze urosną w pychę, że już chyba Wszechmoc Boża dać im będzie mogła radę.

Na wieczór przyjechałem wojskowym pociągiem do Dębicy. Ponieważ pociągi na linii Dębica Tarnobrzeg nie chodziły, zgodziłem jednokonkę żydowską, która mnie za 3 godziny zawiozła do Rzemienia.

Miałem zamar w Rzemieniu przenocować, podjechawszy jednak pod pałac zobaczyłem obraz strasznego zniszczenia. Ani śladu drzwi i okien, a przed zajazdem szczątki potrzaskanych mebli.

Nigdzie żywej duszy. Niedaleko położona gorzelnia — spalona. Sterczy tylko komin i okopcone mury. Udaję się do zna-

jomego budnika, by mi wyszukał konie do Niwisk. Po godzinie wrócił budnik z jednokonnym wózkiem i małym chłopcem, który się podjął mnie odwiedzić, choć ze strachem, bo w lasach są jeszcze kozacy i dopiero wczoraj 17-tu kozaków wyłapano.

Przez drogę, którą odbyłem przeważnie pieszo, bo pozostawiony przez kozaków zupełnie wyczerpany koń, ledwo mógł sam wózek z rzeczami uciągnąć, opowiadał mi chłopak o gospodarce Moskali w Rzemieniu i o zdarzeniach wojennych w okolicy. — Pierwsze oddziały kozackie, przyszły do Rzemienia 22-go września w południe.

Kozacy rzucili się zaraz na gorzelnię, gdzie znaleźli wielkie zapasy wódki w żelaznych rezerwoarach i zaraz zaczęli pić. W przeciągu godziny z kilku sotni kozaków już tylko konie były trzeźwe. Zaczęły nadciągać oddziały piechoty.

Zołnierze ci również zaczęli pić naumór. Wszelka subordynacja wobec oficerów znikła i niedługo całe otoczenie gorzelni zasłane było pijanymi do nieprzytomności żołdakami.

Pułkownik rosyjski, który przed wieczorem z gronem oficerów nadjechał, kazał zaraz opróżnić rezerwoary i wypuścić wódkę do rowów.

To jednak powiększyło jeszcze pijaństwo, gdyż żołdacy rzucili się na ziemię chlepcząc wódkę z rowów, a i chłopci miejscowi nadbiegi z garnkami po płynącą wódkę. Na to nadjechał generał ze sztabem, a widząc że pijaństwo czyni szybsze postępy jak opróżnianie rezerwoarów, polecił poodnosić na bok pijanych i płynącą wódkę podpalić. W momencie spłonęła cała gorzelnia.

Kozacy i pułk piechoty siedział w Rzemieniu przez 10 dni rabując i niszcząc. Koło 2-go października zaczęły się walki. Austriacy zaczęli ostrzeliwać przez Wisłokę Moskali, którzy się cofnęli pod lasy. Granaty i szrapnele szły ponad wieś i pękały pod lasem. Wreszcie Moskałe się cofnęli w lasy i do Rzemienia weszły, przebywszy Wisłokę wojska austriackie.

Przeważnie piechotą w nocy, wśród bliskiego grzmotu armat i błysków wystrzałów, dotarłem po północy do Niwisk, i obudziłem śpiących tu i ówdzie w domu starego służącego i dwóch chłopców ogrodowych. Radość była wielka, bo już im wszystkiego brakowało.

Na drugi dzień po fatalnej nocy bez pościeli i wśród grzmo-

tów armatnich, zabrałem się do zbadania szkód w domu mieszkalnym.

Że gumna, śpichlerz i stajnie puste, o tem wiedziałem. Umieblowanie niby niezniszczone, ale wszystkie szuflady znikły, wszystkie zamki powyłupywane. Moje biurko rozbite. Papiery porozrzucane. Służący mówi mi, że badano je bardzo dokładnie. Znalezione druki i odezwy N. K. N., listy Jaworskiego i kwity poświadczające, że złożyłem znaczne kwoty na legjony. Przeglądając porozrzucane papiery zobaczyłem starą moją legitymację kolejową z wydartą mą fotografią. Widocznie dołączono ją do zabranych papierów.

Pokoje wyglądają jak stajnia. Strych zasłany strzępkami materji i papierów oraz resztkami porozbijanych pak.

W wozowni został tylko jeden wózek i karetka bez kół i poduszek. Koni zostało 6, z któremi uciekł mój furman a z bydła 3 sztuki i kilka cieląt, które mój służący ogłosił jako swoje.

Wszystkie parkany i płoty rozebrane. Pastwisko sztuczne zasłane niemiłocionem zbożem i nawozem na pół metra grubo. Pola poprzecinane rowami strzeleckimi. Oprócz kilku hektarów żyta zasianego jeszcze we wrześniu, przed odwrotem Austriaków, nie zasiano nic.

Szukano wszędzie za zakopanemi rzeczami, rozlewając wodę — gdzie łatwiej wsiąka.

Ale odkopano tylko pakę z moją bronią myśliwską. Zresztą nie znaleziono nic.

Odwiedzam księdza, leśniczego i nauczycieli. Księdza nie zrabowano i obchodzono się z nim grzecznie. Również leśniczy i nauczyciele nie bardzo się skarżą.

Po przepędzeniu dnia na spacerach po polach, spacerach dość niemiłych wśród gwizdających kul, bo mali chłopcy wciąż strzelają w górę z pozostawionych rosyjskich karabinów, lub wywołują eksplozje w ogniskach rzucając do nich karabinową amunicję — wybrałem się następnego dnia do Kolbuszowej.

W miasteczku zniszczenie. Zrabowane wszystkie sklepy i pozabijane deskami. Zajeżdżam przez Radę Powiatową. Budynek bez drzwi i okien. Przed budynkiem na trawniku wielkie ognisko i sekretarz Rady Powiatowej komenderuje ludźmi, którzy wywożą na takach akta registratury i rzucają w ogień!

Otrzymuję od sekretarza wyjaśnienie, że Moskale używali

pokoju registratury jako wychodku i obchody przekładali aktami. Niema więc rady tylko palić; zwłaszcza że między Moskalami grasowała dysenterja. Wchodzę do registratury i widzę po wyglądzie, że muszę zarządzenie sekretarza zatwierdzić.

Inne ubikacje w budynku wyglądają nielepiej. Sala posiedzeń bez drzwi i okien. Meble porąbane. Tak samo biura urzędników i moje biura prezydjalne. W pokojach kasowych leżą na ziemi porozbijane kasy z poodwalanemi blachami i naokoło siekiery, świdry i inne złodziejskie narzędzia. Podłoga wyrwana i kopano pod nią szukając zakopanych pieniędzy, bo w kasach nic nie znaleziono.

Podobnie wygląda w budynku starostwa.

Odwiedzam ks. Dziekana Markiewicza. Opowiada mi o swoich przejściach. Był aresztowany i przetrzymany przez dwa dni. Potem postawiono go przed oblicze generała Kaufmanna zmoskwiczzonego Niemca na przesłuchanie.

Zarzucono mu porozumienie się z komendą austjacką przez podziemny telefon. Uratowali jednak księdza przed wywiezieniem oficerowie kozaccy na plebanji zakwaterowani, którzy poświadczyli, że ks. Dziekan poza plebanję i kościół nigdzie się nie wydalał.

Aresztowano później i wywieziono w głąb Rosji pod tym samym bezsensownym zarzutem burmistrza Kolbuszowej i dyrektora Powiatowej Kasy Oszczędności.

Jeszcze jeden dzień po powrocie z Kolbuszowej przepędziłem w Niwiskach. Nie słysząc już kanonady armatniej byłem dobrej myśli.

Następnego dnia wyjechałem na kolej do Ropczyc. Jakież było moje przerażenie, gdy przyjechawszy pod stację, zobaczyłem cały gościniec z Sędziszowa do Dębicy wypełniony wozami amunicyjnemi i trenami ciągnącemi w trzy rzędy na zachód. Naczelnik stacji opowiada mi, że odwrót zaczął się wczoraj i daje mi świeżą gazetę z wiadomością aż nadto niestety jasną o odrocie armij pruskich spod Warszawy a austjackich spod Dębina.

Idę do mego furmana, by mu powiedzieć, że Moskale po raz drugi przyjdą. By byli na to przygotowani.

W ścisiku ogromnym, siedząc na korytarzu na własnym kuferku dobijam się do Krakowa.

W Krakowie zatrzymuję się przez jeden dzień. Odwiedzam Jaworskich i Resursę.

Dowiaduję się o rozmiarach i powodach odwrotu. Prawdopodobnie znów cała Galicja zachodnia będzie zajęta przez Moskali. Kraków ma być z ludności cywilnej przymusowo opróżniony i do obrony przygotowany. N. K. N. będzie też musiał opuścić Kraków i Jaworscy proszą mię, bym im mieszkanie w Pension Atlanta zamówił. — W Resursie ogromne przygnębienie. Ludzie liczą się już na serjo z tem, że możemy się wszyscy znaleźć pod rządem rosyjskim.

Na chwilę pocieszająca wpłynęła wiadomość, że Turcja stanęła zbrojnie po stronie Niemiec i Austrii.

W przygnębiwym nastroju wracam do Wiednia.

Wiedeń 8 listopada.

W dziennikach o Galicji nic. Jakby nie istniała. Z Niwisk żadnych wiadomości. Widocznie są tam już Moskale i pocztę przestały funkcjonować. Wiadomości zewsząd złe i znikąd żadnej pociechy. Możemy się niedługo znaleźć bez swobód narodowych, bez wolności osobistej i bez środków do życia pod rządami moskiewskimi.

Mimowoli przychodzą na myśl ostrzegawcze słowa Schillera:

„Wer besitzt, der lerne verlieren“

„Wer im Glück war, der lerne den Schmerz“.

Gotowe się to sprawdzić strasznie i na naszym narodzie i na nas.

Wiadomości z placu boju zewsząd złe. Moskale przekroczyli już podobno Wartę. Ludzie z Poznańskiego uciekają. Tylko na Bukowinie i w Galicji na Pokuciu trzymają się armje austriackie.

Jedyną radosną rzeczą są wieści o waleczności i lokalnych sukcesach naszych legionistów pod Piłsudskim.

Dnia 10 listopada.

Przyjechali Jaworscy i cały N. K. N. przesiedlił się do Wiednia. Jaworscy zamieszkali w tym samym pensjonie o piętro niżej od nas.

Od ludzi stykających się z komendą legionów dowiedzia-

łem się trochę o obecnem położeniu, o dyslokacji wojsk i projektach komend niemieckiej i austriackiej.

Wojska niemieckie cofnęły się na linie fortec Kraków, Wrocław, Poznań i Toruń. Jedna armia austriacka pilnuje linii Wisły na wschód od Krakowa, a osobno operuje na Bukowinie i Pokuciu armja Bõm Ermolego.

Kraków ma być we froncie bojowym. Na linji od Krakowa poza Toruń, za którą znajdują doskonałe drogi dowozowe, mają armje niemieckie nadzieję zatrzymać Moskali przez całą zimę, przygotowując się do ofensywy na wiosnę.

Towarzystwo polskie w Wiedniu urządza się na dłuższy pobyt. Założono już klub polski u Müllera na Grabenie. Klub ten ograniczony na posłów i członków N. K. N.

Dnia 19 listopada.

W tej strasznej wojnie jaka się toczy, wali się na nas Polaków cały ogrom nieszczęść. Cała ziemia polska to teraz jedno pobojuwisko przemaglowane pochodami i odwrotami różnych wojsk, przeorane okopami, poryte gradem granatów, spalone ogniem bitew.

Tak zniszczeniu uległa Galicja, tak prawobrzeżne Królestwo, a jeszcze gorzej Królestwo lewobrzeżne, gdzie w ostatnim odwrocie spod Warszawy i Dęblina wojska niemieckie niszczyły za sobą wszystko. Nie zostawiono ani zboża, ani paszy, ani bydła, ani koni, ani jednego mostu, ani jednej niezspsutej gruntownie drogi i kolei.

Nawet szyny kolejowe wrywano i zabierano je ze sobą. Obecnie kolej zniszczenia przychodzi na zachodni zakątek Galicji i wschodnie części Księstwa.

Ale to nic jeszcze. Z materjalnej ruiny przy pracy wytężonej i przy pomocy Bożej może się dźwignąć społeczeństwo w przeciągu lat kilku.

Gorszemi są moralne ruiny, jakie przez obecne położenie i przez tłumną emigrację się szerzą.

Największem nieszczęściem jest ta emigracja. I tego nie oszczędził nam Bóg.

W rozmaitych centrach Austrii a przedewszystkiem we Wiedniu zgromadziło się dziesiątki tysięcy inteligentnych Polaków,

nieszczęściami wojny dotkniętych, zubożałych, jutra niepewnych i trawiących tu czas w bezczynności przymusowej! Bezczynność bywa zawsze złym doradcą, a szczególnie wśród Polaków, którzy z doświadczeń historii niewiele się nauczyli i zamiast pomagać sobie nawzajem popadają we wrogie sobie orjentacje i jak pisał Mickiewicz o dawnej paryskiej emigracji: „plwają na siebie i żrą jedni drugich“.

Dnia 22 listopada.

Zostałem kooptowany na członka Naczelnego Komitetu Narodowego i obecnie biorę udział w codziennych posiedzeniach sekcji organizacyjnej N.K.N. pod przewodnictwem Jaworskiego.

A że wiadomości z placów boju obecnie lepsze, dalszy pochód Moskali wstrzymany i wojska zajmują wciąż jeszcze szereg powiatów Królestwa, zajmujemy się więc sprawą stopniowego wprowadzania administracji polskiej z ramienia N. K. N. w tych powiatach Królestwa, które są, lub będą zajęte przez wojska austriackie.

Rząd austriacki i naczelna komenda armji wyraziły życzenie, by N. K. N. wziął na siebie ciężar tych zadań administracyjnych w Królestwie, tyjących się dobra ludności, których zajęte tylko wojną i jej potrzebami organa austriackie wykonywać nie są w stanie.

Oczywiście że tę ofertę trzeba w lot chwycić i wyzyskać, wypracować program i instrukcje, wynaleźć odpowiednich ludzi, by w miarę postępu ofenzywy austriackiej i zajmowania kraju iść ze swą polską administracją krok w krok za wojskami, przychodzić z pierwszą pomocą ludności w dostarczaniu żywności, opału, nafty, soli, w ułatwianiu jej policyjnych formalności przy przesiedlaniu się i t. d., tak, by wpływ na tę ludność uzyskać i po ustaleniu się linii bojowych móc przystąpić także do werbowania ochotników dla legjonów, organizowania skarbowości, szkolnictwa i innych działów administracji, tak, by w razie szczęśliwego zakończenia wojny były już silnie usadowione w Królestwie nie tylko liczne oddziały legjonów, ale też mająca wpływ na ludność polską administracja.

Jest to zadanie olbrzymie, do którego urzeczywistnienia dążyć zaczynamy. Zapału, ofiarności i pracy z naszej strony nie

zabraknie, byle tylko Bóg dał wojskom austriackim przy pomocy legionów wygrać wojnę i zająć na stałe Królestwo i choć część krajów zebranych.

W obradach nad przygotowaniem do podjęcia tych zadań, niema między członkami N. K. N. żadnych różnic partyjnych. Socjaliści, — jak np. Daszyński — pierwsi radzą, by oprzeć się w Królestwie na duchowieństwie wiejskiem, o którego ofiarności i patryjotyzmie wyrażają się z uznaniem.

Dnia 27 listopada.

Odwiedziłem dzisiaj Wydział Krajowy i Bank Krajowy urzędujące obecnie tutaj, przy Dominikanerbastei 19.

Marszałek Niezabitowski i Wydział Krajowy urzędują w jednym pokoju. Inne 6 pokoi zajmuje Kasa i urzędnicy rachunkowi. Wydział Krajowy bez kraju nie ma oczywiście wiele do roboty.

Asygnować pobory urzędnikom i na tem koniec. Podobnie o piętro wyżej urzęduje Bank Krajowy.

Na pojutrze będziemy jako członkowie Rady Nadzorczej zaproszeni na posiedzenie.

Z teatru wojny wiadomości lepsze. Sukcesy Austriaków pod Częstochową, a Niemców pod Łowiczem.

Dnia 29 listopada.

Byłem na posiedzeniu w Banku Krajowym.

Dyrekcja zdała nam sprawozdanie o obecnym stanie interesów i stratach spowodowanych przez wojnę.

Stwierdzono przedewszystkiem, że na podstawie jednomyślnej uchwały Dyrekcji żadna filja ani ekspozytura Banku w zajętych przez Moskali Lwowie nie istnieje. Że jeżeli dyr. Milewski tam jako Bank urzęduje, to czyni to bez upoważnienia. Stan interesów Banku niezły. Bank wypłacił kupony i ma jeszcze środki na wypłatę następnych.

Dnia 5 grudnia.

Władze austriackie zarówno wojskowe jak cywilne jak gdyby się uwzięły, by Polaków do Austrii w tej ciężkiej chwili zniechęcać.

Ciężka głupota tych władz była dla mnie niespodzianką, bo w Galicji rządaliśmy się sami i centralne władze austriackie nie miały w naszym kraju nic do gadania.

Obecnie jednak głupota austriacka ujawnia się w całej pełni.

Nic to, że wogóle źle traktują Polaków, a biednym uchodźcom pozwalają przymierać z głodu, przeznaczając na ich wyżywienie mniej, jak na rosyjskich lub serbskich jeńców wojennych.

Nic to, że i na bawiącą na wygnaniu inteligencję polską patrzą z wyraźnymi oznakami nieufności nie szczędząc dokumentów i szpilek na każdym kroku.

Naczelny Komitet Narodowy domaga się od samego początku wojny, by legjony polskie użyte były w całości pod komendą Piłsudskiego do walk w Królestwie. Prosty rozum komendy austriackiej o ile chce politycznie wojnę prowadzić nakazuje używać wszystkich oddziałów legjonowych w Królestwie gdyż o ile 20.000 karabinów są wobec milionowych armij pomocą wojskowo nieznaczną, to politycznie na terenie Królestwa może to być pomocą wielką.

Tymczasem, wbrew postulatom naszym zrobiono wprost przeciwnie. Obecnie ani jednego legionisty niema w Królestwie. Piłsudski walczy ze swym pułkiem w Galicji w okolicy Chabówki, a inne pułki znajdują się na Węgrzech, ostatnie zaś formacje posłano na Bukowinę. Jakgdyby na złość!!

I w chwili, gdy świat cały w ogniu, gdy wszystko się wali, to austriacki minister generał Georgi niema o niczem lepszym do myślenia, jak o tem tylko, by zapobiedz, aby przypadkiem porucznik legjonowy nie uważał się za równego porucznikowi austriackiemu.

I wydaje długie, drobiazgowo rozporządzenia normujące stosunek rang wojskowych w legjonach do rang w armji austriackiej.

Główną treścią tego jest, że oficer legjonów ma pierwszy salutować równego rangą oficera austriackiego. — Drobiazg to bez znaczenia, ale drażniący i ilustrujący ciężką głupotę dygnitarzy austriackich.

Robiono też trudności z przyznaniem rodzinom legjonistów tych praw do zaopatrzenia i zasiłków, jakie mają rodziny powołanych rezerwistów.

Zasłaniano się brakiem ustawy, oraz tym przepisem, że na-

równi z rezerwistami armji mogą być traktowane tylko te drużyny strzeleckie, które oparte są na wzorowym zatwierdzonym przez władze statucie, tymczasem legjony nie mają takiego statutu.

Wreszcie, gdy odnośni urzędnicy austriaccy zostali przez nas nabesztani i wykpieni, że w chwili światowej wojny bawią się w takie drobiazgowo prawnicze wykrety, czem szkodzą Austrii, zabrali się życzliwiej do sprawy i wreszcie ich genialni prawnicy wynaleźli sposób, z którego byli ogromnie dumni.

Uprawnienie rodzin legjonistów do pobierania zasiłków na równi z rezerwistami armji znalazło się w przepisach *austriackiej ustawy stemplowej!!*

Posel Kędzior, który upominał się w ministerstwie rolnictwa o jakieś pieniądze za wykonane już roboty meljoracyjne, usłyszał od szefa sekcji odpowiedź, że rząd nic już nie da na Galicję, bo kraj ten już nie należy do Austrii.

Wogóle w kołach polityków i biurokratów wiedeńskich godzą się już z bardzo lekkim sercem z tem, że Austrija straci Galicję.

Politycy niemieccy w Austrii byliby z tego zadowoleni, bo gdyby nie było Polaków w parlamencie, to mogliby swobodnie rządzić i gnieść Czechów i Słoweńców. Drażni ich przytem to, że biurokracja wiedeńska nie ma w Galicji nic do gadania, i wiedzą też, że Galicja tak strasznie wojną zniszczona domagałaby się conajmniej miljarda koron odszkodowań wojennych na odbudowę.

Naokoło też czuje się niechęć, tak że coraz trudniej przychodzi bronić Austrii i przeciwdziałać rosyjskim wśród Polaków orjentacjom.

Dnia 8 grudnia.

Pod Łodzią Moskale pobici. Według komunikatów niemieckich, które w przeciwstawieniu do austriackich bywają prawdziwe, wzięto, w tej bitwie 80.000 nierannych Moskali w niewolę, i wielką ilość armat i karabinów maszynowych.

Dobre wiadomości lokalne. Cesarz pozwolił Arcyksiężnie Fryderykowej przyjąć protektorat nad komitetem mającym zbierać dary gwiazdkowe dla legjonistów i przy tej sposobności oświadczył ministrowi Bilińskiemu, że jest zawsze jaknajlepiej dla

Polaków usposobiony, a do działalności bojowej legionów o których wie że walczą po bohatersku, odnosi się entuzjastycznie.

Franciszek Józef jest jedynym może mądrym austriackim Niemcem.

Komitet gwiazdki dla legionistów ukonstytuował się pod przewodnictwem p. Bilińskiej.

Należą do Komitetu moja żona i jej siostra.

Niema zaś w komitecie pań z polskiej arystokracji.

Panie moje urzędują codzień, zbierając dary i składki, które płyną bardzo obficie.

Kupuje się za to przeważnie ciepłą bieliznę i ciepłe okrycia, oraz papierosy i czekoladę. Nasi legioniści będą wiedzieć, że społeczeństwo nie zapomniało o swych dzielnych żołnierzach.

Dnia 14 grudnia.

Wczoraj wróciłem z podróży samochodowej do Opawy. Jeździłem samochodem legionowym prowadzonym przez porucznika legionów hr. Komorowskiego z Rudolfem Starzewskim. Zadaniem naszym poleconem nam przez N. R. N. było poinformować zamieszkałego chwilowo w Opawie b. namiestnika Galicji i desygnowanego na przyszłego wielkorządcę królestwa Bobrzyńskiego, o stanie naszych spraw we Wiedniu.

Mieliśmy też starać się skłonić Bobrzyńskiego, by się przeniósł na mieszkanie do Wiednia, lub pod Wiedeń, tak by z większą niż dotychczas łatwością mógł w razie potrzeby interwenjować u premiera hr. Stürcka i ewentualnie u cesarza w polskich sprawach.

Wyjechaliśmy z Wiednia o 10^{tej} przed południem, lecz spowodu złej drogi i śliskiego błota dopiero na 11^{szą} w nocy stanęliśmy w Opawie. Dużo nam zajęło czasu po drodze brać benzyny.

Samochody legionowe mają prawo poboru wojskowej benzyny, lecz w praktyce połączone to jest z takimi biurakracyjnymi formalnościami, że czasu traci się wiele.

Po drodze przez Morawy, byliśmy niejednokrotnie przedmiotem owacji ze strony Niemców, którzy widząc legionistów krzyczeli: „Heil“ i „Hoch Polen“ Czesi natomiast zachowywali się niechętnie.

Następnego dnia przed południem poszliśmy do Bobrzyń-

skiego. Opowiadaliśmy o stosunkach i niechętnem traktowaniu legionów, którym nie dano nawet dotychczas nowoczesnej artylerji tylko stare armatki, strzelające dymnym prochem na 3 kilometry najwyżej i które zatyka się wszystkie dziury we froncie na Węgrzech, Bukowinie i Galicji — tylko nie w Królestwie.

Na nasze żądanie, by się Bobrzyński przeniósł do Wiednia, odpowiedział odmownie.

Do Wiednia przenosić się nie chcę, bo zbyt wielu niechętnych sobie ludzi musiałby tam spotykać.

Gotów jest jednak na każde nasze wezwanie przybyć do Wiednia, być tam tak długo jak potrzeba i interwenjować gdzie potrzeba.

Zjadłszy u Bobrzyńskiego obiad wyjechaliśmy z powrotem o zmroku z zamiarem przenocowania w Bernie. To się jednak nie udało. Po godzinie jazdy gdy byliśmy wśród gór na drodze idącej serpentynami do Sternbergu, zaskoczyła nas mgła tak gęsta, że na 3 kroki nie można było nic widzieć. Promienie reflektorów zatrzymywały się jakby na murze mgły. Jechaliśmy więc z pół godziny w ten sposób, że żołnierz legionowy szedł na przód, a my ślimaczym krokiem za nim. Dojechaliśmy w ten sposób do najbliższej osady, miasteczka: „Bären“ zajechaliśmy do zajazdu, a gdy mgła nie ustawała zdecydowaliśmy się tu przenocować.

Wieczór spędziliśmy w restauracji zajazdu w zupełnie miłym towarzystwie miejscowych ludzi, notariusza, aptekarza i poważnego proboszcza.

Następnego dnia wśród pięknej pogody i czystego przezroczystego powietrza dojechaliśmy jeszcze za dnia do Wiednia. Przed drogę mieliśmy dużo uciechy spowodu obfitości i doboru soczystych wyzvisk niemieckich, jakimi nasz szofer, porucznik Komorowski obsypywał z lubością gapiowatych i nie usuwających się z drogi furmanów.

Dnia 16 grudnia.

Z Galicji dobre wiadomości o zwycięskiej dla Austryaków bitwie pod Limanową.

Natomiast w Serbji doznali Austryjacy bardzo ciężkiej klęski.

Złe wiadomości lokalne. Emigracja polska we Wiedniu nie

byłaby niestety polską, gdyby nie panoszyła się wśród niej brzydka zazdrość, podejrzliwość wzajemna i najnędzniejsze oszczerstwa.

Żle z naszym narodem — tyle w nim samobójczych wprost instynktów, wzajemnych zawiści i wielkiego lenistwa. Celem potwarzy jest obecnie N. K. N., jego przewodcy i członkowie oraz komendanci legionów. Wszystko takie stare, tyle razy w Polsce się powtarzające, a tak bezgranicznie bolesne.

Wielkie czasy zastały w Polsce małych przeważnie ludzi. Bo kogo my mamy. Dwóch znakomitych polityków, Bobrzyńskiego i Jaworskiego — obu gorących patriotów, ale będących celem napaści i potwarzy ze strony rodaków.

A na placu boju, jednego odznaczającego się zdolnością do szybkich i śmiałych decyzji — wodza legionów Piłsudskiego. — Tego przynajmniej potwarze jakie na niego miotają nie osiągną, i niewieleby mu zaszkodziły, bo ma też niezwykle talent zdobywania sobie popularności w szerokich bardzo kołach.

Wiadomości z placu boju rozmaite. Z serbskiego frontu — wiadomości o zupełnej klęsce Austriaków.

Zostali pobici i wyparci nawet z Belgradu, a Serbowie wkra-
czają do Bośni.

Natomiast z polskich terenów wojennych wieści dobre. Bitwa pod Limanową okazuje się wielkim austriackim sukcesem. W Królestwie Moskałe się cofają.

W N. K. N. bywam codzień na posiedzeniach w sprawie organizacji administracji polskiej z ramienia N. K. N. w zajętych przez Austriaków powiatach Królestwa. Rząd austriacki godzi się przyznać organom N. K. N. w Królestwie prawo werbunku do legionów, zbierania składek, pomagania miejscowej ludności, udzielania rad tamtejszej wojskowej administracji i swobodnego porozumienia się z tamtejszymi politykami.

Jak na czas wojny, przyznaje rząd dosyć! Trzeba z tego korzystać!

W N. K. N. postanowiliśmy zacząć wydawać tygodnik w języku niemieckim. Pierwszy numer tygodnika: „Polen“ wyjdzie jeszcze przed świętami. Napisałem do tego numeru artykuł: „Czy Polacy zawiedli?“

Mam jednak obawę, czy cenzura wojskowa, bardzo głupia ale nieugięta, puści nam ten artykuł.

Dnia 19 grudnia.

Przyjechał do Wiednia na parę dni brygadier Piłsudski. Dnia 21-go grudnia wydaje N. K. N. obiad na jego cześć.

Ciekawe rzeczy o zwycięskiej dla Austrjaków bitwie pod Limanową opowiadał mi przybyły również do Wiednia były mój urzędnik z Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, a obecnie major legionów p. Roja, oraz kuzyn mej żony porucznik artylerji legionów Marjan Sroczyński.

W bitwie są nasi chłopcy waleczni niesłuchanie choć karności poza bitwą niema u nich zbyt wiele. Nie dają sobie jednak głupim austriackim oficerom pluć w kaszę.

Stan działań wojennych w Polsce jest teraz taki, że wojska rosyjskie zatrzymały się w odwrocie nad Nidą i Pilicą w Królestwie, a nad Dunajcem w Galicji na nowych bardzo umocnionych pozycjach.

Na tych pozycjach stawiają rozpaczliwy opór, i jak się zdaje do wiosny nie dadzą się z tych pozycji wyprzeć!

Dnia 22 grudnia.

Wczoraj byliśmy na obiedzie dla Piłsudskiego. Było nas około 80-ciu. Członkowie N. K. N. i kilkunastu ziemian. Z naszej arystokracji tylko kilku Mycielskich. Zresztą socjaliści i kilkunastu oficerów legionowych.

Jaworski miał świetną wprost mowę wznosząc toast na cześć Piłsudskiego. Piłsudski odpowiedział poważnie toastem na cześć N. K. N. i Jaworskiego. Najświetniejszy był finał obiadu.

Jeden z oficerów legionowych Daniłowski karcił Piłsudskiego w swej mowie, że nie szanuje swego drogiego życia. Że się naraża na kule. Że komendant, na którego barkach spoczywa los legionów, tak robić nie powinien.

Wtem poderwał się Piłsudski. Uderzył pięścią w stół, przerywając mowcy i krzyknął:

„Bacność!! Jeżeli chcecie publicznie krytykować waszego komendanta, to zrzućcie mundury!”

„Żołnierzami jesteśmy. Słuchać ślepo, a nie krytykować macie. Gdybym był komendantem armji, to postępowałbym jak komendant armji. Ponieważ zaś jestem tylko pułkownikiem, więc robię to, co porządny pułkownik robić powinien. Miejsce puł-

kownika nie jest za plecami żołnierzy. I gdyby wszyscy pułkownicy tak robili jak ja, to cieszyliby tem samem zaufaniem żołnierzy jak ja!"

Ta ostra żołnierska mowa i ta nauczka dana podwładnemu, zrobiła na nas bajeczne wrażenie. Piłsudski zachwycił nas wszystkimi. Twarda szczerza żołnierska natura, od której bije i energja i rozum. Typowy Litwin z krzaczastemi brwiami i obwisłym wąsem — w szarym skromnym mundurze.

Hetman wojsk naszych, koło którego czynów gromadzą się już legendy!

Przeżyliśmy z nim przy tym obiedzie i potem przy rozmowie górne chwile. Objął nas powiew najszczytniejszego romantyzmu. Odżyła przed nami dawna Polska, rycerska i ułańska. Zdawało mi się, że to Dąbrowski lub książę Józef wstał z grobu.

Zapanował nastrój powszechnego zbratania. Socjaliści i konserwatywni ziemianie ściskali sobie nawzajem ręce i czuli się w tej chwili braćmi.

Dnia 23 grudnia.

Dziś czytałem w N. K. N. stosy gazet polskich nadeszłych świeżo z Ameryki i przez Rumunję z Warszawy.

Gazeta Związkowa z Chicago, obrzydliwie moskalofilska. Odrzuciłem ją ze wstrętem.

Więcej zajęły mnie również moskalofilskie dzienniki z Warszawy z pierwszych dni grudnia. Były to dzienniki endeckie. Gazeta Warszawska i Poranna dwugroszówka. Według wiadomości wojennych w tych dziennikach Austria i Niemcy są już całkiem pobite. Samych jeńców w niewoli rosyjskiej ma już być 250.000 no i naturalnie setki armat.

Umizgów do Moskali w tych dziennikach nie brakuje. Nie dziwiły mię całkiem różne odezwy do rodaków podpisane przez Dmowskich i Balickich i ich czołobitna wobec Rosji a szkalująca nasze legiony treść. Ale zmartwiła mię bardzo przedrukowana w Gazecie Warszawskiej odezwa lwowska, wypierająca się legionów, konstatująca, że legion wschodni się rozwiązał, a z zachodniego wszyscy uczciwi wystąpili, a została tylko garść młodziarzy ulegającej wpływom socjalistycznym.

Odezwa kończy się wezwaniem, by i ta młodzież wystąpiła z legionów.

Odezwa ta podpisana jest przez Stanisława Grabskiego, Wasilewskiego i innych znanych endeków.

Prócz tego jednak przez Kaśnicę, Milewskiego, Aleksandra Dąbskiego i Leona Pinińskiego. Zwłaszcza podpis Pinińskiego zmartwił mię bardzo.

Dnia 24 grudnia.

Dzień wigilii spędzony w smutku na obczyźnie w nastroju takim, że zwykle wzajemne życzenia świąteczne zamierają na ustach — bo każdy wie, że te święta dla nas Polaków wesołemi być nie mogą — ten dzień wigilii przyniósł w dodatku złe wiadomości z Galicji.

Dnia 31 grudnia.

Ciężkie chwile przeszliśmy. Naczelna komenda austriacka wydała formalny rozkaz zarządzający przeniesienie legionowej szkoły podchorążych, komendy uzupełniającej legionów i departamentu wojskowego N. K. N. do Sosnowca w Królestwie.

Rozkaz zawierał również upoważnienie werbunku do legionów na terytorjum Królestwa.

Na wieść o tem zerwała się wśród tutejszych Polaków, zwłaszcza tych ze wschodniej Galicji, szalona burza przeciw N. K. N.

Rozpuszczono wieści, że naczelna komenda austriacka wydała ten rozkaz na życzenie N. K. N. Że N. K. N. wziął od rządu Austrii w miliony idącą łapówkę i zobowiązał się wywołać za to powstanie w Królestwie przeciw Rosji — i tym podobne głupstwa i bezceństwa. Zaczęto na nas psy wieszać i za zdrajców i kubaniarzy nas uważać.

Nie zastanowiono się nad tem, że legjony jako wojsko podlegają komendzie austriackiej, i że komenda ta dbać przecie musi o to, by legjony nie przestały istnieć, by więc miały swoje bataljony uzupełniające. Że zaś fakt przeniesienia kadr legionów do Królestwa i to właśnie do Zagłębia, ma korzystne dla naszej sprawy znaczenie polityczne, bo jest daniem wyrazu temu, że Królestwo ma po wygranej wojnie przypaść Austrii i że wszelkie pogłoski o zamiarze zabrania Zagłębia przez Prusy są bezpodstawne.

Werbowanie zresztą ochotników do bataljonów uzupełniających legionów nie mogło się odbywać w Galicji, gdzie $\frac{3}{4}$ te kraju jest zajętego przez Moskali, a w reszcie kraju zabrano już wszystkich do pospolitego ruszenia. Jedynym więc rezerwoarem ochotników jest okupowana część Królestwa, z której, jako od początku wojny zajętej, nie zdążyli Moskale wybrać rekruta.

W zagłębiu Królestwa, gdzie jest dziesiątki tysięcy z głodu obecnie ginącej bezrobotnej ludności robotniczej, prawie każdy młody pójdzie chętnie do legionów, jeżeli nie dlatego, by walczyć przeciw Moskalom, to dlatego, że w legionach dostanie mundur, ciepły płaszcz i jedzenie.

Ze zaś w razie przegranej wojny naraża się tych ludzi na zemstę Moskali, o ileby nie uciekli, to prawda.

Ale w razie niewerbowania naraża się ich na nędzę a może i śmierć głodową.

Zresztą wojna jest zawsze ryzykiem i „nie czas żałować róż gdy płoną lasy“.

Te wszystkie argumenta skłoniły nas w N. K. N. do przyjęcia z zadowoleniem rozkazu naczelnej komendy austriackiej.

Ale rodacy zaczęli na nas za to rzucać potwarze.

Endeków nie będziemy przekonywać, ale fatalne jest to, że nawet w kole najbliższych natrafiamy na opozycję, nawet niektórzy z konserwatystów biorą nam za złe mieszanie się do spraw Królestwa.

Nie pamiętają o tem, że pierwszy wmieszał się w sprawę Królestwa i wojskowo i politycznie Piłsudski na czele strzelców, i że posłowie wszystkich stronnictw polskich krok Piłsudskiego uznali, tworząc N. K. N. i przemianowując strzelców na legjony, dla wojny z Rosją.

Dnia 3 stycznia, 1915 r.

Burza ucichła. Przeciwnicy mieszania się w sprawę Królestwa uspokoili się mimo, że rozkaz komendy zmieniony został w sposób niepożądany.

Bo zamiast do Sosnowca idą kadry legionów do Dąbrowy Górniczej.

Dziś wieczór byłem na zgromadzeniu szlachty polskiej z Galicji u ministra Bilińskiego.

Miano przyjąć i podpisać adres szlachty do cesarza, który osobna deputacja z ośmiu miała zanieść.

Historja tego adresu była ciekawa.

Pierwotnie szlachta podolska wpadła na myśl by udać się do cesarza z postulatem *odszkodowania*.

Mądrzejsi jednak między podolakami, jak Gołuchowski i inni wytłumaczyli szlachcie, że poruszanie teraz w adresie do tronu sprawy odszkodowania było nieprzyzwoitem, że jednak adres wnieść trzeba. Pchał też do adresu minister Biliński, by w ten sposób spełnić daną cesarzowi obietnicę, że szlachta Galicji choć straszliwie wojną zniszczona, skupi się jednakowoż koło tronu.

Z tego wynikło, że zdecydowano się na prosty adres lojalności. Biliński chciał, by i szlachta zachodniej Galicji także się do tego przyłączyła.

Oczywiście, że nie mogliśmy odmówić podpisania adresu lojalności i trzeba też było wyzyskać tę nieczęsto nadarżającą się sposobność pójścia razem ze szlachtą podolską.

Przy układaniu adresu i wyznaczaniu członków deputacji były długie spory. Podolacy nie chcieli, by w deputacji znajdował się Stanisław Tarnowski, nie chcieli też, by w adresie była jakakolwiek wzmianka o legionach.

Ostatecznie na udział Tarnowskiego zgodzili się, ale za to wzmiankę o legionach skreślili!

Rezultat był, że adres który nam odczytano był tak bez treści, tak nieodpowiedni do wielkiej dziejowej chwili i do tej roli, jaką szlachta w narodzie odgrywała i chciałaby może w przyszłości odgrywać, że gdy go usłyszałem, wstydzilem się za tych ludzi. Ani słowa o legionach, w których przecie synowie niejednego z obecnych walczyli, ani słowa o dążeniach i nadziejach narodu.

Dnia 10 stycznia.

Deputacja z adresem szlachty była wczoraj u cesarza. Cesarz uratował sytuację, gdyż w odpowiedzi na adres sam wspominał z naciskiem o świadczeniach wojennych Polaków ponad obowiązkiem, t. j. o legionach.

W rozmowach zaś z członkami deputacji chwalił kilkakrotnie waleczność legionistów.

Ostatecznie więc tylko szlachta marną odegrała rolę. Uznanie dla legionów wyszło z ust cesarskich.

Na temat tej deputacji robi się dużo dowcipów. Opowiadają, że cesarz dziękował Witoldowi Czartoryskiemu za legjony!

Hr. Hoyos (z ministerstwa spraw zagranicznych) nazwał tę deputację, że to była: „Reinwaschung“ szlachty podolskiej.

Gries, dnia 15 stycznia.

Od 2 dni jesteśmy w Gries pod Bozem w południowym Tyrolu. Przeniesienie się nasze tutaj zdecydował wzgląd na zdrowie siostry mej żony — Niedzielskiej, która świeżo przeszła zapalenie płucnej, oraz mej Matki.

Tu mamy słońce ciepłe i powietrze przepyszne.

Ciszę taką, że aż w uszach dzwoni.

W Gries i Bozen pusto. Znajomych prawie niema. Jest internowany tutaj Tadeusz Cieński z rodziną.

Urzędnik bankowy p. Osberger, trzy panny Strażyńskie. Całe Gries i Bozen to jeden szpital dla ozdrowieńców wojskowych. Codzień popołudniu odwiedzamy inny szpital zanosząc polskim żołnierzom dzienniki i papierosy. Wszyscy tu umieszczeni żołnierze bardzo sobie pobyt chwalą, że jedzenie dobre i miejscowi ludzie bardzo dla nich dobrzy. Że mogą wylegiwać się na słońcu i szybko do sił i zdrowia powracać.

Dnia 30 stycznia.

Robimy różne piesze i kolejowe wycieczki w tutejsze cudne okolice. Do zamku Runkelstern i Ried, do prześlicznej: „Sarnthal“, do „Eggenthal“, do „Oberbozen“. Odwiedzamy naszych szwagrostwa Szlachtowskich w Meranie.

Pojechaliśmy też na parę dni do Trydentu, oraz do Arco i Riwy nad jeziorem Garda.

W Trydencie spotkałem w mundurze oficera strzelców tyrolskich dobrego znajomego p. Niżyńskiego, kierownika ekspozytury Banku Krajowego w Białej.

Jako członek Rady Nadzorczej Banku i referent komisji rewizyjnej miałem sposobność wziąć p. Niżyńskiego w obronę przed atakami endeków białskich, za co mi bardzo był wdzięczny.

W Trydencie towarzyszył nam p. Niżyński przez cały dzień. Funkcjonuje on w Trydencie jako: „Sprengofizier“, t. j. ćwiczy żołnierzy w zakładaniu min, miotaniu granatów ręcznych i t. p.

Przez 2 miesiące siedział w górach na wysokościach ponad 2000 metrów, gdzie pilnował wykończenia fortów i zakładał magazyny materiałów wybuchowych.

Obecnie, od paru tygodni siedzi beczynnie w Trydencie i nudzi się. Jeszcze przed miesiącem było w Trydencie i okolicy przeszło 50.000 wojska. Obecnie jest tylko 20.000 i ta ilość maleje, bo ciągle odchodzą stąd bataljony na teren wojny w Galicji.

Niżyński sądzi, że Włosi już zamiaru napaści na Austrię narazie przynajmniej zaniechali.

Dowód tego widzi Niżyński w tem, że obecnie całe pociągi z żywnością, amunicją i samochodami idą z Włoch przez Trydent do Niemiec. Idą też takie transporty i dla Austrii. Gdyby więc mieli rozpocząć wojnę z Austrią i Niemcami, toby nie pozwolili na zasilanie kontrabandą wojenną tych, na których napaść zamierzają.

Dnia 9 lutego.

Wróciwszy z cudnych wycieczek w Dolomity i nad granicę włoską, zastałem list Jaworskiego, w którym mi donosi, że jestem przez N. K. N. wyznaczony do objęcia tej akcji żywienia głodnych w Królestwie, która odbywać się będzie za pieniądze przysłane z Ameryki. Że zaś tych składowych pieniędzy jest dopiero 5000 dolarów, a większe sumy są dopiero zapowiedziane, więc mogę jeszcze parę tygodni w Gries posiedzieć. Że o terminie, w którym powinienem przyjechać na tydzień naprzód mię zawiadomi. Dalej donosi mi Jaworski o powodach dymisji ministra Bilińskiego. Wszzechpotężny Tisza go wygryzł. Biliński ma zostać prezesem Koła Polskiego. Ministrem dla Galicji został Morawski.

Dnia 20 lutego.

Wiadomości z terenów wojennych sensacyjne!

Hindenburg zniszczył całą dziesiątą armję rosyjską w Prusach wschodnich. Armja ta, która miała iść na Berlin, pójdzie do

Berlina, ale jako jeńcy wojenni. Wojska niemieckie wkraczają na Żmudź.

Z Wiednia od Jaworskiego otrzymałem wezwanie, bym na początek marca przyjechał.

Wiedeń d. 8 marca.

Po powrocie do Wiednia wpadłem tu odrazu w wir nieustannych posiedzeń i konferencyj.

Delegaci N. K. N. wysłani jeszcze przed miesiącem do Królestwa, wrócili na kilka dni, przywoząc bardzo wyczerpujące sprawozdania pisemne, które uzupełniali ustnymi opowiadaniem.

Ze sprawozdań okazuje się, że w miastach i osadach fabrycznych zagłębia jest rzeczywiście nie tylko nędza, ale i głód. Ludność bowiem robotnicza, wobec zamknięcia fabryk, które wypłacają żonatym tylko robotnikom małe zaliczki głodowe po półtora rubla tygodniowo na rodzinę — cierpi rzeczywiście straszną nędzę.

Pozatem jednak, w rolniczych powiatach, jest niedostatek tylko, ale nie ma głodu. Ziemniaków jest nadmiar. Gorzelnie nie były w ruchu, więc ziemniaków nie zużyły, a wojska nie rekwizowały ziemniaków spowodu objętości i trudności przewozu w zimie.

Zostały też duże zapasy pochowanego zboża.

Ofiarą rekwizycji padł tylko wszystek niemal owies oraz olbrzymi procent bydła, koni, świń i drobiu.

Jeść jednak jest co. Tylko rozdział zapasów żywności między powiaty Królestwa jest bardzo nierównomierny. W jednych okolicach jest żywności więcej niż do nowych zbiorów potrzeba, w innych grozi w niedługim czasie brak. Przewieźć zaś nie można nie tylko spowodu wojennych utrudnień komunikacyjnych, ale także i spowodu tego, że poszczególne powiaty zamknięto dla wywozu żywności i że prócz tego różne gminy poustanawiały sobie na drogach myta od przewożonych towarów. Prócz tego brak zwierząt pociągowych utrudnia wyrównywanie zapasów.

N. K. N. wnosi odpowiednie memorjały do władz wojskowych i cywilnych. Ja będę się starał interwenjować u władz na miejscu w Królestwie, gdzie za tydzień pojadę. Co do zakupna żywności, to na początek poleciłem wysłać do Dąbrowy Górni-

czej jeden wagon mąki kukurydzianej, jeden kukurydzy i jeden mleka kondensowanego, mleka w proszku i kostek supnych — razem wszystkiego za 14.000 koron.

Dnia 12 marca.

Byłem w ministerstwie spraw zagranicznych u hr. Hoyosa.

Prosił mię, bym się narazie w Królestwie od akcji aprowizacyjnej wstrzymał, rząd bowiem jest w trakcie zawarcia umowy o aprowizację Królestwa z komitetem amerykańskim, który zastrzega sobie na tem polu monopol. Uważa jednak, że pobyt mój w powiatach Królestwa będzie bardzo pożądany dla akcji politycznej i ujednostajnienia agitacji prowadzonej przez delegatów N. K. N.

Od Hoyosa poszedłem na posiedzenie państwowego komitetu pomocy dla Królestwa. Był na tem posiedzeniu Andrzej Lubomirski, Halban, ja, jeden Niemiec i jeden Węgier, oraz sekretarz komitetu p. Flondrak. Pod wieczór przyszło od Hoyosa zaawidomienie, że układ z amerykanami rozbity, że więc mam wolną rękę.

Przed wyjazdem chcę jeszcze na tem miejscu zanotować w jakim charakterze udaję się do Królestwa.

Otóż odnośna uchwała N. K. N. brzmi:

„Wybiera się komisję aprowizacyjną Królestwa. Do komisji wchodzi:

Posel Dr. Jan Hupka, poseł Klaudjusz Angermann i p. Jan Sochanik.

Zadaniem komisji aprowizacyjnej jest:

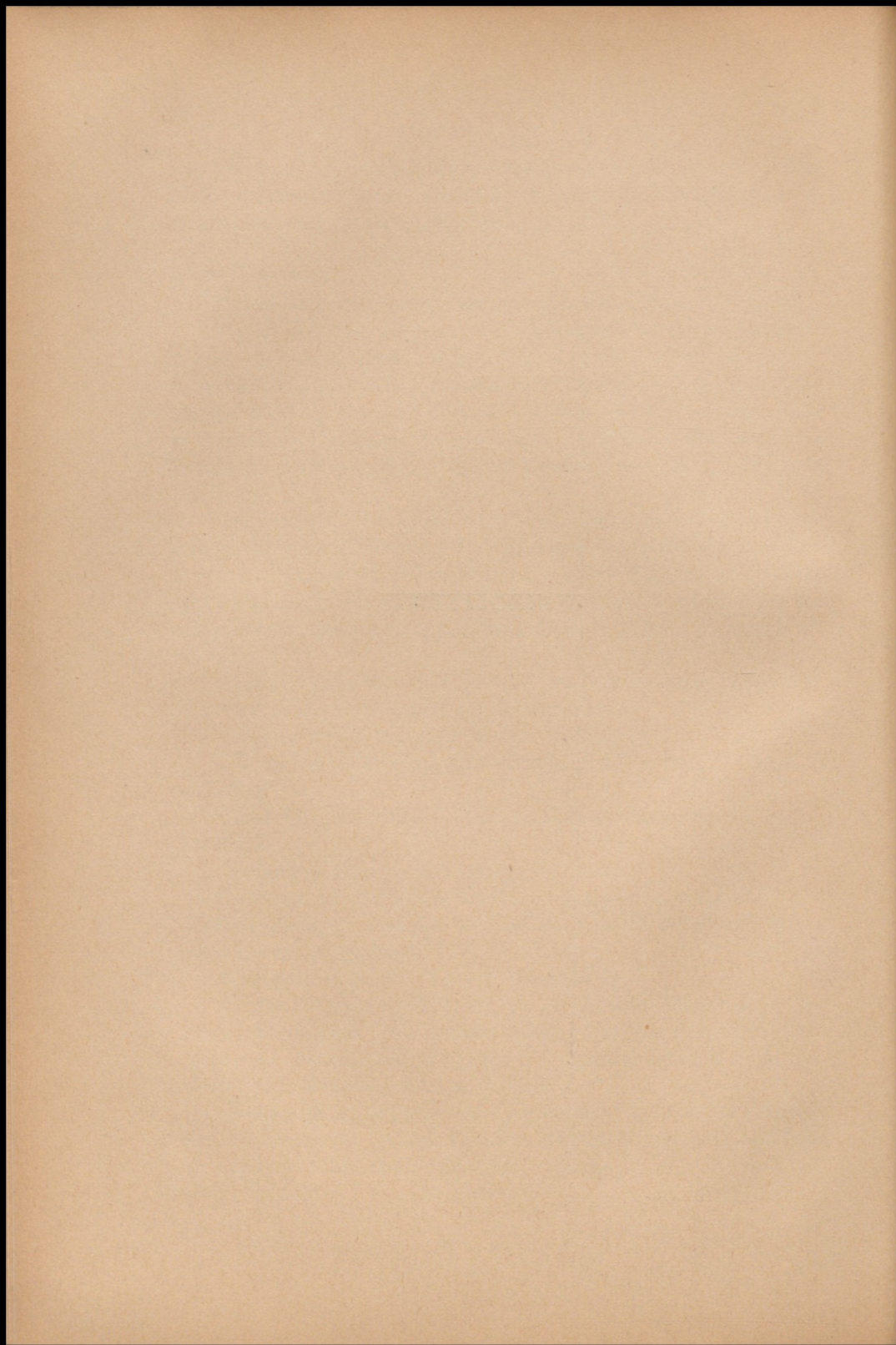
Uzyskać odpowiednie artykuły spożywcze, wystarać się o dostawienie ich i rozdział według danych dostarczonych przez miejscowych delegatów N. K. N.

Delegatami N. K. N. w Królestwie są:

Stefan Boguszewski, Jan Dąbski, Gustaw Daniłowski, Dr. Eugenjusz Kiernik, inż. Antoni Mińkiewicz, poseł Andrzej Moraczewski, inż. Edward Stephan, inż. Maksymiljan Walicki, adwokat Jan Wigura i Stanisław Tor.

Delegacja ukonstytuowała się wybierając inż. Walickiego przewodniczącym, a Dr. Kiernika sekretarzem. Stałą siedzibą delegacji jest Dąbrowa Górnicza narazie.

W KRÓLESTWIE



Dnia 19 marca w Piotrkowie.

Od czterech dni jestem w Piotrkowie i wszedłem odrazu w wir tutejszego politycznego i narodowego życia i oszołomiony wprost jestem płataniną spraw, postulatów, pretensyj, wzajemnych nieporozumień i gęstych jak młody las błędów administracji wojskowej austriackiej, i tysiącem szczegółów i szczegółików, z którymi się stykam.

Za tydzień już się może zorjentuję w tym zamęcie, narazie jednak gubię się poprostu w różnorodności szczegółów ciekawych, strasznych, bolesnych i śmiesznych też często.

Tragedja i tragifarsa nie są tu od siebie niczem oddzielone. Tragifarsą są zaś błędy — drobne ale liczne, które administratorowie austriaccy mimo dobrej czasem w stosunku do ludności woli, ustawicznie popełniają, ośmieszając siebie a drażniąc ludność.

W drodze z Wiednia wstąpić musiałem do Cieszyňa do naczelnej komendy austriackiej.

W Etappenoberkomando dowiedziałem się, że muszę wpierv postarać się o paszport w starostwie.

To trwało długo, gdyż nieznanemu tutaj nie chciano z początku wydać paszportu. Przedłożone jednak legitymacje przekonały wreszcie starostę i paszport dostałem. Na paszporcie tym dano mi pieczęć naczelnej komendy i dopisek z wezwaniem, by mi wszystkie władze wojskowe były pomocne.

Dopisek ten wzbudza obecnie wielki respekt u wszystkich organów wojskowych i policyjnych.

Ktokolwiek zażąda ode mnie wylegitymowania się, po przeczytaniu tego dopisku bije w czako i wyraża respekt słowami: „glänzendes Pasierschein“. O znaczeniu tego dopisku przekonuję się zaraz w drodze. W Szczakowej musiałem się przesiadać i groziło mi, że będę musiał przez całą noc na osobowy pociąg czekać. Ale wojskowe pociągi szły co parę godzin. Idę do wojskowego komendanta stacji, by mi pozwolił jechać wojskowym pociągiem w przedziale dla oficerów. Zastaję go w łóżku. Jest oczywiście wściekły, że go obudziłem. Proszę o pozwolenie i podaję mu moją kartę legitymacyjną z ministerstwa.

Przeczytawszy powiada z irytacją:

„Nein, ich kann Ihnen nicht erlauben. So eine Legitimation kann doch jeder haben“.

Wtedy podaje mu paszport wskazując na pieczęć i dopisek naczelnej komendy. — Zrywa się z łóżka i wyrzuca z siebie z pośpiechem: „Das ist ganz etwas anderes. Sie können fahren wie und wo sie wollen“ i za chwilę sam ulokował mię w najmniej przepelnionym oficerskim przedziale.

W czasie podróży śledziłem uważnie okolicę i mało zauważyłem bitew. Zniszczeń więc niema, tylko liczne fabryki stoją nieme i ciche bez pióropuszków dymu nad kominami. Tylko w kopalniach węgla idzie praca.

Od Częstochowy, na której dworcu roi się od niemieckich żołnierzy, już wszystkie dworce kolejowe i mosty gruntownie zniszczone. Obok powysadzanych jedzie się przez nowe prowizoryczne mosty.

Koło Radomska widzi się oprócz poniszczonych urządzeń kolejowych, także poprzecinane rowami strzeleckimi pola.

W Piotrkowie porządniejsze hotele przepelnione. Dostaję pokój w nędznym zajeździe przy rynku trybunalskim, gdzie odszukał mię odrazu oficer legionów Józef Okołowicz. Następnego dnia rano udaję się do kwatery legionów i do biura departamentu wojskowego N. K. N. Potem do mieszkania pułkownika Sikorskiego.

O pierwszej jem obiad w menaży oficerskiej siedząc między pułk. Sikorskim i Wł. Michałowskim, w gronie młodych, dzielnych oficerów, między którymi starzy znajomi z polowań i akcji politycznych.

Automobiliści Włodek i Komarnicki — zięciowie Götza z Okocima, dawni antagoniści przy wyborach ludowcy Dąbski i Wąsowicz, Dr. Sternschuss, profesor Tokarz. Wesół między legionistami. Mam uczucie, że o kilkanaście lat odmłodził.

Wieczór idę z Michałowskim na kolację do tutejszego prezesa Tow. Kred. Ziemskiego p. Myszkowskiego, gdzie zastaję kilku ziemian okolicznych.

Gościnność szczerą i polską, ale rozmowa polityczna nie klei się wśród wzajemnej nieufności.

Rychło okazuje się, że ci panowie nie wierzą w wytrwałość sukcesów austriackich i pewni są powrotu Moskali.

O legionach wyrażają się z niechęcią. Jeden z obecnych stary już człowiek odezwał się do mnie, że on był w prawdziwym wojsku Polskim w r. 63.

Na moje zapytanie czy legjony nie uważa za prawdziwe wojsko polskie, odpowiedział, że to przecież najemne oddziały na żołdzie austriackim.

Moja uwaga, że legjony Dąbrowskiego były również na obcym, bo francuskim żołdzie, i że gdy niema własnego państwa, to wojsko narodowe musi być na czyimś żołdzie o ile chce być wojskiem a nie skazaną na zagładę partyzantką — nie przekonała tych panów. I nie warto było dłużej z nimi polemizować. Bo ostatecznie ziemianom dziwić się nie można. Jeżeli wierzą w powrót Moskali, to dla przyszłości swych rodzin i majątków nie mogą się przeciw Rosji angażować.

Dzień drugi pobytu poświęciłem na wizyty u naczelników władz austriackich. Zacząłem od komendanta etapów ekselencji generała Hefelego.

Z rozmowy z nim odniosłem wrażenie, że to człowiek sumienny i starający się o względy ludności polskiej. Ale Niemiec, nie rozumiejący po polsku, nie rozumiejący też wielu rzeczy i niezdolny ich zrozumieć. Na jego zapytanie, dlaczego ludność polska w Królestwie nie okazuje radości z wypędzenia Moskali, ani życzliwości dla władz austriackich, tłumaczyłem mu, że ludność ta boi się dwóch rzeczy, t. j. powrotu Moskali i zabrania części Królestwa przez Prusaków. Że gdyby przez wypędzenie Moskali za Bug stworzono jakąś przecie nadzieję, że Moskałowie już nie wrócą, i gdyby Prusacy zechcieli publicznie ogłosić, że nie mają zamiaru urywać nic z Królestwa, i od razu swą okupację Austriakom oddali, to sądzę, że lody by prysły, i władze austriackie nie miałyby powodu skarżyć się na Polaków.

Niektóre rzeczy rozumiał jednak generał Hefelego. Zdawał sobie sprawę z tego, że przyczyną niechęci ziemian jest to, że ludziom bogatym dobrze było z przekupnymi organami rządu rosyjskiego.

Nie mógł natomiast zrozumieć, że n. p. każdy Polak austriacki, jest przede wszystkim Polakiem, a w drugim dopiero rzędzie poddanym cesarza Franciszka Józefa. Hefelegemu zdawało się, że powinno być odwrotnie. Nie zdawał sobie też sprawy z właściwości natury polskiej i wrażliwości Polaków, których małem

drobnościami chwycić można za serce a małemi niezręcznościami i ukłuciami szpilek zrazić.

Na pożegnanie jednak oświadczył mi generał, że będzie szczęśliwy, jeżeli zdoła sobie zaskarbić zaufanie ludności polskiej i że prosi mię, bym mu służył radą i wskazówkami.

Mniej sympatyczne zrobił na mnie wrażenie drugi dygnitarz austriacki, u którego byłem, podpułkownik Turnau. Ten jako „galicjanin“ mówił trochę po polsku i lepiej w stosunkach się orjentował. Ale życzliwości dla Polaków w nim nie zauważyłem, natomiast wyraźną tendencję, by społeczeństwu polskiemu dać uczuć swą władzę.

Odrazu natomiast mogłem się porozumieć z adjutantem Turnaua Puzyną, i z komisarzem cywilnym Dunikowskim. Obaj ci panowie przyznają, że administracja austriacka nie wzbudza w ludności respektu, i że robi dużo dokuczliwych głupstw.

Ze Niemcy będący w tej administracji, n. p. starosta Heller, który nabił sobie głowę tem, że w obwodzie piotrkowskim są kolonie niemieckie, że więc ludność jest mieszaną — są poważną przeszkodą utrzymania dobrych stosunków ze społeczeństwem polskiem.

Po tych odwiedzinach miałem spotkanie i dłuższą rozmowę z X. Olgierdem Czartoryskim i Dr. Chęcią z Poznańskiego, którzy objeżdżają Królestwo dla przygotowania żywienia głodnej ludności.

Mają już około miliona marek ze składek Polaków z Poznańskiego i są w porozumieniu z komitetem amerykańskim. Tłumaczyłem tym panom, że głód jest tylko w zagłębiu, a także podobno w Łodzi i okolicy. W obwodzie Piotrkowskim żywności, a zwłaszcza ziemniaków i żyta nie brakuje. Ze do zagłębia już zadysponowaliśmy wysyłkę żywności do rozdziału przez tamtejszą delegację N. K. N. — Po tej rozmowie zaczynam mieć obawę, że ci panowie wezmą do pomocy miejscowe komitety obywatelskie złożone z endeków. Muszę się starać, by wzięli także niektórych delegatów N. K. N. Do socjalistów i ludowców z N. K. N. nie mają ci panowie zaufania, czemu się z ich punktu widzenia dziwić trudno.

Po dwóch dniach mieszkania w brudnym hotelu zmieniłem mieszkanie. Z komendy legionów wyznaczono mi kwatere. Doręczono mi bilet kwaterunkowy następującej treści: „Poseł Dr.

Jan Hupka członek N. K. N. otrzymuje kwaterę oficerską przy rynku trybunalskim t. j. w domu p. rejenta Górzyńskiego. Odsądzający kwaterę do użytku legionistów ma zarazem dawać opał i światło“.

O 6 wieczór przyszedli do mnie do hotelu dwaj ordynansi legjonowi, zabrali me rzeczy i zanieśli za mną do nowej kwatery. Pokój wielki, bardzo dobrze urządzone z osobnym wejściem i doskonałym łóżkiem. Czystość wzorowa. Kazałem się zaraz zameldować państwu Górzyńskim. Przeprosiłem za najście i prosiłem o wyznaczenie czynszu tygodniowego wraz z opałem, światłem i pierwszym śniadaniem. Ale państwo Górzyńscy słysząc o tem nie chcieli.

Przedtem stał tu kwaterą oficer Niemiec i miał wszystko za darmo, jakże więc mogliby brać czynsz od Polaka. Próbowaliśmy przynajmniej za śniadanie, opał i światło płacić, i w tym celu dałem służącej kilkadziesiąt koron, by co trzeba dla mnie kupowała.

Ale za chwilę zapukał do mnie p. rejent, odnosząc pieniądze i prosząc, bym im nie robił krzywdy, uważał się za miłego gościa i zechciał się stołować u nich.

Odmówilem, gdyż dla utrzymania stosunków musiałem jadać rozmaicie, w restauracji, menaży legjonów i w domach prywatnych. Ale nie nalegałem już co do wydatków, gdyż i ja na miejscu p. Górzyńskiego tak samo bym postąpił.

Dowiedziałem się o nowych drażniących ludność głupstwach austriackich.

Do organizacji szkolnictwa przysłano tu z Galicji inspektora p. Bogdańskiego. Ten dobrej z pewnością woli człowiek, nie znając jednak stosunków i nie wiedząc czem jest dla tutejszego społeczeństwa prywatna szkoła polska, udał się na wizytację szeregu tych szkół, i tam zachował się nietaktownie, czyniąc krytyczne uwagi przy studentach.

Na podstawie jego powiedzeń powstał w świecie pedagogicznym Piotrkowa gwałt i strach, że p. inspektor pozamyka prywatne szkoły, a upaństwowi rosyjskie rządowe. W tej sprawie pójść z profesorem Tokarzem do pułkownika Turnaua. Będzie też musiał inne sprawy poruszyć, n. p. sprawę trudności czynionych z przewozem żywności, której w jednych okręgach jest za dużo, a w innych brak. Dalej sprawę niszczenia lasów rządo-

wych. Kto chce wycina i wywozi sobie z tych lasów co chce. W magistracie Piotrkowa każdemu dają kwitki do lasów i robi się z tego na wielką skalę zakrojona spekulacja, grożąca dewastacją lasów stanowiących przecie część majątku narodowego.

Dalej sprawa niesympatycznego zresztą żądania księży, by im wydano formalny nakaz prowadzenia ksiąg stanu cywilnego po polsku. Chcą być widocznie kryci na wypadek powrotu Moskali.

Wreszcie drażniąca sprawa napisów niemieckich. Nie wiecie po co poumieszczano obok polskich niemieckie nazwy ulic. Ludzie tutejsi powiadają sobie, że zyskali to tylko, że zamiast rosyjskich mają teraz niemieckie napisy.

Oczywiście, że trudno żądać od władz austriackich, by wydały teraz rozkaz usunięcia niemieckich napisów. Ale zrobili mi nadzieję, że o ile legjoniści w nocy napisy niemieckie usuną, to przeprowadzą dochodzenia tylko dla formy, by nic nie wykryć. Potem już napisów niemieckich nie przywrócą, o ile jaka wyższa nad nimi władza tego nie zażąda, w co jednak wątpię, bo dowódca frontu generał Köwesz, jest Węgrem i mądrym człowiekiem.

Dnia 21 marca.

Dziś był dzień ruchliwy i pełny wrażeń. Rano przygotowania do jutrzejszej niedzielnej uroczystości narodowej.

Układanie programu wieczorku — próby.

Popołudniu zaczął się zjazd legjonistów. Koło 5-tej zaroili się ulice. Z Radomska przybyło legjonistów około 700 i garść ułanów legjonu. Chodzili ciągle po mieście, kręcili się, tak że myślałbyś, że zjechało ich parę tysięcy.

Wieczór wspólna kolacja oficerów legjonu. Wielki stół w podkowie. Na pierwszym miejscu zasiadliśmy poseł Dr. Marek socjalista i ja, jako członkowie N. K. N. w zgodzie zupełnej. Potem pułkownik Sikorski, major Galica, kapitanowie, porucznicy i kadeci.

W drugiej sali przygrywała muzyka legjonowa.

I wnet po posiłku zrobiło się wesoło i rozśpiewało się bractwo oficerskie. Naprzód poważne narodowe pieśni, potem nowe legjonowe a wreszcie hulaszczce żołnierskie.

Wesołość przerwana jednak została po północy.

Mieszkający w tym samym domu dowódca frontu generał Köwesz przysłał swego adjutanta z prośbą, by mu dano spać.

Wprawdzie za chwilę wrócił ten sam adjutant z wiadomością, że ekscelencja dowiedziawszy się, że to legioniści hałasują, prosi by się dalej swobodnie bawili.

Ale wobec takiej uprzejmości węgierskiego wodza nietaktem by było śpiewać dłużej — więc skończyć się musiała skromna ale wesoła uczta.

Dnia 22 marca.

Dzień wczorajszy był dla Piotrkowa dniem uroczystego święta. Wprawdzie ranne nabożeństwo w kościele farnym miało aż nadto austriacki charakter, co stało się na żądanie komendantów austriackich, ale dalszy ciąg uroczystości wypadł wspaniale.

Spowodu żądań, by w kościele grano tylko austriacki: „Gott erhalte“ o mało nie przyszło do ostrego zatargu między pułk. Sikorskim a generałami austriackimi. Sikorski przy wszystkich swoich wielkich przymiotach, wysokich zdolnościach, energii i pracowitości, jest jeszcze młody i trochę dziecinny.

Ledwo zdołałem go ułagodzić, tłumacząc, że jeżeli dążymy do tego, by cesarz Austrii był także królem polskim, to nie powinien nas: „Gott erhalte“ tak razić. — Pułk. Sikorski tłumaczył jednak swój opór tem, że to wywrze złe wrażenie na ludność Piotrkowa. Miał słuszość, ale złe wrażenie będzie można zatrzeć czysto już polskimi pieśniami w czasie pochodu i na wieczorku muzyczny-wokalnym.

Nabożeństwo miało istotnie czysto austriacki charakter. Po nabożeństwie ustawił się bataljon legionowy w czworobok na rynku trybunalskim.

Generałowie przyjmowali raport i czynili przegląd bataljonu i szwadronu ułanów legionu.

Potem ruszył pochód. Na czele muzyka legionu grająca marsz czwartaków i inne polskie marsze. Za muzyką oddziały piechoty legionowej, a zamykał pochód szwadron ułanów. A równolegle z pochodem wojska polskiego i za tem wojskiem szły ogromne tłumy. Cały Piotrków. — I nie miał ten pochód nic w sobie grobowego, choć zdążał na cmentarz na groby powstańców z r. 63. Był to raczej triumfalny pochód polskiego wojska i tłumów polskiego ludu spieszącego powiedzieć tym, co przed pół wiekiem z Moskalami walczyli, wielką nowinę, że znowu nowe pokolenie polskiej młodzieży spleca swą daninę krwi, polskiej sprawie

i ziemi w regularnej wojnie z Moskalami. — I powiedziawszy to poległym w dwóch mowach wracało radośnie polskie wojsko wśród tłumów ludu przy dźwiękach mazurka Dąbrowskiego przez długie ulice Piotrkowa.

Nastrój ludności był entuzjastyczny. Zdawało się piotrkowianom, że to chyba sen wspaniały. Polskie wojsko — ułani w wysokich czapach z kitkami i białymi orłami. I ta muzyka!!!

Wieczór o 5-tej rozpoczął się w wielkiej tutejszej sali koncertowej wieczorek muzykalno-wokalny, w którym wykonawcami byli tylko legionści w mundurach.

Doskonale dobrane były deklamacje z Kordjana i Dziadów — olbrzymie też miał powodzenie stary Siemaszko deklamacją z Kościuszki pod Racławicami. Był w mundurze sierżanta legjonu. Oklaski nie milkły, a gdy orkiestra grała: „Jeszcze nie zginęła“ cała sala wstała i zagłuszyła śpiewem potężnym orkiestrę.

Po wieczorku był w sali raut z przekąską. Mieszkańcy Piotrkowa zawierali znajomość z legionistami.

Wczorajszy entuzjizm ludności ustąpił naraz miejsca przygnębieniu i pesymizmowi.

Gazety przyniosły komunikat komendy niemieckiej z zapowiedzią, że za każdą spaloną wieś lub dwór pod Kłajpedą (gdzie Moskałe wpadli pałac i niszcząc) Niemcy puszcza z dymem trzy wsie i trzy dwory w Królestwie. Nienawiść do Prusaków rozgorzała odrazu jak pożar. Mówiono sobie:

„Więc to tak. To ma być zemsta. Myślą, że tem Moskałom dokuczają, że będą Polskę pustoszyć.

Bijesz ty mojego żyda, to biję ja twojego. A tym żydem przez wszystkich bitym ma być Polska“!!

Na dobitkę rozeszła się dziś wieczór wiadomość o poddaniu się Przemyśla. Piotrkowianie zwątpili odrazu w możliwość pogromu Rosji i nie było już co gadać z nimi.

Dnia 23 marca.

Wiadomość o kapitulacji Przemyśla urzędownie potwierdzona. Fatalna wiadomość, bo uwalnia to Moskałom najmniej 200.000 armji oblężniczej, więc wzmacnia ich siły na frontach w Polsce.

Byłem dziś u Karchezego, Dunikowskiego i pułk. Turnaua z prośbą, by jaknajspieszniej dano ludności rolniczej konie potrzebne do uprawy pod zasiewy wiosenne.

Obiecali, że w najkrótszym czasie to nastąpi.

Interwenjowałem również u pułkownika Grzesickiego, by zaniechano zamiaru wysłania tu zwerbowanej uzupełniającej kompanii legjonu pod Kołomyję.

Dowiedziałem się bowiem, że kompania dwustu tu zwerbowanych legionistów, ma odjechać do Kołomyi już jutro. Że wagony przygotowane. Jest to rzecz fatalna, bo chłopcom tym obiecywano, że walczyć będą w Królestwie pod Piłsudskim. Gotowe to źle na dalszy werbunek oddziaływać. Pułkownik Sikorski bardzo tem zmartwiony.

Pułk. Grzesicki odmawia, dowodząc, że już za późno na zmianę decyzji naczelnej komendy austriackiej.

Pociesza jednak, że dalsze kompanje nie pójda już do Galicji, gdyż 2-gi i 3-ci pułk będzie teraz wysłany na wypoczynek, a potem do Królestwa.

W tej sprawie odebrałem dziś list z Cieszyna od Michałowskiego nast. treści:

„Otrzymałem trzy zupełnie oficjalne oświadczenia A. O. K. (Armee Ober Kommando) z upoważnieniem za komunikowania ich na pełnym N. K. N.“.

1) „A. O. K. w zupełności rozumie wielkie polityczne znaczenie przeniesienia 2-giej brygady do Królestwa. Brygada ta z całą stanowczością pójdzie do Królestwa, chwili jednak dziś jeszcze z powodów strategicznych oznaczyć nie może.

2) A. O. K. poleca oświadczyć w N. K. N. że N. K. N. cieszy się pełnem zaufaniem A. O. K. i że bez względu na rozdzwięki w społeczeństwie polskiem A. O. K. uważać będzie N. K. N. jako instytucję narodową powołaną do tworzenia i reprezentowania legjonów, i że ją stale popierać będzie jako jedyną idącą zgodnie z interesem Austrii“.

Jutro wyjeżdżam do Łodzi.

Dnia 27 marca.

Przed chwilą wróciłem z Łodzi. Jeździłem tam dla przypatrzania się rządowi wojskowemu pruskiemu w największym po Warszawie mieście Królestwa.

Musiałem wystarać się o niemiecki „Grenz überschreitungschein“ z adnotacją, że „Reise nach Łódź genehmigt“ by być douszczonym do pociągu.

Przejeżdżałem przez okolice dotknięte już bezpośrednio pożarem wojny. Za stacją: „Baby“ a jeszcze więcej za stacją: „Rokitnej“ widziałem poburzone granatami budynki, powysadzone mosty, pola poprzerynane rowami strzeleckimi. W nasypach kolejowych całe mieszkanie podziemne, z których wyglądała jeszcze przegnita słoma żołnierskiej pościeli.

Gdziegdzie błyszczą białe drewniane krzyże na wielkich wspólnych żołnierskich mogiłach.

Przybywszy do Łodzi udałem się zaraz do dyrekcji niemieckiej tajnej policji polowej, by uzyskać pozwolenie na pobyt w Łodzi. Następnie do niemieckiej komendy placu, by uzyskać bilet kwaterunkowy do hotelu. Po wylegitymowaniu się, zapytałem, w którym hotelu chcę mieszkać. W Grand hotelu odpowiedziałem. „Ist nicht gestattet“ odpowiadają. Dlaczego? pytam. Bo tam mieszkają „hochgestellte Persönlichkeiten“. Dostałem bilet kwaterunkowy do hotelu Victoria i dostałem tam pokój na bilecie kwaterunkowym wyraźnie oznaczony.

Łódź jest obecnie zupełnie polskiem, a właściwie polsko-żydowskim miastem, bo Niemcy łódzcy uciekli przed najazdem swych rodaków do Rosji.

Chodząc ulicą Piotrkowską, nie słyszy się innego języka, tylko polski, a to tem bardziej, że oficerowie niemieccy, nie chcąc widocznie przechadzać się w ścisku, wybrali sobie przeciwnie legły chodnik.

Z chodnika tego, zwłaszcza na długości Grand hotelu spędza niemiecka policja i żandarmi konni przechodniów cywilnych. Może spowodu zamieszkałych tamże: „hochgestellte Persönlichkeiten“.

Ale nędzy spotyka się dużo na tej głównej ulicy Łodzi. Mnóstwo małych wynędzniałych dzieci sprzedaje gazety, zapalniczki, papierosy i żebrze.

I trzeba mieć pełne kieszenie miedziaków, by wystarczyć na obdzielenie tych dzieci, których sam wygląd dowodzi, że prawdą jest co mówią, że są bardzo głodne.

Komitet obywatelski Łodzi zajmuje się dzielnie zbieraniem składek i żywieniem głodnych, ale temu ogromowi nędzy po-

radzić nie może, zwłaszcza że prezydent niemieckiej policji wydał świeżo zakaz udawania się o składki do wojskowych niemieckich, którzy dużo dawali. Oficerów niemieckich wezwano, by swe oszczędności przeznaczone na dobroczynność składali w komendzie na zniszczonych najazdem rosyjskim mieszkańców Prus Wschodnich. — Komitet obywatelski radzi sobie obecnie w ten sposób, że wydaje albumy z obrazkami, przedstawiającymi „Łódź w czasie wojny“ zburzone i popalone budynki na przedmieściach Łodzi. Albumy te sprzedaje się na fundusz żywienia głodnych po półtora rubla za serję 3 albumów.

Wystawy sklepowe w Łodzi obliczone obecnie na potrzeby i gusta wojsk niemieckich, i na chęć niejednego oficera posłania do domu także i legalnie nabytych pamiątek z Polski.

Stąd też cały szereg wystaw sklepowych z wyrobami przemysłu domowego z różnych okolic, zwłaszcza z pod Łowicza. Łowickie pasiaki, kilimy i różne jaskrawe: „Polnische Bauerntücher“.

W innych znów sklepach dla prostych żołnierzy łódzkie imitacje, drukowane tu jaskrawe perkaliki, wstążki i t. p.

Co w Łodzi w porównaniu z Piotrkowem uderza, to przede wszystkim to, że nie usunięto nigdzie napisów rosyjskich na rogach ulic, na sklepach i gmachach publicznych. Wszędzie nad polskimi rosyjskie napisy, jakby Łódź była wciąż jeszcze pod moskiewskim obuchem.

Nie usunięto również języka rosyjskiego ze szkół. Taksamo jest w Częstochowie i innych miastach niemieckiej okupacji.

Zdawałoby się napozór, że Niemcy choć prowadzą wojnę z Rosją, nie chcą jednak Rosji drażnić, i chcą im okupowane części Polski zwrócić.

Ale tak nie jest. Niemcy poprostu nie zajmują się temi sprawami. To wszystko nic ich nie obchodzi.

Zostawiają też pod tym względem zupełną swobodę decyzji komitetowi obywatelskiemu, któremu oddali zarząd miasta. Komitet obywatelski jest uprawniony usunąć rosyjskie napisy i spolszczyć szkoły.

Jeżeli komitet obywatelski tego nie robi tylko oczekuje rozkazu na piśmie ze strony komend niemieckich, to się rozkazu tego nie doczeka, bo Niemcy, jak to w swej „Deutsche Lodzier

Zeitung“ z 25 marca wyraźnie napisali: „nie myślą służyć za parawan polskiemu tchórzostwu“.

Artykuł odnośny bardzo ironiczny i przykry umieszczony był w urzędowym organie administracji niemieckiej, redagowanym przez Cleinowa.

W tym samym niemieckim dzienniku piętnuje się jako zdrajców sprawy niemieckiej tych licznych Niemców z Łodzi, co do Moskwy i Petersburga uciekli. Później jednak sam Cleinów bierze ich w obronę.

W Łodzi rozmawiałem z kilkoma członkami komitetu obywatelskiego. Opowiadali mi oni, że ci Niemcy z Łodzi, którzy do Rosji nie uciekli, zasiadają w komitecie obywatelskim, sami zaproponowali, by obradować w polskim języku. Uważają się oni za Polaków i chcieliby żyć w państwie polskim.

Poznałem też w Łodzi kilku księży, którzy mi to samo mniej więcej opowiadali.

Piotrków 28 marca.

Dzisiejszy dzień był bardzo nieprzyjemny. Wojskom austriackim źle poszło nad Pilicą pod Bolimowem.

Moskale front przerwali i poszli na Piotrków. Byli już tylko o 8 wiorst i my wszyscy siedzieliśmy jak mysz na pudle, przygotowani do ewakuacji.

Na szczęście rzuconym nowym siłom, udało się Moskali odrzucić za Pilicę.

Pułkownik Sikorski, który w czasie mego pobytu w Łodzi wrócił z Wiednia, opowiadał mi szczegółowo o zatargach Koła Polskiego z N. K. N. o prowadzenie polityki polskiej. Po długich walkach rzecz została załatwiona kompromisowo, bo Jaworski zobowiązał się bez Bilińskiego żadnego politycznego kroku nie podejmować.

Sikorski opowiadał mi również o zatargach z Piłsudskim, który poza Departamentem wojskowym prowadzi przez swych ludzi werbunek do swojej brygady.

Sikorski chciałby szczerze pójść Piłsudskiemu na rękę, i dla tego czyni starania, by druga kompanja uzupełniająca z Radomska wysłana została Piłsudskiemu. Prosił mię bym ja ze swej strony poszedł z tem żądaniem do zastępcy A. O. K. przy legjonach, pułk. Grzesickiego.

Poszedłem zaraz. Grzesicki oświadczył mi po długim oporze, że jeżeli Sikorski postawi taki wniosek, to on to poprze i przedłoży A. O. K. z przychylnym wnioskiem. — Rzeczywiście przychylny wniosek posłał, ale potem zastrzegł się przed Sikorskim przeciw interwencjom osób cywilnych w wojskowych sprawach.

Wieczór byłem na proszonej kolacji u mego gospodarza, rejenta Górzyńskiego. Było tam kilkunastu panów z Piotrkowskiej palestry. Ludzi bardzo inteligentnych i dla legjonów dobrze usposobionych.

Dnia 29 marca.

Miałem zamiar pojechać na święta do Wiednia 31 marca w wielką środę. Tymczasem dowiedziałem się, że ruch regularnych pociągów został wstrzymany spowodu wielkich transportów wojsk na północ.

Wprawdzie niemiecki komendant stacji oświadczył, że pozwoli mi jechać wojskowym pociągiem, ale zarazem uprzedził mię, że niewiadomo jak długo pojadę, bo kolej jednotorowa i pusty pociąg wracający po wojsko musi czasami po kilka godzin na stacjach czekać, by pełne przepuścić. To mi się oczywiście nie uśmiechało. Postanowiłem więc przyjąć propozycję pułk. Sikorskiego i jechać razem z nim samochodem, ale dopiero w piątek.

Dziś wybrałem się z Janem Dąbskim do pułk. Turnau w sprawie zwiększenia ilości koni dla rolników. Turnau poprosił mię zaraz, gdy jednak chciałem wejść z Dąbskim, powiedział ostro: i „p. Dąbskiego osobno potem przyjmę“.

Zdziwiony zapytałem się Turnau, co znaczy takie traktowanie Dąbskiego? No to Turnau widocznie zirytowany, bo zaczął mówić po niemiecku, wystąpił z szeregiem skarg na Dąbskiego, oświadczając:

„Ich werde ihn ganz einfach ausweisen lassen“. Zwróciłem mu uwagę, że tego zrobić nie może, bo Dąbski jest członkiem N. K. N. — Nie wiem zaś czy A. O. K. byłoby z takiego traktowania członka N. K. N. zadowolone.

Na to Turnau zaczął mi wyliczać listę grzechów Dąbskiego. Oto Dąbski zwołuje masowe zgromadzenia polityczne chłopów po wszystkich wsiach. Każdy wie, że nawet w Galicji w czasie pokoju do zwoływania zgromadzeń politycznych trzeba pozwolenia władzy, a nie dopiero na terenie okupacji, w czasie wojny.

Na to oświadczyłem, że niewątpliwie Dąbski popełnił formalne zaniedbanie, jeżeli o pozwolenie na zgromadzenia nie prosił, ale rzeczowo on agituje przecie za legionami, za austriacką orientacją, a że agituje skutecznie — widać z tego, że tysiące chłopów na jego zgromadzenia przychodzi.

Tak, odpowiedział zachwiany nieco Turnau, ale ten Dąbski obiecuje chłopom pomoc materialną. A czy on ma na to środki? Więc obiecuje w imieniu władz wojskowych, do czego nie jest upoważniony.

Na to oświadczyłem, że ponieważ ze składek amerykańskich ma już N. K. N. około 20.000 dolarów, więc Dąbski może jakąś, chociaż nieznaczną pomoc obiecać. Na to Turnau przedłożył mi list Dąbskiego do wójta którejś z gmin, w którym wzywa chłopów, by przynosili ze sobą na zgromadzenia wykazy szkód przez wojnę i rekwizycje im zrządzonych.

Wytłumaczyłem jednak Turnauowi, że Dąbski chcąc uzyskać zaufanie chłopów, musi okazać zainteresowanie się tem, co ich dotyka, i prosiłem Turnaua, by, o ile Dąbski zawiadamiać go będzie o zgromadzeniach, nie czynił mu przeszkód.

Ostatecznie udało mi się przekonać Turnaua. Kazał go prosić. Ja wyszedłem.

Po godzinie spotkałem się z Dąbskim, który mi dziękował i powiedział, że się ostatecznie dobrze z Turnauem rozstał.

Dnia 31 marca.

Jadę jutro samochodem z Sikorskim. Opuszczając jutro Piotrków i Królestwo, chcę uprzytomnić sobie w streszczeniu moje tutaj uczynione spostrzeżenia. Są one pod względem politycznym smutne. W całym kraju znać to spustoszenie moralne, jakie wiekowe rządy rosyjskie w społeczeństwie zaszczepiły.

Szlachta naogół biorąc zmaterializowana. Dbą o majątki i wygodę i angażować się przeciw Rosji nie chce. Z duchowieństwem niewiele lepiej. Chłop naogół biorąc jest zdecydowanie moskalsko-filskim. Jest niepiśmienny, ciemny i konserwatywny w złem znaczeniu. Zmiany politycznej się obawia. Pod rządami moskiewskimi było mu materialnie dobrze. Toteż wkroczenie wojsk obcych uważa za ciężki dopust boży. Taksamo traktuje legionistów jak Austriaków i wygląda powrotu „naszych“. Wojsko polskie traktuje jako obcych — Polaków. I słyszy się nieraz z ust chłopów:

„Ej panie Polak, trzeba tego orzelka zdjąć, bo jak nasz wróci, to będzie źle”.

Najgorzej przedstawiają się te stosunki nad samą granicą, gdzie znaczna część ludności zarabiała przemyślnictwem, co by się urwało gdyby granicy nie było. Dalej od granicy jest nie tak źle, ale i tu niema nadziei, by chłopci zasilili dobrowolnie szeregi legionów. Byłby rekrut spomiędzy nich, ale tylko na rozkaz. Słyszało się nieraz od wójtów i sołtysów, że jak będzie rozkaz to dadzą rekruta. Inaczej nie.

Miasta Królestwa zażydzone niesłychanie i zapchane fałszami nie tylko dawniej tu osiadłych żydów, ale prócz tego tysiącami litwaków, których Moskale od lat dziesięciu na zdemoralizowanie i rusyfikowanie Królestwa przemocą wypychali. — Jest tu przecie tysiące żydów, co całkiem nie rozumieją po polsku. Toteż antysemityzmowi w Królestwie dziwić się trudno. Katolicy fałsz brykanci w miastach, n. p. w Zagłębiu a zwłaszcza w Łodzi mają w większości orientację rosyjską, bo w razie pociągnięcia granicy między Polską a Rosją straciliby olbrzymie rynki zbytu.

Zostaje więc co? Ludność robotnicza i garść inteligencji wolnych zawodów. Tylko między nimi znajdują się liczniejsi ochotnicy dla legionów. Pozatem wszystko inne wyczekujące lub niechętnie. Możeby to się zmieniło na lepsze, gdyby po jakimś wielkim sukcesie — przestano się obawiać powrotu Moskali i gdyby Niemcy ogłosili, że nie chcą żadnych sprostowań granic kosztem Polski.

Narazie jednak obraz smutny. Przeróżnie smutny.

A teraz uwagi o samej legionowej organizacji na gruncie Królestwa.

I tu nie wszystko jest w porządku.

Między Piłsudskim i pierwszą brygadą, a departamentem wojskowym t. j. Sikorskim jest nie z winy Sikorskiego tylko Austriaków, wyraźny antagonizm. Jest dalej antagonizm między departamentem wojskowym a organizacyjnym N. K. N. — Bo socjaliści z tego departamentu Sikorskiego poprostu nienawidzą.

Wreszcie i w składzie departamentu wojskowego, choć jest tu sporo ludzi z poświęceniem, co już dużo zdziałali, nie wszystko jest w porządku.

Za dużo tu oficerów, lub nie oficerów, ale w mundurach

i przy szabli chodzących, co nie mają żadnej funkcji, tylko się wałkonia i demoralizują. Za dużo też tu kobiet, których w biurach wojskowych być tyle nie powinno. Zwłaszcza biuro D-ra Kota z siedzącymi w niem: „Kociętami“ trochę mi się nie podoba, choć przyznać muszę, że Dr. Kot jest wybitnie zdolnym i bardzo pracowitym człowiekiem, tylko nieco nastrojowym i dziecinnym. Dziecinady jest też dużo między innymi działaczami, nie wyłączając Sikorskiego. Niepotrzebnie zadzierają z ich ze strony A. O. K. nadzorczą, pułkownikiem Grzesickim. Niepotrzebnie martwią się i robią tragedję z rzeczy, które się potem niebardzo, lub całkiem nieszkodliwymi okazują.

Tak n. p. robili tragedję z wysłania jednej kompanji zamiast do Piłsudskiego — jak mieli obiecane, do drugiej brygady do Kołomyi.

Obawiali się buntu chłopców. Tymczasem okazało się, że chłopcy doskonale wyekwipowani, chętnie pojechali wśród śpiewów i wesołości.

Na samem wyjeździe z Piotrkowa, byłem jeszcze w Kreisamcie i dowiedziałem się, że komenda okręgowa dotrzymała danej obietnicy i że rozdano już 3.000 koni między ludność rolniczą.

Nasiona do siewu mają być rolnikom dostarczone zaraz po świętach.

O ile ucieszyłem się bardzo tą wiadomością będącą spełnieniem moich zabiegów, o tyle znowu zmartwiłem się wiadomością, że na rozkaz A. O. K. ma być nałożony na ludność okupacji podatek wojenny w formie pogłównego po 3 zł. od głowy.

Podatek ten ma przynieść około 2 miliony koron. Jest to więc nonsens zupełny i błąd polityczny niczem nieusprawiedliwiony. Nieusprawiedliwiony potrzebą skarbu, bo przecie wobec milionowych dziennych wydatków, te 2 miliony wystarczą może na parę godzin. Austrii to nie zbawi, a szkody politycznej narobi dużo. Papier i druk niebardzo podrożał, więc chyba lepiej było te 2 miliony banknotów wydrukować. Na dalszy spadek siły kupna korony toby tak bardzo nie wpłynęło. Przytem forma pogłównego jest urągającą wszelkim zasadom podatkowym.

Z łatwością jednak namówiłem pp. Turnaua i Karchezego, by zmienili przynajmniej formę podatku, by to nie było pogłowne tylko zaliczka na konto zapadłych podatków rosyjskich. Namówiłem też tych panów, by zwrócili uwagę władz wyższych, że

ani rolników, ani przemysłowców i rękodzielników obkładać podatkami nie należy, natomiast można śmiało opodatkować kupców, którzy przy dostawach bardzo się zбогacili.

Podatek na kupców i dostawców nałożony, byłby w Królestwie nawet bardzo popularny, bo wszyscy wiedzą, że w rękach kupców zgromadziło się bardzo dużo gotówki.

Wiedeń, dnia 10 kwietnia.

Przez 9 dni nic nie pisałem, po powrocie bowiem do Wiednia miałem nieustanny szereg posiedzeń zajmujących dnie całe.

Muszę obecnie opisać mój powrót z Piotrkowa. Wyjechaliśmy z pułk. Sikorskim w wielki czwartek o 8^{ej} rano. Wiózł nas Dr. Włodek. Na 11^{stą} stanęliśmy w Radomsku w kwaterze bataljonu uzupełniającego legionów. Komendant bataljonu kapitan Galica, z którym już poprzednio stykałem się w Piotrkowie i który mi był bardzo sympatyczny spowodu jego pogodnego optymizmu, werwy i przywiązania do tego ludu tatrzańskiego, z którego pochodzi — podejmował nas śniadaniem.

I wysłuchałem znów z ust Galicy pochwały dla Podhalan, którzy dostarczyli legionom 2000 najlepszych ochotników i o projektach założenia stolicy przyszłej Polski na Podhalu — w Nowym Targu:

„Siędziemy pod Tatrami, prawe skrzydło oprzemy o Spiz,
„i równinę słowacką, lewe o Bałtyk. Ogon wypuścimy na
„Czechy a dziobem i pazurami zwrócimy się ku wschodowi.
„Z tej pozycji nikt nas nie ruszy.

Po śniadaniu przejeżdżaliśmy okolice krwawych bojów wśród wydym piaszczystych. Naokół karłowate lasy sosnowe porzaskane granatami. Rowy strzeleckie i dużo mogił żołnierskich. Wiatry hulając swobodnie w rzadkich zniszczonych lasach wydymuchały piasek i podkrywały mogiły, od których dolatuje mdły, trupi zaduch. A wyrwać się prędko z tej strasznej okolicy nie można, gdyż droga budowana przez piaski z okraglaków sosnowych nie pozwala na szybką jazdę.

Przejeżdżamy potem przez miasteczko Kłobuck, które według tego, co się słyszało i czytało w dziennikach, miało być z ziemią zrównane. Tymczasem miasteczko stoi całe i roi się w niem od żydów. Zaledwo parę domów uszkodzonych granatami. Obia-

dujemy w Częstochowie, w hotelu Angielskim. Częstochowa podobnie jak Łódź ma pozory miasta będącego jeszcze pod rządem rosyjskim. Wstrętny pomnik cara oswobodziciela stoi wciąż u stóp klasztoru i urąga i Jasnej Górze i Polsce. — Niemcy barzdoby byli zadowoleni gdyby komitet obywatelski zważył pomnik, bo zabraliby go sobie, i by usunęli napisy rosyjskie. Ale podobnie jak w Łodzi nie chcą wydać rozkazu jako parawanu tchórzostwa mieszkańców.

Kolację jedliśmy w Katowicach. Około 8-ej wieczór stanęliśmy w Oświęcimie, a w wielki piątek rano we Wiedniu.

Przez cały piątek, sobotę i poniedziałek wielkanocny trwały posiedzenia N. K. N. i jego komisji wykonawczej. Brali w nich udział delegaci z Królestwa.

W poniedziałek zapadały już tylko uchwały w sprawach Królestwa i przeniesienia drugiej brygady tamże.

Przeniesienie części t. j. 4000 żołnierzy do Piotrkowa zostało już zarządzone.

Wieczór w poniedziałek była uczta w hotelu Bristol na cześć komendanta legionów generała Durskiego. Dobre wrażenie wywołały szczere żołnierskie toasty pułkownika Zielińskiego, oraz kapitana Zagórskiego.

Wtorek, środa i czwartek po świętach zajęte miałem konferencjami u Bilińskiego z: „Arbeitsausschuss“ państwowego komitetu pomocy dla Królestwa, oraz z ks. Andrzejem Lubomirskim. Udało mi się doprowadzić do tego, że delegacja tego komitetu, która dla rozdania zapomóg pieniężnych wyjeżdża 15-go do Królestwa, działać będzie w porozumieniu z delegatami N. K. N. z wyjątkiem socjalistów. Będę próbował zjednoczyć tę akcję z zawieszoną akcją Banku Krajowego i Anglobanku, które zakupują zapasy żywności dla Królestwa w Bułgarii.

Dnia 15 kwietnia.

Przyjechali dziś do N. K. N. i odbyli konferencję ze mną dwaj członkowie komitetu obywatelskiego z Sosnowca, obaj właściciele wielkich fabryk tamże.

Panowie ci zakupili już dla ludności robotniczej znaczne zapasy mąki. Obecnie przyjechali prosić o pozwolenie sprowadzenia z austriackiej okupacji 500 wagonów ziemniaków. Przedłożyli wykaz zapasów ziemniaków w kilkunastu folwarkach,

w powiecie włoszczowskim. Dwory tamtejsze mają na sprzedaż około 100.000 korcy ziemniaków, ale władze austriackie nie pozwalają ich wywieźć.

Chodzi więc o uzyskanie pozwolenia na wywóz tych ziemniaków.

Poszedłem z tymi panami do Bilińskiego, który obiecał sprawą się zająć i jutro dać odpowiedź.

Dziś widziałem się z podpułkownikiem Bolesławem Roją, byłem moim podwładnym urzędnikiem z Towarzystwa Emigracyjnego z Krakowa.

Roja okazał się w legionach niesłychanie walecznym oficerem i szybko awansował. Zarzucają mu tylko to, że w jego bataljonie są największe straty w poległych i rannych. Opowiadał mi ciekawe epizody z walk legionowych o waleczności swych chłopców.

W Polaku każdym, mówi Roja, siedzi żołnierz. Zdaje się z początku, że niejeden to wygodniś, papinek, ale poskrobać go tylko a już cały żołnierz wyłazi.

Dziś wieczór przysłał mi Roja w upominku zdobyczny kinał czerkieski w srebro poprawny.

Dnia 23 kwietnia.

Jutro jadę do Krakowa, a stamtąd znów do Królestwa do Dąbrowy Górniczej.

Dziś przyszły dobre wiadomości z Cieszyna. Wyznaczono już pułki austriackie, które mają resztę drugiej brygady legionów na Bukowinie zastąpić, i do 15 maja już wszystkie oddziały legionowe będą w Królestwie.

Prócz tego wysłano już z A. O. K. do Królestwa rozkaz zupełnego wstrzymania ściągania nałożonego już podatku po głównego. Uwzględniono więc przecież żądania N. K. N.

A że z terenów wojennych wiadomości dobre, więc ułatwi mi to moją dalszą działalność w Królestwie, gdzie ludzie są nerwowo przeczuleni i ogromnie na każde drobne powodzenie lub niepowodzenie wrażliwi.

Kraków, dnia 28 kwietnia.

Już od 4 dni jestem w Krakowie i nie wiem jak długo tu jeszcze będę musiał siedzieć.

Wpadłem jak mysz w pułapkę. Do Krakowa puszczają każdego. Tych co chcieli jechać do Wiednia zwrócono z drogi i skierowano do Krakowa.

Tak się stało naszemu kuzynowi Tadeuszowi Sroczyńskiemu, który wracał z nad Nidy od synów do Wiednia, a którego wysadzono w Dziezicach i zmuszano jechać do Krakowa, gdzie musi siedzieć nie wiadomo jak długo. Nikogo bowiem z Krakowa nie wypuszczają. Nawet ks. biskupowi i prezydentowi apelacji Hausnerowi wyjechać nie pozwolono.

Przyczyną tego internowania wszystkich w Krakowie ma być olbrzymi transport wojsk niemieckich przez Kraków nad Dunajec i do Karpat.

Jadą pociągi jeden za drugim już od 8 dni. Podobno dzieć więc korpusów niemieckich transportuje się do Galicji. We wszystkich restauracjach i kawiarniach tłumy niemieckich oficerów.

Dziennik „Czas“ uległ konfiskacie za to, że podał nazwiska gości hotelowych, generałów i niemieckich książąt krwi. Chcą poprosty, by te transporty pozostały czas jakiś tajemnicą, i dla tego z Krakowa nie wypuszczają.

Nie skarzę się jednak na ten przymusowy pobyt w Krakowie, gdzie mam mieszkanie i jestem jak w domu. Kraków zmieniłony bardzo, ale zawsze mi miły.

Tutejsza ekspozytura N. K. N. pod przewodnictwem Srokwskiego pracuje doskonale.

Ciekawe rzeczy ze swej podróży nad Nidą, do pierwszej brygady legjonów, opowiadał mi Tadeusz Sroczyński.

Od Jędrzejowa musiał jechać 4 mile konno. Nocował za linją bojową w opuszczonym dworze służącym za kwaterę Piłsudskiego. Piłsudski odstąpił mu jeden z dwóch swoich pokoi. Synów na linji rowów strzeleckich odszukał i spędził z nimi wesoło parę dni. Opowiada, że bitew żadnych na linji Nidy nie ma. Parę strzałów armatnich dziennie z obu stron, jakby dla zaznaczenia obecności i na tem się kończy.

Oba wojska oddzielone są nie tylko rzeką, ale i linją bagien. Toteż część tylko brygady pilnuje na zmianę stanowisk, a reszta z wszystkimi końmi artylerji i trenu zajęta jest pracą rolniczą. Orzą i sieją chłopom, którzy też przychylniej teraz zaczynają na legjonistów patrzeć.

Dnia 29 kwietnia.

Jeszcze do tej chwili nie wiem, kiedy będę mógł jechać.

Dziś otrzymałem telegram od Antoniewicza z Wiednia, który ma mi towarzyszyć do Królestwa, z zapytaniem kiedy ma się stawić w Dąbrowie Górniczej.

Chciałem odtelegrafować, ale przyjmowanie telegramów z Krakowa zakazane. Listów ze skrzynek nie wybierają.

Chodziłem do: „Feldtransportleitung“ o pozwolenie wyjazdu. Ale naraziłem się tylko na niegrzeczność ze strony urzędującego tam porucznika Morbitzera.

Młodemu temu człowiekowi, z zawodu urzędnikowi kolei, uderzyła widać do głowy władza, jaką ma byle porucznik w czasie wojny.

Dąbrowa Górnicza, dnia 4 maja.

Wczoraj 3-go maja przed południem przejechał przez Kraków dworski pociąg niemiecki wiozący cesarza Wilhelma z jego wojskowym otoczeniem na plac boju w Galicji. Zaraz po przejściu pociągu otwarto ruch osobowy na zachód, można więc już było jechać bez pozwolenia porucznika Morbitzera.

Wieczór 3-go przyniosły dzienniki wiadomości z terenu wojny w Galicji o pogromie Moskali pod Gorlicami i o odwrocie wojsk rosyjskich na całym galicyjskim froncie. Równocześnie na północy ścigają Niemcy uciekających Moskali w głąb Litwy i Kurlandji.

Dziś o 6-tej rano wyjechałem z Krakowa. Na drugą popołudniu stanąłem w Dąbrowie i ulokowałem się w Dębnikach pod Dąbrową w hotelu Zagłębia.

Koło 3-ciej poszedłem do Dąbrowy, najpierw do biura delegacji N. K. N. Zastałem tam Walickiego, Kiernika i kilku innych. Poprosiłem Walickiego, by mię zaprowadził do restauracji. Chciałem z nim bowiem bez świadków pomówić o projekcie założenia przez N. K. N. dziennika w Dąbrowie.

Dobrze zrobiłem pomówiwszy najpierw z Walickim, bo do wiedziałem się, że dziennik usiłują ująć w swe ręce socjaliści, czemu oczywiście muszę przeszkodzić.

Już dawniej było w N. K. N. ułożonem, że redaktorem dziennika ma być p. Laskownicki ze Lwowa.

Jest on zdecydowanym zwolennikiem legjonów, gorącym

patrjotą i bardzo zdolnym sprytnym dziennikarzem. Swoją „Wiek Nowy“ we Lwowie potrafił uczynić najpoczytniejszym swego czasu dziennikiem.

Chodziło mi jednak o to, by p. Laskownicki, któremu zarzucano antyklerykalizm, miał sobie dodany komitet redakcyjny, z przewagą umiarkowanych ludzi miejscowych i z udziałem poważnych księży, a nie taki jaki sobie socjaliści ułożyli. Na to moje zapatrywanie Walicki w zupełności się zgodził.

Po obiedzie poszedłem znów na naradę z tamtymi panami chcącymi być w komitecie redakcyjnym.

Uważałem, że moje propozycje im nie do smaku, ale oświadczyłem, że inaczej nie będzie koncesji na wydawanie dziennika. Rzeczywiście bowiem tak jest, że według wskazówek Jaworskiego mam sprawę na miejscu ocenić i donieść im, czy koncesja ma być dana czy nie. Ostatecznie jestem przekonany, że ci radykali zgodzą się. Zresztą w komitecie z siedmiu może być jeden socjalista n. p. najpoważniejszy, poseł Moraczewski! — Stanowczą jednak decyzję odroczyłem aż do przyjazdu przyszłego redaktora p. Laskownickiego.

Chodząc potem po mieście, przekonałem się ze zdziwieniem, że choć to okupacja austriacka, napisy rosyjskie nie wszystkie usunięte, a natomiast wprowadzono bez sensu dużo napisów niemieckich.

Niemieckie napisy na sądzie i urzędach, a na niektórych domach napis: „Vorsicht hier schwarze Poken“. Dla kogo ten napis. Czy tylko dla kilkudziesięciu oficerów i urzędników. Bo z ludności mało kto rozumie po niemiecku. Co mię także niemile dotknęło, to nazywanie w ogłoszeniach urzędowych kraju okupowanego — krajem nieprzyjacielskim. (Feindesland).

Dąbrowa 5 maja.

Dziś byłem w biurze werbunkowym legionów u Kapitana Ejdziatowicza. Potem w tutejszym sądzie i w mieszkaniu naczelnika sądu cywilnego p. Kukiela Krajewskiego, mądrego i miłego człowieka.

Z wszystkich moich wywiadów zgodnie wynikało, że tu tejsi ludzie uważają naczelnika tutejszej wojskowej administracji pułkownika Balzera (tyrolczyka) za dzielnego i sumiennego człowieka i dobrego administratora.

Zasługą jego jest uruchomienie kopalni i niektórych fabryk i dbałość o możliwy stan dróg.

Całą wadą jego jest, że nie rozumie nic po polsku i ze stro-
nami rozmawia przez tłumacza porucznika Salomona, (galicyj-
skiego żyda).

Innymi urzędnikami są także Niemcy, lub co gorsza Czesi.
Najgorsze to, że żandarmami są Czesi!

Opowiadano mi, że żandarm Czech, bijąc chłopą mówił,
żeby wiedział, że austriacy mocniej biją, jak Moskale. — Ad-
ministracja tutejsza, choć ożywiona dobrmi chęciami, popelnia
jednak wskutek nieznajomości języka sporo drażniących błę-
dów. Bezwiednie może proteguje się żydów, jako tych z który-
mi można się bez tłumacza rozmówić.

Komitet obywatelski w Dąbrowie już nie istnieje. Został
przez władze rozwiązany a jego członkowie, aresztowani pod
zarzutem sympatyj rosyjskich i szerzenia niepokojących po-
głosek. Potem dziesięciu uwolniono, a dwóch wywieziono i inter-
nowano w Austrii!

Ten fakt uwięzienia poważnych obywateli, chociaż endeków,
rodzi wśród ludności uczucie niepewności jutra.

Dąbrowa 6 maja.

Dziś rano poszliśmy z Antoniewiczem do tutejszego ks.
Prażata Augustynika. Staruszek przyjął nas z radością. Propo-
zycję moją, by jako przewodniczący wszedł w skład Komitetu
redakcyjnego projektowanego dziennika, przyjął i wymienił mi
jeszcze trzech stojących po stronie legionów księży. Pochwalił
mi również ks. Augustynik zamiar zaproszenia do Komitetu
prezesa Strasburgera, dyrektora Kozłowskiego i Dra Starkie-
wicza. Ks. Augustynik jest całkiem po naszej stronie i zaangażo-
wał się już w tym kierunku z odwagą i stanowczością.

Potem poszedłem sam do komendanta obwodu pułkownika
Balzera. Przyjął mnie prośbą bym mu przedłożył moje legityma-
cje. Uznał je za niewystarczające i powiedział, że muszę je
w Cieszynie według świeżo 29 kwietnia wydanych przepisów —
uzupełnić.

Żeby mię uwolnić od jazdy do Cieszyna, sam to załatwi.
Zatelegrafuje do Cieszyna, by mi potrzebne uzupełniające legi-
tymacje tu przysłali i przyszłe mi je do hotelu. Powtórzył, że

potem będzie już całkiem na moje usługi, bym jednak uwzględnił, że jako żołnierz, nie może rozkazu krytykować, lecz musi słuchać.

W rozmowie zwróciłem Balzerowi uwagę na niewłaściwość napisów niemieckich w Dąbrowie i na drażniące nazywanie kraju: „Feindesland“. Balzer zatrwożył się tem i kazał wołać jakiegoś porucznika. Pokazało się, że odnośne ogłoszenie przyszło gotowe z Cieszyna.

Prosił mię, o dostarczenie mu dobrego tłumacza. — Popołudniu pojechałem z p. Antoniewiczem i kapitanem Ejdziatowiczem do wielkiej cegielni w okolicy do dyrektora Kozłowskiego, by go prosić o przyjęcie członkostwa w Komitecie redakcyjnym, na co się zgodził, następnie o informacje co do fabryk w Zagłębiu, których nam ustnie udzielił. Kozłowski opowiadał nam, że mimo bezrobocia i nędzy, o której się tyle mówi, brak mu robotników w fabryce i mimo starań i dobrej płacy nie może dostać. Twierdzi, że ludność robotnicza się rozpróżniaczyła i woli żebrać.

P. Kozłowski zrobił na mnie jak najlepsze wrażenie.

Potem pojechaliśmy daleko wśród kopalni rozmaitych do osady: „Niemce“ do prezesa stow. tutejszych fabrykantów p. Strasburgera.

Mieszka p. Strasburger w typowym piętrowym dworze polskim, wśród parku. Kopalnia w pobliżu. Jest to staruszek bardzo inteligentny i pełen życia.

Co do informacji o przemyśle Zagłębia i jego stanie przed wojną a teraz, przyrzekł nam ich udzielić w pisemnym referacie. Mamy za 3 dni do jego biura w Dąbrowie przyjść, gdzie nam gotowy elaborat doręczy. Co do prośby o wstąpienie do Komitetu redakcyjnego, przyrzekł się namyśleć i za 3 dni dać odpowiedź.

Orjentacja polityczna tego nad wyraz miłego i inteligentnego człowieka, wydaje mi się niewyraźna. Tłumaczy się to zapewne tem, że był przez Austrjaków aresztowany i przez parę tygodni więziony.

Powodem aresztowania było to, że przez przekradającego się posłańca posyłał listy do Warszawy, co go podało w podejrzenie porozumiewania się z Moskalami.

Dąbrowa, 9-go maja.

Dziwne rzeczy się podziały. Zostaliśmy przez tutejsze władze wezwani, byśmy stąd wyjechali!

Poszedłem zaraz z Antoniewiczem do Balzera. Tenże oświadczył nam, że ponieważ żadna odpowiedź w mej sprawie z A. O. K. nie nadeszła, musi nas prosić byśmy zaraz do Cieszyna w celu uzupełnienia naszych legitymacyj pojechali. Na moje zapytanie czego właściwie mamy jeszcze w Cieszynie żądać, objaśnił nas, że w myśl nowego rozkazu, tylko ci delegaci N. K. N. mogą być do działalności w Królestwie dopuszczeni, którzy uzyskają w A. O. K. specjalne upoważnienie oraz przydzielonego oficera, który wszędzie ma każdemu towarzyszyć.

Na to odpowiedziałem, że w takim razie wracamy do Wiednia, by zdać raport w N. K. N. i u ministra spraw zagranicznych, że w tych warunkach wszelka nasza działalność w Królestwie ustać musi!

Niepodobnem nam jest bowiem działanie w towarzystwie przydanego oficera, bo niktby z nami szczerze nie chciał mówić. Że zresztą nie możemy przyczyniać się do tego, by odciągać tylu walecznych oficerów z frontów bojowych, gdzie są potrzebni. Że proszę go, aby nam te nowe niesłychane żądania dał na piśmie. — Balzer kazał adjutantowi napisać, co żądaliśmy, zapewniając, że gdy albo do rozkazów A. O. K. się zastosujemy, albo zdołamy wyjednać ich zmianę, będzie nam wszystko ułatwiał i udzieli pomocy i poparcia.

Podrażniony trochę, odpowiedziałem, że my od niego nie potrzebujemy ani pomocy, ani poparcia, bo my jesteśmy w swoim kraju. My raczej możemy władze austriackie popierać, jeżeli potrafimy wywołać nastrój dla Austrii przychylny, co jednak łatwe nie będzie.

Balzar zaczął wtedy udowadniać, że jeszcze będziemy potrzebowali pomocy, bo on może nam dać samochody, dać odpowiednie polecenia żandarmerji i t. d.

Że zaś sam dostatecznie się stara, by ludność zadowolnić, i zaczął nam wyliczać, co już dla okręgu i ludności zrobił, ile rozdaje żywności, za ile milionów wykupił bonów, jak puścił w ruch kopalnie i zorganizował sprzedaż węgla, jak wystarał się o sprowadzenie ryb morskich i ich rozsprzedzą, i wreszcie sam

pokazywał na mapie, gdzie i jakie drogi kazał w okręgu busdować.

Wreszcie prosił, byśmy go nie uważali za głupiego. Nie on odnośny rozkaz A. O. K. wymyślił, ale jako żołnierz musi słuchać i wezwać, byśmy zaraz wyjechali.

Biała, dnia 10 maja.

Dziwnym zbiegiem okoliczności jesteśmy tu i kto wie jak długo siedzieć nam tu wypadnie.

Wczoraj rano odbyliśmy w Dąbrowie umówioną konferencję z p. Strasburgerem, który wręczył mi wykazy, zawierające bardzo bogaty materiał odnoszący się do przemysłu w Zagłębiu. P. Strasburger ma być niedługo w Wiedniu i obiecał odwiedzić N. K. N.

Potem byliśmy z pożegnaniem u kapitana Ejdziatowicza, sędziego Kukiela i t. d. — Wróciwszy o 3-ciej do hotelu dowiedzieliśmy się, że byli tu agenci policji, by z polecenia Balzera sprawdzić, czy istotnie wyjeżdżamy.

Wyjechalśmy o 4-tej odprowadzeni przez sędziego p. Kukiela.

Dojechawszy do Oświęcima, dowiedzieliśmy się, że dalsza jazda na zachód osobom cywilnym wzbroniona. Oficer służbowy objaśnił nas jednak, że tylko koleją jechać nie możemy. Samochodem jednak lub końmi możemy bez przeszkody dojechać do Bogumina, skąd już wolno dalej jechać koleją.

W Oświęcimiu jednak nie było narazie dobrego samochodu legjonowego. Dwa dobre były w drodze, trzeci co został — bardzo lichy i wyrażono wątpliwość czy nim dojedziemy. Uparłem się jednak spróbować i popołudniu wyjechalśmy śliczną drogą przez Kęty.

Jednak na 2 kilometry przez Białą motor odmówił służby. Ponieważ jednak droga do Białej szła z góry, więc z wyłączeniem motoru dojechalśmy do Białej do hotelu pod czarnym orłem.

Pokazało się, że naprawa motoru potrwać musi dni parę. Trzeba więc siedzieć w Białej.

Poszedłem do namiestnika Korytowskiego. Jest w lepszym humorze, bo powiatów mu przybywa. Polecil już starostom aż po Jasło i Mielec objąć urządowanie w swych powiatach. Na

moje zapytanie, kiedy ruch dla cywilnych będzie na kolejach przywrócony, odpowiedział że dopiero za 3 dni.

Pokazało się jednak, że p. namiestnik nic nie wiedział, gdyż następnego już dnia wyjechaliśmy do Wiednia przepędziwszy w Białej 18 godzin.

Wiedeń, 12 maja.

Wiadomość, przywieziona przeze mnie o wyrzuceniu nas z Królestwa, podziałała deprymująco.

Postanowiono zaraz posłać W. P. Michałowskiego do Cieszyńska, ja zaś poszedłem do Ministerstwa spraw zagranicznych do hr. Hoyosa. Hoyos oburzył się bardzo i odniósł się zaraz do A. O. K. by te ograniczenia swobody poruszania się członków i delegatów N. K. N. w Królestwie zniesiono.

Dnia 14 maja.

Przyszedł list od Michałowskiego z Cieszyńska.

Tłumaczył się tam, że owe ograniczenia tyczą się niektórych delegatów czerwonego krzyża, oraz socjalistów. Ale że umiarkowanym delegatom N.K.N. nie będą narzucać: „Begleiterów“.

Tymczasem zaszła zmiana w mem stanowisku w N. K. N. i może już nie będę jeździł do Królestwa tylko do Galicji. Zostałem wybrany wiceprezesem Departamentu Organizacyjnego N. K. N., który ma swą siedzibę narazie w Oświęcimie, a za parę tygodni przeniesie się do Krakowa.

Trzeba mi będzie za kilka dni jechać do Oświęcimia. Stamtąd będę mógł — wzięwszy samochód legjonowy objechać uwolnioną zachodnią Galicję, i zająć się na nowo zorganizowaniem powiatowych komitetów. Może uda mi się też dojechać do Kolbuszowej i Niwisk. Równocześnie napisałem do Krakowa, by mi przesłano przepustki i pozwolenie na pobyt w Krakowie dla mnie i moich pań.

Wiedeń, dnia 25 maja.

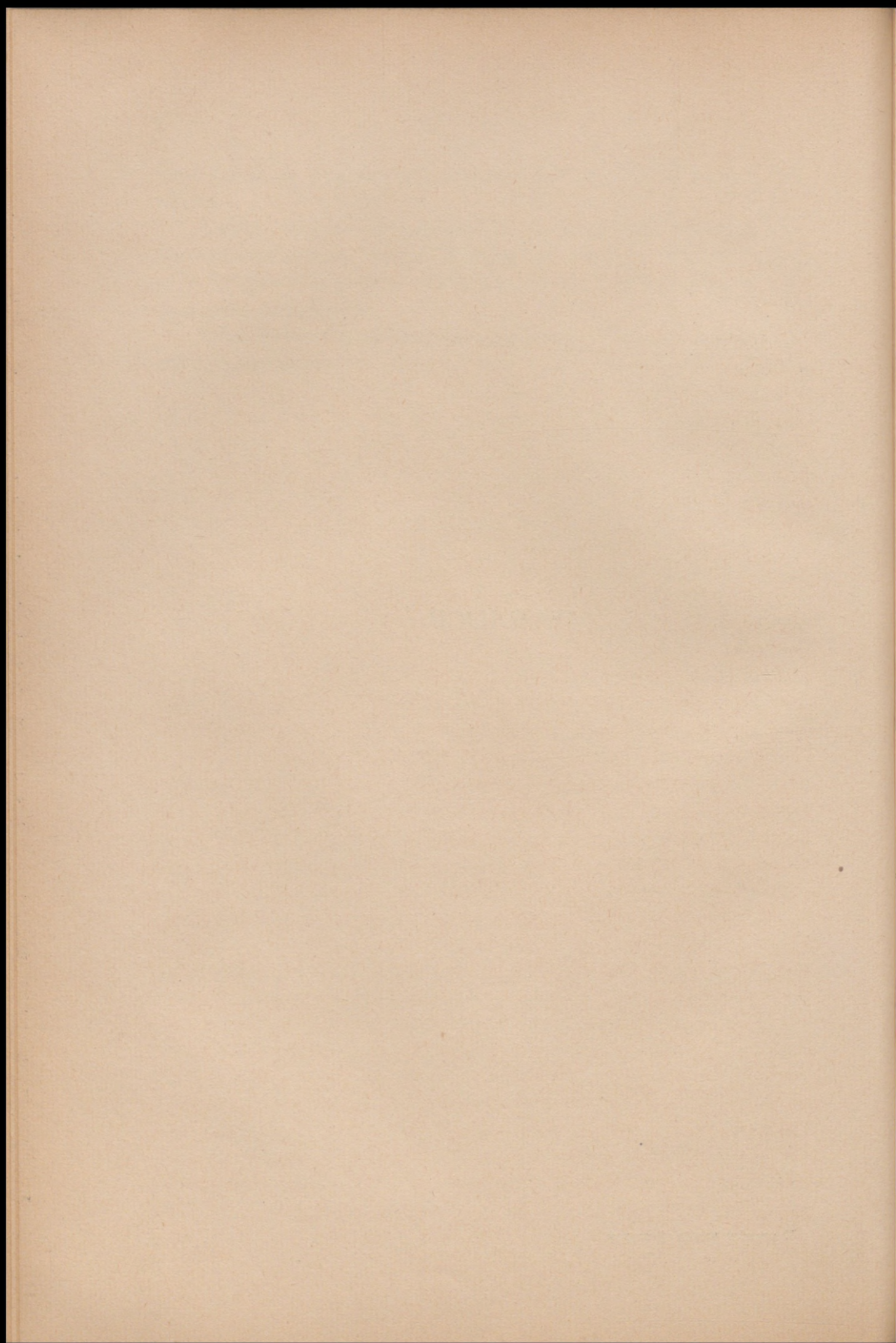
Legitymacje i pozwolenia gen. Kuka na pobyt w Krakowie mam już od paru dni. Wstrzymałem się jednak z wyjazdem do

Oświęcima, ze względu na posiedzenie N. K. N., na którem być muszę.

Daszyński i nasi socjaliści w N. K. N. popadli wskutek wypowiedzenia wojny przez Włochy w panikę. Stracili wiarę w zwycięstwo mocarstw centralnych i chcą tylko ratować popularność swych osób.

Chcą zerwać z orientacją austriacką. Wnioski ich jednak zostały odrzucone.

W GALICJI.



Oświęcim d. 27 maja.

Jestem od wczoraj w Oświęcimie. Ranek przepędziłem w biurach Departamentu Organizacyjnego informując się o dotychczasowych czynnościach. Potem byłem u burmistrza i dyrektora Kasy zaliczkowej, by wydobyć trochę deklarowanych na N. K. N. pieniędzy. Wypłacono a konto 2000 koron, które złożyłem w Departamencie. Obiad jadłem z p. brygadjerową Piłsudską. Jutro jadę do Niwisk.

Niwiska, 30 maja.

Od paru dni jestem tutaj. Zostałem tu wszystko lepiej, niż myślałem. Ludzie moi bardzo pocziwie pilnowali mego dobra. Budynki i urządzenia niezniszczone więcej jak po pierwszym najeździe. Pola częściowo obsiane — 6 koni i kilka krów i cieląt jest. Moskale nie robili ludziom zbyt wielkich krzywd. Chłopom za wszystko płacili. Z księdzem obchodzili się z szacunkiem. O ciekawym epizodzie opowiadał mi mój emerytowany leśniczy. Oto gdy Moskale nadeszli, schronił się u niego na leśnictwie ranny w nogę ułan Polak i bronił się zacięcie kilkunastu otaczającym leśnictwo Kozakom. Skakał na jednej nodze od okna do okna, strzelając ciągle. Kozacy posiadawszy z koni, zasypywali drzwi i okna gradem kul.

Ułan pchnął leśniczego na ziemię, by go od kul ochronić a sam strzelał tak długo, dopóki miał ładunki. Potem wyrzucił karabin przez okno i krzyknął że się poddaje. Kozacy wkroczyli do domu, odratowali zemdlonego staruszka i położyli na łóżku.

Z ułanem obchodzili się dobrze, nazywając go: „gieroj — maładiec“. Po kilku tygodniach moi ludzie ze zdziwieniem spostrzegli, że ułan już w mundurze kozackim jeździ z Kozakami na patrole. Zaprzyjaźnił się z nimi bardzo — jeździł na patrole i wracał. Aż raz posłany na patrol z dwoma tylko Kozakami już nie wrócił. Nie wrócili też, Kozacy. Trupy obu Kozaków znaleziono później w lesie, a ułan widocznie z trzema końmi przekradł się do swoich.

Kozacy klęli bardzo na: „sukinsyna paliaka“ co ich tak podszedł, nie umieli się jednak obronić od pewnego podziwu.

Kolbuszowa 31 maja.

Po trzydniowym pobycie w domu, pojechałem do Kolbuszowej. Miasto nie zniszczone, ale zupełnie opustoszałe. Są tylko księża. Jest starosta i komisarz, którzy świeżo przyjechali. Sądu ani urzędu podatkowego jeszcze niema. Niema notariusza ani aptekarza. Niema też żadnego z urzędników Rady Powiatowej.

W starostwie zastaję zjazd wójtów. Witają mię starzy znajomi wójtowie różnych gmin. Brak między nimi kilku, bo jak się dowiaduję, powieszeni zostali przez Austrjaków. I odsłania się przede mną straszna tragedia tych wójtów; którzy zawinili tylko tchórzostwem i głupotą. Moskale zajmą powiat w listopadzie, wydali wójtom rozkaz, że każdy z nich ma do 3 dni wydać im kryjących się po chałupach w przebraniu austriackich żołnierzy. Kto tego zaniedba będzie za przechowywanie nieprzyjacielskich żołnierzy na tyłach armji rozstrzelany. Mądrzejsi wójtowie wybrnęli z tej trudnej sytuacji sprytnie i z godnością. Obeszli w swych gminach domy i zapowiedzieli, że kryjący się żołnierze austriaccy mają albo sami oddać się odrazu w ręce Moskali i iść do niewoli, albo zmykać zaraz w lasy i próbować się przekraść do swoich. Inaczej że będą wydani.

Ale nie każdy wójt był taki mądry. Byli i głupi i tchórze co wydali żołnierzy Moskalom. Po przyścisłu wojsk austriackich sprawa się wydała. Niejeden wójt ma wroga w gminie, którzy stali się denuncjatami. I trzech wójtów, za wydanie żołnierzy austriackich Moskalom, zostało powieszonych.

Miał być powieszony również wikary z Majdanu za to, że po upadku Przemyśla zwątpił i dawał temu głośno wyraz. Ale w sądzie polowym nie było na szczęście jednomyślności. Kapitan Słowak uratował księdza, bo głosował że niewinny.

Na wiecu wójtów, zapowiada właśnie starosta nadejście wagonów zapomogowej mąki kukurydzianej z tem, że gminy mają sobie mąkę zwieźć; a potem między głodnych rozdzielić. Ale chłopci pomrukują, że koni do zwózki niema, głodu niema i mąka kukurydziana niepotrzebna, bo tu chłopcy nie Rusiny, co by mamałygę jadły.

Idę potem do ks. Dziekana Markiewicza. Wygląda dobrze i twierdzi, że w czasie tego drugiego najazdu przykrości żadnych nie miał. Że mógł się swobodnie poruszać. Jeździł parę razy do Lublina, by ratować wywiezionych poprzednio kolbuszowskich obywateli wikarego i kasjera, bo trzeci wywieziony burmistrz umarł. Wywiezionych w więzieniu w Lublinie odwiedzał, ale uwolnienia ich wyjednać nie zdołał, tyle, że ich los zdołał poprawić i ulgi więzienne wyjednać. Ks. Markiewicz chwalił bardzo komendanta etapowego rosyjskiego, Iwanowa, który przez kilka miesięcy rządził. Był to człowiek ludzki i ze szlachetnymi porywami. Jednego chłopą, który przyszedł denuncjować wójta, że przechowuje legionistę, własnoręcznie nachajem zbił i z denuncjacji użytku nie zrobił. Ludność chronił od szkód i gwałtów kozackich jak mógł.

Dzikan nie dziwi się, że chłopie nie chcą kukurydzy. Bo wszyscy mają co jeść, a niektórzy mają i dużo rubli. Że trudnił się handlem, jeździli po towary do Lublina i dużo zarabiali. Że życie w czasie najazdu było tanie. Komitet obywatelski z Warszawy przysyłał wielkie zapasy mąki. Że tej mąki jeszcze nie zdążyli zjeść a i ziemniaków jest dość!

Tarnów 1 czerwca.

Pożegnawszy się w Niwiskach z moimi ludźmi, i zapowiadając ponowny przyjazd za 2 tygodnie, wyjechałem z Niwisk zwykłym wozem (bo wozownia moja pusta) i parą koni do Tarnowa. Po drodze widzę ślady pożarów w lesie hr. Reya. Większe jednak szkody od wyrębu na naprawę dróg okrągłakami. Zbliżając się ku Wisłoce widzę linię rosyjskich rowów strzeleckich, drzewem umocnionych. Zatrzymuję się w Rzemieniu. Wchodzę do pałacu. Zniszczenie tu ogromne. Niema okien i nawet futryn.

Na parterze stały konie. Pustka śmierdząca stajnią. Na piętrze powyrywane parkiety. Ślady palonych ognisk. Okopcone piękne fryzy Dąbrowy. Walące się szczątki mahoniowych mebli, którymi palono. Fortepian porąbany. Struny przecięte szablami i zjeżone do góry. Z budynków gospodarskich gorzelnia spalona. Inne stoją całe. Urządzenie wielkiego młyna wewnątrz zniszczone. Właściciel Szaszkiewicz jest. Mieszka w starej baszcie w parku. Zajmuje się obecnie restauracją młyna by go puścić w ruch. Pola rzemieńskie nie uprawione i nie obsiane. Jadę dalej przez

Rzochów. Miasteczko nie zniszczone tylko sklepy żydowskie porzbijane. Piękna stara bożnica nie zniszczona. Dalej folwark Rżyska. Stodoły spalone. Pola nie obsiane. Wielki łan zeszłorocznych nie wykopanych ziemniaków. Zatrzymuję się przed pałacem w Wojsławiu. Stoi cały. Wewnątrz umyślnych zniszczeń niema. Kilka skradzionych obrazów, Na ścianach same ramy.

Janusz Sękowski jest. Ale go nie zastałem, bo poszedł do lasu. Miasto Mielec opustoszałe. Północna część rynku spalona. Odszukałem adwokata Dra Łojasiewicza. Dowiedziałem się, że oprócz niego jest jeszcze w Mielcu tylko jeden z członków powiatowego Komitetu N. K. N. Na odnowienie organizacji jeszcze za wcześnie.

Przejeżdżam prowizoryczny most na Wisłoce. W Woli Mieleckiej dwór stoi. Budynki także. Pola nie obsiane. Las w Piątkowcu bardzo zniszczony pożarem. Drzewa stoją jak trupy. Zajeżdżam na dwugodzinny popas do mego leśnictwa w Wychylówce. Leśniczynę zastaję. W lesie zastaję zniszczenie wielkie, gdyż Moskale brali stąd drzewo na odbudowę mostu na Wisłoce. W leśnictwie i budynkach gospodarskich szkód niema. Po paru godzinach jadę dalej. Folwarki fundacji Ossolińskich nie zniszczone, ale pola nie obsiane. Miasto Radomyśl opustoszałe. Sklepy żydów gruntownie porzbijane. Trzy domy w rynku i dwa przy bocznej ulicy spalone. Kilka kilometrów za Radomyślem, ślady zaciętych walk. Wieś Zarówka ze szczętem spalona. Rowy strzeleckie i stanowiska baterji. Pola zasiane mogiłami żołnierzy. Koło drogi mogiła w wielkim krzyżu. Chłopi mówią, że tu „Prus“ leży. W Lisiej górze wielkie rowy strzeleckie i stanowiska armat. Kilka domów spalonych, a laski wycięte na okrągłakowe drogi. Do Tarnowa przyjeżdżam w nocy. Zajeżdżam do hotelu i mimo późnej godziny idę zaraz do ks. biskupa Wałęgi. Przyjmuje mię z radością. Zaprasza do siebie na nocleg. Opowiada o swoich przejściach. Przykrości od Moskali nie miał. Traktowali go z szacunkiem. Proponowali mu wprawdzie z początku, by nakazał w kościołach modły za cara, gdy jednak odmówił nie nalegano.

Gdy pod Łowczówkiem wzięli Moskale do niewoli 9-ciu legionistów, przyszedł zaraz do biskupa rosyjski komendant, by się tem pochwalić. Opowiadał, że to dzieci: „malczyki“. Jeden płacze i prosi się do mamy. Oświadczył wreszcie ze śmiechem,

że on ich wszystkich puści do mamy i przysze ich biskupowi, by z nimi robił co chce. Tylko oficera Kaszubskiego jako poddanego rosyjskiego czeka śmierć. Biskup opowiadał, że istotnie następnego dnia o 2-giej po północy zbudzono go i przysłano legionistów. Biskup rozlokował ich narazie po księżach. Obecnie jednak wrócili już do legjonu na front. Oficera Kaszubskiego po długich naradach powieszono, zawiadamiając o tem ludność w słowach pełnych fałszu.

Biskup był o tyle biedny przez czas inwazji, że musiał pożyczać pieniędzy. Z księży wywieziono z diecezji trzech. Po za tem traktowano księży nienajgorzej.

Kraków 4 czerwca.

Dnia 2. VI. wróciłem do Krakowa. Zastałem szereg telegramów z Wiednia od Jaworskiego.

Pierwszy telegram brzmi:

„Am ersten Juni Versammlung in Dąbrowa. Benachrichtige Sroczyński. Reise nach Piotrkow wiederum aufgeschoben“.

Telegram drugi:

„Rate nach Dąbrowa nicht fahren. Warte in Krakau auf weitere Weisungen“.

Telegram trzeci:

„Fahrt nach Piotrkow nicht bewilligt. Freitag reise Luchaczowice, da ich krank bin“.

Z telegramów tych domyśliłem się nowych łajdactw austriackich wobec N. K. N. Szczegółowo dowiedziałem się od Starzewskiego i Srokowskiego. A. O. K. zakazała jazdy Jaworskiego do Piotrkowa, by ludności Królestwa nie niepokoić. Zakazano kurjerów między Wiedniem a Piotrkowem. Liczbę delegatów w Królestwie ograniczono do pięciu. Poprostu naczelnej komendzie zaczyna być niedogodnym N. K. N. Chcianooby sprowokować, by się N. K. N. rozwiązał.

Postanowiliśmy nie dać się sprowokować. Trwać i robić swoje. O nic się więcej w Cieszynie nie prosić, o żadne pozwolenie się nie pytać! — Jaworski chciał rezygnować. Ale rezygnacji nie przyjęto. Dostał jednak urlop zdrowotny i wyjechał na miesiąc do Luchaczowic. Zastępuje go w N. K. N. Starzewski. Na powrót N. K. N. do Krakowa nie zezwolono. Wobec tego

jest plan, że wracać będą członkowie pojedynczo i powoli coraz więcej agend N. K. N. będzie się do Krakowa przenosić.

Kraków 6 czerwca.

Są wieści z Piotrkowa. Zjazd się odbył, choć bez prezesa. Nieobecność Jaworskiego zρέcznie wytłumaczono. Zjazd był w formie uczty z licznymi mowami. Byli ludzie ze wszystkich stron Królestwa, szlachta, księża, inteligencja i chłopci. Nastrój był dobry. Za N. K. N. wszyscy obecni się oświadczyli.

Zjazd był przez władze zakazany. Zezwolono tylko na ucztę. Dlatego odbył się w formie uczty i temu nie przeszkadzano.

Pojutrze jadę samochodem na objazd odzyskanych części kraju aż po front. Wniosłem podanie do komendy o pozwolenie, ale na odpowiedź czekać nie będę.

Kraków 7 czerwca.

Pokazywano mi dziś obwieszczenie Komendy obwodowej w Miechowie, zarządzającej, że wszystkie osoby cywilne płci męskiej, mają klaniać się przez odkrycie głowy każdemu spotkanemu oficerowi. Austriakom uderzyły do głowy niemieckie triumfy i do reszty zgłupieli. Urządzili nowy kapelusz Gesslera.

Fedorowicz, który stamtąd wrócił, opowiadał mi, że cała męska ludność cywilna chodzi teraz bez kapeluszy, z gołymi głowami, by nie potrzebować się klaniać.

Kraków 15 czerwca.

Przed chwilą wróciłem z 8 dniowego samochodowego objazdu Galicji i zastałem odpowiedź Komendy, że objazdu zakazuje. Rzecz dosyć śmieszna, bo w drodze żadnych nie miałem trudności.

Wyjechawszy z Krakowa we środę rano, zabawiłem 2 godziny w Wieliczce i odbyłem konferencję z prezesem Rady Powiatowej Winterem i burmistrzem Ajwasem w sprawie restytuowania powiatowego komitetu N. K. N.

Na południe stanąłem w Bochni. Konferencja z burmistrzem i innymi członkami komitetu powiatowego. Burmistrz poseł Majs, który w czasie najazdu rosyjskiego w Bochni na swem sta-

nowisku wytrwa, ludność przed grabieżą bronił i wielkie dla miasta i mieszkańców położył zasługi, jest obecnie bardzo rozgoryczony. Doznał bowiem wielu przykrości od władz wojskowych austriackich, był pod śledztwem.

Z Bochni pojechaliśmy do Brzeska. Byliśmy u radcy sądowego Bukowskiego i ks. Proboszcza. Na noc pojechałem do Okocima do Götza. Rano następnego dnia odbyło się w Brzesku liczne zgromadzenie Pow. Kom. nar., pod Przewodnictwem Götza, które dłuższą przemową zagailem. Postanowiono reaktywować komitet i rozpocząć pracę. Duch tu dobry, choć nabierało się dużo goryczy przeciw władzom wojskowym austriackim, które każdego podejrzwały o zdradę i postawiwszy na rynku szubienicę, wieszały bez liku i miary.

Winę tych okrucieństw przypisują nie arcyksięciu Józefowi Ferdynandowi, lecz generałowi Mezensefi. Wogóle utrzymują wszyscy, że gorszym był najazd austriacki jak rosyjski.

Z Brzeska udałem się do Tarnowa. Przez zniszczony bardzo i częściowo spalony Wojnicz dostaliśmy się w okolice niedawno oswobodzone. Przed południem stanęliśmy w Tarnowie. Odbywszy konferencję z burmistrzem posłem Tertilem i prezesem R. P. Jaśkiewiczem i zamówiwszy zwołanie komitetu powiatowego na 8 wieczór, pojechałem przez Lisią górę do Dąbrowy. Tam z członków komitetu zastaliśmy tylko dwóch, Ks. Kanonika Konecznego i p. inżyniera Szpaka. Wracaliśmy do Tarnowa przez Żabno, bardzo zniszczone, Odporyszów z uszkodzonym granatami kościołem, Niedomice, Partyń do Tarnowa.

Wieczór zagajalem posiedzenie w Tarnowie. Obecnych było tylko kilku członków. Burmistrz Tertil, który wytrwał przez pół roku rządów rosyjskich na posterunku, bronił ludności, a wobec Moskali zachował się z godnością i odwagą, ma obecnie mnóstwo przykrości od komend austriackich. I gdyby nie to, że komendantem etapowym w Tarnowie został kapitan Martynowicz, Polak i człowiek uczciwy, byłby Tertil z pewnością aresztowany.

Z Tarnowa pojechaliśmy do Pilzna. Pilzno nie zniszczone. Nastrój tu zły. Z członków komitetu było w Pilźnie tylko dwóch. Ledwo zdołałem namówić tych panów, by choć uroczystą akademię i pogrzeb straconego w Pilźnie oficera legjonu Kaszubskiego urządzili.

Z Pilzna przez Strzegowice, Siedliska, koło wysadzonego

w powietrze mostu na Wisłoce pod Przeczycą, przez bardzo zniszczony Brzostek, spalone Klecie, przez częściowo spalone Kołaczyce, przyjechałem na wieczór do Jasła.

Nocuję u marszałka Sroczyńskiego w Gorajowicach, Pałac zupełnie wyrabowany. Mebli niema tylko dużo ułamków. Łóżek niema. Nocuję na sienniku na ziemi. Tadeusz Sroczyński zapracowany bardzo. Nie wie od czego zacząć. Zdołał już pokryć dachówką podziurawiony dach na pałacu i kupił kilka koni. Z pięknej obory zarodowej, jaka była w Gorajowicach, nie zostało nic, Budynki gospodarcze zniszczone. W wielkiej stajni, gdzie zatosczyliśmy samochód, ogromna wyrwa na murze od granatu, przez którą swobodnie wchodzić można. Wspaniały park zniszczony przez to, że drzewa poobgryzane z kory przez konie. Niema w parku ani odrobiny zielonej czystej trawy. Stało tu bowiem miesiącami tysiące koni, furgonów i t. p. wszędzie mnóstwo nieczystości i nawozu warstwy i kupy ogromne. Przed oknami pałacu, mogiła z napisem z jednej strony: „4 tapfere Krieger“ z drugiej zaś strony napis na białym krzyżu, że pod nim leżą: 4 gieroje“.

Spałem w zniszczonym pałacu Gorajowic krótko, bo już o 3-ciej po północy, gdy dzień zaczęło rzuciły się na mnie nieprzeliczone roje much.

Przy śniadaniu przykryte przed muchami masło i chleb. Chronić trzeba było szklanki — i z każdą łyżeczką pchały się muchy do ust. Coś obrzydliwego poprostu. Ta plaga much tłumaczy się ogromnymi kupami nawozu, nieczystości, padliny i wielkim upałem.

Po śniadaniu idziemy do miasta. Wśród kup gnoju, szkieletów końskich dochodzimy do mostu na Wisłoce. Za mostem, na widocznym miejscu, szubienica, ze schodkiem przed nią. Szubienica nie próżnowała, Austriacy powiesili na niej wielu, przeważnie agitatorów z tych gmin ruskich, które przeszły na prawosławie.

Miasto mało zniszczone, ale zagnojone ogromnie. Na placach obok kolei pali się ciągle kupy śmieci i nawozu. Miasto zupełnie prawie bezludne. Mieszkańcy jeszcze nie wrócili. O zwołaniu komitetu nie może być jeszcze mowy.

Przeczekawszy upalne południowe godziny, jedziemy z Jasła

do Biecza. Droga straszna. Kilka kilometrów wolę przebyć piechotą.

W Bieczu, gdzie kilka domów tylko spalonych odwiedzamy notariusza i burmistrza.

W późnych godzinach popołudniowych dojeżdżamy do Gorlic. W mieście tylko domy od kolei po dwór Miłkowskich ocalały, oraz grupa domów za miastem. Zresztą całe miasto w gruzach. W ruinie najzupełniejszej. Cały rynek i ulice rozchodzące się z rynku to jedne ruiny i pogorzelisko.

Złomy, zwaliska, a wśród gruzów słodkawo mdle wyziewy z rozkładających się pod gruzami trupów. Piękny kościół z wyrzwanymi od granatów. Najstraszniejsze wrażenie robi cmentarz, gdzie granaty powyrzucały na wierzch szczątki trumien i zwłok. Opowiadają nam, że tu już choć powierzchownie trochę porządkowano. Że po przełomowej bitwie miało to wszystko jeszcze okropniej wyglądać. Smrody wśród gruzów niesłychane. Spalenizna, trupie wyziewy, nawóz i much miljarady.

Głodni bardzo chcemy się tu posilić. I wśród ruin, w lokalu o 3 ścianach, bo czwarta zburzona i zaszalowana deskami, przy stołach i na ławach z tarcic, w towarzystwie kilkunastu kolejarzy i oficerów, dostajemy tylko chleb, ser i piwo.

Mimo głodu, ledwo nam to przeszło przez gardło. Po tej kolacji, już po ciemku, świecąc sobie latarką, wybraliśmy się na poszukiwanie burmistrza ks. prałata Szwiejkowskiego. Fantastyczna nocna wędrówka wśród gruzów, wśród zaduchów i porzrzucanych cegieł i kamieni.

Dotarliśmy za miasto do grupy kilkunastu mało uszkodzonych domków. Ale ks. Szwiejkowskiego nie zastaliśmy. Nikt nie wie gdzie go szukać.

Że zaś na nową organizację powiatowego komitetu stanowczo tu za wcześnie, więc rezygnuję z poszukiwań burmistrza, wracam do samochodu i jedziemy dalej w ciemną noc. Przejeżdżamy koło Nawodworza. Przy świetle latarni samochodu widzimy fantastycznie postrzępione ruiny pięknego pałacu naszego kuzyna Płockiego. Na ruiny leje się wciąż woda z rur wodociągowych.

Okolo 1-szej po północy przejeżdżamy przez Grybów. Miaso zniszczone mało. W Sączu na dworcu zjadamy o 2-giej w nocny uczciwy już posiłek.

Potem o świcie jedziemy dalej. Przez niewiele zniszczoną

Limanowę, smutnej pamięci Mszanę Dolną i Myślenice, wracamy o 9 rano do Krakowa.

Kraków, 18 czerwca.

Od chwili powrotu z zakazanego przez komendę objazdu mamy dużo zajęcia z przygotowaniem zjazdu delegatów powiatowych organizacyj narodowych. Trzeba wyrabiać w komendzie twierdzy przepustki, rozsyłać je, przygotowywać salę, program zgromadzenia, mowy, rezolucje. Zgromadzenie to ma być bowiem, obok zjazdu w Piotrkowie, demonstracją siły N. K. N.

Przy sposobności przygotowań do urządzenia zjazdu, miałem ciekawą rozmowę z ks. arcybiskupem Simonem.

Poszedłem do niego prosić imieniem N. K. N. o nabożeństwo w kościele Panny Marji w dniu zjazdu 20-go rano. Przy tej sposobności rozmawialiśmy długo.

Ks. Arcybiskup jest naturalnie zdecydowanym wrogiem Rosji, ale nie zdaje mi się, by sprzyjał N. K. N-owi i legionom, choć nic niekorzystnego nie mówił.

Ciekawą rzecz opowiadał mi o swej rozmowie z baronem Andrianem (urzędowym doradcą A. O. K. w sprawach królestwa) w sprawie Biskupa kieleckiego Łosińskiego. Będąc niedawno z X. biskupem Sapiehą w Kielcach, przekonał się, że ks. biskup Łosiński jest przez władze wojskowe austriackie traktowany podejrzliwie i szykanowany. Pytał się więc b. Andriana co wojskowość może zarzucać ks. biskupowi kieleckiemu. Andrian odpowiedział, że ks. biskup Łosiński jest moskalofilem. Na za pytanie na czym Andrian opiera to twierdzenie, otrzymał odpowiedź, że dowodem moskalofilstwa jest ten fakt, że ks. biskup występował nawet w listach pasterskich przeciw legionom. Arcyb. Simon wyraził ironiczną radość, że władze wojskowe austriackie biorą tak do serca występowanie przeciw legionom, sprostował jednak, że biskup kielecki występował jeszcze przed związaniem legionów przeciw strzelcom, którzy pod wodzą Piłsudskiego zajęli z początkiem wojny Kielce i oddali władzę w Kielcach p. Sokolnickiemu, który wykonywał ją nietaktownie, bo skonfiskował listy pasterskie biskupa.

Kraków, 20 czerwca.

Zjazd powiódł się świetnie. Było przeszło 500 delegatów ze wszystkich powiatów zachodniej Galicji, szlachty, mieszczan

i chłopów. Przewodniczył ks. dziekan Markiewicz. Zagajenie Jaworskiego było wspaniałe. Zakończył słowami:

„Za nami stoi najwyższa powaga, najwyższa cnota i najwyższe piękno! Powaga, cnota i piękno śmierci ofiarnej. Kto tej powadze, tej cnocie i temu pięknu dorówna? Bohaterom część!!“

Wszystkie referaty i przemowy wypadły poważne. Wrazem siły i podniesienie ducha wiało od tego zgromadzenia. Zakończono pieśnią: „Jeszcze nie zginęła“.

Kraków, 22 czerwca.

Dzień wczorajszy i dzisiejszy wypełniły posiedzenia Komisji Wykonawczej N. K. N. Byli obecni wszyscy niemal członkowie. Z gości przesłuchiwał się obradom przez cały czas ks. biskup Bandurski i Leo.

Po południu zaś zjawił się i Piłsudski.

Biskup Bandurski, chociaż jest jedynym biskupem stojącym bez zastrzeżeń za N. K. N. nie podoba mi się.

Na zapytanie któregoś z członków dlaczego nie był na zjeździe, odpowiedział mało poważnie:

„Gdybym był przybył, to obgadywaliby mnie, że opuściłem nabożeństwo dla wiecu“.

Ks. biskup nie cieszy się też zbyt wielką powagą w N. K. N. Gdy wchodził do sali w czasie posiedzenia kiwano mu tylko przyjaźnie głowami, natomiast gdy wszedł Piłsudski, wszyscy zerwali się na nogi, by uczcić przez powstanie wodza legionów.

Na posiedzeniu N. K. N. wysłuchaliśmy najpierw bardzo ciekawego sprawozdania Stanisława Downarowicza, który przed paru dniami wrócił z Warszawy i Petersburga.

Pojechał do Warszawy jeszcze w marcu przez Rumunię z rumuńskim paszportem, jako członek N. K. N. Był w Warszawie blisko 2 miesiące. Widział się ze wszystkimi. Konferował z przewodzcami stronnictw. Przywiózł wiadomości o zjednoczeniu się grup niepodległościowych w jedno stronnictwo, stojące za naszymi legionami. Twierdzi, że endecja i realiści stracili całkiem grunt. W to ostatnie twierdzenie Downarowicza nie wierzę. Przywiózł żądania stronnictwa niepodległości streszczające się w żądaniu niepodzielności Królestwa i włączeniu doń całej Galicji,

a marazie zjednoczenia wszystkich pułków legionów w Królestwie pod wodzą Piłsudskiego.

Z Warszawy pojechał Downarowicz do Petersburga. Tam był krótko, gdyż „Ochrańa“ wpadła na jego ślad. Umykał samochodem. Dopadł wybrzeży Finlandji i dostawszy łódź motorową, uciekał wraz z dwoma młodymi Finami, chcącymi dla walki z Rosją wstąpić do legionów — do Szwecji.

S Dalszy ciąg posiedzenia wypełniły sprawy stosunku N. K. N. do A. O. K. Na szczęście A. O. K. w swej chęci odcięcia N. K. N. od wpływu na legiony — przesadziła i musi przegrać. Wydano mianowicie zarządzenie, że prawo werbunku odbiera się departamentowi wojskowemu N. K. N., a oddaje się Komendzie legionów. Że odtąd przy każdym „Kreismacie“ ma być przydzielony oficer legionu, mający prowadzić biuro werbunkowe i odpowiedzialny tylko przed Komendą legionów. Zarządzenie to sprzeczne z prawem narodów i postanowieniami Konwencji Hagskiej utrzymać się nie może. N. K. N. jako organizacja prywatna może werbować, Komenda legionów jako część armji austriackiej nie może werbować poddanych rosyjskich do walki z Rosją, pominąwszy już tę okoliczność, że werbunek tą drogą udać by się nie mógł, bo musielibyśmy ogłosić, że go wstrzymujemy, gdyby był prowadzony przez osoby przed nami nieodpowiedzialne.

Już z raportu pułk. Sikorskiego i z przemówienia Piłsudskiego, o rozmowach z Hranilowiczem, wynika, że ten szef biura szpiegowskiego i referent spraw legionowych w A. O. K., w ostatnich dniach spokorniał i zaczyna się wyraźnie do N. K. N. umizgać.

Sprawę zwołania koła sejmowego (zgromadzenia posłów) załatwiono w ten sposób, że oddano to prezesowi do załatwienia we właściwej chwili. Być może, że ta właściwa chwila jest już bliską, gdyż właśnie nadszedł telegram o odebraniu Moskalom Lwowa. Odebranie Lwowa jest już moralną klęską Rosji. Czy stanie się i wojskową zupełną klęską — pokaże przyszłość.

Niwiska, 29 czerwca.

Od 6 dni jestem już z żoną i siostrą żony w Niwiskach. Zabieram się do odbudowy gospodarstwa, co jest olbrzymią pracą, tem trudniejszą, że brak ludzi, bo wszystkich mężczyzn do lat 50-ciu pobrano do wojska.

W Niwiskach jesteśmy odcięci od świata. Dzienników nie ma już od dni kilku. To mię tylko pociesza, że huku armat już nie słysząc.

Dnia 30 czerwca.

Wczoraj byłem w Kolbuszowej na nabożeństwie dziękczynnem spowodu odebrania Lwowa. Sekretarzowi Rady Powiatowej poleciłem zwołać Wydział Powiatowy za 3 dni, a po Wydziale Komitet powiatowy.

Na Wydziale musimy się zastanowić, co robić spowodu zupełnego już braku pieniędzy, bo podatki żadne nie wpływają. Trzeba będzie zaciągnąć pożyczkę w Banku Krajowym. Musimy także rozstrzygnąć kwestję, czy otworzyć już na nowo Powiatową Kasę Oszczędności i od jakiego terminu?

Wróciwszy do domu, mieliśmy odwiedzić księżę z okolicy, ks. Czernieckiego z Trzemeszki i Piekarskiego z Ocieki. Opo wiadali o swych przejściach z Moskalami. Pokazuje się, że komendy rosyjskie były względnie dość porządne, ale że Moskale wogóle mieli dziwny talent deprawowania ludzi. Chłopi kradli i rabowali prawie wszędzie.

Mieli też księża i strach i kłopot z licznymi dezertami rosyjskimi, którzy kręcili się wszędzie i razem z ludnością kradli co się dało. Mieli wielki niedostatek. Zwłaszcza dokuczał im brak tytoniu. Nie było cukru, soli, zapalek. Aż dopiero chłopi zaczęli jeździć do Lublina za towarami i potem już było wszystko.

Jedyną jasną rycerską stroną, przez czas najazdu rosyjskiego, było ukrywanie się w okolicy, przez pół roku, kilkunastu strzelców tyrolskich. Żołnierze ci, którzy w listopadzie nie zdołali się na czas wycofać, ukryli się potem w lasach. Pobudowali sobie, w różnych częściach okolicznych wielkich lasów, szałas i tam zimowali, polując na jelenie, dziki i sarny i nosząc zwierzynę nozami na sprzedaż do plebanij okolicznych. Za uzyskane pieniądze kupowali sobie sól i tytoń, oraz mąkę. Chłopi dostarczali im ziemniaków, kapusty i amunicji do karabinów. Ci strzelcy tyrolscy polowali jednak nie tylko na jelenie, ale także i na kozaków. Gdy się jaki patrol kozacki w lasy zapuścił, to już nie wracał. Tyrolczycy wystrzelali kozaków, zaopatrzyli się z ich kieszeni i ładownic w potrzebne im rzeczy, a także w broń i amunicję. Tru-

py pochowali, konie zjedli i zaraz potem przenosili się do innych lasów, do przygotowanych zimowisk, by uniknąć obławy i ujęcia.

Byli to dzielni ludzie, a jasną stroną całej przez nich prowadzonej partyzantki, było to, że Moskałe nie czuli się nigdzie pewni i że chłopci z lasowych wsi, z którymi tyrolczycy byli w ciągłym kontakcie, nie zdradzili i nie wydali ich Moskałom w przebiegu długich miesięcy. Tyrolczycy doczekali się ucieczki Moskali i wrócili do swych pułków.

Kraków, 13 lipca.

W Krakowie zastałem już przeniesione z Wiednia i Oświęcimea biura N. K. N., oraz Prezydium.

Wiadomości z odzyskanego Lwowa dobre. Lwów stoi przy N. K. N. i legionach. Wysłano już świeżo ze Lwowa 2000 ochotników. Delegatów N. K. N. przyjmowano we Lwowie entuzjastycznie.

Jaworski przywiózł z Wiednia wiadomości o dymisji namiestnika Korytowskiego i o zamiarze zamianowania namiestnikiem generała Colarda, lub generała Rozwadowskiego. Nominacja pierwszego, jako Niemca, byłaby klęską, przekreśleniem 50 lat autonomii Galicji. Nominacja Rozwadowskiego nie miałaby już tego ujemnego politycznego znaczenia, ale gen. Rozwadowski też odpowiednim na namiestnika kandydatem nie jest. Jest on znakomitym generałem artylerji, złotego serca człowiekiem i gorącym Polakiem. Ale jest w nim dużo naiwności, niepowstrzymanego gadulstwa. O administracji i polityce nie ma wyobrażenia i żadnej tajemnicy nie utrzyma. Wszystko wygada.

Rozwadowski zatrzymał się w Krakowie w drodze do Wiednia do cesarza.

Dnia 16 lipca.

Wczoraj był u mnie Sieroszewski, głośny powieściopisarz, autor znakomych powieści egzotycznych z dalekiego wschodu. Przyszedł w mundurze ułana legjonowego. W wysokiej czapce ułańskiej i z wielką szablą przy boku wygląda — mimo wieku bardzo wojowniczo.

Przyszedł do mnie, by mnie imieniem Piłsudskiego zaprosić, bym do nich na front pod Lublin przyjechał i był z nimi aż do wkroczenia do Warszawy.

Propozycja ta olśniła mię jak coś cudownego. Podziękowałem serdecznie i oświadczyłem, że zrobię wszystko by móc na front do Piłsudskiego i pierwszej brygady przyjechać.

Ta jest tylko jedna poważna przeszkoda. Według nowych zarządzeń austriackich, przesunięto obowiązek stawiennictwa do poboru wojskowego, na wszystkich mężczyzn do lat pięćdziesięciu. Ja zaś mam lat 48. Oczywiście, że w wojsku austriackim służyć nie będę, bo albo mnie uznają za niezdolnego, albo się wyreklamuję jako większy rolnik. Ale stanąć przed komisją poborową będę musiał.

Nie wiem kiedy to będzie. Jeżeli się dowiem, że to dopiero za parę miesięcy, lub jeżeli to będzie w krótkim czasie, to zrobię wszystko, by do pierwszej brygady przyjechać. Będę tylko musiał otrzymać odpowiednie legitymacje i jakiś środek przewozowy do dostania się na miejsce.

Sieroszewski twierdzi, że najlepiej będzie, jeżeli pojedę w mundurze i przywiozę ze sobą siodło. Konia wierzchowego dadzą mi na froncie.

Dziś byłem u OO. Jezuitów i odbyłem konferencję z O. Superiorem Haduchem. Prosiłem go, by wpłynął na tych księży świeckich z Krakowa, którzy rozszerzają potwarze na N. K. N., by przyszli sami przeprowadzić skontrum i przekonali się, że nikt ani wysokich, ani żadnych wogóle pensyj w N. K. N. nie pobiera.

O. Haduch obiecał mi, że się tem zajmie. Okazało się przys tem, że Jezuiti mają zdecydowanie legjonową orientację, a co do N. K. N. jest O. Haduch zdania, że ci, co wygadują na wpływ socjalistów w N. K. N., powinni właśnie do N. K. N. wrócić, by wpływ ten paraliżować. Ale wystąpić z N. K. N. jak to uczynili endecy i podolacy, a potem gadać, że tam rządzą socjaliści — to nie uchodzi.

Jutro jadę na kilka dni do Lwowa w sprawach N. K. N. i rodzinnych.

Lwów, 22 lipca.

Od 5 dni jestem we Lwowie. Na podstawie opowiadań kilkunastu osób, z którymi się zetknąłem, przedstawia mi się obraz życia we Lwowie w czasie okupacji rosyjskiej — jak następuje:

Moskale wkroczyli do Lwowa 3 września koło południa. Generała rosyjskiego powitał imieniem miasta przy Łyczakowie

skiej rogatce prezydent Rutowski z przedstawicielami miasta. Przemówił z godnością, kładąc nacisk na polskość miasta. Pierwsze sotnie kozaków wkraczały do miasta obsypywane kwiatami przez histeryczne żydówki. Ludność chrześcijańska zachowywała się z bierną godnością. Patrzono na wkraczające oddziały ze smutkiem i obawą.

Moskale ustanowili zaraz swe władze. Wojennym gubernatorem został generał Szeremetiew, o którym mówią, że był porządnym człowiekiem. Gradonaczelnikiem gen. Eiche. — Przez 3 dni po zajęciu Lwowa szły nieprzerwaną falą wszystkimi ulicami na zachód masy wojska. Wojska były wspaniałe, dobrze we wszystko zaopatrzone. Konie i zaprzęgi dobre. W piechocie chłopcy naschwał. Szło to wszystko grzmiącym krokiem i robiło na ludności wrażenie niezwalczonej wojskowej potęgi. Gdy w jakiś czas potem koło 8 września, w czasie bitwy pod Wereszycą, wojska rosyjskie cofały się na wschód, cofały się w nocy, okalając miasto. — Potem znów w dzień waliły przez miasto na zachód nieprzejrzane zastępy.

To był jeden sposób urabiania nastroju, i pokazania lwowianom „ad oculos“ takiej wojskowej potęgi, jakiej świat jeszcze nie widział.

Równocześnie zaczęto zwozić do Lwowa ogromne masy żywności dla wywołania niebywalej taniości i pozyskania tem ludności biedniejszej. Przytem był cel egoistyczny, bo w próżne, wracające wagony ładowano meble, fortepiany, dywany i inne rabowane rzeczy.

Po kilkunastu dniach zamianowano stałe władze.

Generał gubernatorem został hr. Jerzy Bobryński, zastępcą jego został generał Połowcew. Etapowym komendantem hr. Adlersberg. Gubernatorem gubernji lwowskiej został gen. Melnikow (łapownik).

Po Eichem został gradonaczelnikiem pułk. Skallon (pospolity rabuś i łapownik). Naczelnikiem powiatu był hr. Lamsdorf Gałagan. Chodził w czerkieskim mundurze i był uderzająco podobny do Naftuły Tömpfera.

Urządzał co tydzień licytacje koni dla chłopów. W namiestnictwie oprócz Bobryńskiego i jego brata, mieszkał też autor oderwania Chełmszczyzny „Cichaczew“, cesarski Stahlmeister, który w sprawie moskwiczenia kraju za wojskiem przyszedł.

Zajmował się zakładaniem szkół rosyjskich. Do wszystkich cywilizacyjnych i wyznaniowych spraw się mieszał. Jeździł wciąż z popami po kraju. On wywiózł zbiory Staupigij i zrabował zbiory Czartoryskich z Sieniawy.

W domu Schaffa mieszkał znany Dudykiewicz. Przy czerwonym krzyżu urzędował senator Stachowicz, uważany za porządnego człowieka. Naczelnikiem od podatków był Kaczorowski, zmoskwiczony Polak. Żyrował się jako Polak mówiąc: „ja też polak, ta cóż że prawosławny“.

Przy policji funkcjonował osławiony Biczew, który spowodował swoich wymuszeń zdobył sobie we Lwowie smutną sławę.

Za tymi oberczyownikami zaczęły się ściągać do Lwowa na żer całe tłumy czynowników z całej Rosji. Jechały wyrzutki czynownictwa bez wezwania. Każdy jechał, by wyprzedzić innych. Ze zdziwieniem spotykali się potem we Lwowie i warczeli na siebie jak psy.

Jechały też całe tłumy popów.

Od grudnia zaczęli się ściągać do Lwowa kupcy rosyjscy z lichym towarem, trudniący się przytem zakupnem i wywozem skradzionych rzeczy.

Sławny był sklep „Szujna“ szwagra Skallona. Założył on 2 cukiernię, piekarnię i 2 restauracje w hotelu Krakowskim i ogrodzie jezuickim.

Porobił ogromne inwestycje na kredyt, ale nie zapłacił. Wszystkie restauracje i kawiarnie musiały kupować u niego pieczywo i ciastka pod groźą represyj Skallona.

Po nowym roku zjawily się i banki rosyjskie, Azjatycki i państwowy. Od tej chwili przepełniony wojskiem, czynownikami i popami Lwów, zaczął przybierać rosyjski wschodni wygląd.

Dzikie dywizje azjatyckich wojsk, Kozacy uwijający się z nahajkami po chodnikach, bazy rosyjskie co parę kroków, chłopcy sprzedający rosyjskie gazety w wielkich rosyjskich czapach.

„Istynno russkij — krasnyj gorod“.

Od początku maja zaczął się we Lwowie szerzyć postrach i terror. Zaczęto masowo aresztować. Zaczęto łapać mężczyzn i przymuszać do kopania szanćów. Urządzono formalne oblavy na ludzi, otaczając restauracje i kawiarnie, gdzie zwabiano mu-

zyką. Były czasy, gdy nikt z młodych nie spał w domu. Każdy krył się jak mógł.

Wspomnieć jeszcze trzeba, że z początku, a najwięcej od stycznia do końca marca prowadzono ciągle w dzień przez Lwów wielkie masy jeńców austriackich. Prowadzono ich wszystkimi ulicami, i kilka razy przeprowadzano tych samych, przyczem jeńcy uciekali i wykupywani byli przez Lwowian. Kryto ich potem w przebraniach. Podobno tysiące przebranych żołnierzy, przeważnie Polaków, zastały we Lwowie austriackie armje. W zimie prowadzono też kilkakrotnie przez Lwów gromadki wziętych do niewoli legionistów.

Oprawdano ich po mieście w rozmaitem ugrupowaniu po kilkanaście razy, by się zdawało, że jest ich 10 razy więcej.

W chwili, gdy endeckie Słowo Polskie obrzucało legionistów wyzwiskami, trafiało się, że oficerowie rosyjscy pokazywali ich publiczności, mówiąc: „Eto wasi gieroje“.

Ciekawe były spekulacje żołdatów.

Komendy wyznaczyły nagrodę 5 rubli za każdy oddany komendom rosyjski karabin. Tworzyły się więc spółki. Żołdat oddawał swój karabin cywilowi, który brał za oddanie go komendzie 5 rubli i dzielił się z żołdatem.

Z lwowian, którzy inwazję przetrwali, większość przyznaje się, że po wzięciu Przemyśla zaczęli już wątpić w możliwość odebrania Lwowa Moskałom.

Zwłaszcza gdy przyjechał car i z balkonu namiestnictwa wzniósł okrzyk na cześć tej: „istynno ruskiej“ krainy, gdy Lwów zaroił się czynownictwem, popami, wtedy zwątpiło bardzo wielu.

Jedynie tylko OO. Jezuici z superiorem O. Sopuchem na czele, podtrzymywali jeszcze wtedy ducha.

Czynownictwa nalazło się do Lwowa i wschodniej Galicji całe masy, samych złodziei i łapowników.

Hr. Józef Potocki, który jako dygnitarz Czerwonego Krzyża kilkakrotnie do Lwowa przyjeżdżał, chwalił sobie, że teraz na Wołyniu znośniejsze stosunki, gdyż najgorsze czynownicze bandyty wywędrowały z Wołynia do Galicji.

Napchało się również wraz z Chełmskim Eulogjuszem mnóstwo popów prawosławnych, którzy obejmowali opuszczone przez grecko-katolickich księży parafje, i nawracali ludność na prawosławie.

Gdzie zaś ksiądz grecko-katolicki został, tam urządzali popi głosowanie, obiecując tym, którzy przejdą na prawosławie nadanie gruntów dworskich. Prócz tego przekupywano zwożoną żywnością, bydłem, wybrakowanymi końmi i t. p.

Gdy się już część chętnych znalazła, wtedy obok księdza grecko-katolickiego, osiadał prawosławny pop, doskonale dotożowany i mający surowy zakaz pobierania pieniędzy za chrzty, śluby i pogrzeby.

Wnet też prawosławnych przybywało.

Do szerzenia zwątpienia między Polakami Lwowa, przyczyniali się też niektórzy z przyjeżdżających z Warszawy i Rosji polityków polskich. Zwłaszcza Żukowski typowy spekulant.

Pod wpływem tych panów podpisało jeszcze w listopadzie r. 1914 — 24 wybitnych lwowian odezwę przeciw legionom.

Lwów, 23 lipca.

W czasie pobytu we Lwowie miałem zadanie przygotować dla Jaworskiego poufne zgromadzenie, na które mógłby przyjechać i przemówić. W tym celu porobiłem we Lwowie mnóstwo wizyt.

Najpierw byłem półtorej godziny u arcybiskupa Bilczewskiego. Rozmawiałem z nim długo o wszystkim. Co do legjonów, oświadczył mi ks. arcybiskup, że co mógł to dał na legjony jeszcze przed inwazją. Ma 3 bratanków i wszyscy walczą w legjonach. Nie może więc być posądzony o niechęć do legjonów. Ale na zgromadzenia przychodzić nie może. Angażować się w roboty N. K. N. nie chce, bo wojska rosyjskie stoją nie dalej jak 40 kilometrów od Lwowa. On zaś nie może narażać duchowieństwa i wiernych na represje rosyjskie na wypadek gdyby wrócili.

Co do N. K. N. opowiadał mi ks. arcybiskup, że był u niego książę biskup krakowski i wyrażał się o N. K. N. niechętnie. Ze tam żydzi i socjaliści, a w legjonach bezbożniki i lamparty.

Starałem się wytłumaczyć to wszystko ks. arcybiskupowi. Nie wiem czy mi się udało.

Ostatecznie arcybiskup prosił, by Jaworski przyszedł do niego poinformować go o sprawach N. K. N. i legjonów, ale by nie żądać jego udziału w zgromadzeniu i by nie angażować jego księży.

Znam ks. arcybiskupa od lat i wiem, że jedyną może jego wadą jest zbyt wielkie dbanie o popularność i wielka zazdrość na tym punkcie.

Z dalszej z nim rozmowy okazało się, że ta wada się w nim potęguje. Opowiadając mi o swoich przejściach w czasie inwazji, usiłował widocznie obniżyć zasługi popularnego bardzo prezydenta miasta — Rutowskiego.

Ks. arcybiskupa Teodorowicza nie zastałem we Lwowie.

Potem byłem u Leona Pinińskiego, byłego namiestnika. Piniński skarżył mi się na wstępie, że go w Wiedniu okrzyczano za moskalofila. Zaprzeczyłem, oświadczając jednak, że się dziwno, że on, były namiestnik i członek N. K. N. podpisał odezwę przeciw legionom. Na to zaczął Piniński długo i szeroko tłumaczyć, dlaczego to zrobił, że to miało być warunkiem, by Moskale nie wieszali połapanych legionistów, że prócz tego najwybitniejsi ludzie z zaboru rosyjskiego wydania takiej odezwę żądali.

Na dowód przyniósł mi Piniński cały stos listów od polityków polskich spod zaboru rosyjskiego.

Mówił też, że odezwa, którą proponował Stanisław Grabski, była o wiele gorszą, ale on to poprawił.

Przyznałem, że był istotnie w trudnem położeniu i zapytałem się, czy się uważa dalej za członka N. K. N. i czy go mamy na posiedzenie zapraszać.

Otrzymałem jednak odpowiedź, że wprawdzie z N. K. N. nie wystąpi, ale na posiedzenia przybywać nie będzie i wogóle nie chce się do niczego mieszać.

Inny podpisany na odezwie poseł Włodzimierz Kozłowski zrobił mi miłą niespodziankę. Na moje zapytanie oświadczył dobitnie, że żałuje, iż odezwę podpisał i że jest gotów publicznie to oświadczyć, że na zgromadzenie zwołane dla Jaworskiego z ochotą przyjdzie.

Poza kołami szlachty podolskiej, z którymi konferowałem w Kasynie narodowem, odwiedzałem parokrotnie prof. Chłamtaś. Z nim ułożyłem listę 40 tych, co mają być na zgromadzenie dla Jaworskiego zaproszeni. — Byłem u p. Wysłoucha w redakcji Kuryera Lwowskiego, jedyne go dziennika, który w czasie najazdu zwątpienia nie szerzył i zachował się z godnością.

Byłem u OO. Jezuitów, którzy stoją niezłomnie przy legjo-

nach. Ich superior O. Sopuch, który przez cały czas najazdu krzepił ducha lwowian, został przez Moskali wywieziony.

Odwiedzałem też parę razy tutejsze biuro N. K. N. Niestety przeważają w niem socjaliści i żywiły radykalne, co robi we Lwowie bardzo złe wrażenie. Werbunek jednak do legionów idzie we Lwowie świetnie. Do dnia dzisiejszego zgłosiło się już 2.300 ochotników. Pułk 6-ty legionów będzie w ten sposób nie długo gotów.

Przez czas pobytu we Lwowie mieszkałem u mych szwagrostwa Łukasiewiczów. Przykrości większych w czasie inwazji nie mieli. On pracował ciężko i ofiarnie w swej klinice przerebionej na szpital. Pensji ani djet od Moskali nie przyjął. Mógł jednak przynajmniej liczyć na ochronę swego mieszkania, pełnego wspaniałych zbiorów sztuki. Również mógł, przy pomocy dzielnej żony, ochronić skutecznie przed rabunkiem opuszczone mieszkania przyjaciół i krewnych.

Kraków, 26 lipca.

Wróciwszy do Krakowa, dowiedziałem się od przybyłych z linii bojowej z za Lublina legionistów, że cofając się na wschód, palą Moskale wszystko i ludność pędzą przed sobą. Sieroszewski mówił mi, że kto tam nie był, ten nie widział jeszcze ogromu zniszczeń wojennych. Ze nocami naokoło łuny pożarów. Legioniści po parę tygodni już nie mogą znaleźć dachu nad głową na nocleg.

Moskale poprostu chcą powtórzyć metody wojenne z r. 1812. Chcą kraj zmienić na pustynię, by wojska strony przeciwnej nie miały gdzie spocząć i czem się pożywić.

Piękna, złota ziemia lubelska gotowa się zmienić na pustynię. Szczęście całe, że szybki pościg wojsk — zwłaszcza legionu pierwszej brygady zdoła wypłoszyć czasem podpalaczy, uratować niejedną wieś, i pędzoną ludność odbić.

Jeszcze we Lwowie dowiedziałem się o mianowaniu namiestnikiem Galicji Niemca generała Colarda. Colard objąwszy urządowanie, przemówił najpierw po niemiecku, potem dopiero po polsku, kładąc nacisk na znajomość ruskiego języka wśród urzędników.

Równocześnie ukazało się rozporządzenie ministra kolei, wprowadzające niemiecki język urzędowy w wewnętrznej służbie.

Czy biurokratów austriackich zły duch opętał? Czechom, którzy zdradzają Austriaków, przechodząc masowo do nieprzyjaciela, nie dało się obcego namiestnika. Rusinów, którzy też zdradzali i na prawosławie masowo przechodzili — wyraźnie się głaszczę. — To już więcej jak zwykła austriacka złośliwość i głupota. W tem jest jakiś zamiar, w tem jest jakaś metoda.

Jaworski był z mego sprawozdania ze Lwowa zadowolony. Pojedź tam za dwa tygodnie na przygotowane przeze mnie zgromadzenie.

Dziś mieliśmy posiedzenie Komisji Wykonawczej N. K. N. Pułk. Sikorski załił się na liczne przykrości i prześladowania departamentu wojskowego przez wojskowe władze austriackie w Piotrkowie.

Postanowiliśmy posłać Antoniego Wodzickiego do Cieszy na do arcyksięcia Fryderyka, by w tych sprawach interwenjował.

Przyszła wiadomość o wypędzeniu Moskali z Lublina. Pierwsi weszli do miasta ułani Beliny, przyjęci przez ludność entuzjastycznie. Potem Piłsudski na czele pierwszej brygady. Lublin niezniszczony.

Kraków, 29 lipca.

Dziś jeździłem z Jaworskim samochodem do Poręby, do Antoniego Wodzickiego. Obiecał jechać zaraz do Cieszy na i być także u arc. Karola Stefana.

Kraków, 31 lipca.

Przyszło pisemne zaproszenie Piłsudskiego, bym przyjechał do pierwszej brygady. Mam być przy sztabie brygady. Może dać mi będzie to szczęście, by wkroczyć przy boku Piłsudskiego do Warszawy.

Niestety — nie mogę jechać wcześniej jak 18 lub 20 sierpnia, bo 16 muszę stanąć do poboru wojskowego. Boję się tylko, że Warszawa może być wcześniej, przed 20 sierpnia wzięta.

Według wskazówek mam wziąć ze sobą siodło, munsztuk i t. d., gdyż na froncie tylko konno będę mógł jeździć, by być ciągle ze sztabem.

Cieszę się na tą wyprawę jak dziecko.

Zakopane, 1 sierpnia.

Jestem tu od południa. Jaworski prosił mię, bym w imieniu N. K. N. otworzył — kurs nauk społecznych w Zakopanem. Spowodu zepsucia samochodu, który miał przepustki, musiałem jechać nocą koleją. Pociąg miał na 10 stanąć w Zakopanem, że zaś otwarcie kursu miało być o 12, więc myślałem, że będę miał jeszcze czas przebrać się i umyć w hotelu. Tymczasem pociąg stał w Osieku 3 godziny. Przebrałem się w wagonie i stanawszy dopiero w kwadrans po 12 w Zakopanem, pojechałem wprost do sali Sokoła. Sala już była nabitą. Czekano na otwarcie. Zdyszany wpadłem na trybunę, nie mogąc złapać oddechu. Ostatecznie jednak wygłosiłem mowę zagajającą, ogłaszając kurs za otwarty. W czasie pierwszego wykładu prof. Buczka usnąłem ze zmęczenia.

O 8-mej wieczór odbyłem jeszcze zgromadzenie w willi Dra Żychonia.

Kraków, 2 sierpnia.

Wróciłem z Zakopanego samochodem pożyczonym przez Lea. Jechałem tylko 3 godziny. W Krakowie zastałem już wiadomość o wzięciu Warszawy. Niestety jednak nie weszli tam legioniści tylko bawarskie wojska.

Moje marzenie wejścia do Warszawy z Piłsudskim przepadło. Oprócz Warszawy, zajęto już Dęblin i Włodzimierz Wołyński.

Kraków, 6 sierpnia.

N. K. N. ogłosił drukiem odezwę spowodu odebrania Moskalom Warszawy. Odezwa zawiera śmiało postawione żądanie odbudowy Państwa Polskiego z połączonego, nieuszczerplonego Królestwa z całą Galicją co najmniej. Zawiera też krytykę niezrozumienia sprawy polskiej w Austrii, niedołęstwa biurokracji i złośliwości jej pojedynczych organów. Odezwę tę puszczone w całości nie skonfiskowawszy z niej ani słowa.

W dwa dni później, skonfiskowano całą odezwę Koła Polskiego, będącą parafrazą odezwy N. K. N. i nie zawierającą żadnej krytyki biurokracji austriackiej, natomiast zakończoną ultraojalnymi zwrotami dla Państwa i dynastji.

Znów srogi objaw braku wszelkiej konsekwencji i głupoty wojskowych organów cenzury.

Kraków, 16 sierpnia.

Jaworski wrócił z Wiednia. Przywiózł wiadomość, że spóś wodu puszczenia przez cenzurę w całości odezwy N. K. N., zwrósił się do Burjana z ciężkim zarzutem nielojalności ambasador niemiecki. Że puszczenie takich odezw jest nielojalnem uprzedzeniem wyniku rokowań w sprawie polskiej, jakie się między Austrią a Niemcami toczą.

W następstwie tego wydano cenzurze nakaz, by każdą wzmiankę o niepodległej Polsce konfiskowano. Dlatego też skonfiskowano w całości ultralojalną odezwę Koła Polskiego.

Równocześnie skonfiskowano nam w całości wydaną z okazji rocznicy N. K. N. u jednodniówkę.

Popelniliśmy wobec władz austriackich tę złośliwość, że jednodniówkę tę rozpowszechniliśmy.

Chłopcy biegali po ulicach krzycząc: „Białe plamy N. K. Nowe — bardzo ciekawe“. A tam był tylko tytuł, spis rzeczy, które być miały, a zresztą sam czysty papier.

Niwiska, 20 sierpnia.

Zaraz po przyjeździe do Niwisk 18-go, pojechałem do Kolbuszowej, by jako nie mający jeszcze 50 lat stanąć przed Komisją poborową. Nie uwolniono mię od rozbierania się, ale uznano za niezdolnego spowodu osłabienia serca.

Mych ludzi wzięto wszystkich, ale odrazu wniosłem podanie o stałe ich urlopowanie, gdyż inaczej pola będą nieuprawione i nieobsiane.

Kraków, 15 sierpnia.

Z Berlina wiadomość, że kanclerz niemiecki zapowiedział zupełną zmianę polityki pruskiej wobec Polaków.

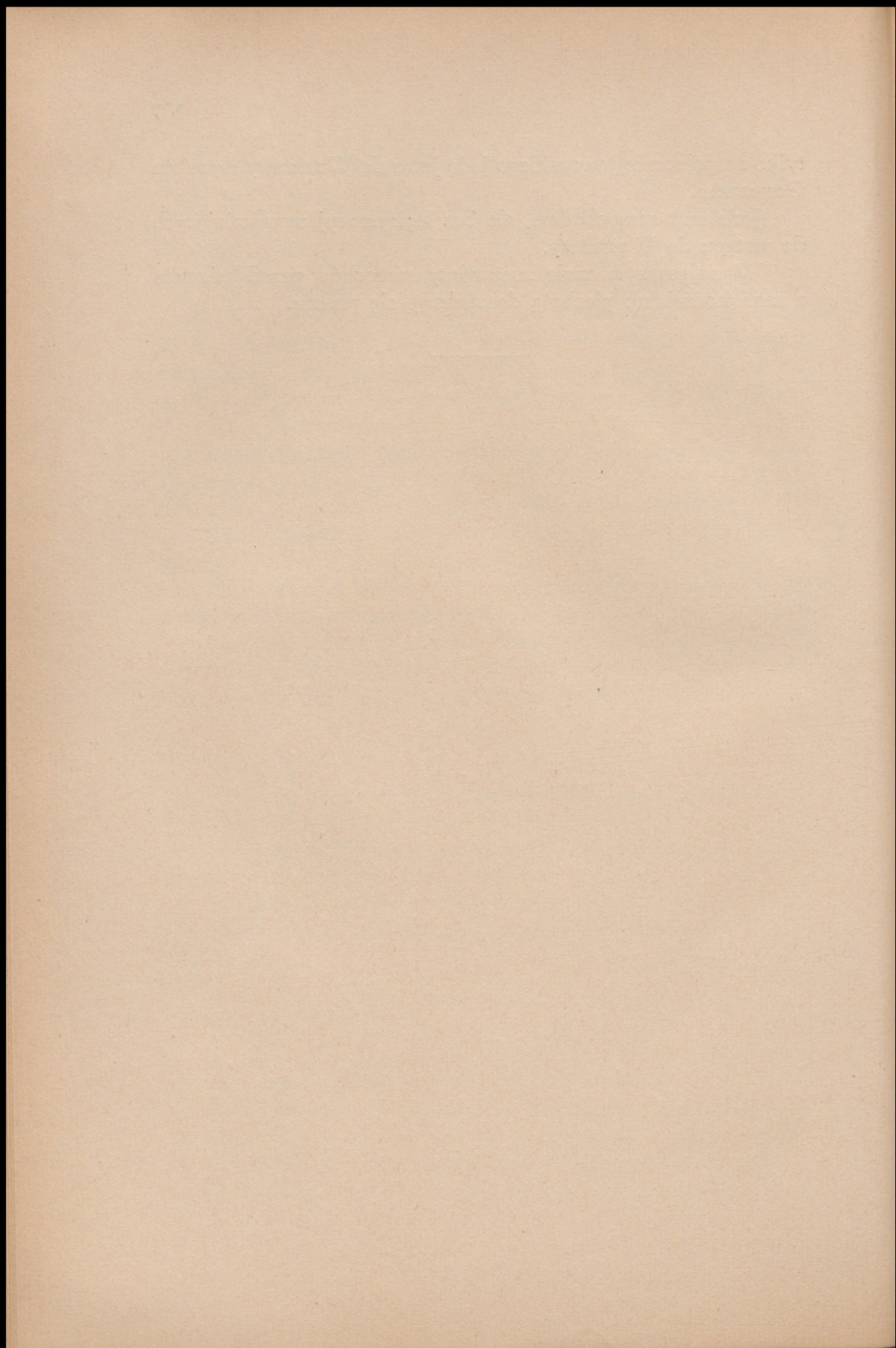
Wiadomości z Warszawy złe. Stronnictwa niepodległościowe mają się oświadczyć przeciw werbunkowi do legjonów. To wywołać może oświadczenie się przeciw legjom Warszawy.

Rezygnuję więc z wyprawy do pierwszej brygady na front,

tylko na polecenie Jaworskiego jadą jutro do Warszawy z posłem Germanem.

Jedziemy samochodem, ale bez legitymacyj uprawniających do wstępu do Warszawy.

W najgorszym razie zostawimy samochód przed miastem a sami końmi lub piechotą dostaniemy się przecie.



W WARSZAWIE, LUBLINIE, RADOMIU,
KIELCACH I CHEŁMIE.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY

Warszawa, 28 sierpnia.

Wyjechaliśmy z Krakowa samochodem 27-go pod wieczór. Na wyjeździe widzieliśmy się jeszcze z Jaworskim, który wrócił właśnie z Wiednia.

Był tam zaproszony na konferencję do ministra spraw zagranicznych Buriana, który mu oświadczył uroczyście co następuje: „Austria ma wolę i możność wziąć po zwycięskiej wojnie całe niepodzielone Królestwo i złączyć je z całą Galicją w związku monarchji Austro-Węgierskiej. Że mówi to z uspoważnieniem do powtarzania na podstawie układu z Niemcami. Że żąda jednak, by ludność Królestwa wypowiedziała się za Austrią.

Jedźcie więc Panowie do Warszawy, mówcie to co oświadczyłem i nie dajcie się zachwiać! Tylko to ma walor, co ja mówię i Betman-Holweg“.

Mając takie oświadczenie — w lepszym już usposobieniu jedziemy do Warszawy.

O 10-tej wieczór stanęliśmy w Kielcach.

Dnia 28 rano poszliśmy najpierw do p. Kąckiego starosty przy komendzie obwodowej kieleckiej.

Kącki opowiadał nam o swych kłopotach z komendantem obwodu pułkownikiem Kosteckim, Niemcem, nie umiejącym ani słowa po polsku, ale zato doskonale po rosyjsku, gdyż pełnił dawniej służbę szpiegowską w Rosji. Ten pułkownik był z Kąckim z wizytą u biskupa Łosińskiego. Najpierw rozmawiał z biskupem przez Kąckiego, który służył za tłumacza, potem jednak zaczął rozmawiać po rosyjsku, co trwało długo, a Kącki był jak na tureckim kazaniu.

Kącki opowiadał o antylegjonowych występach ks. biskupa. Kącki utrzymuje, że to człowiek nie bardzo poczytalny. Są przecież ślady manji prześladowczej w tem, że ks. biskup twierdził, że legioniści uprawiają akcję przewrotną, przygotowując rzeź szlachty i duchowieństwa.

Po odwiedzinach u Kąckiego poszliśmy z wizytą do gubern

natora generała Dillera. Opowiadał, że objął narazie władzę nad 22 powiatami, i że niedługo przeniesie się do Lublina.

Diller robi wrażenie rozumnego i dobrego człowieka, zbyt jednak mało samodzielnego i nie umiejącego się postawić wobec A. O. K.

O 11-tej wyjechaliśmy z Kielc. W Radomiu przy obiedzie rozmawialiśmy z panami Prusakiem i Pomorskim. W drodze do Warszawy widzieliśmy już zniszczenie wojenne. Starożytny ratusz w Szydłowcu w ruinie, zaś od Oronska widzieliśmy spalone wsie. O 8 wieczór przybyliśmy do Warszawy.

Nikt się nas o paszporty ani przepustki nie pytał. W komendzie niemieckiej dano nam bez trudności bilety kwaterunkowe do hotelu. Ponieważ hotele Europejski i Bristol wypełnione niemieckimi oficerami, stanęliśmy w hotelu Francuskim przy placu Zielonym.

Warszawa, 29 sierpnia.

Rano zeszliśmy się z pułkownikiem Sikorskim, Downarowiczem, Dąbskim i Starzewskim. Delegacja warszawska N. K. N. ukonstytuowała się odrazu wybierając przewodniczącym Germana, a zastępcą St. Downarowicza. Sikorski, Downarowicz i Starzewski, którzy tu już przed paru dniami przyjechali, zdali sprawę ze swej działalności i obecnego stanu rzeczy. Najgorszym zdaniem jest to, że Piłsudski, który tu przyjechał i zamieszkał pod Warszawą w Otwocku, oświadcza się teraz przeciw werbunkowi do legionów. — Kapitan Zagórski, który nadszedł, oświadczył, że chce postarać się o aresztowanie Piłsudskiego za samowolne wydalenie się z brygady.

Wytłumaczyliśmy jednak Zagórskiemu, że gdyby to uczynił, zgubi się w opinii i doprowadzi do nieszczęścia, bo do katastrofy legionów.

Postanowiliśmy posłać do Piłsudskiego do Otwocka Dąbskiego, by go co do Jego zamiarów wybadał i starał się na Niego wpłynąć.

Przechodząc do naszej akcji w Warszawie, której celem jest doprowadzić do zjednoczenia opinii pod sztandarem legionów i do wytworzenia jednolitej politycznej organizacji Królestwa, postanowiliśmy zwołać na popołudniu reprezentatów tutejszych stronnictw umiarkowanych bez endecji oczywiście.

Nie mogliśmy też narazie zaprosić realistów, bo żadnego z ich przewodców nie było w Warszawie.

Po skończeniu naszej narady, poszedłem sam do redakcji Dziennika Polskiego do Straszewicza, a potem do p. Grendeszyńskiego. Straszewicz był bardzo powściągliwy. Grendeszyński natomiast zrobił na mnie dobre wrażenie.

Na obiedzie w hotelu Europejskim spotkaliśmy się z Leem i X. Andrzejem Lubomirskim. Z radością przekonałem się z rozmowy, że X. A. Lubomirski nawrócił się do legjonów i uważa się za członka N. K. N.

Po południu o 4-tej zeszliśmy się na zgromadzenie z politykami Warszawy. Było ich 28. Najwybitniejsi byli Straszewicz, Grendeszyński, Libicki, Parczewski, Ronikier, Ślubowski, Simon, Marylski, Rostworowski, Zieliński, Osiecki, Grotowski, Radwan. Innych nazwisk nie pamiętam. Był też jeden ksiądz.

Zagaił zebranie Starzewski, przedstawiając historję i kierunek N. K. N., oraz legjonów.

Potem German przedstawił oświadczenie Burjana i zachęcał do politycznego zorganizowania się, z kierunkiem przeciw Rosji i w porozumieniu z N. K. N.

Zacząła się dyskusja, w której ja objąłem rolę polemizującego. Zgromadzenie zostało odroczone do wieczora. Libicki zaprosił nas do siebie.

Na wieczornem zgromadzeniu tylko Parczewski, Libicki, Ronikier, Ślubowski i Simon zabierali głos w naszym duchu. Inni natomiast stanęli albo na stanowisku zupełnej niepodległości, albo wyrażali niewiarę w obietnicę Burjana. Po długich dyskusjach zabrał głos reprezentant „Nowego Ogniska” Rostworowski i odczytał deklarację swej partji, czysto zjednoczeniową i niepodległościową. W motywach mówił lekceważąco o legjonach i zakończył, że „my nie możemy się zrzekać Poznańskiego”.

Była to wyraźna za parawanem niepodległościowości kryjąca się niechęć do wszelkiego angażowania się.

Jeszcze wyraźniej w tym duchu przemówił Marylski. Reagowałem na to bardzo ostro, krytykując stanowisko nierealne, będące osłoną zupełnej bearności lub tęsknoty za tem, co minęło i nie wróci.

Jeszcze ostrzej wystąpił Starzewski.

Rozeszliśmy się pod smutnem wrażeniem, że chyba z naszych usiłowań nic nie będzie.

Ze społeczeństwo polskie w Warszawie jest sparaliżowane przejściami i strachem przed powrotem Moskali, i że ludzie są tu politycznie bardzo dziecinni.

Warszawa, 31 sierpnia.

Dzień dzisiejszy zajęty mieliśmy posiedzeniami z grupą lewych partyj niepodległościowych. Wrażenie jeszcze smutniejsze. Zdawało się nam, że tu znajdziemy zrozumienie i poparcie. Tymczasem znaleźliśmy tu poparcie zupełne tylko w kierunku zajęcia frontu przeciw Rosji — ale pozatem dzieciństwo i żakowstwo polityczne. Reprezentanci lewych partyj uroili sobie, że są światową potęgą i że mogą grozić i stawiać warunki — i Niemcom i Austrii. Że jeżeli oświadczą się przeciw werbunkowi w Warszawie, to Austria tak się tego przestraszy, że wejdzie z nimi w rokowania, uda się w pokorę i zgodzi się na najważniejsze ich żądanie, by wodzem wszystkich wojsk polskich został Piłsudski. Nie było co z nimi gadać.

Dziś wieczór odbyło się zgromadzenie u Wieniawskiego. Byli znów inni ludzie. Dyskusja ujawniła znów niechęć do angażowania się.

Ostatecznie po ujawnieniu się w niezbyt uprzejmej formie chęci zbagatelizowania N. K. N. i podporządkowania go Warszawskiej Radzie Narodowej, uchwalono dążyć do utworzenia takiej rady i wybrano komisję organizacyjną z 7 członków. Z wybranych do tej komisji podobał mi się najbardziej Zygmunt Chmielewski, działacz na polu kooperatywy i organizator milicji obywatelskiej Warszawy.

Po tych trzech niefortunnych próbach, postanowiliśmy dać sobie spokój z urządzeniem posiedzeń i konferencji, które jak się pokazało do niczego nie prowadzą.

Od jutra będziemy chodzić z wizytami, rozmawiać i obrażać pojedynczych wybitnych ludzi.

Wypadło zacząć od wizyt u dygnitarzy. Podzieliliśmy się i ja mam być jutro z Germanem u ks. arcybiskupa Kakowskiego. Prócz tego mam zamiar być u kilku wybitniejszych księży i u Ludwika Górskiego.

Ślubowski zaprosił Germana i mnie na czwartek na kolację, na której ma być kilku poważnych prałatów.

Utrzymywał bowiem — zdaje mi się że słusznie, że wtedy zdobędziemy opinię, gdy będziemy mieć za sobą realistów i księży.

Warszawa, 1 września.

Dziś mieliśmy bardzo interesujące konferencje. Po codziennym posiedzeniu naszej delegacji, na którym, wbrew stronnictwom lewym, uchwaliliśmy otworzyć biuro werbunkowe w Warszawie, oraz ewidencyjne biuro legjonów (Aleja Jerozolimska 55), udaliśmy się w południe do prezydenta Warszawy X. Zdzisława Lubomirskiego.

Lubomirski był z nami zupełnie szczerzy. Oświadczył nam najpierw, że, obejmując prezydenturę, powiedział władzom niemieckim, że stoi na gruncie konwencji Hagskiej i że dopóki wynik wojny inaczej nie postanowi, uważa się za poddanego rosyjskiego.

Zapewnieniom Buriana nie wierzy. Jest przekonany, że Niemcy zechcą zatrzymać Warszawę, i w razie zwycięstwa Niemiec, podział Królestwa uważa za nieunikoniony. Nienawidzi Niemców. Austrię lekceważy, uważając ją za popychadło Niemiec.

Angażować się w politykę nie chce. Oświadcza, że gdyby chciano tworzyć w Warszawie Radę Narodową, on się temu przeciwstawi, a utworzonej Radzie będzie nogi podrywał, bo taka Rada szkodę tylko przynieśćby mogła.

Na moje zapytanie, czy mimo wyparcia Moskali z ziem polskich, ciągle się jeszcze obawia, że Moskale tu wrócą, odpowiedział żywo: „Ja się nie obawiam, ja mam nadzieję”. I udowadniał nam długo, że Niemcy to najgorszy wróg, a Rosja jest teraz tak osłabioną, że musiałaby nam dać autonomję.

Na moje drugie zapytanie, czy się nie liczy z możliwością buntów wojskowych i rewolucji w Rosji, nie dał odpowiedzi, tylko się głęboko zamyślił.

Wreszcie oświadczył, że z chwilą gdy straci nadzieję w zwycięstwo Rosji, będzie szedł z nami, bo będzie wolał niezawodnie by Austrija Królestwo zabrała.

Po południu o 3-ciej pojechałem z Germanem do ks. Arcybiskupa Kakowskiego.

Ciekawem było, że do ks. Arcybiskupa chciał z nami koniecznie jechać br. Andrian, tutejszy zastępca Austrii. Zostawił list w hotelu z tą propozycją. Udaliśmy jednak, że, nie wstępując do domu, listu na czas nie odebraliśmy. Nie miałoby bowiem sensu najmniejszego jeździć do ks. Arcybiskupa z austriacką figurą urzędową.

Rozmowa nasza z ks. Arcybiskupem była bardzo ciekawa i charakterystyczna i trwała przeszło półtorej godziny. Ks. Arcybiskup przyjął nas w obecności swego kapelana, młodego i bardzo w dyskusji namiętnego księdza. Poseł German opowiedział najpierw o ostatnich zapewnieniach Buriana. Arcybiskup wysłuchał i oświadczył stanowczym głosem, że on tym zapewnieniom austriackiego ministra nic nie wierzy, bo ministrowie zwykle kłamią. Że Austria jest tylko przyczepką Niemiec, i musi tak tańczyć, jak Niemcy zagrają. — German wykazywał, że zależność Austrii nie jest znowu tak wielką, że Niemcy również Austrii potrzebują, i choćby ze względu na możliwość zawarcia odrębnego pokoju przez Austrię, muszą być wobec niej ustępliwe. Że austriackie załatwienie sprawy polskiej jest zarówno w interesie Austrii, jak i pośrednio w interesie Niemiec.

Na to Arcybiskup zaczął nam długo tłumaczyć, że choćby Burian nie kłamał, choćby Austria chciała istotnie odbudować Polskę w unji personalnej z monarchją, i choćby — w co nie wierzy — Niemcy się na to zgodziły, to i tak z tego nic nie będzie, bo mimo chwilowych zwycięstw niemieckich — koalicja ostatecznie musi wojnę wygrać. Że choćby się nawet Rosję uważało za pobitą — co nie jest — to jest przecie niepobita wcale Francja i Włochy — jest jeszcze w odwodzie Rumunja, a przedewszystkiem przepotężna Anglja, która ze wszystkich części świata czerpie bez przeszkody zasoby.

Ks. Arcybiskup zna Anglję, stykał się z tamtejszymi wybitnymi ludźmi, zna angielskie bogactwa i potęgę i wierzy nie zachwianie w zwycięstwo koalicji.

Tu Arcybiskup wstał, wyszedł na chwilę, i przyniósł ze sobą nowy argument — miesięcznik francuski, i podał mi go, zwracając uwagę na jakiś artykuł, który udowadniał konieczność zwycięstwa koalicji!

Artykuł podpisany był przez Hanateau. Przeczytawszy pod-

pis, zwróciłem uwagę, że jeżeli ministrowie kłamią, to i p. Hana-teau, który kilkakrotnie był ministrem — lepiej nie wierzyć.

Ks. Arcybiskup zmienił nagle temat rozmowy i zaczął nas pytać, w jakim celu przybyliśmy do Warszawy.

Na odpowiedź Germana, że przybyliśmy wybadać opinię politycznych kół Warszawy — przerwał mu — mówiąc:

„Jakie to tu polityczne koła? Jest w Warszawie 33 stronnictw i grupek politycznych, kłócących się między sobą najczęściej nie o programy, tylko o osoby. Było jedno tylko silne stronnictwo — Endecja — ale go teraz nie ma. Prawie wszyscy przewodcy wyjechali do Rosji. Inne stronnictwa to małe grupki, czasem po kilkanaście osób tylko. Z tych nielicznych grup politycznych tylko realiści mają wpływ, przez pozycje majątkowe i rozum przewodców. — O reszcie nie ma co mówić!

Wszystkie te stronnictwa razem, to zaledwie ułamek procentu ludności Królestwa, a może 5% ludności Warszawy. Tu w olbrzymiej większości bezpartyjni.

„Społeczeństwo polskie w Królestwie to piasek“.

Przyznawszy słuszność wywodom ks. Arcybiskupa, odpowiadział German, że chcemy spróbować jednak, czy nie uda się doprowadzić do konsolidacji opinii politycznej w Warszawie — na programie państwowości polskiej, uznania legionów i współdziałania z N. K. N.

„Legjony — legjony“ przerwał arcybiskup. „Myśmy tu tak: że mieli legjony polskie walczące po stronie armji rosyjskiej. Jedne i drugie legjony, to tylko powiększenie dobrowolne bratobójczych walk“.

„Jedne i drugie są szkodą narodową“.

Przerwałem w tem miejscu zwróceniem uwagi, że nasze legjony to dla nas świętość. Że to społeczeństwa polskiego w Galicji i duma i ukochanie największe. Że widziałem fotografię band Snarskiego. — Niestety, straszną deprawację wniosła do Królestwa Rosja, skoro mogli się znaleźć Polacy w legionach po stronie Rosji.

Mojem wyrażeniem o deprawacji społeczeństwa uczuł się dotknięty kapelan arcybiskupa — i zaczął zaprzeczać w sposób gwałtowny. — Arcybiskup go umitygował, a German sprawę załagodził.

Chcąc nie wracać do drażliwego tematu, zwróciłem się do ks. Arcybiskupa z prośbą, by był łaskaw wpłynąć na ks. Biskupa kieleckiego w kierunku mniej wojowniczego występowania przeciw legjonistom. Ale Arcybiskup odpowiedział, że ks. Biskup Łosiński to najgorliwszy nasz Biskup. Piechotą obszedł całą swą diecezję. Na moją uwagę, że to sport, bo gdyby jeździł samochodem, toby częściej wizytować mógł parafje, kapelan zaczął się znowu irytować.

Po raz ostatni zwróciłem rozmowę, prosząc Arcybiskupa o neutralność wobec naszych usiłowań.

Arcybiskup oświadczył na to, że może za kilka miesięcy będzie mógł bliżej i życzliwiej się naszymi usiłowaniami zainteresować.

Na tem rozmowa skończyła się.

Warszawa, 2 września.

Przed chwilą wrócili z Otwocka od Piłsudskiego Dąbski i Sokolnicki. Wrócili z ujemnym wynikiem.

Przywieźli od Piłsudskiego list do Jaworskiego z upoważnieniem do pokazania go mnie.

List ten brzmi jak następuje:

Jutro wyjeżdżam do szeregów. Przed wyjazdem uważam za swój obowiązek, zarówno względem siebie i swych podwładnych, jak i względem N. K. N. wyrazić i umotywować różnicę zdań co do pracy w Królestwie oraz co do legjonów.

Na wstępie zaznaczam odrazu, że politycznym celem wojny, który sobie od początku stawiałem, było i jest dotąd zlanie się Galicji i Królestwa w składzie monarchji Austro-Węgierskiej. Nie sądziłem i nie sądzę, by można było w tej wojnie uzyskać lepsze warunki życia dla Polski.

Naturalnie, że ten cel polityczny wiązał się jak najściślej z N. K. N., który taką samą pracę polityczną wziął na siebie. Lecz niestety zarówno w stosunku z władzami austriackimi, jak i z N. K. N. musiałem szybko stwierdzić zasadniczą różnicę w metodzie stosowanej do Królestwa. Tę różnicę w metodzie u władz austriackich tłumaczyłem sobie nieodczuciem materiału ludzkiego, z którym się miało do czynienia i co główne brakiem wyraźnego celu politycznego w stosunku do Polski.

Ze strony N. K. N. ta różnica w metodzie była dla mnie zawsze smutnem nieporozumieniem i dowodem, jak silnym jest rozdzwiek pomiędzy życiem różnych części Polski.

Różnica w metodzie da się pokrótce streścić w następującem lapidarnem zdaniu:

Zdrada Rosji przez poddanych rosyjskich nie potrzebuje żadnej rekompensaty.

Oto jest metoda Austrii i N. K. N.

Mój pogląd na stan społeczeństwa w zaborze rosyjskim jest następujący:

- 1) Społeczeństwo zmęczone po rewolucji, zatem mało zdolne do ryzyka.
- 2) Spotęgowana i silna w kraju agitacja przeciw Niemcom.
- 3) Organizacja społeczeństwa prawie żadna, o ile się nie liczy wrogię Nar. Demokracji.
- 4) Przyzwyczajenie się do pewnych, zdawna istniejących form bytowania, i niechęć do ryzykownej zmiany.

To są minusy sytuacji bardzo poważne. Plusy byłyby tylko dwa.

1) Religja katolicka wspólna Austrii i Polsce.

2) Przeciwiadczenie, że w Austrii Polakom jest względnie najlepiej.

„Oba te plusy były stanowczo zmniejszone przez bardzo niechętną dla naszej pracy postawę episkopatu polskiego i przez powszechne również w Polsce przekonanie, że rozstrzygającym czynnikiem co do losów Polski, będzie nie Austria lecz Niemcy.

Nie wiedziałem wówczas, że obietnice rosyjskie i stosunki polsko-rosyjskie pójdą tak daleko i tak szybko, że wytworzą nadzieję, a przy zwycięstwach rosyjskich prawie pewnością zmiany losów Polski na lepsze do tego stopnia, że plus austriacki z przeszłości będzie znacznie prześcignięty przez Rosję. Wobec tego ułożyłem sobie plan następujący: Nie mogąc oczekiwać od społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim zgody na cel wojny, umyśliłem rekompensatę dawać w postaci samodzielnego czynu wojennego Polski.

Wiedziałem, że nie mogę od razu liczyć na całe społeczeństwo, więc oprzeć się musiałem na młodzieży i robotnikach, sądząc że za nimi pójdzie reszta. Ryzyko niechybnie było

szalone. Opierało się ono na dwóch niepewnych przesłankach.

a) Na powodzeniu wojennem i organizacyjnem garści ludzi, których prowadziłem ze sobą.

b) Na pomocy Austrii, co również opatrywałem znakiem pytania.

Co do pierwszego historia już chyba wypowiedziała sąd na moją korzyść. Co do drugiego, zostało ono przerwane przez inicjatywę N. K. N. czyli przez metody bezkompensatowe, które, rzecz prosta, znaleźć musiały zupełne uznanie ze strony rządu i armji austriackiej. Nie wiem, Panie Prezesie, czy Pan kiedykolwiek się zastanawiał nad nierozsądną bezcelowością historycznego dnia 16 sierpnia?

Rozumiem wszystkich tych, którzy wiązali to najściślej z Galicją, nie mając pretensji do zaboru rosyjskiego. Pod tym względem krok ten był rozumny i celowy“.

* * *

W tem miejscu przerwano mi przepisywanie tego niesłychanie ciekawego listu. Przyszli do mnie goście. Konferencje z nimi przeciągnęły się. Potem musiałem wyjść. Wieczór zaś musiałem oddać Sokolnickiemu wracającemu do Krakowa pożyczony mi list.

Nie przepisałem go więc do końca. Zaledwie połowę. Po dając więc tylko treść i główny sens dalszej części listu.

Piłsudski rzuca w tym liście zapowiedź zerwania z N. K. N., którego politykę bezkompensatową uważa za szkodliwą.

Z treści listu domyślić się można, choć nie jest to jasno powiedziane, że za rekompensatę uważałby Piłsudski usunięcie Durskiego i mianowanie jego naczelnym wodzem legionów.

Piłsudski jednak myli się, jeżeli sądzi, że N. K. N. miałyby tu jakikolwiek wpływ. Gdyby od N. K. N. zależało, to komendantem legionów nie byłby nigdy mało inteligentny Durski, tylko Piłsudski.

List kończy się groźbą, że: „prawdopodobnie będę musiał wraz z moimi podkomendnymi opuścić szeregi w sposób mniej lub więcej gwałtowny“.

List ten mimo pewnych niejasności tłumaczy przecie jasno obecne nastroje i zamiary Piłsudskiego.

Właściwy inicjator polskiego czynu zbrojnego miał na fron-

cie z pewnością o wiele więcej do cierpienia spowodu austriackiej głupoty i złośliwości, jak my na tyłach. Nie chciano go zrobić wodzem legionów, bo mu nie ufano. Narzucono na wodza nad nim generała, co mu pod żadnym względem do pięć nie dorósł. Przytem będąc na froncie w zaborze rosyjskim, przekonał się rychło, że olbrzymia większość tamtejszych Polaków jest spawalizowana strachem przed powrotem Moskali, nie chce się angażować i jest przeciwna werbunkowi do legionów.

Piłsudski nie chce więc iść przeciw społeczeństwu Królestwa, bo dba bardzo o popularność i umie ją zdobywać. Umie wywierać wprost fascynujący wpływ na ludzi.

Nie wiem tylko, co Piłsudski myśli zrobić, aby w razie załamania legionów była przecie na ziemiach polskich jakaś armja polska, jako najlepsza gwarancja nie zlekceważenia sprawy polskiej w chwili ukończenia wojny i zawierania pokoju.

My z N. K. N. musimy w każdym razie, nawet wbrew Piłsudskiemu wszystkie siły wytężyć, by legjony choćby tylko jako kadry przyszłej armji do końca wojny utrzymać. — Sądzę jednak, że i on tę potrzebę rozumieć musi i że grozi tylko, ale legionów nie rozbije.

Dziś wieczór zrobiłem trzy wizyty u poważnych prałatów. U ks. prałata Gnatowskiego, który jest najzupełniej z nami. Potem u ks. prałata Załuskowskiego, kapłana bardzo świątobliwego, dość jednak dla rzeczy ziemskich obojętnego.

Najciekawszą była rozmowa moja z ks. prałatem Chelmińskim, doradcą Ks. Arcybiskupa i faktyczną głową realistów. Bardzo to mądry człowiek. Inteligencja i dar orjentacyjny wprost niepospolity.

W rozmowie czułem jak bierze górę nade mną. Przejrzał mię poprostu nawskróś.

Co do rozmowy z X. Zdzisławem Lubomirskim, której szczególnie mu opowiedziałem, pocieszał mię, by tego nie brać na serjo: „bo Zdzis to taki skrajny pesymista. Gdy Moskale stali pod Krakowem, gdy zdobyli Przemyśl i gdy car był we Lwowie, to Zdzis ciągle nam dowodził. — Będziecie widzieć, że Rosja przegra. Że za parę miesięcy odbiorą im i Przemyśl i Lwów. — Dziś znowu prorokuje, że Niemców wypędzą z Królestwa. To jego sposób“.

Na zakończenie rozmowy był ks. Chelmiński zupełnie szcze-

ry. Oświadczył mi, że nasze usiłowania stworzenia Rady Narodowej w Warszawie nie udadzą się. Że gdyby się nawet taka rada utworzyła, to rozleci się wnet. Szkody jednak nie będzie.

Bo gdy się tamta, co bez nas była robiona rozleci, wtedy weźmiemy się do dzieła my, realisci. My przybrawszy sobie grośno ludzi w kraju znanych z różnych kół i zawodów, ogłosimy się Radą Narodową. A za nami pójdzie społeczeństwo, bo nas zna i ufa. A tamtych panów, co teraz Radę chcą tworzyć — połowy ich nawet w Warszawie, mało kto zna. Nazwiska te nikomu nie mówią. My się na takie próby nie możemy zużywać. Staniemy marazie na uboczu, zaszanujemy się na chwilę właściwą. A za 4 lub 6 tygodni, gdy tamci się sami zjedzą i postęp ofensywy mocarstw centralnych odbierze u nas resztę wiary w możliwość powrotu Moskali — my stworzymy Radę Narodową i pójdziemy wtedy w stałym porozumieniu z N. K. N. w polityce.

Tylko co do legjonów! Werbunku w Królestwie nie możemy popierać. Bo już teraz macie w legjonach duży procent socjalistycznej młodzieży. Od nas przybyłyby żywioły pewnie radykalniejsze. Boimy się, że byli legjoniści stać się mogą szkodliwymi agitatorami po wojnie.

Trafność uwag ks. Chelmskiego co do Rady Narodowej, potwierdzili mi dziś wieczór ludzie z różnych grup. Wszyscy byli tego zdania, że polityczna organizacja Królestwa uda się i będzie trwała, jeżeli do niej przyłożą rękę i staną na czele realisci.

Niestety — oprócz ks. Chelmskiego niema nikogo z realistów w Warszawie. Dopiero na pojutrze zapowiadają przyjazd Henryka Dembińskiego i Józefa Ostrowskiego.

Warszawa, 3 września.

Dzisiejsze przedpołudnie zeszło nam na naradach w łonie delegacji na Siennej 3.

Pułkownik Sikorski zawiadomił, że w myśl naszej uchwały — otworzył w Warszawie 4 biura werbunkowe. Że jednak rezultatu większego się nie spodziewa wobec tego, że werbunek został ograniczony przez Komendę niemiecką tylko na czas 2 tygodni, że po brankach rosyjskich dużo młodzieży zabrali jeszcze Moskale w ostatnich czasach, a z tych co zostali 12.000 poszło do milicji obywatelskiej. Że zresztą agituja przeciw werbunkowi emisariusze Piłsudskiego.

Popołudniu byłem u Ludwika Górskiego. Mówił podobnie jak Lubomirski.

Wieczór spędziliśmy u państwa Ślubowskich na kolacji i dyskusji politycznej. Ze strony N. K. N. był German i ja, oraz Ludwik Morstin w mundurze legionisty.

Z Królewaków byli oprócz gospodarstwa i ich krewnej trzej prałaci, tj. Gnatowski, Zauskowski i Gralewski. Ze świeckich osób hr. Żółtowski, Targowski, Leszczyński i 2 jeszcze panów, których nazwisk nie zapamiętałem. Dyskusja pokolei wypadła na naszą korzyść. Tylko ks. Gralewski okazał się przeciwnikiem.

Warszawa, 4 września.

Wstawszy rano, zastałem zaproszenie na ucztę na naszą cześć, wydaną przez polityków warszawskich, z którymi się zetknęliśmy. Niedługo też przyszli p. p. Czarnowski i Śliwiński, by nas imieniem Komitetu zarządzającego ucztę prosić. Równocześnie odebrałem wiadomość, że przyjechali z Wiednia Władysław Michałowski i Ignacy Rosner. Oczywiście prosiliśmy, by ich zaproszono.

Odwiedziliśmy zaraz w hotelu Polonia Michałowskiego i Rosnera i pojechaliśmy z nimi na zwykłe poranne posiedzenie delegacji N. K. N. Było nas już teraz w delegacji dziesięciu.

Uprosil Rosnera, by zajął się specjalnie prasą warszawską, wszystkie redakcje odwiedził i starał się przychylnie choć kilka dzienników dla naszej orjentacji usposobić. Jak dotąd bowiem oddał się nam do dyspozycji tylko „Goniec”.

W chwili gdy radziliśmy, przyszedł obywatel z Radomskiego p. Czarnowski uwiadomić nas, że pojutrze popołudniu ma się odbyć w Radomiu zjazd szlachty ziemi Radomskiej, i prosi byśmy choć we dwóch na ten zjazd pojechali i jego oraz b. posła do Dumy p. Wigurę do samochodu zabrali.

Po naradzie postanowiliśmy wracać z Germanem pojutrze do Krakowa, po drodze w obradach zjazdu w Radomiu wziąć udział.

Popołudniu, wróciwszy do domu, zastałem bilety Henryka Dembińskiego i Józefa Ostrowskiego. Poszedłem do nich zaraz, ale nie zastałem.

Korzystając z czasu, odwiedziłem mego starego znajomego artystę malarza Karola Frycza. Mieszka ślicznie na kanonji. Wi-

dok z okien jego mieszkania bardzo rozległy. Ogromne rozlewiska Wisły, zburzone mosty, Praga u stóp i znaczna część Warszawy. Szyby w oknach i futryny noszą w mieszkaniu Frycza wyraźne ślady kul. — Frycz opowiadał mi, że noc z 4 na 5 sierpnia, gdy Moskale uciekali a Niemcy wchodzili do Warszawy, przepędził na dachu wieży hotelu Bristol. Ze widok był niesłychany. Miał wrażenie Nerona patrzącego na płonący Rzym. Nisko około łuny pożarów. Kanonada. Błyski szrapneli pękających nad Pragą. A krwawy blask pożarów odbijał się wspaniale na miedzianej kopule soboru prawosławnego na placu Saskim.

Wieczór poszliśmy na ucztę. W sali malinowej hotelu Bristol zgromadziło się około 100 osób.

Jeden z obecnych księży powitał nas toastem. Nastąpił potem cały szereg toastów. Pito też wśród okrzyków zdrowia prezesa Jaworskiego.

Dobłą mowę miał German. Znakomicie też mówił i zrobił wielkie wrażenie Jan Dąbski w mundurze oficera legjonów. — Gdy po kilkunastu już przemówieniach uczta miała się ku końcowi, zabrałem i ja głos.

Zaczawszy od komplementów na cześć Warszawy i jej polityków, przeszedłem do wspomnień historycznych.

Wspomniałem o tem, co było 100 lat temu. Na kongresie wiedeńskim zostało utworzone Królestwo Polskie (kongresowe) pod Aleksandrem I jako królem. Powstało dzięki temu, że Aleksander mógł się powołać na to, że w tym kraju polskim stoi wojsko polskie, które po upadku Napoleona za Aleksandrem się oświadczyło. Ten argument przeważał. Królestwo zostało utworzone.

Historja powtarza się czasem, choć nigdy tak samo. Dziś mamy znowu ten argument. Istnienie wojska polskiego (legjonów) w Królestwie. Ale dziś powołać się na to może nie car, lecz o wiele sympatyczniejszy władca, któremu to wojsko składało przysięgę żołnierską, i który ma wolę żądanie to postawić i przeprowadzić.

Istnienie piętnastoletnie zaledwie Królestwa Polskiego w związku z Rosją udowodniło, że z Rosją nie może być wolnej Polski, że nie może być Państwa Polskiego pod carem. Wskutek systematycznego gwałcenia Konstytucji wybuchło w Warszawie 29 listopada powstanie.

Zwołany sejm insurekcyjny wahał się długo, aż wreszcie wstał jeden poseł z ziemi kaliskiej i wyrzekł gromkie słowa. „Niema cara nad nami, niema Mikołaja“ i sejm cały ten okrzyk: „niema Mikołaja!“ powtórzył. Akt detronizacji był dokonany.

Powstanie r. 31 upadło, bo nie mieliśmy wodza. Dziś go mamy! Dziś również Warszawa wolną jest od Moskali, którzy uciekli dalej niż wtedy, bo za Bug, Niemen i Dźwinę. Dziś nie stoimy sami, bo przeciw Rosji walczą miljonowe armje. Dziś niema już obawy powrotu Moskali do Królestwa.

Więc tem łatwiej znaleźć się powinni w Warszawie ludzie, którzy te słowa: „niema Mikołaja“ powiedzą i wezmą za to odpowiedzialność swą pozycją i swemi nazwiskami.

Niema już cara nad nami. Niema Mikołaja!! Wnoszę toast na cześć tych, którzy w tej Królewskiej Warszawie te słowa powiedzą. Za nimi pójdzie naród cały!!

Sala zatrzęsała się od oklasków, które długo nie milkły. Toast zrobił potężne wrażenie. Uczta skończyła się w podniosłym i zdecydowanym nastroju.

Warszawa, 5 września.

Gdy dziś rano zeszliśmy się znów na zwykłe, dla mnie i Germana pożegnalne posiedzenie delegacji, obecni byli jeszcze widocznie pod wrażeniem mego wczorajszego „Niema Mikołaja“, przed przystąpieniem bowiem do narad dzielili się wrażeniem.

German powiedział mi, że spoczątku mej mowy był w strachu, że wniosę toast na cześć Franciszka Józefa. Jan Dąbski dodał, że obecnie w Warszawie powtarzają sobie ludzie „niema Mikołaja“, ale nie wszyscy z jednakim akcentem. Znaczna część powtarza to z akcentem tęsknoty: „Niema Mikołaja“.

Żaś Władysław Michałowski przytoczył zdanie swego mitycznego „Cyckarza“ postaci komicznej, którą stworzył na to, by móc, bez obrazy mówić ludziom krytyczne uwagi. Otóż jego Cyckarz wyraził się o mej mowie:

„cy — cy! Enkaeniarze dużo w Warszawie okazali! Po 10 dniach i 39 zgromadzeniach ośmielają się już publicznie zauważyć, że Franciszek Józef jest znacznie od Mikołaja sympatyczniejszym monarchą“.

Na posiedzeniu stwierdziliśmy zgodnie, że Rada Narodowa w Warszawie będzie się mogła zawiązać i zdobyć wpływ na społeczeństwo w takim tylko razie, jeżeli do niej przystąpią realisci.

Polecono więc mnie pertraktować dziś jeszcze z realistami.

Popołudniu byłem znów nadaremnie u Dembińskiego i Ostrowskiego. Wróciłem do hotelu i za chwilę przyszedł do mnie Ostrowski. Rozmawialiśmy przeszło godzinę.

Ostrowski jest z nami.

Ułożyłem z nim termin i miejsce zjazdu realistów z przewodcami konserwatystów krakowskich.

Zjazd odbędzie się w niedzielę 12 września w południe w Kielcach. Podjąłem się sprowadzić na ten termin do Kielc Bobrzyńskiego, Jaworskiego, Wodzickiego, Konopkę, Skrzyńskiego i ja też obiecałem przyjechać!

Po tej konferencji robiłem do wieczora pożegnalne wizyty zapomocą kart wizytowych.

Mając wieczór trochę czasu, poszedłem do teatru polskiego na Ks. Marka. Przed kasą spotkałem Karola Frycza, który coś szepnął kasjerowi. Pieniędzy za bilet nie wzięto ode mnie. Zaprowadzono mnie jako gościa do łoży, gdzie dotrzymał mi towarzystwa najmiłszy towarzysz Karol Frycz.

Pod niemiłym wrażeniem opuszczam jutro Warszawę mimo osobistych sukcesów, jakie tu miałem.

Społeczeństwo jest tu zmrożone faktem niemieckiej okupacji. Nie może zapomnieć słów, jakie usłyszano od pierwszego rzęduącego w Warszawie niemieckiego generała: „Wir sind Sieger, und sie sind die Eroberten“. I jako dogmat postawiono sobie tu bierność osłonioną programem zupełnej niepodległości i nie rzekania się Poznańskiego.

Gdyby Warszawę były zajęły wojska austriackie i gdyby jeszcze wraz z nimi wkroczyły były legjony, nastroje byłyby zapewne inne. Ale wejście znienawidzonych Niemców zmroziło wszystkich, zwłaszcza, że o Austrii mieli tu ludzie pojęcie, że za ledwo istnieje, że wojsk już prawie całkiem niema, a te co są, to tylko przyczepka armij niemieckich. Ogólne więc było zdanie, że skoro Niemcy Warszawę wzięli, to jej już nie oddadzą. Że nastąpi podział Królestwa między Niemcy a Austrię, że jednak najprawdopodobniej wrócą Moskale. Wobec zaś obawy podziału i nienawiści do Niemców, powrót Moskali wydawał się dla ogółu

łu najmniejszym złem. Stąd objawy moskalofilizmu, lekceważenie Austrii i traktowanie nas spoczątku jak austriackich agentów.

Nasz pobyt jednak trochę podziałał. W przeciągu 10 dni odbyliśmy tyle zebrań, mówiliśmy z tylu ludźmi, że to nie pozostało bez wpływu, zwłaszcza że wskutek wypędzenia Moskali i z Brześcia i z Grodna obawa — względnie nadzieja powrotu Moskali stała się znacznie mniejszą.

Wyjeżdżając, zostawiamy w Warszawie około 50 wybitnych działaczy, którzy naszej orjentacji są zupełnie oddani i będą w tym kierunku dalej działać. Grunt pod organizację polityczną Królestwa jest już przygotowany. Jeżeli realisci przystąpią, to Rada Narodowa Królestwa wcześniej czy później powstanie i będzie mieć dość powagi, by móc mówić imieniem całego kraju.

Werbunek do legionów wprawdzie w Warszawie nie pójdzie, bo przeciwny mu jest Piłsudski i wszystkie ugrupowania lewicowe, na prawicy tj. u realistów niema też w tym kierunku zapалу.

Kielce 7 września.

Na wyjeździe z Warszawy miałem jeszcze długą wizytę Józefa Ostrowskiego. Przyszedł do mnie o 7 rano i wręczył mi listy do Wodzickiego i Skrzyńskiego. Potem zrobił się u mnie raut. Przyszli German, Józef Suszycki, Czarnowski i Wigura. Ostrowski przypominał, bym o zorganizowaniu umówionego zjazdu w Kielcach — nie zapomniał.

Dopiero o 11 wyjechaliśmy z Warszawy. Koło 2-giej przyjechaliśmy do Radomia. Po obiedzie udaliśmy się we cztery, tj. German, Czarnowski, Wigura i ja na zgromadzenie szlachty w domu p. Pomorskiego.

Tylko dwóch spośród obecnych nie mogliśmy przekonać. Posła do dumy Świeżyńskiego, który był endekiem i jakiegoś szlachcica, który stentorowym głosem powtarzał, że nie wierzy w to, by Rosja mogła być pobita, bo jest przecie Francja, Anglja i Włochy. Koalicja musi zwyciężyć.

Zapytałem się tego pana czy sądzi, że na wypadek zwycięstwa koalicji nie lepiej będzie dla sprawy polskiej, jeżeli w kraju będą liczne zastępy polskiego wojska — legionów?

Zasypani serdecznymi podziękowaniami i odprowadzeni

przez wszystkich obecnych do samochodu, wyjechaliśmy z Radomia o 8-mej wieczór.

Przenocowaliśmy w Kielcach — na południe dnia następnego stanęliśmy w Krakowie.

Kraków 8 września.

Jaworskiemu zdaliśmy raport. Rozpisałem listy do Bozbrzyńskiego, Konopki i Wodzickiego, by na 11-go do Krakowa przyjechali.

Kielce 12 września.

Rano czterema samochodami wyjechaliśmy do Kielc na zjazd z realistami. Z realistów przybyli: prezes Henryk Dembiński, Józef Ostrowski, ks. prałat Chelmiński, Juliusz Tarnowski i miejscowy prezes dykcji szczegółowej Tow. Kred. ziemsk., którego nazwiska nie pamiętam. Narady nasze trwały do późnego wieczora w Tow. Kredytowem, a później w hotelu do późnej nocy. — Realiści przyrzekli nam solennie, że w przeciągu miesiąca najdalej utworzą Radę Narodową Królestwa i staną na czele. Że z nami, tj. konserwatystami krakowskimi będą się stale porozumiewać.

Legjonów jednak nie mogą realiści strawić. Mają obawy co będzie z legjonami gdy się wojna skończy. Czy ci z pierwszej brygady nie staną się szkodliwymi agitatorami. Boją się też Piłsudskiego. Tego nie można im wyperswadować. Ostatecznie powiedzieli — skoro legjony są, niechże będą. Czy ich będzie 2.000 czy 50.000, to na szali nie zaważy, ale powiększaniu ich przez werbunek w Królestwie będą przeciwni.

Kraków 13 września.

Dziś przed południem robiliśmy wizyty w Kielcach. Ja byłem u Kąckiego, a na jego usilną prośbę także i jego szefa pułkownika Kostaleckego.

Ten Kreis-komendant jest Niemcem, nie rozumiejącym nawet po polsku. Rozumie tylko jedną politykę t. j. czarno-żółtą. Szkoda z nim było gadać.

Obiad zjedliśmy w hotelu Bristol z realistami, a potem, zabrawszy do samochodu Juliusza Tarnowskiego, wróciliśmy do Krakowa.

Kraków 20 września.

Przez tydzień byłem u siebie na wsi, zajęty własnymi sprawami gospodarczymi, i w Kolbuszowej sprawami powiatu. Jasiński jeździł do Wiednia, gdzie miał zaaranżowaną przez hr. Zdzisława Tarnowskiego konferencję z arystokracją galicyjską. Tarnowski chciał doprowadzić do powrotu tych panów do N. K. N. Ale Witold Czartoryski i Paweł Sapieha postawili warunki nie do przyjęcia, t. j. wyrzucenie socjalistów, a przyjęcie do N. K. N. endeków. Rokowania spęły na niczem.

Wrócili z Warszawy Starzewski i Rosner. Wiadomości przywieźli złe. Rozbicie coraz większe.

Podziały na to złe wiadomości z placu boju pod Tarnopolem, gdzie wojska austriackie cofnąć się musiały na Strypę. Sukcesy rosyjskie tutaj, lokalne i bez wielkiego znaczenia wydawali się w Warszawie do rozmiarów wielkiej klęski austriackiej.

Przywieźli też wiadomości, że po bohaterskich walkach na wschód od Kowla, które przysporzyły legionom pochwał na czołowych Komendach austriackich — Piłsudski wbrew przeciwnym rozkazom pomaszzerował ze swą brygadą kilkanaście kilometrów dalej na wschód.

Kraków 26. IX.

Wczoraj mieliśmy posiedzenie Komisji wykonawczej N. K. N. Referowali Daszyński i Downarowicz, którzy dzień przedtem wrócili z Warszawy.

Jedna rzecz z wiadomości zakomunikowanych przez Downarowicza bardzo mię ucieszyła, mianowicie, że to zgromadzenie szlachty w Radomiu, na którym byłem z Germanem, uchwaliło po naszym odjeździe rezolucję całkiem w naszym duchu.

Martwiące są natomiast wiadomości z brygady Piłsudskiego. Oto zarządził on w gronie oficerów brygady głosowanie, co się ma stać z brygadą, i oficerowie uchwaliли wszystkimi głosami przeciw jednemu, by na rozkaz Piłsudskiego podać się masowo do dymisji.

Kraków 30 września.

Od 3 dni mamy codziennie posiedzenia Komisji wykonawczej, w których bierze udział pułkownik Sosnkowski w zastępstwie

Piłsudskiego i imieniem pierwszej brygady. Między Sosnkowskim a Srokowskim przychodzi do ostrych starć. Sosnkowski twierdzi, że: „załamała się dusza polskiego żołnierza“, a przy party do muru przez Srokowskiego pytaniem, dlaczego się dusza żołnierza miała załamać, kiedy zwycięsko idzie naprzód, zyskuje za waleczność coraz więcej wyrazów uznania, i gdy nadzieje na odbudowę Państwa Polskiego są coraz lepsze, odpowiada, że załamała się dlatego, iż Piłsudski nie jest jeszcze naczelnym wodzem legionów. I nie może Sosnkowski zrozumieć, czy uwierzyć, że wpływ N. K. N. na decyzję Naczelnej Komendy austriackiej jest żaden. Że mybyśmy chcieli, ale A. O. K. nie chce.

Nie czekając na koniec tej nie prowadzącej do niczego dyskusji, wyjeżdżam na kilka dni do Niwisk i Kolbuszowej, gdzie obecność moja i ze względu na gospodarstwo i sprawy powiatowe — jest konieczna.

Jaworski chce, bym w połowie października najpóźniej pojechał z redaktorem Srokowskim do Lublina, Chełmu, Kowla i potem na front do gener. Durskiego. Chodzi o to, by komendę legionów skłonić do ugodowego stanowiska wobec Piłsudskiego i także do zaprzestania politykowania i zarządzania głosowań oficerskich, bo i komenda legionów na tę niebezpieczną drogę weszła.

O dalsze zatargi Piłsudskiego z komendą niema narazie obawy, bo Piłsudski, któremu przydzielono pułk czwarty pod Roją, kawalerję, artylerję i baterję haubic austriacką i uczyniwszy komendantem tych sił pchnięto na północ na Litwę i powierzono zupełnie samodzielne wojskowe zadanie, nie może mieć obecnie okazji do konfliktów z komendą legionów.

Teraz chodzi o to, by i komenda wstrzymała się od polityki i by była w zgodzie z dep. wojskowym N. K. N., któremu teraz A. O. K. oddała cały werbunek w Królestwie, prowadzony w 25 powiatach pod kierunkiem pułk. Sikorskiego.

Po drodze mielibyśmy zetknąć się w Lublinie z tamtejszymi obywatelami, by przez Lublin oddziaływać na Warszawę. Potem zatrzymać się w Chełmie, odbyć i tam zgromadzenia i przypisać się tamtejszej działalności władz austriackich, które kraj ten wyraźnie za polski uznały, pretensje Rusinów odrzuciły i o-

głosiły urzędowo, że dokonane przez Rosję wyłączenie Chełmszczyzny z Królestwa za niebyłe raz na zawsze się uznaje.

Trzebaby się też przyjrzeć działalności Jezuitów i księży świeckich, których tam dla akcji misyjnej posłali nasi biskupi. Tę działalność trzeba popierać z całych sił. Trzeba, by kraj ten stał się nie unickim, lecz wyłącznie rzymskokatolickim, a zatem polskim. Jadąc tu niedawno z Niwisk, zatrzymałem się w Tarnowie u Ks. Biskupa Wałęgi i długo z nim o tej właśnie sprawie rozmawiałem. On również boi się, by tam nie pojechali Bazyłjanie, dla tego posyła swych księży, by Bazyłjanów uprzedzili.

W połowie więc października mam zamiar pojechać na wschód. Na jak długo nie wiem, i czy mi co nie przeszkodzi? Dochodzą mię bowiem wieści, że mam być powołanym do objęcia urzędu członka Wydziału Krajowego i szefa departamentu rolniczego. Bo Wydział Krajowy rozpoczął już regularne urzędowanie we Lwowie. Przyjąć bym musiał. Ale fatalnieby mi to pokrzyżowało moje plany, oderwało od własnego gospodarstwa i od N. K. N.

Niwiska 14. X.

Do Chełmu i Kowla, oraz na front wołyński teraz nie pojedę. Otrzymałem od Srokowskiego list, że według informacji z legjonów, droga za Kowlem jest nie tylko uciążliwą, ale przytem bardzo niebezpieczną, ponieważ Kozacy daleko na tyłach armii prowadzą partyzantkę przy pomocy, pozostałej tam jeszcze a dla legjonów i austriaków wrogo usposobionej, ludności rusińskiej. Srokowski pisze więc, że teraz nie pojedzie i mnie też odradza.

Choćbym nie chciał, muszę się wstrzymać z tą jazdą, bo dotychczas nie mam jeszcze potrzebnych przepustek.

Od Jaworskiego miałem wczoraj list, w którym pisze co następuje:

„Deputacja warszawska wywiozła z Krakowa dobre wrażenie. Zobaczyli, że pracujemy poważnie i że zrobiliśmy dużo. Cesarz powiedział Dillerowi, że ma ustną zgodę cesarza Wilhelma na przyłączenie Królestwa do Galicji. Rada Narodowa w Warszawie jeszcze nie powstała, bo realisci jeszcze nie chcą“.

Niwiska 1 listopada.

Od kilku tygodni już przebywam u siebie na wsi dla dokończenia odbudowy mego gospodarstwa, dojeżdżając tylko co kilka dni do Krakowa na posiedzenia. Posiedzenia te wypełnione są obecnie kwestją sporu między Kołem Polskiem a N. K. N., który z tych czynników ma być wyłącznie uprawniony do kierowania polityką polską, czy Komisja polityczna Koła Polskiego, czy Komisja wykonawcza N. K. N.

Zarówno konserwatyści krakowscy, jak i członkowie N. K. N. twierdzą, że politykę może prowadzić tylko N. K. N., który ma własnych 7 pism periodycznych, w czym 2 dzienniki, organizację powiatową w całym kraju i w części Królestwa i za którym stoją legjony i większość społeczeństwa. Komisja zaś polityczna Koła, urzędująca w Wiedniu, nie mająca ani dzienników, ani organizacji, ani poparcia w społeczeństwie nie może prowadzić polityki.

Nie można jej bowiem prowadzić w Wiedniu w chwili, gdy nie tylko cała prawie Galicja, ale całe Królestwo i znaczna część Litwy, Polesia i Wołyń jest już wolne od Moskali.

Jaworski i komisja wykonawcza N. K. N. godzi się jednak dla położenia końca sporom, na taki kompromis, by prowadzenie polityki należało wspólnie do Komisji politycznej Koła i do N. K. N. przyczem organem wykonawczym byłby N. K. N.

Jaworski dla zgody godzi się nawet na to, że on ustąpi z prezesury N. K. N. Prezesem byłby prezes Koła Biliński, a on wiceprezesem.

Ale i za tym kompromisowym wnioskiem niema w Kole Polskiem większości, bo posłowie Endeccy, Podolacy i Ludowcy są przeciw.

Jedyną radą jest, by posłowie parlamentarni socjaliści wstąpili do Koła Polskiego, bo wtedy zwolennicy proponowanego kompromisu będą mieć w Kole większość.

Na posiedzeniu Komisji Wykonawczej N. K. N. po przemówieniach Srokowskiego i mojem, socjaliści oświadczyli, że wstąpią do Koła. Jako członkowie Koła będą mieli prawo wejść i do Komisji politycznej, przez co i w tej komisji będą mieć członkowie N. K. N. większość. Przeciwnicy nasi osiadają więc na lodzie, a nie chcąc się dać pozbawić wpływu na politykę, będą

musieli zrzucić pychę z serca i wejść do N. K. N., gdzie będą z otwartymi rękami przyjąć.

Dla sfinalizowania sprawy kompromisu, wybraliśmy komisyję z sześciu, do której ja także zostałem wybrany.

Jeszcze przed moim wyjazdem z Krakowa, odbył się tu pogrzeb poległego na polu bitwy, chorążego legionów Steinhausa, jedyne go syna członka N. K. S. pośła Ignacego Steinhausa. Ten młody żyd walczył po bohatersku w szeregach legionów i poległ, broniąc się zjadale przeciw kilku kozakom.

Równocześnie prawie zginął na polu bitwy, w szeregach legionowych drugi żyd. D. Sternschuss, radca prokuratorji skarbu. Był on oficerem w armji austriackiej i przeszedł jako taki do legionów. Potem odpruł gwiazdki i jako prosty żołnierz wstąpił do szeregów legionowych. Zginął jako kapral.

Mamy więc dwóch nowych Berków Joselewiczów, mamy ten krwawy kit, który po polsku czujących żydów zwiąże silniej ze społeczeństwem polskim i naodwrot, społeczeństwo z nimi.

Chyba już teraz ustaną nasi przeciwnicy walczyć przeciw nam zarzutem, że w N. K. N. są żydzi, bo można się ich będzie spytać, gdzie to byli ich synowie wtedy, gdy Steinhaus i Sternschuss ginęli za Polskę. Mamy żydów w N. K. N. dwóch, a przeciwnicy nasi wyliczają dziesięciu.

Kraków 3 grudnia.

Wiadomości w N. K. N. zastałem dobre. Posłowie socjalistyczni już zgłosili przystąpienie do Koła Polskiego. Drugą dobrą wiadomością jest zwrot w Warszawie na naszą korzyść. Złożyło się na to kilka przyczyn. I praca agitacyjna naszych delegatów, i zwątpienie w możność powrotu Moskali, i strach przed, zapowiadaną drogą pogłosek, przymusową rekrutację w Królestwie.

Trzecią pomyślną zmianą jest to, że z zaostrzonego antagonizmu między władzami wojskowymi niemieckimi a austriackimi, wynikło większe liczenie się Cieszyzna z legionami i N. K. N.

Niemiecki komendant armji gen. Linsingen stanął w sporze między Piłsudskim a Komendą legionów, (przyjmując naturalnie rozkazy od A. O. K.) po stronie Piłsudskiego. Ponieważ legjony przydzielone są do armji Linsingena, więc Linsingen wydał rozkaz oddania Piłsudskiemu z powrotem jego dawnego pułku

5-go, jego kawalerji, artylerji i trenów, dezawuuując w ten sposób austriackie zarządzenia. A. O. K. musiała się do tego zastosować.

Jaworski odniósł jak najlepsze wrażenie ze swego pobytu we Lwowie i Piotrkowie.

Za parę dni jadę do Lublina.

Lublin 11 grudnia.

Przyjechałem tu za marszrutą. Zajechałem do hotelu Europejskiego i jeszcze przed południem poszedłem do biura werbunkowego legionów i do Wydziału Narodowego. Po południu zaś byłem u ks. kanonika Karola Dembińskiego. Z poważnym tym pralatem miałem dłuższą rozmowę. Przedstawiłem mu moją misję, i moje zamiary dążenia do zjednoczenia wszystkich grup politycznych ziemi lubelskiej pod sztandarem legionów, i wytworzenie Rady Narodowej ziemi lubelskiej.

Z rozmowy przekonałem się, że tutejszy Wydział Narodowy, składający się z ugrupowań niepodległościowych i społecznie lewicowych, uważanym jest przez ks. Dembińskiego za ekspozyturę N. K. N. Zaprzeczyłem temu stanowczo. Wyjaśniłem, że ten Wydział jest nawet w niezgodzie z N. K. N. bo jest za wstrzymaniem werbunku do legionów.

Oświadczyłem, że chciałbym się zbliżyć przede wszystkim do duchowieństwa i szlachty — i z miasta do grup konserwatywnych. Prosiłem o informację i pomoc. Informację udzielił mi ks. Dembiński obficie i bardzo cennych o ludziach i stosunkach. Pomocy bezpośredniej nie obiecał, oświadczaając, że jako ksiądz musi swej władzy słuchać, a ta zakazała księżom mieszać się do polityki. Nakaz zupełnej rezerwy idzie tak daleko, że n. p. na obsadzenie posterunków przy świeżo skasowanych i przeniesionych na kościoły cerkwiach prawosławnych, nie mogą iść tutejsi księża, chociaż ich jest dosyć. Administrator diecezji boi się bowiem, by w razie powrotu Moskali nie narazili się na represje. Natomiast chętnieby widziano obsadzenie tych posterunków przez galicyjskich księży.

Ks. Dembiński oświadczył mi dalej, że pośrednio udzieli mi najgorliwszego poparcia, t. j. że będzie ludzi do zjednoczenia i wytworzenia jednej polskiej organizacji nakłaniał.

Opowiadał mi też ks. Dembiński o machinacjach ukraińców galicyjskich, którzy wnieśli protest przeciw zamienianiu prawo-

sławnych cerkwi na katolickie kościoły. Gubernia ma sprawę badać i pytać się ludności, czy chce cerkwi unickiej czy kościoła rzymskiego.

Potem zaprowadził mię ks. Dembiński do tutejszego Syndykatu rolniczego, by mię poznać z prezesem Janem Steckim i wiceprezesem Słiwińskim. Żadnego jednak z nich narazie nie zastaliśmy.

Miałem jeszcze potem rozmowę z inż. Daźwańskim. Człowiek rozumny i zupełnie nasz.

Lublin 12 grudnia.

Dziś rano byłem w gener. gubernji u Jerzego Wodzickiego i p. Karchezego. Diller jeszcze nie wrócił.

Słyszałem drugi raz to samo, co od ks. Dembińskiego t. j., że ukraińcy zagięli parol na Chełmszczyznę pod względem wyznaniowym i językowym. Że to drugie udało się sparaliżować, pierwsze udałoby się także, gdyby było poparcie miejscowego duchowieństwa. Ale administrator diecezji odmawia.

Wodzicki opowiadał mi o nacisku z Cieszyna, by więcej podatków wycisnęli z Królestwa.

Co do administracji wspominał Wodzicki, że niestety muszą być czasem nieprzyjemni dla ludności, która uważa obecną władzę w porównaniu z rosyjską za słabą i zaczyna ją lekceważyć.

Po południu byłem w redakcji: „Ziemi Lubelskiej“ u redaktora p. Słiwickiego. Człowiek inteligentny i zupełnie nasz. Potem udałem się do prezesa tutejszego syndykatu rolniczego p. Słiwińskiego. Ma to być jeden z najwybitniejszych i bardzo wpływowych ziemian. Człowiek bardzo inteligentny. Jest także wiceprezesem świeżo założonego klubu polskiego, stowarzyszenia politycznego, przy którego pomocy chciałby doprowadzić do połączenia wszystkich stronnictw prawych.

Takie same kluby mają być zakładane w Kielcach, Radomiu i Piotrkowie, a może i w miastach niemieckiej okupacji — przedewszystkiem w Warszawie.

Podstawę polityczną klubów wyobraża sobie tak, żeby się zaznaczyło dobitnie front przeciw Rosji i dążenie do Państwa Polskiego w unji personalnej z Austro-Węgrami.

Na moje zapytanie, czy nie mógłby urządzić zgromadzenia w klubie, gdy przyjedzie prezes Jaworski, odpowiedział, że tak. Radził by to zrobić koło 16-go, gdyż w tym dniu będzie zjazd ziemian nie tylko z Lubelskiego, ale także z Kieleckiego, Radomskiego. — Niestety Jaworski dopiero znacznie później będzie mógł przyjechać.

Z jego ust słyszałem też skargi na zaostrzający się antagonizm między brygadami legionów, co i w Lublinie coraz silniejszem odzywa się echem.

Lublin 13 grudnia.

Przed południem byłem w Komendzie placu legionów u porucznika Boczarskiego. Wyjawił mi sprawę zatargów z Wydziałem Narodowym lubelskim. Byłem też w biurze werbunkowem.

Resztę przedpołudnia przepędziłem u p. Tadeusza Ciświckiego, wybitnego ziemianina i głównego działacza tutejszego: „Zjednoczenia Narodowego“ (Secesja N. D.) stojącego na gruncie ogłoszenia króla polskiego.

P. Ciświcki jest autorem pojawiających się tutaj popularnych broszur o królu polskim, które znalazły żywe echo wśród chłopów w lubelskiem.

Człowiek młody, bardzo inteligentny, wymowny i błyskotliwy. Gorące serce i wielka energia.

Musiałem mu najpierw przez godzinę opowiadać o obecnem stadium, w jakim się znajduje sprawa polska, o rozmaitych powiedzeniach, półobietnicach i nadziejach. Potem on wyjaśniał mi swe stanowisko: „królewskie“. Tłumaczył, że sprawa króla jest konieczną jako symbol, by porwać najwięcej oporny lud wiejski do walki z Rosją i legionów. Że powiedzieć chłopu „Państwowość polska“, to on tego nie zrozumie i będzie podejrzewał, że to będzie „pańszczyzna“. Powiedzieć: „rząd polski“, to chłop zrozumie, że to panowie będą nim rządzić. Gdy się zaś powie: „król polski“, to słowo to budzi echa jeszcze w duszach chłopskich niezatarte i gorące. Że: „król“ w wyobrażeniu chłopskiem będzie stał nad wszystkimi, i nad chłopem, i nad panem, i będzie sprawiedliwy. Gdy król każe, chłopci pójdą karnie i z zapalem nawet i na Moskalą.

Ciświcki opowiadał mi o wpływie, jaki te broszury o królu na chłopów wywierają. Twierdzi, że wpływ jest znaczny.

Ciświcki udzielił mi potem dużo informacji o ludziach i stosunkach, zgodnych z tem co mi mówił ks. Dembiński.

Po południu rozmawiałem tu z bawiącym chwilowo w Lublinie bohaterskim majorem ułanów legionowych, Beliną Prażmowskim. Dowiedziałem się od niego, że Piłsudski teraz do Lublina nie przyjedzie, spowodu że jego brygada przenosi się na inny, północny odcinek — o czem zresztą już wiedziałem.

Wobec tego przyjazd Jaworskiego się odwlecze, gdyż chciał on tu być wtedy, gdy będzie Piłsudski.

Major Belina zawiadomił mię równocześnie, że jutro przyjeżdża generał Durski, i że ma być na jego przyjęcie uczta.

Pod wieczór konferowałem u siebie w domu z p. Lewickim, delegatem departamentu wojskowego, który tu już dłuższy czas w Lublinie działa.

Opowiadał mi dużo o postępowaniu władz austriackich, które w każdy drobiazg się mieszają, miejscowe czynniki obywatelskie od wszystkiego odsuwają, a same, spowodu nieznajomości stosunków, popełniają często błędy. Tutejsi ludzie są przez to po drażnieni, a gdy widzą też tych władz niedołęstwo — wyrabia się oprócz niechęci także lekceważenie.

Najgorszą opinię ma tutejsza komenda obwodowa z pułkownikiem Turnauem na czele.

Lublin 14 grudnia.

Dziś rano byłem w Tow. Wzajemnego Kredytu u dyrektora p. Bolesława Sekutowicza, który jest też wiceprezesem Zjednoczenia Narodowego (secesji Nar. Demokracji). P. Sekutowicz jest człowiekiem młodym, inteligentnym i wymownym. Opowiadał mi dużo i zajmująco. Z treści tej mowy widzę, że będzie z nami.

Potem wraz z posłami Daszyńskim i Słowińskim poszliśmy do generalnego gubernatora gen. Dillera. Przyjął nas odrazu. Oświadczył nam, że sprawa zasiłków dla rodzin legionistów z Królestwa, jest już definitywnie załatwioną. Że po to głównie jeździł do Wiednia. Że zasiłki będą w tych dniach wypłacone. O sprawie polskiej nie chciał mówić, twierdząc, że mu nie wolno. Na moją prośbę, by się wystarał o zezwolenie na posłanie księży rzymsko katolickich dla obsadzenia parafii w Chełmsze

czyźnie — i że księża mogliby być posłani z Galicji, odpowiedział, że się tem najchętniej i z całą usilnością zajmie.

Zapewnił nas wreszcie o swoich dobrych chęciach i szczerzej życzliwości dla Polaków — co w jego ustach nie jest fraze-sem, gdyż jest to istotnie bardzo nam życzliwy człowiek.

Po tej wizycie poszedłem już sam do Steckiego, do biura. Przedstawił mi hr. Roztworowskiego. Rozmawialiśmy we trójkę, a później we czwórkę, bo przyszedł i p. Plewiński — z dobrą godzinę. Stecki zrobił na mnie wrażenie człowieka inteligentnego i ambitnego — z odcieniem próżności. Zasypywał mię gradem pytań. Plewiński i Roztworowski tylko czasem coś dorzucili.

Jest dobrej nadziei, że na gruncie lubelskim przeprowadzi zjednoczenie stronnictw. Ale nie chce zaznaczać frontu przeciw Rosji. Twierdził, że we Lwowie za szybko ujawniono front przeciw Austrii, i to ciężko odpokutowano. — Zwróciłem mu uwagę, że porównanie mocno kuleje, bo we Lwowie tylko St. Grabski z grupką endeków zaangażował się za Rosją. Ogół zaś — 95% ludności nie zaangażował się i dusił w sobie wściekłość na widok, jak Rosja kraj nasz na istinno russki chce zmienić.

Stecki ma obecnie, wskutek śmierci prezesa Henryka Dembińskiego, bardzo dużo zajęcia jako wiceprezes Komitetu centralnego. Po 20-tym, gdy się trochę wyrobi obiecuje zwołać zgromadzenie Klubu Polskiego i zaprosić mię na nie.

Stecki, mimo wybitnej inteligencji — całkiem mi się nie podoba.

Po południu zjawiła się u mnie panienka z biura N. K. N. w Krakowie, która przywiozła list od Jaworskiego do mnie. Jaworski pisze, bym zaraz interwenjował w guberni w sprawie aresztowania pani Szymanowskiej. Aresztowano ją w Krakowie i odstawiono do Opoczna pod zarzutem obrazy majestatu. Kobieta nagadała niepotrzebnych rzeczy, ale jak z aktów widać, złej intencji nie miała. Miała powiedzieć, że: „cesarz stary i nieodłączny i wszyskiem rządzą obersty z Cieszyzna“.

Jest bezinteresowną współpracowniczką N. K. N., więc jej orientacja nie może ulegać wątpliwości.

Poszedłem zaraz do Wodzickiego. Oddałem mu cały referat. Przyrzekł zrobić wszystko, by ją ocalić przed sądem polowym i by się tylko na paru tygodniach aresztu śledczego skończyło.

Odpisałem potem Jaworskiemu, i panienska zaraz z mym listem odjechała.

Wieczór byłem jeszcze u p. Dażwańskiego i u majora Daszyńskiego, brata Ignacego.

Lublin 15 grudnia.

Dziś wyszedłszy z domu, zobaczyłem polski sztandar i żołnierza legionowego chodzącego z bagnetem.

Znak, że przyjechał generał Durski i stanął w tym samym, co ja hotelu.

Poszedłem zaraz do niego. Zastałem grono oficerów. Rozmowa z Durskim przerywana była ciąglemi przedstawianiami meldujących się oficerów.

Durski był ogromnie serdeczny. Odwzajemniając się powiedziałem kilka niezbyt szczerých komplementów, jak go i poza legionami wszyscy Polacy kochają i t. p. co przyjął poważnie jako rzecz naturalną i sobie należną.

Odchodząc, prosiłem go o urlop z frontu dla młodego Rydla, by mógł przybyć do Lublina i zobaczyć się z rodzicami, którzy dla zobaczenia syna już dwa tygodnie tu siedzą. Obiecał, o czem poszedłem zaraz uwiadomić Józefów Rydlów, by wnieśli podanie na ręce por. Boczarskiego i złożyli swe uszanowanie gen. Durskiemu.

Byłem potem w Wydziale Narodowym. Zastałem tam wiceprezesa Dra Jankowskiego i sekretarza Mączewskiego.

Omówiłem z nimi sprawę skarg na zarząd szpitala legionowego i na komendę placu legionów, które wydział Narodowy wniósł do N. K. N. Dowiedziałem się, że sprawę sporów ze szpitalem załatwiono już zgodnie, ale że żale do komendy placu legionów wciąż trwają. W czasie mej długiej rozmowy z Jankowskim przyszedł Dr. Denel (lekarz legionowy, który miał z Wydz. Nar. zatargi) i chciał wejść, ale Jankowski prosił go, by chwilę zaczekał. Nie chcąc by czekał, pożegnałem Jankowskiego i wyszedłem. Tymczasem Dra Denela już nie było. Zaraz poszedł. Z tego widzę, że w zatargach mógł być i Dr. Denel trochę winien, bo mógł był przecie 2 sekundy poczekać.

Po południu dostałem od Lewickiego rozkaz dzienny gen. Durskiego, wydany z okazji zarządzanego rozkazem komendan-

ta niemieckiego Linsingena zwrócenia Piłsudskiemu 5-go pułku, i jego kawalerji i artylerji i wyjęcia pierwszej brygady spod komendy legionów.

Rozkaz bardzo nietaktowny i szkodliwy. Autorem jego musiał być chyba znany z nieopanowania w gniewie major Zagórski. — Rozkaz Durskiego brzmi:

„Przed miesiącem obwieściłem Wam specjalnym rozkazem radosną wiadomość o dokonaniem złączeniu rozproszonych do niedawna sił legionowych i możliwości walki na wspólnym froncie wszystkich 3 brygad. Radość długo oczekiwaną jedności nie trwała jednak długo, i oto dziś na skutek specjalnych starań, pierwsza brygada pod komendą brygadiera Piłsudskiego, opuszcza odcinek, pozostający pod komendą legionów, aby zająć front podporządkowany bezpośrednio c. i k. siedemnastemu korpusowi armji. Nieśmiertelne warcholstwo i partyjny egoizm kosztem dobrej sprawy publicznej, obnażywszy prawdziwe oblicze korzysta raz jeszcze z taniego sukcesu.

Jaśniejszą przyszłość ojczyźnie zdobywać jednak może tylko realny i waleczny czyn Waszego niezawodnego oręcza, obcy polityce, która żołnierzowi nie przystoi. Wypróbowane oddziały odchodzącej brygady żegnam wezwaniem do dalszych chlubnych czynów, pewny że bez względu na odcinek, służyć będą jak dotąd wspólnej sprawie i na chwałę legionowego oręcza. W imię szczerej jedności czynu, życzę powodzenia, i świetnych sukcesów, aż do zupełnego pognębienia nieprzyjaciela“.

Marszałek polny porucznik
Durski m. p.

Powyższy rozkaz dzienny, w którym się maluje bezsilna irytacja, nieprzystojna wodzowi — jest przez swą treść i wyrażenia w najwyższym stopniu nietaktowny i w chwili odczytania go żołnierzom, staje się szkodą wyrządzoną sprawie.

Dziś wieczór idę na ucztę na cześć Durskiego. Nie powiem żebym szedł z przyjemnością.

Lublin 16 grudnia.

Wróciłem wczoraj z uczt po północy. Uczta się udała. Gen. Durski, pijąc zdrowie Piłsudskiego, usiłował widocznie za-

trzeć wrażenie niefortunnego rozkazu. Było około 60 osób — w tem 40-tu obywateli z Lublina i okolicy i około 16-tu oficerów legionowych z gen. Durskim i majorem Beliną Prażmowskim.

Ja siedziałem przy długim w podkowę ustawionym stole w środku wewnętrznej strony, naprzeciwko Durskiego, który miał po prawej ręce Jana Steckiego, a po lewej bohaterskiego majora ułanów Belinę Prażmowskiego. Wśród powodzi toastów, Durski polecił głośno jednemu z oficerów wnieść toast na cześć nieobecnego Piłsudskiego, i dodał od siebie:

„Ja jestem tylko nominalnym, a Piłsudski jest moralnym wodzem legionów. Niech żyje“! I polecił wysłać telegram do Piłsudskiego. Zrobił więc trochę naiwnie, co mógł, by wraz z nie niezgody z Piłsudskim zatrzeć.

Ja wniosłem toast polityczny. Ponieważ w poprzednich toastach wspomniano z uznaniem o N. K. N., więc zaznaczając uroczystość chwili, w której lublinianie mają sposobność zetknąć się z wodzem legionów i ich sławą okrytymi oficerami, jak Belina, powiedziałem potem mniej więcej co następuje:

„N. K. N. jest cywilnem uzupełnieniem, jest wykładnikiem politycznym legionów. Jego zadaniem jest starać się, by krew ofiarna nie była dla sprawy polskiej, dla przyszłości naszego narodu zmarnowana, by z tej krwi walecznych wycisnąć jak najwięcej nie tylko idealnego dobra — bo to już jest, honor Polaków już uratowany — ale przede wszystkim jak najwięcej korzyści w postaci odbudowy w możliwie najszerszych granicach Państwa Polskiego.

W tym celu podejmujemy wielkie prace. Mamy w Europie i Ameryce ludzi, co naszą sprawę przypominają i popularyzują. Podjęliśmy cały szereg wydawnictw periodycznych, także i w niemieckim języku, dla zaznajomienia Niemców z wagą i znaczeniem dla nich tych interesów, jakie dać może Państwo Polskie.

Podejmujemy też szereg wielkich prac ekonomicznej i statystycznej treści, by był gotowy materiał, gdy przyjdzie kiedyś układać warunki pokoju.

Prócz tego szerzymy i pogłęwiamy naszą organizację w Galicji i możemy już powiedzieć, że w Galicji z wyjątkiem nielicznej już niechętnej nam grupy, która maleje i która przyjdzie z pewnością do nas po złotym zbudowanym jej

moście, przyjęta z otwartemi ramiony, że z wyjątkiem tej małej grupy, stoi już za nami i pod sztandarami legjonów, całe społeczeństwo polskie w Galicji.

Ale mamy wątpliwość, czy nasze tylko galicyjskie siły na spełnienie wielkich zadań, jakie nas czekają — wystarczą. Czy głos nasz, głos jednej tylko z dzielnic, będzie miał dość wagi?

I odzywamy się do Was — rodacy z Królestwa nie po raz pierwszy. Pomóżcie nam! Wesprzyjcie nas swą większą niż nasza siłą, większą niezależnością i swobodą w stawianiu żądań.

Wytwórzcie między sobą organ, któryby miał moc przemawiania w imieniu narodu, którego głos miałby wagę głosu całego polskiego narodu w tym zaborze.

I ten głos — w porozumieniu z nami — jawnem czy ciemnem rzućcie na szalę teraz — niedługo.

A w związku z tym apelem, zwracam się do naszych ukochanych żołnierzy, do oficerów naszych legjonów. Jesteście naszą dumą i ukochaniem największem, ale chwilami, gdy się słyszy to co mówicie na tyłach jesteście i troską, i od jakiegoś czasu nie jesteśmy wolni od cierpkich uczuć i obaw, że nawet w krwi i trudzie i obliczu śmierci — nie może przecie całkiem zamilknąć nieszczęsna polska skłonność do zwady i do niewłaściwego dla żołnierza — politykowania. Lecz na tę, najgroźniejszą dla polskiego żołnierza i dla polskiej sprawy chorobę — jest lekarstwo, ale nie my w Galicji niem rozporządzamy, tylko Wy rodacy z Królestwa. Gdy Warszawa milczy, gdy Warszawa wciąż z decyzją zwłóczy, niechże z tego Lublina wsławionego najpiękniejszym aktem naszych dziejów — aktem unji — niechże z tego Lublina, gdzie te tradycje żyją tak świeże, jakby to było wczoraj — niech wyjdzie wezwanie wytworzenia politycznego organu Królestwa przy udziale delegatów Litwy. Niech tylko taki organ powstanie, i głos zabierze, a umilknie i w społeczeństwie i w legjonach próby rozstroju.

A mówię to nie bez podstawy.

Bo tragedją w duszy niejednego z legjonistów jest to, że taki głos Królestwa jeszcze się nie odezwał. Bo przez to, myślał niejeden, że społeczeństwo nie ceni i nie chce jego

krwi i ofiary, że walczy jakby w próżni — jakiejś obcej — jak Don Kiszot, nie wiedzieć dlaczego i nie wiedzieć w czyjem imieniu.

Trzeba się liczyć z psychologią walczącego ideowego żołnierza. Ma on na tym punkcie ogromnie przeczulone nerwy. Chce mieć za sobą i obok siebie w swym społeczeństwie bijące w takt jego wysiłków serca, chce ciepła, uznania, wdzięczności, która się mu słusznie należy.

Więc to ciepło, to oparcie dać mu trzeba.

A dać mu je może naród. przez swój najwyższy polityczny organ, którego głos i na polu politycznym będzie mógł zażywać. Więc do polityków lubelskich tu zgromadzonych, się odzywam. Dajcie rozkaz — słowo — porywające za sobą ogół. Nie oglądajcie się na Warszawę i nie oglądajcie się na wschód. Gdy takie słowo wypowiedzie, za Wami pójdą inne ziemie. W tej nadziei, że taki związek stronnictw stworzycie, że takie wezwanie dacie, wnoszę toast na cześć rozumnych i patrijotycznych polityków Lublina w ręce p. prezesa Steckiego“.

Po tym moim toaście, przyjętym długotrwałymi oklaskami Stecki był widocznie zaskoczony. Gen. Durski zaczął mię przez stół ścisnąć za ręce, a mój sąsiad przy stole ks. kanonik Władziński, zaczął mi gratulować, że dobrą miałem myśl, pijąc w ręce Steckiego, bo on teraz jest w stadjum przejścia z szerszego toru na wąski.

Niestety jednak — oficerowie legjonów za szybko chcieli eskontować wrażenie mej mowy. Dali Steckiemu do podpisu tekst telegramu do Piłsudskiego.

Podpisu odmówił.

Dziś rano byłem z wizytą u ks. kanonika Władzińskiego. Zastałem tam innego jeszcze proboszcza z okolicy Puław. Obiecałem się jutro do ks. Władzińskiego na wieczorne przyjęcie.

Potem byłem u p. Starzewskiego, referenta skarbowego przy gubernji. Uzyskałem u niego wiele cennych informacji o ulgach i uwolnieniach od podatków za lata 1914 i 15.

Wreszcie poszedłem do prezesa Wydziału Narodowego Jasińskiego. Mimo zapowiedzianej wizyty, nie zastałem go, gdyż jak się dowiedziałem poszedł na zgromadzenie robotnicze, na którem ma przemawiać poseł Moraczewski. Jak się dowiedzia-

łem, zgromadzeń takich było w ostatnich dniach kilka, i byli na nich Daszyński, Moraczewski i Jodko. Mnie o tych zgromadzeniach całkiem nie uwiadomili.

Z boku się dowiaduję, że nasi socjaliści odkryli w Lublinie 5000 zawodowych robotników, i nie mogli się wstrzymać od podjęcia agitacji i prób organizacji partyjnej.

O 8-mej wieczór poszedłem na koncert, urządzany na ubogich przez generała Dillera. Sala koncertowa nad teatrem była przepelniona. Zostałem tu mnóstwo znajomych, bo byli ci wszyscy lublinianie, z którymi się zetknąłem, i wszyscy urzędnicy gubernjalni i oficerowie Polacy. Obok Dillera siedział Jan Stecki, i przez cały czas koncertu ani na chwilę od boku Dillera nie odstąpił. Siedząc za nim, słyszałem przypadkowo jak się do Dillera umizgał. Człowiek ten korzy się widocznie przed każdą władzą. Przedtem przed rosyjską teraz przed austriacką.

Dziś miałem też dłuższą rozmowę z porucznikiem werbunkowym legionów, Janem Dąbskim, który świeżo wrócił ze zjazdu oficerów werbunkowych z Piotrkowa. Werbunek, poza Lubelskiem, idzie słabo, Jak się nie poprawi, to nawet obecnego stanu liczebnego legionów nie da się utrzymać!

Przyczynia się do osłabnięcia wydatności werbunku z jednej strony agitacja niepodległościowców i socjalistów, powołująca się na autorytet Piłsudskiego, z drugiej zaś strony agitacja endeckich moskalofilów.

W samym Lublinie tutejszy Wydział Narodowy, będący zjednoczeniem grup niepodległościowych i socjalistów, stoi na stanowisku wstrzymania werbunku do legionów, a zaciągania do t. z. rezerw, które niby to mają iść na ich rozkaz pod broń, gdy przyjdzie chwila właściwa. Oczywiście panowie ci myślą się. Jeżeli kiedy nadejdzie ta chwila, że nakażą tym rezerwom zaciągnąć się do szeregów, znajdzie się zawsze ktoś, kto uzna że jeszcze za wcześnie i rezerwy pójdą za nim, by siedzieć w spokoju, a nie za tym, który każe się im narażać.

Po rozmowie z Dąbskim poszedłem do p. Sekutowicza. Opowiadał mi niejedno o centralnym Komitecie ratunkowym, który znajduje się w trudnem położeniu. Ma wszystkiego na całą akcję 5000 koron miesięcznie od austriaków, i 200.000 koron dane jednorazowo przez komitet biskupi krakowski. Z tem

trudno coś zdziałać wobec pogorzeli mnóstwa wsi i całego morza nędzy.

W składzie komitetu są w znacznej części ugodowcy, którzy byli moskalofilami i na których obecnie rząd austriacki oprzeć się usiłuje.

Następnie opowiadał mi Dr. Sekutowicz o grożącym ustąpieniu prezydenta i Rady miejskiej, bo sobie całkiem już z austriakami rady dać nie mogą.

Gdy wspomniałem, że jednak według tego co mi opowiadał komendant placu major Daszyński, magistrat nic nie robi i wykazuje niebывałe niedołęstwo, odpowiedział Sekutowicz, że to jest błędne koło. Prezydent i magistrat nie mają żadnych środków pieniężnych, nawet na wypłatę pensyj urzędnikom, a bez pieniędzy nic zrobić nie można.

Miasto zostało najpierw złupione przez niemieckie wojska. Potem gdy rządy objęli austriacy, były także i są coraz większe do magistratu żądania.

Kwaterunki bezpłatne, za które płacić musi miasto, dostarczanie mebli, łóżek, pościeli i t. d. na koszt miasta. Miasto nie ma czem płacić za kwaterunki, więc wydaje kwity. Gdy zaś miasto chce ściągać podatki, każdy podatnik zastawia się kwitami. Gdy magistrat chce, by mu władze austriackie pomogły ściągnąć podatki, władze odmawiają.

I gdy podatnicy przychodzą z kwitami magistrackimi do komendy obwodowej, z zapytaniem czy wobec tego mają płacić miejskie podatki, komenda obwodowa staje po ich stronie i mówi by nie płacili.

Wobec tego miasto nie ma już żadnych środków. Gdy zaś komenda obwodowa coraz nowych świadczeń wymaga, znalazł się prezydent i magistrat w takim położeniu, że nie pozostaje im nic innego, jak zrzucić z siebie odpowiedzialność i zrezygnować.

Potem byłem w domu u Dr. Jasińskiego prezesa Wydziału Narodowego. Rozmawiałem z nim niedługo, bo nie warto było. Zupełnie to dziecinny — nie tylko lekarz, ale i człowiek. O podobnej naiwności politycznej nie miałem pojęcia.

O 7-mej wieczór poszedłem do ks. Władzińskiego. Zastałem tam posiedzenie taniej kuchni dla legionistów. Było dwie

panie. Po posiedzeniu zostało nas 5 osób na kolacji. Rozmawialiśmy długo w noc.

Lublin 18. XII.

Dziś rano otrzymałem list od pułkownika Sikorskiego z prośbą, bym poszedł do gubernji z żądaniem, by przed rozpoczęciem wypłat zasiłków rodzinom legionistów zaproszono Sikorskiego dla porozumienia się z nim w tej sprawie. Wodzicki, do którego się w tej sprawie udałem i wręczyłem mu notatkę Sikorskiego, przyrzekł go w danej chwili zaprosić.

Wodzicki wypytywał się mnie o wrażenia z rozmów z politykami Lublina. Pytał się o moje zdanie o Steckim. Chce bowiem zostać prezesem centralnego komitetu ratunkowego p. s. p. Dembińskim Henryku. Radziłem nie robić prezesem endeka Steckiego, chociaż idzie z każdą władzą. Wspomniałem, że mogliby kooptować Juliusza Tarnowskiego i zrobić go prezesem. Wodzicki uznał, że toby był najlepszy kandydat, zrobił jednak uwagę, że szlachta w lubelskiem jest demokratycznie usposobiona i nie lubi wysuwać arystokracji.

Wodzicki opowiadał mi o kłopotach, jakie mają spowodować oporu ludności przeciwko zaciąganiu się do bataljonów robotniczych. Sądzi, że muszą być poukrywani jacyś rosyjscy agenci, którzy ludność burzą.

Pokazywał mi wreszcie ukrainofilską mapę Lubelskiego wypracowaną w sztabie austriackim, wykazującą ludność rusińską aż pod Lublinem. Zgodziliśmy się, że to jest poważne niebezpieczeństwo. Gubernja ma jednak przedłożyć w odpowiedzi prawdziwą mapę narodowościową.

Popołudniu byłem jeszcze w biurze werbunkowem u Dąbskiego i Gwizdza. Opowiadali mi, że strach i opór ludności przeciw poborowi do bataljonów robotniczych, wychodzi na dobre werbunkowi do legionów. Zwłaszcza chłopci usiłują się uchronić przeciw poborowi do tych bataljonów przez zaciąganie się pod legionowe znaki. Są przekonania, że bataljony robotnicze są tylko formą przejściową, i że potem dadzą im karabin i posłżą na front. Wolą więc iść odrazu pod karabin jako żołnierze polscy. Dąbski i Gwizdz odpowiadają na pytania w tym kierunku — że nie wiedzą, że być może i t. p.

Minkiewicz, z którym się potem widziałem, opowiadał mi, że wybór prezesa komitetu ratunkowego będzie odroczony aż do wprowadzenia uzupełniających wyborów i że potem prezesem nie będzie Stecki lecz Juljusz Tarnowski.

Wieczór byłem na odczycie Moraczewskiego p. t. „Wojna a społeczeństwo polskie“. Sala była pełna, odczyt średniej jakości.

Lublin 19 grudnia.

Po konferencji z p. Filipowiczem, delegatem N. K. N., który przyjechał z Warszawy, by porozumieć się z gubernium w sprawie tłumaczeń ustaw rosyjskich w królestwie, i opowiadał mi o korzystnym zwrocie w Warszawie na rzecz legionów — udałem się jeszcze do Tadeusza Ciświckiego. Zastałem tam kilku dobrych znajomych. Omawialiśmy sprawę ewentualnego założenia dziennika w Lublinie.

Myśl ta, poruszona przez Sekutowicza, bardzo się podobała Ciświckiemu, z rozmowy jednak widziałem, że trudności będzie mnóstwo i poważnych.

Popołudniu — jeszcze jedna konferencja z Wydziałem Narodowym. Próżne gadanie z bałamutami, które nie doprowadziło do niczego.

Wieczór dla odpoczynku idę po raz pierwszy do tutejszego teatru.

Kraków, 31 grudnia 1915 r.

Dnia 21-go wróciłem na święta do Krakowa, gdzie jest żona ze siostrą. Nie pisałem w pamiętniku przez szereg dni zajęty przedświątecznymi wizytami, pisanie artykułów i t. d. Po świętach zacząłem omawiać w N. K. N. sprawę założenia dziennika w Lublinie. Lecz N. K. N. może dać na ten cel jednorazowo 20.000 koron — reszty zaś muszę szukać w Lublinie. Będzie to trudno i chyba trzeba się będzie ograniczyć do układu z jednym z istniejących dzienników n. p. „Ziemią lubelską“.

Kraków, 2 stycznia 1916 r.

Zaostrza się walka Sapiehów — X. biskupa i Pawła przeciw N. K. N. i legionom. — Przed wilgą legionistów udała się

moja żona z siostrą Niedzielską do X. biskupa Sapiehy, by go na wilgę zaprosić. Nie sądziły, by przyszedł, ale chciały zrobić akt grzeczności. X. biskup przyjął je z początku uprzejmie, gdy jednak usłyszał z czym przychodzą, zgniewał się bardzo. Odmaswiając stanowczo, powiedział: „chcecie budować socjalistyczną i żydowską Polskę — ja do tego ręki nie przyłożę“.

Zaraz po świętach, ujawniły się ataki „Czerwonego Krzyża“, na którego czele stoi X. Paweł Sapieha na rozmaite związane z N. K. N. sanitarne i filantropijne zakłady legjonowe — szpitale, sanatorja i t. d.

Sanatorium nasze w Rabce zostało odebrane przez Czerwony Krzyż, oczywiście z tem, że nie będzie już tylko dla legjonistów, ale dla wszystkich żołnierzy.

Wczoraj zaś przyszedł, na ręce prezydenta Lea, nakaz rozwiązania Lig kobiet i wszystkich legjonowych sanitarno filantropijnych zakładów.

Motywowane to jest tem, że istnienie takich osobnych organizacji i zakładów absorbuje dobroczynność polskiego ogółu wyłącznie na rzecz legjonistów, za szkodą innych żołnierzy Polaków.

Reskrypt ten zwraca się pośrednio przeciw arc. Izabelli żonie naczelnego wodza, która przyjęła protektorat nad organizacją gwiazdki dla legjonistów.

Oczywiście że to sprawka X. Pawła Sapiehy.

Kraków, 15 stycznia 1916 r.

Po dłuższym pobycie w Niwiskach, przybyłem znów na posiedzenie komisji wykonawczej. — Po uchwale posłów socjalistycznych wstąpienia do Koła Polskiego, prezes Biliński przysłał zaraz na ręce Jaworskiego swą propozycję, co do rozgraniczenia kompetencji między kołem a N. K. N. — Propozycję tę odrzuciliśmy jednomyślnie. Jest istotnie niemożliwą i dowodzi z jednej strony zapędów dyktatorskich Bilińskiego, z drugiej zaś strony jego nieznanomości usposobień i nastrojów społeczeństwa.

Już pierwszy punkt, w którym Biliński określa jako wspólną platformę koła i N. K. N. — zidentyfikowanie sprawy polskiej z austriacką — wywołałby jednomyślne odrzucenie. Bo nie jeden zgodzi się na to, by Państwo Polskie złączyć z monarchją w unji personalnej, nikt jednak nie zidentyfikuje sprawy naszej

z austriacką. Propozycja zawiera też ustęp, że Biliński zastrzega sobie wyłącznie układy nie tylko z rządem, ale i ze stronnictwami Austro-Węgier, oraz ze stronnictwami Królestwa. Z temi ostatnimi tylko za wiedzą austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych. Oczywiście, że gdyby to było wiadome, to nikt w Królestwie nie chciałby z Bilińskim gadać!

Uchwaliliśmy po raz drugi, że maksimum ustępstw, jakie Jaworski może zrobić Bilińskiemu, obracać się może w tych granicach, że Biliński obejmie także prezesurę N. K. N., i że do niego należeć będzie polityka zagraniczna, t. j. układy z rządami Austrii, Węgier i Niemiec oraz ze stronnictwami tych Państw.

Polityka zaś wewnętrzna, t. j. wszelkie układy z Polakami zarówno w Galicji jak w zaborze rosyjskim — oraz w Ameryce i całokształt spraw legjonowych, należeć będzie do N. K. N.

Kraków, 17 stycznia 1916 r.

Jaworski wrócił z Wiednia. Oddał z powrotem Bilińskiemu jego projekt z radą, by go zaraz zniszczył, gdyż treść jego wywołałaby jednomyślne oburzenie w całym społeczeństwie.

Biliński — polityk giętki — odrazu od projektu odstąpił, nowego jednak jeszcze nie przedłożył.

X. biskup Sapieha z bratem Pawłem i ks. arcybiskupem Teodorowiczem byli w Wiedniu, by buntować X. Witolda Czartoryskiego i innych z naszej arystokracji, by do N. K. N. nie wstępowali. Tłumaczyli, że szlachta w Królestwie chce dla bezpieczeństwa swych majątków zachować aż do końca wojny zupełną neutralność i nie angażować się przeciw Rosji. Że dopóki arystokracja Galicji nie należy do N. K. N., może się szlachta Królestwa na to powoływać, że i społeczeństwo w Galicji jednomyślnem nie jest — trzyma się na boku.

Gołuchowski jednak trwa przy tem, że szlachta podolska musi wrócić do N. K. N.

X. biskup Sapieha z arcb. Teodorowiczem byli też w Cieszynie w A. O. K. z żądaniem, by zakazano ks. biskupowi Bandurskiemu jeździć do Królestwa i na front do legjonów.

Ks. biskup Bandurski był bowiem w czasie świąt na froncie entuzjastycznie przyjmowany przez wszystkie brygady legjonów, i witany rozkazami dziennymi jako przyszły prymas Polski. Przez komendy zaś austriackie traktowany był z najwyższ-

szą czią, jako „biskup polowy legionów“. Takie napisy umieszczono na rezerwowanych dla niego wagonach.

W powrocie z frontu był ks. biskup Bandurski w Lublinie przyjmowany owacyjnie ucztą i setkami wizyt.

Prywatnie więcej, ale też z niesłychaną serdecznością przyjmowano go w Warszawie. W Piotrkowie wyszły na Jego powitanie władze wojskowe austriackie w paradzie, departament wojskowy N. K. N. i wszyscy legjoniści. Były uczty — nabożeństwa i kazania.

Wszystko jednak przewyższył, w witaniu legionowego biskupa, Jędrzejów. W miasteczku tem, pod bokiem biskupa Łosińskiego, były bramy triumfalne, zjazd księży i ogromne tłumy ludności. Biskup miał mszę św. polową na rynku i kazanie.

Swoją drogą ks. biskup Bandurski nie zgłaszał się nigdzie o pozwolenie do biskupów diecezjalnych, co było z jego strony niekarnością i nietaktem.

To wszystko, zwłaszcza nazwanie w wojskowym rozkazie dziennym biskupa Bandurskiego prymasem, a przez Austriaków biskupem polowym legionów oburzyło wszystkich innych biskupów.

Ale żądanie ks. biskupów Sapiehy i Teodorowicza nie puszczania więcej biskupa Bandurskiego do Królestwa, nie zostało w A. O. K. dobrze przyjęte.

Powiedziano, że skoro jest przecie jeden polski biskup popierający orjentację legionową, a zatem austrofiłską, to zasłużył chyba ze strony austriackiej wojskowej władzy na pomoc i poparcie, a nie na utrudnienie.

Lublin 19 stycznia.

Przyjechawszy tu w zamiarze założenia dziennika, poszedłem do p. Śliwickiego, redaktora „Ziemi Lubelskiej“ dziennika, który sprawę legionów choć niejednostajnie — popierał.

P. Śliwicki jest według zgodnej opinii lublinian doskonałym administratorem. Stronnictwom, na których się w Lublinie opieramy, zależy na tem, by Śliwickiemu ani pod materjalnym, ani pod moralnym względem nie uczynić uszczerbku.

Przyszedłszy więc do p. Śliwickiego, zaproponowałem mu odstąpienie nam: „Ziemi Lubelskiej“ z tem, że zostałby nadal wydawcą, administratorem i jednym z redaktorów.

Ze na naczelnego redaktora powołalibyśmy w takim razie p. Dąbrowskiego z Łodzi (Grabca).

Ze mamy zamiar zmienić dziennik na większy format i zapewnić korespondencje z Wiednia, Berlina i miast polskich. — Ze nam dziennik potrzebny tylko na czas wojny. Po wojnie wycofamy się, a on zostawszy przy powiększonym dzienniku, może tylko na tem zyskać.

P. Sliwicki, który wezwał na świadka rozmowy swą żonę, oświadczył, że nie odmawia, musi jednak zaciągnąć opinii swych przyjaciół, poczem da odpowiedź.

Jeżeliby się p. Sliwicki nie zgodził, to sprawa dziennika w Lublinie musiałaby upaść, bo na zakładanie nowego brak środków.

Po tej rozmowie odwiedzałem skolei wszystkich znajomych w Lublinie z wyjątkiem Steckiego i Sliwickiego, którzy będąc niedawno w Krakowie nie byli w N. K. N.

Będąc u Jerzego Wodzickiego, nalegałem na usunięcie Turnaua, który po ostatnich porywaniach ludzi do bataljonów robotniczych, stał się znenawidzonym.

Wodzicki przyznał, że Turnau popsuł kilkomiesięczną pracę Dillera i jego i że więcej zaszkodził sprawie austriackiej, jak największy wróg. Ale że trudno go będzie usunąć, bo ma plecy w A. O. K. Spróbują jednak.

Z rozmów, jakie miałem z dawniej i świeżo poznanymi ludźmi w Lublinie, dochodzę do przekonania, że od mego pierwszego tu pobytu, zaszły znaczne zmiany na niekorzyść. Zaszły nie w ugrupowaniu, ale w sile, działalności i wzajemnym stosunku stronnictw.

Związek stronnictw lewych t. z. Wydział Narodowy, kierowany przez najnieodrzalsze politycznie żywioły, stracił i na wpływie i na zapale do działania. Ujrzał się odosobniony, zagrożony osłabieniem wewnętrznem, spowodu secesji i ogólnego zniechęcenia. Bo agitacja przeciw werbunkowi — przejadła się, rezerwy wojska, zostawione w beczynności, rozlaży się. Akcję zaś filantropji legjonowej wzięli w swe ręce inni t. j. ugrupowania środka.

Zdwoiły swą działalność filantropji legjonowej stronnictwa środka, zarówno mieszczańskie jak ziemiańskie.

Działalność jednak polityczna i agitacyjna osłabła. Znać zniechęcenie i opuszczenie rąk.

Urosła natomiast we wpływy organizacja stronnictw prawicy t. j. endecji i bogatej szlachty skupiającej się i usiłującej skupić innych w t. zw. „Klubie Polskim“.

Klub Polski ogłosił już coś nakształt programu. Wygląda to jak programowy wstępny artykuł endeckiej gazety. Ożeniono tam dość zręcznie program niepodległości z programem zjednoczenia. Moskale gdyby wrócili, nie mieliby się o co na Klub Polski gniewać.

Że przywódcy Klubu Polskiego p. p. Jan Stecki i Sliwiński mogli taki ogłosić program i że mimo to ludzie ze stronnictwa środka do nich się garną — wskazuje to na jakąś w społeczeństwie depresję i zniechęcenie do dotychczas prowadzonej akcji za państwowością polską w związku z dynastją Habsburgów.

Jest w tem wszystkim oczywiście dużo chorych, wyczerpanych nerwów, potęgających polski brak wytrwałości w działaniu. Niemniej jednak muszą być i jakieś zewnętrzne powody.

I istotnie — powody takie są, a na imię im: „Turnau“.

Tutejszy komendant obwodu podpułkownik p. Turnau von Dobschitz potrafił postępowaniem swem i swemi rządami zmarnować w przeciągu krótkiego czasu to zaufanie do władz austriackich, ten szacunek i respekt dla nich, jakie wyrobił swemi sprawiedliwemi i życzliwemi dla Polaków rządami generał Diller z hr. Wodzickim.

Ludzie tutejsi z rozżaleniem wspominają i zniesienie milicji obywatelskiej i skasowanie resztek miejskiego samorządu i ostatnie polowania na ludzi na ulicach Lublina, łapanie ich w kawiarniach, przed kościołami, przyczem poławiano także jako przymusowych kandydatów do bataljonów robotniczych i ludzi z inteligencji, nawet chorych. Poławiano urzędników bankowych, fachowych robotników metalowych i t. p.

Później ich wprawdzie wypuszczono, ale urzędnik bankowy mający żonę i dzieci, złapany na ulicy, prowadzony pod bagnietami i trzymany potem szereg godzin w jakiejś szopie — nie może potem zapomnieć i swego upokorzenia i krzywdy i lez swej żony i dzieci.

I wszystkie tłumaczenia, że to wojna, administracja wojskowa, w której tylko przypadkowo znalazł się taki Turnau,

który uczyniwszy się niemożliwym w Piotrkowie został przeniesiony do Lublina pod oko gener. gubernatora, któremu jednak niestety nie dano władzy do usunięcia protegowanego w Cieszynie szkodnika. Że w innych 23 powiatach są znośni, a w niektórych nawet dobrzy komendanci obwodowi. Że wreszcie mimo Turnaua, lepiej jest przecie ludności w Lublinie jak n. p. we Lwowie, gdzie są ciągle żądania legitymacji, przepustki nocne — bezzasadne aresztowania i gdzie komendant Czech Letowsky zachowuje się wobec ludności, co tyle przeszła i z narażeniem 9000 jeńców austriackich od kozaków wykupiła i przechowała, zachowuje się wobec tej ludności w sposób drażniący i prowokujący.

Te wszystkie tłumaczenia, mały odnoszą skutek i podrażniona ludność, wychowana przez wiek w tych stosunkach, w których każdy urzędnik uważany był za wroga, przed którym należało się bronić i wobec którego trzeba było być nieszczerym i podstępny, że ta ludność zaczyna stosować te same metody wobec władz austriackich.

I jeżeli ludność Lublina ma istotnie teraz słuszne powody żalić się na komendę obwodową, a jak to generalizując mówi się — na władze austriackie, to równocześnie urzędnicy austriaccy, w 90 procentach przecie Polacy a w większości dobrzy patrioci polscy, mają również uzasadniony powód żalić się na ludność, na jej nieszczerłość, umyślne wprowadzenia w błąd, umyślne prowokowanie błędnych i fałszywych kroków, z których się potem niektórzy lubelscy obywatele, jak z psiego figła spletanego Austriakom — cieszą i lżej się im robi odrazu.

Te stosunki dla dobra sprawy ustać co najprędzej powinny — a warunkiem ustania i polepszenia się znowu wzajemnych stosunków — jest danie do Lublina innego — taktowanego komendanta obwodu.

Lublin 22 stycznia.

Przez ostatnie dwa dni odbyłem mnóstwo konferencyj, zarówno z urzędnikami jak i tutejszymi ludźmi. Wczoraj wieczór byłem na zgromadzeniu całej tutejszej palestry w gmachu trybunalskim.

Przyszedł mię na to zgromadzenie zaprosić prezes tutejsz

szego stowarzyszenia prawników — mecenas Modrzewski. Przed 6-tą wieczór przyszedł po mnie raz drugi, by mię zaprowadzić.

Zastąłem już zebranych około osiemdziesięciu adwokatów, rejentów i t. d.

W mem przemówieniu dałem naprzód zarys działalności N. K. N. i zarys nadziei na odbudowę Państwa Polskiego, która to nadzieja — bez względu na to, czy zwyciężą mocarstwa centralne, czy koalicja, wtedy będzie czemś realnem, jeżeli w chwili końca wojny stać będą na ziemiach polskich liczne zastępy polskiego wojska.

Przypuszczając, co jest mojem zdaniem prawdopodobniejsze, zwycięstwo mocarstw centralnych, możemy mieć uzasadnioną nadzieję odbudowy Państwa Polskiego z Galicji i Królestwa co najmniej, w unji personalnej z Austrią. Unja personalna jest prawdopodobniejszą, bo na trójalizm nie godzą się Węgry.

Mówiąc dalej o stosunkach w Królestwie, zaznaczyłem, że nadzieja utworzenia tutaj — mającej w Kraju posłuch Rady Narodowej — zawiodła.

Że jednak mimo to trzeba, by się Królestwo wypowiedziało, by zaznaczyło głośno i wyraźnie jedno przynajmniej, t. j. że jest całe przeciw Rosji. To jest potrzebne nawet w wypadku zwycięstwa koalicji, by na zachodzie wiedziano, że Polacy nie chcą być pod Rosją.

Konieczne to zaś jest na wypadek zwycięstwa mocarstw centralnych. Bo mocarstwa centralne utworzą Państwo Polskie w takim tylko razie, jeżeli będą pewne, że nowa Polska będzie im sojusznikiem i przedmurzem przed Rosją. Nie utworzą go zaś, owszem dokonają nowego podziału, jeżeli ciągle posądzać będą Polaków z Królestwa o moskalofilizm.

A posądzenia takie ciągle są. Ja wiem (mówilem dalej) że to najniesłuszniejsze posądzenie, że jest tylko w niektórych kołach strach przed powrotem Moskali, ale że naprawdę nie może być i niema ani jednego moskalofila między polską inteligencją Królestwa — że zarzut taki jest nieczem wprost posądzeniem.

Niemniej jednak przekonanie takie u Austriaków i Niemców jest, i w braku odezwania się społeczeństwa niepodobna im to wybić z głowy.

Bo co ja powem — gdy mi we Wiedniu, w Cieszynie lub

tu w gubernji powiedzą — a przecie chłop w Królestwie jest w znacznej części moskalofilem. Trudno zaprzeczyć, tłumaczyć tylko można, że lud tu ciemny, a ciemnota i zmateralizowanie jego tłumaczy się najlepiej w powtarzanym obecnie orjentacyjnym wierszu.

„Za cesarza Mikołaja — była kielbasa i jaja“

„A za cesarza Franciszka — niema co włożyć do pyska“:

Ale co powiem, gdy zarzucą że n. p. w Lublinie młodzież, robotnicy, młodsza inteligencja jest moskalofilską. — Zaprzeczę z oburzeniem — a na to wymienią mi Wydział Narodowy lubelski, który sprzeciwia się werbunkowi do legjonów, a zatem nie chce, by Polacy w Królestwie walczyli przeciw Rosji.

I jaka na to odpowiedź, chyba ta, że ta młodzież politycznie dziecinna, która sama nie wie co czyni. Ale powiedzą mi potem — szlachta jest moskalofilską. gdy zaś skoczę aż z oburzenia, dowodząc, że dwory w Królestwie, to prawdziwe ogniska skoncentrowanej polskości, cisną mi w oczy wzmiankę o tutejszym Klubie Polskim, który w ogłoszonym niedawno swym programie, będącym szczytem oportunistu, tak sprytnie ożenił zjednoczenie z niepodległością, żeby się nawet Mikołaj Mikołajewicz — gdyby wrócił — nie miał o co pogniewać.

Ale co najboleśniesz — jaki znajdę argument, gdy mi powiedzą, że nawet duchowieństwo katolickie w tym kraju jest moskalofilskie, i gdy mi poprą to twierdzenie wymienieniem niektórych nazwisk — gdy przypomną że przecie na wezwanie Ojca świętego w całym świecie były nabożeństwa za Polskę i w Niemczech i we Włoszech i we Francji. Tylko w Królestwie w wielu okolicach ich nie było. Gdy przypomną, że księża odmawiają ślubów unitom, i gdy wreszcie rzucą mi na głowę najcięższym argumentem — rubrycelą — urzędowym kalendarzem tutejszego konsystora na r. 1916, w którym dużo rosyjskiego druku, rodowody carskiej rodziny, nakazy galówek i modłów za carski dom, i wreszcie podana modlitwa: „Boże chroń cara“. Argumentów przeciw temu proszę — argumentów! Dajcie mi Panowie tych argumentów — uchwalajcie i ogłaszajcie, że jesteście przeciw Rosji. Błagam Was o to, nie dla triumfu polityki N. K. Nu., ale dla przyszłości, dla Polski, dla narodowej wolności, dla Was i dzieci Waszych!

Przemówienie moje zrobiło wielkie wrażenie, ale też i podrażnienie. Kilkunastu obecnych zapisało się do głosu.

Pierwszy zabrał głos stary Ciświcki, po którym znać było, że jest podrażniony. Wykręcił mowę moją w ten sposób, jakoś bym to ja stawiał zarzuty moskalofilstwa i wziął w obronę przed tym zarzutem Klub Polski. Potem zwalczał zamiary anektowania Królestwa przez Galicję.

Odpowiedziałem odrazu — powołując się na świadectwo obecnych, że powtórzyłem przecie kilkakrotnie, iż nie ja stawiam zarzuty moskalofilstwa — gdyż jestem zdania, że moskalofilów w Polsce niema — tylko ludzie tchórzliwi, i że zarzuty takie stawiają Austriacy.

Co się zaś tyczy zarzutu zaanektowania Królestwa przez Galicję — coś tak jakby wielka Francja bała się, że ją zaanektuje mała Belgja, to potraktowałem to w sposób wesoły. — Wszyscy następni mówcy stanęli po mej stronie. Jeden z nich wystąpił z ostreimi zarzutami przeciw Klubowi Polskiemu, że w swej programowej deklaracji nawet nie wspomniał o legjonach. Wszyscy inni mówcy uznawali potrzebę wypowiedzenia się przeciw Rosji.

Zarzucano mię też gradem pytań, na które przy końcu odpowiadałem. Tylko jeden młody człowiek z Wydziału Narodowego zadał mi pytanie.

„Czy prawdą jest, że były austriacki minister
 „Biliński — ma być przez Wiedeń mianowany
 „prezesem N. K. N. by potem na przyszłej konferencji
 „pokojowej mógł zaprzepaścić sprawę polską“?

Inne jednak interpelacje były rozsądne. Tyczyły się prądów w Niemczech, na Węgrzech, obietnic cesarza i t. p.

Dużo też było skarg na Turnaua i władze austriackie.

Rozeszliśmy się przed 10-tą, bez powzięcia uchwały. Meceenas Modrzewski mówił mi jednak, że zwoła prawników raz jeszcze i wtedy uchwałę przeciw Rosji przeprowadzi.

Dziś przed południem byłem u starosty Zebrackiego. Zebracki — adlatus cywilny przy pułkowniku Turnau brał przede mną w obronę Turnaua, twierdząc, że porobił niesłychane głupstwa przez temperament i służbistość, do czego przyczyniło się i to, że nie jest Polakiem i nic go z ludnością nie łączy.

Utrzymywał jednak, że Turnau nabesztany z kilku stron, poprawi się teraz, i że on na niego wpływa i będzie go pilnował.

Inną niesłychanie dla mnie ciekawą rzecz opowiadał mi Zebracki. Oto pół godziny przede mną, koło 11-tej był u Turnaua i u niego Stecki i Śliwiński, z zapewnieniem, że program Klubu Polskiego, który ogłosili, został źle zrozumianym, że oni w drugim komunikacie dadzą interpelację, z której jasno wyniknie, że Klub idzie w kierunku antyrosyjskim.

Widocznie dowiedzieli się o treści mej wczorajszej mowy i to poskutkowało. Pośpieszyli się usprawiedliwić przed Turnauem.

Komendant placu major Daszyński, u którego potem byłem, opowiadał mi ciekawe rzeczy o administracji austriackiej. Twierdzi, że zgromadzono tu za dużo urzędników, których kompetencja nie jest dobrze rozgraniczoną. Że samych cywilnych funkcjonariuszów jest w Lublinie 250. Większość ich nie ma nic do roboty i tylko sobie przeszkadzają. Administracja funkcjonuje bardzo powoli. Załatwienie naglej sprawy trwa często 2 tygodnie. On n. p. potrzebując słomy na noclegi dla rekrutów, musi na to tygodniami czekać, a tymczasem rekruci śpią na gołej podłodze.

Wreszcie byłem w magistracie u komisarza rządowego miasta Lublina p. Gałuszki. Z rozmowy widzę, że to człowiek inteligentny, energiczny i dobry Polak.

Zamierza on, mając na to zgodę Dillera, powołać Radę pomocniczą z 12 obywateli. Formalnie on ich zamianuje, ale tylko tych, których mu poważni obywatele Lublina wskażą. Prosił mię, bym się porozumiał z Dyr. Sekutowiczem, by mu 12-tu wskazał. Że jednego z nich zrobi swoim zastępcą, powierzając mu coraz więcej agend. Potem powiększy radę do 24 przez kooptację. Będzie szkolił tych ludzi w administracji miejskiej, by można było potem wprowadzić samorząd.

Lublin 23 stycznia.

Wczorajszy wieczór przepędziłem w teatrze na uroczystym przedstawieniu na cześć rocznicy powstania styczniowego.

Dziś zaś byłem na uczcie danej przez oficerów legjonów na cześć żyjących tu jeszcze powstańców z r. 63.

Towarzystwo zebrało się liczne, około 100 osób, obywatele Lublina, oficerowie legionowi i około 20-tu staruszków powstańców z r. 63. Co za postacie między tymi starcami. Każdy prawie był lata na Syberji, na dalekim wschodzie. Było dużo toastów. Staruszkowie rozczulili się i nastąpiło zbratanie z młodymi polskimi żołnierzami.

Ja wniosłem toast na cześć ks. Władzińskiego z życzeniem, by takich jak on patriotycznych księży znalazło się więcej.

Ks. Władziński zakomunikował mi, że dziś wyszedł z Konsystorza rozkaz wycofania z obiegu owej „Rubryceli” z nakazem galówek i modlitwą za cara. Ze księży muszą otrzymane już egzemplarze zwracać.

Więc moja mowa na zgromadzeniu prawników wywarła piorunujący skutek na dwie strony, choć przyznać muszę, że narobiła mi też nieprzyjaciół.

P. Sliwicki, redaktor „Ziemi Lubelskiej” obrał jak się zdaje w sprawie układu ze mną o dziennik metodę zwlekania. Trzeba go będzie przycisnąć do muru.

Wieczorem był u mnie Tadeusz Ciświcki, Zaręczał, że jego ojciec nie czuł się dotknięty mem przemówieniem, mimo chwilowej irytacji i że wybiera się do mnie z wizytą.

Potem odwiedził mię jeszcze Dr. Aleksander Jaworowski, twórca i kierownik tutejszej biblioteki publicznej. Przyszedł mię zaprosić, bym zwiedził bibliotekę. Ogromnie miły człowiek, taka jakaś słodka kryształowa natura. Obiecałem, że przyjdę do niego jutro o 10-tej.

Lublin 24 stycznia.

Dziś rano, gdy jeszcze nie byłem ubrany, przyszedł do mnie Dr. Jaworowski. Wziął mię w swe wyłączne posiadanie i zaprowadził do biblioteki — w starym cudnym gmachu podominikańskim z pięknym wirydarzem i zakamarkami. Biblioteka wielka — około 40.000 dzieł. Wszystko to jego dzieło i jego praca. Kocha się w tem jak w czemś jedynem, co ma na świecie.

Jest w bibliotece dużo starych, najstarszych w Polsce druków — białych i najbielszych kruków. Pamiątek cennych, autografów królewskich i modlitewników.

Rękopisów cennych około 1500 sztuk.

Sztychy, mapy stare, wizerunki, karykatury i t. p. Musiałem to wszystko z pietyzmem oglądać. Nic mi nie darowano.

Potem, obdarowany katalogiem rękopisów, zwiedzałem jeszcze z Dr. Jaworowskim stare miasto, jego zabytki i historyczne pamiątki. Widziałem malownicze zaułki, arkadowe dziedzińce domów, stare kościoły a z balkonu klasztornego oglądałem widok na cały stary Lublin, u stóp z zamkiem królewskim, kościołami i wielkim wieńcem wiosek naokoło.

Widok malowniczy i dziwnie pogodny.

Rozstawszy się z niezwykle słodczą i poświęceniem Dr. Jaworowskim, odbyłem potem konferencję z dyr. Sekutowiczem w sprawie rady przybocznej przy komisarzu w magistracie.

Ułożyliśmy razem listę tych, których ma Dr. Gałuszka — upewniwszy się że przyjmą — zamianować.

Wieczór byłem u prezesa stow. prawniczego p. Modrzewskiego, by mu wyperswadować zbyteczną długość antyrosyjskiej deklaracji, jaką prawnicy mają uchwalić.

Lublin 25 stycznia.

Pułkownik Sikorski i Dr. Kot przyjechali. Wołałem by Dr. Kot sam poszedł układać się z Śliwickim w sprawie gazety. Poszedł zaraz. Śliwicki skarżył się mu, że powiedziałem komuś w Lublinie, że kupujemy „Ziemie Lubelską“ i że z tego zrobiono, że on się sprzedaje. Dr. Kot go ostatecznie uspokoił. Układ, jak twierdzi Dr. Kot, przyjdzie do skutku, choć potrwa to jeszcze czas jakiś. Ja muszę wracać jutro do Krakowa, więc zostawiam to Dr. Kotowi.

Przez cały dzień chodziłem po biurach z pułk. Sikorskim. Wieczór byliśmy w teatrze.

Lublin 26 stycznia.

Byłem jeszcze u Wodzickiego w sprawie usunięcia Turnaua i pokazałem mu ulotkę drukowaną, skierowaną przeciw Turnauowi i Austrii.

Wskazałem, że może przyjść do zająć groźnych dla porządku.

Kraków 28 stycznia.

Przyjechawszy wczoraj do Krakowa i zdawszy relację Jaworskiemu, poszedłem potem do Bobrzyńskiego i Antoniego

Wodzickiego. Prosiłem Wodzickiego, by jak najprędzej pojechał z żądaniem usunięcia z Lublina Turnaua do Cieszyzna.

Ale Wodzicki nie chciał, podając rozmaite powody. Dał mi jednak list do swego przyjaciela generała, hr. Herbertsteina, generalnego adjutanta arcyksięcia Fryderyka, z propozycją, bym ja pojechał i wszystko Herbertsteinowi, a względnie i arcyksięciu opowiedział.

Jaworski również mię o to prosił, obiecałem więc, że pojadę.

Tymczasem dziś w południe spotkałem przypadkowo Dr. Sobolewskiego, komisarza z Lublina, który zawsze z gen. Dillerem jeździ, i powiedział mi, że jest z nim w przejeździe do Dąbrowy.

Przyszła mi dobra myśl. Powiedziałem Sobolewskiemu, że jadę jutro do Cieszyzna do hr. Herbertsteina, by stanowczo zażądać zabrania Turnaua ze służby w Królestwie.

Rezultat był, że o 2 popołudniu otrzymałem od gen. Dillera list, że chciałby się ze mną widzieć, i zapytuje kiedy mię zastanie w domu, lub też czy bym nie przyszedł o 4-tej popoł. do Resursu.

Naturalnie poszedłem. Diller mię już czekał. Prosił mię bardzo usilnie, bym do Cieszyzna nie jechał i byśmy spraw Królestwa, z pominięciem jego, nie poruszali w Cieszynie. Że przecież zasłużył sobie na to, byśmy mu ufali i jemu tylko stawiali żądania. Że jest najżyczliwszy dla N. K. N. i chciałby nam we wszystkim iść na rękę.

Powiedziałem, że nie pojadę, jeżeli mi przyrzeknie, że Turnau będzie usunięty.

Przyrzekł stanowczo i uroczyście, dodając że to niedługo nastąpi.

Na to oświadczyłem, że ani ja, ani nikt z nas w Cieszynie żadnych spraw administracyjnych Królestwa poruszać nie będzie i że ze wszystkimi żądaniami będziemy się do niego tylko zwracać.

Jestem pewny, że Diller zrobi wszystko możliwie, by obietnicy dotrzymać. Czy jednak potrafi.

Czy rozmaici przepotęźni w Cieszynie: „Klusaczki“ i inni o podobnych nazwiskach: „obersty“ — którzy dla drażnienia

ludności polskiej Turnaua protegują, nie okażą się silniejsi od Dillera?

W każdym jednak razie ja nie miałem już po co do Cieszy na jechać, bo nie mogłem się spodziewać, by interwencja nędznego cywila — mogła więcej znaczyć jak generała.

Kraków 30 stycznia.

Ukazał się w druku w „Wiadomościach Polskich” mój artykuł p. t. K. B. K. a N. K. N.

Artykuł, jak ze wszystkich stron słyszę, zrobił kolosalne wrażenie. „Reforma” go przedrukowała pod tytułem: „Dwa Komitety”, ze wszystkich stron otrzymuję powinszowania.

Oczywiście rodzina X. Sapiehów nie będzie zadowolona.

Byłem dziś u OO. Jezuitów, O. Haducha, a potem u O. Pawelskiego. Zaproponowałem O. Pawelskiemu, by Jezuici objęli w Chelmie wydawnictwo tygodnika ludowego, popierającego legjony N. K. N. Że damy subwencję na pokrywanie deficytów..

O. Pawelski oświadczył, że ta propozycja jest im bardzo na rękę. Że zgłosi się do mnie za kilka dni z konkretnymi propozycjami.

Rozmawialiśmy potem dość długo o ks. biskupie Bandurskim. O. Pawelski wyraził zdanie, że to jest jakby nowy Ks. Marek. Rozumie, że my musimy z nim iść, bo on jeden rozumiał, jakie jest zadanie duchowieństwa katolickiego w obecnej chwili.

Kraków 4 lutego.

Wrażenie mego artykułu rośnie z dniem każdym. O niczem innym teraz nie mówią.

Wczoraj byłem na raucie politycznym u Antoniego Wodzieckiego. Był także X. Paweł Sapieha. Ponieważ przyszedł później, więc nie miałem potrzeby pierwszy się z nim witać. On zaś omijał mię, uciekając do najdalszego pokoju. Obecnych bardzo to bawiło.

Dziś przyszła wiadomość, że gen. Durski otrzymał dymisję jako wódz legjonów, a w jego miejsce został zamianowany gen. Puchalski. Tego Puchalskiego znałem jeszcze jako pułkownika.

Był u mnie na wsi. Mądrzejszy od Durskiego, co jednak nie jest wiele powiedzianem.

Miałem dziś długą konferencję z O. Pawelskim, w sprawie mającej się założyć gazetki ludowej w Chełmie. Jezuici nie mają teraz księdza do redagowania wobec tego, że wszystkich posłali na długie prace misyjne w Królestwie. Uchwalili jednak, by ze swego ramienia wyznaczyć redaktora: „Prawdy“ ks. Kądziołę. Zgodziłem się nato, i jutro idę do ks. Kądzioły.

Kraków 5 lutego.

Dobra wiadomość z Wiednia. Porozumienie między Jaworskim a Bilińskim przyszło do skutku. Z ks. Kądziołą załatwiłem sprawę w ten sposób, że jutro jedzie do Lublina z memi listami polecającymi do Dillera, Wodzickiego i Karchezego. Stamtąd pojedzie do Chełma, by się rozpatrzyć i za powrotem przedłożyć mi konkretne propozycje.

Z rozmów z Jezuitami i ks. Kądziołą, dowiedziałem się, że Jezuici otrzymali od swego generała O. Ledóchowskiego wyraźny rozkaz rozwinięcia akcji w duchu antyrosyjskim i legjonowym.

Idą więc z nami i z ks. biskupem Bandurskim zupełnie jawnie. Jezuici pragnęliby, by ks. biskup Bandurski, któremu władze wojskowe austriackie i niemieckie dały: „Offene ordre“ do swobodnego podróżowania po terenach ich okupacji, zaczął na wielką skalę akcję patryjotyczno-misyjną tamże.

Wspomnieć na tem miejscu muszę o nowem piśmie perjodycznem, które wydajemy jakoby w Lozannie. Wyszło już 4 numery tego: „Wyzwolenia“.

Pod przewodnictwem prof. Michała Rostworowskiego redagują pismo konserwatywni członkowie N. K. N. t. j. Jaworski, Starzewscy i ja a prócz nas jeszcze Smolka i Estreicher. Co środza wieczór odbywają się u hr. Michała Rostworowskiego posiedzenia redakcyjne, gdzie czytany jest każdy artykuł i odbywają się bardzo ciekawe i zapładniające dyskusje. Pismo świetnie redagowane jest wydawnictwem nielegalnem. Kolportuje się je z rąk do rąk.

Kraków 9 lutego.

X. Paweł Sapieha zerwał rokowania z sekcją szpitalną N. K. N. w sprawie szpitali dla legionistów, twierdząc, że został moim artykułem obrażony i że musi otrzymać satysfakcję. Jaworski polecił mu odpowiedzieć, że za moim artykułem stoi cały N. K. N. i że w posiadaniu naszym są listy i dowody plotek i intryg przeciw N. K. N. wychodzących z kół Czerwonego Krzyża i K. B. K.

Potem zażądał Sapieha, bym podpisał deklarację, że zarzuty mego artykułu nie tyczą się Czerwonego Krzyża. Odmówilem stanowczo.

Dziś wieczór byłem na raucie u delegata Fedorowicza danym na cześć przybyłych ministrów X. Hohenlohego i Morawskiego. Było około 100 osób. Był X. biskup Sapieha z biskupem Nowakiem i arcb. Simonem. Byli X. Paweł i Władysław Sapiehowie.

Władysław witał się ze mną bardzo serdecznie, natomiast inni członkowie rodu omijali mię z daleka. — Był też namiestnik gen. Colard, ale zupełnie odosobniony. — Gdy minister X. Hohenlohe mówił Ant. Wodzickiemu o braku zgody między Polakami, odpowiedział tenże, że na jednym punkcie są wszyscy Polacy zgodni, a mianowicie że gen. Colard jest bydlęciem.

Kraków 12 lutego.

Jesteśmy pod wrażeniem notatki w dziennikach o szwajcarskim zjeździe Witolda Czartoryskiego z Platerem, Skarbkiem, Seydą i Dmowskim.

W N. K. N. mamy zaś nowe zmartwienie i to wielkie. Doręczono reskrypt namiestnika Colarda, w którym odmawia nam prawa do jakichkolwiek prowincjonalnych organizacyj, i odmawia legionom charakteru wojska ideowego.

Konsternacja między nami była kolosalna. Naradzaliśmy się nad tem, co teraz robić we trzech t. j. Jaworski, Rudolf Starzewski i ja.

Wyraziłem zdanie, że to musi być wyskok popełniony na własną rękę przez Colarda za podszeptem jakichś Klusaczków i Hranilowiczów z Cieszyńska. Że minister Burian z pewnością nic o tem nie wie. I chcąc pocieszyć zmartwionych kolegów, nama-

wiałem, by się nie martwili, bo nie minie tydzień, a będziemy mieć całkiem może inne powody zmartwienia.

Uchwaliliśmy uprosić Bobrzyńskiego, by pojechał w tej sprawie do Wiednia do Buriana i innych członków rządu. Niezależnie od tego wniesiemy przeciw reskryptowi rekurs — i będziemy dalej pracować jakby nic się nie stało, i rozwijać jeszcze organizacje powiatowe, mając doświadczenie, że zakazy austriackie bywają najczęściej papierowymi.

Kraków 14 lutego.

Wrócił dziś z Chełma ks. Kądzioła i przedłożył mi kosztorys tygodnika ludowego.

Sprawę załatwimy za parę dni z Tadeuszem Starzewskim w departamencie skarbowym N. K. N. Wczoraj odebraliśmy z Królestwa wiadomość o strajku szkolnym, wybuchłym w Dąbrowie, Piotrkowie i t. d. spowodu wprowadzenia obowiązkowej nauki języka niemieckiego w 3 i 4-tej klasie szkół początkowych. Równocześnie wiadomość, że ks. biskup Łosiński przeniósł prałata ks. Augustynika z Dąbrowy na wikarego do Sosnowca. Ks. Augustynik chciał poddać się woli swego biskupa, ale ludność zaczęła protestować i komendant obwodu pułk. Balzer oświadczył, że prałata nie puści.

Ks. Augustynik zostaje przez biskupa ukarany za to, że przyjął u siebie ks. biskupa Bandurskiego.

W sprawach tych napisałem zaraz do Dillera i wysłałem umyślnym posłańcem do Lublina. Zaraz jednak pokazało się, że to było niepotrzebne, gdyż Diller jest w Krakowie.

Poszedłem do resursu, zastałem tam Dillera, grałem z nim 6 robaków bridge'a, a potem rozmówiłem się z nim w obu tych sprawach.

Co do bojkotu szkół, odpowiedział, że przedłoży zaraz w Cieszynie wniosek, by język niemiecki był tylko nadobowiązkowy. Co do ks. prałata Augustynika, oświadczył, że go z Dąbrowy zabrać nie da. Że wysłał już ks. Jezewskiego do nuncjusza w Wiedniu w tej sprawie.

Z dalszej rozmowy z Dillerem widzę, że ma wielkie trudności z pozbyciem się Turnaua.

Kraków 16 lutego.

Przyjechał Zdzisław Tarnowski. Przez parę dni obwoził i gościł ministra X. Hohenlohego.

Opowiada, że o zamiarze Czartoryskiego wyjechania do Szwajcarii na zjazd z moskalofilami wiedział jeszcze we Wiedniu. Twierdzi, że Witold Czartoryski w żadnym razie do N. K. N. nie wstąpi, bo sobie wynalazł wygodną wymówkę braku gwarancji.

Zdzisław Tarnowski jest najzupełniej z nami. Dr. Kot, który wrócił z Lublina, przywiózł złą wiadomość, że układy ze Śliwickim o „Ziemie Lubelską“ rozbiły się.

Szkoda — bo na założenie nowego dziennika nie mamy dostatecznych funduszków.

Ale na gazetkę w Chełmie wystarczy.

Kraków 17 lutego.

Konferencja z Ks. Kądziołą, w której brali udział obaj Staszewscy i ja doprowadziła do ugody. Od 15 marca zacznie wychodzić w Chełmie pod redakcją Ks. Kądzioły tygodnik ilustrowany pod tytułem: „Siew Polski“. Tygodnik będzie w duchu legionowym, za pieniądze N. K. N. Pierwszy miesiąc będzie kosztował 3000 koron, potem będziemy pokrywać niedobory z każdym miesiącem coraz mniejsze. Ks. Kądzioła podjął pieniądze i jedzie do Chełma pojutrze. Ja pojedę do Chełma, a potem do Lublina nieco później.

W „Głosie Narodu“ ukazał się artykuł Henryka Sienkiewicza, będący oględną bardzo odpowiedzią na mój artykuł o dwóch komitetach.

W lwowskiej gazecie urzędowej ukazało się „Dementi“, że nieprawdą jest jakoby Witold Czartoryski jeździł do Szwajcarii za zgodą rządu.

Kraków 20 lutego.

Bobrzyński wrócił z Wiednia. Wiadomości przywiózł dobre. Zarówno Burian jak Stürck nic nie wiedzieli o reskrypcie Colarda przeciw N. K. N. Zdziwili się i zgorszyli. Colard będzie musiał dać satysfakcję i swój reskrypt cofnąć.

Niedobre natomiast wiadomości przywiózł z Cieszyna pułk.

Sikorski. Odmówiono mu zezwolenia na przeniesienie kadrów legionowych z Kozienic do Zamościa, bo toby było przeciw Ukraińcom.

Na wszelkie tłumaczenia, że w powiecie Zamoyskim jest tylko 4% Rusinów, odpowiedzieli, że A. O. K. nie chce sobie narażać Ukraińców, jak długo wojna trwa.

Kraków 23 lutego

Miałem długie konferencje z posłem Garapichem w sprawie wstąpienia podolaków do N. K. N. On jest za wstąpieniem. Mówi, że tylko Czarторыski agituje przeciw. Przeciwni są również Starzyński i Krzeczunowicz. Ale Starzyńskiego przekonał Gółuchowski — że lepiej by nie przyjeżdżał, a Krzeczunowicz przyjechać nie może, bo jest internowany.

Wieczór byłem na odczycie pułk. Sikorskiego o legionach. W dziennikach pojawiła się mowa petersburska Sazonowa, której treść bardzo nam jest na rękę.

Kraków 27 lutego.

Wczoraj byłem na odczycie ks. biskupa Bandurskiego. Sala była nabita. Entuzjazm ogromny. odnoszący się do osoby prelegenta, a nie do odczytu, bo ten był słaby.

Wieczór byłem u pp. Zieleniewskich na obiedzie na cześć ks. biskupa Bandurskiego. Oprócz członków N. K. N. był Leo z wiceprezydentami miasta oraz kilku profesorów Uniwersytetu.

Siedziałem w czasie obiadu koło biskupa i rozmawiałem z nim dużo. Rozmowy te przykre na mnie zrobiły wrażenie. Bandurski wydaje mi się być na tej drodze, na którą przed laty pchnięto ks. Stojałowskiego, t. j. na drodze buntu przeciw biskupom diecezjalnym.

Największy żal ma do ks. arcybiskupa Bilczewskiego i do X. biskupa Sapiehy. Całkiem ich nie oszczędza. Posądza ich o rzeczy brzydkie.

Przy końcu uczyty wniósł gospodarz toast na cześć Bandurskiego. Ks. biskup Bandurski odpowiadając czynił dużo namiętnych wycieczek.

Dziś wrócił z Warszawy Ignacy Rosner. Przywiózł mało pocieszających wiadomości, ale zato dużo warszawskich anegdotek i dowcipów.

Dobry jest warszawski dowcip o przyjeździe króla saskiego do Warszawy: „Że go Niemcy nawet na saską kępę nie puścili. I druga anegdotka na temat ogonków przed piekarniami:

„Jakiś jegomość wstał o 6 rano, by prędzej dopchać się do piekarni. Stał w ogonku do 11-tej i gdy wreszcie się dopchał, chleb był już wysprzedany. Zrozpaczony biegnie nad Wisłę, by się utopić. Ale tam już ogromny ogonek ludzi, pilnowany przez niemiecką policję. Zaklął więc, że Niemcy nawet utopić się nie dadzą inaczej jak po porządku — i wrócił do domu“.

Rosner opowiadał dalej, że Wilhelm II. wybrał się na front w odwiedziny do legjonów. Przyjechał już do Warszawy, musiał jednak wracać na front francuski wezwany pod Verdun.

Warszawiacy mówią, że szkoda, że nie dojechał, bo legjoniści byliby go przywitali okrzykiem: „oddaj Poznań“.

Opowiadał dalej, że gen. Linsingen odniósł się do naczelnej komendy niemieckiej z żądaniem, by zezwolono na werbunek na terenie okupacji niemieckiej i by ustanowiono komendy placu legjonowe w Warszawie i w Łodzi. Motywował to żądanie tem, że niema wogóle lepszego wojska jak legjony, że więc trzeba dopomóc do rozrostu i rozwoju.

W N. K. N. wyszły na jaw niełojalności i działania na własną rękę. Wyłapano okólniki przeciwne polityce N. K. N. a rozsyłane w imieniu lewego skrzydła. Dochodzenia wykazały, że wychodziło to z gen. sekretarjatu, spod pióra p. Michała Sokolnickiego. — Sokolnicki ma być usunięty.

Wieczór w resursie widziałem się z marszałkiem kraju Niezabitowskim. Wygadywał ostatnimi wyrazami na namiestnika gen. Colarda. Dureń, idiota, prosty żandarm, stupajka były najłagodniejszymi — a całkiem zasłużonemi określeniami.

Istotnie — Colard kompromituje do reszty austriacką wojenną administrację. Mają słuszość Niemcy, gdy do swego życzenia: „Gott strafe England“ dodają i „mit der Oesterreichischen Verwaltung“.

Ze rządy Austrii nie dawały się nam w Galicji przed wojną we znaki, to dlatego, żeśmy ich całkiem nie odczuwali. Mieliśmy własną, polską i wcale dobrą administrację, zupełnie od Wiednia niezależną. Bo tylko najwyżsi dostojnicy byli miano-

wani na wniosek rządu wiedeńskiego, który jednak liczyć się musiał z sejmem Galicji.

I było nie do pomyślenia, by cesarz mógł być zamianować namiestnikiem, lub marszałkiem człowieka, któryby nie miał poparcia większości sejmowej.

Obecnie narzucono nam obcą administrację i to wykonywaną przez oficerów, nie mających o wielu sprawach pojęcia, a uzuchwalonych tem, że ani parlamentu, ani sejmu się nie zwołuje, więc nie potrzebują się poza wolą różnych Klusaczków z A. O. K. na nic oglądać.

Chel'm, dnia 1 marca.

Zniszczenia wojenne widziałem w drodze do Chel'ma dopiero od stacji: „Trawniki“. Za tą stacją rozpoczyna się już spustoszony kraj. Folwarki w gruzach, wsie widoczne tylko szkieletami sterczących kominów, pola pokrajane rowami strzeleckimi, lasy powyrąbywane i potrzaskane. Wreszcie zobaczyłem zdaleka Chel'm, górę zabudowaną domami z błyszczącymi kopułami cerkwi na najwyższem miejscu.

Po ulokowaniu się w brudnym żydowskim hotelu: „Centralnym“, który ma być tu najlepszy, wyszedłem na miasto.

Miasteczko małe kilkunastotysięczne, w większości żydowskie, brudne i nie pachnące — robi jednak przez swą historję, przez swe liczne cerkwie prawosławne, ogłaszające zamiary z jakimi je budowano i apetyty jakich są wyrazem — robi przez to wszystko wielkie na Polaku wrażenie. Wrażenie radości i triumfu, że to gniazdo Eulogjusza przestało być centrem prawosławia i rusyfikacji i że ta trzynasta cerkiew, której budowę rozpoczęto na pamiątkę wyłączenia Chel'mszczyzny z Królestwa, nigdy już nie będzie ukończoną jako pamiątka moskiewskiej zachłanności na polskie ziemie i dusze.

Chel'm liczył przed wojną blisko 20.000 mieszkańców, w czem było 5.000 Moskali, wojska, czynowników i popów. Obecnie liczy Chel'm niespełna 14.000 ludzi, Moskale bowiem wyjechali wszyscy. Zostało zaledwie około 200 prawosławnych Rusinów, mówiących po polsku. Powiat chel'mski liczył przed wojną 110.000 ludzi. Teraz zostało tylko 65.000 samych prawie Polaków. Rusinów, przyznających się jednak do: „polskiej wia-ry“, choć w domu mówiących po rusku zostało niespełna 2.000.

Obszedłszy główne ulice miasteczka, udałem się na górę, do soboru katedralnego i pałacu Eulogjusza, gdzie rezyduje teraz austriacki komendant obwodu.

Wchodzi się na górę po szerokich schodach i staje się przed olbrzymią cerkwią, wcale piękną barokową świątynią, przerbioną z dawnej cerkwi Bazyljanów.

Na prawo pałac Eulogjusza, z którym się łączą rozległe piętrowe budowle, które mieściły seminarjum prawosławne, mieszkania popów i służby.

Na lewo na najwyższym miejscu pagórka, mała, bardzo jaszkrawa, świecąca cebulastą kopułą cerkiewka. Widok z przedniej rozległy na Chełm z licznymi cerkwiami u stóp i ogromne przestrzenie kraju z czarnymi smugami lasów na widnokręgu. Cerkiewka ma wrota zabite kłodą drzewa. Okna powybijane.

Schodzę na dół i idę do pałacu Eulogjusza, by złożyć wizytę komendantowi obwodu. Byłem przekonany, że komendantem jest pułk. Kruszelewski, bo tak mi mówił ks. Kądziola. Tymczasem wychodzi do mnie znajomy mi dobrze oficer pułk. Żaba, który od paru dni dopiero objął władzę po starym Kruszelewskim, którego spensjonowano. Pułk. Żaba jeszcze niezorjentowany w stosunkach, ubolewa nad tem, że nie podlega Dillerowi, tylko czwartej armji. Obiecuje popierać ze wszystkich sił naszą gazetkę. Prosi zarazem, by ulegalizować tutejsze biura werbunkowe legionów, bo się boi, by na wypadek jakiejś denuncjacji nie musiał je zamknąć.

Oglądam wspańiałe mieszkanie Eulogjusza, które zajmuje pułkownik.

Co za rozległe widoki z okien i balkonów!

Jak nie miało rosnąć łakomstwo Eulogjusza, gdy widział taki ogromny szmat kraju u stóp, kraju który do Rzymu i Polski duszą należał!

Pożegnawszy pułkownika, udałem się do biura werbunkowego. Niema tu oficera, tylko kapral leg. z dwoma żołnierzami. Kapral ten jednak spisuje się bardzo dobrze.

Jeden z legionistów zaprowadził mię potem do ks. Kanonika Sonna, tego który ma czuwać nad naszą gazetką. Ksiądz w średnim wieku, rozsądny, odważny i gorący Polak. Całkiem inny jak księża z Lublina z wyjątkiem ks. Władzińskiego.

Chełm 2 marca.

Rano przyszedł do mnie ks. Kądzioła. Przyprowadził ze sobą inżyniera tutejszego p. Ulanowskiego, przedstawiając go jako współpracownika naszej gazetki. Poszliśmy potem razem do Komendy obwodowej do starosty p. Biedermana o koncesję na wydawnictwo, a zarazem o koncesję na drukarnię i księgarnię. Pokazało się bowiem, że w tutejszej żydowskiej drukarni niepodobna gazetki drukować, gdyż zecerzy żydzi nie władają językiem polskim. Że zaś znaleźliśmy w Chełmie opuszczoną drukarnię wcale dobrą, której właściciel uciekł z Moskalami, postanowiliśmy, dokupiwszy czcionek, tę drukarnię objąć za czynszem płaconym na ręce Komendy obwodowej i tam „Siew Polski” drukować.

Starosta Biederman obiecał potrzebne koncesje bez trudności wydać i pójść nam we wszystkim na rękę.

Potem oglądaliśmy drukarnię i sklep wynajęty na księgarnię i sprzedaż naszej gazetki.

W południe zaszedłem z wizytą do tutejszego proboszcza ks. Kanonika Hartmana. Zastałem tam kilku proboszczów z okolicy. Bardzo sympatyczni księża i dobrzy Polacy. Troską ich wielką teraz jest, by przypadkiem Bazyłjanie nie objęli soboru na górze, pragnęliby, by go objęli jak najspieszniej zakonnicy rzymsko-katoliccy, najlepiej Jezuici!

Potem byłem na proszonym obiedzie u pp. Ulanowskich. Było tam oprócz gospodarstwa pięciu panów tutejszych obywateli. Dwaj z nich są członkami tutejszej filji Wydziału Narodowego lubelskiego i z podobną mentalnością. Jeden z nich wyraził niezadowolenie na wzmiankę, że sobór na górze mieliby objąć Jezuici! Bo przecie: „Jezuici zgubili Polskę!!”

Po obiedzie odwiedziłem prezydenta miasta p. Boguszewskiego, a wreszcie prezesa Komitetu Obywatelskiego p. Antoniego Kusza. Starszy człowiek — figura i wygląd starego wiarusa. Bardzo ciekawy i sympatyczny typ romantyka i gorącego Polaka.

Wieczór spędziłem znów u pp. Ulanowskich na kolacji.

Chełm 3 marca.

Rano po śniadaniu poszedłem jeszcze do starosty p. Biedermana. Po drodze spotkałem korowód samochodów. Wpierw

szym jechał pułk. Zaba, który salutując mię, wskazał mi ręką na następny samochód.

Jechał w nim naczelny wódz. arc. Fryderyk. W następnych kilkunastu oficerów.

P. Biederman udzielił mi pocieszających informacji. Ukraińcy próbowali założyć w Chełmie ruski tygodnik, ale im nie pozwolono. Uważa on, że zakusy ukraińskie nie są groźne, raz dlatego, że w b. gubernji Chełmskiej jest mało bardzo prawosławnych i mało mówiących po rusińsku, a całkiem już niema uświadomionych Ukraińców.

Mówiący po rusińsku, o ile są katolikami, uważają się za Polaków. Z prawosławnych zaś większość jest Polakami, którzy nigdy na grecko-katolicyzm, tylko na rzymski obrządek przejdą. Agitacja więc ukraińska musiałaby spalić na panewce. Zresztą nie będzie dopuszczalną, bo kontrolujący okręgi z ramienia czwartej armji generał Pruszyński jest gorącym Polakiem i rozumnym człowiekiem.

Po tej rozmowie wróciłem do hotelu, by się zapakować. O 12-tej zjechał po mnie magistracki powóz, by mię odwieźć na kolej. Wogóle w Chełmie byłem traktowany jako gość. Ani raz nie byłem w restauracji.

Do Lublina pojechał ze mną inż. Ulanowski w zamiarze wyszukania i ugodzenia tam zecerów do naszej drukarni. Znalazł ich od razu dwóch, z których jeden będzie zarazem maszynistą.

Lublin 4 marca.

Od Jerzego Wodzickiego dowiedziałem się samych niedobrych wiadomości. I Diller i on, zupełnie nie wiedzą jak stoja i czego się trzymać. Otrzymują ciągle mnóstwo sprzecznych ze sobą wskazówek i rozkazów. Zadanie trudne i niewdzięczne. Obecnie ma Wodzicki uczucie, że zawiał wiatr wrogi dla Polaków. Nie bierze tego tragicznie, bo co kilkanaście dni takie wiatry się zmieniają na wprost przeciwne.

Ale narazie są objawy. Pułkownika Iszkowskiego wygryzł stąd Turnau, który teraz siedzi silnie w siodle, silniej jak Diller. Zamiast Turnaua, usunięto tylko jednego z jego pomocników.

Po południu miałem odwiedzinę Tad. Ciświckiego. Co do

obecných stosunków w Lublinie, opowiedział mi, że Wydział Narodowy lubelski jest w agonji.

Stronnictwa środka są bardzo czynne na polu filantropji legjonowej. Mniej politycznie.

Klub Polski zaś, do którego i członkowie ugrupowań środka należą, odbywa pogadanki, wykłady, przeważnie jednak gra w karty.

Czasem prezes Stecki opowiada o stosunkach między Kościołem Polskim a N. K. N. na podstawie poufnych a całkiem pewnych informacyj. Ciświcki mając informacje inne, wykazuje mu, że jest w błędzie.

Wogóle Ciświcki prowadzi w Klubie dość ostrą ze Steckim walkę.

Przed wieczorem rozmawiałem długo z „Feldsuperiorem“ ks. Jeżewskim. Już za poprzednich mych bytności w Lublinie interesowałem się żywo jego walką z miejscowymi księżmi, którzy nie chcieli przyjmować do kościoła rzym. katolickiego i dawać ślubów zapisanym przymocą na prawosławie unitom.

Ks. Jeżewski miał w tej sprawie jechać do Wiednia do nuncjusza.

Dowiedziawszy się że był, poszedłem do niego po informacje.

Ks. Jeżewski opowiadał mi przez 2 godziny o swoich przeżyciach z tutejszem duchowieństwem. Chwilami trząsł się z oburzenia. Oceniał duchowieństwo w Lublinie i pod Lublinem bardzo ujemnie. Ludzie marni i tchórzliwi. Zapominają, że są katolickimi księżmi, którzy dla Kościoła i dla dobra dusz narazić się powinni. Tymczasem oni nie mają najmniejszego powołania na męczenników. Nawet na najmniejsze iluzoryczne niebezpieczeństwo ewentualnych kar w razie powrotu Moskali, nie chcą się narazić.

Opowiadał mi, że Konsystorz lubelski nie tylko wydał znałą „rubrycelę“ z modłami za cara, ale mają w Konsystorzu do tąd carski portret.

Najstraszniejsza historia była ze ślubami tych, którzy byli przez Moskali, zapisani jako prawosławni, ale z prawosławiem nic nie mieli wspólnego.

Nawet żadnej modlitwy prawosławnej, i ani słowa po ro-

syjsku nie umieli. Chodzili do katolickich kościołów i byli katolikami.

Otóż żaden ksiądz w diecezji lubelskiej nie chciał tym urzędowo prawosławnym dawać ślubów.

Administrator diecezji ks. Kwiek — zakazał.

Ks. Jeżewski prosił, zaklinał groził, Wskazywał, że przeciw Moskalom nie wrócą, a gdyby nawet wrócili, to księża mogą się powołać na nacisk władz austriackich. Że nie można odpychać dusze i narażać na grzech życia w konkubinacie.

Gdy perswazje nic nie pomogły, pojechał ks. Jeżewski do nuncjusza do Wiednia.

Z narady z nuncjuszem wynikło, że jest przepis art. 7 encykliki: „Ne temere“ tej treści, że jeżeli chcący zawrzeć związek małżeński znajdują się na pustyni — to mogą sami zawrzeć ważny związek małżeński, byle kiedyś później zwrócili się do kapłanów.

Nuncjusz oświadczył, że skoro ci biedni ludzie znajdują się między tchórzliwymi kapłanami jak na pustyni, mogą wojskowi księża bez potrzeby misji od właściwej władzy duchownej dawać ważne śluby.

Ks. Jeżewski wrócił z tem i zawiadomił konsystorz, że opierając się na art. 7 encykliki: „Ne temere“ i na upoważnieniu nuncjusza w Wiedniu, będzie wraz z wezwanymi wojskowymi księżmi dawał śluby bez żądania misji. I odrazu zaczął śluby masowo błogosławić.

Konsystorz wdał się wtedy w pertraktacje i ostatecznie stało na tem, że kandydaci do małżeństwa zapisani na prawosławie, muszą najpierw zgłosić w gubernji i u proboszcza swe przystąpienie do Kościoła katolickiego, potem 30 dni wyczekać, oświadczenie ponowić, i potem że już sami będą dawać śluby.

Tak też teraz się dzieje. Po znękanii biednych ludzi formalnościami, choć niechętnie jednak dają śluby.

Po rozmowie z ks. Jeżewskim, byłem wraz z porucznikiem Boczarskim, Gwiżdżem i inż. Ulanowskim na kolacji w gospodzie legionistów. Poznałem tam gromadkę wesołych i dziarskich oficerów.

Lublin 5 marca.

Dowiedziałem się dziś od ks. Jeżewskiego, że rekolekcje Jezuitów w całym Królestwie już się od 10 dni rozpoczęły. Obejmą cały kraj. Jeździ 20 O. O. Jezuitów. Po tych rekolekcjach spodziewam się wiele dobrego, zarówno pod względem religijnym jak i politycznym.

Będę musiał zwrócić uwagę pułk. Sikorskiego na zachowanie się delegata dep. wojskowego w Lublinie p. Lewickiego. Pan ten ośmiela się cenzurować wydawnictwa N. K. N. W rozmowie ze mną wspomniał, że Nru 3. „Wyzwolenia“ nie puścił tu w obiegu, aby nie podrażnić Wydziału Narodowego. Nie mogłem reagować na to od razu, bo nie byliśmy sami.

Dla charakterystyki Lewickiego, który jest już w Lublinie od pół roku — dodam, że gdy spotkawszy go w niedzielę rano, zapytałem, gdzie tu się chodzi do kościoła na cichą Mszę św. o 10-tej przed południem — otrzymałem odpowiedź, że nie może mię objaśnić, bo jeszcze w żadnym kościele w Lublinie nie był.

Po południu był u mnie p. Rojowski. Udzieliłem mu informacji w sprawie wstąpienia podolaków do N. K. N. — Rojowski twierdzi, że fakt ten podniesie autorytet N. K. N. w Królestwie. Co do Chełmszczyzny żali się p. Rojowski, że dotąd wcielenie jej do gener. gubernji nie nastąpiło. Ze wskutek tego przedłużają się takie dzikie stosunki, że n. p. ziemianin, który ma majątki jeden w lubelskiem, a drugi bezpośrednio graniczący w Chełmszczyźnie nie może z jednego do drugiego ani bydła przeprowadzić, ani zboża lub paszy przewieźć, bo obrót jest zakazany.

Dowiedziałem się przy tej sposobności, że gen. Diller jeździł umyślnie do Cieszyna z żądaniem zabrania Turnaua, ale wrócił z niczem, bo różne Klusaczki z A. O. K. nie dadzą Turnaua ruszyć.

Wieczór byłem u szefa szkolnictwa p. Womeli. Dowiedziałem się, że są w trakcie zakładania nowych gimnazjów, między innymi w Kielcach. Ze przygotowują założenie wyższej szkoły rolniczej w Puławach. Będzie ona otwarta od września. Dyrektorem będzie p. Mikułowski-Pomorski. Womela skarży się na ks. biskupa Łosińskiego, który odmawia księży dla szkół. W Lublinie jest ze szkołami ta znowu trudność, że chcieliby koniecznie

osobnych szkół dla chrześcijan, a osobnych dla żydów. Te żądania wychodzą ze wszystkich stron, bo i od duchowieństwa i od rodziców chrześcijańskich i od żydów. Władze zaś austriackie upierają się przy szkołach międzywyznaniowych. P. Womela pogodził te sprzeczne żądania w ten sposób, że we wspólnych szkołach tworzy klasy paralelne. Klasa A dla chrześcijan a klasa B dla żydów.

W Jędrzejowie otwiera się seminarjum nauczycielskie.

Lublin 6 marca.

Rano byłem u Jana Dąbskiego, który wczoraj wrócił z Piotrkowa. Opowiadał, że władze w Piotrkowie urządziły rewizję w drukarni N. K. N. powodu denuncjacji jakiegoś żyda, że w drukarni tej drukuje się antyaustriackie ulotki.

Rewizja oczywiście nic nie odkryła. Departament wojskowy N. K. N. żąda teraz przeproszenia za tę rewizję. Prosił, bym mógł na Dillerze rozkaz przeproszenia Dep. wojskowego.

Dowiedziałem się od niego również, że w Lublinie grasuje teraz dwóch egzotycznych Polaków — p. Hempel z Parany i p. Geniusz z Port Said. Zakładają oni sektę religijną nieuznającą Matki Boskiej.

Od Dąbskiego poszedłem do gen. Dillera. Miał bardzo zażenowaną minę. Zaczął się tłumaczyć, że zrobił wszystko, by się pozbyć Turnaua, ale mu się nie powiodło. Prostu nie dają mu władzy usuwania komendantów obwodowych. Zagroził dymisją i nie wie co z tego dalej wyniknie. — Ponieważ widziałem, że ta rozmowa jest Dillerowi przykra, zwróciłem ją na inny temat, stawiając żądanie, by komendant obwodowy w Piotrkowie przeprosił Dep. wojskową N. K. N. za ową rewizję w drukarni.

Diller obiecał w tej chwili, dodając, że w tej sprawie nie potrzebuje już zezwolenia Cieszyńska.

Rozmawialiśmy potem długo o Chelmszczyźnie, o rządach w Chełmie pułkownika Żaby, którego Diller bardzo wysoko ceni. Pożegnanie z Dillerem było bardzo przyjazne. Był mi widocznie wdzięczny, że go w sprawie danego słowa, co do usunięcia Turnaua, nie przyciskałem do muru.

Przed południem byłem jeszcze u p. Sekutowicza. Sekutowicz lekceważy amerykańsko-afrykańską agitację sekciarską

Hempla i Geniusza. Twierdzi, że oprócz kilkunastu histeryczek nikogo nie pozyskali. W sprawie rady przybocznej przy komisarzu p. Gałuszce, uważa sprawę ze strony obywateli Lublina za załatwioną i to dodatno.

Przed wieczorem byłem jeszcze w redakcji tutejszej N. K. N. nowej: „Gazety Ludowej“. Gazeta ta ma już 9.000 prenumeratorów i szerzy się żywiołowo. Agitują przeciw niej tylko członkowie Wydziału Narodowego. W Lubartowie zajadłe zwalcza gazetę wpływowy działacz Wydziału Narodowego p. Poniatowski.

Opuszczając jutro Lublin po trzeciej tu bytności, wynoszę teraz wrażenie błędu taktycznego, w jaki my z N. K. N. popadamy. Lawirujemy między wszystkimi grupami, lewicą, środkiem i prawicą, nie chcąc żadnego sobie narazić. Tymczasem nie kogo sobie trwale nie pozyskujemy.

Lewica nas zwalcza. Prawica jest przeciw nam a centrum zachowuje życzliwą neutralność. A to przecie za mało.

Trzeba się nam starać mieć za sobą siłę w Królestwie. Siły tej nie koniecznie trzeba szukać w stronnictwach, bo one stanowią zaledwie mały ułamek procentowy społeczeństwa. Olbrzymia większość jest niezorganizowana politycznie.

Trzeba nam stworzyć nową organizację. Nie jest prawdą jakoby w szerokich kołach była niechęć do tworzenia organizacji przez Polaków z Galicji.

Trzeba tylko tworzyć ośrodki siły przez zakładanie własnych dzienników. Ułatwieniem będzie, jeżeli w tej akcji oprzeemy się na jednej grupie partyjek, t. j. na grupach środka, jako tych co nam dużo okazują sympatji. Ale wtedy trzeba przestać gadać z lewicą i nie troszczyć się narazie o prawicę. Ta ostatnia, gdy będziemy mieć siłę i tak do nas przymknie.

Czy jednak na wytworzenie ośrodków wpływu i siły nie zabraknie nam pieniędzy i czasu?

Kraków 15 marca.

Zastąłem tu nowiny dobre. Jest mądry i piękny list gen. Puchalskiego do N. K. N. zawiadamiający urzędownie o objęciu komendy legionów.

Z Wiednia przywiózł Jaworski dobre wiadomości. I u Bu-

riana i u Stürcka i Hohenlohego zapewniono go, że wszystkie postulaty N. K. N. dotyczące się zatargu z namiestnikiem Colarem i ukraińskich wykołajeń A. O. K. będą w myśl życzeń naszych załatwione.

Ponieważ Podolacy wstąpili do N. K. N. bez zastrzeżeń, podobnie jak socjaliści do Koła Polskiego, więc pełny N. K. N. odbędzie swe posiedzenie dla ratyfikowania układu z Kołem Polskiem, za parę dni. Potem zbierze się w Wiedniu Koło Polskie, a w kwietniu będzie w Krakowie Koło Sejmowe.

Jest teraz wielka nadzieja, że to wszystko pójdzie gładko, i że Polacy w Galicji przestaną dawać nazewnątrz obraz niejedności i rozdarcia. To oddziaływać powinno i na opinię w Królestwie. Zrozumieć może przecie polski ogół powagę wielkiej chwili i to także, że gra tu idzie o najwyższą stawkę!!!

Jaworski prosił mię, bym jechał na 1. IV. na Węgry do Nagy Banja na uroczyste odsłonięcie pomnika poległych legjonistów. Pomnik funduje naród węgierski i zaprasza reprezentantów Polaków. Mają być wielkie fety, mowy, przyjęcia i w Nagy Banja i w Budapeszcie.

Musiałem jednak odmówić, gdyż moje interesa i gospodarstwo wymagało dłuższego pobytu w Niwiskach, a na te fety węgierskie może kto inny z posłów polskich pojechać. X. Andrzej Lubomirski z pewnością chętnie pojedzie.

Kraków 18 marca.

Byliśmy u Ant. Wodzickiego, by wysłuchać jego sprawozdania z audjencji u cesarza i rozmów z Burianem. Równocześnie hr. Zdzisław Tarnowski opowiadał o swej audjencji u następcy tronu oraz o pobycie w Sofji i rozmowie z bułgarskim premierem p. Radosławowem.

Cesarz, oprócz zapewnienia, że: „Diller soll bleiben — er bleibt“ nic nowego Wodzickiemu nie powiedział — Nie wiele jednak mamy korzyści z pozostawienia Dillera na jego stanowisku, skoro ten zacny i szczerze nam życzliwy człowiek, nie ma władzy i nie umie jej wziąć w ręce.

Ciekawszą była rozmowa Wodzickiego z Burianem. Jest on gorącym zwolennikiem złączenia Królestwa z Galicją pod dyktando Habsburgów i pracuje teraz w tym kierunku, by móc jak

najprędzej zgodę Niemiec na uroczyste ogłoszenie tego — użyć.

Interesująca również była rozmowa Zdź. Tarnowskiego z następcą tronu. Młody ten, a nie odznaczający się inteligencją arcyksiążę opowiadał ze szczegółami o swej podróży po Królestwie.

Jak go wszędzie serdecznie ludność witała, z wyjątkiem jedynie Kielc, bo tam jest biskup „ein Russe“. Wreszcie oświadczył, że uważa złączenie Polski w unji personalnej z monarchją w razie wygranej wojny — za rzecz pewną.

Co do Radosławowa w Sofji, ten zapewnił, że rząd bułgarski sprawę polską całem sercem będzie popierał.

Z wszystkich tych rozmów wynika, że o kwestji ukraińskiej z wyjątkiem kilku pułkowników czeskich z Cieszyńska — nikt już w Austrii poważnie nie myśli.

Kraków, 22 marca.

Wczoraj mieliśmy posiedzenie pełnego N. K. N. Tekst układu z Kołem Polskiem przyjęto bez dyskusji, jednomyślnie.

Długą natomiast dyskusję wywołała sprawa stosunku N. K. N. i legjonów do Królestwa. Konstanty Srokowski wystąpił jakoby z aktem oskarżenia pod adresem Warszawy. Zarzucał moskalofilstwo. Podnosił, że w samej Warszawie, gdzie przed 10 laty prowadzono tak zaciętą, jednomyślną walkę o szkołę polską — obecnie urządziła się tajna kursa języka rosyjskiego. Że biblioteki jak np. Krasińskich odmawiają wstępu profesorom i studentom uniwersytetu i politechniki warszawskiej z niechęci do „pruskiego uniwersytetu“, choć wiedzą, że na nim wszystko po polsku jest wykładane.

Że miasto nie chciało przyjąć zwrotu pałacu „Staszyc“, z obowiązkiem przywrócenia go do pierwotnego stanu, o ile nie otrzyma wyraźnego rozkazu od władz niemieckich.

Srokowski stawiał sprawę w ten sposób, że żądał uchwalenia rezolucji piętnującej zachowanie się polityków warszawskich — aby w razie gdyby Polacy z Królestwa swem zachowaniem się zaprzepaścili sprawę polską, został dokument ułatwiający orjentację w chwili, gdy przyjdzie do rozdziału odpowiedzialności.

Całkiem z innego tonu przemawiał Daszyński. Nie potępiał tak ostro polityków warszawskich. Częściowo brał ich w obronę

Potem ja zabrałem głos. Wskazałem, że jeżeli my w Galicji po rozbiciu z października r. 1914, dopiero teraz potrafiliśmy zjednoczyć się przy jednej orjentacji, to coś się dziwić tym z Królestwa, gdzie bałamuctwa rosyjskiego było więcej i gdzie nie mieli ludzie tej chwili porywającego zapału, jaką mieliśmy my w dniach 6-go i 16-go sierpnia r. 14 — gdzie doczekali się natomiast wkroczenia do Warszawy znienawidzonych Prusaków i butnych słów: „Wir sind Sieger und sie sind die Eroberten“.

Od tego zaś czasu dopiero 8 miesięcy upłynęło. Przytem zaś pominąć nie trzeba, że wiek takiej niewoli jak rosyjska, musiał siły moralne społeczeństwa osłabić, i uczynić je mniej zdolnymi do politycznego organizowania się — niż my po pół wieku autonomji.

W Królestwie była tylko jedna polityczna organizacja partyjna — jawnie działająca t. j. endecy. Pozatem były tylko organizacje tajne, jako takie słabe i działające metodą spiskową.

Po wyparciu Moskali organizacja N. D. została bez głów, które uciekły z Moskalami.

Zostały same tylko kadry, dość jednak silne, by wszelkiemu organizowaniu się społeczeństwa przeciw Rosji — przeszkadzać.

Organizacje zaś tajne — socjalistyczne i niepodległościowe — wydostawszy się na światło dzienne ujawniły swą słabość i swą niedojrzałość polityczną.

Z metodą konspiracyjną zerwać nie tak łatwo. Do słabości przyznać się nieprzyjemnie. Więc trzeba było tę słabość zamaskować stanowiskiem przeciwwerbunkowem. To także organizowania się społeczeństwa ułatwić ani przyspieszyć nie mogło.

A przy tem dezorjentujące społeczeństwo zachowanie się Niemców — ich wyzysk ekonomiczny i troska społeczeństwa o chleb powszedni — a dalej bardzo niekonsekwentne i wprost głupie zachowanie się władz austriackich. Wobec tego wszystkiego coś się dziwić, że ci ludzie jeszcze dotąd zorganizować się nie mogli.

My nie czekajmy na ich organizację. Twórzmy sami własne ośrodki siły. Zakładajmy dalsze dzienniki i tygodniki w Królestwie. Te, które obecnie wydajemy, rosną stale w liczbę prenumeratorów i wpływ. Jeden skromny tygodnik „Gazeta Ludowa“ wychodząca w Lublinie od 5 dopiero miesięcy, ma już 12.000

prenumeratorów. A 12.000, to więcej niż wszystkie poza endecją stronnictwa w Królestwie mają członków.

Po mnie przemawiał jeszcze w tym samym duchu poseł German, p. Habicht i Sokolnicki.

Uchwalono polecić komisji wykonawczej przygotowanie rezolucji w sprawie Królestwa, któraby miała być przedłożona kołu sejmowemu w dniu 15 kwietnia.

Po posiedzeniu N. K. N. otwieraliśmy z Jaworskim wystawę legionów w pałacu sztuki. Wystawa bardzo udana. Kupiłem sobie na tej wystawie kilka obrazów. Między niemi: „Patrol ułański” Rozwadowskiego. Ledwo zapłaciłem w kancelarji, zgłosił się po kupno tego samego obrazu hr. Lanckoroński, znany mecenas sztuki — ale się spóźnił.

Jerzy Mycielski tak się tem ucieszył, że uprzedziłem Lanckorońskiego, że nagadał mi dużo komplementów i zaproponował, byśmy sobie mówili przez ty.

Nie wie człowiek nieraz jak i czem robi sobie nieprzyjaciela, ale widocznie bywa i odwrotnie. Bardzo mi to było miłe, bo Jerzy Mycielski to najzaczepszy w świecie człowiek, opiekun i dobroczyńca legionistów.

Przyszła pod wieczór wiadomość, że namiestnik Colard cofnął w zupełności swój reskrypt przeciw N. K. N. Mamy więc pełną satysfakcję.

W N. K. N. spotkałem się z kapitanem Zagórskim. Jest bardzo czuły i ogromnie wobec N. K. N. uległy. Widać zwąchał pismo nosem.

Dobra wiadomość przez A. Wodzickiego, który był wczoraj w Cieszynie u arcyksięcia Fryderyka, że Turnau nareszcie odwołany z Lublina.

Jutro wracam już na dłużej do Niwisk. Dopiero na zgromadzenie 15 kwietnia pojadę do Krakowa.

Niwiska, 30 marca.

Od tygodnia jestem u siebie na wsi, zajęty gospodarstwem i urzędowaniem w Radzie powiatowej w Kolbuszowej.

Znów stawałem przed wojskową komisją poborową, jako nie mający jeszcze 50 lat. Po raz drugi zostałem uznany za niezdolnego.

W wydziale powiatowym sprawy idą normalnie, ale w Pow. Kasie Oszczędności trudne położenie.

Wszyscy splacają pożyczki i gwałtem chcą lokować gotówkę na książeczki. Ale pożyczki nikt nie potrzebuje. Nadmiar gotówki bez możliwości lokaty jest wielki. — Przyczynia się do tego z jednej strony wzmożona emisja tracących na sile kupna banknotów, z drugiej wysokie zasiłki dla rodzin żołnierzy.

W powiecie katastrofalny brak owsa do siewu. Żądaliśmy od namiestnictwa przysłania 60 wagonów owsa. W styczniu i lutym starosta ponawiał to żądanie w urgensach do namiestnictwa, wskazując, że inaczej pola nie będą obsiane.

Wreszcie przyszła odpowiedź, że p. namiestnik uznaje, że rolnicy w powiecie potrzebują na siew 60 wagonów owsa, że przyznaje te 60 wagonów i poleca staroście wykupić bezwłocznie przez komisjonerów te 60 wagonów w granicach powiatu, i rozdzielić między rolników po cenie 32 zł. za 100 kilo. Starosta otrzymawszy to — osłupiał. Nie wiedział, czy to kpiny!!! Bo donosił wielokrotnie, że w powiecie owsa niema, a tu mu każą wykupywać.

Niebywałym wprost niedołęgą i człowiekiem niemądrym jest ten Colard.

Równocześnie z tą owsianą historją, otrzymałem reskrypt namiestnictwa z zezwoleniem na podróż do okupacji w Królestwie.

Podanie o to wniosłem jeszcze we wrześniu zeszłego roku. Bez zezwolenia byłem 3 razy w Lublinie i raz w Chełmie i spędziłem w okupacji cały miesiąc. Pokazuje się, że nie warto w Austrii w czasie wojny o jakiekolwiek zezwolenie się starać. Można wszystko robić bez zezwolenia. Do tego ludzi przyzwyczajają. Słusznie określono w Niemczech różnicę między administracją obu państw: „In Deutschland ist alles erlaubt, was nicht verboten ist“ — zaś w Austrii:

„In Österreich ist alles erlaubt, was verboten ist“.

„Gott strafe England mit der Österreichischen Verwaltung“

Niwiska, 1 kwietnia.

Otrzymałem z Krakowa telegram następującej treści:

„Hr. Jan Stadnicki i Józef Męciński ze strony Czerwonego Krzyża oczekują wymienienia mężów zaufania“.

Prezydjum Czerw. Krzyża.

Pokazuje się, że prezes Czerw. Krzyża, X. Paweł Sapięha uczuł się teraz w dwa miesiące po ogłoszeniu mego artykułu w Wiadomościach Polskich — obrażony jego treścią i rozpoczyna sprawę.

Odtelegrafowałem, że mam zamiar prosić z mej strony pp. W. L. Jaworskiego i Fr. Paszkowskiego.

Ze szczegółów gospodarczych, notuję tylko to, że konie moje zamiast owsa, będą się karmić cukrem skażonym, którego wagon sprowadziłem.

Na wsi dzieją się teraz w trzecim roku wojny rzeczy niewesołe. O nędzy ani niedostatku niema mowy. Jeść mają wszyscy dosyć, a pieniądze zdeprecjonowanych aż za dużo. To też młodzież wiejska, pozbawiona opieki ojców, hula i pije, i wyprawia awantury. Szynków namnożyło się. Co dziesiąty dom to szynk pokątny. Można by z tem było zrobić porządek, ale tylko przy pomocy żandarmerji. Tymczasem żandarmerja podlega teraz władzy wojskowej i starostw słuchać nie chce.

Przy każdym posterunku, gdzie był przed wojną jeden żandarm, jest teraz cały oddział pospolitaków przeważnie kryjących się przed służbą frontową żydów, pod komendą żandarma — ale bezpieczeństwo publiczne jest teraz mniejsze jak przed wojną. Bo doskonała nasza żandarmerja uległa w stosunkach obecnych rozwyrzeniu i demoralizacji. Żandarmi nauczyli się przy braku kontroli robić — wraz z pospolitakami żydami nieczyste interesy i z bogacili się bardzo.

Po wypędzeniu Moskali, kazano im odbierać skradzione rzeczy, oraz rzeczy wojskowe. Oczywiście te, których właściciele się nie zgłosili, zatrzymywali sobie i zaczęli niemi handlować.

Niejeden żandarm jest teraz zależny od złodziei, z którymi się dzielił.

Wystąpić przeciw nadużyciom żandarmów nie może nikt, ani dwór, ani ksiądz. Bo i dwory i księża musieli z konieczności korzystać z pobłażliwości żandarmów, by im koni wojskowych nie odbierano i nie zmuszano bezwzględnie do oddawania resztek zboża. Przy bezwzględnem bowiem stosowaniu przepisów — ludzie by z głodu marli i niktby zboża do siewu nie miał.

Również przestrzeganie przepisów o zakazie dawania koniom owsa, było niemożliwe, bo konieby pracować nie mogły.

Kraków, 7 kwietnia.

Wiadomości jakie tu zastałem są dobre.

Czytałem pismo namiestnika Colarda, w którym cofa swe zarządzenia przeciw N. K. N. Znać w tem piśmie bardzo zły humor p. generała piechoty.

Wiceprezydent namiestnictwa Ustjanowski opowiadał, że Colard, otrzymawszy z Wiednia rozkaz cofnięcia swego reskryptu, dostał z irytacji ataku sercowego i od tego dnia jest ciężko chory.

Równocześnie usunięto z A. O. K. w Cieszynie i posłano na front włoski naszego głównego wroga pułkownika Hranilowicza.

A. O. K. przyznało znów dla N. K. N. prawo używania samochodów, oraz opony i benzynę.

Wydano świeżo rozkaz do cenzury wojskowej w Krakowie, że ma w Głosie Narodu kreślić wszelkie krytyczne uwagi o N. K. N.

Zgromadzenie polityczne (takie jak 16 sierpnia r. 1914), które miało być zwołane w kwietniu, będzie musiało być odłożone na prośbę ministra Buriana, który się boi, by przemówienia na tem zgromadzeniu nie popsuły mu rokowań z rządem niemieckim w sprawie polskiej.

I istotnie — trudno byłoby utrzymać w korbach i skazać na milczenie zgromadzenia 200 ludzi, posłów, członków Izby Państw i N. K. N.

Że zaś niemiecki kanclerz w swej mowie w parlamencie oświadczył, że: „Kwestja polska, wydobyta na jaw przez wyniki bitew, oczekuje załatwienia. Niemcy i Austro-Węgry załatwią ją” — więc widocznie chce ją załatwić w porozumieniu z Austrią. — To też Burian jest dobrej myśli. Sądzi, że może w miesiąc później będzie się mogło Zgromadzenie narodowe odbyć, bo wtedy będą już Polacy wiedzieli, co ich czeka i co należy uchwalić.

Ciekawe rzeczy opowiadano mi o pobycie Piłsudskiego w Krakowie. Przyjęcie było entuzjastyczne nie tylko w N. K. N., Lidze Kobiet, ale i w teatrze i na wystawie legjonowej, gdzie zgromadziły się także panie z arystokracji.

Stanisław Tarnowski poszedł z wizytą do Piłsudskiego. W czasie rewizyty Piłsudskiego u Stanisławów Tarnowskich, wkroczyła do salonu pani Stanisławowa i z uroczystą przemową

powiesiła Piłsudskiemu na szyi medalik z Matką Boską Ostrobramską. — Piłsudski z poważną miną podziękował za tę pamiątkę z jego ściślejszej ojczyzny — Litwy.

Kraków, 8 kwietnia.

Dziś przyszła wiadomość o śmierci namiestnika gen. Colarda. Kompromitacja jakiej doznał wskutek rozkazu zgóry odwołania jego reskryptu przeciw N. K. N., naraziła go na atak sercowy.

Niedługo potem przyszedł drugi atak i umarł. Żartem opowiadają, że N. K. N. go zabił.

Dymisja Colarda była już i tak w Wiedniu zdecydowana — nie tyle powodu administracyjnego niedołęstwa, ile powodu protegowania przez niego Ukraińców, przeciw którym — a na korzyść Polaków nastąpił i w Austrii i w Niemczech zwrot. Bethman Holweg w swej pamiętnej mowie zignorował Ukraińców, zapowiadając tylko oswobodzenie Polaków, Litwinów, Łotyszów, Estów i Finnów. Przyjaciół zaś kanclerza profesor Sering wyraził się w swym odczycie w Wiedniu, że małorusini jeszcze za czasów Chmielnickiego poddali się dobrowolnie Rosji, że należą do wschodu i na nich przeciw Rosji oprzeć się nie można.

To wpłynęło i w Austrii na zwrot na korzyść Polaków, i Colard miał i tak odejść.

Namiestnikiem zostanie teraz albo Adam Tarnowski, poseł w Sofji, albo gen. Diller.

Jako anegdotę notuję tu jeszcze opowiadanie o odwiedzinach dwóch socjalistycznych posłów Dr. Marka i inż. Hausnera na froncie legjonowym. Byli oni na froncie tylko jeden dzień. Jak się zdaje ze zbyt wielką pewnością, i w zbyt szybkim terminie obiecywali Polskę, bo legjoniści zaśpiewali im na pożegnanie:

„Towarzysze z N. K. N.
Przyjechali tu na dzień.
Przed odjazdem zapewnili,
Że ni z tego ni z owego,
Będzie Polska na pierwszego“.

Niwiska, 17 kwietnia.

Wracając do domu, zatrzymałem się w Tarnowie. Byłem u ks. biskupa Wałęgi. Ks. biskup był zawsze za legjonami!

I z N. K. N. już się pogodził. Przyznaje, że i ligi kobiet działają w jego diecezji użytecznie i z punktu widzenia katolicyzmu nie może ani N. K. N-owi ani ligom robić zarzutu.

Ks. biskup wierzy już w to, że Rosja będzie stanowczo po bitą i że powstanie Państwo Polskie. Wiarę w to zaznacza już w swych kazaniach. Z Tarnowa pojechałem do Mielca — gdzie było zwołane zgromadzenie. Było około 100 osób, ziemian, księży i inteligencji. Chłopów nie było.

Zgromadzenie nie wykazało żadnych fałszywych nastrojów.

Kraków, 27 kwietnia.

Po dziesięciodniowym pobycie w domu, gdzie zajęty byłem gospodarstwem i Wydziałem powiatowym w Kolbuszowej, przyjechałem znów do Krakowa. Wiadomości, jakie tu zastałem, są złe. Austrjaków jakiś zły duch opętał.

Różnym cywilnym i wojskowym dygnitarzom przypomniały się czasy absolutyzmu. Parlamentu ani sejmów niema. Sędziwy cesarz odcięty od wszystkiego. Przed nikim teraz nie są odpowiedzialni, więc związali się w klikę, której nie chodzi ani o dynastję, ani o państwo, tylko o własne egoistyczne interesy, o drugie i trzecie rentowne posady przy wojennych etatystycznych przedsiębiorstwach, o mniej lub więcej legalne zyski pieniężne i wpływy. Mając nieograniczoną władzę, używają sobie jak chciwi, źli i zawistni szaleńcy i głupcy.

Wobec setek szykan i dokuczliwości jesteśmy bezbronni. Rząd cywilny niema żadnej prawie władzy. Rządzi Austrią, o ile to rządami nazwać można — Cieszyn — t. j. klika czeskich i niemieckich pułkowników.

Nic to, że namiestnikiem Galicji zamianowano znów generała Niemca, choć na Bukowinie, Tyrolu będących również terenami wojny, są namiestnicy cywilni, bo przynajmniej ten generał Niemiec, którego teraz mianowano, t. j. Diller, jest porządnym choć słabym człowiekiem i Polakom szczerze życzliwym.

Są jednak rzeczy gorsze. Zaczyna się znów faza popierania Ukraińców przeciw nam.

Jezuitów, ani Redemptorystów, którzy w czasie wielkiego postu urządzali misje w austriackiej okupacji, nie puszczano na wschód od Lublina. Nie puszczano ich ani do powiatu chełmskiego

skiego, ani hrubieszowskiego, ani biłgorajskiego i t. d. bo to teren ukraiński, choć tam Ukraińców niema wcale a Rusinów za ledwie 2 do 6%.

Z Cieszyna przysłano do Chełma do rozlepienia urzędowe rozporządzenia zredagowane w 2 językach, niemieckim i ruskim, których to języków nikt tutaj nie rozumie. Dygnitarze wojskowi z Cieszyna przyjeżdżający do Chełma, nakazywali komendantowi obwodu pułk. Zabie iść na rękę Ukraińcom. Gdy zaś tenże odpowiedział, że w jego obwodzie Ukraińców niema, powiedział no mu, że znaleźć ich musi i że inny Komendant obwodu z pewnością ich znajdzie.

Zirytowany pułk. Żaba dał im wreszcie spis Ukraińców, po mieściwszy w nim oficerów i urzędników ukraińskich sobie podwładnych i przez Cieszyn tu nasłanych.

Kość Lewicki na zgromadzeniu Rady Ukraińskiej we Lwowie oświadczył, że uzyskał w Cieszynie obietnicę wyłączenia wschodniej Galicji i wschodnich powiatów Królestwa oraz Wołynia, jako kraju ukraińskiego, który będzie i po wojnie jako pogranicze wojskowe przez oficerów rządzony.

Przyśniła się widocznie oberstom z A. O. K. nadzieja przedłużenia swej absolutnej władzy i na czas powojenny.

Wobec legionów i werbunku zachowują się komendy obwodowe we wschodnich powiatach przeważnie nieprzychylnie. N. p. w Biłgoraju jest stosunek władz do oficera werbunkowego wprost wrogi. Bo tam rządzi faktycznie nie pułkownik, lecz jego adiutant — Ukrainiec porucznik Huczała.

Brutalne obchodzenie się z ludźmi żandarmów Czechów — oburza ludność. Żandarmi Czesi wprost agitują za Rosją, bo bijąc chłopów dodają, by wiedział, że Austrija mocniej bije jak Rosja.

W zachodnich, najczystziej już polskich powiatach okupacji, postępowanie komend obwodowych jest rozmaite. W niektórych powiatach stosunek komend do ludności jest dobry, w innych zły. Najgorzej jest we Włoszczowej, gdzie komenda obwodowa prowadzi akcję germanizacyjną — tak, że nawet nazwy ulic wypisane są wyłącznie po niemiecku, n. p. Kaiser Wilhelm Strasse — Franz Josefs Platz — Woynsch Strasse i t. p.

W jednym z powiatów okupacji plakowano ogłoszenie urzędowe, że zakazanem jest pod karą 1000 koron, lub 3 miesięcy

aresztu używać w rozmowie wyrazu: „austrjackie gadanie” i nazywać żołnierzy c. i k. armji: „austrjaczynami”.

Gdy dziś grałem w resursie bridge’a z gen. Dillerem i jednym jeszcze oficerem i jednym cywilem, i Diller zirytowany błędem, jaki jego partner oficer popełnił — powiedział mu, że gra „jak austrjacka noga”, zwróciłem mu uwagę, że według zarządzeń publikowanych w jednym z obwodów gen. gubernatorstwa lubelskiego, podlegałby za to wyrażenie karze 1000 koron, lub 3 miesiącom aresztu — Diller śmiejąc się odpowiedział: „chwała Bogu, że już tam nie jestem”.

Zezwoleń na uroczyste obchody rocznicy 3-go maja w całej okupacji austrjackiej odmówiono.

Równocześnie zaś władze niemieckie, które z początku, by Austrjaków w błąd wprowadzić, też pozwoleń na takie obchody odmówiły — w ostatniej chwili cofnęły zakazy i zezwoliły w Warszawie, Płocku, Łodzi, Częstochowie, Sosnowcu i t. d. na obchody z uroczystymi pochodami, muzyką, chorągwiami, śpiewami i zgromadzeniami politycznymi. W Warszawie ma być przy poparciu Niemców kolosalny pochód, w którym ćwierć miliona ludzi ma wziąć udział.

Poprostu Niemcy wystrychnęli Austrjaków na durniów i sami teraz o sympatję Polaków zabiegają.

W tym samym czasie nadchodzą z Wiednia wiadomości o usuwaniu urzędników Polaków z ministerstw. Język niemiecki wprowadza się na galicyjskich kolejach. We wschodniej Galicji jest już 8 starostów wojskowych — Niemców i Czechów.

Polskich urzędników dyskredytuje się i oczernia systematycznie. Gdy gen. Diller był złożyć przysięgę na ręce cesarza, jako świeżo mianowany namiestnik, pytał się go cesarz, jak się sprawowali w okupacji urzędnicy Polacy. Gdy zaś Diller odpowiedział, że: „ausgezeichnet”, cesarz zdziwił się mówiąc, że i od Colarda i z A. O. K. słyszał wielokroć, że urzędnicy Polacy są najgorszym elementem, że są leniwi i „unzuverlässlich”.

Diller wziął energicznie urzędników Polaków w obronę.

Widać, że jest tu system oczerniania urzędników Polaków, by usunawszy ich zająć ich posady.

Odżyła poprostu Austria z czasów Józefińskich, z czasów oświeconego absolutyzmu, tylko że jeżeli dawny absolutyzm oświecony nie był, to obecny jest nim jeszcze mniej. Znów rzą-

dżę jak szare gęsi i szykanują wszystko co polskie rozmaite Preczliczki, czy oni się teraz nazywają Kanikami, czy Klusaczkami.

Coraz ciężiej nam będzie prowadzić politykę austrofilską, gdy w Austrii zaczynają obersty prowadzić politykę antypolską.

Kraków, 28 kwietnia.

Od dwóch dni jestem w ciągłym ruchu, odbywając dużo posiedzeń i zjadając w przeciągu 3 dni niemało proszonych śniadań i obiadów u Bobrzyńskiego, Jaworskiego, Lea, hr. Zdzisława Tarnowskiego, prof. Nowaka i na kotłowym.

We wszystkich tych przyjęciach biorą udział Podolacy, którzy robią teraz wszystko, by się do nas zbliżyć i o swej lojalności nas przekonać, co my przyjmujemy jak najserdeczniej.

Jak mi opowiadał faktyczny przewodca części Podolaków (centrum) wiceprezes tego klubu Aleksander Dąbski, wstąpieniu do N. K. N. sprzeciwiał się do ostatka tylko X. Witold Czartoryski. Dąbski żądał dla swego klubu zastępstwa w departamentach N. K. N. zwłaszcza w wojskowym, co mu też obiecałem, gdyż było to poprzednio między nami postanowione.

Dziś wieczór dowiedziałem się od Bilińskiego ciekawej rzeczy. Oto ks. biskup Przemyśki — Pelczar zgłosił się do Bilińskiego z tem, że chce wziąć udział w jutrzejszym zgromadzeniu posłów. Że chce przemówić i pobłogosławić zebraniu. Biliński z radością się na to zgodził i oświadczył, że udzieli ks. biskupowi głosu przed porządkiem dziennym.

Tymczasem przed wieczorem otrzymał Biliński od ks. biskupa Pelczara list, że po porozumieniu się z ks. biskupem Sapielą i Arcb. Teodorowiczem postanowił na zgromadzeniu nie być i zaraz wraca do Przemyśla.

Pokazało się, że Sapiela i Teodorowicz potrafili starszaka steroryzować, odwiedzić go na kolej, a Arcb. Teodorowicz odwiózł go do Przemyśla.

Biliński był wieczór u ks. biskupa Sapieli i tłumaczył mu, że to nie jest dobrze dla Kościoła odzwyczajając Polaków w najważniejszych dla nich momentach od udziału episkopatu i duchowieństwa. Ale Sapiela był nieprzejednany. Odmówił nawet w dzień zjazdu nabożeństwa na Wawelu.

Kraków, 29 kwietnia.

Wielkie zgromadzenie posłów, członków Izby Panów i N. K. N. było liczne. Razem 160 osób.

Odczytał mowę zagajającą Biliński. Imieniem Konserwatystów przemówił St. Tarnowski, — imieniem socjalistów Daszyński, za demokrację German, a imieniem ludowców Witos. Potem dokonało zgromadzenie formalnego wyboru desygnowanych poprzednio członków N. K. N. i jednomyślnie uchwalono tekst telegramu do cesarza, zawierającego program odbudowy Polski w unji personalnej z Austrią.

Na tem zgromadzenie się rozeszło.

Kraków, 30 kwietnia.

Było dziś pierwsze posiedzenie N. K. N. w nowym składzie pod przewodnictwem nowo wybranego prezesa Bilińskiego.

Przed przystąpieniem do porządku zabrał głos Daszyński i zainterpelował prezesa Bilińskiego, czy otrzymał list otwarty podpisany przez kilkudziesięciu polityków i niepolityków z obozu Sapieżyńskiego, jakie wobec tego listu zajmie stanowisko, czy i co odpowie.

Na tę interpelację odpowiedział Biliński bardzo sprytnie, że list taki dostał, ale zobaczywszy, że to druk jakich setki przychodzi, nie czytając, rzucił to do kosza. Że dowiedziawszy się następnie, że miał mu być doręczony list otwarty przeciwników konsolidacji i N. K. N. zaczął grzebać w koszu i list znalazł. Przeczytawszy go, nie uważa za stosowne zajmować się jego treścią, gdyż to na odpowiedź nie zasługuje. Już szereg osób cofnęło swe podpisy, a zobaczywszy, że zamiar rozbicia konsolidacji się nie udał i że list wywołał tylko niesmak, znajdzie się pewnie takich cofających podpisy więcej.

Odpowiedź tę i socjaliści i wszyscy obecni przyjęli wśród oklasków.

Nastąpiło ukonstytuowanie się N. K. N. — Na czele departamentu skarbowego i organizacyjnego zostawiono te same prezydja. Sprawę ukonstytuowania departamentu wojskowego pozostawiono w zawieszeniu, aż do powrotu z urlopu pułk. Sikorskiego, który bawi w Szwajcarji.

Na szefa nowo utworzyć się mającego departamentu Opieki,

który ma skupić całą akcję pomocy dla inwalidów superarbitrowanych legionistów oraz wdów i sierót po legionistach, który ma stworzyć biuro pośrednictwa pracy dla legionistów i skoordynować całą filantropję legionową — na szefa tego departamentu wybrano mnie. — Wybór przyjąłem. Zadanie mi powierzone jest bardzo piękne ale i trudne. Dopóki biur departamentu nie zorganizuję, będę miał pracy mnóstwo.

Sekretariat generalny wybrano ten sam.

Kraków, 1 maja.

Przed południem mieliśmy posiedzenie Komisji wykonawczej N. K. N. Potem poufne posiedzenie nasze, t. j. konserwatystów zachodnich z Podolakami.

Zdołaliśmy w zupełności przekonać Podolaków, że werbnik w Królestwie musi być utrzymany, by najsilniejszy nasz atut w chwili końca wojny, t. j. legjony nie zniknęły. Podolacy to uznali i wydelegowali do dep. wojskowego dwóch swych członków, t. j. Krasickiego Augusta i Wład. Dzieduszyckiego.

Popołudniu odbyło się posiedzenie Koła Polskiego. Budziło ono zaciekawienie, gdyż wiadome było, że ludowcy przygotowują zamach na Bilińskiego, chcąc go z prezesury Koła i N. K. N. zrzucić.

Ponieważ wiadome było, że pierwszy zapisany do głosu p. Długosz wystąpi bardzo ostro przeciw rządowi austriackim, i na tem tle przeciw Bilińskiemu, więc Biliński w swej zagajającej mowie uderzył sam w ton opozycyjny, odbierając Długoszowi wszystkie argumenty.

Stwierdził niedołęstwo i złą wolę władz w Cieszynie. Podał, że w samej zachodniej Galicji jest 300.000 ha ról uprawionych a nieobsianych, gdyż rząd zabrał co było „a owsa i jęczmienia do siewu mimo obietnic nie dostarczył. Wrogowie Austrii mogliby tym dygnitarzom, co tu zawinili — wyrazić wdzięczność.

Tem opozycyjnem przemówieniem odebrał Biliński możliwość atakowania go — Długoszowi. Toteż mowa Długosza wypadła blade. Atak na Bilińskiego nie udał się.

Kraków, 2 maja.

Rano zeszliśmy się na dalszy ciąg posiedzenia Koła Polskiego. W dziennikach, które przyniosły sprawozdanie z wczoraj-

szego posiedzenia Koła widniała na początku sprawozdania Bilińskiego biała plama. Pokazało się, że cenzura skreśliła nie zawierający nic oprócz serdecznych podziękowań Polakom — telegram cesarski. Ośłupieliśmy ze zdumienia. Biliński zaczął telefonować do delegata rządu, do prokuratury i t. p.

Wreszcie oświadczył wśród wesołości zebranych, że sprawa się wyjaśniła. Dziś rano przyszedł z „Kriegsüberwachungsamt“ w Wiedniu telegraficzny rozkaz podpisany przez hofrata p. Wawrauszkę, skreślenia przez cenzurę w dziennikach całego telegramu cesarskiego. Coś niesłychanego poprostu. Przed kilku dniami skreśliła cenzura w artykule słowa: „przyszłość Polski jest w ręku Boga“. Teraz skreślono depeszę cesarską. I to jakiś czeski hofrat z Wiednia. On ma być cenzorem nad cesarzem. Anarchja i głupota nie może już iść dalej. Jest zupełna.

Pod wrażeniem tego koronnego głupstwa zabrał głos Daszyński, no i użył sobie. Mówiąc o uprawionych a nieobsianych w Galicji 300.000 hektarów, zapytał Daszyński na ile milionów łapówki od Rosji zasłużył ten, kto spowodował, że w połowie jednego tylko kraju koronnego jest nieobsiana przestrzeń, z której zbiory mogły być wystarczyć na wyżywienie armji. Po szeregu jeszcze mów uchwaliło Koło jednomyślnie polecenie dla Komisji Politycznej wypracowania pisma do tronu, zawierającego obraz wszystkich krzywd i szyskan, na jakie, wbrew interesom Państwa, Polacy są narażeni. Zawierające wreszcie raz jeszcze postulat połączenia Galicji z Królestwem w unji personalnej z Austro-Węgry.

Oдноśne pismo ma być przez deputację koła cesarzowi wręczone.

Po jednym jeszcze posiedzeniu pełnego N. K. N. zwołałem posiedzenie członków, wydelegowanych do nowego departamentu Opieki.

Obecni byli oprócz mnie — poseł Emil Bobrowski, hr. Jan Potocki, pani Krzyżanowska i Dr. Ernest Habicht. Oświadczyłem na posiedzeniu, że dyrektorem biur nowego departamentu chcę zamianować porucznika legjonów Józefa Okołowicza, i że napisałem już do gen. Puchalskiego z prośbą, by go odkomenderował do Krakowa do mej dyspozycji.

Na tem posiedzenie zamknąłem, zapowiadając następne

w kilkanaście dni po przyjeździe Okołowicza i zorganizowaniu biur.

Kraków, 5 maja.

Wczoraj i dzisiaj siedziałem w tutejszej filji Banku Krajowego na rewizji, jako referent Komisji rewizyjnej Rady Nadzorczej. Ze mną razem pracowali br. Moysa i Fr. Marjewski.

Dziś odbyło się posiedzenie Komitetu wykonawczego Rady opieki nad inwalidami.

Prezesem jest ks. Biskup Sapieha. Na życzenie namiestnika gen. Dillera wybrano mię do Komitetu wykonawczego. To mi pozwoli część kosztów pomocy dla inwalidów legjonowych na skarb państwa przerzucić.

Nadeszły wieści z Warszawy o wspaniałym kilkuset tysięcznym pochodzie z okazji 3-go maja. Doskonała organizacja pochodu i niezakłócony porządek zaimponował Niemcom.

Z Wiednia wiadomość, że A. O. K. zamianowała generała Kuka gener. gubernatorem w Lublinie.

Ten Kuk mimo kilkuletniego pobytu w Krakowie nie nauczył się po polsku. Jak taki może urzędować w Lublinie? Nowe głupstwo austriackie.

Z drugiej strony wyraźne kompromitowanie Austrii przez Niemców, i coraz większe umizgi Niemców do Polaków, wskazują na to, że Niemcy dążą może do utworzenia Polski z Królestwa i krajów zabranych pod dynastją Hohenzollernów.

Jeżeli by w następstwie Galicja miała zostać przy Austrii, to wszyscy Polacy w Galicji staliby się zdrajcami stanu, dążąc do zadeptania granicy i przyłączenia się do Polski. Obok dotychczasowej irrydenty włoskiej, serbskiej, czeskiej, gdy jeszcze przysłabędzie najostrejsza polska irrydenta, to Austrija musi się rozlecieć. Nie uratują jej Niemcy austriaccy, którzy dążyć będą do Niemiec.

Przecie powinien ktoś być w Austrii, kto to zrozumie. Rozumie to może jeden cesarz, ale to już fizycznie i umysłowo zniechędlał starzec.

Niwiska, 14 maja.

Dziś otrzymałem listy od Jaworskiego i Paszkowskiego, ze sprawozdaniem o wyniku sądu honorowego między mną a X. Pawłem Sapiehą, o mój artykuł ze stycznia b. r.

Deklarację, jako w niczem mi nie uwłaczającą, podpisałem i odesłałem. Brzmi ona jak następuje:

„Na życzenie X. Pawła Sapiehy jako prezesa Czerwonego Krzyża, chętnie stwierdzam, że w artykule moim pod tytułem—K. B. K. i N. K. N. umieszczonym w Nr. 61 Wiadomości Polskich, nie miałem na myśli działalności Czerwonego Krzyża jako instytucji, lecz jedynie poszczególne objawy, wychodzące od osób będących w stosunkach z tą instytucją“.

„Powyższa deklaracja nie jest przeznaczona do ogłaszania publicznego“.

W załatwieniu tej sprawy brali udział ze strony X. Sapiehy hr. Jan Stadnicki i Józef Męciński — z mej zaś strony Jaworski i Paszkowski. Superarbitrem był Marjan Dydyński. W ten sposób zakończyła się bez ujmy dla mnie ta już 4 miesiące ciągnąca się sprawa o mój głośny artykuł.

Kraków, 25 maja

Po 10 dniowym pobycie w domu, gdzie spowodu przydziału mi 12-tu jeńców rosyjskich, doskonałych robotników, gospodarstwo lepiej iść zaczyna, jestem znów w Krakowie. Wiadomości lepsze. W Cieszyńcu i Wiedniu znów — nie wiem już który zwrot na naszą korzyść.

Na Komisji wykonawczej N. K. N. uchwaliliśmy powołać do życia nasze agentury dyplomatyczne w Bernie Szwajcarskiem i w Peszcie. W Szwajcarji będzie naszym agentem prof. Michał Rostworowski, który się tam na stałe przenosi. W Peszcie prawdopodobnie hr. Zdzisław Tarnowski.

Z Królestwa wiadomości rozmaite. Życzliwość dla legionów wzrasta, ale objawia się tylko na polu dobroczynności. Zwrot jednak przeciw Rosji rozszerza się i pogłębia. Zwrot przeciw Rosji zaczyna się też objawiać i z tamtej strony frontów w Moskwie i Petersburgu. Nawet Szebeko jest przeciw Rosji. W Szwajcarji Henryk Sienkiewicz przyjmował serdecznie pułk. Sikorskiego i Morstina. Jest już całkiem za legionami.

Z Lublina wiadomości ciekawe. Tamtejsza szlachta i inteligencja dała Austriakom dobrą i zasłużoną naukę. Generał gu-

bernator lubelski Kuk urządził sobie zgromadzenie szlachty i inteligencji miejskiej, by do nich mowę po niemiecku wypowiedzieć. Wszyscy jednak udali, że po niemiecku nie rozumieją. Nikt z obecnych nie chciał się podjąć przetłumaczenia słów Kuka na polskie. A przy rozmowie z obecnymi ani jeden nie chciał po niemiecku rozumieć. Że zaś Kuk nie rozumie ani po polsku ani po francusku ani słowa, więc owo zgromadzenie skończyło się dla Kuka zupełną kompromitacją.

To zdarzenie doniosło się oczywiście do Cieszyna. Wyrażono tam zdumienie, że Kuk, który tyle lat był w Galicji, nie umie po polsku, tak jakby o tem przed nominacją nie wiedziano.

Obrzydliwie urządzili biednego Kuka jego protektorowie w Cieszynie.

Kraków, 26 maja.

Od dwóch dni trwają posiedzenia Komisji wykonawczej N. K. N. w sprawie departamentu wojskowego i werbunku w Królestwie. Daszyński wystąpił z niesłychanie ostrym atakiem na departament i pułk. Sikorskiego. Postawił wniosek przeciw werbunkowi.

Ale przegrał na całej linii. Cała dwudniowa burzliwa dyskusja miała tę dobrą stronę, że Podolacy przekonali się, że socjaliści nami nie rządzą i że Daszyński mimo daru wymowy, nie jest naszą egerją.

Kraków, 27 maja.

Od wczoraj zajęty jestem organizowaniem biura departamentu Opieki. Por. Okołowicz zgłosił się do mej dyspozycji. Po wołuję go na szefa biura departamentu, gdyż jako prezes Pol. Tow. Emigracyjnego, w którem Okołowicz był pierwszym dyrektorem, poznałem w nim znakomitego organizatora, człowieka zdolnego i pełnego zapału. — Dziś wynajęliśmy odpowiednie wielkie mieszkanie na biuro.

Powstał projekt założenia dla superarbitrowanych legionistów rozmaitych szkół fachowych, kilkumiesięcznych kursów ogrodniczych, leśnych, różnych warsztatów rzemieślniczych, wreszcie kapeli wojskowo zorganizowanej. Z rozrachunków z dep. skarbowym pokazało się, że mamy obecnie do dyspozycji 220.000 koron, oraz 300 gotowych garniturów cywilnych.

Fundusze jednak ciągle rosną.

Ponieważ jutro wracam do domu, więc poleciłem Okołowiczowi, by do 9 czerwca zorganizował biuro, sporządził spis superarbitrowanych, założył ewidencję wszystkich przytułków, by sporządził spis wdów i sierót po legionistach i datków, jakie otrzymują, by porozumiał się z zarządami funduszy opieki w Cieszyń, w Komendzie legionów i t. d., jednym słowem, by uporządkował cały materiał i rozpoczął regularne urzędowanie przy pomocy przydzielonego z dep. skarbowego urzędnika i jednej panny do pisania na maszynie.

Sam zaś podjąłem się do 9 czerwca wypracować regulamin departamentu i napisać odezwę do społeczeństwa.

Porozumiałem się potem z OO. Jezuitami, prosząc ich o objęcie opieki religijnej nad dep. Opieki, jego zakładami i szkołami. Jezuici mają mi dać odpowiedź po porozumieniu się z X. biskupem Sapiehą.

Czy im biskup pozwoli? Dość wątpliwe!!

Lwów, 1 czerwca.

Jestem tu od wczoraj. Dziś przepędziłem czas dłuższy w tujszej reprezentacji N. K. N., by się porozumieć co do zorganizowania tutaj oddziału departamentu Opieki. Popołudniu byłem u pani Tomisławowej Jędrzejewiczowej pełnej poświęcenia patronki tutejszego przytuliska dla superarbitrowanych legionistów, potem zaś poszedłem do ks. Arcybiskupa Bilczewskiego, u którego byłem na rozmowie w cztery oczy od 4-tej do 7-mej wieczór.

Rozmowa niesłychanie interesująca w szczegółach, została mi naogół smutne wrażenie.

Zacząłem od prośby, by ks. Arcybiskup zezwolił księżom brać udział w pracach Departamentu Opieki N. K. N. w swej archidiecezji, a ewentualnie by wyznaczył księży do wykonywania opieki religijnej nad przytuliskami, ochronkami i szkołami, jakie już mamy, lub będziemy tworzyć.

Na tę prośbę ks. Arcybiskup odpowiedział zarzutem, że postępowanie N. K. N. jest tego rodzaju, że przepaść między N. K. N. a episkopatem coraz więcej się pogłębia i stanie się nie długo już całkiem nie przebytą. Ze przepaść tę kopujemy protegując i wysuwając przeciw episkopatowi ks. biskupa Bandur-

skiego. Przed wojną — mówił Arcybiskup — protegowaliście panowie Stapińskiego, dziś protegujecie podobnego człowieka, chodzącego niestety w szatach biskupich.

Robiliście mu owacje w Krakowie. Sprowadziliście go tam na wykłady. Wasz prezes Jaworski wprowadził go do sali wykładowej na katedrę, mimo, że przedtem obiecywał mi, że go więcej przeciw nam wysuwać nie będzie.

Przedtem wysłaliście go na Boże Narodzenie do Królestwa, gdzie, ignorując tamtejszych Biskupów, rozwijał szkodliwą agitację. Teraz znów wysłaliście go do Królestwa. To wasza sprawa. To wasz wpływ.

Bo A. O. K. jest przeciw jego jazdom i obiecali przepustek więcej nie wydawać. Skarżył się na jego drażniącą episkopat, duchowieństwo i ludność Królestwa, agitację i Stürck i Burian.

Skarżył się na to i Nuncjusz w Wiedniu i Ks. Biskup polowy Bielik, który dziś był u mnie.

Biskup Bielik ze zdumieniem dowiedział się ode mnie, że to nie ja ks. Biskupa Bandurskiego do Królestwa posłałem, że to bez mej wiedzy tam jeździ.

Panowie przecie powinniście wiedzieć, kto to jest Biskup Bandurski. Przecie to komedjant.

Gdy uciekał przed inwazją rosyjską ze Lwowa, mimo że przedtem do zostania i wytrwania na stanowisku nas wszystkich zachęcał — to zainicjował komedję, że to niby legjoniści mają go siłą uprowadzić. I czekał u Dominikanów na tych legjonistów, skarżąc się, że się nie zjawiają.

Przedtem trzymał z Nar. demokracją przeciw wam, to go wtedy potępialiście. Potem poszedł przeciw N. D. a za legjonami. Odtąd jest wam dobry.

I nie pytacie co to za człowiek. A przecie są listy i dokumenty. Jest list Olkuszniaka!

Odpowiadając na te zarzuty, podniosłem, że ks. Biskup Bandurski jeździł na Boże Narodzenie na front legjonowy za przepustką wydaną przez A. O. K. i my na to nie mieliśmy wpływu.

Że wracając przez Królestwo przyjmowany był z honorami jako: „Biskup polowy legjonów“ przez komendy austriackie; że więc tylko do władz austriackich może mieć ks. Arcybiskup o to pretensje.

Ze później przyjechał ks. Biskup Bandurski do Krakowa nie na nasze zaproszenie, tylko towarzystwa filozoficznego, które go zaprosiło na wykład, jaki miał w sali Kopernika. Ze na katedrę w tej sali wprowadził go nie Jaworski, lecz prof. Maurycy Straszewski. Może ks. Arcybiskup to sprawdzić w dziennikach.

Ze my w N. K. N. do tego stopnia chcieliśmy uniknąć wszelkich ostentacyj przy przyjęciu ks. Biskupa Bandurskiego, że nie zezwoliliśmy na zamierzone poświęcenie przez ks. Bandurskiego lokalu Ligi Kobiet i że nie urządzaliśmy żadnego przyjęcia ani składkowego obiadu. Ks. Biskup Bandurski był tylko na proszonym obiedzie w domu prywatnym, u posła Zieleniewskiego. Żadnych ani uroczystych nabożeństw ani przyjęć na jego cześć nie było.

Więc stwierdzam, że Jaworski swej obietnicy danej ks. Arcybiskupowi ściśle dotrzymał.

Ze obecnie jazda ks. Biskupa Bandurskiego na front, przysła do skutku bez naszego wpływu. Ze A. O. K. do tego stopnia nie liczy się z naszymi życzeniami i na złość nam robi, że na uroczystość rocznicy 4-go pułku legjonów odmówiło przepustek naszym członkom, którzy na front jechać chcieli, a mianowicie X. Andrzejowi Lubomirskiemu, hr. Edwardowi Mycielskiemu, Aleksandrowi Dąbskiemu, a wydało przepustki tylko pp. Dowonowiczowi i Habichtowi.

Wydało też bez naszej wiedzy przepustkę ks. Biskupowi Bandurskiemu, który przecie naszym członkiem nie jest i nie przez nas się starał.

Zechce więc ks. Arcybiskup przyznać, że śladu jakiegokolwiek wysuwania ks. Biskupa Bandurskiego z naszej strony nie było. Nie może jednak żądać, byśmy ks. Biskupa Bandurskiego całkiem ignorowali, bo dla nas jako katolików Biskup jest Biskupem i jako takiego szanować i cześć oddawać mu musimy.

Na to ks. Arcybiskup zaczął kręcić głową i wyrażać wątpliwość w naszą szczerłość, twierdząc, że nietylko ks. Biskupa Bandurskiego wysuwamy przeciw episkopatowi, ale z końcem kwietnia chcieliśmy wygrać przeciw episkopatowi i tego staruszka ks. Biskupa Pelczara z Przemyśla. Ze zwabiliśmy go do Krakowa i o mało nie skłoniliśmy do wzięcia udziału czynnego w zgromadzeniu postów z 29 kwietnia. Ze dopiero usiłowaniom innych Biskupów udało się w ostatniej chwili temu zapobiedz.

Że wygrywamy też przeciw episkopatowi O.O. Jezuitów. Że zdołaliśmy ich pozyskać i skłonić do wystąpień i artykułów, równie oburzających jak mój artykuł ze stycznia w „Wiadomościach Polskich“ i wprost przeciw episkopatowi skierowany wiersz Morstina. Że usiłujemy pozyskiwać i inne zakony i pojedynczych księży. Ale to się wam nie uda. Doprowadzicie tylko do tego, że cały episkopat Polski będzie musiał i z ambon i w listach pasterskich przeciw wam wystąpić, zwłaszcza że i innych powodów jest dosyć n. p. w postępowaniu związanych z wami lig kobiet, które we Lwowie prowadzą ochronkę dla dzieci legionistów, w której wychowaniem i nauką kieruje żydówka Lazarusówna, która uczy religji na podstawie legend Niemojewskiego.

Że z doniesieniem o tem przychodziły tak poważne panie jak X. Władysława Sapieżyna i p. Czapska.

Arcybiskup będzie się starał stwierdzić, czy to prawda, że ta żydówka czyta w ochronce legendy Niemojewskiego, a jeżeli prawda, to bezwzględnie i publicznie przeciw temu i przeciw najeźdźni katoliczek do lig kobiet wystąpi.

Arcybiskup, zapalając się coraz więcej i podnosząc głos, zaczął grozić, że społeczeństwo polskie nam takiego postępowania nie przebaczy. Że się rozprawi z nami i zmiażdży nas.

Arcybiskup umilkł na chwilę, i mogłem przyjść do głosu. Zacząłem od sprawy ks. Biskupa Pelczara. Stwierdziłem, że o ile wiem ks. Biskup Pelczar przybył z własnej inicjatywy do Krakowa i zgłosił się do Bilińskiego z tem, że chce odprawić nabożeństwo na Wawelu, przyjść na zgromadzenie posłów, wypowiedzieć mowę i błogosławić.

My wszyscy ucieszyliśmy się bardzo z tego, że jeden z ksiąząt kościoła weźmie udział w zgromadzeniu konsolidacyjnym posłów. Tymczasem -- nabożeństwa nie było, ks. Biskup przemyski na zgromadzeniu nie był, bo ks. Biskup Krakowski wraz z Arcybiskupem Teodorowiczem nie dopuścili do tego, i odwieźli go nawet na kolej, by przypilnować jego powrotu do Przemyśla.

Muszę przyznać, że faktem tym byliśmy bardzo zasmuceni i zdaje mi się, że zupełną miał słuszość Biliński, gdy X. Biskupowi Sapieże wyraził ubolewanie, że w ten sposób odzwyczajają się coraz więcej polityków polskich od udziału episkopatu i du-

chowieństwa w najważniejszych dla narodu momentach, co nie może być z korzyścią dla Kościoła ani dla narodowej sprawy.

A co do wygrywania Jezuitów, to myśmy ich do niczego nie namawiali ani nie próbowaliśmy namówić. Mają oni swą wystrawną komendę w osobie mądrego generała Ledóchowskiego, który nimi kieruje, i którego jak żołnierze słuchać muszą. A że we wskazanem im z góry kierunku popierania legionów i zwalczania moskalofilizmu idą chętnie i z zapalem, to dlatego, że mają więcej znajomości historii i górują wykształceniem nad świeckiem duchowieństwem. Rozumieją więc, że walka z Rosją, jest walką o wpływ Kościoła katolickiego na wschodzie Europy. Że legjony walcząc przeciw Rosji, wojują zarazem o wpływ Kościoła rzymskiego, o dusze katolickich Polaków.

Tu przerwał mi ks. Arcybiskup, rzucając twierdzenie, że Jezuici nietylko nie górują wykształceniem nad świeckiem duchowieństwem, ale przeciwnie — całkiem prawie ludzi mądrych teraz nie mają. Jezuici wam nie pomogą — mówił dalej — raczej zniechęcą do was do reszty dochowieństwo świeckie, które ich nie lubi.

Odzyskawszy znów głos, przeszedłem do sprawy żydówki Lazarusówny, o której ofiarne poświęceniu dla dzieci legionistów słyszałem dużo. Wolałbym z pewnością, by tam nie było żydówki, nawet tak ofiarnej jak Lazarusówna.

Nieprawdą jest jednak, by się ona brała do nauki religji i nieprawdą jest, by czytała tam legendy Niemojewskiego. Gdyby coś takiego było, tobym tego ani chwili nie ścierpiał.

Niech też ks. Arcybiskup zechce przyjmować z zastrzeżeniem to, co opowiadają — choćby najzacniejsze niewiasty, które zbyt łatwo ulegają nastrojom i powtarzają rzeczy niesprawdzone.

A co do straszenia nas sądem i potępieniem społeczeństwa polskiego — to nie my mamy powody bać się społeczeństwa, które w tym kraju w olbrzymiej większości jest w obozie legionów. Społeczeństwo polskie w Galicji to samo, które z takim entuzjazmem jest dla legionów, które dało miliony na legjony i krew tysięcy swych chłopców, nie nas chyba potępi, lecz raczej tych, co nam kamienie pod nogi rzucają.

Na to Ks. Arcybiskup przerwał. — Jaki! pan twierdzi, że społeczeństwo macie za sobą? — Tak jest, odpowiedziałem i zacząłem to udowadniać.

Chłopi złożyli przeszło milion koron na legjony i dali tysiące ochotników. Sami tylko chłopi podhalańscy dali półtrzecia tysiąca legionistów. Mieszczaństwo chrześcijańskie i inteligencja jest cała w naszym obozie.

A szlachta, po dokonanej niedawno konsolidacji, gdy wszystkie szlacheckie stronnictwa są w N. K. N. jest przecie z nami. Duchowieństwo wreszcie.

W diecezji tarnowskiej i przemyskiej bardzo liczni księża nas jawnie popierają. A w diecezji krakowskiej, mimo przeciwnego nam nacisku zgóry, nie brak nam duchownych przyjaciół i pomocników.

Więc kto w Galicji jest przeciw nam?

Rodzina X. Sapiehów i zbalamucony w Szwajcarji X. Witold Czartoryski, i garść klientów i usługników tych rodzin książęcych. Wreszcie mściwe resztki Endecji. Wszystkiego razem w kraju do tysiąca się tych naszych przeciwników nie doliczy.

I zacząłem potem mówić o wielkim zwrocie przeciw Rosji między Polakami w Petersburgu, w Moskwie, Kijowie. O początkach wyraźnego zwrotu w Królestwie.

Więc nie my mamy powód bać się tego polskiego społeczeństwa, które wie i czuje, że zawdzięcza nam już uratowany walecznością legjonów honor Polaków, a zawdzięczać nam będzie da Bóg i więcej, jeżeli nasze nadzieje się spełnią.

Po tej mej replice ks. Arcybiskup naprzód osowiał, a potem zaczął dyskutować, chcąc osłabić moje twierdzenie, tonem już jednak łagodnym.

Rezultatem długiej rozmowy było to, że ks. Arcybiskup zaczął czynić nadzieję, że może jeszcze pójdzie z nami.

Zaczął jednak formułować warunki.

Pierwszym warunkiem jest, byśmy w razie przyjazdy ks. Biskupa Bandurskiego do Krakowa, ignorowali go, lub wyjechali.

Drugi warunek — by N. K. N. wniósł do A. O. K. podanie z wyraźnem żądaniem, by ks. Biskupowi Bandurskiemu więcej przepustek i pozwoleń na jazdy do Królestwa nie dawano.

Odpowiadając oświadczyłem, że tylko to jest możliwe, byśmy na wypadek przyjazdu ks. Bandurskiego do Krakowa, znaleźli sobie pilną sprawę, zmuszającą nas do wyjazdu. Nie jest jednak możliwe, byśmy żądali od A. O. K. niewydawania Biskupowi

przepustek. Jakże — my Polacy i katolicy mamy wobec Czechów z A. O. K. z takim przeciwko polskiemu Biskupowi występować żądaniem.

Gdybyśmy już raz weszli na tę fatalną drogę zwracania się do Cieszyzna z takim żądaniem, to raczej przeciw ks. Arcybiskupowi Teodorowiczowi, byśmy je zwrócili, bo jego przemówienia w Warszawie przeciw nam są skierowane. Tu opowiedziałem to, co słyszałem o wystąpieniach Arcybiskupa Teodorowicza w Warszawie.

Arcybiskup zaczął tłumaczyć Arcb. Teodorowicza, że o ile wie, jedynymi zarzutami, jakie robił N. K. Nowi, było to, że w nim rządzą socjaliści, i że przyjęła się tam zła metoda szerzenia o ludziach sądów tak ostrych, że to równa się denuncjacji i niejednemu już bardzo zaszkodziło.

Ze sam te zarzuty podziela.

Ze najlepszym dowodem, do jakiego stopnia my krakowscy konserwatyści ulegamy socjalistom, jest sposób w jaki N. K. N. i Jaworski przyjmował znanego socjalistę Piłsudskiego. Ze ze zdziwieniem czytał mowę Jaworskiego, i o urządzeniu tych wszystkich przesadnych hołdów dla niego.

Ze ze zdumieniem dowiedział się, że Stanisław Tarnowski pierwszy poszedł do Piłsudskiego a pani St. Tarnowska powiesiła na jego szyi medalik z Matką Boską.

Ze tego wszystkiego inaczej jak wpływem socjalistów wytłumaczyć sobie nie można, bo przecie mówił Arcybiskup — panowie chyba wiecie kim jest Piłsudski.

Tak, wiemy — odpowiedziałem. Wiemy, że ten wielki romantyk i ryzykant musiał się w swej akcji konspiracyjnej i bojowej przeciw Rosji oprzeć na socjalistach. Bo ziemianie, przemysłowcy i wogóle zmaterjalizowane i bliskie pogodzenia się z Rosją klasy posiadające iśćby za nim nie chciały. Musiał się więc oprzeć na robotnikach, części inteligencji i wogóle na tych, co nie mieli majątków do stracenia.

Czy jednak jest z przekonania socjalistą — nie wiem, ale wątpię, bo środowisko żubrów kresowych, z jakiego wyszedł i wyraźne oznaki chęci zbliżenia się do innych — przeciwnych socjalistom kół nasuwa pewne wątpliwości.

Ale że go tak entuzjastycznie przyjmowaliśmy, to nie pod wpływem socjalistów, lecz pod wpływem tego jednomyślnego

niemal uwielbienia, jakim społeczeństwo otacza właściwego twórcę legionów. Przeciw temu prądowi, który jest wyrazem tego faktu, że społeczeństwo polskie w Galicji jest całą duszą w obozie legionów, nie naszą rzeczą było płynąć. Jako organizatorowie legionów, jako reprezentanci tej polityki, która czyn zbrojny Piłsudskiego uznała, musimy raczej entuzjazm ten podsycać, bo inaczej zdepopularyzowalibyśmy siebie a osłabili i N. K. N. i legjony. Ze tej sile i temu prądowi nikt i nic się nie oprze, to zachowanie się obojga Stanisławów Tarnowskich najlepiej tego dowodzi.

Przecie nawet zawzięci przeciwnicy legionów nie śmieją się do tego przyznać. I głoszą, że popierają legjony, a są tylko przeciw N. K. N.

Bo wiedzą, że inaczej potępiłoby ich całe społeczeństwo.

A czy N. K. N. jest rzeczywiście pod tak wyłącznym wpływem socjalistów, to proszę się o to spytać bliskiego ks. Arcybiskupowi — posła Aleksandra Dąbskiego, który w ostatnich posiedzeniach Komisji Wykonawczej N. K. N. pilny brał udział i przekonał się, że historia o rządach socjalistów w N. K. N. jest legendą.

A co do owych denuncjacyj! Jaka podstawa do takich zarzutów. Chyba to pismo „pod sąd“ wydane w październiku r. 14 przez socjalistów, z którem N. K. N. nic nie miał wspólnego, a które piętnowały znane machinacje Al. Skarbka i endeków przy rozbiciu legjonu wschodniego. Słyszałem, że nam zarzucają internowanie Cieńskiego, konfinowanie Krzeczunowicza i t. p. Jakże mamy udowodnić, że to nie myśmy to spowodowali, tylko ci sami panowie swemi drukowanemi przecie artykułami i mówami. Ale teraz doszło do tego, że jeżeli o kimś powiemy, że jest n. p. głupi, to poczytuje się to już na denuncjację.

Jest to bardzo wygodny parawan z za którego szkalują nas przeciwnicy, ale tego parawanu my respektować nie będziemy.

Kończąc rozmowę, która trwała pełne 3 godziny, przypomniałem moją prośbę, by episkopat przyjął pod swój protektorat departament Opieki N. K. N. Arcybiskup oświadczył na to, że prosi, byśmy wnieśli podanie do episkopatu na jego ręce. Że on to postawi na porządku najbliższego zjazdu Biskupów i o uchwale doniesie.

Oświadczyłem, że podanie takie wnieśliemy.

Przy pożegnaniu powtórzył mi jeszcze Arcybiskup z naciskiem, że Biskupi galicyjscy wraz z Biskupami Królestwa uważają się jako jedno solidarne ciało, jako polski episkopat i że przeciw woli Biskupów z Królestwa nie uczynią żadnego kroku. Musimy się więc starać, by i Biskupów z Królestwa o czystości naszych intencji przekonać.

Lwów 2 czerwca.

Dziś miałem długą konferencję z Aleksandrem Dąbskim, którego uprosiłem, by stanął na czele oddziału opieki legionowej we Lwowie, i by informował obu Arcybiskupów o wszystkim co się w N. K. N. dzieje. Dąbski mi to z całą gotowością przy obiecał.

Popołudniu byłem z wizytą u głównej opiekunki tutejszych zakładów opieki legionowej pani Tomisławowej Jędrzejewiczowej. Zastałem u niej generała Rozwadowskiego. Rozmawialiśmy o Królestwie i rządach Kuka w Lublinie. Gen. Rozwadowski chciałby zostać następcą Kuka. Byłoby to pod każdym względem pożądane.

Lwów 3 czerwca.

Przed południem zwiedziłem schronisko dla superarbitrowanych pani Jędrzejewiczowej. Prowadzone doskonale. Popołudniu miałem posiedzenie w reprezentacji N. K. N. w sprawach opieki legionowej.

Przewodniczył redaktor Laskownicki.

Wezwałem do zorganizowania we Lwowie wydziału opieki, oświadczając, że na czele stawiam Aleksandra Dąbskiego i p. Tomisławową Jędrzejewiczową.

Z dyskusji dowiedziałem się, że większość superarbitrowanych legionistów nie ma ochoty do produktywnych, wymagających inicjatywy i pracy zawodów. Że chcieliby być woźnymi, konduktorami przy kolei lub tramwaju, jednym słowem mieć funkcję umundurowanych próżniaków.

Dowiedziałem się też, że wprawdzie główną i pełną poświęcenia działalnością w ochronie dla dzieci legionistów jest Lazarusówna, że jednak historia o legendach Niemojewskiego jest z palca wyssanem kłamstwem.

Lwów 4 czerwca.

Przed południem odwiedziłem redakcję i kilka osób znajomych, popołudniu zaś byłem u ks. Arcybiskupa Teodorowicza.

Zacząłem rozmowę od stwierdzenia, że dochodzą do naszej wiadomości rozmaite wystąpienia i powiedzenia ks. Arcybiskupa przeciw N. K. N. skierowane, z czego widzimy, że jest o sprawach legjonów i N. K. N. źle informowany.

Dopóki nie nastąpiła konsolidacja, nie widzieliśmy na to rady, bo od nas jako konserwatystów krakowskich zapewne ks. Arcybiskup informowaćby się nie chciał. Ciągłe bowiem jeszcze, choć świat się do góry nogami przewraca, widzi się w nas podpory t. z. bloku, który się dalej zwalcza, jakby się od czasu ustąpienia Bobrzyńskiego nic nie zmieniło. Ale nastąpiła konsolidacja. Do N. K. N. należą teraz i ci posłowie, do których ks. Arcybiskup niewątpliwie ma zaufanie. Niektórzy z tych nowych członków N. K. N. interesują się jego pracami bardzo żywo, biorą w każdym posiedzeniu Komisji Wykonawczej i są już do brzo o wszystkim poinformowani.

Jednym z takich jest Aleksander Dąbski, z którym ks. Arcybiskup przed wojną, do walki z blokiem szedł. Otóż udaje się z prośbą, aby ks. Arcybiskup zechciał w sprawach legjonów i N. K. N. informować się u Aleksandra Dąbskiego.

Ks. Arcybiskup odpowiedział na to zapewnieniem, że będzie się starał być zawsze w sprawach legjonów i N. K. N. dokładnie poinformowany. Na przyszłość chętnie z informacyj Al. Dąbskiego korzystać będzie. Że nie jest słuszne jednak moje twierdzenie, jakoby do nikogo z dawnego bloku nie miał zaufania.

Że do mnie n. p. ma zupełne i będzie bardzo wdzięczny za każde moje odwiedziny dla poinformowania go.

Że ks. Arcybiskup Bilczewski mówił mu o tych wystąpieniach przeciw N. K. N. o jakie go posądzamy. Ale musi stwierdzić, że tym razem my padliśmy ofiarą błędnych informacji.

Musi zapewnić, że nie występował nigdy i nigdzie przeciw legjonom jako takim, występował tylko przeciw osobie Piłsudskiego. Że nie występował przeciw N. K. N. tylko przeciw socjalistom i ich wpływowi w N. K. N. — Że nigdy nie występował przeciw osobie Jaworskiego. Że przeciwnie, gdy na zebraniu we Lwowie najwybitniejsi generałowie austriaccy wygadywali na Jaworskiego spowodu treści manifestu N. K. N. po wzięciu War-

szawy, on wziął Jaworskiego energicznie w obronę. Że mogę się spytać Boem Ermolego, z którym się w obronie Jaworskiego ostro starł.

Że właśnie on najmocniej nad tem ubolewa, że w Warszawie panuje nastrój dla legionów nieprzychylny. Uważa bowiem, że całkiem inną wartość polityczną miałyby dla sprawy polskiej legjony, gdyby Królestwo się za nimi oświadczyło.

Że wszystkie jego powiedzenia, które moglibyśmy uważać jako nie po naszej myśli, ograniczały się do wpływów socjalistycznych w N. K. N. i w legionach. Że socjalistom wierzyć nie może i im przypisuje wszystko złe, które z N. K. N. wychodzi, a przede wszystkim ton prasy N. K. N-owej i liczne występy mające cechy denuncjacji.

Że do jednego tylko zarzuconego mu uczynku przyznać się musi t. j. do tego, że nie dopuścił, aby ks. Biskup Pelczar wziął udział w zgromadzeniu z 29 kwietnia. Kwestja odmowy nabożeństwa na Wawelu była już przesądzona, gdy do Krakowa przyjechał. Odmówił nabożeństwa ks. Biskup Sapieha twierdząc, że nie było zwyczaju nabożeństw przy podobnych okazjach. Nie wchodzi w to, czy to było dobrze odmawiać odprawienia nabożeństwa. Zdanie swe powiedział ks. Biskupowi, ale już było post factum. — On zrobił tylko to, że ks. Biskupa Pelczara skłonił do niebrania udziału i do powrotu do Przemyśla. — Tak jednak postąpić musiał.

Siłą episkopatu jest solidarność Biskupów. Gdyby jeden choćby rządzący Biskup na swoją rękę inaczej poszedł, to można by było powiedzieć, że niema episkopatu. Są tylko Biskupi.

Że on ze swej strony nie wyklucza tego, że episkopat zmieni zdanie i pójdzie cały z legionami i N. K. N. Ale cały — solidarnie. Wszelkie zaś próby rozbicia episkopatu — musimy się starać unicestwić. Albo wszyscy, albo żaden z nas. To przyjmijcie panowie do wiadomości i wszelkich prób takich jak z Pelczarem lepiej zaniechajcie, bo to do niczego nie doprowadzi, tylko chwilę wciągnięcia do konsolidacji i nas także — opóźnia.

Że on wie dobrze jakie to były usiłowania, jacy posłowie i jakie listy chodziły od Bilińskiego do Pelczara. Zamiar rozbicia episkopatu był całkiem wyraźny.

Poza akcją o odciążeniu Pelczara, wystąpieniami antyso-

cialistycznymi, nic zresztą przeciw legionom i N. K. Nowi ani nie działał ani nie mówił.

Ze słyszy na N. K. N. dużo złego, ale tego nie powtarza. Ze korzysta z mej obecności, aby się spytać, czy prawdą jest, że Jaworski miał głośno mówić, że sprowadzi do Krakowa ks. Biskupa Bandurskiego, urządzi mu owacyjne przyjęcie, przy którym się pokaże czy Kraków stoi po stronie ks. Biskupa Sapiehy, czy Bandurskiego.

Chce się też spytać, czy prawdą jest, że pułkownik Sikorski miał w Krakowie mówić, że Paderewski pieniądze za koncerty urządzone na głodnych w Polsce, sobie przywłaszcza.

Zaprzeczyłem jednemu i drugiemu stanowczo, przyczem pokazało się, że Arcybiskup miał tak namiętnie przez socjalistów zwalczanego pułkownika Sikorskiego, za socjalistę.

Przy rozmowie o ks. Biskupie Bandurskim, zastrzegł się Arcybiskup, bym nie myślał, że on stoi wobec Bandurskiego na tem samem stanowisku co Arcybiskup Bilczewski, który ma swoje specjalne, osobiste żale do niekarnego sufragana.

Teodorowicz nie uważa na przykład, by było w tem coś złego, że ks. Bandurski jeździ na front do legionistów. Przeciwnie — uważa to za pożądane i dobre, bo takie biskupie wizyty podnoszą przeciw duchu religijnego wśród polskich żołnierzy. Jedno tylko bierze za złe Biskupowi Bandurskiemu, t. j. że, jeżdżąc po Królestwie, ignorował zupełnie tamtejszych Biskupów.

Rozmowa zesłała na socjalistów. Wyraziłem przekonanie, że nasi socjaliści okażą się i na przyszłość szczerymi polskimi patriotami. Ze antykatolickich zabarwień się pozbędą i przemienią się na polską partję robotniczą, która jeżeli nieraz będzie popadać w demagogję, to nie będzie pod tym względem gorszą od wielu kandydujących i politykujących księży, od Stojałowskiego zaczawszy a na Okoniui skończywszy.

Arcb. Teodorowicz przerywał mi swoim zwykłym: „czyż?” i uwagami, że jestem optymistą. Potem zaczął przytaczać argumenty, które — przyznać muszę — mają wiarę w bezinteresowny patriotyzm socjalistów mocno zachwiały.

Naodwrot — odniosłem wrażenie, że udało mi się zachwiać w Arcb. Teodorowiczu jego uprzedzenie do Piłsudskiego. Powtórzyłem mu o Piłsudskim to samo co Arcb. Bilczewskiemu, stawiając twierdzenie, że nie Piłsudski jest narzędziem socjalistów.

lecz przeciwnie on używa socjalistów jako narzędzie naprzód w podziemnej potem w jawnej orężnej walce z Rosją o Polskę.

Ze jest to przecie typowy polski szlachcic kresowy z tych kresów, które dały Polsce jej największych ludzi. Czy wyrośnie istotnie na wielkiego człowieka — trudno przewidzieć. Ryzyko z jego strony było szalone — zmniejszone później przez zawiązanie się N. K. N. Ale trudnoby było znaleźć w Polsce drugiego człowieka, coby jak on, z najszczytniejszym romantyzmem łączył zdolności ryzyka, odwagę i niezwykle talent zdobywania sobie popularności i posłuchu.

Po dwugodzinnej rozmowie pożegnałem ks. Arcb. Teodorowicza, który mię upewnił, że u Al. Dąbskiego będzie się informował, a i mnie o odwiedzanie go za bytnością we Lwowie prosi.

Wrażenie z tej rozmowy miałem lepsze, niż z poprzedniej z ks. Arcb. Bilczewskim.

Teodorowicz nie jest zaciętrzewionym, jest człowiekiem mądrym, ale politykującym i nie tak szczerym jak Bilczewski.

Gdy w następnym dniu wyjeżdżałem ze Lwowa, słychać było na wschodzie grzmot armat. Ofenzywa rosyjska zaczęła się nie na żarty. W dziennikach wiadomość o huraganowym ogniu, w którym znajdują się pozycje austriackie.

Kraków, 10 czerwca.

Jadąc z Niwisk do Krakowa spotkałem w Dębicy jadących z Dzikowa Bobrzyńskiego, Jaworskiego oraz hr. Zdzisławową Tarnowską. Mieli znów zjazd w Dzikowie z przewodcami szlachty lubelskiej, Janem Steckim, Henrykiem Potockim i innymi.

Bobrzyński był zachwycony Steckim. Starałem się usposobić go nieco krytyczniej do tego endeckiego polityka. Bobrzyński widzi w nim wielką ambicję i to mu się bardzo podoba, bo twierdzi, że tylko ambitnych ludzi można użyć i oprzeć się na nich, o ile się ich ambicję zaspokoï.

Przyznałem słusność tego poglądu, dodając jednak, żeby się na kimś można na pewne oprzeć, trzeba by ten człowiek miał nie tylko ambicję, ale i charakter. A o ile poznałem Steckiego, to sądzę, że charakter jego pewny nie jest.

W Tarnowie wsiadł do pociągu jezuita O. Haduch. Rozmawiałem z nim długo i opowiedziałem o mych rozmowach z Arcybiskupami we Lwowie.

Wysłuchawszy, oświadczył mi, że on już dawno uważa Bilczewskiego za głównego przeciwnika N. K. Nau.

Inni Biskupi mu tylko mniej lub więcej sekundują. Sądzi, że łatwiej nam przyjdzie dojść do porozumienia z Teodorowiczem, jako człowiekiem mądrym, i że nie powinniśmy tego zaniedbywać.

Ze w Królestwie jako najmądrzejszego i najwięcej charakteru mającego uważa ks. Biskupa Łosińskiego z Kielc, mimo jego antylegjonowych wystąpień.

Ze Łosiński przed wojną i Moskałom się stawiał bardzo ostro i stanowczo. Ze z początkiem wojny spowodu nietaktów popełnionych przez strzelców Piłsudskiego i wlokących się za nimi socjalistów, zwłaszcza Sokolnickiego, popadł w ostrą niechęć do legionów. — Ze teraz niedawno w liście do gener. gubernatora w Lublinie stanowisko swe wobec legionów wyjaśnił. Oświadczył w tym liście, że nie jest zasadniczo przeciw legionom. Widział jednak, że za legionami wlecze się bardzo różnobarwny ogon. Ze chciał za ten ogon chwycić i przygwoździć go. Ze niech się tylko legiony czerwonych i antykatolickich barw z tego ogona pozbędą, a będzie je mógł uznać i pójść w ich kierunku.

O. Haduch radził, byśmy z Bisk. Łosińskim mówili, bo on jeden jest do pozyskania, a gdy się go raz pozyska, to pójdzie w kierunku legjonowym z tą samą stanowczością i temperamentem, jak szedł przeciw.

O. Haduch opowiadał, że jedzie teraz do Jędrzejowa. Ze wogóle jest teraz często zapraszany do diecezji kieleckiej, za zgodą Biskupa, choć ten wie, że Jezuici idą zdecydowanie za legionami.

Dziś rano odwiedziłem otwarte już przy ul. Batorego 20 biuro Departamentu Opieki. Porucznik Okołowicz pracuje tu już od 10 dni. Jest już personal biurowy, magazyn nowych ubrań, biuro pośrednictwa pracy, biuro ewidencyjne i zasiłkowe. Stron przychodzi dużo. Biuro nadzoru nad przytuliskami i ochronkami jest w stadium organizacji. Po zlustrowaniu biura i poinformowaniu się o toku czynności, po podpisaniu wreszcie szeregu aktów, poszedłem do Prezydium N. K. N. by się poinformować o położeniu.

Wiadomości wewnętrzne dobre. Austriacy przestraszyli się niezadowolenia Polaków i tego, że ich Niemcy w wyścigu o

względy Polaków przelicytują i zaczynają nam iść na rękę. W okupacji w Królestwie usunięto Turnaua i Hausnera. Ma być też usunięty gen. Lustig. Przywrócono działalność macierzy szkolnej, nakazano zorganizować samorząd powiatowy i miejski. Powiaty: Chełmski, Hrubieszowski i t. d. wcielono do gener. gubern. w Lublinie. Gener. Gubernatorem ma być mianowany generał Polak.

Szkoda tylko, że z temi wszystkimi zarządzeniami Austrija spóźniła się. To samo, co jeszcze przed kilku miesiącami byłoby wielkie zrobiło wrażenie i pozyskało może ludność, jest obecnie przyjmowane jako rzecz należna, którą Austrija dać musiała, a sposób i czas w jakim to daje, budzi tylko pobłażliwy uśmiech politowania.

Ciągle jest jeszcze prawdą stare powiedzenie, że Austrija spóźnia się zawsze o jedną armję i jedną ideę.

Popołudniu odbyło się w sali prezydjalnej N. K. N. posiedzenie Dep. Opieki pod mem przewodnictwem. Obecni byli poseł Dr. Emil Bobrowski, Bandrowski, poseł Michał Garapich, hr. Jan Potocki, Kosobudzki, pani Starzewska i Okołowicz.

Przedstawiłem por. Okołowicza jako szefa biura. Następnie odczytałem mój projekt regulaminu, który obecni przyjęli do wiadomości. Odczytałem potem odezwę do społeczeństwa, polecając Okołowiczowi, by ją przesłał do podpisu Bilińskiemu do Ischlu, wziął podpis Jaworskiego, podpisał mnie i ogłosił. Wreszcie zawiadomiłem obecnych o moim zamiarze wniesienia na ręce ks. Arcybiskupa Bilczewskiego podania do episkopatu, o wzięcie Dep. Opieki N. K. N. pod opiekę religijną i wydelegowania księży. Odczytałem projekt odnośnego pisma do Arcb. Bilczewskiego.

To wywołało długą i dość ożywioną dyskusję. Sprzeciwiał się temu ostro Dr. Emil Bobrowski i pani Starzewska. Za tem przemawiał Garapich i Potocki.

Ja zastrzegłem się, że nie stawiam wniosków i nie myślę poddawać ich pod głosowanie.

N. K. N. i jego departament Opieki jest instytucją wojenną. Członkowie rady departamentu mają wobec mnie tylko głos doradczy. Ze swej strony będę rady respektował i wszystko do wiadomości podawał. Nie dam się jednak wstrzymać na drodze, którą idę, a która dąży do wciągnięcia episkopatu i duchowieństwa do jawnego, oficjalnego współudziału w pracach departamentu a przez to i N. K. N-u.

Chcę z dep. Opieki uczynić dla episkopatu złoty most, po którym przejśćby mogli do polityki popierania legionów.

Pismo więc do ks. Arcb. Bilczewskiego stanowczo wysłane będzie. Co do formy, to zmienię je dla częściowego zadowolenia oponentów. Będzie ono krótkie i będzie zawierać tylko prośbę o współdziałanie i wysłanie duchownych delegatów.

Przy końcu posiedzenia zarządziłem kooptację szeregu osób do rady departamentu.

Potem udałem się na posiedzenie komisji administracyjnej państwowej opieki nad inwalidami.

Na posiedzeniu tem pod przewodnictwem generała Truszkowskiego, przeprowadziłem pomyślnie rzecz finansowo bardzo dla nas ważną, t. j. przyjęcie utrzymania chorych piersiowo legjonistów w naszym schronisku w Zakopanem, na koszt rządowy.

Gen. Truszkowski to poparł. Obecni się zgodzili. Jest nadzieja, że i za przeszłość jakiś zwrot od rządu dostaniemy. Sądzę też, że będziemy mogli cały szereg zwolnionych legjonistów i naszych inwalidów w szkołach i zakładach rządowych na koszt rządu umieszczać. Skład komisji jest doskonały.

Prezes gen. Truszkowski ma syna w legionach. Sekretarzem i referentem komisji jest nasz N. K. Nowy niezmordowany działacz, twórca kolumny i tarcz legjonowych p. Witold Ostrowski. Prócz tego mamy w komisji Bandrowskiego, hr. Mikołaja Reya, Janiszewskiego, Rollego i wogóle większość ludzi naszych. I chociaż prezesem pełnej komisji jest X. Biskup Sapieha, to jednak akcję całą prowadzi ściślejsza komisja administracyjna, bez oglądania się na X. Sapiehę.

Z rezultatów dnia mogę być zadowolony, choć widzę z zadowolenia się Emila Bobrowskiego, że z socjalistami będę miał w radzie departamentu dużo trudności.

Wieczór była u mnie deputacja pań z Ligi Kobiet z prośbą, bym się nie sprzeciwiał wyborowi mej żony na prezesową wszystkich lig w Galicji.

Kraków, 12 czerwca.

Wczoraj byłem na wielkiem zgromadzeniu zjazdu lig kobiet Galicji przy udziale delegatek Królestwa.

Ogromna sala Sokoła przepełniona była niewiastami. Jako reprezentanci N.K.N. byli Jaworski, German, Sokolnicki, Marek i ja.

Koło południa opuściłem zgromadzenie, by iść z gen. Truszkowskim do marszałka krajowego z prośbą o uruchomienie krajowych szkół rolniczych i rzemieślniczych i przyjmowanie do nich inwalidów. Obiecał donieść ze Lwowa o szansach uruchomienia tych szkół.

Wieczór dowiedziałem się, że na zgromadzeniu lig kobiet wre szalona agitacja o wybór prezesowej lig Galicji. Szanse wyboru ważą się między moją żoną a p. profesorową Zakrzewską. Ja osobiście wolałbym, by wybrano Zakrzewską, bo moja żona nie ma dość zdrowia na użeranie się ze socjalistkami; które choć są w mniejszości, ale jako najpilniejsze i bardzo wymowne mają faktyczną przewagę.

Ale odmówić paniom, które mię o to prosiły, nie mogłem. Zresztą mej żony niema w Krakowie więc zapewne wybrana nie będzie.

Z placu boju wiadomość o zupełnym pogromie austriackiej armji arc. Józefa Ferdynanda i o cofnięciu się niedobitków za Styr. Józefa Ferdynanda złożono z dowództwa. Wojska niemieckie — armja generała Galwitza jedzie wszystkimi linjami już od 5 dni na wschód — na pomoc. Mam jakieś zaufanie do niemieckich wodzów, że potrafią Moskali wstrzymać.

Niwiska, 17 czerwca.

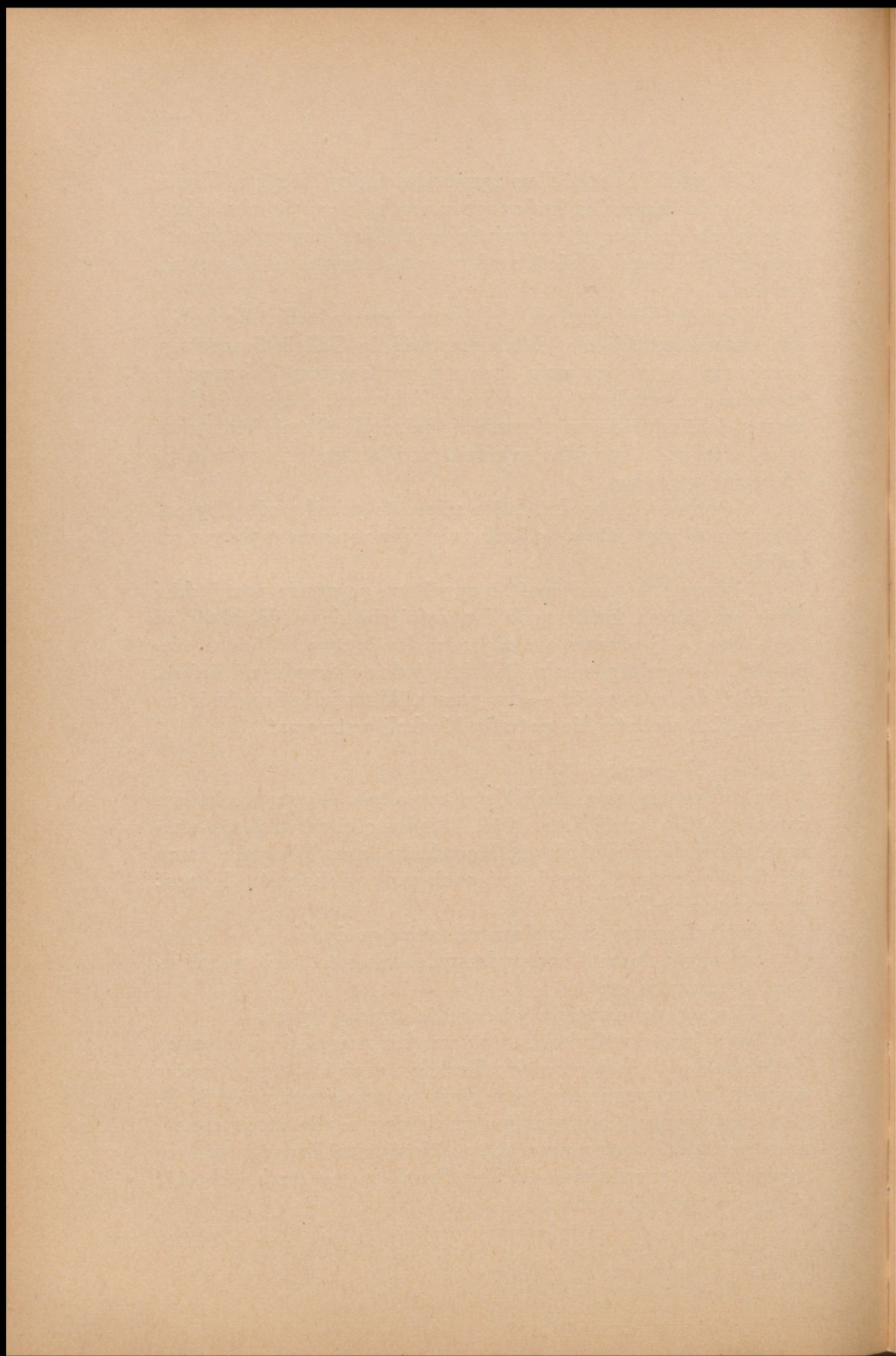
Przeżywamy chwilę wielkiego niepokoju — przypominające żywo początek września r. 1914. Wiadomości ze wschodu straszne. Moskale zajęli Śniatyn, Horodenkę, a na Wołyniu doszli już do Torczyna. Wszystkimi pociągami ucieka znów ludność ze wschodniej Galicji.

Popłoch szerzy się, zwłaszcza szerzą go żydzi.

Na moich ludzi w gospodarstwie działa to także paraliżująco. Opuszczają ręce.

Wieczór na szczęście wiadomości trochę lepsze.

Jutro jadę do Krakowa, by zarządzić przeniesienie naszych dwóch zakładów legionowych z Krakowa gdzieś w góry. Kraków nie jest dobrym miejscem, bo za dużo tu rozmaitych pań z K. B. K. i Czerwonego Krzyża, zajmujących się z namiętnością szerzeniem wątplenia i goryczy między legionistami. Zanadto tu dużo morderców i morderczyń ducha. Przed nimi trzeba chronić chłopców, jak przed zarazą.



USIŁOWANIA ROZBICIA N. K. N-u I LEGJONÓW

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

Kraków, 19 czerwca.

Dziś przed południem miałem posiedzenie wydziału wykonawczego prezesów Rad Powiatowych, a całe popołudnie, aż do późnej nocy zajęło mi posiedzenie komisji wykonawczej N. K. N.

Posiedzenie było bardzo nieprzyjemne. Pod wpływem bardzo niekorzystnych wiadomości ze wschodniego teatru wojny, gdzie pogrom Austriaków okazał się zupełny — czwarta armja przestała poprostu istnieć — część członków komisji, zwłaszcza socjaliści dali się opanować panice i pod jej wpływem zaczęli mówić tak, jak Cieński, Stroński i Skarbek w październiku r. 1914.

Daszyński rozpoczął atakować N. K. N., zwłaszcza departament wojskowy, przeciwstawiając lewe skrzydło N. K. N. — prawemu. Zaatakowany pulk. Sikorski, odpowiedział z miażdżącą złośliwością i zrobiła się bardzo niebezpieczna atmosfera. Stała się tem więcej niebezpieczną, gdy redaktor Srokowski zaczął znów wyciągać na tapet wszystkie głupstwa i idjotyzmy austriackie.

Jaworski potrafił to narazie jakoś załagodzić, czy jednak długo będzie się mu udawać trzymać w kupie rozbieżne prądy w N. K. N.?

Jeżeli sytuacja wojenna się poprawi, to wszystko będzie jeszcze dobrze, ale jeżeli nie — to daleko wcześniej niż pobita Austrija rozleci się N. K. N. — Miejmy nadzieję, że przy pomocy Niemiec ani jedna ani druga ewentualność narazie nie będzie grozić.

Wiadomości z teatru wojny są istotnie złe. Na całym długim froncie przeciw Rosji tylko dywizje niemieckie i nasze legiony potrafiły utrzymać swe stanowiska. Natomiast z trzech armji austriackich, jedna t. j. czwarta armja przestała poprostu istnieć — dostawszy się pod Łuckiem do niewoli. Druga armja — Bukowińska, została pobita i cofnąć się musiała w bukowińskie Karpaty. Armja Boem Ermołego poniosła nieznaczne straty, ale musiała się też cofnąć.

Wprawdzie ogromne siły niemieckie, które nadeszły, potrafiły pochód Moskali wstrzymać i gotują się do kontrofensywy. Ale teraz na całym wschodnim froncie Niemcy objęły komendę.

Niemcy są wściekli, bo musieli wycofać ogromne siły z Francji i wygadują na generałów austriackich co się zmieści. Słychać też, że Austria musiała w tej strasznej dla niej chwili przyznać Niemcom wielkie gospodarcze i polityczne ustępstwa! Jakże są te ustępstwa? Czy one nie dotyczą sprawy polskiej?

W emulacji z Niemcami przegrała Austria na całej linii i wojskowo i politycznie. Wojskowo wykazała komenda austriacka zupełną nieudolność, administracyjnie tak samo. A politycznie!! Porobiono w Królestwie tyle szalonych głupstw, że powaga Austrii zupełnie tam upadła. Austriacy są tam ośmieszeni i nikt ich za psie poszycie nie ma.

Z dwójga złego, zaczynają już w Królestwie woleć Prusaków. Najbardziej zaczynają się jednak liczyć z możliwością powrotu Moskali. To tak ludzi paraliżuje, że n. p. do wyborów do Rady miejskiej w Warszawie przystępują wyborcy bardzo niechętnie. Każdy woli się trzymać na boku.

W Galicji rozdrażnienie przeciw Austrii i lekceważenie dla niej rośnie.

Wobec tego N. K. N. stracił nagle bardzo dużo na znaczeniu i wpływie. Bo jak mówi redaktor Srokowski w totalizatorze wojennym postawiliśmy na zdechłego konia. I dopiero jakieś zwycięstwo nad Rosją o ile przytem N. K. N. nie będzie zbyt mało markował sympatyj austriackich, lecz zajmie krytyczne stanowisko, może wpływ dawny przywrócić.

Kraków, 20 czerwca.

Dzień dzisiejszy miałem zajęty obradami delegatów Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń. Potem byłem w biurze Dep. Opieki, by skontrolować działalność i polecić por. Okołowiczowi, by następnego dnia pojechał koleją do Zakopanego, gdzie ja z Jaworskim przyjadę samochodem celem lustracji tamtejszych zakładów legjonowych.

Wieczór odwiedził mnie w domu p. Gałuszka, który był przez szereg miesięcy komisarzem rządowym miasta Lublina, a po odejściu gen. Dillera na namiestnika Galicji, gdy przyszedł gen. Kuk, i głupstwa austriackie przebrały już tam wszelką miarę, prosił Dillera o zabranie go do Galicji i jest teraz przy namiestnictwie.

P. Gałuszka opowiadał mi przez godzinę o stosunkach obecnych w Lublinie. Z jego opowiadania widzę, że postęp w głupocie austriackiej jest istotnie wielki. Generał Kuk w swej pierwszej mowie do zebranych urzędników okupacji, oświadczył, że jedyną wskazówką jaką im daje w razie zawiłych wątpliwości administracyjnych, jest trzymanie się przepisów: „Dienstreglement“. Oczywiście, że najmniej nawet inteligentni urzędnicy i oficerowie osłupieli ze zdumienia usłyszawszy to.

W miejsce Gałuszki na czele miasta Lublina postawił Kuk starego i chorego majora Polaka, który ośmieszył się odrazu oświadczywszy Radzie przybocznej, że nie jest winien, że go na ten posterunek odkomenderowano, że nie wie co robić i prosi by mu pomagano.

Zakopane, 22 czerwca.

Wyjechaliśmy wczoraj o 8 wieczór i o północy stanęliśmy w Zakopanem. Dziś rano po kościele odwiedziłem z Jaworskim moich szwagrostwa Szlachtowskich, a popołudniu pojechaliśmy wraz z por. Okołowiczem najpierw na wizytację naszego sanatorium dla piersiowo chorych legionistów. Szlachtowski, lekarz sanatorium i panie zarządzające niem już na nas czekały. Zwiedziliśmy wszystkie sypialnie i werandy. Rozmawialiśmy ze wszystkimi chorymi, z których 2 jest w stanie beznadziejnym. Willa, w której się sanatorium mieści, nie nadaje się na ten cel. Jedynie werandy są dobre i obszerne. Jeść dostają chorzy dostаточно. Kuchnia czysta — opieka dobra.

Sami chorzy to ludzie rozmaici. Jest między nimi dwóch takich, co tylko otarli się o legjony i teraz chcieliby już żyć na koszt społeczeństwa.

I ci są właśnie najmniej chorzy, a że przytem trudnią się naciąganiem ludzi, trzeba się ich będzie pozbyć.

Co do innych, o ile przyjdą do zdrowia, można w nich będzie obudzić ambicję i chęć do pracy.

Sanatorium to kosztować nas będzie miesięcznie 6000 koron. Część tych kosztów przerzucić będzie można na rząd.

Stamtąd pojechaliśmy do t. z. kolonji pani Osieckiej, gdzie mieści się 26 dzieci legionistów, wszystkie chodzące już do szkoły i uczące się dobrze. Jest w tem 7 dziewczynek. Dzieci czysto

ubrane, wesołe, śmiałe i dobrze wyglądające robią jak najmilsze wrażenie. Willa porządna z ogrodem, gdzie dzieci się bawią. Między dziećmi jest troje — co nie są dziećmi legionistów. Są to dzieci bogatego ziemianina z kresów hr. Poletyły, dziwnym zbiegiem okoliczności wojennych od ojca i rodziny odcięte.

Sądzę, że pobyt w kolonji, proste życie i karność dobrą będzie szkołą dla tych dzieci, które prawdopodobnie wrócą po wojnie do dostatniego bytu.

Uczą się te młode Poletyły dobrze i dobrze wyglądają. Zresztą są tu dzieci robotników i rzemieślników, co byli w legionach.

Po oględzinach ustawiono przed nami dzieci długim szeregiem, i zaczęły śpiewać z wielkim zapalem wszystkie wojenne pieśni legionowe, a na zakończenie: „Nie damy ziemi“.

Do tej kolonji, robiącej jak najlepsze wrażenie będzie dep. Opieki dopłacał 1000 koron miesięcznie.

Wreszcie zwiedziliśmy jeszcze przytułek dla dzieci legionistów w wieku przedszkolnym. Mieści się tam 20 dzieci od 2 do 6 lat. Pomieszczony źle i ciasno. Brudno i dzieci brudne, karmione, sądząc z wyglądu, dobrze. Wrażenie jednak złe.

Jedno dziecko wrzeszczy, inne siedzi na nocniku, a wszystko w jednej sali, gdzie jest i sypialnia i jadalnia dziecinna.

Przytułek ten jest całkowicie na utrzymaniu miejscowej ligi kobiet.

Po tych odwiedzinach odbyliśmy konferencję z opiekunami i opiekunkami zakładów. Ustanowiłem komitet nadzorczy z Dr. Stanisławem Szlachtowskim na czele. Zostawiłem pieniądze, sprawdziłem rachunki i na tem skończyła się nasza czynność.

Drogę powrotną do Krakowa mieliśmy wspianą wśród cudnej pogody.

Niwiska, 24 czerwca.

Zastąłem w domu przysłany przez okazję list siostry mej żony, Róży Łukasiewiczowej datowany z 17. VI. i zawierający wierny obraz popłochów i nastrojów, jakie w tych dniach panowały we Lwowie wobec grozy nowej inwazji rosyjskiej.

List ten zasługuje tem więcej na uwagę, że Róża Łukasiewiczowa w czasie 10 miesięcy pierwszej inwazji była z mężem we Lwowie i oboje dawali przykład ofiarnej pracy, przy zachowaniu godności i niepodległości sądów i opinji. Oboje Łukasie-

wiczowie wytrwali przez cały czas najazdu przy zdecydowanie antyrosyjskiej, legjonowej orientacji i wraz z Jezuitami i ich superjorem O. Sopuchem podnosili ducha i krzepili ludzi nadzieją oswobodzenia.

Łukasiewiczowa nie jest nerwową, łatwo w popłoch wpadającą osobą, a mimo to jej list z 17-go pełny jest męczącego niezdecydowania, co mają robić, bo czują, że drugiej inwazji by nie znieśli.

Pierwsza bowiem inwazja podkopała zdrowie prof. Łukasiewicza, wobec osłabienia serca, w jakie popadł, nie ma tej odporności co dawniej.

List zawiera wiadomości, co się działo we Lwowie. Jak żydzi masowo uciekają, jak szerzą popłoch niektórzy wyżsi urzędnicy, przez to, że pierwsi wyprawili swe rodziny, jak z Czerwonego Krzyża pakowano wszystko, nawet pościel i bieliznę.

Jak wojskowość austriacka nic się przez te dwa lata nie nauczyła, bo wobec postępów rosyjskich zapanował taki sam zamęt i trwanie głowy, jak w jesieni r. 1914.

Ciekawa też jest historia przejść siostrzeńca mej żony, inż. Adama Szlachtowskiego, który był kierownikiem inżynierskich robót kolejowych w Radziwiłłowie; przez szereg miesięcy budował tam nowe tory i zabudowania, a 14-go dostał rozkaz ewakuacji, wysadzania w powietrze i spalania tego co zbudował.

Był w czasie kilku dni pod gradem szrapneli, świadkiem panicznej ucieczki komend etapowych, odwrotu wojsk frontowych, z którymi sam uciekał, tracąc po drodze wagony, które mu odbierano, tak że je już nie mógł odszukać. Ostatecznie spalił i wysadził wszystko i w porządku przeprowadził ewakuację szeregu stacyj i samego Radziwiłłowa.

Przez szereg dni nie rozbierał się i nie spał, i wreszcie dobijwszy się z częścią wagonów do Lwowa, nie zdołał od żadnej cywilnej czy wojskowej władzy dowiedzieć się, gdzie się ma udać i co dalej robić.

Kraków, 27 czerwca.

Przybyłem tu wczoraj na posiedzenie Komisji wykonawczej N. K. N. — Posiedzenie trwa już drugi dzień i jest bardzo nie miłe spowodu napastliwego tonu, w jaki uderzył Daszyński popierany w tem przez innych socjalistów.

Daszyński wystąpił z wnioskiem, by N. K. N. zwrócił się do wspólnego rządu Austro-Węgier z nast. żądaniami:

- 1) By Austro-Węgry oświadczyły się raz oficjalnie jakie mają zamiary w sprawie polskiej.
- 2) By zgodziły się i pomogły do przeistoczenia legionów w armję polską pod komendą wodza wysłanego z łona legionów.
- 3) By zgodziły się zaraz w porozumieniu z Niemcami na ustanowienie rządu polskiego.

Z długich i namiętnych przemówień socjalistów wynikała chęć poróżnienia Jaworskiego z Bilińskim, rozbicia konsolidacji i ugody z Kołem Polskiem.

Gdyby się to zaś nie udało, widoczne było, że socjaliści szukają pozorów, by z N. K. N. wystąpić.

Dopóki N. K. N. przed konsolidacją składał się tylko z socjalistów, demokratów i konserwatystów zachodnich, socjaliści poczuwali się do współodpowiedzialności, stawali do pracy wspólnej i walki w obronie legionów i N. K. N. — bo wiedzieli, że za ich żądaniem, by Piłsudski był mianowany przez Austrię wodzem legionów — jesteśmy wszyscy, że nie szczędzimy w tym kierunku usiłowań, daremnych niestety, bo wojskowość austriacka Piłsudskiemu nie ufała, a dla nas miała argument, że to przecie rosyjski poddany.

Aż do chwili konsolidacji byli socjaliści względnie przyzwoiici, i współpraca z nimi była możliwa.

Z chwilą jednak zawarcia ugody z Kołem Polskiem i dokonanej konsolidacji, gdy wszystkie inne stronnictwa do N. K. N. wstąpiły — socjaliści zaczęli wracać do swej przyrodzonej roli — opozycji.

Tłem tego wszystkiego była z jednej strony utrata wiary w zwycięstwo Austrii, a z drugiej strony poczucie, że już tego wpływu w N. K. N. jaki mieli dawniej, mieć teraz nie mogą. Przyłączyły się też inne momenty. Porozumienie się socjalistów ze skrajnemi żywiołami w Królestwie, mianowicie z C. K. N. w Warszawie i nadzieja, że tam znajdą oparcie i że N. K. N. już nie potrzebują.

Dlatego też postawił Daszyński jeszcze jeden wniosek, t. j. by N. K. N. sprawę aprobaty swej polityki i kwestję werbunku

poddał pod rozstrzygnięcie czynników politycznych Królestwa t. j. C. K. N. — i koła międzypartyjnego.

Żądając uchwalenia tych wniosków, które były tylko fajerkami, mającym uboczne cele, znaleźli socjaliści poparcie w ogólnem rozdrażnieniu przeciw Austrii. Poparcia udzielił im ze zwykłą sobie wymową i gryzącym dowcipem redaktor Srokowski, który przeszedł na orientację pruską i chciał zerwać z Austrią. Niektórzy też inni członkowie dali się porwać wymowie Daszyńskiego.

Przeciw wnioskowi Daszyńskiego wystąpiliśmy zdecydowanie tylko pos. German i ja.

Ja w mem przemówieniu wskazałem, że socjaliści nie po raz pierwszy tego rodzaju wnioski stawiają.

Ze identyczne niemal wnioski stawiali po upadku Przemysła w marcu r. 15 i po wypowiedzeniu wojny przez Włochy w maju r. 15. Ze tłem było przekonanie, że Austrija już zmiążdżona i że niema się co z nią liczyć. Ze wtedy okazało się to błędem i okazać się nim może i teraz. Ze Daszyński, stawiając takie wnioski, przecenia klęskę Austrii.

Ze dla mnie droga jest jasna. Wytrwania mimo wszystko przy dotychczasowej orientacji i polityce.

Ze jako ludzie honoru, inaczej zrobić nie możemy. Myśmy powołali do życia legjony i wezwaliśmy je do złożenia żołnierskiej przysięgi cesarzowi Austrii. Dotrzymanie tej przysięgi jest kwestją ich honoru wojskowego — honoru Polaków.

I my jako twórcy legjonów jesteśmy także jakby legionistami. I nas ta przysięga obowiązuje i wierni jej musimy być do ostatku.

A jeżeli stanie się, że z Austrią już nikt liczyć się nie będzie i Niemcy utworzą Polskę pod Hohenzollernem, i legjony uwolnione będą od austriackiej przysięgi, to my z faktem pogodzimy się i usuniemy się w cień.

Po wyczerpaniu dyskusji Jaworski złożył oświadczenie, że przychyła się do zdania wypowiedzianego przez Germana i Hupkę. W głosowaniu, które odbyło się o 1-szej po północy, przy nielicznym komplecie, wnioski socjalistów zostały większością jednego głosu uchwalone. Jaworski oświadczył, że prześle uchwały do Komisji politycznej Koła Polskiego dla zajęcia wobec nich stanowiska.

I wśród protestów i krzyków socjalistów posiedzenie zamknął.

Kraków, 28 czerwca.

Dziś zebraliśmy się w kilku u Jaworskiego, na naradę co z tym fantem robić.

Uradziliśmy, że należy teraz przez czas dłuższy nie odbywać posiedzeń, co będzie usprawiedliwione tem, że Jaworski chory i wyczerpany musi wyjechać na kurację.

Tak samo do kąpiel jedzie German, ja i Starzewski. Może przez ten czas ofenzywa rosyjska będzie już definitywnie złamana, i tło którem jest przekonanie o zupełnem już zniszczeniu Austrii — odpadnie.

Ja wyraziłem przekonanie, że wystąpienie socjalistów nie byłoby ani dla legjonów ani dla N. K. N. katastrofą. Że nastąpiłoby wtedy przystąpienie episkopatu i duchowieństwa i zwiększyłoby się zaufanie do nas wśród umiarkowanych kierunków w Królestwie.

Burmistrz Tarnowa poseł Tertil, przywiózł do nas relację o aresztowaniach tamtejszych uczniów gimnazjalnych pod zarzutem obrazy majestatu i siły zbrojnej Austrii. Powód aresztowań wprost komiczny.

Uczniowie 7-mej i 8-mej klasy gimnazjum w Tarnowie podjęli się bardzo ofiarnie zbiórki wełny i wełnianych odpadków dla wojska. Przez szereg dni nazbierali różnych szmat wełnianych cale mnóstwo. Po ukończeniu zbiórki, podpiwszy sobie na zwykłym przed wakacjami komersie, zebrali się w jakiejś sali szkolnej, powiesili na ścianie na najpiękniejszym kawałku wełnianej szmaty portret cesarza — umieścili pod nim podpis: „cesarzowi Austrii, — generałowie zbiórki szmacianej“ i zaczęli śpiewać jedni: „Heil dir im Siegeskranz“, drudzy: „Gott erhalte“ a jeszcze inni: „Na zielonej łące“ — co razem śpiewane miało być oryginalną produkcją wokalną.

Za to dzieciństwo — uwięziono tych uczniów i przewieziono do wojskowego więzienia: „Montelupich“.

Oficer audytor — Czech Kiliarz poprowadził śledztwo tendencyjnie — stwierdziwszy obrazę majestatu i armji.

Ostatecznie — uczniów tych puszcza, bo przecie najzłośliwszy nawet zasiadający w sądzie polowym, Czech, nie znajdzie w tem zakostwie żadnej zbrodni. Ale przybędzie nowy powód pogardy dla austriackich rządów wojskowych.

Mieliśmy dziś obszerną relację o walkach naszych legionów z ostatnich tygodni. — Pokazuje się, że legiony mimo szalonego naporu rosyjskiej ofensywy nie cofnęły się ze swych pozycji ani na krok, i kilkakrotnie ratowały kontratakami cofające się oddziały austriackie. Przy jednym z takich kontrataków ranny został ciężko pułkownik Januszajtis. Przewieziono go wraz z kilku rannymi oficerami jego pułku do Krakowa. Przekazywał Jerzy Mycielski, który był wtedy w Szwajcarii, gdzie urządzał wystawę sztuki polskiej t. z. wystawę legionów, wrócił pośpiesznie do Krakowa, by się Januszajtisem zaopiekować.

Posłał mu do szpitala swe łóżko i pościel i otoczył go troskliwością niezwykłą. Tak samo jego oficerów.

Upewniwszy się dopiero, że Januszajtisowi żadne już nie grozi niebezpieczeństwo, odjechał spowrotem do Szwajcarii, by przewieźć wystawę legionową z Zurychu do Berna. Przekazywał człowiek ten Jerzy Mycielski.

Od początku wojny jest najlepszym opiekunem legionistów. On to w Wiedniu w r. 14 uratował od śmierci ciężko rannego majora Żymierskiego. On zainteresował legionami arcyksiężnę Izabellę. On jest zawsze pośrednikiem między N. K. N. a dworem austriackim.

Kraków, 29 czerwca.

Dzisiejszy dzień wypełniły mi zajęcia w biurze dep. Opiek'. Odbyłem szereg konferencji w sprawie uzgodnienia prac naszych z innemi pokrewnemi instytucjami, t. j. Ligą kobiet i Samarytaninem.

Musiałem też wziąć w obronę por. Okołowicza przeciw najniesłuszniejszym atakom niektórych socjalistów.

Niwiska, 3 lipca.

Wczoraj i dzisiaj słychać z północnego wschodu głuche, ale nieustanne stękania armatniego ognia.

Głosy słychać z Wołynia. Do placu boju na tym terenie jest od nas w linii powietrznej 200 przeszło kilometrów. Obecna wojna udowodniła, że najcięższą artylerję słychać przy wilgotnem cichem powietrzu na setki kilometrów.

Niwiska, 6 lipca.

Dziś przyjechał do nas na dłuższy wypoczynek Jaworski z synem i siostrą żony p. Zagórką.

Wiadomości jakie przywiózł — są smutne. Dotyczą wielkich strat w legionach. W ostatnich krwawych walkach, odbytych już po odjeździe rannego Januszajtisa, padło trupem 65 legionistów, a 300 ubito jako rannych. Zginęło też 5 oficerów.

Druga brygada legionów, jest po tych ostatnich stratach bardzo już nieliczna.

Niwiska, 15 lipca.

Wczoraj stawałem w Kolbuszowej po raz trzeci przed wojskową komisją poborową. Usłyszałem werdykt: „nicht geeignet“. Ciekawym ile jeszcze razy będą mię oglądać, mimo że już skończyłem lat pięćdziesiąt.

Jutro jadę z Jaworskim samochodem N. K. Nzu do Krakowa, a stamtąd na kurację do Krynicy.

Kraków, 18 lipca.

Wiadomości o ciężkich stratach w legionach jeszcze o wiele gorsze. W odwrócenie spowodowanym pierzchnięciem na skrzydle południowem całej dywizji austriackiej poniosły oddziały legionów bardzo ciężkie straty.

W poległych 200, w rannych jednak i wziętych do niewoli około 1400. Cięższe jeszcze stosunkowo straty w korpusie oficerskim. Zginął major Wyrwa Furgalski. Ciężko ranny pułkownik Berbecki. Ranny i zapewne wzięty w niewolę pułk. Minkiewicz. Są jednak meldunki Niemców, że podnieśli na pobojowisku rannego pułkownika legionów w stanie nieprzytomności. Że ma okulary i wielkie wąsy, co wygląda na rysopis Minkiewicza.

Po krwawych i tak pełnych ofiar walkach odwrotowych, zatrzymały się brygady legionowe na linii Stochodu, i tu wstrzymały dalszy pójście rosyjski.

Legioniści mają być jednak dobrej myśli. Mówią, że ciężko było, ale za to mieli doskonały „fasunek“. Fasunek ten polegał na tem, że pierzchające w popłochu szwadrony kawalerji austriackiej zostawiły bardzo wielkie zapasy mundurów, płaszców

gumowych, butów oraz całe spiżarnie i piwnice. Legjoniści cofający się nie tak szybko, zabrali z tego co tylko mogli, by nie wpadło w ręce Moskali i mają teraz wszystkiego w bród — a zwłaszcza masy konserw, wina, wódek, szampana nawet, co im humory poprawiło.

Zabrali też kilkadziesiąt lornetek Zeisa, oraz sporo koni.

Z kadrów w Kozienicach poszły dla wypełnienia luk w legjonach dwa uzupełniające bataljony nad Stochod.

Drugą złą politycznie wiadomością jest bunt oficerów werbunkowych. Kilkunastu z nich podburzonych przez socjalistów ustąpiło z posterunków werbunkowych w Królestwie oświadczając, że są przeciwni werbunkowi.

Sprawka to socjalistów, którzy widząc, że nie obalą pułk. Sikorskiego przez N. K. N., spróbowali zdeorganizować mu departament. To się im udało tylko częściowo. Departamentu nie rozbili, dezorganizację Sikorski szybko załatał. Swoją drogą okazał tu Sikorski zbyt wielką łagodność. Oficerów zbuntowanych należało zdegradować i zamknąć, lub jako prostych żołnierzy posłać na front. — Tego nie uczynił.

Pozwolił im jeszcze powrócić na swe posterunki dla zabrania rzeczy. Oni zaś wyzyskali to dla agitacji przeciw werbunkowi i Sikorskiemu, utrudniając przez to działalność werbunkową swych następców.

Ten objaw słabości gaśnie jednak wobec wielkich przymiotów Sikorskiego. Jest karny i lojalny. Liczyć na niego można zawsze. Ma przytem niepospolity talent agitacyjny i organizacyjny, wielką ruchliwość, zapal w pracy i przymioty towarzyskie sprawiające, że się powszechnie podoba i zjednuje serca dla siebie i dla sprawy.

Opuścić go nie możemy, choćbyśmy mieli zaryzykować wystąpienie socjalistów z N. K. N. i z legjonów.

Gdy przedwczoraj przyszła do Krakowa wiadomość o buncie oficerów werbunkowych i secesjach z departamentu wojskowego i generalny sekretarz N. K. N. Sokolnicki zaczął rozdawać spisy tych, co z departamentu wystąpili, zażądali socjaliści zwołania komisji wykonawczej, w tym zapewne celu, by ogłuszonego i zdemoralizowanego (jak się spodziewali) Sikorskiego, nowym gwałtownym atakiem dobić.

Postanowiliśmy odbyć komisję wykonawczą, urządzić jednak

przebieg posiedzenia w ten sposób, by pierwszy zabrał głos Sikorski i wystąpił z atakiem na warcholów i rozbijaczy D. W. i legionów t. j. następców duchowych Skarbków i Strońskich.

Tak się też stało. Sikorski ubiegł Daszyńskiego i wypowiedział mowę świetną, przekonywującą i zwróconą wprost przeciw socjalistom. Przytoczył dowody, że akcja buntownicza wyszła z Krakowa i jest kierowana przez Daszyńskiego.

Postawił wniosek o zwołanie pełnego N. K. N., by raz z rozbijaczami zrobić koniec.

Jeszcze ostrzej zaatakował socjalistów Srokowski.

Obie mowy zatrwożyły socjalistów. Polemizowali miękko, sprzeciwiając się zwołaniu pełnego N. K. N. i zwracając się prawie z prośbą do Sikorskiego, by wziął urlop, lub jako żołnierz poszedł raz objąć dowództwo pułku na froncie. Posiedzenie skończyło się uchwaleniem wniosku Sikorskiego wszystkimi głosami przeciw socjalistom.

Z przebiegu posiedzenia widzę, że socjaliści nie chcą z N. K. N. wystąpić, chcą tylko wewnątrz dalej warcholić i dążyć do rozbicia.

Krynica, 20 lipca.

Wczoraj rozjechaliśmy się z Krakowa. Jaworski pojechał jeszcze na tydzień wypoczynku do mnie do Niwisk, ja zaś na trzechtygodniową kurację do Krynicy.

W Krynicy pusto. Większość wojskowych, między którymi paruset leczących się po wyjściu ze szpitali legionistów. Ze znanych poseł German, major Żymierski, dyr. Bauda, Świerczewski i kilkanaście pań. Brak tu wielu rzeczy. Poczta przychodzi raz na dzień. Niema fryzjera.

Wiadomości z Warszawy dobre. Pierwsze posiedzenie Rady miejskiej Warszawy było dniem zjednoczenia się stronnictw, które zdobyły się na wspólną deklarację z żądaniem niezawisłego państwa.

Reprezentantom legionów, pułk. Sikorskiemu i Rostworowskiemu wyznaczono honorowe miejsce w łoży prezydenta. W czasie posiedzenia urządzono im owację wśród okrzyków: „Niech żyją legjony“.

Krynica, 30 lipca.

Wczoraj przyjechał tu z Warszawy prof. Kallenbach.

Opowiadał mi ciekawe rzeczy o pierwszym posiedzeniu Rady miejskiej i o obecnych nastrojach.

Twierdzi, że endecy są już dosyć odosobnieni, gdyż opuścili ich zupełnie realiści. Na realistów, t. j. Lubomirskiego Zdzisława i koła szlacheckie oraz wyższego duchowieństwa wpłynęło zaskknięcie się ich wysłanników w Stockholmie z politykami polskimi z Petersburga, które przed 10 dniami miało miejsce. Z Petersburga był między innymi na zjeździe główny przedstawiciel ugody z Rosją, margrabia Wielopolski i on oświadczył, że w Warszawie powinni teraz być dobrze z Niemcami i Austrią, i brać od nich narodowe zdobycze, wprowadzać je w czyn i rozwijać najszerszej. Że powinni rozwijać szkolnictwo, samorząd polski i t. ł.

Trzeba się bowiem liczyć z tem — mówił Wielopolski, że od Rosji nie mogą się Polacy niczego dobrego spodziewać. Że w razie gdyby Rosja do Królestwa wróciła, mogą mieć nadzieję utrzymania tylko tego, co za okupacji niemieckiej zdobędą i rozwiną.

To oświadczenie Wielopolskiego wpłynęło na zdecydowanie na realistów. Tem się tłumaczy obecne antyrosyjskie stanowisko realistów, zwrot ich w kierunku legjonowym, czego wyrazem była mowa Zdzisława Lubomirskiego.

Kallenbach mówił, że Niemcy teraz wszystko mówić i pisać pozwalają. Że w dziennikach pisze się już bez przeszkody o niepodległej Polsce.

Jaworski zaproszony przez X. Zdzisława Lubomirskiego, jedzie za 2 dni do Warszawy. Koło 17^{go} przyjechać ma do Krynicy.

Wczoraj przybył tu Jerzy Mycielski. Przywiózł wieści ze Szwajcarii o powodzeniu naszego agenta dyplomatycznego, prof. Rostworowskiego w Bernie.

Wojenna wiadomość, że na wschodni front przybyły na pomoc dywizje tureckie. Może sprawdzi się prorocтво: „Kiedv Turek konie napoi w Horyniu“.

Krynica, 5 sierpnia.

Przyjechała Jaworska. Jej mąż wyjeżdża teraz do Warszawy, a do Krynicy jedzie koło 17^{go}.

Wizyta w Cieszyńie nie udała mu się. Z Conradem v. Hertzendorf całkiem się nie widział. Wszyscy bowiem w A. O. K. zajęci byli przyjęciem cesarza Wilhelma, który przyjechał, by osłodzić odebranie arcyksięciu naczelnej Komendy, którą nad obu armjami objął Hindenburg.

Krynica, 7 sierpnia.

Wczoraj obchodzono tu drugą rocznicę wkroczenia strzelców pod Pilsudskim do Królestwa.

Przykrym zgrzytem w obchodzie było kazanie Ks. Ciemińskiego ze Lwowa, skierowane przeciw legjonom. Natomiast wieczorne przedstawienie w teatrze, poprzedzone mową posła Germana, wypadło poważnie.

Krynica, 10 sierpnia.

Chwila obecna może być dla przyszłych losów Polski decydująca, Rosja ma niebawem ogłosić manifest carski do Polaków, obiecujący niepodległe państwo pod carem jako królem.

Anglja i Francja naciskają na Rosję, by z ogłoszeniem nie zwlekano i by Polsce przyrzeczono zupełną niezawisłość i szerokie granice na zachodzie, kosztem Niemiec (Śląsk, Poznańskie, Prusy zachodnie i wschodnie) — Niemcy mają niebawem ogłosić Państwo Polskie, z najszerzszemi granicami na wschodzie kosztem Rosji (Litwa, Białoruś, Polesie i Wołyń) — Austrja rokuje w tej sprawie z Niemcami. — Chwila więc ciekawa i „nadzieją brzemienna“. Oba prowadzące wojnę obozy ubiegają się o pozyskanie i trwale przywiązanie do siebie Polski. Sprawa polska jest już teraz nietylko sprawą europejską, ale światową, i z tego stanowiska nic jej już nie zepchnie.

Krynica, 12 sierpnia.

Był dziś u mnie lekarz wojskowy legjonów Dr. Rudzki.

Chciał się ze mną porozumieć w sprawie próśb bawiących tu legionistów i obiecuje te prośby opinjować. Twierdzi, że nie należy uwzględniać próśb o zasiłki pieniężne, bo te poszłyby na przyjemności, tylko jedynie o datki w naturze.

Dr. Rudzki twierdzi, że $\frac{3}{4}$ tych legionistów, którzy tu są na kuracji, to chłopcy dzielni, obowiązkowi i honorowi. Czwarta

część jednak to sprytne relutony, polujące za tem gdzie i na ile udałoby się kogo naciągnąć.

Miałem też dziś od por. Okołowicza obszerne sprawozdanie z działalności departamentu.

Rozwija się ona pomyślnie. Datki płyną, sytuacja finansowa jest dobrą. Wpływ i powaga departamentu rośnie, to też socjaliści zaczynają departament zwalczać, jako będący w rękach prawnicy N. K. N.

Skompromitowali się znów nasi socjaliści. W „Naprzodzie” ogłosili komunikat, że stronnictwo nie bierze żadnej odpowiedzialności za działania towarzysza Wyrostka, gdyż ten od 2 lat nie zwracał się do zarządu partyjnego o aprobatę.

Na to ogłosił kapitan Wyrostek odpowiedź, że ponieważ od 2 lat jest żołnierzem polskim, przeto podlega tylko swej komendzie i do partji o wskazówki zwracać się nie myśli.

Odpowiedź wyborna — ale dotkliwa bardzo.

Krynica, 21 sierpnia.

Prasa niemiecka w Austrii rozpisuje się szeroko o przyszłym losie Polski.

Największe dzienniki wiedeńskie umieściły artykuły — wiśdocznie inspirowane — z wiadomością, że Niemcy i Austrija pogodziły się już w tych dwóch punktach, że — primo — Królestwo nie będzie podzielone — secundo — że będzie utworzone Państwo Polskie oparte o mocarstwa centralne.

Austrija przystępuje teraz do reorganizacji legionów. Do przekształcenia ich w korpus posiłkowy. Podobno mają uwolnić i odesłać do Królestwa kilkanaście tysięcy najpewniejszych jeńców Polaków z tem, że departament wojskowy N. K. N. może ich zwerbować do legionów.

Z frontu legionów niemiłe wieści o wewnętrznych zatar-gach. Musieli tam Austriacy bardzo Piłsudskiemu dokuczyć, bo jest wieść, że podał się do dymisji.

Krynica, 23 sierpnia.

Jaworski przyjechał. Z pobytu w Warszawie zadowolony. Przyjmowały go tam bardzo serdecznie wszystkie stronnictwa z wyjątkiem endecji.

Tylko X. Zdzisław Lubomirski sprawił zawód. Powodzenia ofensywy rosyjskiej przestraszyły go i żądał od Jaworskiego, by zaprzeczył w dziennikach, że on go do Warszawy zapraszał.

Jaworski był też u ks. Arcybiskupa Kakowskiego, który mu wspominał o mej wizycie z przed roku.

Mówił że: „Hupka prawdziwy szczerzy Polak, że mu ostro nagadał, bo przed rokiem on miał inne zapatrywania. Dziś się dużo zmieniło“.

Najmilsze wrażenie wyniósł Jaworski z zebrania u p. Dzieśwulskiego, w Lidze państwowości i ze zgromadzenia z dziennikarzami.

Zwrot przeciw Rosji zaznacza się w Warszawie coraz wyraźniej. Ostatni objaw to zmiana nazwy ul. Berga na Traugutta, mimo sprzeciwiania się Lubomirskiego, który groził ustąpieniem.

Gdy Rada miejska uchwali wyrzucić pomnik Paszkiewicza, Lubomirski ustąpi z pewnością.

Kraków, 27 sierpnia.

Jestem tu od paru dni. Widziałem się z będącym w przejeździe w Krakowie gen. Puchalskim i odbyłem konferencję z pułkownikami legionów.

Gen. Puchalski mówił, że położenie na wschodnim froncie jest dobre. Ofensywa rosyjska wstrzymana.

Niemiecko-austriackie armje rozpoczną niebawem kontrofensywę w celu wyrzucenia Moskali z Galicji i Wołynia. Jest nieśmiała pewność, że się to uda, jeżeli tylko tymczasem Rumunja nie rozpocznie wojny z Austrią, na co się bardzo zanosi.

Na wszelki jednak wypadek przygotowana jest armja w Siedmiogrodzie pod Makensenem, a i Bułgarzy mają na granicy Rumunji 7 dywizyj.

W razie jednak napadu Rumunji — wojska te będą tam zajęte i nie będą mogły być przerzucone do Galicji i na Wołyń. W takim razie trzeba się będzie ograniczyć do defensywy i wojna przeciągnie się conajmniej na rok jeszcze.

Co do stosunków w legionach dowiedziałem się od gen. Puchalskiego i pułkowników, że nastrój na froncie nie jest dobry. Zdenerwowanie i przemęczenie ogromne powiększane tem, że już od 6 tygodni obiecuje się legionistom wycofanie na tyły w celu

odpoczynku i formowanie korpusu. Tymczasem to się przeciąga i sił i cierpliwości już brakuje.

Puchalski opowiada, że Piłsudski odmówił wykonania rozkazu wojskowego, motywując to słabością swych sił, i podał się do dymisji. Dymisja dotąd nie przyjęta. Cieszyn będzie się w tej sprawie długo namyślał.

W wewnętrznych sprawach N. K. N. jest teraz źle bardzo. Generalny sekretarz socjalista Sokolnicki, który jeździł na swą rękę do Szwecji i Szwajcarji, pozakładał tam dyplomatyczne placówki, którym siebie tylko kazał słuchać. To się wydało, są pisemne dowody. Sprawa usunięcia Sokolnickiego nie może być jednak załatwiona przed powrotem Jaworskiego. Podobnie z p. Heleną Radlińską.

Z lig kobiet — pani Moraczewska pojechała na zjazd do Piotrkowa i tam wystąpiła otwarcie i z całą zajadłością przeciw N. K. N.

Trzeba będzie z tem zrobić porządek. Odebrać ligom dodatek, że są ligami N. K. N. Za warjactwa socjalistek nie może N. K. N. brać odpowiedzialności.

Wczoraj miałem posiedzenie Rady departamentu opieki, przy licznyim udziale członków.

Pod koniec posiedzenia postawił Dr. Emil Bobrowski wniosek o kooptację p. Heleny Radlińskiej. Odmówilem stanowczo, oświadczając, że pani tej nie przyjmę, nie dlatego, że jest socjalistką, lecz dlatego, że jest nielojalna wobec N. K. N. Wśród głośnych objawów niezadowolenia Bobrowskiego posiedzenie zamknąłem.

W N. K. N. czytałem przysłane przez hr. Adama Ronikiera oświadczenie Beselera w sprawie polskiej.

Beseler zaprosił do siebie hr. Ronikiera, i złożył wobec niego obszernie oświadczenie — bardzo mądre i daleko idące, mówiąc, że to jest zdanie jego osobiste a także sfer decydujących w Niemczech w sprawie polskiej.

Szkoda tylko, że Beseler nie powiedział, co jest jego zdaniem, a co sfer decydujących, bo obietnice jego idą bardzo daleko. Obiecuje nawet zwrot Polsce części Poznańskiego.

Nie przepisuję tutaj tego bardzo obszernego oświadczenia, bo choćby nawet nie pozwolono na opublikowanie go w dziennikach, to jest ono w aktach N. K. N.

Beseler twierdzi, że przyszła Polska musi mieć jako południową granicę Karpaty, na wschodzie tam gdzie wojska niemieckie pewną nogą staną, a na zachodzie granica musi być na korzyść Polski zmieniona. Musi też Polska otrzymać część wybrzeża morskiego. — Występował silnie przeciw Austrii, uważając ją za organizm przestarzały i zgangrenowany.

Mówił, że Niemcy nie liczą na pomoc wojskową, na armję polską, bo ta mogłaby powstać najwcześniej w przeciągu 2 lat, i to nie najlepiej wyszkolona.

Legjony zaś, choć biją się doskonale, mogą być tylko kadrami. Spowodu małej liczebności, nie mogłyby same obronić żadnego odcinka frontu.

Co do zbudowania państwa polskiego zachęcał do wielkiej cierpliwości. Mówił, że gdyby Niemcy teraz już Państwo Polskie utworzyły, to wybrany przez Polaków król polski, znajdując się na tyłach walczących armij i będąc zmuszonym do ustawicznych zarządzeń rekwizycyjnych, ściągnąłby na siebie większą jeszcze niechęć, jak Niemcy ściągają, co by zaszkodziło sprawie niepodległości.

Waszem zadaniem być powinno:

- 1) Stłumienie polskiego moskalofilizmu,
- 2) Zrozumienie wspólności naszych interesów,
- 3) Uzbrojenie się w cierpliwość,
- 4) Współdziałanie z czynnikami w Niemczech, dążącemi do Waszej niepodległości.

Przyszła wiadomość o wybuchu nowej wojny z Rumunją i o wkroczeniu wojsk rumuńskich do Siedmiogrodu.

Po krótkim pobycie w Niwiskach, jadę do Lwowa.

Lwów, 31 sierpnia.

Przyjechałem tu wczoraj. Przez drogę spotykałem dużo pociągów wojskowych niemieckich, jadących na wschód. Aż dziwić się Niemcy tyle wojska biorą. — Wiadomości z nowego teatru wojny z Rumunją — złe. Niedawno mówił z emfazą Tisza, że Węgry nie dadzą Rumunom ani jednej siedmiogrodzkiej akacji. Tymczasem oddano już Rumunom nie tylko lasy akacjowe, ale główne miasta Siedmiogrodu. Dla skrócenia frontu będzie musiał być cały Siedmiogród oddany.

Lwów zastałem spokojny; szwagrostwa moich Łukasiewiczów zdrowych i dobrej myśli.

Poprawia też humor lwowian pewne uczucie: „Schadenfreude“ z tego, że raz i Węgrzy zakosztują najazdu i zniszczeń wojennych. Bo przypominają sobie ludzie wszystkie rabunki honorów węgierskich w Galicji.

Dziwne to państwo ta monarchja Habsburska, gdzie w jednym jej końcu cieszą się, że z drugiego końca skubią.

Lwów robi teraz wrażenie niemieckiego wojennego obozu. Niemają też i oficerów tureckich.

Spotkałem też oficera kawalerji tureckiej Polaka i legionistę. Młody ten człowiek spoliczkował wyższego oficera austriackiego i przed grożącym mu sądem — uciekł. Teraz wrócił jako posłaniec turecki i niczego się już nie boi.

Ludności cywilnej mało we Lwowie. W czasie czerwcowych i lipcowych popłochów około 40.000 uciekło na zachód. Zostali z inteligencji tylko ludzie odważni i zdecydowani. Dlatego nasz strój opinji lwowskiej jest o wiele lepszy jak w Krakowie lub Zakopanem.

Tylko Austria w opinji lwowskiej przegrała zupełnie. Trzeba jednak przyznać, że zraziwszy się zupełnie do Austrii, nie popadli jednak lwowianie w moskalofilizm. Są teraz sobą, są gorącymi Polakami i patrzą tęsknie tylko ku Warszawie.

Zaraz po przyjeździe moim tutaj, wybrałem się do ks. Arcybiskupa Bilczewskiego, by mój z nim zatarg załagodzić. Bo na temat mej poprzedniej z nim rozmowy, o której kilku osobom opowiadałem, narobiono bajek i ks. Arcybiskup ma pretensję, że przedstawiałem sprawę tak, jakoby motywem jego była osobista niechęć do ks. Biskupa Bandurskiego, kiedy on miał tylko rzeczowe motywy.

Pisał do mnie w tej sprawie kilka listów, żądając sprostowań.

W rozmowie wyjaśniły się nieporozumienia.

Arcybiskup przyznał, że co do treści naszej rozmowy o tajemnicy nie prosił. Chodzi mu tylko o to, że p. radca sądowy Rybicki opowiada, że w swej ze mną rozmowie występował przeciw ks. Biskupowi Bandurskiemu ze względów osobistej niechęci, tymczasem musi zapewnić, że kierowały nim tylko zasadniczej natury względy. — Odpowiedziałem, że znam tylko pana

Rybickiego byłego dyrektora kolei, ale radcy sądowego Rybickiego całkiem nie znam i nigdy z nim nie rozmawiałem. Arcybiskup zdziwił się, prosił mię jednak, bym radcę sądowego Rybickiego odszukał i złożył mu oświadczenie o zasadniczych powodach niechęci do Bandurskiego. Bym też to samo powiedział Jaworskiemu, Dr. Kotowi i Sawczyńskiemu.

Obiecałem oczywiście — poczem Arcybiskup zapewnił, że jest zawsze z uznaniem dla legjonów, a tylko wobec niektórych kierunków w N. K. N. zachowuje się z krytyczną rezerwą. Odpowiedziałem, że opinię Ks. Arcybiskupa co do tych kierunków t. j. socjalistów zaczynam już w całej pełni podzielać.

Lwów, 1 września.

Dziś przepędziłem przedpołudnie w tutejszej delegacji N. K. N. Polecilem sprowadzić radcę sądowego Rybickiego i w obecności wszystkich przedstawiłem mu się głośno i ostentacyjnie — co wywołało ogólne zdziwienie. To ostentacyjne przedstawienie się było najdelikatniejszym możliwie ukaraniem gaduły, któremu potem oświadczyłem, że Ks. Arcybiskup Bilczewski nie z osobistych lecz zasadniczych względów żądał, by Bandurskiego do Królestwa nie puszczano.

Zarówno w delegacji, jak potem u radcy Sawczyńskiego, nasłuchałem się znowu dużo o przeróżnych głupstwach austriackich.

Wracając z delegacji, sam natknąłem się na całkiem śmieszne głupstwo.

Znany mi z dawnych lat fryzjer, do którego poszedłem się ogolić, zwrócił mi uwagę na wiszący u niego reklamowy napis: „Pariser Gummi Spezialitäten“, w którym wyraz: „Pariser“ był zalepiony.

Opowiedział, że przed dwoma dniami przyszedł do niego austriacki pułkownik. Zobaczywszy napis, zgromił go za brak patriotyzmu i zażądał, by wyraz: „Pariser“ został zaraz usunięty. Fryzjer jednak zaczął naprzekór przekładać, że przez napis ten Austrii nie ubędzie, i że w tak ciężkich czasach powinni mieć waleczni oficerowie inne troski — i że napisu ani niemieckiego ani polskiego nie usunie.

Pułkownik zwymyślał fryzjera i wyszedł.

Wczoraj przyszedł znów agent policyjny z żądaniem usunięcia napisu na żądanie wojskowości. Fryzjer zażądał rozkazu na piśmie. Wreszcie dziś przed chwilą przyszedł komisarz policji i przyznając, że żądania wojskowości są głupie, poradził jednak fryzjerowi, by „Pariser“ papierkiem zalepił, inaczej bowiem będzie miał ciągle rewizje sanitarne i ewentualne kary.

Fryzjer zalepił więc „paryskość“ ale obecnie robi sobie tę satysfakcję opowiadając wszystkim jak to austriacy pułkownicy waleczni są na tyłach w odniesieniu do wszystkiego — co paryskie.

Jest to oczywiście drobiazg, ale przywołujący na pamięć łacińskie: „Quem Deus perdere vult — dementat“.

W następnym dniu odbyłem posiedzenie tutejszego oddziału opieki legjonowej pod przewodnictwem Pani Tomisławowej Jędrzejowiczowej, później zaś posiedzenie tutejszej reprezentacji N. K. N.

Lwowscy członkowie są zdecydowani bronić legjony i N. K. N. przed rozbiciem.

Kraków, 3 września.

Jadąc ze Lwowa, widziałem znów kilkadziesiąt pociągów z wojskiem niemieckim jadących na wschód.

W Krakowie zastałem wiadomość o wielkich zmianach w niemieckim kierownictwie wojskowym. Wilhelm II usunął szefa gener. sztabu Falkenheina, mianując na jego miejsce Hindenburga, a gen. kwatermistrzem Luddendorfa. Zmiany te tłumaczą się tem, że Falkenheim przeparał na wiosnę tego roku na radzie wojennej wnioszek, by na froncie przeciw Rosji ograniczyć się tylko do defensywy, a wszystkie siły rzucić przeciw Francji na Verdun. Hindenburg bronił przeciwnego zdania, t. j. by wszystkie siły rzucić na Rosję, by nie dać jej czasu na zreorganizowanie armji i uzbrojenie nowych milionowych mas.

Rozwój wypadków okazał, że Hindenburg miał słuszość.

Ofensywa na Verdun, mimo olbrzymich wysiłków nie powiodła się, natomiast Rosja, uzbroiwszy miliony świeżych wojsk ruszyła do ataku, zmiażdżyła armje austriackie biorąc 400.000 jeńców i wymiatając front mocarstw centralnych na wielkich przestrzeniach.

Hindenburg podjął się uratować sytuację, i zmienić położenie na korzyść, mimo nowej wojny z Rumunją, przeciw której wystawił swego najlepszego wodza, Mackensena.

Zastanawiając się nad położeniem, zaczynam nabierać wątpliwości, czy zwycięstwo mocarstw centralnych byłoby dla sprawy polskiej korzystne.

Czy nienajlepszym by był wynik „nierozegrany“. Sytuacja bowiem jest taka, że byle tylko Rosja nie zwyciężyła i nie mogła dyktować warunków pokoju — to Polska niepodległa będzie.

Najlepiejby było — by ani Rosja ani Niemcy nie mogły jednostronnie pokoju dyktować! By Anglja, Francja i Włochy miały też znaczny na te sprawy wpływ. Wtedy mielibyśmy Polskę może i wielką i całkiem niezawisłą.

To jedno jest teraz pewne, że Austria wojnę i wojskowo i politycznie i gospodarczo przegrała.

Przegrała też definitywnie wpływ na sprawę polską. Austria jedna nie zwoływała przez czas wojny ani parlamentu ani sejmów. Najgłupsza więc biurokracja austriacka — cywilna i wojskowa nie potrzebowała się z opinią liczyć. Rządzono więc pod kątem widzenia egoistycznych interesów biurokracji — całkiem absolutnie.

Głupota i złośliwość tej biurokracji była dla nas niespodzianką, bo przed wojną rządziłszy w Galicji sami i wiedeńska biurokracja nie miała u nas nic do gadania.

W czasie wojny — w braku trybun parlamentarnych i bez krępowanej prasy — złość i głupota ujawniła się w całej pełni, zrażając do Austrii wszystkie jej narody.

To też Austria — a częściowo i Turcja krajami swemi kosztą tej wojny zapłaci.

Dziś w południe byłem w N. K. N. Dowiedziałem się nie wesołych rzeczy. W Królestwie C. K. N. przy pomocy endecji i wszelakiego moskalofilstwa prowadzi zaciętą walkę przeciw dep. wojskowemu N. K. N. i przeciw legionom. W Galicji popierają tę walkę socjaliści i socjalistyczny zarząd lig kobiet.

Najgorsze to, że agitację dążącą do rozbicia legionów, przeniesiono i na front legionowy.

Pod wpływem przemęczenia, zdenerwowania i utraty wiary w zwycięstwo mocarstw centralnych, przyjęła się ona tam niestety.

Wyrazem tego, jest pismo pułkowników wysłane do N. K. N. Pismo żąda od N. K. N. natychmiastowego utworzenia rządu

polskiego i armji polskiej. Inaczej grozi rozwiązaniem legionów, by nie marnować krwi polskiej w usługach Austrii. Pismo to, które socjaliści nazywają dokumentem politycznym, jest wszyskiem raczej, tylko nie politycznym. Raczej psychopatycznym.

By przeciwdziałać tym samobójczym nastrojom, oraz metodom masowego bezterminowego urlopowania legionistów, uprosiliśmy do wyjazdu na front i energicznego przeciwdziałania agitacjom — pułkowników Zielińskiego i Januszajtisa. Pojedzie również pułk. Sikorski. Trzeba nam użyć wszelkich możliwych środków, by legjony uratować i do końca wojny jako najsilniejszy argument — utrzymać!

Kraków, 5 września.

W departamencie opieki N. K. N. praca idzie i rozwija się pomyślnie. Pieniędzy nie brakuje.

Codzień niemal inkasuje się subwencje rządu, banków, instytucji i osób prywatnych.

Mam tylko jedną troskę, t. j. by nie stracić mej prawej ręki porucznika Okołowicza, którego socjaliści usiłują sterroryzować, by ustąpił.

Dziś przedpołudniem byłem na posiedzeniu zarządu Lig kobiet, zaproszony przez p. Moraczewską.

Pani Moraczewska oświadczyła naprzód, że sprawy opieki postawiła na pierwszym punkcie porządku, potem zaś będą rozpatrywane wewnętrzne sprawy lig, które mię nie będą interesować.

W ten sposób dała mi p. Moraczewska do poznania, że po załatwieniu tego pierwszego punktu, którym było żądanie, bym oddał ligom całą opiekę nad dziećmi legionistów i znaczne fundusze — mam się wynosić.

Oprócz żądania oddania ligom opieki nad sierotami i wdowami legionowemi, i funduszów, wystąpiła też p. Moraczewska z żądaniem, by departament przestał znosić się bezpośrednio z ligami, tylko odtąd za pośrednictwem głównego zarządu lig.

W odpowiedzi oświadczyłem, że dep. opieki, któremu N. K. N. także opiekę nad dziećmi poruczył, nie zrzeknie się tego działu opieki na rzecz lig.

Może się tylko — według swego wyboru paniami z lig wyrażać. Dep. opieki uważa za swój obowiązek dbać o religijne,

katolickie wychowanie dzieci, niewszystkie zaś ligi chciałyby iść w tym kierunku, dlatego też naszą rzeczą jest wybierać ligi i poszczególne panie, którym opiekę powierzyć możemy.

Co zaś do korespondencji, tylko przez p. Moraczewską z pojedynczymi ligami, to możemy p. Moraczewskiej odpisy wszystkich pism do wiadomości przysyłać. Ale tylko przez główny zarząd korespondować nie będziemy, bo sprawy są często pilne, wymagające nie spóźnionej odpowiedzi.

Ponieważ potem w dyskusji padały pod adresem N. K. N. zarzuty wrogiego stosunku do lig, odpowiedziałem jeszcze, że stosunek N. K. N. do głównego zarządu lig będzie zawsze akurat tak samo serdeczny i szczerzy, jaki jest stosunek gł. zarządu lig do N. K. N.

By stosunki obustronne były szczerze, trzeba by wyjaśniło się, czy kierownictwo lig jest jeszcze prowadzone w duchu N. K. N. czy też zamierza się może oprzeć o inne litery.

Jeżeli kierownictwo lig mieszać się będzie do agitacji politycznej w duchu przeciwnym legjonom i N. K. N., to należy jasno to raz powiedzieć, byśmy mogli wysnuć z tego odpowiednie konsekwencje.

Ale mieścić się w gmachu N. K. N. i nazywać się ligami N. K. N., a równocześnie agitować przeciw N. K. N. i iść ręką w rękę z tymi, co pracują nad dezorganizacją i rozbiciem legjonów, to nie jest dowodem szczerości. To nie jest nawet uczciwe.

Oświadczywszy to pożegnałem kobiece zgromadzenie.

Niwiska, 12 września.

Po kilku dniach pobytu w domu w celach gospodarczych, pojechałem do Kolbuszowej na posiedzenie Wydziału Powiatowego.

Musieliśmy imieniem ludności powiatu interwenjować w starostwie. Bo nowy starosta w chwalebnej ale niepomysłowej chęci zapewnienia dobrej aprowizacji, poustanawiał ceny maksymalne. Miało to góry przewidzieć się dający skutek.

Ustanowienie ceny maksymalnej na jaja, z wysokimi karami za przekroczenie, spowodowało bunt wszystkich kur, które od 2 tygodni przestały znosić jaja, i nawet starosta musi się obchodzić bez jaj. Bo powiat nie jest wyspą, i nikt temu nie prze-

szkodzi, że baby ścieżkami leśnymi wynoszą jaja do sąsiednich powiatów i pilnowanie dróg przez żandarmów nic nie pomaga.

Podobnie z cenami na świnie. Handel świńmi w powiecie ustał. Zwróciłem na to uwagę staroście, który też cofnął zbyt pośpieszne zarządzenia.

Niwiska, 15 września.

Jeździłem do powiatu mieleckiego dla kontroli moich tamtejszych lasów.

W Mieleckiem ustawiona tam wojskowa komenda rejonowa — porobiła dziwne rzeczy. — Jest w Mieleckiem kilka folwarków będących własnością Żydów. Żydowskie gospodarstwa folwarczne zostały przez Moskali najgorzej zniszczone. Właściciele żydowscy wróciwszy do ruin, nie śpieszyli się ani z odbudową, ani z rozpoczęciem gospodarstwa, obawiając się ponownej inwazji. Część więc gruntów oddali na spółkę chłopom, a tam gdzie były konicze z tymotką, zostawili nawet kilkoletnie tymotczyska jako zapewniające bez uprawy i wkładu — jakiś przecie dochód. Było tego w kilku folwarkach około 300 hektarów.

Energiczny pułkownik ustanowiony rolniczym komendantem rejonu, wezwał tych Żydów do natychmiastowej uprawy tych — jak nazywał — ugorów.

Gdy zaś Żydzi nie posłuchali, polecił żandarmom wypędzić siłą okolicznych chłopów z końmi i pługami, i spokładać te tymotczyska. I mimo oporu Żydów, chłopci spokładali. Gdy zaś potem upomnieli się o zapłatę, Żydzi odmówili — odsyłając ich do tego, kto im kazał pokładać. W starostwie tłumaczyli, że to dla nich szkoda i krzywda. Byłaby przynajmniej tymotka i pasza jako taka. A na pokładance będą tylko chwasty. Bo przecie w pokładankę kilkoletnich tymotczysk, bez kilku orek, nawozu, — i oczyszczenia zaperzonego gruntu — szkoda rzucać ziarna. Teraz dopiero pola te będą odłogiem.

I władza jest bezsilna, a chłopci wściekli, że darmo u Żydów pokładali. — Żydzi zaś występują z procesem o odszkodowanie.

Z Zakopanego otrzymałem w liście szwagra Szlachetkowskiego wiadomość, że przybył tam na dłuższy pobyt Piłsudski.

Czyżby Austriacy przyjęli jego dymisję?

Kraków, 25 września.

Jestem tu od 2 dni. Wiadomości, jakie tu zastałem, są takie, że cieszyć i martwić się można równocześnie.

Austrja Polskę przegrała. Według przyjętej już przez Austrję propozycji Niemiec, utworzone będzie Państwo Polskie z Królestwa z Białymstokiem, Grodnem i Wilnem. Królem ma być najstarszy syn arks. Stefana z Żywca, wychowany po polsku — Karol Albrecht. (Olbracht jak się lubi nazywać).

Galicja nie będzie do tego Państwa należała. Otrzyma jednak wyodrębnienie z własnym sejmem, senatem i rządem, z wyjątkiem wojny, spraw zagranicznych.

Do Austrii będzie w takim mniej więcej stosunku jak Węgry.

Poznańskie ma otrzymać język polski w szkołach i urzędach i pewne swobody.

Myślę jednak, że ten niemiecki projekt, może się jeszcze w dalszym rozwoju wypadków, tylko na naszą korzyść zmienić.

A gdyby się nawet nie zmieniło, to my mając w Galicji zupełną już autonomję, urządzilibyśmy się tak, by te same prawa, urządzenia i podział administracyjny wprowadzić, jakie będą w Królestwie i czekać potem sposobnej chwili do oderwania się od Austrii. Bo polskiej irrydenty, obok tylu innych, nie wytrzymałaby Austrja. W przeciągu lat niewielu zadepczemy granicę.

Piłsudski siedzi w Zakopanem na urlopie. Dymisji jego nie przyjęto, ale podobno na front nie chcą go więcej dopuścić wodzowie niemieccy.

Kraków, 25 września.

Rano mieliśmy z Jaworskim informacyjną konferencję w sprawach listu pułkowników i lig kobiet. Uradziliśmy nie dopuścić do żadnej uchwały, któraby dążyła do tego, by N. K. N. na list pułkowników dał jakąkolwiek odpowiedź. List — jako objaw psychopatyczny i anarchji w wojsku, powinien pozostać bez odpowiedzi.

Co do lig, postanowiliśmy spróbować sanacji wewnętrznej przez same ligi. Zwołamy poufne zgromadzenie większości umiarkowanych pań, bo może same potrafią zrobić porządek i zmusić prezesową Moraczewską do ustąpienia.

Przez resztę dnia pracowałem w Departamencie opieki.

Kraków, 28 września.

Dziś od rana posiedzenie komisji wykonawczej N. K. N. Na porządku był list pułkowników.

Socjaliści wyjęli spośród żądań pułkowników przedewszystkiem jedno, t. j. zniesienie departamentu wojskowego. Daszyński w swej namiętnej mowie wykpiwał pułkownika Sikorskiego — robiąc z jego jazdy na front istną farsę.

Emil Bobrowski, popierając wniosek Daszyńskiego o zniesienie dep. wojskowego, radził, by o rekruta do legionów zwrócić się do C. K. N. spełnić jego żądania a on wtedy każe iść do legionów członkom P. O. W. i kadry wypełnią się odrazu tysiącami ideowych ochotników.

Odpowiadając na te mowy, podziękowałem za ofiarowanie nam ochotników z P. O. W. Ale nikt nam jeszcze nie powiedział jaką siłą liczebną rozporządza to zakonspirowane wojsko. Nie powiedział tego i Bobrowski.

Ja — bywając w Królestwie, starałem się dowiedzieć coś pewnego o sile P. O. W. Pewnego nic się nie dowiedziałem, ale zdania słyszałem różne.

Optymiści zaręczali mi, że P. O. W. liczy z pewnością około 3000 wojskowo potajemnie zorganizowanych ludzi. Pessymiści zaś utrzymywali, że tyle niema. I że gdyby wydano tym młodym ludziom rozkaz wstąpienia do legionów, to pokazałoby się, że wstąpiło tylko kilkuset.

Węć to P. O. W. to całkiem nieznana wielkość, i oddanie się dla pozyskania niepewnej wielkości Centralnemu Komitetowi Narodowemu (C. K. N.) byłoby skokiem w ciemność.

Wyliczyłem wreszcie socjalistom wszystkie ich nielojalność.

Daszyński nie mógł już odpowiedzieć na me przemówienie, bo wyjechał. Odpowiadał mocno podrażnionym tonem Hausner.

Jako ostatni mówca, po zamknięciu dyskusji, przemówił Jaworski i wypowiedział mowę najświeższą, jaką kiedykolwiek słyszałem, w której zmiażdżył poprostu socjalistów, wykazując im ich nielojalność, nierozum i małość. Najboleśniej dla nich ustępem było zapytanie:

„Coście w tej długiej 10 godzinnej dyskusji powiedzieli. Jakie nowe myśli wnieśliście? Jakie stawialiście żądania?

W chwili, gdy wojna przybiera decydujące fazy, gdy roz-

strzygają się losy Polski, gdy tworzyć się ma z legionów wojsko polskie, Wy w takiej chwili nie macie innego żądania, jak zniesienie dep. wojskowego, jak rozrachunek z pułk. Sikorskim! Wstyd doprawdy!!“.

Po tej mowie socjaliści się wściekli. Ale uspokoili się wnet, gdy my zażądaliśmy od Jaworskiego, by mowę swoją opublikował i rozpowszechnił.

To ich przestraszyło nie na żarty. Ucichli i nie reagowali już na to, że w głosowaniu ich wnioski upadły.

Z Krakowa mam jeszcze do zanotowania kilka weselszych drobiazgów:

- 1) Cenzura zakazała dziennikom pisać o rozporządzeniu cesarskim, przekształcającym legjony w polski korpus posiłkowy.
- 2) Między oficerami tyłowymi c. k. armji płacz i zgrzytanie zębów, gdyż od 1 października cofnięto im dodatki wojenne do poborów.
- 3) W Krakowie chodzą po kuchniach komisje wojskowe dla kontroli czy kto w dniu bezmięsnym nie ma mięsa w garnku i nakładają kary. Bo jeżeli kto w niedzielę mięsa nie dojadł, to mu już z resztek mięsa nie wolno zrobić pierożków. Lepiej żeby się zepsuło.

Ludność nie wie czy się na to złościć, czy śmiać. Szczęściem że ta początkowa surowość, że ta kontrola wnet zwolnieje. Bo jak mówią Żydzi austriackie zakazy to takie spoczątku gorące że aż strach. Zbliżyć się nawet nie można. Ale szybko stygną i po tygodniu to już nawet gołą du.. można na nich siadać.

Kraków, 8 października.

Po dłuższym pobycie w Niwiskach wróciłem tu znów.

Przyjechał do Krakowa na krótki urlop z Berna szwajcarskiego nasz agent dyplomatyczny hr. Michał Rostworowski profesor prawa narodów w Uniw. Jagiel. Rostworowski wysłany przez N. K. N. do Szwajcarii przed 5 miesiącami, potrafił tam nawiązać rozległe stosunki, wyrobić sobie w świecie dyplomatycznym najlepsze stosunki i zorganizować doskonale biuro prasowe polskie dla informowania zagranicy. Z jego relacyj, które z najpewniejszych źródeł pozbiierał w stolicy Szwajcarii, skąd jak

z łoży obserwować można przebieg wojennych i dyplomatycznych działań i gdzie schodzą się wszystkie nici — notuje co następuje.

Zdaniem Rostworowskiego o zawarciu oddzielnego pokoju przez którekolwiek z państw „Entente“ nie może być nawet mowy, bo Anglja trzyma tak wszystkie za łeb, że drgnąć nie mogą. Trzyma Francję mając w rękach „Calais“, całe wybrzeże obok i znaczną część frontu z miljonem blisko angielskiego wojska. Zresztą we Francji tak wzrosła pewność zwycięstwa od czasu zwycięskiej obrony Verdun, tak rozpłomienia się pęd do najdalej idących poświęceń zasobów i kosztownej krwi francuskiej — że ochoty do oddzielnego pokoju całkiem tam niema.

Włochy trzyma Anglja swą flotą, mogącą bombardować wszystkie miasta portowe, pieniędzmi, których dostarcza i dostawami węgla, bez którego koleje i statki włoskie musiałyby stanąć.

O Portugalji i brutalizowanej, choć jeszcze nie pchniętej do wojny Grecji — niema co mówić.

Pozostaje Rosja, na którą Anglja najmniej ma bezpośredniego wpływu i w której rosną prądy pokojowe, zwłaszcza w kołach biurokracji i konserwatywnych. W Rosji zaczął istotnie brać górę prąd, dążący do zawarcia oddzielnego pokoju.

Zaczęto nawet prowadzić tajne rokowania w Stockholmie. Bo straty poniosła Rosja olbrzymie, wyczerpała się strasznie, a zwątpiwszy w możność zdobycia Konstantynopola i będąc gotową do zrezygnowania z Polski, nie widzi już celu dalszego prowadzenia wojny.

Przytem rośnie w Rosji niechęć do Anglji, której ambasador Biukenen miesza się tam we wszystko i poczyną sobie dość brutalnie.

Rosja ma też żal do Anglji, że nie dopomogła skutecznie do sforsowania Dardaneli, że Konstantynopol przyrzekła warunkowo o ile go sobie Rosja sama zdobędzie. O puszczeniu zaś Rosji do usadowienia się nad zatoką Perską, nie chce Anglja ani słyszeć.

Wobec tych usposobień, rosnącego wrzenia rewolucyjnego po miastach i strachu czynownictwa o swe wpływy i rządy na przyszłość Rosja gotową była wejść z Niemcami w rokowania, na podstawie zrzeczenia się Królestwa wzamian za Galicję wschodnią. Rokowania w tej sprawie w Stockholmie już się rozpoczęły.

Dowiedziała się jednak o tem służba wywiadowcza angielska i jej znakomita dyplomacja pospieszyła się zaraz przeciw wyłamaniu się Rosji zabezpieczyć.

Anglja zawarła zaraz z zależną od niej finansowo Japonją konwencję wojskową, zobowiązującą Japonję do napadnięcia Rosji od wschodu na wypadek wyłamania się z warunków układu londyńskiego.

Oslabiona Rosja, mając z tyłu w Azji gotową do boju armję i flotę japońską, która przed 12 laty ją rozgromiła, nie może teraz drgnąć i musi prowadzić wojnę jak długo Anglja każe.

Anglja jest zdecydowana, przy wciąganiu w wojnę coraz nowszych państw neutralnych, prowadzić wojnę przeciw Niemcom choćby lata całe, ma jednak nadzieję skończyć ją zwycięsko już w przyszłym roku, i powalić Niemcy, jeżeli nie bronią, to głodem.

Te nadzieje Anglji nie są wcale fantastycznymi. Bo w Niemczech, mimo powodzeń militarnych na wszystkich frontach rośnie brak wszystkiego, rośnie niedostatek i głód. Przy odcięciu wszelkich dowozów przez Anglję jest już teraz w Niemczech niedostatek żywności po miastach. Brak tłuszczów, nabiału, jaj daje się boleśnie odczuwać zwłaszcza dzieciom, które w braku mleka — marnieją.

Niemcy drżą o swe dzieci. Ostatnią ich nadzieją jest zdobycie jeszcze przed zimą całej Rumunji, której wielkie zasoby żywnościowe pozwoliłyby im dłuższy czas przetrwać. — Jeżeli to się im nie uda, muszą już na wiosnę prosić o pokój.

Będzie to tragiczny widok narodu, który walcząc zwycięsko przeciw koalicji największych potęg świata, gotów ulec — pobity nie bronią lecz głodem.

Jakie są w tych stosunkach widoki Polski?

Zamiary Niemiec są już znane. Państwo Polskie bez Galicji, która otrzymać ma odrębność z własnym parlamentem z pełnią władzy ustawodawczej i rządem.

A jak będzie na wypadek zwycięstwa Entente? Według zdania Rostworowskiego — nie gorzej.

Możliwe jest, że i Entente wykroiłaby rozległe Państwo Polskie z granicami obciętemi od wschodu, ale wysuniętymi daleko na zachód. Bo Rosja zależna od Francji i Anglji nie uważa już odzyskania Polski za kwestję dla siebie pierwszorzędną.

Wszystkie inne państwa Entente, mają w tem interes, by Rosja nie wzmocniła się zbytnio. By Polskę utraciła.

Najpotężniejsza Anglja utworzyła osobne biuro dla poważnych nad sprawą polską studjów.

Anglja sprawę polskiej za wewnętrzną rosyjską nie uznała. Z poważnego źródła słyszał Rostworowski, że w Anglii odbudowanie państwowości polskiej ma być rzeczą postanowioną.

To samo jest ogólnem dążeniem całych Włoch. Popierać to będzie Ameryka i państwa neutralne.

Francja oficjalna milczy — skrępowana zobowiązaniami wobec Rosji. — Ale Francja nieoficjalna jest za państwem polskim.

Tyle według relacji Rostworowskiego, który opowiadał prócz tego o antyrosyjskim zwrocie między emigracją polską w Szwajcarii.

Rostworowski wraca w tych dniach na swój posterunek do Szwajcarii.

Najważniejszą nowiną, jaka mię wstrząsnęła w Krakowie — była udzielona już definitywnie Piłsudskiemu dymisja.

Z początku zanosilo się na to, że Cieszyn dymisji Piłsudskiemu nie udzieli, lecz przeciwnie zamianuje go generałem, a tylko Niemcy w porozumieniu z Austryjakami mają go więcej na front nie puścić!

Tymczasem Niemcy nie chcieli na siebie brać tak niepopularnego wśród Polaków postępku. Woleli by się Austriacy depopularyzowali, i zażądali stanowczo dymisji Piłsudskiego, do czego się austriacka komenda zastosować musiała.

Dano też dymisję pułk. Sosnkowskiemu, a komendę pierwszej brygady oddano pułk. Januszajtisowi. Podał się też do dymisji pułk. Roja.

Socjaliści usiłują obecnie rozbić nietylko N. K. N., ale i legjony. Czując że ani z rozbiciem legjonów ani N. K. N. nie pójdzie tak łatwo, chcieliby tymczasem opanować dla siebie najwięcej mające środków pieniężnych departamenty N. K. N., a przede wszystkim departament opieki.

Gdy przybyłem 2-go b. m. do Krakowa, zastałem w mem tutejszem mieszkaniu kartę wizytową Piłsudskiego. Z boku do wiedziałem się, że Piłsudski chce się ze mną widzieć w sprawie

departamentu opieki. — By oddać wizytę, poszedłem do niego zaraz następnego dnia na Szlak.

Zastałem w przedpokoju grono oficerów I. brygady, którzy tam trzymali straż. Zostałem odrazu zameldowany i dopuszczony przed oblicze Komendanta.

Piłsudski rozpoczął od wymówki, dlaczego mimo dwukrotnych z jego strony zaproszeń, przysyłanych mi przez p. Sieroszewskiego, nie przybyłem do niego na front. Odpowiedziałem, że sam najmocniej tego żałowałem, że mimo najszczerzej chęci przybyć nie mogłem, ale musiałem w tych czasach 3 razy stawać do wojskowego austriackiego poboru. Nie mogłem się od tego uchylić.

Piłsudski przeszedł potem na sprawy departamentu opieki. Oświadczył, że bardzo się boi o los departamentu opieki, przeciw któremu gotowa wybuchnąć podobnie bezwzględna walka, jak przeciw departamentowi wojskowemu. — Że jedyną na to radą byłoby oprzeć departament o legjony. Zażądać przedzielenia do departamentu delegatów wszystkich pułków legjonowych, jako rzeczoznawców przy udzielaniu zasiłków i jako pracowników w biurach.

Że wciągawszy w ten sposób legjony do współpracy i współodpowiedzialności i dawszy im decydujący wpływ, unikniemy zarzutów stronnictwa lub niesprawiedliwości przy udzielaniu zasiłków, i oparci o legjony, które nas wtedy wezmą w obronę, przetrwamy zwycięsko walkę i grożący nam bojkot.

Piłsudski chce więc, by od 6 pułków piechoty było wydelegowanych 6 oficerów, od 2 pułków kawalerji i 2 artylerji — czterech. Razem dziesięciu. Że delegatów 1 i 5-go pułku piechoty, oraz 1-go pułku ułanów — sam wyznaczy.

Na tę propozycję zwróciłem uwagę, że udzielanie zasiłków jest tylko jednym i to podrzędnym działem departamentu. Że głównymi działami są — pośrednictwo pracy i utrzymywanie szkół, zakładów, sanatorjów, przytułków, oraz przez państwowy komitet inwalidów umieszczanie chłopców w licznych fachowych szkołach tego komitetu. — Że walki się nie boję — a bojkot ze strony tych, co potrzebują od nas wielostronnej pomocy, nie jest chyba straszny.

Mimo to jednak zastosuję się do jego rady, i odniosę się do komendy legjonów o wyznaczenie delegatów.

Dalsza nasza rozmowa została przerwana przyjściem nowego gościa, Władysława Michałowskiego.

Pożegnałem więc komendanta i wyszedłem.

Poszedłem zaraz do Jaworskiego, naradzić się, co z tym fantem robić. — Jasne mi bowiem było, że ściśle zastosowanie się do życzenia Piłsudskiego, byłoby równoznaczne z oddaniem departamentu socjalistom, bo za Piłsudskim wlecze się cały czerwony ogon, i otoczenie jego, to wszystko socjaliści.

Wolałbym zaś zrzec się obowiązków szefa departamentu, jak być parawanem socjalistycznych w nim rządów.

Ale choć częściowo chciałem rady Piłsudskiego posłuchać i zażądać delegatów legionów, nie od wszystkich pułków, bo 10-ciu nie miałoby co robić — tylko od 3 brygad po jednym.

Umyśliłem posłać na front — do komendy legionów porucznika Okołowicza, by w porozumieniu z gen. Puchalskim wyznaczyli tych delegatów, ludzi tęgich — i choć 2 z nich nie socjalistów.

Najważniejsze, by gen. Puchalski wyznaczył ludzi lojalnych. Bo są tacy — choć rzadko i między socjalistami. Np. między posłami socjalistycznymi można mieć zupełne zaufanie do posła Marka i jego mądrej, lojalnej i pięknej żony. Lojalny jest również poseł Lieberman z Przemyśla, który co obieca, to święcie dotrzyma.

Natomiast inni, to ludzie, dla których w walce politycznej każdy środek jest dobry, i kłamstwo i potwarz i wszelaki podstęp, a nawet terror i gwałt.

Ponieważ po dymisji Piłsudskiego, zaczęło się niebezpieczne wrzenie w legionach, podawanie się do dymisji oficerów — i rozgorzała tam rozbijająca agitacja socjalistów, powołujących się na autorytet Piłsudskiego — przeto Jaworski ogłosił w dziennikach list otwarty do Piłsudskiego, zawierający silne argumenty na poparcie prośby, by swem słowem i powagą uspokoił wrzenie i wezwał do wytrwania.

Piłsudski odpowiedział również w dziennikach umieszczonym, ale tam upstrzonym białymi plamami cenzury — kolportowanym jednak w ulotkach listem. List jest pod względem literackim wprost wspaniały, jest to wprost poemat prozą ale wezwania do wytrwania dać legionistom nie obiecuje i kończy słowami:

„Wybacz, panie prezesie, że moją odpowiedź znajdziesz niezupełną“.

Przez 6 dni pobytu w Krakowie miałem cały szereg posiedzeń. Najpierw przez 2 dni posiedzenia Koła Polskiego. Prezes Biliński zagałę Koło długim przemówieniem. O stanie, w jakim znajduje się sprawa polska, nie powiedział nam nic nowego. W drugiej części swej mowy krytykował Biliński bardzo ostro postępowanie i ciężkie błędy min. spr. zagranicznych Buriana.

Po dwudniowej dyskusji Koło uchwaliło wytrwać na dotychczasowym zasadniczym stanowisku w sprawie polskiej. Uchwalono też większością głosów votum nieufności dla Buriana.

Ta uchwała oczywiście sama przez się Buriana nie obali. Jeżeli jednak do uchwały tej przyłączą się w tej lub innej formie członkowie Izby Panów zbierającej się za kilka dni w Wiedniu, to Burian nie będzie się mógł utrzymać.

Potem były dwudniowe posiedzenia komisji wykonawczej N. K. N. z temi samemi, nudnemi już napaściami socjalistów, na departament wojskowy.

Dnia 6-go b. m. odbyło się zaś pod mem przewodnictwem posiedzenie Rady departamentu opieki.

Na kilka godzin przed posiedzeniem zgłosiła się do mnie umiarkowana i lojalna socjalistka z ligi kobiet, pani Markowa z prośbą, bym ją i panią Moraczewską na posiedzenie zaprosił.

Odpowiedziałem, że wprowadzić ligi kobiet są zastąpione w Radzie departamentu przez 3 oficjalne delegatki, jednak mimo to jak najchętniej proszę jako gościa panią Markową. Pani Moraczewskiej jednak zaprosić nie chcę i nie mogę spowodu jej nie-
lojalnych i wrogich wystąpień w Piotrkowie i Zakopanem przeciw N. K. N.

Gdy zeszliśmy się na posiedzenie, zjawiała się też i pani Moraczewska.

Byłem w kłopotliwym położeniu. Nie mogłem milczeć i do udziału p. Moraczewskiej w posiedzeniu dopuścić. Inaczej bowiem moja powaga byłaby na szwank narażona, i obrady — gdyby tłumy socjalistek za tym przykładem się schodziły — uniemożliwione. — Z drugiej zaś strony, jak tu wyrzucić kobietę — żonę wpływowego posła za drzwi.

Chwyciłem się pośredniej drogi, t. j. zaprosiłem na poufną

rozmowę 3 delegatki Lig, panie Zagórską, Starzewską i Steinową i oświadczyłem im, że jeżeli same nie spowodują p. Moraczewską do opuszczenia sali, to będę musiał przy zagajeniu oświadczyć do protokołu, że p. Moraczewska jest nie tylko nieproszonym, ale wyraźnie przeze mnie wyproszonym gościem. Te panie oświadczyły zaraz p. Moraczewskiej, że jej obecność tutaj jest wyrazem braku zaufania do nich jako delegatek Lig, i że spowoduje niemiłą jej reakcję z mej strony. P. Moraczewska przystąpiła wtedy do mnie zapytaniem, czy prawdą jest, że sobie jej obecności tutaj nie życzę. — Przecie — powiedziała — ja mam pańskie zaproszenie na jedno z pierwszych posiedzeń. — Tak jest — odpowiedziałem — ale wtedy była Pani delegatką Lig. Później Ligę wyznaczyły inne 3 delegatki, które tu są. Wobec tego mogłaby Pani być tylko w charakterze gościa, a na gościa osoby nielojalnej wobec N. K. N. zapraszać nie mogę.

P. Moraczewska ze złemi błyskami w oczach opuściła salę.

Na drugi dzień dowiedziałem się, że p. Moraczewska rozpowiadała wszędzie, że ją z posiedzenia wyrzuciłem.

Między ligawkami zawrzało jak w ulu.

Jaworski przepowiada mi, że walki z socjalistami nie wytrzymam. — Odpowiedziałem — że w takim razie ustąpię, ale parawanem dla socjalistycznych rządów w departamencie nie będę.

Chcąc się na wszelki wypadek uzbroić, i dać w razie potrzeby uczuć Ligom ich zależność, zażądałem, by wszystkie zasilki pieniężne dla Lig, wypłacane były odtąd przez departament opieki.

Równocześnie prawie — dotychczasowy nielojalny sekretarz generalny N. K. N. p. Michał Sokolnicki, zmuszony wreszcie został do złożenia mandatu członka N. K. N. Z nim razem opuściło biuro grono socjalistów, których w sekretarjacie zatrudniał. Ta rezygnacja oczyściła trochę powietrze w N. K. N. Sekretarjat generalny objął Konstanty Srokowski.

W Legionach bardzo źle, rozprężenie, podawanie się oficerów do dymisji i dezercje rosną.

Gdy przyjechał do legionów z dłuższego urlopu gen. Szepetycki, żołnierze legionowi nie salutowali go, tylko krzyczeli: „Niech żyje Piłsudski!“

Szepetycki postąpił sobie w sposób zdradzający wielki spo-

kój i takt i znajomość duszy rozwydrzonych chłopaków. Kazał oficerom ustawić wszystkich w szeregi, i stanąwszy przed szeregami — przemówił w te słowa:

„Jestem przyjacielem Komendanta i dla tego nie zniosę, byście tak nie po żołniersku, tak bez uszanowania na jego cześć wiwatowali. Jeżeli chcecie krzyczeć: „niech żyje Piłsudski“ to macie stanąć w szeregach na baczność. Wzywam was, byście wraz z mną wzniesli w żołnierskiej przepisanej formie ten okrzyk — trzy razy po 3 razy“.

I stanąwszy przed nimi, z ręką przy czapce, dał sygnał do okrzyków. Potem zakomenderował: „Lewo zwrot — marsz“ — Chłopcy uspokoiли się odrazu mówiąc do siebie wśród pełnych szacunku spojrzeń na Szeptyckiego:

„To chłop“.

Z oficerami zaś, którzy wnieśli podania o dymisje postąpił sobie również znakomicie.

Zwołał ich i oświadczył, że ich podania o dymisje, schowa głęboko, nigdzie ich nie pośle i nikomu nie pokaże, aby nie mieli wstydu, że chcieli opuścić chwałą okryte sztandary. Że za ten krok przyjmuje na siebie pełną odpowiedzialność.

Że wzywa ich do dalszego gorliwego pełnienia służby jak na polskich oficerów przystało, którzy sztandarom z orłem białym i Matką Boską — wstydu nie przyniosą.

W innym sposobie — krótko i grubiańsko przemówił do nielicznych podających się do dymisji oficerów swej brygady — brygadjer Zieliński. — Powiedział tak:

„Znalazło się między wami kilkunastu zas...ców, co w tej chwili opuścić chcą szeregi.

Ja sobie z temi podaniami o dymisję, postąpię tak, jak na to zasługują. Du... sobie niemi utrę“.

Również Januszajtis gorliwie pracuje w swej pierwszej brygadzie nad usposobieniem i zachętą do wytrwania, mimo że kulki mu koło uszu świstały.

Dobry przykład, który podzielał, dał również socjalista, ale honorowy człowiek i dobry Polak kapitan Kukiel — historyk.

Zameldował, że przylączając się do demonstracji spowodu dymisji Piłsudskiego, składa szarżę kapitańską, ale jako prosty żołnierz — zostaje w legionach i wytrwa do ostatka.

Oprócz tej akcji rozumnych i dzielnych dowódców wywiera

też wpływ uspokajający ogłoszenie odezw kilku najpoważniejszych w Królestwie organizacyj politycznych.

Przedewszystkiem odezwa: „Ligi państwowości polskiej“ wywarła wśród legionistów uspakajające wrażenie.

Tak samo odezwa N. K. N.

Jest przecie nadzieja, że to wszystko poskutkuje, i że legjony, choć zmniejszone przez dymisje i dezercje, nie rozsypią się przecie, lecz wytrwają do końca wojny.

Kraków, 15 października.

Wczoraj mieliśmy długie posiedzenie komisji wykonawczej N. K. N.

Znowu wnioski socjalistów przeciw Sikorskiemu i werbunkowi do legionów i długie a gwałtowne ich mowy. My — nie odpowiadaliśmy zupełnie. Wieczór przyszło wreszcie do głosowania. Wnioski socjalistów odrzucone zostały znaczną większością. Tą samą większością uchwalono projekt odezwy do legionów, wzywający do wytrwania.

Potem zażądała głosu delegatka Lig kobiet do komisji wykonawczej p. Moraczewska, dla porachowania się ze mną, że ją z posiedzenia dep. opieki wyprosiłem.

Socjaliści sekundowali jej robiąc wielkie oburzenie wśród okrzyków: „czy to departament opieki jest stańczykowskim folwarkiem?“ Po mej odpowiedzi, w której zaznaczyłem, że jeżeli p. Moraczewska będzie delegatką Lig do departamentu, lub wybranym przez N. K. N. członkiem, to ją będę zapraszał. Jako gościa jednak nie zaproszę jej nigdy — po tej mej odpowiedzi podniosła się jeszcze większa wrzawa. Daszyński wrzeszczał: „Hupka to największy szkodnik w N. K. N.“.

Gdy się uspokoiło, podniosła znów Moraczewska zarzuty przeciw Jaworskiemu o jego artykuł w Wiadomościach Polskich, którym się Ligi obrażyły.

Moraczewska odczytała grubiańską wprost w treści i formie deklarację w tym przedmiocie.

Jaworski postąpił znakomicie, zlekceważył tę deklarację. Po jej odczytaniu spytał się spokojnie Moraczewskiej, czy skończyła i czy odczytała tę deklarację z uchwały zarządu lig. Gdy Moraczewska potwierdziła, poprosił ją Jaworski, by oświadczyła na zarządzie lig, że uchwałę wykonała.

Powstała wesołość, a Daszyński wykrzyknął:

„To musi być w protokóle“. Bardzo dobrze — odrzekł Jaworski, ja zaś dodałem, że radzę to wydrukować i umieścić w dziennikach jako pomnik kultury towarzyskiej niektórych pań z zarządu lig.

Na tem wesołem intermezzo zakończyło się długie i denerwujące posiedzenie.

Resztę czasu mego pobytu w Krakowie, zajęły mi konferencje i czynności w dep. opieki.

Notuję tu jeszcze kilka wojennych anegdotek:

1. Cesarz Franciszek Józef zajmuje się ostatnio trzymaniem stolików wirujących i wywoływaniem duchów. Wywołał ducha Napoleona I-go, i pyta się go: „jakeś to robił, że twoi generałowie zwyciężali, a moich ustawicznie biją“.

Na to Napoleon: „bo ja generałów robiłem książętami, a ty arcyksiążąt robisz generałami“.

2. Prowadzą przez Kraków do więzienia wojskowego krakowskiego andrusa. Spotyka ich inny andrus i pyta się: „Wicek — a coś ty brachu zmalował, że cię zachatrzyli“ — ii — odpowiada aresztowany „tyle ino że śmiałem się z rodziny cesarskiej“. „A widzisz, a nie mówił ja ci tyle razy, cobyć się z lada głupstwa nie śmiał“.

3. W Wiedniu znaleziono człowieka zmarłego z głodu. Przy sekcji znaleziono w żołądku zwitek kartek chlebowych, tłuszczowych i cukrowych, a kiszka odchodowa była zasnuta pajęczyną.

Ta ostatnia anegdota jest bardzo aktualną, bo istotnie mamy w Austrii kartki na chleb, przy braku chleba. Kartki na cukier — ale cukru niema i mało używane kartki tłuszczowe, bo nikt nie jest tak naiwny, aby przypuszczał, że mając kartkę tłuszczową, dokupi się tłuszczu.

Kraków, 29 października.

Przyjechawszy tu znów po 10-dniowym pobycie w domu zastałem w biurach departamentu opieki — zamęt.

Same tylko bardzo zakłopotane żeńskie funkcjonariuszki z tłumem legionistów na karku.

Pokazało się, że Okołowicz, który z mego polecenia wyjechał do legionów do Baranowicz, ustanowił swym tymczasowym

zastępcą w kierownictwie biura porucznika Świtalskiego, którego bardzo gorąco polecił mu Piłsudski. Okołowicz więc zostawił w biurze p. Świtalskiego tem chętniej, że oficer ten miał jeszcze tylko 2 tygodnie urlopu, a potem musiał wracać do kadry. Nie było więc obawy stałego z nim wiązania się, a Okołowicz znalazł go jako socjalistę wprawdzie, ale uczciwego człowieka.

Tymczasem por. Świtalski urzędował tylko 2 dni. Potem nie powiedziawszy nic nikomu, pojechał sobie do Lwowa, zostawiając biura z samemi kobietami i nie podjawszy wcale pieniędzy dla zaopatrzenia kasy.

Zarządziłem odrazu co potrzeba. Uprosiłem szefa dep. skarbowego, by odstąpił do kierownictwa biur, aż do powrotu Okołowicza, swego urzędnika Giebułtowskiego. Podjęłem dla departamentu kilka tysięcy koron i znowu spokój i porządek wrócił.

Dziś nadeszły ogromnej wagi wiadomości z Warszawy.

We środę powołał do siebie gen. Beseler przewodców stronnictw, i oświadczył, że rząd niemiecki gotów już jest ogłosić Państwo Polskie, i wezwał, by stronnictwa wybrały deputację z 6 osób, która ma najpóźniej w sobotę udać się na audjencje do kanclerza. Bo w Berlinie chcą, by od Polaków wyszła prośba o decyzję.

Natychmiast zebrały się stronnictwa na narady. Lubomirski Zdzisław usunął się. Tak samo odmówił udziału w deputacji Stecki z Lublina.

Ostatecznie wybrano deputację z sześciu, t. j. Łempicki, Dzierzbicki, Brudziński, Adam Ronikier, X. Franciszek Radziwiłł i Dickstein.

Ułożono 5 punktów, które jako warunek udania się do Berlina miała deputacja Beselerowi odczytać.

Punkta te są następujące:

- 1) Ma nastąpić ogłoszenie Państwa Polskiego z oznaczeniem granic.
- 2) Ma być zaraz powołany polski rząd, narazie dla spraw cywilnych.
- 3) Ma się zaraz rozpocząć organizację armji, a jako kadry mają służyć legjony.
- 4) Granice okupacji mają być zaraz zniesione.

5) Ma być proklamowany król polski, lub przynajmniej narazie regent.

W piątek rano udała się deputacja z temi warunkami do Beselera. Beseler wysłuchawszy rozpoczął mowę, w której warunki traktował tylko jako życzenia „Wünsche”. Powiedział, że 1, 3 i 4-ty punkt życzeń będzie mógł rząd Niemiec przyjąć. Co do 3-go punktu, to kanclerz zgodzi się na tworzenie armji, nie będą jednak mogły być przyjęte jako kadry — legjony, które mimo waleczności w bitwach, okazały brak karność żołnierskiej poza bitwą. Nie są to żołnierze, lecz bijący się dobrze lekko-myślni i dziecinni politycy.

Zarazy politykowania nie można do armji wprowadzać. Co najwyżej niektóre części legjonów i część oficerów będzie mogła być użyta.

Co do 5-go punktu, to kwestja króla lub regenta jest przedwczesna, bo wojna jeszcze trwa.

Skończył życzeniem szczęśliwej podróży do Berlina. Pojeździe tam panowie jutro. To mówiąc uklonił się i wyszedł, nie przypuściwszy więcej deputacji do głosu.

Deputaci spostrzegli, że źle spełnili swą misję, bo nie zastrzegli się, że to nie są życzenia, lecz warunki. Udali się więc do Muciusa, by im zaraz wyjednać drugą audjencję u Beselera.

Gdy jednak Mucius usłyszał z czem chcą iść, zrobił deputatom awanturę wśród objawów prawdziwego, lub może udanego gniewu:

„Więc to nie życzenia — tylko warunki! Inaczej nie pojeździecie do Berlina? Wy nam śmiecie stawiać warunki. Wy zdobyci naszym mieczem, będziecie dyktowali warunki zwycięzcom!

Czy myślicie, że tak łatwo było rządowi Niemiec zaryzykować odbudowę Polski? Wbrew opinii bardzo silnych u nas partyj aneksjonistów! Sprawa na włosku wisi. Stawiajcie warunki! Zerwijcie ten włos. Zamiast Państwa Polskiego będziecie mieli podział Królestwa! Czy weźmiecie na siebie odpowiedzialność? Ja gdybym był Polakiem, to bym takiej odpowiedzialności na siebie nie wziął — bo za ciężka!”

Wreszcie oświadczył, że nawet nie wspomni o tem Beselerowi, bo to jest niesłychane.

Radzę jutro rano jechać do Berlina. Według dyspozycji gen. Beselera, będzie panom towarzyszył do Berlina reprezentant rządu Austrii p. Ignacy Rosner. Z Berlina po audjencji u Kanclerza, pojedziecie do Wiednia do Buriana. Do Wiednia ja pojedę z Wami. Z Wiednia pojedziecie znów do Berlina dla wysłuchania ostatecznej decyzji cesarza.

Jeżeli dobrze pójdzie, to za tydzień możecie już mieć manifest obu monarchów.

Fakt ten jest bądź co bądź — radosny, bo choć Polska utworzona przez Niemcy będzie mała, bez Galicji, ale będzie stworzony fakt, z którym Entente, jeżeli zwycięży, będzie się musiała liczyć. Ci co głoszą, że się biją w obronie wolności narodów, będą musieli dać większą Polskę.

Ze spraw austriackich, przyszła z Wiednia wiadomość o nowym ministerjum Körbera. Bobrzyński zostaje ministrem dla Galicji. Bardzo to szczęśliwie że Bobrzyński wraca do władzy i to w tej właśnie chwili. — Podobno Körber zostawia do dyspozycji Polaków tekę rolnictwa.

Są pogłoski, że Bobrzyński proponuje na ministra rolnictwa Dr. Marjana Lisowieckiego, mego ciotecznego brata. Bardzo jestem ciekaw czy tak się stanie.

Z aprowizacją po naszych miastach i miasteczkach zaczyna być bardzo źle. Nietyle spowodu braku żywności, co raczej złej organizacji rozdziału.

Magazyny zawałone zbożem, a przychodzi wciąż do rozruchów głodowych. We Lwowie tłumy zdemolowały kilka piekarni i kawiarni.

W najbliższym mi miasteczku Kolbuszowej nie mają już ludzi co jeść. W Krakowie również wielkie niedostatki. Znajomi błagają mię prosto, by im w kufereczku ręcznym przywieźć trochę mąki, lub zboża, które miały sobie potem na młynku do kawy. Matce mej wożę już po raz czwarty po 10 kilo. Wożę masło, kaczkę i kury.

Jedzenie wyolbrzymiało na największą troskę wszystkich. Kwitnie handel zamienny.

Ja prowadzę handel zamienny z X. Andrzejem Lubomirskim, dostarczając mu przysyłanego mi z Bośni — jako: „Bosnische Antiquitäten“ tytoniu, a od niego wzamian dostaję kawę i inne kolonialne towary.

Lekarze nie chcą już brać honorarium w pieniądzach, tylko w życie.

Wszelkie ceny maksymalne poszły w zapomnienie. Za żywność płacą ludzie co się żąda, byle mu jej dostarczyć i jakoś przemyścić.

Kwestja chleba — przysłania Polskę!

Niwiska, 3 listopada.

W Wiedniu mianowano już nowe ministerjum. Bobrzyński został ministrem dla Galicji. Ministrem rolnictwa został hr. Clam-Martiniz — wielki pan czeski!

Niwiska, 6 listopada.

Dzienniki przyniosły nareszcie długo oczekiwaną wiadomość o ogłoszeniu Państwa Polskiego t. j. manifest monarchów — i osobno pismo cesarza Fr. Józefa do Körbera z zapowiedzią wyodrębnienia Galicji. — Jutro jadę do Krakowa.

Niwiska 17 listopada.

Wróciłem z Krakowa po ośmiodniowym pobycie.

Wśród zjazdu wszystkich polskich posłów, nabożeństw, pochodów i t. p. obchodziliśmy tam ogłoszenie Państwa Polskiego.

W niedzielę obchodziło uroczystość miasto Kraków. Rano o 9-tej uformował się przed magistratem olbrzymi pochód. Dużo wspaniałych strojów polskich. Pochód otwierała kompanja honorowa legionów w pełnym rynsztunku. Potem orkiestry. Liczne zastępy legionistów ze szpitali, grupa oficerów legionów a wśród nich Piłsudski. Dalej Rada miejska, Uniwersytet, władze i t. p.

Gdy pochód wszedł na ulicę Grodzką, legioniści porwali Piłsudskiego na ramiona i nieśli go na Wawel. Tymczasem inni legioniści zdobyli wbrew woli X. Biskupa dostęp na wieżę i zaczęli dzwonić w Zygmunta. (X. Biskup dzwonić zakazał).

Potem długie uroczyste nabożeństwo. „Te deum“ nie śpiewano, bo X. Biskup zakazał. Śpiewano „Boże coś Polskę“.

Potem uroczyste zgromadzenie w sali Rady miejskiej, wieczór — uroczyste galowe przedstawienie w teatrze.

Niesmaczne trochę było to, że legioniści wypręgli z po-

wozu, którym jechał Piłsudski z żoną konie i sami je zastąpili i tam i spowrotem.

Zaaranżował to podobno Dr. Emil Bobrowski z panią Krosbicką. Niesmaczne to było — bo w ten sposób zniżono legjonistów ze szpitali do roli bydła pociągowego, a bohatera narodowego do roli jakiejś baletnicy. No ale młodzież jest zawsze skłonna do przesadnych objawów entuzjazmu.

Zupełnie poważnie i z pewną powściągliwością wypadło wielkie zgromadzenie posłów, członków Izby Panów i N. K. N. Biliński zagaił świetną i mądrą mową. Uchwalono adres do cesarza i wzniesiono okrzyk na cześć legjonów.

Obecni byli — po raz pierwszy od początku wojny wszyscy biskupi.

W poniedziałek 13-go było uroczyste posiedzenie pełnego N. K. N. Jaworskiemu zgotowano bardzo serdeczną owację.

Rozczulenie było tak powszechne, że posypały się od razu liczne i znaczne datki na cele departamentu Opieki. St. Badeni wręczył mi 10.000 k., Löwenstein 3.000, a Henryk Löwenfeld 100.000 koron.

Mamy już w banku na cele opieki legjonowej, przeszło pół miliona. Kazałem wygotować apel o datki do wszystkich towarzystw i spółek naftowych, z powołaniem się na przykład Löwenfelda.

Myślę, że do końca roku będziemy mieli milion, i będziemy mogli kupić wielki dom, na pomieszczenie burs, przytułków, i wszystkich zakładów opieki legjonowej.

Dobre też wiadomości o uroczystościach i obchodach w Warszawie. Zgotowano tam d. 5 listopada żywiołową owację delegacji legjonów. Były świetne mowy. Zwłaszcza ks. prałata Gnatowskiego, będąca spowiedzią z grzechów Królestwa i żołnierska mowa komendanta legjonów, hr. Szeptyckiego wielkie zrobiły wrażenie.

Politycy warszawscy zdołali skłonić Beselera, do daleko idących ustępstw na rzecz żądań polskich. Legjony uznane zostały w całości jako kadry wojska polskiego. Poddani austriaccy z legjonów mają być zwolnieni od przysięgi cesarzowi Austrii i jako żołnierze polscy mają złożyć przysięgę polskiej ojczyźnie. Na miejsce pobytu komendy legjonów i drugiego pułku kawalerji oraz trzeciego pułku piechoty, wyznaczona Warszawa.

My więc w N. K. N. możemy być zadowoleni. Skoro legjonny uznane są za kadry, to wypadnie tylko zaczekać do chwili utworzenia się rządu polskiego.

Potem N. K. N. oddawszy legjony rządowi polskiemu, będzie się mógł rozwiązać — spełniwszy swe zadanie.

Niemcy zdecydowali się też już powołać do życia — jako surogat rządu — polską Radę stanu i sejm polski z wyboru przez sejmiki powiatowe. Z dni przepędzonych na uroczystościach w Krakowie muszą jeszcze zanotować kilka drobnych, ale charakterystycznych szczegółów.

Na zjeździe i zgromadzeniu niedzielnym, byli w komplecie posłowie podolscy. Byli też wszyscy biskupi. Wszyscy stoją teraz na stanowisku, że nigdy nie byli przeciw legjonom.

Tylko Piniński występował na pofnej konferencji, na której przyjęto adres do cesarza, przeciw ustępowi o legjonach. W czasie niedzielnego zgromadzenia, gdzie my członkowie N. K. N. siedzieliśmy wzdłuż trybuny prezydjanej, naprzeciwko ław radnych miejskich, Piniński przechodząc zapytał ironicznie: „Czy to już ława rządowa?“ Na to odpowiedział mu Jan Konopka: „Nie mogłeś nas ekscelencjo uczynić ławą oskarżonych — to kto wie jak będzie“.

Niwiska, 18 listopada.

Otrzymałem dziś z departamentu Opieki telegram Okołowicza, że mianowany kapitanem odwołany został rozkazem komendy legjonów do Królestwa dla objęcia okręgu werbunkowego w Częstochowie i natychmiast musi wyjechać.

Zmartwiłem się tem bardzo — bo do Okołowicza mam pełne zaufanie nie tylko jako do prawego i lojalnego człowieka, ale także do jego zdolności administracyjnych i energii.

Zarządziłem telegraficznie powołanie na miejsce Okołowicza p. Giebułowskiego, który jednak energją się nie odznacza.

Wiadomość z Warszawy, że powstała tam z reprezentantów wszystkich stronnictw z wyjątkiem endecji Rada Narodowa, która ma z rządami Niemiec i Austrii w sprawie powołania Rady Stanu sejmu i wojska polskiego rokować.

Niwiska, 23 listopada.

Wczoraj umarł cesarz Franciszek Józef. Jest już w dziennikach manifest nowego monarchy Karola I. — Jak zmiana tronu w Austrii wpłynie na nasze losy? Zmarły cesarz nie był z pewnością orłem, ale był człowiekiem rozumnym i miał długoletniemi doświadczeniem nabytą rutynę. Rozumiał doskonale, że dynastia musi być w jak najlepszych stosunkach z Polakami i na nich się opierać.

Młody zaś cesarz jest człowiekiem bardzo niemądrym. Miałem sposobność zetknąć się z nim w r. 1911. jeździłem wtedy z marszałkiem krajowym Badenim i innymi członkami Wydziału Krajowego do Kołomyi, by się przeniesionemu ze swym pułkiem do Kołomyi młodemu arcyksięciu przedstawić i złożyć mu czołobitność imieniem kraju.

Młody arcyksiążę zadawał nam wtedy całkiem niemądre pytania: „ Czy Panowie naumyślnie do mnie przyjechali?” tak jakby przypuszczał, że przyjechaliśmy w kontuszach i deljach zwiedzić tylko Kołomyję. Zapytywał jak daleko jest ze Lwowa do Kołomyi — a sam dopiero co był we Lwowie. Gdy mnie przedstawił mu marszałek jako szefa departamentu rolniczego Wydziału krajowego — pytał mi się ile pługów parowych mamy w Galicji. Od St. Dąbskiego szefa dep. komunikacji chciał się znów dowiedzieć, jak wielki jest jego majątek ziemski. Dąbski uparł się, by mu tego nie powiedzieć. On nalegał, aż wreszcie marszałek tę rozmowę przerwał.

Zrobił na nas wtedy wrażenie ładnego i zgrabnego oficera kawalerji, bardzo jednak głupiutkiego. Mógł się jednak przez te 6 lat — w czym 2 lata wojny i dowództwa — trochę wyrobić.

Dziś otrzymałem wezwanie z N. K. N. i jutro rano jadę do Krakowa.

Kraków, 27 listopada.

Wiadomości jakie zastałem z Warszawy, są i dobre i niepokojące. Do utworzenia Rady Stanu jeszcze nie przyszło. Niemcy jednak ustępują krok za krokiem wobec żądań polskich, które popiera Austria. Utworzenie Rady Stanu ma nastąpić niebawem. Ma ona otrzymać zarząd oświaty wyznań i sprawiedliwości oraz wpływ na tworzenie wojska polskiego. Nie jest również wykluc-

czone, że Niemcy zgodzą się i na powołanie regenta, choć wątpię by mógł nim być książę krwi, bo przecie taki na rolę małośwanego, lub zmuszonego do podpisywania niepopularnych zarządzeń rekwizycyjnych by się nie zgodził. — Myślę, że regentem na czas wojny może być tylko Beseler, albo który z jego podwładnych Polaków n. p. hr. Hutten Czapski.

Według wiadomości, jakie nadeszły, do Rady Stanu ma być powołany Piłsudski. To podniesie znaczenie Rady Stanu, bo Piłsudski jest wśród conajmniej 95% polskiego społeczeństwa niesłuchany popularnym. Bo nieprawdą jest co twierdzą niektórzy, że popularnym jest tylko w kołach młodzieży, robotniczych i legionowych. Ten człowiek ma wprost napoleońską zdolność fanatyzowania dla siebie ludzi. Znam bowiem ludzi starszych i bardzo inteligentnych, którzy na dźwięk jego nazwiska popadają w ekstazę i oczy stawiają w ślup.

Inna rzecz, że będąc w Radzie Stanu, on wszystkim zarządza i nikt inny nie będzie tam miał wpływu. Będzie to do brze o ile Piłsudski swemu socjalistycznemu otoczeniu nie da na siebie wpływać.

Tragedję prawdziwą przechodzi teraz w Warszawie pułkownik Sikorski. Beseler w porozumieniu z komendą legionów mianował go naczelnikiem werbunku. Oddał mu do dyspozycji stu kilkudziesięciu legionowych oficerów i 2.000 żołnierzy werbowników. Rozkazał ustanowić stacje i inspektoraty werbunkowe, by wszystko było gotowe.

Pułk. Sikorski rozkaz wykonał. Oficerów na posterunki werbunkowe i wyższych oficerów na inspektorów werbunku porozsyłał, dając każdemu inspektorowi 200 żołnierzy legionowych.

Ponieważ jednak Rada Narodowa nie chciała rozpoczęcia werbunku, dopóki nie będzie Rady Stanu, więc Sikorski polecił oficerom, by aż do tego czasu z rozpoczęciem akcji się wstrzymali.

Nato socjaliści z C. K. N. oskarżyli Sikorskiego przed Radą Narodową, że w pruskiej służbie werbunek rozpoczął, nazywając go w ulotnych świstkach zdrajcą narodu i jurgeltnikiem pruskim, równocześnie zaś przed Beselerem zadenuncjowali go, że dał oficerom dyrektywy, by nie robili i nie rozpoczynali werbunku.

Pułk. Sikorski postawiony w złym świetle przed Beselerem, któremu służbowo podlega i zohydzony listem otwartym Siero-

szewskiego i drukami innych Cekańczyków, nie wytrzymał i podał się do dymisji ze stanowiska komendanta werbunku, zastrzymując tylko komendę III-go pułku.

Takim nikczemnym sposobem usunęli socjaliści znenawidzonego Sikorskiego ze swej drogi.

W sprawie organizacji werbunku pisze mi kapitan Okołowicz na papierze z nadrukiem: „Wojsko Polskie“. Inspektorat w Częstochowie — co następuje:

„W depar. wojskowym zastałem bałagan. Wysyłano nas na inspektorów bez ścisłych instrukcyj, bez planu, aby jak najrychlej załatwić jeden z najtrudniejszych kawałków, jakie miał kiedykolwiek do załatwienia departament wojskowy. Przybyłem do Częstochowy jak się okazało przedwcześnie, gdyż transport żołnierzy werbowników, którymi mam komenderować, jeszcze nie nadszedł.

Obecnym moim komendantem jest faktycznie tutejszy gubernator generał Schikfuss. Okazał się dla mnie bardzo uprzejmy, jak zresztą wszyscy tutejsi Niemcy.

Zaraz następnego dnia po przybyciu, musiałem być u Beselera, który tu był w przejeździe i byłem na bankiecie wydanym przez gubernatora na jego cześć.

Natomiast nie okazuje dla nas sympatji tutejsze polskie społeczeństwo, które nie rozumie naszej roli i podejrzewa w nas bierne narzędzia władz niemieckich“.

Treść tego listu notuję, dodając jednak, że kp. Okołowicz nie jest w ocenianiu działalności Sikorskiego bezstronny. Ma do niego żal, że go nie używał do takich funkcji, do jakich by się Okołowicz swym niezwykłym talentem organizacyjnym nadawał. Mimo przedstawień, zrobił Sikorski Okołowicza oficerem poborowym, którego jedynym zajęciem było wpisywanie, opatrywanie legitymacjami i zaprzysięganie ochotników — co razem wzięwszy było czynnością czysto mechaniczną. — Tego trzymania go przez półtora roku w biurze poborowym, nie może Okołowicz Sikorskiemu darować, i mnie był bardzo wdzięczny, że go wziął do dep. Opieki i stamtąd wydobył.

Kraków, 29 listopada.

Miałem przez dwa dni mnóstwo zajęcia w dep. Opieki, gdzie w biurach urzędują przeważnie same tylko kobiety. Wy-

znaczony przezemnie następcą Okołowicza p. Giebułtowski, nie może spowodu zajęć w dep. skarbowym, więcej jak na godzinę dziennie przychodzić. Dlatego też panuje pewne rozprężenie.

Postanowiłem zrobić wszystko, by Okołowicza z wojska całkiem uwolnić, tak by się mógł oddać wyłącznie departamentowi Opieki. W tym celu wniosłem 2 podania — do komendy legjonów i do Min. Obrony krajowej w Wiedniu.

Jeżeli przed 1 stycznia tego nie załatwią, to będzie potem trudniej, gdyż od 1 stycznia przechodzą legjony pod władzę i na żołd niemiecki.

Niwiska, 3 grudnia.

Jutro jadę znów do Krakowa dla dep. Opieki. Dnia 6-go pojadę do Wiednia na rewizję depozytów Banku Krajowego.

Z Warszawy wieści bardzo przykre. Tamtejsi Polacy robią wrażenie stada warjatów lub płytkich doktrynerów. Wrzawą i terrorem góruje C. K. N., który swem warcholstwem popiera-nem przez endecję gotów skompromitować sprawę polską.

Przepisuję tutaj ustępy z relacyj jednego z najinteligentniejszych naszych informatorów z Warszawy:

Warszawa, 28. XI. 1916 r.

U was dzieje się za mało, a u nas trochę za dużo. Istny młyn polityczny. Niedziela była takim dniem burzliwym, że mało kto zachował elementarną przytomność umysłu.

Rano zjazd chłopski. Walna batalja w sali filharmonji. P. O. W. zmobilizowana przyszła rozbić wiec. Chłopi zgorszeni i oburzeni z wielką godnością napominali Warszawę, żeby pamiętała, że na nas obcy patrzą i pytają, czy ten naród potrafi się sam rządzić. Ze oni nie chcą, wróciwszy na wieś pytani co stolica nakazuje, odpowiedzieć, że Warszawa się tylko żreć i klócić potrafi.

Głosy chłopskie na krótko uciszyły hałasy. Po chwili wybuchły na nowo. Był nakaz rozbicia, więc rozbijali.

Po rozbitym wiecu, Zawadzki prowadził pochód chłopów na zamek, ale P. O. W. po drodze pochód rozbiła. Na Zawadzkiego zrobiono istną obławę, wyciągano go z dorożki, obito w tramwaju. Kiedy sobie przypomnimy, że wszystkie napaści na legjony w Myśli Niepodległej i Dwugroszówce uchodziły do

tań i uchodzą bezkarnie, to ten wojenny animusz nabiera wielce podejrzanego smaku.

Tegoż dnia były 2 wiece P. P. S. i C. K. N. z mowami Daszyńskiego, który rozhisteryzował publiczność do niemożliwości. Podszczywał na Sikorskiego i dep. wojskowy. Plakaty oszczerce rozlepiane po ulicach, zostały w krótkim czasie pozdzierane. Obrzydzenie nas dławilo. Popołudniu zebranie Ligi Państwowości uchwaliło wysłać do pulk. Sikorskiego delegację z wyrazami zaufania, Przypadkowo przyszedł zaraz potem i zrobiono mu owację. Mnóstwo osób rzuciło mu karty wizytowe tego dnia.

Wśród tego wszystkiego toczy się sprawa o przyjęcie dla legionów. Utworzył się komitet, a koło niego znów zamęt i wrzaski. Jedni chcą wykluczyć z komitetu Klub Państwowości, a drudzy C. K. N.

Tymczasem Niemcy mają już swój program przyjęcia wojskowego i przysłali Radziwiłła na dziesiętne posiedzenie z zapytaniem, czy się komitet na ich program godzi, czy też chce wprowadzić jakie modyfikacje. Radziwiłł nie doczekał się odpowiedzi, bo cały czas robili obstrukcję Kempner i Smiarowski o zaproszenie C. K. N. i P. O. W.

Bardzo się lękam, że nasze chłopaki będą miały gorzki zawód po tylu bojach i tęsknotach za Warszawą. Mam wciąż rosnące uczucie obrzydzenia do tego, co się u nas polityką nazywa. Ta straszna małość ludzi, ich pobudek i czynów. Moskalskie żerują na klótniach, a C. K. N. pławi się w zamęcie, który sam wywołuje. Uczciwość i rozsądek podały się do dymisji i dostały urlop z nieograniczonym terminem.

Osobna jest awantura z Sieroszewskim. Za swój list otwarty będzie pociągnięty do odpowiedzialności. Chmielewski w Radzie Narodowej składał oświadczenie, że wszystko co Sikorski czynił w sprawie werbunku, było postanowione po naradzie i zasięgnięciu opinii ludzi najpoważniejszych i że i on Chmielewski przyjmuje na siebie pełną odpowiedzialność. To samo powiedział Radziwiłłowicz.

Najgorsze to, że C. K. N. opanował młodzież. Opinia tej młodzieży terroryzuje profesorów i panowie Ligi Państwowości wprost się z tem wygadali, że gdyby zajęli ostre przeciw C. K. N. stanowisko, to studenci mogliby ich wygwizdać.

Rozumie się, że tej młodzieży hasła P. O. W. bardzo dogadzają. Nie potrzeba się narażać, a można wojować krzykiem na ulicy.

Czy z tego może być Polska taka, jakiej pragniemy? Oby jak najprędzej Galicja połączyła się z nami i przysłała nam tu trochę ludzi mądrych — uczciwych, trochę Polaków na miejsce tych: „niepodległościowców“ z pod ciemnej gwiazdy, co trzy razy dziennie gotowi są Polskę pogrzebać, by tylko wykazać, że nie kto inny tylko oni mają jej los w rękach.

Tyle w liście z Warszawy. Ocena obecnych tam stosunków ostra — ale sprawiedliwa.

Do podsycania bałaganu w Warszawie przyczyniają się z jednej strony endecy i inni moskalofile, a z drugiej Austriacy, chcący psuć Niemcom budowę Państwa Polskiego.

Dla pocieszenia się po smutnych wiadomościach, notuję kilka anegdot.

Co do bałaganu w Warszawie, słyszałem pocieszania się wzajemne, że przecie królem polskim ma być arc. Karol Stefan, a ten jako admirał umie sobie radzić z bałwanami.

Niedawno na froncie wschodnim defilowała przed cesarzem Wilhelmem jakaś austriacka kompanja. Żołnierze mieli buty z drewnianymi podeszwami i klapali głośno maszerując.

Cesarz Wilhelm powiedział do swego adjutanta pokazując na buty żołnierzy:

„Das ist das Einzige, was noch klappt in Österreich“.

Wreszcie dowcipy z orderami.

Czem się różnią ordery austriackie od bomb lotników? — niczem, bo jedne i drugie spadają z góry i trafiają niewinnych na tyłach.

A dalej — ordery austriackie dzielą się na dwie klasy t. j. Loreley i Lohengrin Klasse. Nazwa Loreley pochodzi stąd, że ci co te ordery dostali, mówią sobie: „Ich weis nicht was soll das bedeuten“ — a przy Lohengrin Klasse: „Nie sollst du mich befragen“.

Kraków, 8 grudnia.

Przez 4 dni pobytu w Krakowie miałem szereg posiedzeń — Koła Krakowskiego i Prawicy Narodowej w sprawie wyodrębnienia Galicji. Uchwaliliśmy zwoływać w tej sprawie konfe-

rencje złożone z Koła Krakowskiego, podolaków i demokratów.

Prawdziwym celem jest doprowadzenie do większego zbliżenia naszego z podolakami i demokratami. Bo w wyodrębnienie Galicji już nie wierzymy. Wiemy, że przy słabości Austrii przeprowadzimy poprostu przyłączenie Galicji do Polski.

Resztę czasu w Krakowie musiałem poświęcić reorganizacji biur dep. Opieki, w których urzędowanie od czasu odwołania Okołowicza, mocno kulało. Zarządziłem przeniesienie działu za siłków i pożyczek do głównego gmachu N. K. N. do biur dep. skarbowego, tak, by urzędowanie odbywało się wciąż pod okiem następcy Okołowicza p. Giebułtowskiego.

Socjaliści próbowali mi znów narzucić jakiegoś oficera z I. brygady, ale odmówiłem motywując tem, że mam nadzieję uwolnić kpt. Okołowicza, a jego pomocnika już sam sobie musi wybrać.

Utworzyłem w departamencie nowy dział opieki szkolnej i kierownictwo powierzyłem profesorowi Dr. Ziemnowiczowi.

Wogóle jednak trudno być sprężystym szefem departamentu N. K. N., gdzie trzy czwarte funkcjonariuszów pracuje zupełnie bezinteresownie, i gdzie w biurach przeważają kobiety. Nie można nic kazać. Trzeba prosić i tłumaczyć konieczność.

Ma się też wiele kłopotu z kobiecemi nerwami.

Niwiska, 10 grudnia.

Wracając do domu, jechałem część drogi z O. Haduchem, prowincjałem O. O. Jezuitów.

Opowiadał mi o swoich zabiegach w obozach jeńców rosyjskich Polaków, gdzie posłał Jezuitów, by uwalniali jeńców od przysięgi składanej carowi, i tłumaczyli im na podstawie pisma św., że taka przysięga nie obowiązuje. Ma nadzieję, że znaczna część tych jeńców wstąpi do wojska polskiego.

Ja zaś opowiedziałem mu o tem, że na prośby tych jeńców posłaliśmy im z N. K. N. 30.000 orzełków legjonowych do czapek.

Opowiadał mi też O. Haduch o swej bytności w Poznaniu i o tem, że tam już zaczyna się zarysowywać pewien zwrot ku aktywności. Ze między innymi bogaty tamtejszy ziemianin p. Łącki zobowiązuje się wystawić swym kosztem szwadron ułanów polskich.

O. Prowincjał jest jak najgoręcej za tem, by armję polską tworzyć natychmiast i by z tymi co przeszkadzają z N. D., czy C. K. N. postąpić sobie bezwzględnie.

Lwów, 16 grudnia.

Wczoraj całe popołudnie i dziś do południa pracowałem w komisji rewizyjnej Banku Krajowego.

Popołudniu mieliśmy posiedzenie Rady Nadzorczej. Wieczór byłem na posiedzeniu tutejszej reprezentacji N. K. N. Po przednio jeszcze odebrałem telegram od Jaworskiego, że przyjazd mój do Krakowa dla spraw dep. Opieki pilno potrzebny. Słyszałem tu też z różnych stron, że zanoszą się na próby zterrozyzowania mnie przez socjalistów dla opanowania dep. Opieki. Równocześnie dano mi do przeczytania napaści na mnie w tutejszych pismach socjalistycznych.

Na walkę muszę być przygotowany. Bieda tylko, że dopiero 23-go będę mógł pojechać do Krakowa.

Lwów, 18 grudnia.

Wczoraj byłem u obu arcybiskupów na dłuższej rozmowie.

Arcybiskup Bilczewski skłonniejszy już jest teraz do zgody z nami. Ma jednak sporo jeszcze dość niejasno sformułowanych pretensyj i żalów.

Mile natomiast wrażenie wyniosłem z rozmowy z ks. Arcybiskupem Teodorowiczem.

Swoje dawne krytyczne wobec N. K. N. stanowisko tłumaczy tem, że podejrzewał zamiar stałego naszego sojuszu z socjalistami. Obecnie jednak przekonał się, że takiego zamiaru nie mieliśmy ani nie mamy. Dla Jaworskiego jest teraz ze szczerem uznaniem. Nie wątpi, że obecnie episkopat pójdzie z nami.

Co do stosunków w Królestwie, jest także zdania, że przede wszystkim trzeba jak najprędzej tworzyć armję polską. Raz dził, byśmy dla wpłynięcia na szlachtę w Królestwie, by już raz do polityki czynnej przeszła, użyli Agenora Gołuchowskiego, który ma tam wpływ. Bardzo się boi Arcybiskup Teodorowicz, by w następstwie usunięcia się prawicy, rządu i wpływ w Królestwie nie dostały się w ręce socjalistów. Gotów jest sam oddziaływać na prawicę.

Wieczorem miałem jeszcze rozmowę z gen. Rozwadowskim. Jest podrażniony, że go w Warszawie z otwartymi ramionami do armji polskiej nie przyjęto. Ma żal do Szeptyckiego i Beselera.

Przyznaje jednak, że byłoby katastrofą, gdyby armja szybko nie była utworzona.

Lwów jest teraz obozem wojennym. Wszędzie mnóstwo wojska, zwłaszcza niemieckiego. Widzi się jednak sporo i tureckich oficerów. Nad miastem krążą samoloty, przez ulice pędzą wojskowe i pancerne samochody. Bliskość frontu bojowego znać tu na każdym kroku.

Żle tu bardzo z aprowizacją. Nawet zamożni ludzie mają z tem niepokonane wprost trudności.

Mej szwagierce Łukasiewiczowej przywiozłem w ręcznej torbie 10 kilo mąki żytniej, bo chleba już nie mieli. Moja szwagierka radziła sobie w ten sposób, że trochę kupionego od baby żyta, męła na młynku od kawy i z tego był chleb przecie jakoś możliwy.

Na ulicach widzi się przed sklepami spożywczymi ogony kilkuset metrowej długości.

Najświeższy dowcip lwowski — jak wobec braku chleba i tłuszczów robić sandwicze.

Oto między dwie karty chlebowe włożyć kartę tłuszczową. Takim sandwiczem muszą się we Lwowie zadowolić. Podobnie jest z naftą i cukrem. Opału również brak. W kasynie narodowym, gdzie zaglądnąłem, sami prawie oficerowie.

Niwiska, 20 grudnia.

Wracając do domu, spotkałem w Dębicy prowincjała O. O. Kapucynów. Jedzie do Królestwa odbierać dawne kapucyńskie kościoły i klasztory.

W domu zastałem list z wiadomościami z Warszawy. Przyjechało tam 70 byłych rosyjskich oficerów-Polaków, którzy się zgłosili do wojska polskiego.

Reprezentantów stronnictw w liczbie 30-tu wezwał do siebie Beseler, zwymyślał ich i postawił ultimatum, że jeżeli do 1 stycznia stronnictwa nie zgodzą się co do składu Rady Stanu, to Beseler zamianuje Radę sam i posłuch dla niej wymusi.

Słychać jednak, że wobec terroru C. K. N. nikt z Warszawy nie odważyłby się przyjąć nominacji.

Po Warszawie krążą coraz liczniej odezwy wprost moskalofilskie — wzywające, by się nie dać Keiserowi i Prusakom użyć przeciw sprawie słowiańskiej.

Kraków, 24 grudnia.

Najprzód wiadomości z Warszawy. Zamęt tam trwa i do utworzenia Rady Stanu wciąż daleko.

Kotłuje się tam wciąż wszystko, przy wtórze coraz głośniejszej wrzawy i coraz zuchwalszej bojówce ulicznej. Agitację: „En-tente“ i pieniądze z tamtego źródła znać coraz więcej i w Warszawie i na prowincji. Poprostu rzucono dziesiątki milionów, by wszcząć taki zamęt i kupić tak silną opozycję, by do budowy Państwa Polskiego, a zwłaszcza armji polskiej dojść nie mogło.

W tym samym duchu idzie agitacja Austriaków, by Prusakom popsuć robotę.

I tym usiłowaniom udało się niestety doprowadzić do tego, że już 2 miesiące od 5 listopada mija i do utworzenia Rady Stanu jeszcze nie doszło, werbować do armji polskiej nie zaczęto.

Widziałem się w Krakowie z pułk. Sikorskim, który mimo ciężkich przejść jest zawsze pełen zdrowego optymizmu. Ma nadzieję, że Rada Stanu przed 15 stycznia powstanie i będzie w większości aktywistyczną. Że wyda rozkaz werbunku i że w przeciągu kilku miesięcy uda się zwerbować około 50.000, co wraz ze legionistami i ochotnikami z obozu jeńców da stutysięczną armję.

Nastrój w Królestwie zaczyna się zmieniać na korzyść.

Podstawą stworzenia armji musi być chłop. Dlatego Sikorski wraz z ligą państwowości pracuje nad utworzeniem aktywistycznego stronnictwa chłopskiego. Jest już czynny znany organizator Chmielewski, który nie przyjmie powołania do Rady Stanu, by się przy pomocy Jana Dąbskiego, Czarnowskiego i innych wyłącznie agitacji i organizacji chłopów poświęcić. Z Galicji angażuje w tym celu hr. Tadeusza Łubieńskiego, który może wywrzeć znaczny wpływ na księży w Królestwie. Tyle pułk. Sikorski.

Po rozmowie z nim, byłem na wilji dla legionistów w sali Sokoła. Było 1200 biesiadników.

Przy wejściu była zorganizowana przez socjalistów grupa, która miała pułk. Sikorskiego, gdyby się zjawił, za drzwi wyrzu-

cię. Komendant placu kapitan Krzaczyński rozpędził jednak tę grupę.

W kuchniach przyszło do gwałtownych i głośnych kłótni między ligawkami.

Przebieg tej uczty wigilijnej zostawił niesmaczne bardzo wrażenie.

Kraków, 28 grudnia.

Zaraz po świętach zająłem się bardzo pracowicie reorganizacją Departamentu Opieki. Niektóre panie, które popełniały nietakty — oddaliłem. Dla kierownictwa oddziału zasiłkowego uprosiłem najdzielniejszą i pełną poświęcenia pracowniczkę p. Halę Zagórską. Zastępcą moim pod tytułem szefa biura przejdźnego zamianowałem profesora Uniwersytetu Kallenbacha, szefem biur Giebułtowskiego. Naczelnikiem działu handlowego, schronisk i magazynów — porucznika Chęcińskiego, zaś naczelnikiem działu szkolnego prof. Ziemnowicza.

Utworzyłem też stały, codzień się schodzący komitet departamentu, który ma załatwić na podstawie referatu pani Zagórskiej sprawy zasiłkowe i pożyczkowe.

Do stworzenia tej nowej organizacji musiałem odbyć cały szereg posiedzeń i konferencyj, przewyciężyć dużo trudności, niezadowolonych, żalów i łez kobiecych.

Wreszcie jednak wprowadziłem organizację w życie. Mam nadzieję, że to przecie pójdzie i że ten nieporządek, jaki się po nagłym odwołaniu Okołowicza zakradł, już się więcej nie pojawi.

Przez 2 dni pomagał mi bardzo dzielnie kapitan Okołowicz, który już jednak wrócił na swój posterunek do Częstochowy i niema nadziei, by mi go uwolniono, tak się tam okazał niezbędny,

Werbunku właściwego jeszcze wprowadzić nie zaczął, bo czeka z tem na utworzenie i rozkaz Rady Stanu. Organizację werbunkową w okręgu wykończył. Swych 7 oficerów i 200 żołnierzy już po miasteczkach i wsiach rozlokował.

Miał przygody niemiłe, bo w jednej wsi, jego żołnierze weszli w zbrojny konflikt — w obronie chłopów — z oddziałem wojska niemieckiego. Ponieważ jednak żołnierze niemieccy przekroczyli w tym wypadku uprawnienia rekwizycyjne, więc sprawę zatuszowano.

Miał też Okołowicz trudności w samej Częstochowie spowodu gwałtownej agitacji tamtejszej C. K. Nskiej ligi kobiet przeciw oficerom werbunkowym. Poradził sobie jednak bardzo dowcipnie. Spomiędzy swoich żołnierzy werbowników wybrał kilkunastu inteligentniejszych i najprzystojniejszych ułanów i puścił ich na agitację między młode ligawki.

Rezultat był nadzwyczajny. Liga B. została w przeciągu 2 tygodni przerobiona na Ligę A, t. j. będąca za werbunkiem. Socjalistyczna prezeska ustąpiła.

Okołowicz bardzo sobie chwali stosunek z komendantami niemieckimi — ich żołnierską szczerość i lojalność. Idą mu we wszystkim na rękę.

Kraków, 1 stycznia r. 1917.

Rano składanie życzeń noworocznych przez członków i pracowników N. K. N. prezesowi Jaworskiemu. Krótkie, ale piękne i mądre mowy.

Popołudniu miałem zwołane przezemnie posiedzenie komitetu administracyjnego dla wypracowania projektu ewentualnego wyodrębnienia Galicji.

Zaproszony przezemnie X. Władysław Sapięha, któremu jako najstarszemu oddałem przewodnictwo, dziękował mi bardzo za to, że go zaprosiłem. Chce brać stały udział w naszych pracach.

Referentem komitetu wybraliśmy prof. Kumanieckiego.

Myślę jednak, że to wszystko będzie niepotrzebne, bo Galicja przypadnie po wojnie Polsce.

Dostałem wiadomość, że po raz drugi odmówiono mi przepustki do Warszawy.

Niemcy nie orjentują się widać. Jaworski zaś domyśla się, że to nie zła orjentacja niemiecka, tylko polskie intrygi, by jego i mnie do Warszawy nie puścić. — Być może!

Kraków, 2 stycznia.

Przysłano nam z Warszawy drukowaną mowę Beselera z dnia 15 grudnia.

Przeczytawszy ją, przestałem się dziwić dodatniemu wpływowi, jaki wywarła. Obok trzeciej mowy Betmana Holwega jest to jedna z najlepszych i najmądrzejszych mów, jakie z ust nie-

mieckich wyszły. Żaden rozumny i kochający więcej ojczyznę jak partję Polak nie mógł nic mądrzejszego o sprawie polskiej powiedzieć.

Beseler okazał tu gruntowną znajomość i stosunków i charakterów polskich. Były jednak w tej mowie i dotkliwe ustępy, wywołujące rumieńce wstydu.

Gdy n. p. Beseler mówił o moskalofilstwie niektórych Polaków, użył nast. zwrotu:

„Uważaliśmy zawsze Polaków za naród rycerskości wyjątkowej i wielkiego serca, a naród taki bierze przecie jako najwyższe dobro świata to samo, co my Niemcy wypisaliśmy na naszym sztandarze, i czemu się mam nadzieję nigdy nie sprzeniewierzemy, t. j. honor.

A nie wiem czyby to było zgodne z honorem waszego narodu, dążyć do tego, by znowu do kraju wkroczyli Kozacy, gdyby znowu but rosyjski zaciążył nad polskim narodem i gdyby w szkołach waszych znów uczono po rosyjsku“.

I z rozmaitych ustępów mowy przebija to, co jest najboleśniej, że Niemcy bliscy już są nietylko lekceważenia ale i pogardy dla naszego narodu, widząc tyle wad, słabości, głupoty i tyle deprawacyj.

Kraków, 3 stycznia.

Dziś przyszły z Warszawy niejasne i niesprawdzone wiadomości o gotujących się jakoby zamachach na komendanta legjonów hr. Szeptyckiego i o nowych agitacjach i podburzeniach wśród poszczególnych legjonowych oddziałów. Zwłaszcza wśród oddziałów stacjonowanych w Rożanach ma panować wrzenie.

Są też pogłoski o wykrytym jakoby spisku i organizacji filozofii rosyjskiej: „Czarnego Orła“, która za pieniądze rosyjskie szerzy fałszerstwa, potwarze i podsycza wszystkie próby rozstroju, popiera C. K. N. — i całe polskie warcholstwo.

Ze „Entente“ musiała rzucić do Królestwa miliony, by tworzeniu armji polskiej przez Niemców przeszkodzić. Ze pieniędzmi wspiera całą przeciwerbunkową agitację, to nie ulega wątpliwości.

Ukazał się dziś noworoczny numer „Wiadomości Polskich“. Jest tam i mój artykuł.

Numer ten, w którym wszyscy autorowie podkreślają ko-

nieczność szybkiego tworzenia polskiej armji, powinien wyrzucić wpływ.

Bardzo też dodatnio działa i zdobywa sobie szerokie koła czytelników, subwencionowany przez N. K. N. i Ligę Państwowości nowy dziennik warszawski: „Głos Stolicy“.

Notuję wreszcie parę rzeczy weselszych.

W Austrii potworzono centrale na wszystkie niezbędne artykuły. I skutek jest wprost przeciwny zamierzonemu. Po utworzeniu centrali cukrowej, zniknął z handlu cukier. Po utworzeniu centrali na naftę, niema już prawie całkiem nafty, i długość ogonków przed sklepami, w których tylko po pół litra sprzedają, przybrała niesłychane rozmiary.

Wymyślono więc projekt, by utworzono centralę na prostytucję. Wtedy zniknie napewne.

Wreszcie notuję już nie anegdotę, ale prawdziwe zdarzenie w Warszawie. Było przy ten setki osób.

Gdy szeregi trzeciego i czwartego pułku legionów stały w dniu 1 grudnia na placu Saskim, oczekując na mający się odbyć przegląd wojskowy i przyjazd Beselera, wywiązywały się ciągle między zalegającą boki placu publicznością a legionistami różne rozmowy i wykrzyki. Między innemi jakaś kobieta wrzasła na cały głos: „A ja tam i tak mego syna do Legionów na bratobójczą walkę nie dam“.

Na to ryknął z szeregów tubalnym głosem jeden z legionistów: „A wsadź go sobie pani sk... spowrotem do d... My tam takiego nie potrzebujemy“.

Replika była ordynarna i brutalna, ale cięta i najzupełniej odpowiednia.

Cały tłum zatrzęsł się od śmiechu i burzy oklasków. Sympatje odrazu przechyliły się na rzecz legionów. Powtarzają o tem ciągle w Warszawie.

Wiedeń, 15 stycznia.

Niespodzianie znalazłem się w Wiedniu.

Dnia 12-go polowałem z kilkoma gośćmi w mych lasach w Wychylówce. W czasie polowania zjawił się nagle posłaniec z Niwisk, wręczając mi telegramy i melując, że z polecenia mej żony przywiózł mi kuferkę z ubraniami i bielizną do podróży, gdyż zapewne prosto z lasu pojedę do Wiednia. Trzy telegramy

były od Bobrzyńskiego z prośbą, bym zaraz przybył do Wiednia dla rozmowy z nim.

Rano w poniedziałek byłem już w ministerstwie u Bobrzyńskiego. Dowiedziałem się, że zostałem zaproszony wraz ze Stanisławem Dąbskim i Alfredem Halbanem jako rzeczoznawca do zaopiniowania projektów rozporządzeń cesarskich w sprawie emigracji i w sprawie opieki nad inwalidami wojennymi.

Projekty, jako kodyfikacja były liche. Były to niezręczne i niekonsekwentne w szczegółach komplikacje.

Nad projektami temi siedzieliśmy z Bobrzyńskim przed i popołudniu około 6 godzin i wprowadziliśmy liczne zmiany, które Bobrzyński ma się starać na Radzie Ministrów przeprowadzić.

Jedząc kolację w „Erzherzog Karol“ przekonałem się o całej i tak w Galicji da Bóg, polskie będą obowiązywały ustawy.

Po ukończeniu pracy zaprosił nas Bobrzyński do siebie na herbatę, mówiąc, że tylko herbatę dać nam może, — radzi więc zjeść w restauracji kolację a do niego przyjść o 9-tej wieczór.

Jedząc kolację w „Erzherzog Karl“ przekonałem się o całej gędy żywnościowej w Wiedniu.

Przyniosłem ze sobą kilka kromek chleba z bochenka, jaki mi żona dała do kuferka. Naokoło słyszałem na ten temat zawistne uwagi. Wychodząc zostawiłem na stoliku oprócz napitku, także jedną kromkę, i w lustrze widziałem, jak kilku kelnerów rzuciło się na ten chleb, chcąc jeden drugiego uprzedzić.

W restauracjach w Wiedniu nie tylko chleba, ale i czarnej kawy nie podają a potrawy prawie że bez tłuszczu.

Wiedeń, 16 stycznia.

Dzień dzisiejszy przepędziłem jeszcze w Wiedniu.

Byłem u Bilińskiego. Narzekał bardzo na intrygi i złośliwości dążące do tego, by Niemcom akcję formacji wojska polskiego popsuć. Twierdził, że duchem psucia i krzyżowania robót Niemców przejęci są prawie wszyscy wyżsi urzędnicy w okupacji austriackiej. Nawet adlatus cywilny Madeyski. I Rozner nie jest od tego wolny. Wobec tego stanowisko świeżo mianowanego Komisarza Austrii w Warszawie br. Jana Konopki jest trudne.

Austrja nie traci widocznie nadziei, że zdoła odzyskać dla

swej dynastji Polskę, ale dąży do tego w sposób przeszkadzający budowaniu Państwa Polskiego, w sposób dla nas najszkodliwszy.

Austrja nie chce oddać legionów. I wiszą one w powietrzu. Pensje płaci Austrja, jeść dają Niemcy.

Najgorsze jest to, że w ostatnich czasach cesarz Karol zakazał werbowania do wojska polskiego w austriackich obozach jeńców Polaków. Orzekł, że to jest „unzulässig“. A było już 30.000 takich, co z całym zapalem zgłaszali się do polskiego wojska. Cesarz motywuje zakaz obawą, by Rosja nie odplaciła się wcieleniem do swych szeregów austriackich jeńców Czechów.

Na tę obawę byłaby pewnie rada — zauważyłem.

Niech puszczą jeńców Polaków do domów. Jeżeli z domów pójdą do wojska polskiego, to już nie jako jeńcy. — A co do Czechów — to przecie są w wojsku rosyjskiem całe czeskie dywizje. Tyle że unikają frontu.

Mówiliśmy o tem — ale argument ten nie przekonał. Może pozatem tkwi co innego, n. p. tajne rokowania pokojowe z Rosją.

Bez jeńców Polaków, których 100.000 dałoby się zwerbować — trudno myśleć o armji polskiej.

Zmartwiony tą opłakaną wiadomością, pożegnałem Bilińskiego. Byłem potem u Habichta. Opowiadał to samo, z tem że arcyksiążę Karol Stefan z Żywca ma w tych sprawach u cesarza interwenjować!

Kraków, 18 stycznia.

W Krakowie wiadomość o powołaniu już Rady Stanu w Warszawie. Rada Stanu nie wydała jednak jeszcze nakazu werbunku, gdyż prowadzi spór z Niemcami o rotę przysięgi polskich żołnierzy.

Niemcy chcą, by rota opiewała jak następuje:

„Przysięgam mej polskiej ojczyźnie, przysięłemu królowi polskiemu, cesarzowi Wilhelmowi jako naczelnemu wodzowi w tej wojnie, i obu sprzymierzonym monarchom jako gwarantom Państwa Polskiego“.

Rada Stanu zaś chce, by nie było mowy o Wilhelmie tylko zwrot:

„i obu sprzymierzonym monarchom na czas tej wojny“.

Austrja stoi w tym wypadku po stronie Rady Stanu.

Przypuszczam, że Niemcy cofną swe żądanie, ale to wszystko opóźnia formację armji polskiej, co jest gorsze dla przyszłości.

O pierwszym inauguracyjnym posiedzeniu Rady Stanu opowiadał mi Stanisław Downarowicz.

Jazda do kościoła na nabożeństwo miała wypaść marnie. Radni Stanu jechali po 3 w jednej jednokonce. Marszałkiem Koronnym został Niemojewski, szlachcic z pod Kalisza. Podobno wszechstronnie wykształcony człowiek. Nie umie jednak nosić swej godności. Mieszka w hotelu, jeździ dorożką, i gdy chce iść do Beselera, prosi go o audjencję, choć powinien tylko zawiadamiać, że u niego będzie.

Do komisji wojskowej Rady Stanu, na czele której stoi Piłsudski, przydzieliła komenda legjonów pułkowników Berbeckiego i Sikorskiego jak rzeczoznawców.

Kraków, 20 stycznia.

Mam mnóstwo kłopotów z departamentem Opieki.

Socjaliści rozpoczęli już bezwzględna i brutalną walkę o opanowanie departamentu.

Emil Bobrowski wystraszył mego zastępcę prof. Kallenbacha. Wpadał do biur krzycząc mu nad uchem: „Co tu robi Kallenbach! Ja jestem viceprezesem“. Dalej skłonił do ustąpienia funkcjonariusza Pasiekę. Nasyłają też socjaliści rozmaitych legjonistów z niemożliwymi żądaniami. Gdy się im odmówi, biją pięściami w stół, robią krzyki i awantury i stosunki w biurach robią się niemożliwe.

Bobrowski robi wszystko, by mi prowadzenie departamentu utrudnić i obrzydzić.

Bobrowski wydał też podpisany przez siebie drukowany świstek przeciw dep. Opieki.

Ja nie potrzebowałem na to reagować, gdyż zareagował już przeczytawszy świstek w Częstochowie kapitan Okołowicz, oddając sprawę przeciw Bobrowskiemu oficerskiemu sądowi honorowemu.

Zarządziłem na pojutrze zwołanie Rady departamentu, by dać możność Bobrowskiemu wystąpienia tam z napaściami.

Obecnie dnie całe przepędzam w biurze departamentu.

Kraków, 21 stycznia.

Wysłaliśmy z N. K. N. pismo powitalne do Rady Stanu, oddając jej legjony jako kadry wojska polskiego.

Dziś przyszła odpowiedź z zapowiedzią objęcia legjonów w niedługim czasie.

Gdy się to stanie, N. K. N. będzie się mógł rozwiązać.

Według wiadomości z Warszawy Rada Stanu, przystępując do organizowania biur, zaczyna się przekonywać o wielkich trudnościach i zaczyna z coraz większem uznaniem patrzeć na N. K. N.

Zaczynają się w niej odzywać głosy, że przecie N. K. N. zawiązany 17 sierpnia r. 1914, już 18 sierpnia miał zorganizowane wszystkie biura, 20 sierpnia rozesłał delegatów po kraju, 25 sierpnia miał już zorganizowanych 40 komitetów powiatowych, a do 10 września było już 20.000 żołnierzy legjonowych.

Zaczynają się z Warszawy zwracać o pracowników do Galicji, do N. K. N. Jako pierwszego chcą nam wziąć Dr. Kota. Lekceważona do niedawna Galicja, zaczyna się teraz lepiej im przedstawiać.

Kraków, 22 stycznia.

Miałem dziś burzliwe posiedzenie w dep. Opieki.

Zeszli się wszyscy, należący do Rady dep. socjaliści, nawet tacy co nigdy tu nie bywali.

Po mem zagajeniu zabrał głos Emil Bobrowski i w godzinnej gwałtownej mowie wyliczał czego departament nie zrobił, lub co robił źle i nieudolnie.

Potem zaczął rzucać insynuacje w formie pytań.

Czy wy tutaj przez dawanie jałmużny nie zniżacie naszych żołnierzy do roli żebraków? Czy ich tem nie demoralizujecie? Czy nie protegujecie oszustów i łazików? Czy wiecie kogo macie w schroniskach? Czy tam nie przechowujecie dezertarów?

Wreszcie skończył zarzutami, że dep. Opieki dekuje oficerów przed frontem i krzywdzi legjonistów z pierwszej brygady.

Po Bobrowskim zabrał głos jego przyjaciel viceprezydent miasta p. Rolle, twierdząc, że jeżeli choć część tego, co zarzucał departamentowi Bobrowski jest prawdą, to jest to zbrodnia! zbrodnia!!

Potem znów Bobrowski oświadczył, że jeżeli dla sanacji stosunków nie oddam zaraz kierownictwa biur kapitanowi Macieczy, a reszty stanowisk nie powierzę oficerom, których nazwiska wymienił, to on Bobrowski rozpocznie najzawziętszą walkę na zgromadzeniach — w prasie i t. d.

Sterroryzowani miękko tylko bronili departamentu Witold Ostrowski, Turski i inni.

Zabrałem wreszcie głos ja, i wsiadłem na Bobrowskiego i Rollego z całą pasją, na jaką się tylko mogłem zdobyć.

Zacząłem od tego, że Bobrowski wyliczał wszystko, czego departament nie zrobił. Istotnie nie zrobiliśmy bardzo wielu rzeczy. Nie zrobiliśmy tego, by każdy inwalida legionowy dostał na własność folwark lub kamienicę, lub by choć ową przysługę wziętą kurę w garnku miał na codzień.

O tem jednak co robimy dobrego i pożytecznego, o pośrednictwie pracy, biurze szkolnem, umieszczaniu chłopców w szkołach rękodzielniczych dla inwalidów, o biurze handlowem, o sanatorjach, ochronkach i przytułkach, o rozdawaniu ubrań i obuwia, o zasiłkach, o tem nie wspomniał Bobrowski ani słowa. Tą metodą da się wszystko na świecie krytykować.

Ja nie zaprzeczam — mówiłem dalej, że po nagłym odwołaniu w czasie mej nieobecności kapitana Okołowicza, biura znalazły się w chwilowem rozprężeniu i wdarły się nieporządki.

Ale dr. Bobrowski robił wszystko, by mi uporządkowanie utrudnić i opóźnić.

Wystraszył brutalnie z biur prof. Kallenbacha.

Sklonił do opuszczenia biur p. Pasiekę. Usiłował sterroryzować por. Chęcińskiego. Nasyłał awanturników z niemożliwemi żądaniami.

Prócz tego Bobrowski ogłosił drukowany paszkwil przeciw departamentowi, za co Okołowicz pociągnął go przed honorowy sąd oficerski.

A do komitetów powiatowych i lig kobiet na prowincji poszły jakieś tajne okólniki, by pieniędzy na cele departamentu więcej nie posyłać.

I ja w tych warunkach miałem tak odrazu wszystko uporządkować? Ostatecznie rozprężenie nie trwało nawet paru tygodni. Obecnie już zupełny porządek został przywrócony.

A jeżeli Bobrowski rzuca tu insynuacje w formie pytań. —

Czy wy nie demoralizujecie byłych legionistów, czy nie zniżacie ich do roli żebraków, czy nie wspomagacie łazików i nie przechowujecie dezertarów — to na to odpowiem, że może nas czasem jakiś łazik na datkę pieniężną naciągnął ale za to nie my zniżaliśmy legionistów ze szpitali do roli bydła pociągowego, kładąc im zamiast koni ciągnąć powóz z Komendantem i jego żoną. Nie my ściągaliśmy hańbę na naszych żołnierzy, zmuszając ich dla rozbijania legionów do opuszczania chwał okrytych sztandarów!

Nie my ułatwiliśmy dezercję i organizowaliśmy przechowywanie dezertarów.

A co do insynuacji, że my „dekujemy“ oficerów przed frontem, to mogę wprawdzie zrozumieć uprzedzenie do tyłowych oficerów ze strony tych co miesiącami w ogniu armatnim trwali, i wśród gradu kul oddziały do ataków na bagnety prowadzili — nie mogę jednak zrozumieć tych uprzedzeń ze strony lekarza wojskowego p. Bobrowskiego, który tem głównie się zajmował, by zgłaszających się do legionów ochotników za zbyt słabych fizycznie i niezdolnych do służby uznawać, by się przypadkiem szeregi polskie nie powiększyły.

I zapytać muszę, kogośmy to dekowali? Kapitana Okołowicza wziąłem jako oficera tyłowego. Od początku wojny był na tyłach w werbunku, i choć starał się dostać na front — nie został przyjęty.

A odwołany stąd, przeszedł również na tyły, jako inspektor werbunku.

Więc dekowaliśmy może porucznika Świtalskiego, który przez kilka zaledwie dni Okołowicza zastępował?

Lecz Świtalski był zaprotegowany przez Was, panowie sojcjaliści! Więc chyba Wy chcieliście go dekować.

Ale ja wiem przecie, co znaczą te wszystkie zarzuty i insynuacje. Bobrowski powiedział to wyraźnie, że jeżeli nie zamianuję kierownikiem biur kapitana Maciechę, i wszystkich działów nie obsadzę wskazanemi przez niego osobami, to on wystąpi na zgromadzeniach, w prasie i t. d.

P. Bobrowski i jego partia nabrała apetytu na departament, który ma znaczne fundusze.

Ale mogę zapewnić, że dopóki ja tu jestem, celu tego nie dopnie.

Ja nie kieruję się partyjnością, czego najlepszym dowodem jest, że pierwszym kierownikiem biur zrobiłem kap. Okołowicza choć wiedziałem, że jest sympatykiem socjalistów. A kierowniczką biura pośrednictwa pracy, posiadającą najzupełniejsze me zaufanie jest pani dr. Balzingerowa, o której wszyscy wiedzą, że jest socjalistką.

Ale nie mogę żadnej partji pozwolić opanować departamentu.

Wreszcie rozprawiłem się ostro z p. Rolle. P. Rolle — powiedziałem — odegrał tu rolę tłumu, co ryczy: „hańba“ gdy mówca wiecowy w nos się poskrobie. P. Rolle powiedział, że jeżeli choć część tego, co mi zarzucał Bobrowski jest prawdą, to jest to zbrodnia — zbrodnia!!

Ja p. Rollego miałem za poważnego człowieka. A człowiek poważny nie wydaje sądów na podstawie jednostronnego przedstawienia swego przyjaciela z Podgórze, którego prawdomówność dobrze znać powinien.

P. Rolle jako wiceprezydent Krakowa, ma pod sobą różne biura magistrackie. P. Rolle stale w Krakowie urzęduje i bierze zato pensję. Mimo tego mógłby się przecie zdarzyć w jednym z biur magistratu jakiś nieporządek, lub też nawet nadużycie. I gdyby z tego powodu nazwał kto p. Rollego zbrodniarzem, to patrzyłby na niego jak na półgłówka.

Więc oświadczam, że p. Rolle jako człowiek uczciwy, musi teraz, choćby to szereg godzin czasu zabrać mu miało — zabrać się w biurach departamentu do badania prawdziwości zarzutów p. Bobrowskiego — a potem — oczekuję napewne, że p. Rolle swe słowa cofnie i nas przeprosi.

Przemówienie moje poskutkowało. Wprawdzie Bobrowski zaczął jeszcze nadrabiać krzykiem i biciem pięścią w stół a Rolle zaczął dowodzić, że to nie on ma badać w biurach, czy to co zarzucił Bobrowski było nieprawdą, tylko ja mam udowodnić, że to nieprawda, a wtedy chętnie mnie przeprosi.

Koniec końców jednak widząc, że umiem pokazać zęby, stracono ochotę do dalszych na mnie ataków.

Zakopane, 25 stycznia.

Od 2 dni jestem w Zakopanem na lustracji tutejszych zakładów Opieki. W przytułkach dziecinnych znalazłem wszystko

we wzorowym porządku. Natomiast w naszym sanatorjum stwierdziłem brak karności i wogóle za słabą rękę kierownictwa.

Poleciłem wydalić zaraz z sanatorjum jednego z najniekarniejszych awanturników, którego po trzechmiesięcznym tu pobycie uznali lekarze za zdrowego.

Poleciłem też zaangażować stałego lekarza, bo dr. Brzeziński tylko 3 razy na tydzień zaglądać może, a młody medyk, który go stale zastępuje, zbyt zajęty flirtami.

Kraków, 29 stycznia.

Wiadomości, jakie nadeszły z Wiednia, wyjaśniają wszystko to, co dotychczas zagadkowe się być zdawało.

Minister sp. zagr. hr. Czernin, oświadczył Bilińskiemu, że: „Die polnische Frage steht offen“, i że prosi go o poradę, jak należy postępować, by pozyskać dla Austrii Polaków.

Pokazuje się, że z wiedzą Niemiec rozpoczęła Austrija bezpośrednie rokowania z Rosją o zawarcie odrębnego pokoju. By rokowań nie utrudniać, cofnięto wszystkie te zarządzenia, które mogły Rosję podrażnić. Cofnięto więc zezwolenia werbowania do wojska polskiego w obozach jeńców. Rokowaniami kieruje sam cesarz Karol.

Niemcy zaś oświadczyły, że jeżeli Austrii uda się doprowadzić do zawarcia pokoju z Rosją, to Niemcy zgodzą się, by królem polskim był cesarz Karol.

Czy się to Austrii uda. Strach jednak bierze, że pokój z Rosją zawarty mógłby być kosztem Polski. Przyszła Polska zamkniętą byłaby w takim razie w granicach etnograficznych.

Królestwo z Galicją okrojoną od wschodu i czysto polskie skrawki koło Grodna i Białostoku.

No ale niema się co naprzód martwić, bo o tem rozstrzygać będzie los bitew, i ostateczny wynik wojny — bardzo wciąż niepewny.

Jutro wracam po trzech tygodniowej blisko nieobecności do Niwisk. Wczoraj i dziś zajęty byłem bardzo w dep. Opieki.

Dziś w dziennikach manifest mocarstw centralnych z zapowiedzią zaostrożonej walki łodziami podwodnymi.

Niwiska, 9 lutego.

Ameryka zerwała stosunki dyplomatyczne z Niemcami. Mocarstwa centralne będą miały nowego, najbogatszego we wszystkie zasoby przeciwnika.

Kraków, 12 lutego.

Wiadomości polityczno wojenne wskazują na to, że wojna nie może się już chyba długo ciągnąć, że musi się chyba przed upływem tego roku skończyć, spowodu ogólnego wyczerpania i rosnącego braku surowców i środków żywności.

Relacje Feldmana z Berlina są bardzo pesymistyczne. W Niemczech — jak twierdzi Feldman, po wzięciu pod karabin 18 letnich, wyczerpano już ostatnie rezerwy w ludziach.

Daje się też uczuwać coraz większy brak surowców, których niemieckie: „Ersatze“ nie mogą zastąpić.

A poza tem katastroficzny już brak żywności. Głód staje się coraz groźniejszy. Żle już karmione są wojska na froncie, a oddziały w kadrach dostają tylko tyle, by ludzie nie pomarli z głodu.

Feldman twierdzi, że jeżeli Niemcy nie potrafią szybko uruchomić środków komunikacyjnych w Rumunji i zasilić się tamtejszemi, choć w znacznej części zniszczonemi i nie bardzo do użytku nadającemi się środkami żywności, to będą musieli jeszcze przed latem prosić o pokój — z głodu.

Jeżeli zasilą się w Rumunji, to tamtejszemi zapasami jeszcze może do zimy wytrwać.

Ciągle też liczą jeszcze Niemcy na swoje łodzie podwodne.

W Austrii — jak wiemy jest pod względem ludzi i surowców jeszcze gorzej jak w Niemczech.

Katastrofalny jest wobec srogich mrozów brak węgla. We Wiedniu tramwaje stanęły. Światło elektryczne funkcjonuje bardzo krótko. Z żywnością może w Austrii nie tak źle jak w Niemczech, ale za to administracja gorsza, rozdział zły i marnuje się dużo.

Tym wiadomościom z Niemiec i Austrii, należy jednak przeciwstawić wieści, jakie otrzymaliśmy via Stockholm, a z których się pokazuje, że w Rosji nielepiej.

Co do ludzi, to wzięto również pod karabin 18 letnich i wy-

czepano już ostatki ludzkiego materiału. Wprawdzie zgromadzono w ten sposób blisko 6 milionów żołnierzy, ale dla tych milionów brak karabinów, armat, amunicji, mundurów i t. d.

Walka łodziami podwodnymi z Rosją odcina ją od amerykańskich i angielskich dostaw.

Brak węgla w Rosji jest jeszcze większy jak w Austrii. Część kolei już stoi z braku opału.

Więc choć, mimo wielkiej drożyzny, niema jeszcze w Rosji braku żywności, ale brak węgla i narzędzi wojny jest tak wielki, że to odbiera Rosji możliwość przeciągania wojny.

Niezadowolenie w Rosji rośnie gwałtownie. Obecnie cała Rosja wiecjuje i spiskuje przeciw rządowi i skład rządu ciągle się zmienia. Coraz nowi ministrowie wyskakują i zapadają w nicość.

Car, carowa, Stürmer i Szczegłowitow dążą do najrychlejszego pokoju. Ale przeciw nim jest partja wojenna z carową matką na czele. Tę partję wojenną składającą się głównie z dostawców armji, robiących na tem miliony — popierają t. zw. „porażęncy” t. j. stronnictwo niezadowolonych, co pragnie ostatecznie pogromu Rosji, by w ten sposób biurokrację skompromitować i obalić.

W Stockholmie są przekonani, że niedługo już trzeba się liczyć z wybuchem rewolucji pałacowej w Rosji. Z zamordowaniem lub usunięciem cara i opanowaniem rządów przez niewiadomo kogo

Że wtedy zapanuje zupełna anarchja, i wojna będzie musiała się skończyć.

Przed kilku dniami byli w Stockholmie wybitni Polacy z Petersburga. Członkowie Rosyjskiej Rady Państwa, Wielopolski, Szebeko i Skirmunt.

Przyjechali poto, by się zobaczyć z przybyłym z Królestwa Henrykiem Potockim i dać mu wskazówki.

Wskazówki te opiewają jak następuje:

„Bierzcie wszystko, co wam Niemcy i Austrija dają. Niech Rada Stanu stara się objąć jak największy zakres władzy. Niech będzie na prawdę rządem.

Nie sprzeciwiajcie się tworzeniu armji. Przeciwnie róbcie wszystko, by ta armja powstała jak najprędzej, by była liczna i dobrze zorganizowana.

Tylko jednemu starajcie się przeszkodzić, t. j. by ta armja nie była użyta w polu przeciw koalicji. Niech się tworzy, organizuje, wzmacnia, ale niech na front nie idzie“.

Na zapytanie, czy Wielopolski, Skirmunt, Szebeko sądzą, że Rosja może po wojnie wrócić do Królestwa, odpowiedzieli ci panowie, że uważają to za rzecz najzupełniej wykluczoną.

Z wiadomości, nadeszłych via Stockholm, to jeszcze muszą zanotować, że rokowania nieoficjalne o pokój między agentami Rosji a Austrii, toczą się wciąż jeszcze.

Z tej relacji widać, że w głowach przewodców rusofilów zaszedł jednak daleko idący i bardzo pożądaný zwrot.

Wiadomości z Warszawy nie są dobre. Rada Stanu jeszcze odezwy werbunkowej nie wydała, bo spór o przysięgę jeszcze niezalatwiony.

Werbunek więc nie idzie. Od 3 miesięcy zaledwie półtrzęcia tysiąca ochotników się zgłosiło, z tego połowa z Galicji, a z drugiej połowy większość z Litwy. Na całe Królestwo przypada zaledwo kilkuset ochotników.

Rada Stanu robi głupstwa i zajmuje się drobiazgami. Do Krakowa przybyło 2 członków Rady Stanu poto tylko, by ustalić z Akademią Umiejętności kwestję pisowni.

Czy mózdz pisać przez dz, czy przez c.

To jest widać najważniejsza i najpilniejsza troska Rady Stanu w chwili kończącej się wojny.

Kraków, 13 lutego.

W departamencie Opieki urządowanie idzie sprężyscie i wzorowo. Ale usiłowania socjalistów opanowania departamentu — nie ustają. Za namową Bobrowskiego zebrała się grupa kilkudziesięciu b. legjonistów i przedłożyła mi na piśmie opatrzone szeregiem podpisów żądanie, bym delegatów tej grupy do urządowania w departamencie przypuścił.

Oczywiście odmówiłem. Co z tego dalej wyniknie nie wiem, ale nowe ataki socjalistów przewiduję.

Kraków, 2 marca.

Z Warszawy wiadomości, że Rada Stanu jeszcze nakazu werbunku nie wydała.

Sytuacja jej polepsza się o tyle, że realiści, t. j. ks. prałat Chelmiński, X. Zdzisław Lubomirski i hr. Juljusz Tarnowski zaczynają już Radę Stanu popierać.

Natomiast endecja robi wszystko, by Radę Stanu osłabić. Jan Stecki z Lublina wybiera się w najbliższych dniach z deputacją do Wiednia, do cesarza, Czernina — markując silnie austrofilizm. Celem tej deputacji urządzonej z pominięciem Rady Stanu jest osłabienie Rady i wciągnięcie do akcji przeciw niej naczelných czynników Austrii.

Z N. K. N. postaraliśmy się, by ani minister, ani cesarz deputacji Steckiego nie przyjął. Otrzyma odpowiedź, że Austrija uznaje tylko Radę Stanu jako kompetentną do przedkładania polskich żądań.

Sprawa przysięgi wojskowej jeszcze niezalatwiona, ale jest to na dobrej drodze, bo Niemcy pod naciskiem Austrii mają się już podobno na formułę Rady Stanu zgodzić.

Z chwilą ustalenia rotę przysięgi, ma być wydany nakaz werbunku. W Królestwie jednak zwłaszcza wśród chłopów utrwała się przekonanie, że trzeba będzie przejść do przymusowego poboru paru roczników.

Kraków, 3 marca.

Młody cesarz Karol, nazwany przez wiedeńczyków: „Karl der Plötzliche“ wymiata pokolei wszystkich, którzy byli na czele władz za poprzedniego panowania.

W brutalny sposób dał zasłużoną dymisję naczel. wodzowi arc. Fryderykowi. Usunął potężnego Sieghardta. Ministerjum zmienił. Kilku ministrów węgierskich również. Obecnie usunął reklamowanego jako genjusz wojskowy Conrada v. Hetzendorf.

W jego miejsce zrobił szefem sztabu gener. zwycięzcę z pod Limanowej generała Arza.

Wszystkie te zmiany personalne mają sens i były pożądane.

Mniej pożądane jest jednak usunięcie dotychczasowego namiestnika Galicji gen. Dillera, który choć Niemiec okazywał serce dla Polaków i zrozumienie potrzeb kraju. Usunięty został dlatego, że przy zarządzaniu rekwizycyj żywnościowych był zdaniem cesarza za miękki. Namiestnikiem został gen. hr. Huin z poleceniem wydostania z kraju żywności za wszelką cenę. Bo

w Wiedniu jest rzeczywisty głód, a w Morawskiej Ostrawie były już groźne zaburzenia głodowe. Znosi się więc na rewizje za żywnością i zabieranie ostatków.

Oczywiście, że te zapowiedzi i nominacje trzeciego już namiestnika Niemca, zrobiła w kraju jak najgorsze wrażenie. Ustępującego gen. Dillera żegnano w Krakowie demonstracyjnie.

Jeszcze przed zmianą namiestnika Galicji próbowali Austriacy wyciskać żywność w Królestwie.

Pierwsza jednak większa próba nie udała się i przyniosła Austriakom ciężką kompromitację i ośmieszenie.

Komenda obwodu w Lublinie wysłała dla rekwizycji żywności w Lublinie kilka kompanij czeskich, jako najlepiej się do tego nadających. Czesi i Bośniacy zaczęli jeszcze przed świtem wpadać do mieszkań, przetrząsać i zabierać wszystko, nietylko żywność ale także buty, ubrania i pieniądze.

W mieście zrobił się gwałt i wybuchły rozruchy. Żonie gubernatora pani Amalji Kuk, która w tym samym dniu urządziła koncert, odesłali wszyscy bilety. Przewodcy Polaków w Lublinie wysłali telegramy ze skargami do kancelarii gabinetowej, A. O. K. i t. d. — Naczelné władze austriackie przestraszyły się oburzenia Polaków, o których względy przecie się starają. Posłano rozkaz, by wszystko co w Lublinie zabrano, zwrócić każdemu.

I stało się, że większość obrabowanych podała o wiele większe ilości niż zabrano. I musiano zwrócić nietylko to co zabrano, ale wypróżniono jeszcze wojskowe magazyny z żywnością, by wszystkie pretensje zaspokoić. I jeszcze teraz podobno oblegają komendę obwodową tłumy żydów, upominając się o zrabowane przez Czechów pieniądze.

Lublin trzesie się od śmiechu. Zamiast przysłowia o Zabłockim i mydle, ukuto nowe: „wyszedł jak Austriacy na rekwizycjach żywności“.

Kraków, 6 marca.

W dep. Opieki idzie wszystko dobrze. Ale socjaliści nie próżnują. Nasyłają legionistów, którzy robią awantury. Prysłali też jakąś panią, która chciała wydostać z biur księgi rachunkowe.

Powiedziano jej, że na miejscu może sobie przegłądać lub nawet zrobić wypisy.

Niwiska, 10 marca.

Od paru dni jestem w domu. Wczoraj byłem w Kolbuszowej. W wydziale powiatowym wszelkie urządowanie ustało. Wszystkich wzięto do wojska z wyjątkiem jedyne go p. Dobrowskiego, który jest jednak także dyrektorem spółki rolniczej „Pług“ i komisjonerem zbożowym. — Staram się choć sekretarza p. Serednickiego z wojska uwolnić. Dopóki to nie nastąpi, będę musiał chyba urządowanie zawiesić.

Od tygodnia jeżdżą po powiecie komisje prowadzące po chałupach rewizje za zbożem.

Całe szczęście w tem, że chłopci umieją doskonale chować.

Niwiska, 18 marca.

Niesłychane nowiny. W wielkich miastach Rosji rewolucja. W Petersburgu wojsko przyłączyło się do ruchu. Tak samo w innych miastach.

Car abdykował. Ministrowie uwięzieni. Władzę objął powołany przez Dumę rząd rewolucyjny.

Co z tego będzie. Jak to wpłynie na wojnę. Sądzę, że to wprowadzi w armjach rosyjskich taki zamęt, że już chyba Rosja nie będzie miała w sprawach polskich nic do gadania.

O rewolucji w Rosji nieprędko jednak będziemy mieć wiadomości pewne.

Jedno zdaje się być pewne, że do przyspieszenia rewolucji przyczyniły się wpływy i pomoc angielska, by zapobiec zawarciu przez Rosję odrębnego pokoju.

Niwiska, 27 marca.

Rewizje za żywnością po wsiach trwają ciągle i skończyć się nie mogą. Bo co chwilę przychodzą zgóry nowe coraz ostrzejsze przepisy. Komisje muszą robotę na nowo zaczynać, ponowne rewizje przeprowadzać, co drażni ludność coraz więcej.

Wściekłość chłopów o te rewizje zwraca się nietylko przeciw rządowi, co przeciw żydom, do których nienawiści nabierało się w czasie wojny tyle, że to do pogromów może doprowadzić.

Rewizje odbywają się tylko u producentów, omijają więc żydów. Ze zaś rząd popełnił ten nietakt, że 100 wagonów pszenicy obiecał na święta na mace żydowskie, więc chłopci są przekonani, że to dla żydów się u nich rekwiruje.

Kraków, 30 marca.

Wiadomości z Warszawy takie, że teraz Niemcy starają się tworzenie wojska polskiego opóźnić, natomiast Austrija sprawę gorąco popiera.

Co do niedawno ujawnionej niechęci Niemców do tworzenia armji polskiej, opowiadają, że Beseler miał się wobec Niemców wyrazić, by byli zadowoleni, że armji polskiej niema, bo mogłaby się przeciw Niemcom obrócić.

Jako ilustrację przytoczył dwa wypadki zatargu zbrojnego legionistów z oddziałami niemieckimi. Dawniej pod Częstochową, a obecnie świeżo pod Łomżą, gdzie była strzelanina i rannych 3 Niemców.

W jednym i drugim jednak wypadku — żołnierze niemieccy rabowali chłopów, i legioniści wystąpili w obronie ludności. To też po bezstronnie przeprowadzonem dochodzeniu, sprawę zatuszowano.

Następstwem oplakanem postronnych agitacyj oraz niemiecko-austriackich sporów — jest to, że armji polskiej w chwili skończenia wojny nie będzie. Że Polska będzie bezbronna i zwycięzcy zrobią z nią co zechcą.

W ostatnich dniach powstał jednak w Radzie Stanu zamiar, by przystąpić odrazu do przymusowego poboru kilku najmłodszych roczników. Bo coraz liczniejsze koła są już za poborem.

Pod wpływem wieści o rewolucji w Rosji, cała szlachta i magnaterja w Królestwie przeszła do obozu aktywistów. Stali się teraz ogromnie — zdecydowanie antyrosyjscy.

Za to socjaliści stali się nagle moskalofilami. Walczyli z cearem. Z chwilą gdy carat upadł nic ich już w Rosji nie razi, a sukcesy rewolucji pociągają. Zaczynają widzieć przyszłość swej partji w związku z Rosją. Autonomja Polski w związku z Rosją zupełnie im wystarczy. Przeciw zupełnej niepodległości gotowi są walczyć zacięcie.

Tylko Piłsudski rozszedł się na tym punkcie z socjalistami. Jest dalej zdecydowanie antyrosyjskim, a także antyaustriackim, antyniemieckim stosunkowo najmniej.

Kraków, 1 kwietnia.

Przyjechali do Krakowa pułk. Sikorski, Ignacy Rosner z Warszawy i hr. Michał Roztworowski z Berna Szwajcarskiego.

Ciekawe bardzo rzeczy opowiadał prof. Roztworowski ze swych spostrzeżeń dyplomatycznych. Twierdzi, że dyplomacja angielska czuje się wskutek obalenia caratu w Rosji zwolniona od swych zobowiązań, uznawania sprawy polskiej za wewnętrzną Rosji.

Ze uznaje ją już za międzynarodową i ma zamiar przy rokovaniach pokojowych, dla osiągnięcia moralnego sukcesu i przeprowadzenia przynajmniej tej części swego programu (który naprawdę służył tylko za parawan) t. j. oswobodzenia małych narodów — postawić i forsować żądanie, by nie tylko Rosja ale i Niemcy i Austrija zrzekły się swych polskich posiadłości na rzecz Państwa Polskiego.

Francja natomiast zachowuje się w całej tej sprawie obojętnie, sądzi jednak Roztworowski, że będzie Anglię w jej polskim programie popierać.

W kołach dyplomatycznych entente śledzą bardzo uważnie przebieg i wszystkie fazy zatargu austro-niemieckiego o Polskę.

Kraków, 3 kwietnia.

W dep. Opieki, który przeniósł się do nowego większego lokalu (ul. Radziwiłłowska 21) idzie urzędowanie zupełnie dobrze.

W dziale zasiłkowym pokazuje się jednak coraz dobitniej, jak ostrożnym być trzeba z b. legjonistami z Królestwa, między którymi nie brak wyrafinowanych oszustów. Jest też w tem dużo złego przyzwyczajenia, jakie pod rządami Rosji się wyrobiło, gdzie uchodziło za zasługę oszukać urząd.

Ponieważ w departamencie wygląda, jakby to był urząd, więc nie mogą się oprzeć pokusie, by nie kłamać, nie starać się wyzyskać.

Szefa biur Giebułtowskiego wzięto mi do wojska. Oczywiście poszedłby do polskiego. Ponieważ jednak bez niego musiałbym chyba nastąpić w Krakowie zamieszkać i po całych dniach tu urzędować, muszę się starać go uwolnić. Jadę więc zaraz do Warszawy do gen. Szeptyckiego w tej sprawie.

W ostatniej chwili dowiedziałem się, że Szeptycki jest w przejeździe w Krakowie. Jazda więc do Warszawy narazie zbyteczna.

Notuję tu wiedeńską anegdotę. Oto bawiący w Wiedniu

oficerowie austriaccy nie chodzą już od dłuższego czasu do pierwszorzędnej restauracji Meisel und Schaden. Gdy się ich pytano dlaczego, odpowiadają: „Dort wird geschossen“ (W tej restauracji zastrzelono premiera Stürka).

Kraków, 13 kwietnia.

Po kilkudniowym pobycie w Niwiskach przyjechałem tu dzisiaj. Po drodze wyczytałem w dziennikach telegram cesarza Wilhelma do marszałka koronnego i pismo cesarza Karola do Rady Stanu zawiadomieniem o oddaniu legjonów pod komendę Beselera.

Pismo cesarskie odznacza się bawolą wprost niezręcznością. Można przecie było napisać, że legjony oddaje się wojsku polskiemu, które znajdować się będzie dla wyszkolenia pod komendą Beselera, to byłoby to samo i nie podrażniłoby tak przedenerwowanych Polaków.

W Krakowie widziałem się z eksc. Janem Konopką austro-węgierskim komisarzem przy Radzie Stanu.

Scharakteryzował mi on bardzo ujemnie członków Rady Stanu. Gdy się pytałem, czy niezręczną formą oddania legjonów nie są podrażnieni, odpowiedział, że są. Że oni są stale wszysikiem podrażnieni.

Podrażnieni są i będą, bo chcą nimi być.

Poza tem powiedział mi b. Konopka, że najpoważniejsi nawet członkowie Rady Stanu nie dorosli do zadania, jakie mają spełnić.

Że każdy z nich czegoś lub kogoś się boi, na coś lub na kogoś się ogląda, a żaden nie ma poczucia odpowiedzialności za to co robi, lub czego nie robi.

Że jeżeli Państwo Polskie powstanie, to nie Radzie Stanu będziemy to mieli do zawdzięczenia.

Kraków, 16 kwietnia.

Po zwykłych zajęciach w dep. Opieki, poszedłem na posiedzenie komisji wykonawczej N. K. N., mającej przygotować wnioski do likwidacji.

Ponieważ do zupełnej likwidacji (tabula rasa) dążą socjaliści i ludowcy, my zaś chcielibyśmy oddawszy legjony Radzie

Stanu — zlikwidować tylko działalność legjonową, dla innych jednak zadań, t. j. utrzymania agencji dyplomatycznych za granicą, akcji wydawniczej, prasowej, opieki, chcielibyśmy komisję wykonawczą N. K. N. utrzymać, przeto zachodzi konieczność rozegrania z socjalistami i ludowcami walki w tej kwestji.

Ja byłem za postawieniem sprawy jasno, za przegłosowaniem socjalistów, choćby potem wraz z popierającymi ich ludowcami mieli z N. K. N. wystąpić.

Ale zostałem na naszej poufnej naradzie w mniejszości. Jaworski obrał inną spokojniejszą drogę. Może okaże się ona szczęśliwszą.

Gdy się zebrała Komisja wykonawcza z socjalistami i ludowcami, Jaworski referował sprawę likwidacji N. K. N. i wszystkich jego agend w ten sposób, że jaskrawo uwydatniła się szkodliwość i absurdalność takiego kroku.

Gdy w konsekwencji dążenia do: „tabula rasa” wspomniałem o Ligach Kobiet N. K. N., Jaworski spytał się prezeski Lig Moraczewskiej, co ligi myślą zrobić na wypadek zupełnej likwidacji wszystkich działów i instytucji N. K. N.

Moraczewska odpowiedziała całkiem szczerze i jasno, że ligi nigdy nie czuły się związane z N. K. N. i występowały niezależnie od N. K. N. i legjonów.

Nie myślą też w chwili zupełnej likwidacji N. K. N. kończyć swego żywota.

Ma więc być: „tabula rasa” z wyjątkiem lig, bo te znajdują się w rękach socjalistów.

Przy końcu posiedzenia przedłożyłem mój projekt statutu przysłego: „Towarzystwa opieki nad byłymi żołnierzami wojsk polskich”.

Ponieważ statut ten skonstruowałem tak, by wykluczone było opanowanie stowarzyszenia przez jakąkolwiek partję, więc socjaliści rzucili się na mnie i na projekt statutu z największą zjadłością.

Do uchwały żadnej jednak nie przyszło.

Po posiedzeniu opowiedział nam Aleksander Dąbski o zamiarze episkopatu wyklęcia lig kobiet N. K. N. a to dlatego, że w gazetce swej: „Na Posterunku” podkopują zasady religji katolickiej.

Z naszego polecenia poszedł Dąbski do biskupów obradu

jących właśnie w Krakowie, z prośbą, by się z decyzją wstrzymali, dopóki N. K. N. sam nie zrobi z ligami porządku. Ale nic nie wskórał.

Na poufnej odbytej wieczorem konferencji, radziliśmy nad tem, jak z tego kłopotu z ligami wybrnąć.

Mam jednak wrażenie, że na żaden odważniejszy stanowczy krok nie zdobędziemy się.

A byłoby przecie rzeczą zupełnie prostą wyprzeć się ligi, odebrać im tytuł N. K. N. i ogłosić to w dziennikach. Tylko trzeba na to odwagi narażenia się na zajadłe napaści socjalistów.

Odwagi tej zaś prócz mnie, nikt niema. Ja zaś nie jestem pewny, czybym wystąpiwszy przeciw ligom znalazł zdecydowane poparcie u przyjaciół.

Kraków, 18 kwietnia.

Z Warszawy wiadomość, że Szeptycki na obiedzie u Dzieńwulskich odradzał radcom Stanu wydanie odezwy werbunkowej, motywując to tem, że nie trzeba dać Niemcom pozoru do przedłużenia okupacji pod pozorem formowania armji polskiej.

Piłsudski zawiadomił, że wystąpi z Rady Stanu i wstąpi spowrotem do wojska.

Z Wiednia wiadomość o cofnięciu przez rząd zamiaru oktrojowania sprawy wyodrębnienia Galicji.

Czyli że uroczysta obietnica manifestu cesarskiego z 5 listopada, nie będzie dotrzymana.

Na jutro zwołano do Wiednia wszystkie polskie kluby poselskie. Minister Bobrzyński podał się do dymisji. Również prezes Koła Biliński oświadczył, że ustępuje.

Wiedeń, dnia 19 kwietnia.

Od rana posiedzenie poselskiego Koła Krakowskiego. Było obecnych 20 posłów i minister Bobrzyński.

Bobrzyński zdał sprawę z sytuacji i przebiegu przesilenia.

Tło przesilenia jest następujące:

Niemcy i Austria będąc mimo sukcesów militarnych bliskie ostatecznego wyczerpania, potrzebują koniecznie rychłego zawarcia pokoju. Szukając gorączkowo za pośrednikami pokojowymi, postanowiły użyć pośrednictwa swych socjalistów, jako

tych, którym z obecnymi socjalistycznymi władcami w Rosji najłatwiej by się było porozumieć.

Przewodcy socjalistów przyjęli na siebie rolę pośredników, ale postawili warunki.

W Niemczech postawili warunek wprowadzenia powszechnego głosowania do sejmu pruskiego.

I cesarz Wilhelm wydał zaraz manifest z obietnicą w tej sprawie. W Austrii zaś zarządzali socjaliści natychmiastowego zwołania parlamentu i zrzeczenia się wszelkiego: „octroi”.

Rząd Austrii, spełniając warunki, zapowiedział zwołanie parlamentu na maj i zawiadomił zarówno Niemców jak Polaków, że zrzeka się wszelkiego oktrojowania, zarówno języka państwowego i podziału okręgów w Czechach, jak i wyodrębnienia Galicji.

W następstwie podali się do dymisji zarówno obaj narodo-wo niemieccy ministrowie, jak i Bobrzyński. Bobrzyński podał się do dymisji w formie bardzo stanowczej, bo zastrzegł się wobec premjera, by mu oszczędzono wezwanie do cesarza, bo i cesarzowi musiałby odmówić.

Nam oświadczył Bobrzyński, że skoro wyodrębnienie przyobiecane uroczystym manifestem cesarskim upada, to nie pozostaje nic innego, jak zwrócić uwagę rządu, że w ten sposób podkopuje się resztki zaufania Polaków do Austrii, że to oddziała fatalnie na Polaków w Królestwie — i że wreszcie trzeba przejść do opozycji.

Na popołudniowem posiedzeniu ja postawiłem wniosek, by na komisji parlamentarnej Koła postawić do uchwalenia przez Koło wniosek tej treści, że wobec nie dotrzymania cesarskiej uroczystej obietnicy wyodrębnienia Galicji, Polacy żądać muszą połączenia Galicji i Królestwa z rozszerzeniem na wschód w unji personalnej z Austro-Węgrami. Tłumaczyłem, że na Kole socjaliści postawią z matematyczną pewnością wniosek o włączenie Galicji do Królestwa bez dodatku o unji personalnej.

Konieczność postawienia tego dodatku z naszej strony, postawi nas w niemiłym położeniu zarzutu austrofilizmu i nielojalności wobec Rady Stanu.

Trzeba więc koniecznie socjalistów uprzedzić i z naszej strony ten wniosek z dodatkiem unji personalnej postawić.

Wniosek mój został przyjęty, z tym jednak dodatkiem, że

wyznaczony do zgłoszenia wniosku hr. Zdzisław Tarnowski, uda się zaraz do ministra Czernina i zawiadomi go jako ministra spr. zagranicznych, że taki wniosek postawi.

Wieczór, gdy zeszliśmy się na nowo, zdał nam Tarnowski relację, że Czernin po wysłuchaniu treści zamierzonego wniosku powiedział:

„Ich rate dir das ab“. — Wyjaśnił, że w postawieniu tego wniosku mogliby wrogowie Polaków upatrywać tendencje oderwania Galicji od Austrii.

Ze wniosek musiałby zawierać wyraźne określenie tej treści, że „Abtretung Galiziens nur in diesem Falle möglich, wenn Polen unter dem Habsburgischem Szepter bleiben wird“.

Ze zdumieniem słuchaliśmy relacji Tarnowskiego, bo przecie formuła Czernina ma daleko więcej znamion tendencji oderwania Galicji.

Minister nie zastanowił się chyba nad tem, co proponował lub też miał jakąś myśl uboczną.

Na ten temat rodziły się w naszych głowach przypuszczenia potwierdzone szeregiem z różnych stron nadchodzących wiadomości, że Austria liczy się z możliwością odstąpienia Polsce Galicji w razie, jeżeli zdoła dać Polsce króla, nawet nie w unji personalnej, lecz n. p. arc. Karola Stefana z Żywca.

Wiedeń, 20 kwietnia.

Dziś popołudniu usłyszeliśmy o polepszeniu się sytuacji. Rząd austriacki przestraszony opozycyjnymi gestami Polaków, zaczyna z Polakami pertraktować. Jest gotów do ustępstw zwłaszcza gospodarczo-finansowych. Gdy jednak premier Clam Martiniz oświadczył Bilińskiemu i Bobrzyńskiemu, że gotów jest zarządzić natychmiastową wypłatę świadczeń wojennych, byle tylko Polacy wstąpili do większości rządowej w parlamencie, odpowiedział Bobrzyński ostro, że kwestja należnych wypłat za świadczenia, to całkiem inna sprawa, o której osobno się pomówi. Obecnie chodzi Polakom o najważniejsze polityczne żądania, obiecanie im uroczyste manifestem cesarskim z 5 listopada.

Ostatecznie stanęło na tem, że rząd ma dać Polakom żądane przez nich gwarancje. Polacy jakoś i wiarygodność tych gwarancyj ocenia i według tego postąpią.

Wieczorem oświadczył nam Bobrzyński, że sprawa wyodrębnienia Galicji jest znów aktualną i że prosi nas, byśmy się zaraz zajęli szczegółami projektu odnośnego.

Wiedeń, 21 kwietnia.

Dziś rano na kole poselskiem krakowskiem obrady nad projektem wyodrębnienia.

Starsi panowie jak Adam Jędrzejowicz i Jan Stadnicki występują przeciw ordynacji wyborczej do sejmu, twierdząc, że senat nie będzie miał wobec radykalnej izby niższej żadnego znaczenia.

Zwróciłem na to uwagę, że takby było, gdyby senat pogrążył się w kwietyzmie, i ograniczył się tylko do zatwierdzania lub odrzucania uchwał izby niższej. Jeżeli jednak równouprawniony z sejmem senat weźmie na siebie całą inicjatywę i pracę ustawodawczą, to wtedy zmienia się role.

Proponowałem też wprowadzenie postanowień o limicie, t. j. że projekty ustaw uchwalone przez jedną izbę, stają się prawem o ile druga izba wyrażnie ich w przeciągu 4 tygodni w głosowaniu nie odrzuci.

W dyskusji poparł mię hr. Stanisław Badeni. Do głosowania jednak nie przyszło, bo nikt tych kwestyj jako aktualne nie bierze.

Wieczór byłem na posiedzeniu konserwatywnej grupy parlamentarnej. Przewodniczył Abrahamowicz.

Oprócz posłów byli obecni członkowie Izby Panów Lankoroński, Gołuchowski, Piniński, Korytowski, Smolka i t. d. Dużo mówił Piniński.

Ton obrad i nastrój był wybitnie opozycyjny.

Otrzymaliśmy wiadomość, że cesarz ma zamianować gen. gubernatorem lubelskim gen. Szeptyckiego w miejsce Kuka.

Warszawa, 24 kwietnia.

Przyjechawszy tu rano, poszedłem zaraz do hotelu Europejskiego do Jana Konopki, który mi w Warszawie mógł być bardzo pomocny.

Opowiedziałem mu o moich zadaniach w Warszawie, które się streszczały w tem, że chcę założyć biura filjalne departamentu

opieki N. K. N. w Warszawie i chcę uzyskać na to zezwolenie Rady Stanu. Że dla uzyskania tego zezwolenia chcę się poznać z p. marszałkiem koronnym, wicemarszałkiem, z szefem dep. skarbowego Dzierzbickim, być u szefa dep. wojskowego Piłsudskiego, u członków komisji wojskowej i t. d. Jan Konopka obiecał mi wszelką pomoc i zaraz poszedł ze mną do pałacu Kronenbergów do Rady Stanu, gdzie zaprowadził mię najpierw do wicemarszałka Mikułowskiego Pomorskiego, którego dawniej ze Lwowa jako dyrektora Dublan — znałem.

Mikułowski Pomorski oświadczył mi, że się osobiście na mój zamiar założenia tutaj biura Opieki zgadza, że jednak uważa za konieczne, bym się porozumiał z Piłsudskim jako referentem komisji wojskowej, do której te sprawy należą.

Z dłuższej rozmowy z wicemarszałkiem odniosłem korzystne wrażenie. Bierze on swoje zadanie organizatora polskiego szkolnictwa bardzo poważnie.

Poza kwestjami jednak swego wydziału oświaty innemi aktualnemi kwestjami mniej się interesuje.

Potem udałem się do biura szefa departamentu skarbowego p. Dzierzbickiego. Ten mniej dobre zrobił na mnie wrażenie. Jest zniechęcony do wszystkiego i zdecydowany z szefostwa dep. skarbowego i z Rady Stanu wystąpić. Chce, by cała Rada Stanu ustąpiła, nie mogąc brać na siebie odpowiedzialności w tej fałszywej sytuacji, w jakiej się znajduje. Społeczeństwo żąda od Rady Stanu, by była rządem, a tu okupanci niemieccy nie chcą dać ani cienia rzeczywistej władzy. Przy wydawaniu najważniejszych zarządzeń, nawet o opinie się Rady Stanu nie pytają.

Tak stało się z założeniem przez Niemców Krajowej Kasy Pożyczkowej i upoważnieniem jej do emisji banknotów t. z. marek polskich, co w praktyce stanie się nową kontrybucją nałożoną na ludność Królestwa. — W długiej rozmowie zachęcałem Dzierzbickiego do cierpliwości i wytrwania. Dzierzbicki jednak nie chciał o tem słyszeć. Zrobił na mnie wrażenie zdolnego i ambitnego, ale słabe tylko pojęcie o polityce mającego człowieka. Na kwestjach gospodarczych natomiast rozumie się dobrze.

W sprawie w której do niego przyszedłem, odsyła mię do Piłsudskiego. On się do tego nie będzie mieszał, bo wycofuje się ze wszystkiego.

Tej samej rady, porozumienia się z Piłsudskim udzielił mi członek Rady Stanu ks. prałat Przeździecki.

Opuszczając pałac Rady Stanu umówiłem się z Janem Konopką, że zejdziemy się na obiedzie w hotelu Europejskim, a potem znów pójdziemy razem do Rady Stanu, gdzie o 4-tej ma już być marszałek koronny — Niemojewski.

Tymczasem poszedłem do gmachu komendy legionów na Nowym Świecie, by zobaczyć się z pułk. Sikorskim.

Zastałem tam znajomych oficerów Roztworowskiego, Starzewskiego, Wyrostka, a następnie rozmawiałem dłuższy czas z Sikorskim.

Opowiedziawszy mu, co się dzieje w Wiedniu, dowiedziałem się od niego wiele o stosunkach w Warszawie.

Sytuacja według jego przedstawienia, jest wprost rozpaczliwa. Rada Stanu uchwaliła już wprawdzie po długich naradach odezwę werbunkową, ale prawdopodobnie całkiem jej nie ogłosi.

Niemcy już wojska polskiego zdają się nie chcieć i czynią wszystkie możliwe przeszkody.

Ponieważ Austria, po oddaniu legionów pod komendę Beselera, nie załatwiła sprawy austriackich poddanych w legionach, ponieważ obecnie między Niemcami a Austrią panuje nieufność, przechodząca czasem w otwarte zwalczanie się, więc Niemcy dążą teraz do rozbicia legionów, spisując osobno i wydzielając t. zw. „National Polen“ t. j. poddanych Królestwa a osobno austriackich poddanych.

Chcą być zapewne gotowi, by austriackich poddanych w danym momencie Austrii odesłać. Ale w takim razie z legionów mało coby zostało. Bo przy spisach pokazuje się, że austriackich poddanych jest 65%, w korpusie oficerskim 80%. To coby po wydzieleniu austr. poddanych zostało, to byłoby zaledwie około 5000 najgorszego moralnie materiału żołnierskiego, oraz mała grupa niższych rangą i kwalifikacjami oficerów. Legiony przestałyby istnieć. Już obecnie gdy Beseler żąda przydzielenia sobie na adjutanta jakiego oficera legionowego i chce by był: „ein National Pole“, okazuje się, że takiego znaleźć nie sposób, i Beseler musi przyjąć austriackiego poddanego.

Poddani austriaccy z legionów są wciąż w strachu, że mogą być oddani Austrii i posłani na front włoski.

Zdaniem Sikorskiego Rada Stanu długo nie wytrzyma. Rozleci się lub poda do dymisji.

Nie będzie też w chwili końca wojny armji polskiej. Fułk. Sikorski jest wogóle w pesymistycznym nastroju. Może być, że jego osobiste przejścia się do tego przyczyniają. Socjaliści bowiem wciąż go w ohydny sposób zwalczają, rozszerzając diukowane świstki potwarcze p. t.: „honor p. Sikorskiego“ i inne. Trzeba mieć bardzo silne nerwy, by taką lajdacką walkę prze-trwać i nie popaść w depresję i pesymizm. Sikorski w depresję nie popadł, jest zdecydowany trwać i nie dać się, ale pesymizmowi w poglądzie na stosunki częściowo uległ.

Po obiedzie udałem się z Konopką znów do Rady Stanu. Widziałem się ze znanym już dawniej szefem dep. spr. wewn. nętrznych Łempickim.

Dowiedziawszy się, że Piłsudski jest już w swem biurze, udałem się do niego. Przedstawiłem mu sprawę, poczem zaprosiłem mnie na dłuższą konferencję do biura „komisji wojskowej“ przy Mazowieckiej 7 na jutro na 12-stą w południe.

Ponieważ marszałek koronny Niemojewski doniósł telefonicznie, że dziś już w Radzie Stanu nie będzie, zapytał się go br. Konopka kiedy może mnie w domu przyjąć. Odpowiedział, że czeka mnie o 7-mej wieczór.

Mając do 7-mej dość jeszcze czasu, udałem się z wizytarni do dalszych członków Rady Stanu.

U Państwa Dziewulskich trafiłem na dzień przyjęć i na mnóstwo osób. Innych kilka wizyt załatwiłem zapomocą kart wizytowych.

O 7-mej byłem u p. p. Niemojewskich. Przyjęli mnie oboje. Potem sam na sam rozmawiałem z p. marszałkiem przeszło godzinę. W sprawie w której przyjechałem oświadczył, że nie ma nic przeciw otwarciu biura Opieki, jeżeli Piłsudski się zgodzi.

Zewnętrznie czyni p. marszałek koronny sympatyczne wrażenie. Twarz, postawa i wzięcie francuskiego markiza. Salono-wiec z wszechstronnem ogólnem wykształceniem. Ale jako marszałek, jako polityk widocznie nie dorósł do swego zadania.

O polityce, o najważniejszych i najaktualniejszych sprawach w Polsce, rozmawia tak, jak rozmawia się z paniami w salonie, przeskakując błyskotliwie z przedmiotu na przedmiot, od polityki — szans wojennych do teatru — sztuki, do bajeczek i ko-

meraży towarzyskich. Mówiąc z nim o polityce, gdy z kwestji A przeskoczy zaraz do L lub M, człowiek myśli, że może dyplomatycznie nie chce o kwestji A dalej mówić i zaczynam za nim o czym innem. Ale on naraz wraca sam do A. Nie wyczerpawszy jednak przedmiotu znów do czego innego przeskoczy i znów wróci.

Człowiek o salonowej wyłącznie kulturze. Przy tem nie wiadać w nim ani śladu temperamentu politycznego.

Ale miły człowiek. Pani też i miła bardzo i ładna.

Pod smutnem wrażeniem pożegnałem P. Marszałkostwa, wymawiając się od kolacji, na którą mię pani chciała zatrzymać.

Wieczór spędziłem z Konopką, Rosnerem i J. Mycielskim.

Warszawa 25 kwietnia.

Przedpołudniem spędziłem w komendzie legionów u zastępcy Szeptyckiego, pułk. Zielińskiego, jednego z najsympatyczniejszych wodzów legionowych.

Chodziło mi o wyjednanie stałego urlopu szefowi biur dep. Opieki w Krakowie p. Giebułtowskiemu. Po naradzie z pułk. Zielińskim i szefem sztabu Berbeckim stanęło na tem, że Giebułtowski ma się przed 15-tym maja u nich w Warszawie zgłosić, i jeżeli się okaże, że jest do frontowej służby niezdolny, zostanie przydzielony do dep. Opieki na czas nieograniczony. Będzie jednak musiał przynajmniej na ulicy nosić mundur.

W południe poszedłem do biura komisji wojskowej na umówioną konferencję z komendantem Piłsudskim.

W biurach, gdzie zameldowawszy się chwilę czekałem, zobaczyłem cały zespół znanych mi jak łyse konie socjalistycznych konspiratorów, Jędrzeja Moraczewskiego, Michała Sokolnickiego i t. d. Po chwili wyszedł komendant i poprosił mię do siebie. Po niedługiej rozmowie zgodził się imieniem Rady Stanu na to, że założę biura Opieki w Warszawie z warunkiem, że złożę na jego ręce deklarację, zobowiązując się oddać biuro centrali Opieki przez Radę Stanu założyć się mającej, gdy tylko Rada Stanu mię do tego swą uchwałą wezwie.

Oświadczyłem, że mu dziś jeszcze tę deklarację przyszlę. Charakterystyczne jest, że podczas gdy marszałek i szefowie departamentów Rady Stanu nie śmieli mi nawet nic obiecać bez

Piłsudskiego, to Piłsudski zaraz imieniem Rady Stanu decyzję powziął i wyraził.

Wychodząc od komendanta, spotkałem w sieni polskiego Hindenburga — pułk. Sosnkowskiego.

Nie poznałem go w pierwszej chwili, bo był w ubraniu cywilnem.

Na obiedzie byłem w menaży oficerskiej, na zaproszenie pułk. Sikorskiego. Byli także Jan Konopka, Ignacy Rosner i Jerzy Mycielski. Była również pani Sikorska oraz pułk. Januszajtis z żoną.

Popołudniu robiłem w dalszym ciągu wizyty u członków Rady Stanu, wieczór zaś byłem na proszonej kolacji u p. p. Słubowskich.

Słubowski urządził po kolacji w dość liczne gronie pogadankę polityczną, prosząc mnie bym ją zagałę i opowiedział jak stoi sprawa wyodrębnienia Galicji.

Wprowadził mię w kłopot, bo wobec niewyjaśnionej sytuacji, nie było co opowiadać.

To też zbyłem sprawę przesilen wiedeńskich krótko, mówiąc, że sprawa cofnięcia patentu o wyodrębnienie Galicji wcale nas nie denerwuje, bo dążymy wszyscy do tego, by Galicja była wcielona do Polski. Cofnięcie sprawy wyodrębnienia daje nam zaś tytuł, by przyłączenia Galicji do Polski głośno się domagać.

Nas denerwuje i to bardzo całkiem co innego. Martwimy się tem co się dzieje — a właściwie że się nic dotąd nie dzieje w Warszawie. Że Rada Stanu jeszcze do tej chwili, mimo upływu pół roku bez mała od 5 listopada, do tworzenia armji polskiej się nie zabrała. Z początku tłumaczyliśmy to sobie obawą przed powrotem i zemstą Moskali. Ale teraz gdy carat upadł i gdy w Rosji przez lata kotłować się będzie — obawa ta chyba już nie istnieje.

Więc dlaczego się armji nie tworzy? Z nienawiści do Niemców? Ależ Niemcy wyraźnie już armji polskiej sobie nie życzą. Armja potrzebna dla Polski i wbrew woli Niemców tworzyć ją należy.

Droga przed rodakami w Królestwie jasna i prosta. Nie denerwując się już przypuszczalnym wynikiem wojny, bo skoro Rosja już pokoju nie podyktuje to wobec zgodnej na tym punkcie woli obu stron wojujących, że Polskę wskrzесиć należy — na

dzieje są dobre. — Należy więc wyteżyc wszystkie siły, by jak najprędzej stworzyć armję, bo to jest najlepsza gwarancja. Armja potrzebna nam nietylko na to, by się z nami w Europie liczone, ale też na to, by zapobiec jakimkolwiek na ziemiach polskich niepokojom i rozruchom. Zapobiegać wszystkiemu, co mogłoby dać pozór do przedłużenia okupacji, do traktowania nas jak Macedonji, dla której trzeba międzynarodowej żandarmerji.

Przemówienie moje wobec braku zdań przeciwnych, nie wywołało dłuższej dyskusji. Kilku obecnych stwierdziło zgodność z memi wywodami, i poszliśmy grać w bridge'a.

Warszawa, 26 kwietnia.

Rano przyszedł do mnie do hotelu p. Lilpop przysły kierownik biura Opieki w Warszawie. Ułożyłem z nim tekst deklaracji, którą miał zawieźć w południe komendantowi Piłsudskiemu.

Na obiad zaprosił mię Rosner do swego pensjonatu. Byli Konopka, Mycielski, Sikorski, Roztworowski, Wł. Michałowski i młody Starzewski.

Po obiedzie zwiędziłem dla zrobienia przyjemności Mycielskiemu wystawę legionową w Zachęcie.

Wystawa istotnie wspaniała i odwiedzana licznie. Potem byłem u p. Ludwika Górskiego.

Jest to niewątpliwie najinteligentniejszy i najwytrawniejszy polityk ze wszystkich członków Rady Stanu. Optymistą w kwestji dalszej egzystencji Rady Stanu nie jest. Przypuszcza, że Rada Stanu będzie się musiała wnet rozwiązać, postawiwszy żądanie regenta i rządu...

Dalsze trwanie obecnych stosunków i przedłużanie bytu Rady Stanu pozbawionej władzy — nie da się uzasadnić.

Wieczór byłem na kolacji w hot. Europejskim z Konopką, Rosnerem i Mycielskim. Później przyszedli i przysiedli się do nas eksc. Ugron poseł austro-węgierski, w Warszawie, hr. Hutten Czapski — Kurator uniwersytetu i Zychliński. Ci dwaj ostatni w niemieckich mundurach.

Warszawa, 28 kwietnia.

Wczoraj rano ukazały się w obiegu polskie banknoty t. z. marki polskie. Banknoty bardzo piękne, ale ich wprowadzenie

w obieg stało się odrazu kamieniem obrazy i nienawiść do Niemców rozplomienilo do białości. Bo zaczął równocześnie obowiązywać stanowczy zakaz wypłat i obrachunków w rublach. Kurs zaś obrachunku ustalono na 2 m 16 f. za rubla. Kupcy na tem zarobili, bo przy przeliczeniu popodnosili znacznie ceny. Ale kapitałisci stracili dużo. Kto miał 26 kwietnia 100.000 rubli, ten 27-go miał już w markach o 27% mniej. Kto po 26-tym płacił długi zaciągnięte w rublach, ten 27% zarabiał, kto odbierał dług — tracił.

Kapitałisci więc, którzy przyrost kapitału pochodzący z wygórowanego kursu rubla uważali już za pewną swą własność, wpadli we wściekłość.

Głosy, że to nowa kontrybucja nałożona na Polskę ozwały się powszechnie.

Niemcy wycofują ruble i niemieckie marki. Zostać mają w obiegu tylko marki polskie, za które niby to rzesza niemiecka gwarantuje, ale — jak rozgłoszono po Warszawie o gwarancji tej nic nie wie Rada Związkowa (Bundesrath) Niemiec, i odmawia przyjęcia gwarancji.

Takie wieści rozsiewano po Warszawie, i był dziwny obraz ogólnego oburzenia spowodu ukazania się w obiegu banknotów z orłami polskimi i z polskimi tylko napisami.

Ze Niemcy robią na markach polskich bardzo dobry interes, to rzecz jasna, ale co do bezwartościowości tej marki jest dużo przesady, bo każdy wyjechawszy w poznańskie może te marki bez straty na niemieckie wymienić.

Wskutek nienawiści do Niemców, a stracenia wiary w powrót Rosji zaczynają się w Warszawie objawiać austrofilskie tendencje. Skłonność do oparcia się o Austrię rośnie, a rośnie tem więcej im wyraźniej rysuje się austriacko niemiecki antagonizm.

Wczoraj byłem na obiedzie proszonym u br. Konopki w hotelu Europejskim. Był pułk. Sikorski, Roztworowski, Starzewski, Rosner, Mycielski, Michałowski i dwie panie—p. Iżycka z córką.

Pani Iżycka bardzo miła i ładna 40 letnia kobieta, zaprosiła mię do siebie na wieczór w niedzielę.

Również w niedzielę będzie u pułk. Sikorskiego wielkie przyjęcie spowodu mego i Mycielskiego pobytu. Ma być — jak się to mówi — cała Warszawa.

Dziś byłem na śniadaniu w menaży oficerskiej u Sikorskiego. Mycielski, który był także, przybył podrażniony spowodu przygody, jaka go spotkała.

Gdy wsiadał do czekającej go dorożki, zaczął jakiś jegomość krzyczeć na całe gardło:

„Znowu te złodzieje z Krakowa tu przyjechały.

„Mycielski w Warszawie! Paszoł won spowrotem „do Krakowa“.

Mycielski był tym wykrzykiem mocno przerażony, lecz młodzi oficerowie pocieszyli go, że ich ze strony moskalofilstwa warszawskiego codziennie niemal to samo spotyka.

Jest już prawie zwyczajem, że elegancka kokota potrąca oficera polskiego, przepraszając go po niemiecku. Oficerowie odpowiadają stale w języku rosyjskim.

Warszawa, 29 kwietnia.

Przy obliczania strat kapitalistów na ustalonej relacji marki polskie do rubla, cytował mi dzisiaj członek Rady Stanu p. Ludwik Górski nast. przykład.

Przed 26 kwietnia miał ktoś 2000 marek niemieckich, które zmienił na 820 rubli i kupił za to 5%owy list zastawny Warszawy na 1000 rubli nominale.

Teraz chcąc ten sam list sprzedać po tym samym kursie 82 za 100, otrzymuje tylko 1771 marek z fenigami. Traci więc przeszło 228 marek.

Rachunek prosty i przekonujący, tylko szwankuje w nim jedno. Kto przed 26-tym miał 820 rubli i mógł za nie dostać 2000 marek, zarabiał ogromnie na nienaturalnie wysokim kursie rubla.

Po 26-tym traci więc nie część kapitału, lecz część niezaspokojonego zbiegiem okoliczności spowodowanego zysku. (lucrum cessans).

Bo kto umiał czytać, ten mógł wiedzieć, że kurs rubla w neutralnej Szwajcarii jest bardzo niski o 25% niższy jak w Polsce. Nie mógł więc mieć nadziei, by tutejszy wygórowany kurs mógł się długo utrzymać.

Dziś widziałem się z prof. Stanisławem Starzyńskim, który tu jest, jako zaproszony przez Radę Stanu rzeczoznawca w spra-

wach prac nad projektem konstytucji. Starzyński — dawniej w sejmie Galicji nasz przeciwnik polityczny, zmienił się teraz, i na gruncie Warszawy jest jego wpływ bardzo dodatni.

Obiad jadłem w restauracji: „Cristal“ z posłem prof. Buzkiem, który również czynny tu jest w pracach nad konstytucją. Opowiadał mi o głównych zarysach wypracowanego już projektu. Nie podaję tego tutaj, bo wątpię by elaborat okazał się aktualny.

W kołach politycznych Warszawy zaczynają teraz podnosić głowę kierunki republikańskie. Odgrywa tu rolę zaraźliwy przykład Rosji, oraz partyjne i osobiste spekulacje. Republikanami są teraz nie tylko socjaliści i sprzymierzeni z nimi endecy, ale także niektórzy realisci. Niejednemu z naszych arystokratów marzy się, że mógłby zostać prezydentem republiki polskiej.

O 5 wieczór stawilem się na przyjęcie u pułk. Sikorskiego, który zaprosił sto kilkadziesiąt osób spowodu pobytu w Warszawie hr. Jerzego Mycielskiego i marszałka Hupki.

Było na tem przyjęciu wszystko, co jest wybitniejszego w Warszawie. Prawie wszyscy członkowie Rady Stanu, redaktorowie dzienników, profesorowie uniwersytetu i politechniki i sporo polskich oficerów. Okazuje się, że pułk. Sikorski zdobył sobie w Warszawie wielki wpływ i poważne stanowisko, skoro tylu ludzi na jego zaproszenie pospieszyło.

Rozmawiałem z wszystkimi niemal członkami Rady Stanu. Marszałek koronny, który w zaproszeniu Sikorskiego wyczytał przy mojem nazwisku tytuł: „marszałek“ był widocznie niemile zdziwiony, że nie sam tylko taki piękny tytuł nosi. Przeszedł do mnie z uwagą: „to właściwie jesteśmy kolegami — ja marszałek, „pan marszałek“.

Uspokoilem go jednak mówiąc, że takich prezesów Rad Powiatowych — zwyczajowo nazywanych marszałkami, jest w Galicji 74. Że nie wiem dlaczego przyczepił mi pułk. Sikorski ten zwyczajowy tylko tytuł, gdyż ja jestem więcej znany jako długoletni poseł. On zaś jest, jak długo niema regenta, najwyższym dostojnikiem mającego się narodzić Państwa Polskiego.

W rozmowie z Lempickim i St. Studnickim dowiedziałem się, że Rada Stanu teraz strajkuje, odbywając tylko komisyjne posiedzenia. Że niedługo zbierze się jednak, by kwestję swego dalszego istnienia jasno postawić.

Albo okupanci ogłoszą regenta, który powoła rząd polski z pełnią władzy przynajmniej w działach sprawiedliwości, oświaty i aprowizacji, albo Rada Stanu ustąpi, nie chcąc brać odpowiedzialności, gdy jej żadnej władzy nie dają.

Studnicki utrzymuje, że Niemcy ustąpią, i ogłoszą wreszcie — może nie jednego regenta, tylko parosobową regencję.

Rozmawiałem też długo z szeregiem oficerów, z podpułk. Galicą, Januszajtisem, Żymierskim i majorem Zagórskim, który ma zostać adjutantem Beselera.

Wieczór przepędziłem u pani Izzyckiej. Byli tam oboje marszałkowstwo koronni, gen. Szeptycki mrgr. Wielopolska, X. Konstantowa Lubomirska, Jan Konopka, Rosner, hr. Lerchenfeld, Mutius, hr. Hutten Czapski, Ugron, Zychliński — jednym słowem polsko niemiecko węgierskie towarzystwo.

Dostojnicy niemieccy, Lerchenfeld i Mutius, których tu poznałem, to bardzo salonowi i uprzejmi ludzie.

Pod tym względem robiono widocznie bardzo troskliwy wybór.

X. Marja Lubomirska zaprosiła mię do siebie na następny dzień.

Warszawa, 30 kwietnia.

Dziś, po długiej konferencji z Lilpopem, chodziłem z wizytami po różnych paniach, które chciałem prosić do udziału w komitecie opiekuńczym biura Opieki.

Wieczór byłem u X. Konstantowej Lubomirskiej. Ofiarowała mi się sama na przewodniczącą komitetu opieki legjonowej. Do współpracownictwa z nią zadeklarowały się panie — marszałkowa Niemojewska i p. Izzycka. Mają jeszcze poprosić p. Dziewulską, Zielińską i inne.

Przyjąłem to z wdzięcznością.

Warszawa, 1 maja.

Demonstracje socjalistyczne w dniu święta robotniczego wypadły w Warszawie blado.

Kilka prób pochodów — policja rozpędziła — Wstrzymania ruchu nie było znać, bo tramwaje spowodu pęknięcia głównego kotła w elektrowni, i tak nie chodzą.

Lilpop, który był u mnie, przyniósł mi wiadomość niemiłą. Oto panie warszawskie — z małym wyjątkiem nie chcą zasiedać w komitecie pod przewodnictwem: „Kocicy“ (jak ją nazywają) X. Lubomirskiej.

Odpowiedziałem, że na to nie widzę rady. Skoro księżna sama mi się ofiarowała i ja to przyjąłem i skoro zgodziły się z nią współpracować p. p. Niemojewska, Iżycka — to nie mogę przecie spowodu jakichś kobiecych antagonizmów, pójść teraz do niej z wieścią, że z jej współpracy rezygnuję. — Nie pozostaje mi więc nic innego, jak pozostawić rzeczy swemu biegowi.

Zresztą, dziś wieczór wyjeżdżam już z Warszawy.

Niwiska, 9 maja.

Jestem w domu od kilku dni. Wiadomości o pobycie pary cesarskiej w Krakowie. Przyjęcie było dobrze zorganizowane, a cesarz Karol oświadczył: „że Polacy będą niedługo mieć większe powody do wdzięczności dla jego dynastji“.

Z Warszawy wiadomości coraz gorsze. Endecy z socjalistami robią wszystko, by rozbić legjony, Radę Stanu, Uniwersytet, Politechnikę, jednym słowem zrobić: „tabulam rasam“.

Kraków, 16 maja.

Od trzech dni jestem tutaj. Spowodu wezwania musiał szef biur dep. Opieki p. Giebułtowski ubrać się w mundur i pojechać do Warszawy. Mam wprawdzie zapewnienie, że mu dadzą stały urlop z przydziałem do dep. Opieki. Ale w czasie jego nieobecności, musiałem objąć i jego funkcję i od rana do wieczora pracować w biurach departamentu.

W czasie mego urzędowania rozpoczęła swą czynność w dep. Opieki komisja kontrolująca.

Równocześnie z rozpoczęciem prac komisji kontrolującej, wyjechała za urlopem udzielonym przez Giebułtowskiego — buchalterka p. Michalska, socjalistka i zwolenniczka Bobrowskiego. W związku z tem zastanowiło mię, że w Komisji Kontroli urzędującej w departamencie, znaleźli się oprócz jednego Adama Żuk Skarszewskiego — sami osobiści przyjaciele Dra Emila Bobrowskiego.

Nietrudno mi było zorjentować się, że uknuto na mnie spi-

sek dążący do skompromitowania mnie a ocalenia Bobrowskiego, przeciw któremu toczyła się równocześnie sprawa honorowa przed sądem Rady oficerskiej i zaczynała przybierać zwrot dla niego niebezpieczny.

Bobrowski chcąc się ocalić, musiał dążyć do udowodnienia, że jego zarzuty czynione Okołowiczowi i mnie, miały przecie jakąś podstawę.

W tym celu postarał się o złożenie komisji kontrolującej z przewagi swych przyjaciół, i o rozpoczęcie jej czynności pod nieobecność Giebułtowskiego i buchalterki, która w przeddzień zjawienia się komisji — w niecierpiących zwłoki sprawach rodzinnych wyjechała. Jeden z członków komisji wygadał się w biurze, że ich zadaniem jest uratować Bobrowskiego.

Wobec tego spisku i tej intrygi byłem narazie całkiem bezsilny i musiałem patrzeć spokojnie i z dobrą napozór miną na prace komisji, mającej zapewnić Bobrowskiemu zwycięstwo nad mną.

Kraków, 18 maja.

Przyszły z Wiednia wiadomości o uchwalonych przez Koło Polskie niesłychanych wprost rezolucjach.

Pierwsza rezolucja w sprawie ogólnie polskiej uchwalona głosami endeków, ludowców i socjalistów przeciw głosom demokratów i konserwatystów, brzmi tak, że jedynym dążeniem Polaków jest zjednoczona z wszystkich trzech zaborów obejmująca wszystkie kraje polskie niepodległa Polska z dostępem do morza.

Że Koło Polskie solidaryzuje się z tem dążeniem, uznaje je za swoje i zwraca się do cesarza Karola z prośbą, by te dążenia polskie zrealizował.

W związku z poprzedniami uchwałami Koła w sprawie świadczeń i szkód wojennych, wygląda to tak, że według żądania Koła, ma cesarz Karol zapłacić Polakom w Galicji 800 milionów świadczeń i półtora miljarda szkód wojennych, potem oddać Galicję i Śląsk Polsce, wypowiedzieć wojnę swemu sprzymierzeńcowi Wilhelmowi, by mu odebrać Poznańskie, Górny Śląsk i Pomorze, a potem oddawszy to wszystko Polsce ma się wynieść.

Uchwała ta nie może być inaczej rozumianą jak tylko przejściem na stronę: „entente“. Apel do cesarza Karola jest

kpiną poprostu. Z związku z tą uchwałą rozumie się dopiero dawniejszy list Głębińskiego, kolportowany w Galicji i w Królestwie z atakiem na N. K. N.

Poprostu endecy powiedzieli sobie, że skoro udało się im zawrzeć przymierze z socjalistami i ludowcami, to przyszła chwila, że mogą już obalić N. K. N., rozbić legjony, zrobić ze wszystkiego co w czasie wojny Polacy zbudowali: „tabulam rasam“ i przejść otwarcie do obozu: „entente“.

Przy tej sposobności mogą rozprawić się z przeciwnikami politycznymi, zwłaszcza ze znenawidzonymi zachodnimi konserwatystami.

Drugą uchwałą powzięło Koło w sprawie taktyki wobec rządu. Uchwalono przejść do stanowczej najostrzejszej opozycji.

Obie te uchwały przyjęte zostały w kraju z entuzjazmem. Bo jakież Polak nie chciałby zjednoczonej z trzech zaborów Polski z dostępem do morza. To zaś, że żądanie takie jest w tej chwili niemożliwe do realizacji i niepolityczne, tego szerokie masy oczywiście nie rozumieją.

Lwów, 23 maja.

Jestem tu od 2 dni. Przyjechałem na komisję rewizyjną w Banku Krajowym. Od rana do wieczora siedziałem z p. p. Moysą, Laskowskim, Marjeskim i Fedakiem w Banku.

Lwów, 24 maja.

Dziś byłem na posiedzeniu tutejszego Wydziału Opieki. Było kilkadziesiąt osób, przeważnie ligawek z ligi B, t. zw. popularnie „Beczek“. Było też trzech męskich członków ligi kobiet z Maurycym Mycielskim na czele.

Ligawki wystąpiły z zaciętym atakiem na Aleksandra Dąbskiego, przeciw któremu odczytano deklarację z żądaniem wpisania do protokołu — i na mnie o utworzenie biura Opieki w Warszawie bez udziału lig i t. p.

Atakowano nas tak ostro, z taką zajadłą namiętnością, że zdawało się, że pióra z nas polecą. Ostatecznie wyszliśmy z całemi członkami.

Ze nas te socjalistyczne baby z całej duszy nienawidzą — nie można mieć wątpliwości.

Kraków, 25 maja.

Wczoraj wróciłem do Krakowa, zaraz poszedłem do dep. Opieki. Giebułtowski już jest w mundurze kaprała legionowego.

Doręczono mi tu orzeczenie komisji kontroli z czynności kontrolnych przeprowadzonych w departamencie. Podpisane jest tylko przez przyjaciół Bobrowskiego. Żuk Skarszewski nie jest podpisany. Widocznie podpisu odmówił.

Treść orzeczenia wystylizowana jest w ten sposób, że idzie zupełnie na rękę Bobrowskiemu.

Za rok 1916^{ty} odmawiają mi ci panowie absolutorium, spowodu braku dowodów kasowych z wydatków na schroniska z miesiąca grudnia.

Dowodów kasowych istotnie niema. Kto je wykradł lub zniszczył — nie wiem. Mogę się tylko domyślać, ale udowodnić nie sposób.

Ponieważ jednak wydatki na schronisko w grudniu wynoszą około 6000 koron — a może być mowa tylko o połowie grudnia — t. j. od chwili adnotacji w księgach o odbytej w połowie grudnia kontroli i znalezienia wszystkiego w porządku — przeto może brakować dowodów kasowych na 3 do 4000 koron. O ileby więc przez brak tych dowodów wynikła szkoda, mogę ją z własnej kieszeni wyrównać.

W każdym jednak razie jestem teraz wobec Bobrowskiego bezsilny. Nie mogę zwołać żadnego posiedzenia, bo Dr. Emil Bobrowski oparty na sprawozdaniu komisji kontroli, miałby nadę mną stanowczą przewagę.

Wobec tego postanowiłem po pierwsze — zażądać od prezesa komisji kontroli w kategorycznej formie wyjaśnień, oświadczając, że o ile ich zaraz nie otrzymam, zwrócę się do sądu o przeprowadzenie przy pomocy zaprzysięgłych buchalterów i przesłuchania członków komisji i funkcjonariuszów departamentu pod przysięgą — dowodu dla wiecznej pamięci, czy i jakie szkody poniósł departament wskutek braku dowodów kasowych z połowy grudnia r. 16 — i co się z temi dowodami kasowemi stało — po drugie zaś wnieść do prezesa N. K. N. pismo z oświadczeniem, że proszę o urlop i że przestaję od jutra pełnić obowiązki szefa dep. Opieki na tak długo, dopóki sądowy dowód dla wiecznej pamięci nie będzie przeprowadzony.

i dopóki nie okaże się, czy i jakie szkody poniósł z mej winy departament, i dopóki tych ewentualnych szkód z własnej kieszeni nie wynagrodzę.

Na pismo moje do prezesa komisji kontroli otrzymałem szybką odpowiedź, z podpisami wszystkich członków, a także i p. Żuka Skarszewskiego, w której to odpowiedzi komisja cofa się na całej linii.

Bo ostatecznie nie mogli pominąć tego faktu, że komisja rewizyjna departamentu, w której był także socjalista i osobisty przyjaciel Bobrowskiego p. Englisch, co miesiąc przeprowadzała skontrum i znajdowała zawsze wszystko w porządku, co notatkami w księgach i podpisami stwierdzała, że jeszcze w połowie grudnia r. 16, widnieje w księgach adnotacja z podpisami p. Englisha i pani Starzewskiej.

Mimo jednak tego drugiego pisma, cofającego w znacznej części pierwsze — postanowiłem nie wracać do kierownictwa departamentu. Skorzystam ze sposobności i usunę się od uciążliwego i niewdzięcznego kierownictwa departamentu, któreby mię narażało na dalsze stosunki z Dr. Bobrowskim i socjalistami.

Wprawdzie Bobrowski może narazie triumfować, bo on jako wiceprezes kierownictwo obejmie i obsadzi wszystkie działy socjalistami.

Niwiska, 14 czerwca.

Wczoraj odebrałem list z Wiednia od Jaworskiego, który brzmi jak następuje:

„Utknąłem w Wiedniu. Przesilenie jest tu ogólne i austriackie i polskie. Pierwsze bo Clam się chwieje, drugie bo po uchwałach z 28 maja, uważają nas tu za zdrajców. Wszyscy konserwatyści z Koła i z Izby Panów są zmobilizowani. Staramy się ratować resztki polskiego wpływu w Austrii, potrzebnego nam, dopóki wojna trwa. Zrób tak, byś przed wyjazdem do Krynicy koniecznie się ze mną widział“.

Kraków, 24 czerwca.

Przyjechałem tu wczoraj. Przez 2 dni byłem zajęty jako członek komisji rewizyjnej w Banku Krajowym. Wczoraj wie-

czór była Rada Nadzorcza, na której składałem imieniem komisji sprawozdanie o bilansie.

Muszę tu zanotować ciekawy szczegół. Spowodu wywołanego wojną zastój gospodarczego i obfitości banknotów, których obecnie znajduje się w obiegu 9 miliardów (pokrycie złotem 350 milionów) jest we wszystkich bankach nawał obcych kapitałów. Że zaś panuje zastój w przedsiębiorczości, więc tak jak inne tak i Bank Krajowy ma wielkie trudności z lokowaniem tych pieniędzy. W sprawozdaniu mem pochwaliłem dyрекcję, że potrafiła ulokować w Wojennym Zakładzie Kredytowym 80 milionów na $4\frac{1}{3}\%$, bo to wyborna w obecnych stosunkach lokacja.

Dyrektor Steczkowski, dziękując mi za uznanie, zaznaczył, że ta lokacja została już niestety wypowiedziana i rząd więcej na branie pieniędzy w banku nie pozwoli. Powód jest ten, że niektórzy nasi posłowie jak Głębiński i Długosz, w poszukiwaniu argumentów przeciw rządowi, podnieśli zarzut, że rząd nie daje pieniędzy na odbudowę kraju, lecz jak Długosz się wyraził: „pompuje Bank Krajowy“. W rezultacie rząd rozkazał zwrócić Bankowi 80 milionów i więcej kredytów nie brać.

Jest to jeden tylko szczegół w powodzi smutnych następstw głupiej polityki, jaką ludowcy, endecy i socjaliści Koło Polskie w trudną sytuację wpędzili. Rezultat jest tylko negatywny.

Kraków, 30 czerwca.

Wiadomości z Warszawy nienajgorsze. Tak jak teraz sprawa stoi, niema obawy rozbicia Rady Stanu. Socjaliści wprawdzie z Rady Stanu wystąpili, ale Piłsudski odłączył się od nich i został.

Realisci — X. Zdzisław Lubomirski i Juljusz Tarnowski popierają teraz Radę Stanu i współpracują w sprawie utworzenia rządu polskiego. Na premiera pierwszego polskiego rządu upatrzony był przez większość Rady hr. Adam Tarnowski. Lecz Niemcy sprzeciwiają się tej kandydaturze. Jest jednak szansa, że rząd choć w ograniczonym zakresie władzy — jednak powstanie.

W sprawie wojska polskiego cicho. Sytuacja beznadziejna. Wojska nie będzie. Niemcy zorjentowawszy się, że armja polska, gdyby powstała, zwróciłaby się przeciw nim, nie chcą już tej

armji. Chcą stworzyć Polakom przeciwwagę i forsują tworzenie ukraińskiego wojska z jeńców i chłopów na Podlasiu i Wołyniu.

Niwiska, 5 lipca.

W dziennikach wiadomość z Warszawy o zamknięciu sporu awantur rozpolitykowanych studentów uniwersytetu i politechniki.

Spółka socjalistyczno-endecka czyni więc dalsze postępy na drodze do tabula rasa.

Otrzymałem ciekawy list od jednego z moich niemieckich znajomych p. Danneckera ze Studtgardu.

Pisze między innemi co następuje:

„Wir gehören zu diesen unglücklichen, die nur mit dem auskommen müssen, was officiel zugeteilt wird.

Und die Folge ist, dass die Teile meiner Frau starck abgenommen hat, und dass ich genau um 50 Pfund leichter geworden bin, als ich bei der herrlichen indischen Reise wog, die zusammen zu machen wir das Vergnügen hatten. Oft haben wir in diesen knappen Zeiten unserer herlichen „Schwarzen Bohnen“ von Rio gedacht, die wir in früheren Jahren ja noch von Hamburg beziehen konnten. Was würden wir heute nicht um einen Teller davon geben. Hoffentlich kommen auch diese Zeiten wieder. Inzwischen schnalen wir uns den Leibriemen enger, und beschrönken uns auf das, was alle bekommen“.

Smutny ton tego listu wskazuje, że p. Dannecker, człowiek bardzo bogaty — milioner — naprawdę głodować musi.

Sądzę, że chyba Niemcy nie długo już wytrzymają.

Niwiska, 18 lipca.

Z Królestwa fatalne wiadomości. Niemcy zgodzili się już przed 2 tygodniami na tę formułę przysięgi dla wojska polskiego, jaką zaproponowała Rada Stanu i zgodził się Piłsudski t. j. na przysięgę:

„Polskiej Ojczyźnie i przyszłemu polskiemu królowi, a wojskom austriackim i niemieckim braterstwo broni na czas tej wojny“.

Wezwano legionistów poddanych Królestwa do złożenia tej przysięgi, Tymczasem połowa odmówiła.

Pokazało się, że socjaliści i endecy rozwinęli gwałtowną agitację przeciw przysiędze, chcąc w ten sposób za jednym zamachem rozbić legjony i Radę Stanu.

Królestwo przypomina mi żywo skatowanego psa, którego tak długo tresowali Moskale nahajem, by nic nie brał od Niemca, że teraz choć ani Moskali ani nahaja, dawno już niema, on boi się i nie chce nic brać od Niemca, ani zawiązku Państwa, ani uniwersytetu, ani politechniki i t. d. — Dlatego przewrotna endecko-socjalistyczna agitacja znajduje grunt.

Na szczęście jednak nie wszyscy legjoniści ulegli agitacji. Większość złożyła przysięgę polskiej Ojczyźnie.

Tych co odmówili wywożą Niemcy do obozów internowanych.

Niwiska, 27 lipca.

W wiadomościach jakie mi nadsyłają z N. K. N. z Krakowa — jest jedna wstrząsająca.

Piłsudski aresztowany przez Niemców i internowany w Magdeburgu.

Równocześnie aresztowano i wywieziono Sosnkowskiego. Zarzucają mu przewrotną agitację w wojsku i konspiracyjną działalność organizacyjno-wojskową. Między socjalistami wzbudzenie. W Warszawie wybili szyby w gmachu Rady Stanu i w redakcji „Głosu”.

Patrząc na rzecz spokojnie, sędzę, że internowanie Piłsudskiego w Niemczech, jest dla niego, a może i dla sprawy polskiej wydarzeniem raczej szczęśliwym.

Piłsudski — przez swe socjalistyczne otoczenie, był już na drodze utraty popularności i stopniowego zużywania się w coraz większym zamęcie.

Obecnie — ponieważ Niemcy go uwięzili i wywieźli, popularność jego znów urośnie — jako męczennika. Internowany w Niemczech, nie zużyje się w Polsce. Niemcy go przecie nie zamordują. Po wojnie wróci jako bohater, męczennik i najpopularniejsza w Polsce osobistość.

Nie będzie w Polsce nikogo, ktoby mógł nad niego wyrósć. I to może być dobrze, bo mimo odmiennych pozorów nie wierzę, by on był z przekonania socjalistą.

Krynica, 6 sierpnia.

Jestem tu już od paru dni. Osób tu mnóstwo. Pensjonaty wszystkie przepełnione.

Ukazała się w dziennikach wstrętna, moskalofilska odezwa, zwracająca się przeciw Radzie Stanu i formule przysięgi wojska. Odezwa wydana w imieniu Związku międzypartyjnego, podpisana przez endeków z Głębińskim na czele, Długoszowców oraz Cieńskiego, Jentysa i t. p.

Artykuł Nowej Reformy napiętnował tę obrzydliwość jak na to zasłużyła.

Jutro ma być w Krakowie posiedzenie Koła Polskiego.

„Czas“ ogłasza szereg artykułów o Kole Polskiem i jego politycznych uchwałach, o obecnej socjalistyczno-endecko-ludowcowej większości i jej metodach.

Artykuły pisane cięto i z wielkim talentem. Autorami są Bobrzyński, Rosner i Estreicher. Cieszę się nimi bardzo, bo czynimy nareszcie bez obłonek mówić prawdę naszym przeciwnikom, co nie może zostać bez wpływu na społeczeństwo.

Krynica, 12 sierpnia.

Jaworski wczoraj przyjechał. Wiadomości jakie przywiózł nie są złe, o ile to dotyczy Warszawy.

Jest nadzieja, że przyjdzie już niedługo do ustanowienia regencji i rządu.

Sądownictwo oddają Niemcy od 1 września. Są też gotowi oddać oświatę.

Na sprawność Rady Stanu wpływa to, że niema w niej już socjalistów, oraz że słaby marszałek koronny Niemojewski — ustąpił. Obecnie kieruje pracami uszczuplonej liczebnie ale zważywszy na to, że jest zdolny i rozumny Mikułowski Pomorski.

W legionach dalsze próby rozbicia. Po wyłączeniu tych, co odmówili przysięgi i zainternowaniu ich w Szczypiornie, rozpoczęto teraz agitację między poddanymi austriackimi, za występowaniem z legionów a wstępowaniem do armii austriackiej.

Cały szereg socjalistów zrzuca teraz mundury legionowe i wdziewa czapki z bączkiem — składając przysięgę już nie polskiej ojczyźnie, lecz cesarzowi Austrii. Na liczbę ubytek to nie wielki, dla legionów bardzo zdrowo, że się takich destrukcyj-

ných żywiołów pozbędą — a dla nich samych np. Hausnera i innych, którzy zawsze gardzili wszystkim co austriackie — będzie przecie ośmieszeniem, że teraz z własnej ochoty austriackie mundury i czapki z bączkiem wdziewają.

Co do stosunków w polityce w Galicji, to przewaga większości endecko-ludowcowo-socjalistycznej trwa jeszcze ciągle, choć są już znaki rozluźnienia się tego bloku.

Na początek września ma być zwołane Koło sejmowe z porządkiem dziennym: „Rozwiązanie N. K. N.“.

Jaworski twierdzi, że większość za rozwiązaniem na Kole sejmowym będzie — bo oprócz socjalistów, endeków i ludowców będą za tem biskupi.

Że więc niema co sprzeciwiać się, i że on sam za rozwiązaniem się oświadczy, wskazując jednak na szkody, jakie to sprawie narodowej przyniesie. Uzna w swem przemówieniu, że N. K. N. mógł tak długo działać z pożytkiem, jak długo stronnictwa w nim zasiadające były zgodne. Teraz jednak, gdy te stronnictwa zwalczają się na noże nie może się już N. K. N. utrzymać.

Krynica, 14 sierpnia.

Z Warszawy — z legionów znów bardzo złe wiadomości. Agitacja socjalistów i endeków za przechodzeniem poddanych austriackich z legionów do wojska austriackiego — przybiera wielkie rozmiary.

Wszyscy żołnierze i oficerowie pierwszej brygady, którzy pochodzą z Galicji, przeszli już do wojska austriackiego. Prócz tego garść oficerów z innych brygad. Znowu kilka tysięcy ubyło z legionów, tak, że nienaruszona została tylko druga — karpacka brygada.

Kraków, 31 sierpnia.

Przyjechałem tu wczoraj i zastałem straszną wprost wiadomość.

Legjony, które najpierw uszczupliły się liczebnie o 5000 tych, co odmówili przysięgi i internowani zostali w Szczypiornie i które w ostatnich dniach znów uszczupliły się o 4000 tych — co woleli składać przysięgę cesarzowi Austrii, jak Polskiej Oj-

czyźnie, i przeszli do wojska austriackiego — znalazły się wskutek ciągłych agitacyj w stanie takiego wrzenia a w niektórych oddziałach i buntu, że Niemcy postanowili się ich pozbyć z Królestwa.

Wczoraj ukazał się w dziennikach rozkaz, oddający legjony spowrotem Austrii. Austrija przyjęła je na nowo jako: „Polski Korpus posiłkowy“ i zarządziła przewiezienie do Galicji, do Przemyśla w celu organizacji i przywrócenia karności.

W chwili gdy to piszę, cały szereg pociągów przewozi legjonistów do Przemyśla.

Rada Stanu, bez wiedzy której zarządzenie o przeniesieniu legjonów wydano, rozwiązała się. Endecy i socjaliści osiągnęli swój cel. Jest zupełna „tabula rasa“. Niema wojska, niema Rady Stanu, niema uniwersytetu ani politechniki. Zniszczone wszystko.

Pies polski od Niemca nic nie wziął!!!

Trudno o tem wszystkiem myśleć bez goryczy. Spowodu rozwiązania Rady Stanu i przeniesienia resztek legjonu do Galicji, uznaliśmy konieczną potrzebę utrzymania jeszcze N. K. N.

By mieć większość na zgromadzeniu poselskiem 2 września weszliśmy w porozumienie z demokratami i rozpisaliśmy listy do przewodców wschodnich konserwatystów, by na koło sejmowe przybyli. To odniosło skutek. Zjazd posłów podolskich zapowiada się bardzo licznie tak, że będzie chyba większość za utrzymaniem N. K. N.

Na posiedzeniu wspólnem zachodnich i wschodnich konserwatystów, uchwaliliśmy tekst deklaracji, jaką ma na kole sejmowem złożyć hr. Zdzisław Tarnowski imieniem wszystkich konserwatystów.

Deklaracja z poprawką Pinińskiego została jednomyślnie przyjęta. Treścią jej jest stanowcze zastrzeżenie się przeciw nadużywaniu uchwały z 28 maja dla rozbijania zawiązków rządu i wojska w Królestwie, a w Galicji dla niszczenia podstaw tej polityki, jaką Polacy od pół wieku z dobrym skutkiem prowadzą.

Nieprzyjemne bardzo były następne posiedzenia komisji wykonawczej N. K. N. — Daszyński i inni socjaliści wypowiedzieli gwałtowne i pełne insynuacji mowy. Usłyszeliśmy, że jesteśmy zdrajcami, targowicznymi, karjerowiczami. Że przez utrzymanie zbankrutowanego N. K. N. chcemy dopiąć osobistych tylko celów. Jaworski już został ekscelencją, Hupka otrzy-

mał wysoki order, a inni na nowe ordery i odznaczenia oczekują.

Na te wszystkie insynuacje nie odpowiadaliśmy zupełnie, dążąc do rozstrzygnięcia sprawy głosowaniem.

Socjaliści, widząc że nie są w mniejszości, opuścili salę przed głosowaniem, poczem jednomyślnie uchwaliliśmy zaproponować kołu sejmowemu utrzymanie N. K. N. aż do chwili powstania rządu w Warszawie i objęcia przez ten rząd tych naszych agend, które utrzymane być powinny.

Z Warszawy lepsze wiadomości. Rada Stanu rozwiązała się wprawdzie, ale nie zaprzestała pracy jako komisja likwidacyjna. Z dniem wczorajszym nastąpiło objęcie przez Polaków sądownictwa w całym Królestwie. Na sędziów i prokuratorów powołano dość dużo Polaków z Galicji. Objęcie szkolnictwa jest już bliskie realizacji. Niemcy i Austrija oświadczyły, że powołanie Regencji i rządu złożonego z 8 ministerstw nastąpi w dniach najbliższych.

Rząd Austrii oświadczył, że zabranie legionów do Galicji ma znaczenie czysto wojskowe. Że chodzi o przeprowadzenie sarnacji, potem krótki pobyt na froncie i że po 8 tygodniach legjony wrócą do Królestwa, by po wydanym rozkazie rządu co do poboru paru roczników odegrać już na serjo i z dobrym skutkiem rolę kadrów wojska polskiego, że tymczasowo zostawiono w Królestwie Januszajtisa, Minkiewicza i Berbeckiego z gronem młodszych oficerów i z półtora tysiącem żołnierzy w celu dalszego ćwiczenia zgłaszających się ochotników.

Złe natomiast wieści z okolic Przemyśla, gdzie już wszystkie oddziały przewieziono. Z wyjątkiem żelaznej brygady karpackiej, wszystkie inne oddziały znajdują się w stanie rozprężenia i buntu. Oficerowie i żołnierze w pułkach I, IV, V i VI—tym piechoty I pułku kawalerji i I artylerji są tak rozagitowani i zdemoralizowani, że pułki te trzeba będzie rozwiązać.

Pułk VI—ty spowodu jawnego buntu i odmowy wydania przyjezdnych socjalistycznych agitatorów i przepędzenia siłą żandarmerji legionowej, musiano otoczyć piechotą austriacką z karabinami maszynowemi.

Dopiero pod tą grozą wydali zbuntowani przyjezdnych socjalistów. Jest projekt wcielenia zbuntowanych legionistów w szeregi austriackie i wysłania do Albanji. Zostanie tylko karpacka brygada, wzmocniona jednostkami z innych pułków, które

re będzie można uratować i zasilona kilku tysiącami ochotników ze wschodniej Galicji.

Kraków, 2 września.

Koło sejmowe zostało przez spółkę endeków, socjalistów i ludowców — rozbite.

Przebieg zgromadzenia był następujący. Już o 12-tej była sala wypełniona posłami. Zauważyłem, że Głębiński oblicza stosunek głosów. Myśmy także obliczyli i pokazało się, że mamy pewną większość 15 głosów. Tetmajer wygadał się, że zgromadzenie będzie rozbite.

Po 12-tej zagaił prezes Koła Łazarski obrady, udzielając głosu Jaworskiemu, dla złożenia sprawozdania z działalności N. K. N. Ale Jaworskiego zakrzyczano nie chcąc go przypuścić do głosu.

Gdy się wrzawa na chwilę uciszyła, zabrał głos Tarnowski dla odczytania deklaracji konserwatystów.

W chwili gdy czytał ustęp, zawierający zastrzeżenie przeciw nadużywaniu uchwały z 28 maja, rozpętała się burza. Głębiński, Witos, Stroński i ks. Okoń zaczęli wrzeszczeć: „to denuncjacja, targowiczanie, zdrajcy — Tarnowski denuncjantem“, zaś ks. Okoń wyskoczył na środek, miotając na konserwatystów karzemne wyzwiska.

Widać było, że cała awantura robiona jest na zimno. Gdy się wrzaski trochę uciszyły, zabrał głos Witos, oświadczając w imieniu 3 stronnictw, że zrywa z konserwatystami wszelkie stosunki. Drogi nasze się rozeszły! Na to krzyknął Bobrzyński: „Tak jest — rozeszły się“.

Głębiński wyskoczył na środek, wzywając swych adherentów, by nie radzili już ani przez chwilę z denuncjantami i opuścić salę a za nim wyszli endecy i ludowcy w liczbie 44-rech. Socjaliści nie wyszli.

Za chwilę zjawił się wysłannik ludowców, najmniej inteligentny spośród nich p. Bardel i odczytał deklarację imieniem zjednoczenia międzypartyjnego, że uważają N. K. N. za nieistniejący.

Od siebie zaś dodał inteligentne spostrzeżenie, że w każdym razie N. K. N. nie jest już ani naczelnym, ani narodowym, ani komitetem.

Socjaliści żądali wtedy zamknięcia zgromadzenia, apelując do nas, byśmy nie nadużywali tego, że po wyjściu 2 stronnictw możemy wszystko uchwalić.

Ponieważ nie miało celu upierać się przy kontynuowaniu obrad, skoro to co chcieliśmy stało się, t. j. że N. K. N. nie został rozwiązany — zgodziliśmy się i przewodniczący koło sejmowe zamknął.

Przemyśl, 8 września.

Z Krakowa pojechaliśmy — Jaworski i 11 członków N. K. N. do Przemyśla do legionów.

Na dworcu czekał nas komendant brygadier Zieliński z kilkudziesięcioma przybranymi w paradne mundury oficerami.

Udaliśmy się razem do gmachu komendy — gdzie do 200-tu blisko oficerów polskich przemówił Jaworski wzywając do wytrwania. Odpowiedział obietnicą wytrwania komendant Zieliński.

Potem odbyła się uczta — na której byli oficerowie, ambasador hr. Adam Tarnowski i my. Nastrój był uroczysty i wszyscy oficerowie zapewnili, że oni i ich oddziały wytrwają.

Po obiedzie Jaworski udał się na konferencję z przysłanym dla przeprowadzenia sanacji legionów generałem Schillingiem, delegatem ministerstwa spraw zagranicznych ambasadorem hr. Tarnowskim i delegatem A. O. K. pułkownikiem Paiczem. My zaś informowaliśmy się tymczasem o obecnych stosunkach w legionach.

Informacje, jakie od komendanta Zielińskiego i innych wyższych oficerów otrzymaliśmy, są następujące:

Generał Schilling okazał się mówiącym dobrze po polsku i rozsądnym człowiekiem.

Dla zorientowania się w postępie socjalistycznej agitacji w poszczególnych pułkach, zarządził przesłuchanie wszystkich szeregowców i oficerów zapytując urzędownie i wpisując do protokołu, kto chce zostać w legionach, a kto chce przejść do armii austriackiej. Zaczęto od I pułku. Z tysiąca przeszło żołnierzy i oficerów — jeden tylko żołnierz — nazwiskiem: „Korzonek” oświadczył, że chce zostać w legionach. Na tego Korzonka, gdy oświadczył, że zostaje w legionach, rzucili się inni plując i kopiąc go i zdzierając orzelka z czapki. Musiano Korzonka wziąć w os

bronę i przenieść odrazu do II-go pułku. — Z IV-go pułku na tysiąc kilkuset żołnierzy, 180 oświadczyło, że zostaje w legjonach. Z V-go i VI-go pułku zostaje tylko po kilkudziesięciu. Z I pułku ułanów Beliny zostaje 120-tu, z I pułku artylerji kilkudziesięciu.

Natomiast z II-go i III-go pułku piechoty i z II pułku ułanów zostają wszyscy. Z II-go pułku artylerji znaczna większość.

Żelazna karpacka brygada umiała się więc oprzeć wszelkiej rozbijającej agitacji i terrorowi.

Wszyscy żołnierze i oficerowie tej brygady — to bohaterowie. Nadewszystko jednak zaimponował mi ten Korzonek, który sam jeden na tysiąc oparł się agitacji i straszemu wprost terrorowi. Chłopiec ten to największy ze wszystkich bohater. Syn chłopa z pod Tatr.

Postanowiono, by pułki I, IV, V i VI-ty piechoty rozwiązać. Tych co się zameldowali do wojska austriackiego, wcielić do austr. pułków. Tak samo z I pułku kawalerji i I-go artylerji.

Z tych żołnierzy i oficerów piechoty, którzy zostają, utworzyć nowy pułk VII-ty. Ułanów z I pułku wcielić do II-go. Tak samo artylerzystów.

Następnie mają władze zezwolić, by ze świeżo odzyskanych powiatów Galicji wzięto do legjonów 4000 świeżego rekruta.

W ten sposób ubytek byłby wyrównany.

Zbuntowani przeciw legjonom oficerowie, wcieleni będą do szeregów austriackich w tych stopniach jakie tam mieli, a więc pułk Roja jako porucznik a pułkownik Rydz Śmigły jako chorąży. Tak samo inni.

Komendant Zieliński opowiadał nam o przebiegu sprawy przysięgi — jak z początku wszyscy chcieli ją złożyć i jak nagle rozpoczęła się agitacja, jak setki agitatorów rozjechało się po pułkach. Jaką brzydką-nieszczera rolę odegrał pułk. Roja, i jak potem nagle zaczęto przysięgi odmawiać.

W pułkach karpackiej brygady również zaczęto agitować, ale bez skutku. W pułku II-gim, jeden z oficerów złapał na agitacji jakąś młodą i ładną ligawkę z Warszawy. Kazał ją ująć, zadrzeć spódnicę i wyliczyć 25 trzciniek. Potem już żaden ani męski ani żeński agitator w pułku tym nie pojawił się.

Uroczyście żegnani przez cały korpus oficerski II brygady

wyjechaliśmy wieczór z Przemyśla i późno w noc przyjechaliśmy z Jaworskim i Srokowskim do Niwisk.

Niwiska, 14 września.

Srokowski był u mnie tylko 3 dni. Jaworski zostaje dłużej.

Dzienniki przynoszą wiadomość o rozpoczynającej się wojnie domowej w Rosji. Gen. Korniłow maszeruje na Petersburg. Ma pod swą komendę kilka dywizyj z artylerją i kawalerją. Podobno szereg generałów oświadcza się za nim.

Dla sprawy polskiej byłoby mojem zdaniem lepiej, gdyby zwyciężył Kiereński i by przez to anarchja w Rosji trwała jak najdłużej.

Dziś przybył do Jaworskiego kurjer z Krakowa. Przywiózł dobre wiadomości z Warszawy.

Regencja powstaje. X. Zdzisław Lubomirski zerwał z endekami i ma być jednym ze regentów. Drugim regentem ma być arcb. Kakowski, który zagroził endekom, że w liście pasterskim potępi ich machinacje przeciw budowie Państwa. Trzecim członkiem regencji ma być Józef Ostrowski.

Niwiska, 16 września.

Dzienniki przyniosły dziś uroczysty manifest 2 cesarzy o powołaniu organów państwowych w Polsce. Obok manifestu wyszedł też patent w sprawie władzy państwowej sformułowany w 6 artykułach i reskrypt obu gubernatorów będący komendantem.

Dokumenty te mają oczywiście wiele braków i zła wola ma się do czego przyczepić i krytykować. Bo ze względu na stojące w polu armje, mocarstwa centralne zachowują w swych rękach większą część władzy, a w ręce polskie oddają tylko sprawiedliwość, oświatę, wyznanie, rolnictwo i sprawy społeczne.

Zawsze jednak rząd polski, choć z ograniczoną tylko władzą, powstać może i powinien. I jeżeli zdobędzie się na to, by wydać nakaz poboru kilku roczników dla tworzenia armji, to położy tem najlepszą podwalinę pod budowę Państwa.

Niwiska, 18 września.

W dziennikach wiadomość o zupełnym pogromie wojsk Korniłowa.

Niwiska, 25 września.

Z Krakowa wiadomość, że spory procent spośród byłych legionistów jadących na front włoski jako austriacy pospolitacy, wymknęło się z drogi i wróciło do Przemyśla, by się wmieszać spowrotem w szeregi trwających przy polskim sztandarze żołnierzy.

Nie wchodziło tu w grę tchórzostwo, bo ci chłopcy swą waleczność na licznych polach bitew udowodnili.

Niwiska, 26 września.

Wiadomości z Wiednia ciekawe. Odbyły się już 3 posiedzenia Koła Polskiego dla wyboru prezesa. Przez 3 dni nieustannie głosowano i nikt nie uzyskał większości. Ludowcy stawiali na prezesa Witosa.

Witos nie umie ani słowa po niemiecku, że zaś jest w niewoli duchowej u Głębińskiego, byłby tylko listkiem figowym endeckich rządów.

Witos jednak nie uzyskał większości. Nie uzyskał jej też Daszyński, ani Łazarski, ani Leo.

Koło Polskie nie jest w stanie wybrać swego prezesa.

Nar. demokraci wystąpili potem z gwałtownymi atakami na konserwatystów, zwłaszcza Jaworskiego. Od Jaworskiego otrzymałem dziś list z Wiednia. Pisze co następuje:

„Przeżyłem straszne dnie. Była istna orgja ataków. Witos powiedział, że N. K. N. sprzedał za 2 miliony legjony Prusakom. Sikorskiego oskarżał Moraczewski i Daszyński o szpiegostwo. Czuję w powietrzu dudnienie rewolucji. Takich mów jak Witosa, Głębińskiego i Daszyńskiego nie mówi się, gdyby z dołu nie było podkładu rozkładającego i burzącego.

Przetrzymałem fizycznie te chwile dobrze, ale jestem przybity. Wszystko niszczy, a sami nie są w stanie nic zrobić. Bardzo prędko, może już 8 października projektujemy wielki zjazd ziemian dla obrony przeciw takim Witosom i t. d.“.

Kraków, 7 października.

W dzisiejszym Głosie Narodu ukazał się niesłychanie złośliwy i napastliwy artykuł pod adresem mającego się rozwiązać

N. K. N., z cytatai z majowego protokołu kontroli w departamencie Opieki. Zostałem tem zaczepiony osobiście. Musiałem odpowiedzieć. Przez 3 godziny pracowałem, potem dyktowałem pannie piszącej na maszynie i wieczór mogłem to już oddać w redakcji Czasu i N. Reformy. Artykuł wprost miażdżący — dla Bobrowskiego i socjalistów.

Kraków, 8 października.

Po ukazaniu się mego artykułu w Czasie i Reformie zawrzało jak w ulu w obozie socjalistycznym. Daszyński zaczepił mię na ulicy, winszując mi ze złym uśmiechem artykułu, w którym tyle jest: „mimowolnego komizmu“ i którym się serdecznie ubawił. Odpowiedziałem tym samym tonem, że się bardzo cieszę, że mu dostarczyłem powodu do wesołości — bo skoro posłał tylu legionistów do landszturmu austriackiego — na włoski front, na pewną niemal śmierć, to bardzo mu teraz potrzeba rozrywki pozwalającej zapomnieć choć na chwilę o ciężkiej na nim odpowiedzialności.

Usłyszawszy to — spowaźniał i pożegnał się mówiąc: „Ja i własnego syna na front włoski posłałem“. „Tem bardziej mi pana żal“ rzuciłem mu na pożegnanie.

Jaworski prosił mię, bym pojechał do Przemyśla, do komendy legionów, by im zawieźć słowa otuchy oraz zachętę do wytrwania.

Nowiny są o tyle dobre, że udało się zabiegom Jaworskiego, Adama Tarnowskiego i Bobrzyńskiego usunąć obawy posłania legionów na front rumuński. Stwierdzono też w Wiedniu, że legjony wrócą do Królestwa jako kadry wojska polskiego, gdy tylko rząd w Warszawie powstanie i zarządzi pobór.

Przemyśl, 11 października.

W przeciągu przedpołudnia odwiedziłem komendanta Zielińskiego, szefa sztabu majora Niniewskiego i uwiadomiłem ich o dobrych nowinach, z którymi przyjechałem, przeczytałem im tekst odpowiedzi, jaką rząd ma dać na interpelację Moraczewskiego, uwiadomiłem, że komenda korpusu posiłkowego jest nieetykalna, że Zieliński zostanie generałem, że żadna inwazja elementów z pierwszej brygady, żaden masowy powrót tych, co

przeszli do wojska austriackiego legjonom nie grozi, gdyż masowo w tym kierunku podania będą rozpatrywane indywidualnie i tylko za zgodą komendy korpusu może jeden lub drugi być spowrotem przyjęty.

Po załatwieniu się w komendzie, telefonowałem do Siedlisk do pułk. Sikorskiego z prośbą by przyjechał. Koło 11 istotnie przyjechał. Obiad jedliśmy razem, potem zaś przepędziłem parę godzin w gronie 30 oficerów na miłej rozmowie.

Następnie podpułkownik Ryłski z pułk. Sikorskim zawieźli mnie do szkoły oficerskiej i podoficerskiej, gdzie byłem w salach na wykładach i zwiedzałem urządzenia i sypialnie obu szkół.

Wrażenie odniosłem z tego co widziałem i słyszałem na ogół dobre.

Żołnierze cieszą się, że pójdą na front rosyjski. O jakimś dalszym ruchu za przechodzeniem do armii austriackiej, niema już mowy. Ogół chce wytrwać niezłomnie.

Wczoraj w nocy — jacyś nieznani sprawcy, jakaś banda z 15 złożona, napadła na 3 warty legjonowe, raniąc ciężko jednego, a lżej 2 legionistów wśród okrzyków: „śmierć Beselerczykom — waszym oficerom tak samo będzie.

Banda składała się — jak się domyślają z agitatorów socjalistycznych.

Obecnie cała żandarmerja legjonów i liczne patrole przetrząsają miasto w poszukiwaniu za sprawcami, jak dotąd bezskutecznie.

Brutalny ten napad, mający sterroryzować legionistów, osiągnął wprost przeciwny skutek. Utwierdził ich jeszcze w uporze wytrwania.

Jeden mi się tylko spomiędzy wyższych oficerów nie podobą t. j. podpułk. Ryłski spowodu wysoce nietaktownego postępowania z podkomendnymi.

Kraków, 12 października.

Wróciłem z Przemyśla wczoraj w nocy. Zdałem relację Jąworskiemu. Popołudniu mieliśmy poufne posiedzenie w sprawie rozwiązania N. K. N. z chwilą gdy regencja i rząd w Królestwie powstanie t. j. gdy będziemy mieć możność oddania legjonów.

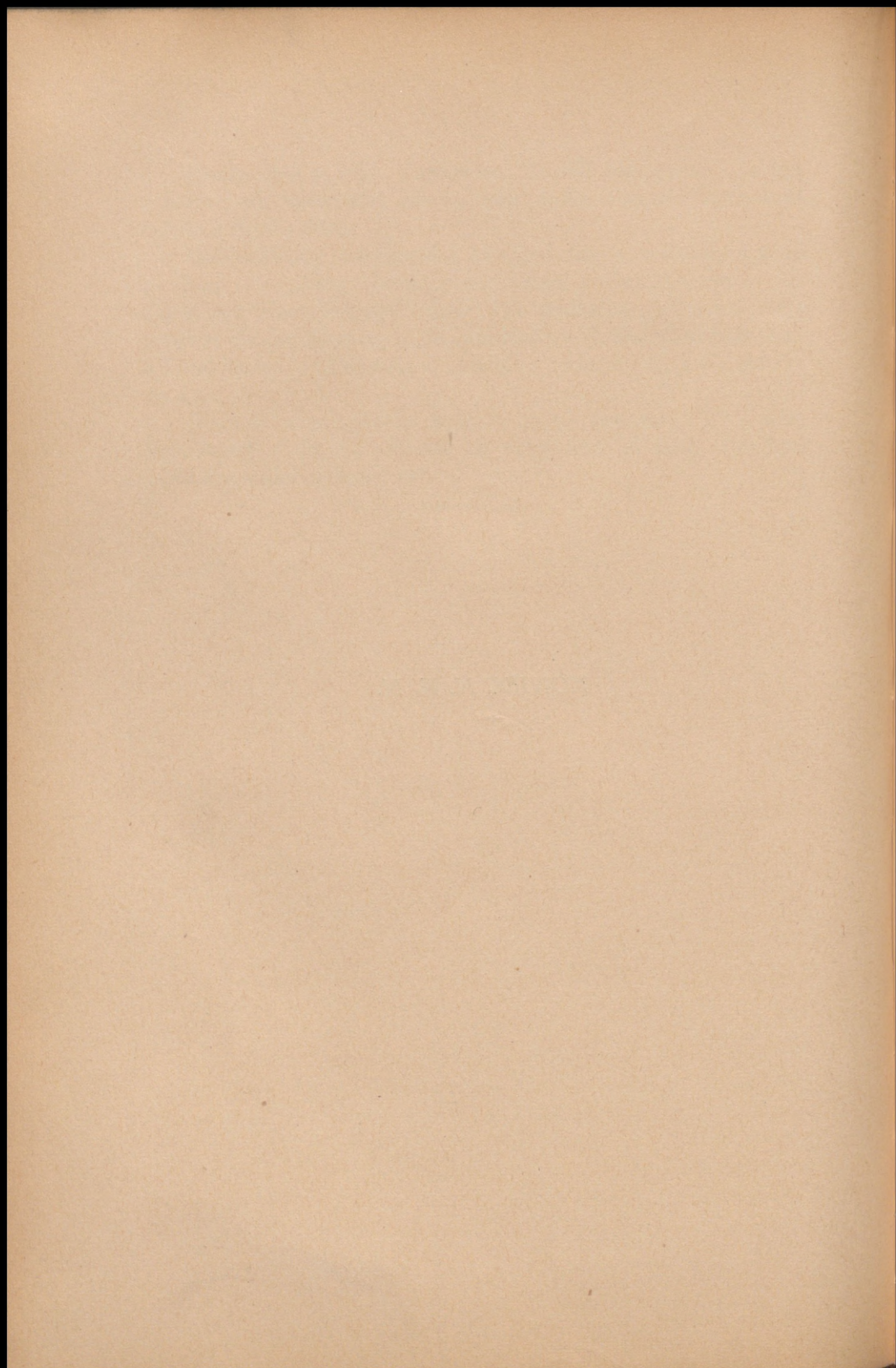
Ułożyliśmy formę rozwiązania N. K. N. i ustaliliśmy skład komisji likwidacyjnej.

Jaworski, Konopka, Tarnowski, Rudolf Starzewski i ja cofujemy się. Spomiędzy nas ma wejść tylko Tadeusz Starzewski i dwóch Mycielskich.

Uchwaliliśmy dalej wysłać na zjazd nasz z realistami z poza kordonu rosyjskiego, mający się odbyć w Stockholmie — hr. Zdzisława Tarnowskiego i mnie. Dla widzenia się z nami mają przybyć do Stockholmu X. Maciej Radziwiłł, Szebeko, Skirmunt i Tyszkiewicz. — Panowie ci zerwali z endecją i chcą się zbliżyć do nas.

Starania o przepustki poczyni zaraz Jaworski. W „Wiadomościach Polskich“ ukazał się mój artykuł pod tytułem: „Obrona budowy Państwa“.

KONIEC N. K. N.



Kraków, 14 października.

Z mej jazdy do Stockholmu, na którą się cieszyłem, będę musiał zrezygnować.

Marszałek krajowy — St. Niezabitowski wezwał mię, bym objął kierownictwo Departamentu Rolniczego Wydziału Krajowego we Lwowie. Ponieważ przed wojną wybór przez Sejm przyjąłem, nie mogę odmówić. Będę więc musiał już 24-go b. m. stanąć we Lwowie i objąć urzędowanie kto wie na jak długo.

Kraków, 15 października.

Z Warszawy telegram o definitywnem już ustanowieniu regencji w osobach X. Lubomirskiego, arch. Kakowskiego i hr. Ostrowskiego.

Odbyliśmy odrazu posiedzenie pełnego N. K. N., uchwaliłiśmy jednomyślnie rozwiązanie i wybór komisji likwidacyjnej z samych niepolityków. Przewodniczącym jej został pos. Kazimierz Laskowski. Do składu komisji nie wszedł ani Jaworski, ani pulk. Sikorski, ani Srokowski, ani German, ani ja. Jednem słowem nikt z tych, co są politycznie więcej eksponowani i co przez swą działalność ściągnęli na siebie nienawiść kilku stronnictw.

W ten sposób, z dniem dzisiejszym skończyła się moja rola jako członka N. K. N. — Mimo nie milego epizodu z walką o departament Opieki, w której to walce uległem, zdaje mi się, że mogę na te trzy lata wytężonej pracy dla sprawy polskiej spojądać z wewnętrznym zadowoleniem. Robiłem co mogłem.

Niwiska, 23 października.

Zaledwie tydzień mogłem być w domu i urzędować w Radzie powiatowej i znowu muszę wyjechać na czas dłuższy do Lwowa.

Zastępstwo w prezesurze Rady Powiatowej oddałem ks. Dziekanowi Markiewiczowi, przesławszy równocześnie imieniem powiatu wyrazy czołobitności Radzie Regencyjnej w Warszawie.

Lwów, 26 października.

Jestem tu od przedwczoraj. Objąłem kierownictwa dep. rolniczego i dziś byłem na sesji Wydziału Krajowego.

Pracy nie mam wiele, bo akta — po przeniesieniu się Wydziału Krajowego spowrotem do Lwowa dopiero się rozpakuje. Przytem wszyscy urzędnicy krajowi czują, że w chwili skończenia wojny, nastąpi likwidacja Galicji jako kraju i Wydziału Krajowego, jako krajowej autonomicznej władzy i dlatego zaczynają oglądać się na boki, opuszczać po trochu ręce.

Znać w tym wielkim — około tysiąc urzędników i inżynierów zatrudniającym urzędzie — osłabienie aktywności i zwolnienie tempa pracy.

Dzienniki endeckie — Głos Narodu i Kurjer lwowski rzuciły się na mnie zajadle za mój artykuł w Wiadomościach Polskich.

Lwów, 27 października.

Dzienniki przyniosły wiadomość, że intronizacja Regencji w Warszawie odbyła się spokojnie, poważnie i wśród zapалу ludności.

Brały też udział oddziały legjonowe. Manifest Regencji do narodu, jest co do treści i formy bez zarzutu. W uroczystości brali też udział konsulowie państw neutralnych, Hiszpanji, Holandji, Danji i Szwajcarji.

Przysłano mi dziś zdjęcia fotograficzne z uroczystości. Razi trochę to, że X. Lubomirski i Ostrowski byli w angielach. Jeżeli nie mieli strojów polskich, mogli je sobie od krewnych w Galicji pożyczyć. Ale to drobiazg.

Nie mogło się jednak w Polsce obejść też bez głosów za wiści i zgrzytów.

„Głos Narodu“ wystąpił z artykułem pełnym obrzydliwych kpzin z Regencji i jej tytułu: „Najjaśniejszej“, z tytułów poszczególnych regentów: „Waszej Dostojności“. Puszczono też dowcip nazywając poszczególnych regentów: „Jego senność“, „Jego zmienność“ i „Jego zbędnosć“.

Równocześnie endecy rozrzucili po Warszawie paszkwil na generalnego sekretarza Regencji Ks. Prałata Chelmieckiego.

Ks. Chelmieckiemu, gdy był młody, można było zapewne zarzucić, że zbyt wielkim magnesem były dla niego piękne panie. Ale któż jest bez grzechu. Ma teraz lat 65 i grzechy go zapewne opuściły, a jest człowiekiem stanowczo najzdolniejszym i najmądrzejszym w Warszawie.

Lwów, 29 października.

Straszne wiadomości z obozu internowanych legionistów w Szczypiornie. Zgłosiło się stamtąd około 1000 chłopców do przysięgi. Dla odebrania przysięgi przyjechał tam pułk. Berbecki z kapitanem Kukielem.

Socjaliści legionowi, chcąc przeszkodzić przysiędze i zterrozować tych, co się do przysięgi zgłosili, rzucili się na nich z pałkami, a że byli w większości, czterech zatłukli na śmierć, a poranili kilkunastu.

Sądzę, że ten wstrętny terror wstrząśnie wielu sumieniami i odbierze socjalistom trochę sympatyków.

Lwów, 30 października.

Od byłego pułkownika legionów p. Roji, który zaprzysiągłszy wierność socjalistom, przeszedł do austriackiego landeszturmu w randze podporucznika, a obecnie jest w Krakowie na urlopie, otrzymałem dziś list dowodzący braku inteligencji u tego walecznego zresztą oficera.

Pisze do mnie w imieniu Komitetu: „Nawigacji Polskiej” angażując mię do wygłoszenia odczytu o organizacji przyszłego: „Polskiego Towarzystwa Żeglugi”.

Donosi, że odczytów propagandowych w sprawie floty polskiej podjęli się już profesorowie Uniwersytetu Dr. Sobieski, Dr. Rybarski i Dr. Franciszek Bujak i że równocześnie ta sama akcja flotowa wszczęta będzie w Warszawie, Lublinie i Lwowie.

P. Roja kończy list do mnie nast. słowami:

„Znając energję J. W. Pana Prezesa i wysoko ceniąc Jego znajomość przedmiotu, cieszyłbym się bardzo, gdyby Pan Prezes zdecydował się wziąć udział w tej akcji, a następnie w organizacji Polskiego Towarzystwa Żeglugi.

Na tę propozycję odpisałem p. Roji, że z zasady biorę udział tylko w mających realne widoki i poważnych akcjach. Nie wezmę więc udziału w proponowanej akcji, która poważna nie jest. Że kwestja dostępu przyszłej Polski do morza, zależna jest od tego, czy Polska wystawi przed końcem wojny silną kilkuset tysięczną armję własną.

Że więc radzę p. Roji, by jako wsławiony w bojach oficer o armji lądowej myślał przedewszystkiem. Ale do armji polskiej

nie dochodzi się przez porzucanie polskich sztandarów i przechodzenie do landszturmu austriackiego.

Dziś jeździłem na wizytację krajowej szkoły lasowej. Jutro pojedę do Dublan na wizytację tamtejszej akademii rolniczej.

Lwów, 8 listopada.

Zajęcia mam teraz w Wydziale Krajowym trochę więcej. Jeździłem też na 2 dni do domu.

W dziennikach wiadomości o wielkich sukcesach mocarstw centralnych na froncie włoskim.

Większym jednak dla mocarstw centralnych sukcesem jest to, co się stało w Rosji.

Bolszewicy rosyjscy pod wodzą Lenina urządzili tam nową rewolucję. Uwięzili rząd Kiereńskiego i ustanowili swój z Leninem na czele, który ogłosił program natychmiastowego pokoju — podziału ziemi między chłopów i wyłączności rządów socjalistycznych maksymalistów. Równocześnie w całej Rosji rozpoczęły się straszne rozruchy agrarne. Chłopy niszczą dwory, palą, rabują i mordują.

Niestety i w zabranych prowincjach dzieje się to samo i ofiarą padają dwory polskie.

Jest wiadomość o zamordowaniu w Sławucie X. Romana Sanguszki i rozgromieniu olbrzymich dóbr. — Wobec krwawej anarchii w całej Rosji niedługo i reszta wojsk rosyjskich z frontów rozbiegnie się do domów, by po drodze wziąć udział w rabunkach i pogromach.

Front rosyjski przestanie istnieć i uwięzione tam armie Niemiec i Austrii, będą mogły być przeniesione na zachód. Zwycięstwo mocarstw centralnych, które zdawało się już wykluczone, staje się teraz znów prawdopodobne.

Lwów, 11 listopada.

Niepodobna się obronić od uczucia — nazywanego przez Niemców: „Schadenfreude“ na wiadomość o tem, co się dzieje w Rosji.

Olbrzymia Rosja, ta 6-ta część świata, katownia narodów i odwieczna gnębicielka Polaków tarza się teraz w konwulsjach, w prochu, krwi i hańbie ostatecznej. Naród rosyjski — ten anty-

semicki naród, co „jewrejów“ gorzej bydła traktował, jest teraz pod żydowską dyktaturą. Bo nawet naczelnym wodzem wojsk jest żyd Trocki. Żydzi rozkazują teraz w Rosji, spychają ją w odmęt coraz krwawszej anarchji.

Jest to nemesis dziejowa — a dla Polski jedno najważniejsze wskazanie, by odgrodzić się od tej zarazy jak najściślej.

Spowodu wiadomej już zgody rządu Niemiec na Polskę w unji personalnej z Austrią, wniesiono w parlamencie austriackim szereg interpelacyj i nad odpowiedzią rządu na te interpelacje odbyto długą i namiętą dyskusję. I pokazało się przytem, jak wielu mamy w Austrii wrogów. Przeciw układowi, przeciw Polsce w unji personalnej z Austrią, wystąpili gwałtownie nie tylko Rusini, ale jeszcze może gwałtowniej — Czesi.

Koło Polskie odpowiedziało przez usta Głębińskiego deklaracją, której głównym celem było zamaskować zwrot endeków od stanowiska ententowego i wytłumaczyć, że uchwała z 28 maja rozumie się w duchu rozwiązania austriackiego i że Polacy są pełni radości.

Dziś ogłosił półurzędowy: „Fremdenblat“ komunikat w sprawie polskiej. Zawiera on najzupełniejsze potwierdzenie po myślnego wyniku rokowań w Berlinie o Polskę. Kończy się komunikat zwrotem, że Polska jest państwem niezawisłym i sama będzie o sobie i swej politycznej orjentacji stanowić. Jeżeli więc po wojnie niezawisła Polska zwróci się do cesarza Karola z tem, że chce go mieć swym królem — to dynastja i Austro-Węgry nie odepchną tego z pewnością.

Mamy więc na wypadek prawdopodobnego teraz zwycięstwa mocarstw centralnych dobre widoki — i mamy triumf tak zożydzanej polityki N. K. N.

Lwów, 14 listopada.

Urzędowanie moje w Wydziale Krajowym staje się więcej pracowite i nawet zajmujące.

Na początek grudnia zwołuję konferencję reprezentantów banków, towarzystw rolniczych, izb handlowych, izb rękodzielniczych i t. d. w sprawie mających się wydać nowych przepisów o moratorjum.

Ja stoję na stanowisku, by moratorjum dla zachodniej Galicji po Dunajec znieść, pozostawiając tylko możność uzyska-

nia sądowego moratorium w poszczególnych indywidualnych wypadkach.

Dla środkowej Galicji po Lwów, by znieść moratorium co do procentów z wyjątkami sądowych odmiennych orzeczeń a zatrzymać moratorium co do sum kapitałowych.

Dla wschodniej zaś Galicji, by moratorium w całej pełni utrzymać.

Lwów, 15 listopada.

W dziennikach wiadomość o gwałtownym ataku endeków w Kole Polskiem na Jaworskiego. Postawili wniosek o wykluczenie Jaworskiego z Koła motywując to tem, że jego działalność szkodliwa jest dla narodu. Ale nawet socjalistom wniosek ten był za głupi i głosowali przeciw, wniosek upadł 48 głosami przeciw 15-tu.

Potem był wybór do Delegacji wspólnych i Jaworski został wybrany. Dzienniki endeckie pienią się z wściekłości. Dzisiejszy Kurjer lwowski przepełniony jest wstrętami napaściami na politykę N. K. N. i gloryfikacją Szczypiorna.

Jaworski pisze mi o zajściach w Wiedniu co następuje:

„Przeszedłem ciężkie chwile. Trudno sobie wyobrazić jak wielką jest nienawiść endeków do mnie. Socjaliści jednak poszli dobrze. Połowa ludowców wyszła przed głosowaniem. Posłowie konserwatywni byli wszyscy.

Dramatyczny był punkt głosowania w pełnej izbie nad wyborami do Delegacji. Agitacja przeciw mnie była szalona. Rusini kreślili moje nazwisko. Kto im to mógł doradzić? Jerzy Mycielski usłyszał, jak na schodach do Izby Panów powiedział Ks. Biskup Sapieha do Arcb. Teodorowicza: „Idź osobno — niech nas razem nie widzą“. — Wielka była zabawa, bo obserwowano arcypasterzy, którzy naprawdę się unikali“.

Dziś też nadeszła z Warszawy wiadomość, że Regencja po stanowczem odrzuceniu przez Niemców kandydatury Adama Tarnowskiego, desygnowała na prezydenta rządu Jana Kucharzewskiego, zdecydowanego aktywistę.

Oba rządy odrazu Kucharzewskiego zatwierdziły.

Równocześnie wieść z Rosji, że Lenin i Trocki wydali do

komend armji rozkaz, porozumienia się z przeciwnikami o zawieszenie broni.

Podobno armje same idą już w rozsypkę. Wojna więc z Rosją skończona.

Wprowadza to w bardzo zły humor nasze moskalofilskie dzienniki, których wściekłość jednak wyładowuje się teraz przeciw socjalistom — że ich zdradzili i poszli za Jaworskim w Kole Polskiem.

Lwów, 28 listopada.

Rozmawiałem wczoraj z gen. Rozwadowskim, który przedwczoraj wrócił z Warszawy. Odnosił jak najlepsze wrażenie z rozmowy z premierem Kucharzewskim. Określa go jako człowieka rozumnego, stanowczego i zdecydowanego na natychmiastowy pobór do wojska polskiego i powołania do rządu samych aktywistów.

Rozwadowski sam — ma nadzieję objęcia komendy nad armją polską.

W to ostatnie wątpię, bo Rozwadowski przy swoich ogromnych zaletach umysłu i charakteru, ma jednak wadę nieposkromionego gadulstwa. Wygadując na różnych ludzi, narobił sobie nieprzyjaciół. A szkoda, bo człowiek zdolny bardzo i pełen zapału do pracy dla Polski.

Jeździłem dziś na wizytację szkoły ogrodniczej w Wólce Kapitańskiej. Wrażenie wyniosłem jak najlepsze.

Lwów, 6 grudnia.

Byłem dwa dni w Krakowie. — Gdy jechałem do Krakowa, odbywałem podróż z dwoma wyższymi urzędnikami kolejowymi, jadącymi wprost z Czerniowiec. Opowiadali mi, że dnia poprzedniego przyjechało do komendanta armji gen. Bothmera, siedem samochodów z białymi chorągwiami, wiozących 3 komendantów armij rosyjskich i szereg generałów komendantów Korpusów. Równocześnie nadjechali 2 komendanci armij austriackich.

Narady trwały szereg godzin, bo dopiero późno w noc widziano generałów rosyjskich siadających do samochodów w stanie nietrzeźwym.

Dziś są już w dziennikach urzędowe komunikaty o rozpoczętych rokowaniach o zawieszenie broni w imieniu wszystkich armij rosyjskich i rumuńskich z komendantami Niemiec, Austrii, Turcji i Bułgarii.

Niema kwestji, że niedługo rozpoczną się rokowania o pokój.

W Wiedniu zaczęły się. Delegacje wspólne. Minister Czernin w swem przemówieniu umieścił też ustęp o sprawie polskiej mówiąc, że Polska sama wybierze o kogo ma się oprzeć.

W Krakowie widziałem się z pułk. Sikorskim, Srokowskim i Dr. Kotem. Byli u mnie na kolacji. Z tego co opowiadali z Warszawy i Lublina wynika, że endecja jeszcze nie dała za wygraną. Postanowiła bojkotować rząd polski i przeszkadzać tworzeniu armji. — O rządach Szeptyckiego w Lublinie mówili ci panowie rzeczy niekorzystne. Że kokietuje z socjalistami z jednej strony, a z drugiej dla pozyskania sobie endeków oddał w ręce Jana Steckiego całą wielką akcję wykupna zboża i apro wizacji.

Później jednak słyszałem od kilku ziemian z lubelskiego zdanie, że Stecki i jego pomocnicy, ponieważ zabierają zboże, stali się między chłopami i w kołach ziemiańskich wprost znienawidzeni. Że nazywają ich: „czarną sotnią“ i że również w kołach konsumentów stracili popularność. Że Szeptycki oddając w ręce Steckiego i endeków akcję wykupna i rozdziału zboża popełnił wobec nich, świadomie lub nieświadomie najwyższą złośliwość, narażając ich na zohydzenie.

Która z tych opinij jest prawdziwą — nie wiem. Zdaje mi się, że ta druga.

Wyjeżdżając z Krakowa, dowiedziałem się o powołaniu Jana Steczkowskiego — dyrektora Banku Krajowego na pierwszego polskiego ministra skarbu. Przyjechawszy do Lwowa, zastałem już w mem biurze pisma Rady Regencyjnej do Wydziału Krajowego z prośbą o zwolnienie Steczkowskiego z Banku Krajowego. Na komisji rewizyjnej proponowałem udzielenie Steczkowskiemu nieograniczonego urlopu.

Na sesji Wydziału Krajowego — marszałek sprzeciwiał się bezterminowemu urlopowi, proponując sześciotygodniowy. — Przeprowadziłem tyle, że dla nie zaznaczania wątpliwości w udanie się budowy Państwa Polskiego, udzielono urlopu nie wspominając o terminie.

Bardzo się cieszę z powołania Steczkowskiego, bo to o zdolny i energiczny i rzeczowo sprawy traktujący człowiek.

Steczkowski jest jednak przestraszony trudnością zadania. Bo tu trzeba wszystko od początku zaczynać, nie mając żadnej organizacji i żadnych kadr urzędniczych. Trzeba stworzyć system podatkowy, monopole i t. p. w najtrudniejszych warunkach.

Lwów, 18 grudnia.

W dziennikach wiadomość o przedłużeniu rozejmu z Rosją i Rumunją na dalszych 30 dni.

Dziś pożegnałem marszałka Niezabitowskiego i kolegów z Wydziału Krajowego, bo odjeżdżam do domu na święta, gdzie będę miał gości. Urzędowanie oddałem radcy Sawczyńskiemu.

W tem miejscu notuję wiedeński dowcip. Jakiś żołnierz niemiecki przechodząc koło kościoła św. Szczepana zapytuje policjanta: „Ist das eine ikatolische Kirche“. Na odpowiedź twierdzącą, wyraża zdziwienie, że na wieży zamiast krzyża jest kogut. Policjant na to: „Bei uns ist es so. Wir haben immer ein Vieh an der Spitze und das ist eben unser Kreutz“.

Niwiska, 27 grudnia.

Czwarte święta wojenne Bożego Narodzenia spędziliśmy bardzo miło w gronie najbliższej rodziny. Wiadomości polityczno-wojenne pierwszorzędnej doniosłości. W Brześciu litewskim rozpoczęły się rokowania pokojowe mocarstw centralnych z bolszewicką Rosją. Do rokowań nie dopuszczono delegatów rządu polskiego, motywując to tem, że Polska wojny Rosji nie wypowiedziała, lecz zachowała neutralność.

Wszelkie starania w tym kierunku rządu i regencji polskiej, pozostały bez skutku.

Jaworski pisze mi że:

„Czernin pojechał do Brześcia bardzo dobrze usposobiony, ale Luddendorf jest ciągle przeciwnikiem zdolnej do życia Polski. Żyjemy więc w naprężeniu, bo dziś jeszcze wszystko jest możliwe od najlepszego do najgorszego.

Z Warszawy delegacja Rady miejskiej krakowskiej wiozła najprzykrejsze wrażenie depresji i bezradności. Trafnie powiedział wczoraj Kossak: Uciekłem z Warszawy, bo tam obłąd“.

Niwiska, 31 grudnia.

Dzienniki przynoszą warunki pokojowe ogłoszone przez bolszewików. Warunki opierają się na zasadzie samostanowienia terytorjów narodowych.

Co do Polski, Litwy, Kurlandji, bolszewicy przyznają im prawo oderwania się od Rosji i orzeczenia przez głosowanie ludności czem chcą być, lub do jakiego państwa się przyłączyć. Głosowanie ludowe ma się odbywać bez żadnego postronnego wpływu, t. j. wojska okupantów mają być wycofane w zupełności, a zostać może tylko własne wojsko lub własna milicja.

Bolszewicy muszą poprostu dobrze wiedzieć, że Polska ani własnego wojska ani milicji nie ma.

Niwiska, 7 stycznia 1918 r.

Rokowania z Rosją w Brześciu zostały przerwane. Bolszewicy nie wysłali delegatów do Brześcia, lecz zażądali przeniesienia rokowań do Stockholmu. Komisarze czwór przymierza odmówili.

Z Warszawy wciąż złe wiadomości. Endecy psują i wywracają wszystko. Wprawdzie szlachta przestraszona przenikaniem bolszewizmu z Rosji, już ich teraz nie popiera, ale otwarcie z nimi nie zerwała, tylko trzyma się na boku.

Zaczynam tracić nadzieję, czy się Polacy wreszcie opamiętają. Tyle jest w naszym narodzie samobójczych wprost instynktów.

Niwiska, 10 stycznia 1918 r.

Rokowania w Brześciu rozpoczęto na nowo. Bolszewikom nie chodzi o całość Rosji, tylko o to, by zaszczipiona przez nich anarchja rozszerzyła się i na wydzielone z Rosji państwa i na cały świat.

Rokowania nie postępują. W Niemczech biorą górę prądy aneksyjne. Hakatyści podnoszą głowę w zastraszający sposób.

W Austrii masowe strajki i ruchy rewolucyjne. W Krakowie rozruchy głodowe. Porozbijano kilka sklepów żywnościowych.

W Królestwie agitacja bolszewicka szerzy się. Co z tego będzie — co będzie! Wygląda tak, jakby miał być koniec starego świata. Ludzie szaleją!

Jutro jadę do Krakowa, a potem do Lwowa. Czy wrócę żywy? Bo teraz jechać koleją to wielkie niebezpieczeństwo dla życia. Nie tylko spowodu ścisku. Katastrofy kolejowe co dzień. Ludzie giną. Maszyny — wagony popsute a tory również.

Niwiska, 31 stycznia 1918 r.

Wczoraj wróciłem z Krakowa, gdzie byłem przez tydzień. Widywałem się tam z Jaworskim, Bobrzyńskim, Wodzickim, pułk. Sikorskim, Dr. Kotem, Starzewskimi i X. Radziwillem, komendantem milicji warszawskiej. Czytałem w biurach Dr. Kota dużo listów z Petersburga, Moskwy, Kijowa, Stockholmu i Berna szwajcarskiego, zawierających relacje o tem, co się tam dzieje.

Obraz całości — niewesoły. W Królestwie, mimo przejścia szlachty do aktywizmu niema jeszcze ani Regencja ani rząd dostatecznego poparcia w społeczeństwie. Chłop — naogół biorąc — bierny a od wschodu podburzony przez przekradających się bolszewików, którzy budzą apetyty na podział dworskich gruntów. Robotnicy i pospólstwo w miastach, jest pod wpływem socjalistów, dążących do socjalistycznej republiki i zwalczających coraz gwałtowniej Regencję i rząd, jako władze burżuazyjne. Endecy, mimo opuszczenia ich przez szlachtę, silni jeszcze zawsze i ruchliwi, działają i agituja pod dyktatem Dmowskiego z Londynu t. j. za „entente“ i są wraz z socjalistami za republiką. Nie chodzi im o to czy przyszła Polska będzie większa lub mniejsza, lecz o to tylko, by mogli przyjść w Polsce do władzy.

Temu wszystkiemu słabo przeciwstawia się nieliczna grupa aktywistów, złożona z Centrum, Ligi Państwowości i nawróconych świeżo na aktywizm ziemian. Ogół pogrążony w bierności umie tylko wymyślać coraz nowe dowcipy na Regencję, nazywając ją: „trzech królami“ — jego sennością, zmiennością i zbędnością. Wygaduje się na X. Zdzisława Lubomirskiego za jego mowę do Wilhelma w Berlinie. Mówi się że cierpi na: „Grossmanję“. Że Regencja w Berlinie straciła markę, a w Wiedniu wydała koronę. Kolportuje się też anegdotę, jak to regenci w drodze do Wiednia musieli szybko wysiadać, bo w wagonie zapaliła się oś. Jak każdy z nich, przesiadając się do innego wagonu szlony, porwał szybko płaszcz, nie patrząc czy to jego. Jak Arcybiskup Kakowski zaczął się modlić, a potem sięgnął do kies-

szeni płaszcz, by wyjąć obrazek Matki Boskiej, który nosi przy sobie. Szepcząc modlitwę całuje obrazek, i spostrzega z przerażeniem, że to miniatura pani Grossmann — bo przez omyłkę wziął X. Lubomirskiego płaszcz.

I tym podobne liczne a płaskie dowcipy wymyśla się w Warszawie. Dowcipkować tylko tam umieją, a więcej nic.

Rząd bardzo powoli obejmuje agendy. Ministerstwo Opieki Społecznej, na którego czele stoi socjalista Staniszewski, obsadza wszystkie posady socjalistami tak, że wygląda to na organizację nie opieki, lecz rewolucji społecznej.

Koncepcja Austro-Polska nie ma w Królestwie większości. Najskuteczniej jeszcze agituja za nią centrowcy, zapomocą trafiających do przekonania warszawiaków — dowcipów. N. p. rozlepiania plakatów:

„Środek niezawodny na prusaki“. „Niech żyje Karol I król Polski i W. książę litewski“.

Temu smutnemu obrazowi w Królestwie, można jednak przeciwstawić trochę jaśniejszy obraz zmiany orientacji wśród emigracji polskiej w Rosji.

Brózdzą tam wprawdzie wciąż wytrwale narodowi demokraci, rosyjscy bolszewicy potrafili między polskimi żydami zdobyć sobie dużo fanatycznych zwolenników, którzy palają żądzą zaszczerpienia zarazy bolszewickiej w Polsce, ale ogół emigracji nawrócił się zupełnie. Najwybitniejsi emigranci jak Skirmunt, Szembeko, X. Maciej Radziwiłł, Tyszkiewicz i wielu innych — ludzi odznaczających się inteligencją, majątkiem i historycznymi nazwiskami, przeszli teraz do aktywizmu, popierają Regencję i rząd i są za powołaniem na dziedziczny tron Polski cesarza Karola. Czytałem w Krakowie listy tych panów.

Na czele tych świeżo nawróconych aktywistów z tamtej strony kordonu, stoi głośny poseł do Dumy, zdolny i energiczny adwokat Lednicki.

A w zaborze austriackim! Koło Polskie — jedyna legalna reprezentacja tutejszych Polaków, jest przez destrukcyjną politykę endeków i idących pod ich komendę ludowców — zupełnie rozbite.

Dzieli się na dwie — gwałtownie się zwalczające grupy. Z jednej strony endecy i witosowcy, trzymający z endecją, uprawiający maksymalizm narodowy i licytację patriotyzmu i będący

za republiką w Polsce. Z drugiej zaś strony aktywistyczni konserwatyści i demokraci z grupą Stapińskiego. Siły liczebne z obu stron równe, a szalę przechylają raz na jedną, to znów na drugą stronę socjaliści, — w działaniu i polityce szusowaci, idący z jednej strony za republiką, z drugiej jednak nienawidzący endeków i robiący im naprzekór.

Koło Polskie w tych stosunkach jest obrazem beziły i niekonsekwencji.

Koło usiłuje już od 2 tygodni wybrać swego prezesa, ale 4 już głosowania nie doprowadziły do wyboru.

W kraju, mimo gwałtownej agitacji endeków, zwycięża aktywizm. Za podolakami przeszli do aktywizmu i biskupi z duchowieństwem.

Wrokowaniach pokojowych w Brześciu, gdzie Polaków nie dopuszczono — zastój. Bolszewicy rozpędziwszy konstytuante, prowadzą teraz wojny wewnętrzne na wszystkie strony. Z Ukrainą, Rumunją, Finlandją, z oddziałami białogwardyjskimi.

Wydają coraz szaleńsze zarządzenia. Znoszą prawa własności — dziedziczenia, kasują długi państwowe. Oblawiają się też bardzo, konfiskując w bankach złoto i depozyty.

Zastępcy mocarstw centralnych w Brześciu, nie mają z kim rokować, bo Ukraina rozpadła się na dwie, na bolszewicką z rządem w Charkowie i antybolszewicką z rządem w Kijowie. Za żadnym jednak z tych rządów nie stoi większa siła.

Dążności aneksyjne w Niemczech znalazły swą przeciwwagę w strajku robotniczym. Już około miliona robotników strajkuje.

W kierujących kołach austriackich jest teraz nowa faza zniechęcenia do Polski. Czernin wyraził się, że skoro w Polsce chcą republiki, to widocznie chcą należeć do związku republik bolszewickich.

Zyjemy w chwili największej niepewności i wszystko jest teraz możliwe — zarówno i podział Królestwa między Niemcy i Austrię, jak zwrot Królestwa bolszewickiej Rosji. Najgorsze ewentualności nie są wykluczone — z winy samych Polaków przeważnie.

Nie jest też wykluczony — mimo odpadnięcia rosyjskiego frontu — pogrom mocarstw centralnych w następstwie głodu i braku surowców. Wtedy Polskę tworzyłaby Anglja i Francja.

Niwiska, 5 lutego 1918 r.

Wiadomości interesujące. W Rosji wre wojna wszystkich przeciw wszystkim. Krew się leje i w Finlandji, gdzie zanosi się na zbrojną interwencję szwedzką przeciw bolszewikom. Na Ukrainie, pod Kijowem, Charkowem, toczą się krwawe bitwy bolszewików z Ukraińcami, a właściwie białogwardyjskimi Rosjanami. Walki toczą się też w Inflantach i w Estonji. Kaledin nad Donem gromadzi siły. Na Kaukazie ludność podniosła się przeciw bolszewikom. A co najciekawsze, że i Rumunja wkracza do Besarabji.

W tych stosunkach bolszewicy spokornieli i stanęli znowu do rokowań w Brześciu.

W Królestwie rząd nareszcie ustawę rekrutacyjną przyjął.

W Wiedniu wybrano wreszcie prezesem Koła Polskiego Jana Götza.

Nowe wiadomości — bardzo radosne z północnego wschodu. Zaczynają walczyć z bolszewikami i polskie — wydzielone z armij rosyjskich oddziały. Wojsko polskie w gubernji Mińskiej, pod wodzą generała Dowbór-Muśnickiego, napadło na bolszewików i pobiło ich zajmując wielką połać Białorusi z Mohylewem, Bobrujskiem i Smoleńskiem.

Generał Muśnicki wydał do wszystkich Polaków w Rosji wezwanie mobilizacyjne, oświadczając, że rozpoczyna wojnę w obronie życia, mienia i wolności Polaków w Rosji, zagrożonych przez bolszewickie rządy.

Jakie siły wojsk Muśnickiego — niewiadomo. Wiadomości o tem sprzeczne. Ma być tych wojsk raz 25.000, to znów 60 i 100.000. Nie wiadomo też jaki duch tych wojsk i jakie zaopatrzenie.

Niwiska, 7 lutego.

Ze Lwowa wiadomość, że w przededniu zjazdu aktywistów, odbyli endecy protestujące zgromadzenie. Potem poprowadzili endecy pochód studencki dla rozbicia zgromadzenia aktywistów na ratusz. Studenci napadli na niemieckich żołnierzy i policję. Przyszło do strzelaniny i jeden student padł trupem, a 5 jest rannych.

Robota endeków zaczyna być krwawą. Potem rozwinięto

szaloną agitację za demonstracyjnym udziałem w pogrzebie zastrzelonego studenta. Były mowy na cześć poległego, śpiewanie Roty. Jako bohatera narodowego chowano studenta Rusina, syna znanego ukraińskiego wroga Polski.

W dzień potem wnosili endecy w parlamencie interpelację o te krwawe zajścia we Lwowie, które sami wywołali.

Niwiska, 8 lutego.

Jaworski pisze mi, że Kühlmann chce za wszelką cenę, gdy trudno z Bolszewją — zawrze pokój choć z Ukrainą. Czernin się do tego przychyła.

Niwiska, 10 lutego.

W dziennikach telegram, że w Brześciu podpisany już traktat pokojowy z Ukrainą. Szczegółów jednak niema. Drzę z niepokojem jak oznaczono wschodnie granice Polski od Ukrainy.

Chociaż ta Ukraina jest takim fikcyjnym, nie mogącym się utrzymać państwem, że i warunki pokoju — jakieby były — będą tylko fikcją.

Ale dla Austrii i Niemiec może to mieć znaczenie i moralne — jako pierwszy zawarty pokój, a może i materialne — jeżeli prawdą jest, że tam są wielkie zapasy zboża, które mocarstwa centralne będą mogły zabrać i od głodu uchronić.

To, że teraz ta Ukraina wygląda jako coś realnego, że przybywa tam wojsk i obrońców, to tylko dlatego, że wszyscy przeciwnicy bolszewików i strasznych rządów motłochu grupują się koło Ukrainy. Popierają ją w walce z bolszewikami i rosyjskie białogwardyjskie żywioły i dońscy kozacy i Kaledin. Gdy jednak wojny te tak czy owak się skończą, i gdy Niemcy wywiósłszy żywność przestaną się już Ukrainą interesować, runie z pewnością ta fikcyjna budowa i utworzy się co najwyżej autonomiczna małoruska w łonie Rosji prowincja.

Bo materiałów państwowotwórczych na Ukrainie niema. Większa własność albo polska, albo rosyjska. Inteligencja w miastach polska i rosyjska. A lud — mówiący po małorusku ale prawosławny, odrębności narodowej od Rosji nie odczuwa zbyt silnie.

Nie sądzę, bym się mylił w tych moich zapatrywaniach, bo to samo mówią wszyscy polscy ziemianie z Ukrainy, którzy się schronili w Polsce.

Niwiska, 12 lutego.

Dzienniki przyniosły straszną, przygnębiającą wiadomość. Ogłoszony tekst traktatu pokojowego z Ukrainą. Bez Polaków, nie dopuściwszy ich do Brześcia nawet z głosem doradczym, oznaczono zachodnie granice Ukrainy w ten sposób, że odcina się od Królestwa nie tylko całą Chełmszczyznę i Podlasie, ale nawet powiaty tak czysto polskie, że nawet carska Rosja nie próbowała ich do Chełmszczyzny wcielić, jak Zamość, Szczebrzeszyn, Krasnystaw i t. d.

Granice te są tak absurdalne, że ostać się nie mogą, tak jak nie ostoł się państwo ukraińskie.

Niemniej następstwa będą przełomowe. Oburzenie i rozżalenie ogarnia jak wichra cały naród polski. Nie będzie już zdań odmiennych, nie będzie rozbieżnych orientacji. Wszyscy Polacy — bez wyjątku przejdą do obozu ententowego.

Nie uzna tego i zaprotestuje z pewnością Regencja i rząd polski w Warszawie. Koło Polskie w Wiedniu przejdzie do najostrzejszej opozycji, — już nie przeciw rządowi, ale przeciw Austrii i dynastji.

W walce tej wysuną się endecy na czoło. Że zaś endecy są najkrzykliwsi, więc będzie wrażenie, że oni rządzą i prowadzą.

Cała nasza czteroletnia praca, cała polityka N. K. N. i lesgjonowa — bierze odrazu w łeb.

Niwiska, 14 lutego.

Od Jaworskiego rozpaczliwy list, który tu przepisuję:

„Rano otrzymaliśmy wiadomość o warunkach pokoju z Ukrainą. Usuwa się grunt spod nóg. Entente zapanuje w Polsce zupełnie. Cóż pomoże się pocieszać, że mieliśmy rację wołając o armję polską. Dla sprawy polskiej klęska. W Królestwie Regencja i rząd nie mogą się utrzymać. Nie mogli wywalczyć udziału w Brześciu i oto rezultat.

Dla nas konserwatystów rola skończona. Cały naród przejdzie pod komendę endeków.

Będzie też to końcem Austrii. Do odśrodkowych dążeń czeskich, słoweńskich i t. d. przybędzie irrydenta polska. Polacy w opozycji, to uniemożliwienie parlamentu i delegacji. Polacy pójda teraz ręka w rękę w Czechami.

Czernin przyłożył rękę do zniszczenia Austrii. Jest sługą

Niemiec, a nie sługą Habsburgów. My zmuszeni będziemy do milczenia. Zapomną żeśmy dobrze radzili. Gdyby byli wystawili armję polską i ofiarowali Karolowi koronę, nie mogłoby do tego przyjść“.

„Austria zdradziła nas. Dlaczego? Słabość bezwzględna — słabość względna wobec Niemiec. Konieczność zawarcia pokoju dla chleba. Głupota! Słusznie mówi Starzewski, że to głupie, bo mogli byli 10 razy wymyślić jaki plebiscyt“.

Niwiska, 15 lutego .

Zona moja wróciła z Krakowa i przywiozła zatrważające wieści.

Endecja jest panem ulicy. Ogromne tłumy rzuciły się zdzierać orły austriackie na budynkach rządowych. Wojsko strzelało — narazie w górę, ale od białej broni są ranni.

Sprowadzono 2 bataljony tyrolczyków z karabinami maszynowymi. W rynku i w wylotach ulic wystawiono karabiny maszynowe.

Medale i ordera austriackie noszą po Krakowie psy. Opowiadano mej żonie, choć sama nie widziała, że po plantach biegał czarny pudel z komandorją Franciszka Józefa na szyi. Wrzenie nie ustaje. Mieszkań Bobrzyńskiego, Jaworskiego i Tarnowskiego strzeże policja, powodu pogroźek przeciw głowom austro-polskiej polityki. Z pogłosek przywiozła żona tę, że generał gubernator lubelski hr. Szeptycki, Madejski i wszyscy polscy urzędnicy okupacji podali się do dymisji. Ustąpili polscy ministrowie w Wiedniu. Podal się do dymisji Węgier p. Ugron w Warszawie. Koło Polskie i polscy członkowie Izby panów zapowiedzieli najostrejszą opozycję.

Zona przywiozła też od Dra Kota rozmaite odbitki listów z Królestwa.

Wiadomości z Kielc są groźne. Jest tam anarchja. Rządzą polscy bolszewicy. Zorganizowano bojówkę przeciw żandarmom. W powiatach Busko, Pińczów uwijają się umundurowani dezertarzy ze Szczypiorna i szerzą obietnice o podziale ziemi i t. p.

Niwiska, 16 lutego.

Dzienniki dzisiejsze przyniosły manifest Regencji do narodu. Manifest ten ucieszył mię. Jest poważny, stanowczy i silny.

Regencja piętnuje nie tylko gwałt, jaki na narodzie popełniono, ale też całą perfidję i oszustwo. Manifest jest zerwaniem z mocarstwami centralnemi. Regencja jednak zostaje na stanowisku, by mogły dalej istnieć polskie sądy i szkoły. Chce nadal czerpać siłę tylko w poparciu społeczeństwa i nie uzna nigdy pomniczszczenia ojczyzny.

Miedzy masowemi dymisjami jakie zgłoszono spowodu traktatu brzeskiego, uwage zwraca dymisja austro-węgierskiego posla w Warszawie ekscelencji Ugrona i calego personelu poselstwa.

Ma to wielkie znaczenie jako objaw solidaryzowania się Węgrów z Polakami. Dla Węgrów traktat brzeski i zapędzenie Polaków do opozycji, jest rzeczą groźną, bo wpędza Polaków do współdziałania z Czechami i Słoweńcami. Pozbawia Węgry zasłony od północy i sprzymierzeńca w walce z panslawizmem, jakaby była Polska w związku z Austrią.

Powstanie zaś Ukrainy stwarza niebezpieczeństwo oderwania od Węgier Rusi zakarpackiej.

Niepodobna, by tego mądrzy politycy węgierscy nie rozumieli. Ale trzeba teraz z nimi mówić koniecznie. Wszystkie dzienniki polskie kipią oburzeniem.

Znamienne jest, że Konstanty Srokowski, zdecydowany dotychczas zwolennik austro-polskiej koncepcji — wystąpił w N. Reformie ze wspańiałym i zdecydowanie z Austrią zrywającym artykułem wstępnym.

Wpisuję tu parę ustępów z tego artykułu:

„Wielką perspektywę dziejową skręcono w Wiedniu, zduszono i pomniejszono do skali karlich głów i ptasich mózgów tęskniącego do „melanżu“ i rogalków „spiessbürgerstwa“ wiedeńskiego. Za te kilkaset wagonów zboża, oczekiwanych z Ukrainy hr. Czernin sprzedał przyszłość Austrii, Powtórzyła się historia biblijna o misie soczewicy. Do równowagi sił w Europie środkowej, niezbędną jest restytucja zdolnej do życia Polski. A utrzymania tej równowagi potrzebuje przede wszystkim Austria. Bo Austria stoi tylko równowagą zewnętrznych ciśnień. To upaństwowiona konjunktura i nic więcej. Powinien to jasno rozumieć nawet mądrzejszy woźny na Ballplatzu.

Cóż. Skrycie i obłudnie ugodzono nas w serce. Narodowi

naszemu chcą odebrać jego ławnicę, bo ziemię najdrożej od tyłu dziesięcioleci ucisku rosyjskiego okupowaną. — Ale my jesteśmy piątym z rzędu w Europie narodem. A narody są trwalsze niż państwa.

W Brześciu powiedziano nam brutalnie, drzwi nam przed nosem zamknąwszy, że jeszcze nie koniec naszej męce.

Ha! wytrzymaliśmy niewolę, wytrzymamy także: „oswobodzenie“.

My nie tylko śpiewamy, że nie zginiemy, ale my naprawdę nie zginiemy. Możecie krajać, nie pokrajecie. Każdy wasz nóż okaże się za krótkim. Możecie rwać — nie rozewiecie. Przeciwnie — teraz dopiero zobaczycie zjednoczony przeciw sobie cały naród polski.

Bo przekonaaliśmy się, że dla tych przykrawaczy w Brześciu byliśmy tylko rzeczą bezpańską, rzeczą, którą się rozporządza. I przed tem bronić się będziemy.

Bo stokroć nie jest prawdą, aby ta fikcyjna Ukraina nie mogła się obejść bez tych ziem, które są dziś więcej polskie, niż kiedykolwiek. Tak nie mogło być i tak nie było. Bo wszakże Ukraina nie wyznaczyła jeszcze swoich granic od Rosji. Wszak ona sama nie wie jeszcze gdzie się zaczyna i gdzie się kończy. Dokąd sięga na północ, na południe i wschód.

Ci delegaci ukraińscy powiedzieli to już hr. Czerninowi napewne.

Nic z tego wszystkiego. Rzucono kawał najdroższej nam ziemi jak ochłap. A teraz nam w reptiliach swoich prawią, że to się będzie jeszcze regulować. No — ale to jeszcze nie koniec. Do końca jeszcze daleko. Dużo jeszcze różnych zmian przyjdzie na świecie. Będziemy ich oczekiwać spokojnie, bo już wreszcie wiemy, na czym stoimy“.

Podobnie pisze konserwatywny „Czas“, który omawiając projektowaną austro-niemiecką wyprawę po ukraińskie zboże, czyni uwagę, że: „garnek gliniany razem z żelaznym wybierają się na wspólną wyprawę w 50 lat zaledwie po Szlezewiku i Holsztynie. Hr. Czernin jest doradcą korony austriackiej, ale pracuje dla innego króla“.

Koncepcja austro-polska rozsypała się w gruzy.

W gruzy też niedługo pójdzie Austrija. Ta fikcja pokoju

z fikcją Ukrainy pomści się na niej strasznie, bo nie będzie już żadnego czynnika, któremby na utrzymaniu obecnej Austrii zależało.

Ale jeszcze przed upadkiem przyjdzie kompromitacja i ośmieszenie.

Już dziś są w dziennikach wiadomości, że rząd tej Ukrainy uciekł z Kijowa i przeniósł się do Żytomierza — niby to w tym tylko celu, by zbliżyć się do Austrii. Być może, że niedługo, by się jeszcze więcej zbliżyć, przesiedli się do Wiednia w gościnę do hr. Czernina.

Niwiska, 18 lutego.

Dziś demonstracje w całym kraju i masowe pochody uliczne we wszystkich miastach. Tak samo w Królestwie. W obszarze Chełmskim ogromne protestujące wiece chłopskie.

W Warszawie odebrał sobie życie major Ejdziałowicz spowodu traktatu brzeskiego. Szkoda go wielka, bo to był wprawdzie mocno egzaltowany, ale dzielny człowiek.

Z legjonów wiadomość, że usiłowały przebić się przez linje austriackie, by połączyć się z oddziałami polskimi z tamtej strony kordonu. Siódma armja austriacka zastąpiła im drogę. Większej części jednak udało się przebić i koncentrują się teraz koło Zmirynki. Kilkuset jednak odcięto i musieli się poddać. Zwożą ich teraz do Lwowa.

Austriacy chcieliby tę sprawę zatuszować, bo to im bardzo niemiłe.

Czernin zapraszał do siebie na konferencję prezydum Koła Polskiego. Ale nikt nie poszedł. Odpowiedziano, że Polacy nie chcą już słuchać nowych kłamstw.

Otrzymałem telegram z Banku Krajowego, wzywający mnie do Lwowa.

Niwiska, 14 marca.

Zamiast kilku dni byłem poza domem blisko 3 tygodnie. Pamiętnika tego nie wziąłem ze sobą, więc dopiero teraz po 3tych godniach wpisuję to co przez ten czas przeżyłem.

A podziało się przez te tygodnie tyle rzeczy, zaszło tyle zmian, przeżyło się tyle wrażeń i wstrząśnień, iż zdaje się, że to nie tygodnie ale lata.

Przez ten czas zdołał się już pokój z Ukrainą okazać fikcją niemal zupełną. Rząd Ukrainy poszukał przytułku w Galicji w Podwołoczyskach.

Niemcy zajęli Kijów, a Austriacy maszerują na Odessę, prowadząc po drodze ciężkie i krwawe walki z partyzantką, jaką ludność Ukrainy rozpoczęła przeciw „oswobodzicielowi“.

Niemcy po wypowiedzeniu traktatu o zawieszeniu broni z Rosją wkroczyli do Inflant, zajęli je szybko, zajęli potem Estonję, wyspy Alandzkie i resztę Białorusi po Dniepr.

Wojska polskie w liczbie 30.000 pod Muśnickim zawarły układ z komendą armji niemieckiej, zobowiązując się do współdziałania, a za to Niemcy oddali tym wojskom znaczne terytorjum do obrony i utrzymania porządku.

Gdy Niemcy zagrozili już Petersburgowi, bolszewicy zawarli wreszcie pokój. Potem zawarli Niemcy pokój z Rumunją.

Wojna więc na wschodzie formalnie się skończyła. Faktycznie jednak nie, bo na Ukrainie i Niemcy i Austriacy maszerują wciąż gromiąc bandy różnych atamanów, rekwirując i zwalczając partyzantkę ludności, co się nazywa budowanie „samostijnoj Ukrainy“.

Co do pokoju brzeskiego, to odnośne postanowienia traktatu zostały już raz zmienione. Zawezwano sobie do Wiednia premiera rządu Ukraińskiego, 26 letniego dezertera austriackiego p. Sewriuka i kazano mu podpisać tekst zmiany.

Groźna postawa Polaków zrobiła swoje. Przytem Austria doznała tak strasznej kompromitacji, że jej kierownicy nie wiedzą już co robić.

Cesarz zaprosił do siebie prezydjum Koła Polskiego i obiecał powrót do dawnej, opierającej się na Polakach polityki. Wobec tego Koło Polskie uchwaliło większością głosów nie głosować przeciw budżetowi, tylko wyjść. Dzięki temu budżet przeszedł. Z Koła wystąpili jednak endecy i socjaliści.

Pomimo jednak tego, że Koło Polskie przez swe wyjście uratowało budżet i zeszło z drogi bezwzględnej opozycji, stosunki Polaków do Austrii nie mogą się już naprawić. Nikt już z Polaków ani w siłę, ani w rozum, ani w uczciwość polityki austriackiej nie wierzy.

Czynniki polityczne w Królestwie zaczynają się zbliżać do Niemców. W Berlinie politycy polscy prowadzą rokowania

w kierunku zgody na Hohenzolerna na tronie polskim. Niemcy obiecują integralność Królestwa i rozszerzanie na północny wschód przez przyłączenie Białej Rusi z Wilnem.

Poufnie dają do zrozumienia, że i Galicja niedługo od Austrii odpadnie i do Polski się przyłączy.

Chcą teraz pomagać w tworzeniu armji polskiej. Sprowadzają do Warszawy delegatów wojsk Muśnickiego.

Równocześnie zaś wskazują na to, co w Austrii zrobiono z legionami, z których część przebiła się, część zaś uwięzili Austriacy jako zdrajców stanu i trzymają w obozie jeńców w Huszt wśród poniewierki, zimna i głodu.

Austria w swej głupocie wypuściła wróbla polskiego, by łapać ukraińskiego kanarka.

Tymczasem kanarka nie złapie, a wróbel gotów gdzieindziej się zagnieździć.

Tak przedstawia się obecne położenie i nastroje w Polsce.

Co do legionistów, to przy przejściu granicy, tylko około 4.000 przeszło. W ręce zaś austriackie wpadła artylerja II-giej brygady, treny, oddziały pomocnicze i część piechoty. Razem około 2.500 legionistów z oficerami.

Równocześnie te oddziały legionów, które były w Bolechowie w kadrze, pod komendą pułk. Sikorskiego i które nie mogły myśleć o przebiciu się do gen. Michaelisa spowodu odległości, zdeklarowały swą solidarność z tymi co przeszli. Komenda austriacka rozkazała ich rozbroić i w tym celu wysłano pułk kroacki. Jednak ten pułk kroacki sam złożył broń przed legionami. Dopiero gdy zbliżyły się pułki ruskie, złożyli broń i legjoniści.

Tych z Bolechowa, po rozbrojeniu również internowano w Huszt. Razem w Huszt i w okolicy na Węgrzech jest internowanych 3.500 żołnierzy i 250 oficerów. Gen. Zieliński i pułk. Sikorski są na wolnej stopie. Po bitwie przy usiłowaniu przejściu do Michaelisa poobdzierano legionistów z płaszców. Zabrano im wszystkie pieniądze. Spią w nieopalanym barakach, nie mają bielizny na zmianę ani mydła.

Sprowadzono 20 audytorów i komisje śledcze. Odbывают się dochodzenia, by mniej winnych od więcej winnych oddzielić.

Rozporządzeniem A. O. K. został polski korpus rozwiązany. Po odbyciu sądów i ustaleniu winy, mają być legjoniści wciele-

ni do rozmaitych pułków austriackich i wysłani na front włoski. Bardziej winni mają stanąć przed sądem polowym.

Majorowi Zagórskiemu grozi rozstrzelanie. Po rozwiązaniu pol. korpusu posiłkowego, miało być ogłoszone utworzenie ruskiego korpusu. Pod wpływem jednak niepowodzeń z Ukrainą, zostało to zaniechane.

Politycy ukraińscy zaczynają się teraz wściekać na Austrię i grozić.

Glupia i chwiejna austriacka polityka, gotowa doprowadzić do tego, że odepchniętych perfidnie Polaków nie zdoła już Austria pozyskać, a Rusinów też zrazi i będzie mieć w państwie samych tylko wrogów.

Będąc długi czas we Lwowie — gdyż kilkanaście dni miałem zajętych w Banku Krajowym — miałem sposobność rozmawiać z całym szeregiem ludzi, co świeżo, przed kilku tygodniami, lub kilku dniami przybyli z Rosji i Ukrainy.

Według tych opowiadań, cała Rosja, to teraz dymiące pożarami i ociekające krwią dzikie pola. Na Ukrainie własność polska doszczętnie niemal rozgromiona i dużo ziemian pomordowanych. Z opowiadań, jakie słyszałem o rdzennej Rosji w czasie wojny, najciekawszymi były opowiadania jezuita O. Sopucha, który wywieziony przez Moskali ze Lwowa w lecie r. 1915, pół trzecia roku na Ukrainie i w Rosji przepędził.

Opowiadał, że już z końcem r. 1916 była w kołach oficerów rosyjskich jednomyślna opinia, że wojna dla Rosji bez ratunku przegrana.

Oficerowie ci mówili, że wojnę z Japonją: „propili“, tę zaś wojnę: „propopili“ t. j. że przegrają ją przez politykę szerzenia prawosławia i zbierania ziem ruskich, co działo się pod wpływem popów. Zamiast armat, przysyłano do Galicji popów, zamiast amunicji, ikony i obrazki prawosławne całami pociągami.

Gdy z początkiem roku 1917 wybuchła rewolucja i Guczków przez swe zarządzenia dał podstawę do rozkładu armji, jasne było dla każdego, że Rosja już wygrać wojny nie może.

Po rewolucji bolszewickiej, anarchja robiła tak szybkie postępy, że już powszechnie tam mówiono: „Rosja propała“.

Narazie niema w Rosji widoków odrodzenia i powrotu porządku. Zniszczona cała wielka własność, w gruzach leży prze-

myśl, a miliony rozproszonych po Rosji uzbrojonych żołdatów są klęską, na którą niema narazie rady.

Wszyscy zamożniejsi, inteligentni pochowali się po kątach, i machając z rezygnacją ręką, powtarzają: „Rosji niet“.

Tak samo duchowieństwo prawosławne złożone z olbrzymiej większości z ludzi ciemnych, nieuków i pijaków, a w małej części z wykształconych na niemieckim racjonalizmie ateuszów. Duchowieństwo to, nietylko nie ma wpływu na lud, ale jest powszechnie pogardzane.

Chłop rosyjski nazywa popa: „pełechatyj czort“. Znaczna część ludu rosyjskiego przestała chodzić do cerkwi. „Niet caria — niet cerkwi“ powiadają sobie chłopci i wśród szerokich mas szerzy się obojętność religijna. A na tem tle, silniejszy rabuje słabszego i tak jest dotychczas w całej Rosji.

Na Ukrainie zniszczono i rozgrabiono setki polskich majątków. Ocalały narazie tylko te, co dalej w głębi kraju położone, po wieściach o pierwszych pogromach zorganizowały sobie na obronę uzbrojoną milicję — z jeńców austriackich lub uzbrojonych Polaków. Na jeden folwark wystarcza z reguły milicja z 25 dobrze uzbrojonych ludzi. Przypomina to dawne wojska nadszworne. Rezydencji w Antoninach (Józefa hr. Potockiego) strzeże stale 120 polskich ułanów. To narazie wystarcza, bo tych 120 Polaków rozpędzało na cztery wiatry kilkotypięczne kupy.

W Warszawie po ustąpieniu d. 12 lutego ministerstwa Kułczarzewskiego i po krótkiej fazie prowizorycznego rządu, ma być znów utworzony rząd stały. Premierem ma zostać Jan Kanty Steczkowski. Wybór, trzeba przyznać — doskonały.

Steczkowski otrzymawszy mandat utworzenia rządu pojechał najpierw do Berlina. Tam wraz z X. Fr. Radziwiłłem i Romanikiem konferował z przewodcami stronnictw parlamentu, potem z kanclerzem.

Z Berlina przyjechał do Wiednia. — Jest nadzieja, że uda mu się do połowicznej choć konsolidacji stosunków w Królestwie doprowadzić i trwalszy gabinet utworzyć.

Niwiska, 16 marca.

Od Jaworskiego otrzymałem list następującej treści:

„Nic dobrego nie mam Ci do doniesienia. Sprawę legjoni-

stów polecono traktować łagodnie, ale legjony skończyły się i jako formacja wojskowa i jako legenda.

Mam to uczucie, że patrzę na moją własną śmierć. Dziwne uczucie, że się przestało być teraźniejszością, a jest się już historią i to o tak żalonym epilogu.

W sprawie brzeskiej możemy liczyć na gruntowną zmianę na naszą korzyść, ale to jeszcze potrwa.

Parlament będzie odesłany do domu, spowodu ustawy wojskowej.

W Kole Polskiem rzeczy się toczą w kierunku przemiany Koła na związek stronnictw.

Wszystko to smutne wiadomości.

Nie okazaliśmy zdolności państwowych. Mała to pociecha, że nasza grupa dobrze widziała i dobrze radziła."

Niwiska, 22 marca.

Według nadeszłych wiadomości — w pochodzie na Ukrainie wojska austriackie ignorują Polaków.

Komisarzami robią Moskali podających się za Ukraińców. Wydali też manifest, że uznają w całej pełni zarządzoną konfiskatę gruntów dworskich.

I chcą mieć z Ukrainy żywność!!!

Część legionistów internowanych w Huszt, których sądy wojskowe uznały jako niewinnych, nakazano przemundurować i ubrano ich w mundury austriackie. Ledwo jednak te mundury z wielką niechęcią wdziali, już przyszedł rozkaz, by zdjąć je a przywdziali legjonowe.

Zrobili to z zapalem. Naraz znowu rozkaz, że przecie mają wdziac mundury austriackie.

Jak długo każą się im tak ćwiczyć w przebieraniu niewiadomo.

Kraków, 7 kwietnia.

Przybyłem tu wczoraj. Wieczór poszedłem do Fr. Paszkowskiego na pogawędkę z okazji przyjazdu nowego polskiego ministra rolnictwa p. Dzierzbickiego. Zastałem tam około 30 panów: posłów i dziennikarzy konserwatywnych i demokratycznych.

Dowiedzieliśmy się od Dzierzbickiego, że nowy gabinet Steczkowskiego już utworzony i zatwierdzony.

Odczytał nam odezwę programową nowego rządu, która jutro będzie ogłoszona w Monitorze.

Z Niemcami co do stopniowego obejmowania agend rządowych ugoda jest wcale korzystna. Wybory do Rady Stanu odbędą się 9-go b. m. z całego terytorjum Królestwa, wraz z Podlasiem i Chełmszczyzną.

Gabinet Steczkowskiego ma zapewnione poparcie arystokratów i szlachty. Endecy obiecują nie zwalczać! Tylko socjaliści bojkotują nowy rząd.

Od Jaworskiego dowiedziałem się, że minister Czernin ustąpi w najbliższym czasie. Obali go nietyle sprawa brzeska i pchnięcie do opozycji Polaków, nietyle jego niedorzeczna mowa do reprezentantów Rady miejskiej wiedeńskiej, w której po drażnił Słowian austriackich i dopuścił się niebываłej niedyskrekcji, zdradzając poufne próby rokowań pokojowych z Francją. Obali go głównie to, że cesarzowa Zyta dowiedziała się, że Czernin ma w Bukareszcie kochankę — jakąś aktorkę.

Swoją drogą i spór z p. Clemenceau, który zarzucił Czerninowi wprost kłamstwo — nie mało się do przyspieszenia upadku Czernina przyczyni.

Kraków, 11 kwietnia.

Awantura Czerninowsko-Clemenceauwska przybrała takie rozmiary, że kompromitacja nietylko Czernina, ale i cesarza Karola jest ogromna.

Clemenceau powołał się na własnoręczny list cesarza Karola, cytując z niego w cudzysłowie ustęp, w którym cesarz Karol uznaje słusność żądań francuskich co do Alzacji i Lotaryngji.

Czernin nazwał to kłamstwem, a cesarz Karol wystosował do ces. Wilhelma telegram zapierający się listu i z zapewnieniami niezłomnej wierności sojuszniczej. Telegram wprost służył czy. Ces. Karol tłumaczy się, i wykręca jak student. Jeżeli pozakaże się, że istotnie list taki był i rząd francuski opublikuje: „fac simile“, to gotowe nastąpić już nie Czerninowskie, ale dynastyczne przesilenie.

W każdym razie po tem co zaszło, Austria będzie już wobec Niemiec bezsilna.

Niwiska, 14 kwietnia.

Wróciłem wczoraj po załatwieniu rewizji w Krakowskiej filji Banku Krajowego.

Dziś przyjechali do mnie Jaworski i Srokowski. Biorą ode mnie pełne kuferki mąki, kaszy, fasoli i słoniny, by się jakoś wyżywić.

Ogłoszony w dziennikach telegram Wilhelma w odpowiedzi na tłumaczenie się ces. Karola, jest dość ciepły. Wilhelm udaje że wierzy, że listu takiego nie było i że ces. Karol nie obiecywał Francji poparcia dla odzyskania Alzacji i Lotaryngji.

Wybory do Rady Stanu w Królestwie nie wypadły dobrze. Endecja jest górą.

Czernin otrzymał nareszcie dymisję. Nareszcie odszedł ten kłamca i głupiec.

Czernin miał za młodu opinię gładkiego ale zupełnie głupiego klubowca.

Pamiętam sobie, że gdy przed 20 laty byłem członkiem Państwowej Rady Rolnej w Wiedniu (Landwirtschaftsrath) gdzie kolegowałem między innymi także z magnatami z Czech, książętami Lobkowiczem i Schwarzenbergiem obito mi się o uszy ich zdziwienie, że tak inteligentna osoba jak hr. Kińska, zdecydowała się wyjść za takiego głupiego człowieka jak Czernin.

Przed 10 laty Czernin umiał się wkraść w łaski arc. Ferdynanda. Wprost z Dżokej Klubu powołany został do dyplomacji i niedługo potem został posłem w Bukareszcie. Tam źle się spisywał. Najpierw naraził sobie Węgrów. Przytem nie przewidział zupełnie, że Rumunja wypowie wojnę Austrii.

Młody cesarz lubiący się otaczać tymi, do których Franciszek Ferdynand miał zaufanie, powołał go na ministra spr. zagranicznych. Z początku Czernin nadrabiał wymową i tupetem. Wnet jednak zaznaczyła się jego lekkomyślność i ignorancja.

Polakom wszystko obiecywał. Jeszcze bezpośrednio przed rokowaniami w Brześciu, obiecywał przyłączenie do Polski — Wołynia. — Potem dał się opętać Wasilce i ukraińskim fantazjom i zdradził Polaków. Stanowisko jego już było zachwiane, gdy pchnął Polaków do opozycji i postawił się w położeniu, że żaden z posłów polskich nie chciał z nim mówić. Kompromitacja Czernina stawała się coraz większa w miarę jak Ukraina okazy-

wała się fikcją i jak się pokazało, że sprzedawszy Polskę i interesy Austrii za ukraińskie zboże, zboża tego całkiem nie dostał. Mimo to brnął dalej w ukraińskie złudzenia, wydając komendom operującym na Ukrainie polecenia nie mieszania się do stosunków wewnętrznych t. j. rabunków i podziałów polskiej wielkiej własności.

Wreszcie przed jedynem forum, przed jakim mógł przemawiać t. j. przed rajcami Wiednia przyznał się, że z całej Ukrainy przysłano tylko 30 wagonów fasoli, rozwścieklił dalej Czechów i popełnił niedyskrecję wobec rządu francuskiego — kompromitując i siebie i cesarza.

Wtedy stał się już całkiem niemożliwy.

Gdy zaś jeszcze cesarzowa Zyta dowiedziała się o jego romansach w Bukareszcie, nastąpiła dymisja. Upadł niesławnie — przywalony całą górą głupstw i nieuczciwości, które popełnił.

Dla nas Polaków jest upadek Czernina nietylko satysfakcją, ale i wyjście z tego nienormalnego położenia, że z kierownikiem zagranicznej polityki nie mogliśmy rozmawiać.

Pożądanoby było, by teraz ministrem po Czerninie został Węgier. Jest 3 Węgrów wymienionych jako kandydatów, t. j. Andrassy, Tisza i Burian. Pierwsi dwaj byłiby doskonali zwłaszcza Andrassy, zdecydowany przyjaciel Polaków. Trzeci Burian był przed Czerninem i okazał się nieudolny.

Pewnie on zostanie, bo w Austrii — zwłaszcza pod cesarzem Karolem nigdy rozum nie jest górą.

Niwiska, 4 maja.

Dobre wiadomości z Ukrainy. Już koniec fikcji państwowości ukraińskiej. Niemcy uwięzili rząd ukraiński jako wnoszący zamęt i administrację ujęli w swoje ręce, wzywając większych właścicieli do powrotu a chłopów do natychmiastowego oddania zagrabionych inwentarzy, narzędzi, paszy i zboża.

Po aresztowaniu rządu ukraińskiego, zgonili Niemcy do Kijowa jakąś grupę chłopów i kazali im okrzyknąć hetmanem Ukrainy niejakiego Skoropackiego — Rosjanina. Ten Skoropacki zniósł odrazu komunistyczną reformę agrarną ogłaszając zwrot majątków ziemskich ich właścicielom.

Kraków, 14 maja.

Od 5 dni jestem w Krakowie. Na posiedzeniach konserwatystów u Bobrzyńskiego i w biurze dr. Kota dowiedziałem się następującej rzeczy: W Austrii coraz gorzej. Wszystko się rozłazi. Niema już teraz ani jednej narodowości, ani jednej grupy, którejby na Austrii zależało.

Niemcy austriaccy ciążą coraz bardziej do Berlina. Niemcy czescy oddają się jawnie pod opiekę króla i rządu saskiego i otrzymują z Drezn pomocy aprowizacyjną.

Najwierniejsi dotychczas Austrii tyrolczycy, uchwalili na swem kole sejmowem w Insbruku, zwrócić się o pomoc i opiekę do króla bawarskiego. Król i rząd bawarski ma ich według ich życzenia bronić przeciw wojskom austriackim, uciążliwym rekwizycjom, wykaszaniu zielonych zbóż, ogoławaniu kraju z resztek żywności i t. p. nadużyciom, zwykłym w kraju, w którym jest front bojowy, i przez który są wciąż przechody źle żywionych wojsk. O uchwale posłów tyrolskich zawiadomił marszałek krajowy Tyrolu i premier Seidler przyjął to do wiadomości.

W ten sposób Austrija nie może już liczyć na swoich Niemców. Ze zaś od początku wojny nie może liczyć na Czechów — od niedawna także na południowych słowian — od czasu traktatu w Brześciu nie może liczyć na Polaków, a od czasu uwięzienia rządu ukraińskiego w Kijowie i na Rusinów, więc Austrija stała się państwem, przeciw któremu są wszyscy poddani, gdzie powaga korony z dnia na dzień upada, a rząd wiedeński dawno już resztki powagi utracił.

Obecny minister spr. zagranicznych Burian usiłuje uratować państwo z ostatniej tony przez poddanie jej niemieckiemu cesarstwu w formie najściślejszego sojuszu i konwencji wojskowej, wspólnego okręgu celnego, wojska, waluty i t. d. jednym słowem bawaryzacji Austrii. Ma nadzieję, że w razie groźnym Niemcy przyjdą stłumić rozruchy i zaprowadzić porządek.

Kraków, 23 maja.

Wiadomości o zawarciu w Berlinie układu o ścisłym politycznym, gospodarczym i wojskowym sojuszu Austro-Węgier z Niemcami. Austro-Węgry stają się wobec Prus większą i trochę samodzielniejszą Bawarią lub Saksonją.

Z Ukrainy straszna wiadomość. Niemcy chcieli rozbroić drugi korpus polski. Żołnierze nie chcieli się dać rozbroić. Wywiązała się pod Kaniowem dwudniowa ząarta walka, w której Niemcy mieli przewagę liczebną. Podobno Niemców poległo parę tysięcy — Polaków wyżej tysiąc. Ostatecznie Polakom zabrakło amunicji i musieli kapitulować. Trzy tysiące żołnierzy wzięli Niemcy do niewoli. Reszta z oficerami zdołała się przebić.

Niwiska, 26 maja.

Jaworski pisze mi:

„Wypadki z drugim korpusem polskim na Ukrainie miały już ten skutek, że Regencji i rządowi odebrano wszelkie współdziałanie w sprawach wojskowych. Nie będzie więc ustawy wojskowej, a zatem i wojska, czyli że Państwo Polskie będzie cieniem“.

Niwiska, 6 czerwca.

Jutro jadę przez Lwów do Marmarosz Siget, na rozprawę przeciw oficerom legjonowym, oskarżonym o bunt, spisek dzerycyjny, morderstwa, rabunki i kradzieże. Stanąć mają przed sądem polowym. Rozprawa odbywać się ma w niemieckim języku.

Lwów, 7 czerwca.

Przyjechawszy do Lwowa, zastałem tu rozruchy głodowe. Mnóstwo rozbitych sklepów i szkła z wybitych szyb na ulicach. Na ulicach oddziały kawalerji, piechoty i policja, która zjawiała się zapóźno, gdy tysiące wyrostków kończyło już dzieło zniszczenia. Lwów wygląda w tej chwili jak miasto spustoszone i wymarłe.

Marmarosz Siget, 9 czerwca.

Jechałem na Stryj i Ławoczne. W przedziale oficerskim, w którym znalazłem miejsce, jechało ze mną 2 majorów austriackich na urlop. Jeden jechał z Odessy a drugi z Jekaterynosławia. Opowiadali ciekawe rzeczy o stosunkach tamtejszych. Major z Odessy utrzymywał, że w całej Odessie i okolicy niema ani jednego ukraińca, major zaś z Jekaterynosławia, że są tam: „einige junge Leute“ co się czują jako ukraińcy.

Obaj jednak byli zdania, że Ukraina jako państwo nie utrzyma się, tylko wróci do związku z Rosją. O historii jednak Ukrainy mieli obaj oficerowie fałszywe pojęcie. Musiałem im urządzić mały wykład.

Gdy wjeżdżaliśmy na stację Mikołajów, mijal nas wyjeżdżający właśnie pociąg wojskowy, wśród okrzyków i śpiewów. Drużgi zaś pociąg przyozdobiony wielkimi sino-żółtymi flagami, stał jeszcze na stacji. W wagonach siedzieli ruscy legjoniści śpiewając: „Szczе ne wmerła Ukraina“. Oficerowie zaczęli się przez okno pytać, skąd i gdzie jadą. Usłyszałem odpowiedź, że jadą z kadry z pod Mikołajowa do Wiednia, gdzie będą gwardją cesarską.

Później z dzienników dowiedziałem się, że to prawda. Wśród smutnych myśli jechałem dalej. Ja dążyłem na żalorny epilog polskich legjonów, których resztki po czteroletnich bojach i cięższych jeszcze zmaganiach się z obojętnością własnego społeczeństwa, kończyły się pod polowym sądem austriackim, a tu równocześnie rusińskie legjony, o których na froncie nikt nic nie słyszał, awansowały na oddziały mające służyć do parad w Wiedniu.

Do Marmorosz Siget, przyjechałem po 20-godzinnej nie tyle jeździe co czekaniu po stacjach, o 5-tej rano. Objechawszy wszystkie hotele, przekonałem się, że miejsca nigdzie niema. Dowiedziałem się, że Jaworski mieszka prywatnie przy Tamas Utca.

Przyjechawszy jednak do niego przekonałem się, że się tam nie pomieszczę, bo miał maleńki i bardzo zagracony pokój. — Poszedłem z Jaworskim do kawiarni, w której schodzili się rano obrońcy i wogóle Polacy. Gdy zebrany przedstawiłem mój kłopot z brakiem mieszkania, oświadczył mi zaraz obrońca poseł Lieberman, że robi dla mnie tak wielkie poświęcenie, jakiego ja bym ani dla niego, ani dla nikogo nie zrobił — mianowicie sprowadzi się do pokoju Głabińskiego, który ma dwa łóżka, a swój jedno łóżkowy pokój mnie odstąpi. Musiałem przyznać, że istotnie takiego poświęcenia, by spać i przestawać z Głabińskim ja bym dla niego nie zrobił, taki mam wstręt do tego człowieka. W tej chwili jednak zaproponował mi X. Andrzej Lubomirski, bym z nim zamieszkał, bo on ma dwa łóżka. Podziękowałem więc dr. Liebermanowi za jego wielką uczynność, i sprowadziłem się do Lubomirskiego.

Z Polaków oprócz obrońców t. j. Löwensteina, Liebermana, Przeworskiego, Ostrowskiego i Kwiecińskiego — przybyli Jasworski, X. Lubomirski jako delegaci Koła Polskiego i na swoją rękę przybył Głębiński. Dalej — oprócz mnie dwaj panowie z Warszawy p. Przewłocki i hr. Tarnowski.

Prócz tego ośmiu polskich dziennikarzy.

Wszyscy Polacy trzymamy się razem. Razem chodzimy na śniadanie do kawiarni, na obiady do Kisz pipa haz. Tylko Głębiński chodzi i siada osobno. Nie wszyscy chcą się z nim witać, a unikają go wszyscy bez wyjątku.

Od obrońców dowiedziałem się w jakim celu Głębiński tu przyjechał. Oto chce wpłynąć na oskarżonych i bezpośrednio i za pośrednictwem obrońców w tym kierunku, by wszyscy przyznali się do winy świadomego zamiaru przejścia z bronią w rękę do Muśnickiego. By przyznali się, że chcieli użyć broni przeciw zagradzającym im drogę wojskom austriackim. Głębiński utrzymuje, że wszelkie zapieranie się i zeznawanie, że nie wiedzieli gdzie idą, ubliżałoby godności Polaków.

Jaki ma w tem cel Głębiński — nie chcę się domyslać.

Nie potrafił jednak Głębiński przekonać obrońców a do oskarżonych dopuszczano go tylko na krótko, tak że tylko z jednym kapitanem Góreckim mógł mówić i na niego wpływać.

W dniu dzisiejszym jako niedzielnym nie było rozprawy. Po kościele chodziłem do urzędu żupańskiego, by uzyskać pozwolenia na pobyt tutaj. Wydano mi pozwolenie na pobyt trzechdniowy.

Po południu wybraliśmy się z wizytami do nadżupana Buięgora, do generała przewodniczącego i wotantów. Potem odwiedziliśmy generała Zielińskiego i tych oficerów, którzy nie są oskarżeni, lecz wezwani na świadków. Wreszcie o 6-tej wieczór była najmielsza wizyta. W asystencji prokuratora trybunału kapitana Ustjanowicza (Rusina) poszliśmy wszyscy razem do więzienia, by odwiedzić oskarżonych.

Wprowadzono nas do największej więziennej sypialni i po chwili wpuszczono 100 oficerów legionów. Naszym widokiem — odwiedzinami ucieszyli się ogromnie. Rozmawiałem najpierw z największym oskarżonym majorem Zagórskim, Góreckim i ks. Panasiem, potem zaś zasiadłem na długą półgodziną pogadankę z kuzynami porucznikiem Marjanem i chorążym Janem Sroczyń-

skim. Chłopcy trzymają się dzielnie, nadrabiają miną i nawet na wesołość umieją się zdobyć.

Więzienie chwala sobie. Lepiej im tu o wiele niż było w barakach w Huszt. Są ciągle wszyscy razem, wikt mają dobry, dostają obficie tytoniu, wolno im też przyjmować pod dozorem odwiedziny, sprowadzać sobie pod cenzurą książki i przyjmować posyłane im masowo wiktuały, wino, wódkę, papierosy i t. d.

Dozorcą więzienia jest stary Węgier, który się w chłopcach zakochał i robi wszystko, by im więzienie osłodzić.

O 8-mej wieczór, po dwugodzinnych rozmowach dał kapitan Ustjanowicz sygnał do pożegnania się. Nie mogę zaprzeczyć, że kapitan Ustjanowicz zachował się przyzwoicie i z wielką dyskrecją.

Marmarosz Siget, 10 czerwca.

Dziś całe przedpołudnie od 9 rano do drugiej popoł. spędziłem na rozprawie.

Przygnębiające wrażenie zrobił na mnie cały ten aparat. Widok stu kilku oficerów polskich wprowadzonych jako więźniowie pod straż żołnierzy w hełmach stalowych. I te oddziały wojska na straży i trybunał z 7 wyższych oficerów z których żaden nie rozumie jeszcze tła politycznego rozprawy. Oskarżeni — młodzi chłopcy w polskich mundurach obwieszeni austriackimi i niemieckimi orderami za waleczność.

Żaloszny widok tego epilogu epopei legjonów. W dniu dzisiejszym zeznawał w dalszym ciągu kapitan intendant, Górecki, który będąc widocznie pod wpływem Głębińskiego, opętany ideą poświęcenia się bierze całą odpowiedzialność na siebie.

On dał rozkaz wymarszu w celu połączenia się z wojskami Michaelisa, on aresztował gen. Zielińskiego i wioził go pod strażą samochodem. On nad wszystkim czuwał i wszystkim kierował. Inni spełniali tylko jego rozkazy, a wielu nie wiedziało o co chodzi.

Mówi Górecki świetnie. Młody — niepospolitych zdolności oficer, z prawniczym wykształceniem, jest przy każdej kwestji górą nad kierującym rozprawą audytorem kap. Bartakiem i prokuratorem Ustjanowiczem.

Chociaż do wszystkiego się przyznaje i jako właściwy ko-

mendant i organizator się przedstawia — mimo to stanowczym głosem oświadcza, że nie poczuwa się do winy. Bo nie był austriackim, lecz polskim oficerem. Z początkiem r. 1917 wniósł z wielu innymi prośbę do cesarza Austrii o zwolnienie go z poddaństwa austriackiego, mając równocześnie obietnicę uzyskania polskiego obywatelstwa. Gdy zaś cesarz Karol na wiosnę r. 17 uroczystym manifestem oddał legjony Państwu Polskiemu, zęgnając równocześnie legjonistów imieniem swej armji i polecając ich opiece Matki Boskiej Częstochowskiej — uważał to i Górecki i inni oficerowie jako odpowiedź przychylną na swe podania. Od tej chwili przestał się uważać za poddanego austriackiego i czuł się tylko polskim oficerem.

Późniejsze odwołanie korpusu posiłkowego do Galicji motywowane względami wojskowemi i wyraźnie jako zarządzenie przejściowe oznaczone — nie mogło nic zmienić, zwłaszcza że mieli obiecane, że po kilku miesiącach do Królestwa wrócą.

Górecki przekłada też pismo A. O. K., którem przydzielono go jako polskiego oficera do szkoły intendantury w Wiedniu: „wird als polnischer Offizier zugeteilt“. Mówi o rozmaitych innych urzędowych pismach, w których był nazywany stale: „polnischer Offizier R. v. Górecki“.

Wreszcie powołuje się na rozkaz A. O. K. i rozkaz generała Schillinga już po aresztowaniu ich, że mają być jako jeńcy wojenni traktowani.

Ze więc za obcych oficerów ujętych w walce z bronią w ręku ich uważano.

Członkowie trybunału słuchali tego wszystkiego ze zdumieniem. Cała ta polityczna strona była im nieznaną. O kwietniowym manifestie cesarskim nic nie słyszeli.

Cały wywód Góreckiego był mimo trudności językowych wprost świetny. Góreckiemu brakowało wprawdzie czasem słów niemieckich. Mówiąc o swoich podkomendnych, używał wyrazu: „meine Unterthanen“ ale powiedział wszystko co chciał.

Po odroczeniu rozprawy o wpół do drugiej, rozmawialiśmy z przewodniczącym trybunału gen. Rettichem, który nam czynił wymówki o to, że wchodząc na salę witaliśmy oskarżonych bardzo serdecznie, a Góreckiemu po jego mowie ściskaliśmy ostatecznie rękę. Że to przecie nie wypada odszczególniać tak ludzi, którzy tu stoją pod oskarżeniem o szereg najcięższych zbrodni.

Odpowiedziałem gen. Rettichowi, że jak rozprawa dłużej potrwa, to może i on zrozumie, że oskarżeni to ludzie, których uścisk dłoni będzie dla każdego honorowego człowieka tylko zaszczytem.

Popołudniu był u nas z wizytą gen. Zieliński. Rozmawialiśmy z nim parę godzin. Nieszczęśliwy — chwilowo złamany człowiek. Spotkało go największe nieszczęście jako komendanta, gdyż wojsko którym dowodził rozsypało się i nie posłuchało jego rozkazów. Przytem cierpi jako Polak, a ostatnią kroplą goryczy było to, że mu rozkazano zdjąć mundur generała polskiego a przywdziać austriacki.

Załował, że nie posiadał cywilnego ubrania, bo byłby już nigdy austriackiego munduru nie wkładał.

Marmarosz Siget, 12 czerwca.

Wczoraj i dziś zeznawał drugi skolei główny oskarżony, superior połowy ks. Panas.

Miał łatwą i wdzięczną rolę. Stał na tem samem politycznem stanowisku co kapitan Górecki, t. j. że nie był austriackim, tylko polskim wojskowym księdzem. Udowodnił przytem, że przysięgi cesarzowi Austrii nigdy nie składał. Natomiast przysięgał w Warszawie polskiej ojczyźnie i przyszłemu polskiemu królowi. Ze mianowany został superiorem połowym przez polską komendę i że instytucję kanoniczną otrzymał od polskiego arcybiskupa Kałowskiego.

Ze rodem jest z powiatu Chełmskiego. Ze gdy nadeszła wieść o traktacie brzeskim, odczuł to silniej jak ktokolwiek inny. Ze gdy przyszedł rozkaz wymarszu za Kordon, poszedł bez namysłu.

Ze nie jest kombatantem, lecz pasterzem dusz i jego obowiązkiem jest iść razem z owieczkami gdziekolwiek idą — obowiązek tem większy, jeżeli idą na niebezpieczeństwo życia, bo wtedy właśnie mogą sakramentów i pociechy religijnej potrzebować.

Odparł wreszcie z oburzeniem oskarżenie o kradzież i rabunek, utrzymując że to mylny adres. Bo on właśnie był przy aresztowaniu przez żołnierzy austriackich okradziony i obrabowany.

Gdy audytor Bartak zarzucił ks. Panasiowi, że popadł w sprzeczność z zeznaniami kapitana Góreckiego — przyznał ks. Panaś, że to prawda, ale że sprzeczność wynika stąd, że kap. Górecki zanadto idzie za przykładem Winkelrieda.

Tu zaszła zabawna scena. Jeden z wotantów spytał się Bartaka kto to był ten Winkelried? Czy przypadkiem nie współwinięty legionista? Powstała tłumiona wesołość, a Bartak szeptem uspokoił pytającego.

Epizod ten nie wszedł niestety do protokołu stenograficznego.

Po rozprawie rozmawialiśmy ze starym dozorcą więziennym, który się podjął dostarczyć naszym chłopcom do więzienia truskawek, czereśni, tytoniu i wina.

Zabawny stary — udał mu się dobry, choć mam wrażenie że odgrzewany dowcip.

Zapytany jak się mu podobały obrony Góreckiego i Panasia, odpowiedział, że podobały mu się bardzo, ale zaraz dodał w swej węgierskiej niemczyźnie:

„Ob die Herren von dem Gericht dos verstanden hoben, ist zu bezwoifeln, denn ich hob nich verstanden“.

Władze wojskowe robią nam tutaj coraz większe trudności. Jednego z dziennikarzy wydalonono. Telegramów nie przyjmują. Listy cenzurują. Jesteśmy otoczeni szpiegami policji granicznej.

Nadżupan Bułgor udał chorego i wyjechał do kąpieli. Wiceżupan nie ukrywa, że jest bezsilny i że nie może zadzierać z wojskowością.

Dziś wyjechał stąd Jaworski i X. Andrzej Lubomirski. Jadą do Pesztu, by się przed rządem węgierskim poskarżyć i by odbyć szereg konferencyj z politykami węgierskimi.

Ja chcę tu zostać jeszcze 3 dni. Potem jadę do Lwowa na radę nadzorczą Banku Krajowego.

Marmarosch Siget 14 czerwca.

Policja graniczna zabrała się skolei i do mnie, by mię stąd wystraszyć. Przez 2 dni z rzędu przychodził mię szukać w hotelu agent policji granicznej. Ponieważ w dzień nie siedziałem w domu, więc nie mógł mię zastać. Wreszcie przyszedł o 11-tej w nocy, by mi doręczyć kartkę z: „Grenz-Polizei“ że mam się zaraz w jej biurze stawić.

Dziś popołudniu poszedłem tam. Szef policji granicznej oznajmił mi, że mam natychmiast wyjechać.

Odpowiedziałem że proszę o rozkaz wyjazdu na piśmie z pieczęcią i podpisem, gdyż bez tego nie wyjadę.

Kapitan policji zapytał, na co mi to? Odpowiedziałem, że u nas w Polsce mają ludzie tak wysokie pojęcie o gościnności i o kulturalności władz węgierskich, zarówno cywilnych jak i wojskowych, że bez dowodu na piśmie niktby mi nie uwierzył, że zostałem wydany. A także dla mych znajomych posłów na sejm węgierski i członków izby magnatów, może to być bardzo interesujące.

Usłyszawszy to, kapitan zastanowił się, potem mi oświadczył, porozumie się jeszcze z wiceżupanem. Powiedziałem, że nie myślę przychodzić więcej do biura policji, proszę więc by mi kartkę z rozkazem na piśmie przysłał do hotelu.

Tego samego dnia wieczór przysłano mi do hotelu pisemne pozwolenie na dalsze 3 dni pobytu.

Moja błaga o znajomych członkach Izby Magnatów widocznie ich przestraszyła.

Mógłbym tu siedzieć jak długobym chciał, bo przypuszczam, że i po 3 nowych dniach nie przysłaliby mi pisemnego nakazu wyjazdu. Spowodu jednak posiedzeń we Lwowie muszę i tak pojutrze wyjechać.

Wczorajszą rozprawę wypełniło jeszcze przesłuchiwanie ks. Panasia. Potem zeznawał rotmistrz Norbert Okołowicz. Zeznawał po polsku — przez tłumacza. Nic nowego te zeznania nie przyniosły.

Dziś zaczął zeznawać najwybitniejszy z oskarżonych major Włodzimierz Zagórski.

Wypowiedział półtoragodzinną mowę, świetną niemiecką o swych przejsiach w legjonach, o stosunku do społeczeństwa polskiego i o postępowaniu władz austriackich. Świetniejszego i bardziej przekonującego wyводу, trudno sobie wyobrazić.

W czasie tej mowy, słuchanej z napięciem, miałem wrażenie, że zmieniły się role.

Że Zagórski jest oskarżycielem, a na ławie oskarżonych siedzi Austria i większość społeczeństwa polskiego.

Zagórski bronił się w ten sam sposób co Górecki i Panaś. Uważał się za polskiego oficera i obywatela.

Po traktacie brzeskim, gdy wydano rozkaz przedarcia się za kordon, pójść musiał, tem więcej że przez szerokie koła polskie z partij lewicowych i endeckich okrzyczany był za zdrajcę i szpiega austriackiego. Był to dla niego przymus nieodporny. Albo musiał sobie w łeb strzelić, albo pójść z innymi. Wiedział gdzie idzie, wiedział że to jest z punktu widzenia austriackiego zbrodnią, ale byłby przeszedł w każdym razie bez względu na następstwa.

Audytor Bartak zapytał Zagórskiego, czy przypuszczał że się przedarcie uda — na co ten odpowiedział twierdząco, dodając, że Hallerowi z większością legionistów przedarcie się przecie udało.

Na to obrońca Dr. Löwenstein zapytał się Zagórskiego, czy, gdyby był wiedział, że przedarcie się nie uda, że będzie ujęty i postawiony przed sąd jako zdrajca i buntownik — byłby się cofnął.

Na to Zagórski odrzekł grzmiącym głosem: „Nein“.

Po rozprawie pytałem się pos. Löwensteina o cel takiego pytania, które przecie przed trybunałem mogło podsądnemu tylko zaszkodzić i dowiedziałem się, że to było umówione z majorem Zagórskim, któremu przedewszystkiem chodzi o obronę przed polskiem społeczeństwem.

Mając popołudnie po rozprawie i obiedzie wolne, chodziłem z p. p. Przewłockim i Tarnowskim na dalsze przechadzki w okolicę, nad Cisę.

Okolice prześliczna. Obszerna równina — dolina dwóch rzek, zamknięta wokoło wysokimi malowniczymi górami. Góruje nad górami szczyt Howerli, a na wschód góry Siedmiogrodu.

Marmarosz Siget, 16 czerwca.

Jutro wyjeżdżam. Wczoraj przyjechał tu Tadeusz Sroczyński, by odwiedzić synów w więzieniu. Wraca jutro ze mną.

Wczorajszy dzień rozprawy wypełniło jeszcze przesłuchiwanie Zagórskiego. Dziś zeznawało dwóch dalszych oskarżonych. Zeznania ich nie budziły już większego interesu.

Odjeżdżając stąd mam wrażenie, że jeżeli w Austrii znajduje się choć szczypta rozumu i zastanowienia, to powinni jak najprędzej rozprawę przerwać aktem abolicji i oskarżonych uwolnić.

Rozprawa bowiem staje się coraz większą kompromitacją dla Austrii.

Jeżeli jednak przeważy to, co dotąd w czasie tej wojny w Austrii przeważało, t. j. złośliwa głupota, to doprowadzą rozprawę do końca, wydadzą parę wyroków śmierci i długoletniego więzienia, a potem będą tem Koło Polskie szantażować.

Głosujcie za budżetem, a ułaskawimy skazanych na śmierć. Głosujcie za drugim, a ułaskawimy wszystkich. — Ta druga ewentualność wydaje mi się prawdopodobniejsza.

Dziś przy końcu rozprawy pożegnałem się bardzo serdecznie z oskarżonymi.

Zobowiązałem się dziennikarzom zabrać ze sobą do Lwowa ich korespondencje i doręczyć je dziennikom. Poczta bowiem spowodu cenzury posyłać nie mogą.

Lwów, 19 czerwca.

Wyjeżdżając przedwczoraj popołudniu z Marmarosz Siget, obladowany byłem listami i korespondencjami dziennikarzy. Gdy miałem wsiadać do wagonu przystąpił do mnie jakiś człowiek podający się za agenta policji granicznej z zapytaniem, czy nie wiozę ze sobą jakich listów lub: „irgend eine Schriftstücke“. Odpowiedziałem ostro: „Was geht sie das an“ i rezultat był, że agent uklonił się i odszedł.

Policja graniczna próbuje poprostu odbierać listy wyjeżdżającym, jeżeli kto pozwoli sobie odebrać. Niema jednak odwagi uciekać się do rewizji.

We Lwowie obszedłem wszystkich posłów namawiając, by jechali do Marmarosz Siget. Kilku obiecało. Prócz tego mają tam jechać delegaci Rady miejskiej.

Zresztą zajęty jestem w komisji rewizyjnej Banku Krajowego. Pojutrze mamy pełne posiedzenie Rady Nadzorczej.

Niwiska, 18 lipca.

Spowodu nawału zajęć w domu i w powiecie przez 3 tygodnie nie pisałem nic w pamiętniku.

Przez ten czas zaszło dużo zmian.

Austria stacza się szybko po pochyłości wiodącej do zupełnej rozsyпки. Nikt już za Austrią nie stoi. Żaden naród, żadne stronnictwo, a umysłowo ograniczony cesarz nic nie rozumie co

się dzieje. Kto ostatni przyjdzie — ten ma u niego rację. W administracji coraz większy zamęt. Wojsko nie chce się już bić. Liczba dezertów dochodzi już poprostu do miliona. Na froncie włoskim całe oddziały — nietylko czeskie przechodzą do nieprzyjaciela.

O pokoju cicho. Entente jest już teraz pewna zwycięstwa. Niemcy w wojnie przeciw całemu światu nie wytrzymają. Po ostatnich lajdactwach niemieckich, których koroną było wywiezienie z Wilna ks. Biskupa Michalkiewicza — życzę im szczerze zupełnej klęski.

Cały naród polski jest teraz w obozie ententy.

Z Rosji potwierdzenie wiadomości o zamordowaniu cara i całej rodziny. Bolszewicy donoszą: „krwawy car zakończył szczęśliwie życie przez rozstrzelanie. Niech żyje czerwony terror!”

Niwiska, 1 sierpnia.

Z Kijowa wiadomość o zamordowaniu niemieckiego wodza Eichhorna.

We Francji Niemcy biorą ciągi i cofają się.

Niwiska, 2 września.

Wczoraj wróciłem z Jaworskim z Krakowa. Przyjechał też do mnie na parę dni redaktor Reformy obecnie zamianowany polskim radcą legacyjnym w Berlinie — Konstanty Srokowski.

Mieliśmy w Krakowie długie narady z politykami z Warszawy. Przybyli do Krakowa dla naradzenia się z nami sami aktywiści, t. j. były premier Kucharzewski, prof. Grotowski, były minister sprawiedliwości Bukowiecki, Dziewulski, Simon i kilku innych.

Zeszliśmy się z nimi najpierw u prezydenta miasta Federowicza na śniadaniu, po którym zaczęły się obrady. Politycy warszawscy okazali wielką gadatliwość. Zamiast powiedzieć krótko, że na niezbyt już prawdopodobny wypadek takiego zakończenia wojny, że Polska będzie mieć tylko do wyboru by albo oprzeć się o Niemcy, albo o Austrię — oparcie się o Austrię t. j. unja personalna z Austrią jest mimo wszystko rozwiązaniem o wiele lepszym. Że oni są tego zdania — a że my także — więc trzeba się tylko naradzić nad metodą postępowania. Zamiast tego, oni wypowiadali długie mowy, jakby nas chcieli o tem prze-

konywać. Obrady trwały więc dwa dni, najpierw u Federowicza, potem u Zdzisława Tarnowskiego.

Pożegnaliśmy się z Warszawiakami na uczcie, jaką wydał Aleksander Skrzyński na cześć generała Rozwadowskiego z okazji odznaczenia go najwyższym orderem wojennym Austro-Węgier — t. j. Marji Teresy.

Niwiska, 11 września.

Jutro jadę do Krakowa na konferencję z innymi znowu politykami warszawskimi, którzy dla naradzenia się z nami i demokratami przyjeżdżają do Krakowa.

Kraków, 15 września.

Dwa całe dni zabrały narady z politykami warszawskimi. Z początku u Bobrzyńskiego, a drugiego dnia u hr. Zdzisława Tarnowskiego. Przybyli tym razem reprezentanci trzech stronnictw t. j. demokratów, centrum i grupy konstytucyjno monarchicznej. Razem czterestu.

Między innymi przybył Targowski, Zieliński, Ursyn Zamojew, Maciej X. Radziwiłł, Starczewski, Popiel, hr. Franciszek Potocki, Skotnicki, Abramowicz i paru innych.

Panowie ci przybyli pod wrażeniem świetnych obietnic niemieckich, by nas namawiać, byśmy się zgodzili na rozwiązanie polsko niemieckie, zostali przy Austrii i nie przeszkadzali im.

Panowie ci wierzą jeszcze w ostateczne niemieckie zwycięstwo, które my uważamy za możliwe jeszcze, choć coraz mniej prawdopodobne.

Pokazało się, że Niemcy obiecują teraz za cenę odstąpienia od rozwiązania austriackiego i Białostok i Grodno i Wilno i Mińsk i część Wołynia z Włodzimierzem i Kowlem.

Te obietnice tych panów oszołomiły. Ponieważ zaś na dnie dusz kilku z nich jest obawa przedtem, że w razie przyłączenia Galicji politycy i urzędnicy tutejsi mogą opanować rządy w Polsce, więc tembardziej wolą rzec się Galicji wzamian za Białoruś i Wołyn.

Gdyśmy się przedwczoraj o 10 rano zeszli u Bobrzyńskiego, pierwszy z warszawiaków zabrał głos p. Targowski, przedstawiając w imieniu swej grupy zamiar rokowania i zawarcia układu z Niemcami.

To samo mówił Zieliński.

W odpowiedzi zarzuciliśmy polityków z Królestwa gradem pytań.

Ja postawiłem im następujące pytania:

- 1) Czy obietnica niemiecka przyłączenia Litwy z Wilnem i Mińskiem oraz części Wołynia pochodzi od rządu niemieckiego — czy ma charakter oficjalny? Jeżeli to są tylko gadania dygnitarzy niemieckich to czy można temu wierzyć?
- 2) Jakich ustępstw, jakiej formy konwencji wojskowej i ustępstw gospodarczych żądałoby wzamian Niemcy, i czy to by nie zakwestjonowało niepodległości przyszłego Państwa Polskiego?
- 3) Wreszcie czy politycy warszawscy sądzą, że przeprowadzenie rozwiązania polsko niemieckiego jest wogóle wykonalne?

Ja bowiem sądzę, że wykonalne nie jest, gdyż natrafi na opór całego polskiego społeczeństwa i na sprzeciw zachodniej Europy i Ameryki — które choćby nawet nie wygrały wojny, będą przecież miały dużo do gadania.

Do moich pytań dorzucił jeszcze Bobrzyński pytanie jak sobie wyobrażają położenie Galicji pozostałej przy Austrii?

Pytania te były warszawiakom nieprzyjemne. Odpowiedzieć przekonywująco nie mogli. Przyznali jednak, że obietnice niemieckie nie pochodzą od rządu. Na pytanie zaś moje co do wykonalności rozwiązania niemieckiego odpowiedzieli, że rozwiązanie austriackie jest także wobec sprzeciwu Niemiec mało możliwe i nie sądzą, by było w Polsce popularne.

Na południowym posiedzeniu u Zdzisława Tarnowskiego przemawiali w dalszym ciągu za koncepcją niemiecką, X. Maciej Radziwiłł, Starczewski, Zieliński, Abrahamowicz i Targowski.

Z naszej strony nie mówiliśmy nic, wyznaczaliśmy jednak na następny dzień, jako generalnego mówcę Konstantego Srokowskiego.

Wczoraj rano u Bobrzyńskiego rozpoczął dalsze obrady Srokowski długą i świetną mową.

Przez pół godziny logicznie i przekonywująco wykazywał niebezpieczeństwa i szkodliwość oparcia się o Niemcy. Wykazał też nierealność koncepcji niemieckiej wobec tego zwłaszcza, że wykluczonem jest, aby Niemcy w tej wojnie tak zwyciężyli, by mogli światu jednostronnie pokój dyktować.

Lecz ta rozumowa część mowy nie przekonała polityków z Królestwa. Natomiast przekonała ich w zupełności druga część mowy skierowana do serc i uczucia, a zawierająca pięknie brzmiące frazesy. Srokowski kreślił z malarskim talentem obraz, jak to będzie, gdy wilk germański zboczony własną juchą i z wytarganemi kudłami wróci z frontu zachodniego, głodny i wściekły!

I z tym wilkiem chcecie się znaleźć sam na sam?

Skończył zaś mniejwięcej tak:

„Więc chcecie Panowie sprzedać Galicję za część Litwy i Wołynia, które Wam nieodpowiedzialni dygnitarze niemieccy, jak Zagłoba królowi Szwedzkiemu Niderlandy bez zająknięcia obiecują.

Lwów chcecie sprzedać za Wilno, Tarnopol za Grodno i t. d. Ale zapytuję Was, czy jest dość wysoka cena, czy choćby 100.000 kilometrów kwadratowych Polesia wystarczy dla serc polskich, by za nie sprzedać Kraków, sprzedać groby królów i wieszczów na Wawelu“?!!

To podziało. Politycy warszawscy zareagowali burzą okłasków. Zabrał głos Targowski i cofnął się na całej linii. Potem cofali się inni.

Dziś wrócili nasi goście do Warszawy. Przeprowadzą tam z pewnością to, co zawsze w Warszawie najłatwiej jest przeprowadzić — t. j. odroczenie na czas dłuższy wszelkiej decyzji!

Niwiska, 17 września.

Na wyjeździe z Krakowa widziałem się z Dr. Benisem, który wrócił świeżo z Szwajcarii.

Twierdzi, że pewny już jest pogrom Niemiec, że na froncie zachodnim buntują się im wojska, że Bułgarja zawrze odrębną pokój za plecami Niemiec.

Co do buntu pułków niemieckich na zachodzie to musi to być zupełną prawdą, gdyż jest stwierdzonym faktem, że zbuntowały się im dwa pułki w Warszawie w chwili gdy chciano je wysłać na front zachodni. Musiano 8.000 zbuntowanych wsadzić do cytadeli.

Niwiska, 30 września.

Wielkie wiadomości. Niemcom powinęła się noga nie tylko na froncie zachodnim, ale gorzej daleko na froncie tureckim w Palestynie a najgorzej na froncie bałkańskim.

Połączenie Niemiec z Turcją już przerwane. Zwycięstwo Koalicji zachodniej nie ulega już wątpliwości.

W Niemczech zaczynają już rozumieć całą grozę położenia.

W Austrii przystępują do federalizacji, do tworzenia państw południowych Słowian i Czech. Cesarz wydał zarządzenie abolicji procesu w Marmarosze Siget.

Wojna światowa kończy się pogromem głównych krzywdzicieli i rozbiorców Polski — Rosji i Niemiec a także Austrii.

Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy! Jeżeli już ma przyjść pogrom mocarstw centralnych to daj Boże, by wypadki potoczyły się jak lawina. By przyszło to piorunowo. Bo jeżeliby się przeciągało, to gotowa przyjść i w Niemczech i w Austrii i u nas rewolucja, która zrobi z Polski to co zrobiła z Rosji. Tylko szybki, lawinowy pogrom może nie dać czasu na rozruchy wewnętrzne i rzezie.

Wiadomość, że zawieszenie broni między Koalicją a Bułgarią zawarte.

Podobno Turcja też poddaje się na łaskę i niełaskę.

Niwiska, 3 października.

Niemcy przegrywają wojnę nie na polu bitew, bo przez 4 lata wciąż odnosili na wszystkich niemal frontach piorunujące zwycięstwa.

Przegrywają ją przez politykę tak złą, że użyte w głównej komisji parlamentu w Berlinie porównanie do słonia w składzie porcelany, nie jest zanadto jaskrawe.

Jeżeli my Polacy popełnialiśmy w czasie tej wojny ciężkie błędy, zwłaszcza przez zaniedbanie tworzenia armji, to Niemcy popełnili błędy jeszcze cięższe. Przez zachłanność na cudze ziemie, przez niezrozumienie psychologii innych narodów i przez ufanie tylko w pięść żelazną, podnieśli przeciw sobie świat cały i po bohaterskiej obronie ulec muszą.

Okazali w czasie wojny ciężką rękę, ale i ciężki dowcip.

Nam w Polsce, spowodu żeśmy własnej armji stworzyć nie

chcieli, grozi teraz straszne niebezpieczeństwo. Niemcy — pobici cofną swe wojska okupacyjne z Królestwa. Rząd polski nie mając wojska nawet na tyle, by to na utworzenie korpusu żandarmerji wystarczyło — nie będzie w stanie utrzymać porządku. A tu bolszewizm wciska się od zachodu. Uwija się po Królestwie dużo bolszewickich agitatorów.

Może na ruinach i zgłiszczach będą musieli, ci co przeżyją — budować potem Państwo.

Te obawy straszą mię jak zmora bezsennych nocy.

Otrzymałem telegram wzywający mię na posiedzenie Koła poselskiego.

Jadę jutro do Krakowa.

Kraków, 6 października.

Na naradach w Krakowie zastanawialiśmy się nad trudnościami położenia w Warszawie. Rada Regencyjna myśli o ustąpieniu, co byłoby katastrofą, bo skorzystałyby z tego żywioły rewolucyjne — te które teraz chcą zmusić Regencję do ustąpienia, t. j. socjalna demokracja — Frakcja rewolucyjna i bolszewicki „Bund“.

Ja zaproponowałem prosić Bobrzyńskiego, by zaraz jechał do Warszawy. By tam porozumiał się w naszym imieniu z przewodcami endecji, p. p. Świeżyńskim, Bądryńskim i t. d. w celu wspólnej akcji obronnej przeciw zapędowi rewolucyjnym.

Twierdziłem, że i tak w następstwie zwycięstwa Koalicji rządu w Polsce dostaną się w ręce endeków. Z tem się musimy pogodzić i trzeba się tylko porozumieć z nimi w sprawie obrony porządku społecznego.

Na to się jednomyślnie zgodzono. Bobrzyński pojedzie. Generał Rozwadowski, który brał udział w naszych posiedzeniach proponował, by wystarać się o upoważnienie dla oficerów i podoficerów Polaków z armji austriackiej do tworzenia polskiej gwardji obywatelskiej.

Posiedzenie odroczono do wtorku 8-go. Mamy się we wtorek zejść u Bobrzyńskiego bezpośrednio przed jego wyjazdem do Warszawy.

NA PRZEŁOMIE.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

Kraków, 8 października.

Wielka, nieobliczalnej wprost doniosłości wiadomość.

Jeszcze przedwczoraj wieczór przyniosły dzienniki notę Niemiec, Austrii i Turcji, proszącą o pokój i przyjmującą za podstawę rokowań czternaście punktów prezydenta Wilsona.

Dziś, gdy byłem na obiedzie u Jaworskich zadzwonił telefon. — Jaworski wrócił od telefonu rozgorączkowany z wiadomością, że przyjechał z Warszawy major Kukiel z ogłoszonym wczoraj manifestem Rady Regencyjnej o Polsce zjednoczonej z trzech zaborów, z dostępem do morza, na podstawie 13-go punktu warunków Wilsona.

Przez resztę dnia poszukiwałem po Krakowie majora Kukiela. Znalazłem go dopiero pod wieczór i poszedłem z nim razem na konferencję do Bobrzyńskiego.

Kukiel zawiadomił nas o treści manifestu, w którym zarządza też Regencja rozwiązanie Rady Stanu, zapowiada powołanie rządu ze wszystkich stronnictw, rozpisanie wyborów do Konstytuanty na szerokiej podstawie.

Równocześnie zaś X. Janusz Radziwiłł zarządzał telegraficznie natychmiastowego uwolnienia z Magdeburga Piłsudskiego i Sosnkowskiego.

Kukiel opowiadał, że w Warszawie entuzjazm i skłonność do skupienia się wszystkich stronnictw nie wyłączając socjalistów, którzy w rozwiązaniu Rady Stanu, zapowiedzi Konstytuanty wybranej w drodze pięcioprzymiotnikowego głosowania i w żądaniu uwolnienia Piłsudskiego, widzą ustępstwo dla swego programu.

Kraków, 9 października.

Dziś całe miasto ozdobione chorągwiami o barwach narodowych.

Dzienniki przyniosły już dosłowny tekst manifestu, a kuryer, który w południe przybył z Warszawy, przywiózł wyjaśniającą genezę manifestu wiadomość.

Położenie w Warszawie spowodu rewolucyjnego wrzenia i zamachów na oficerów i urzędników niemieckich, stawalo się już bardzo niebezpieczne.

Gdy więc przyszła wiadomość o zgodzie mocarstw central-

nych na 14 punktów Wilsonowskich, Kucharzewski wdał się w rokowania z socjalistami, i zaniósłszy ich warunki Radzie Regencyjnej, skłonił ją do wydania manifestu.

Przez ten śmiały krok spodziewa się Kucharzewski doprowadzić do jednolitego polskiego frontu, i do uznania Regencji jako najwyższej władzy przez cały naród. Spodziewa się też, że w ten sposób przeszkodzi, by Koalicja nie uznała za rząd polski komitetu polskiego w Paryżu.

Niemcy i Austriacy byli manifestem zaskoczeni. Oponować jednak nie mogli, bo wszelka represja wobec Regencji za ten krok, byłaby zdemaskowaniem nieszczerości wobec Koalicji.

Zgrzytając zębami musieli Niemcy i Austriacy siedzieć cicho i robić dobrą minę.

Chwila więc na ten zamach była wybrana zręcznie. Stworzono fakt dokonany, który nie będzie mógł już być przez Koalicję naruszony.

Kraków, 14 października.

Z Warszawy złe wiadomości. Premier Kucharzewski zdradzony i kopnięty przez socjalistów, z którymi zawierał pakta, ustąpił.

Partje rewolucyjne, t. j. socjal-demokracja, frakcja rewolucyjna i żydowski Bund, zaczynają terroryzować, dążąc do objęcia władzy.

Agitatorzy bolszewicy sięją zamęt i rzucają pieniądze całkiem jawnie.

Do zwiększenia zamętu przyczyniają się też Niemcy, którzy liczą na to, że gdy w Królestwie będzie krwawy zamęt, a oni dadzą Polakom w swym zaborze autonomję, to może uda się polskie prowincje zatrzymać.

Miedzy politykami umiarkowanymi w Warszawie konsternacja i bezradność.

Są wiadomości o powierzeniu misji utworzenia rządu endeckowi Świeżyńskiemu, który ma powołać do rządu Polaków z wszystkich 3 zaborów, częścią endeków, a częścią socjalistów.

Gabinetowi takiemu nie mocna jednak rokować trwałości. Socjaliści go rozbiją.

Rozpaczliwie to wszystko wygląda.

Cała nadzieja w tem, że albo Koalicja przyszele odrazu do

Polski dla utrzymania porządku oddziały wojska polskiego, utworzone we Francji, albo też Piłsudski wróciwszy zdoła objąć dyktaturę. On jeden zdoła może wziąć w karby swych socjalistów i porządek społeczny dla spokojnego budowania Państwa Polskiego utrzymać.

W Wiedniu dziwne rzeczy. Cesarz wzywa do siebie polityków polskich, niemieckich, czeskich, słoweńskich, ruskich, włoskich i rumuńskich. Wszyscy oświadczają mu, że dążą do odrębnych państw dla swych narodów.

Wezwani Polacy—Tertil, Baworowski i Löwenstein oświadczyli wprost, że nie uważają się już za poddanych austriackich, i że całe społeczeństwo polskie w Galicji chce natychmiastowego połączenia się z Królestwem. Tertil potraktował cesarza protekcjonalnie, mówiąc, że Austrija będzie mieć wobec Polski duże rachunki do zapłacenia, ale że jego zdaniem Polska ciężkie położenie Austrii uwzględni i będzie gotowa przyznać zwłokę w zapłacie.

Z Poznania wiadomość o manifestie wszystkich stowarzyszeń polskich w zaborze pruskim, ogłaszającym wolę przyłączenia tego zaboru do Państwa Polskiego.

Prusacy muszą to znosić spokojnie:

„Welche Wendung durch Gottes Fügung“.

Dzisiejszą wieczorną pocztą otrzymałem list z Wiednia od Jaworskiego. — Píše co następuje:

„Piszę do ciebie wśród największego zamętu. Przygniata to tak ludzi, że nie potrafią się cieszyć. Bo boją się rewolucji — bolszewizmu. Proszą okupantów, by nie odchodzili z Królestwa. Co za wstyd dla tych, co do tworzenia armji polskiej dopuścić nie chcieli.

Rząd austriacki godzi się teraz na wszystko, na wspólną naszą reprezentację z Królestwem. Innym narodom przyznaje też prawo najszerszej autonomji.

Dla Austrii jeden jest tylko ratunek. Rozkaz Wilsona, że Austrija ma być utrzymana w formie stanów zjednoczonych środkowej Europy.

Byłoby to w interesie Koalicji dla przeciwwagi Niemcom. Od wewnątrz ratunek już niemożliwy, tak bowiem wysoko poszły aspiracje poszczególnych narodów“.

Niwiska, 16 października.

Lepsze trochę wiadomości z Warszawy. Znać tam już wpływ Bobrzyńskiego, który z naszego polecenia od kilku dni tam przebywa.

Regencja oprzytomniała. Wydała rozkaz do wojska zarządzający przysięgę według nowej formuły. Wezwała do powrotu w szeregi wszystkich oficerów legionów i z oddziałów Muśnickiego.

A co najważniejsza rozkazała przeniesienie pułków do Warszawy, do swej dyspozycji.

Niebawem ma wydać rozkaz przymusowego poboru. Tymczasem na ochotnika wstąpiło do wojska przeszło 2000 młodych ludzi.

Lwów, 20 października.

Jestem tu od 3 dni, zajęty w Komisji rewizyjnej i Radzie nadzorczej Banku Krajowego.

Bank Krajowy przekształci się zapewne na Bank Polski. Upoważniliśmy Dyрекcję do zakupu na w Warszawie odpowiedniego gmachu. Narazie będzie tam filja, która potem przekształci się na centralę.

Widziałem się we Lwowie z całym szeregiem ludzi. Wieczory przepędzałem z pułk. Sikorskim, który z rozkazu Rady Regencyjnej organizuje w Galicji komendy placu, spomiędzy b. oficerów legionowych, które mają werbować b. żołnierzy do gwardji narodowej. Widziałem się też z superjorem O. O. Jezuitów St. Sopuchem, z gen. Rozwadowskim i z całym szeregiem osób w Kasynie Narodowem.

Z Warszawy lepsze wiadomości. Ma się już nareszcie utworzyć rząd — przeważnie endecki, z miejscem ministra wojny dla Piłsudskiego.

Obawy zamieszek rewolucyjnych — zmaląły. Niemcy zobowiązali się oddać w 4 tygodniach całą administrację cywilną w ręce polskie. Austriacy oddają wszystko odrazu, zatrzymując tylko narazie koleje. Oddają też Polsce urzędników polskich i polskie oddziały swych wojsk.

W ten sposób jest nadzieja, że będzie można utrzymać porządek.

Lwów, 21 października.

Manifest cesarza Karola, dający zezwolenie na przemianę Austrii w luźny związek państw narodowych, okazał się bezwartościowym świstkiem papieru. Wilson go potargał. Odpowiedź Wilsona jest dla Austrii i dynastji straszna. Rozbija państwo i upokarza dynastję.

Według tej odpowiedzi cesarz ma teraz Masaryka i południowych Słowian prosić o pokój.

Wilson chce widocznie zupełnie wykreślić z karty Europy Austrię — co zdaje mi się być czynem dla Koalicji szkodliwym, bo utrzymanie Austrii potrzebne jest choćby na to, by kraje niemieckie Austrii nie przyłączyły się do Niemiec — by raczej przeciwnie katolicką Bawarję i Württembergę do Austrii wcielić.

Niwiska, 22 października.

Dziś wróciłem do domu i zastałem list Jaworskiego pisany w tonie wielkiego przygnębienia.

Pisze co następuje:

„Janusza Radziwiłła obalą endecy.

Oznaczać to będzie, że runie i Rada Regencyjna i za panuje Dmowski, o ile go nie wyrzuci Piłsudski, który w tych dniach wraca.

Narazie endecy triumfują. Układają listę proskrypcyjną. Ja oczywiście mam dyndać jeden z pierwszych.

W obozie konserwatywnym jest oczywiście katzenjammer. Ludzie nie lubią być pobici. Coraz to któryś mówił „ja jednak zawsze byłem zdania.”

Moja jazda do Lwowa odpadła. Cobym tam robił teraz. Nasza polityka właśnie to miała na celu, by uratować Galicję wschodnią. Przecież na to było rozwiązanie austro-polskie. Nie chcieli ci sami, którzy w obronie Kresów nas za każde gimnazjum ruskie robili zdrajcami”.

Ton listu smutny. Nie podzielam jednak nastrojów Jaworskiego. Ja jestem w usposobieniu radosnem. Będzie wielka i żywotna Polska.

A że my będziemy odsunięci od wpływu na rządy, to przecież drobiazg wobec wielkiego szczęścia, jakie cały naród spotyka.

Niwiska, 27 października.

Dziś odbyła się w Kolbuszowej wielka narodowa manifestacja. Po nabożeństwie zebrały się na rynku miasteczka wielkie przeszło 6000-czne tłumy.

W środku stała trybuna. Ja, jako prezes Rady Powiatowej, przemawiałem pierwszy.

Miałem trudne zadanie. Doniesiono mi bowiem ze wszystkich stron i potwierdził to też starosta, że Żydzi wpadłszy w bardzo zły humor powodu ogłoszenia Polski niepodległej, bojąc się o całość swych kości, zaczęli gwałtowną agitację przeciw dworom, księżom i inteligencji, by ewentualnie rozruchy gdzieś indziej skierować.

Zaczęli opowiadać, że Polska to pańszczyzna. Że oni Żydzi płacą chłopom za zboże po 800 i 1000 koron, a urzędnicy zmuszą do sprzedawania po 160 koron i t. p.

Dowiedziawszy się o tem, zażądałem od starosty, by kilku najgłośniejszych agitujących Żydów kazał zaraz aresztować, a stanawszy przed tłumami chłopów na mównicy, sprostowałem i żydowskie kłamstwa i podburzania, czyniąc to jednak tak, by nie było w tem ani śladu podburzenia na Żydów. Wyjaśniłem, że w przyszłym polskim parlamencie będą mieć chłopci większość, że więc nie może się stać nic złego, coby dla chłopów było niekorzystne.

Po mnie przemawiali naczelnik sądu Dr. Czarny, mieszczanin Osiniak i chłop Piechota.

Ci wszyscy wystąpili wprost przeciw Żydom.

Do rozruchów przeciw żydowskich nie przyszło jednak na szczęście.

Tłumy po odśpiewaniu pieśni narodowych, rozeszły się spokojnie.

Z Warszawy wiadomość o utworzeniu rządu Świeżyńskiego. Rząd ten — trójdzielnicowy składa się z samych endeków. Tylko tekę wojny zarezerwowano dla Piłsudskiego.

Lewica socjalistyczna przeszła jednak do opozycji. Socjaliści tworzą konspiracyjne wojsko i agitują przeciw rządowemu. Niezależnie od tego pułkownicy Norwid Neugebauer, Roja, organizują pod powagą imienia Piłsudskiego znowu inne wojsko.

Gotowe być w Polsce trzy zwalczające się między sobą wojska — rządowe — socjalistyczne i Piłsudskiego.

Innych prób rozstroju też nie brakuje.

Niwiska, 1 listopada.

W Czechach wybuchła bezkrwawa i udana rewolucja. Narodny Wybór ogłosił się rządem Czechosłowacji i w jednym dniu zyskał posłuch w całych Czechach. Stało się to wszystko ze zdumiewającym spokojem i precyzją. Ułatwione było to, bo Czechom nie mogło zabraknąć rutynowanych urzędników.

To samo zrobili Kroacy i Słoweńcy w Zagrzebiu, Lublanie, Rjece i t. d. — Ale tam nie poszło bezkrwawo ani gładko. Są napady, pożary i mordy.

W Tyrolu jakieś zgromadzenie uchwaliło przyłączenie się do Szwajcarii.

W Wiedniu ukonstytuował się rząd niemieckiej Austrii.

We Lwowie uchwalili objąć władzę Rusini.

W Krakowie utworzyła się z socjalistów, ludowców i endeków Polska Komisja Likwidacyjna. Prezydjum komisji t. j. Daszyński, Witos i Skarbek, ogłosiło się rządem. Wysłało dużo telegramów do wszystkich potencji, i zarządziło wstrzymanie wszelkiego wywozu.

To ostatnie zarządzenie zostało przez kolejarzy bardzo dokładnie wykonane.

Ten rząd, zwany P. K. L. jest najzupełniej samozwańczy, bo o zgodę rządu i Regencji w Warszawie nawet się nie pytano.

Na Węgrzech są dwa zwalczające się nawzajem rządy. W powietrzu wisi cesarz — oraz rządy austriacki i wspólny, bo nikt ich już nie uznaje.

Niwiska, 2 listopada.

Dziś byłem w Kolbuszowej. Z nad wszystkich urzędów pozdejmowano już orły austriackie i zawieszono polskie.

Starosta otrzymuje rozkazy z dwóch stron, od namiestnika ze Lwowa i od P. K. L. z Krakowa.

Z Rzeszowa wiadomości, że rozpuszczono kadry. Żołnierze zrabowali magazyny i obładowani ubraniami i obuwem, rozchodzą się do domów.

Niektórzy pobrali też karabiny i amunicję. Z Krakowa wiadomości, że P. K. L. t. j. Daszyński, Witos i Skarbek zamianowali komendantem wojskowym na zachodnią Galicję pułk. Roję, który się zaczął tytułować generałem i awansować różnych oficerów o dwa stopnie w górę. Komendanci austriacy oddali władzę w ręce generała Roji i opuścili Kraków.

Niwiska, 3 listopada.

Miałem jechać na posiedzenie do Lwowa, ale nie jadę, bo tu zaczyna być niebezpiecznie, więc kobiet samych zostawiać nie mogę.

Wszystkimi drogami ciągną tłumy żołnierzy z rozpuszczonych kadr, obładowani różnemi rzeczami z magazynów. Niektórzy z karabinami. Wielu pijanych. Idą też żołnierze zbiegli z frontu włoskiego.

Z kraju przychodzą groźne wieści o pogromach Żydów w kilku miasteczkach. We wschodniej Galicji walki między polskimi a ruskimi grupami żołnierzy.

Tutejszy wachmistrz żandarmerji przyszedł do mnie z prośbą o orzelki polskie do czapek dla niego i podkomendnych.

Od Jaworskiego miałem lakoniczny list z ostrzeżeniem, bym w listach pisał tylko o sprawach osobistych.

Czyżby Daszyński z Witosem zaprowadzili cenzurę listów? Wszystko jest teraz możliwe.

W dziennikach wiadomość o panicznej ucieczce armij austriackich z frontu włoskiego.

W Peszcie wybuchła rewolucja. Zamordowano hr. Tiszę. Korolyi zagarnął wśród krwawych walk ulicznych władzę.

W Kolbuszowej wiadomość, że tamtejszy naczelnik sądu Dr. Czarny, zwołał zgromadzenie mieszczańskich i chłopskich szumowin i dokonał wyboru „sowietu“, na którego czele stanął. Potem korzystając z chwilowej nieobecności starosty, ogłosił, że obejmuje władzę w powiecie i udał się na czele szumowin miejscowych do koszar żandarmerji i rozbroił żandarmów, konfiskując im broń i mundury.

Po rozbiciu żandarmerji tłumy rzuciły się zaraz na rabunek sklepów żydowskich.

Jadę zaraz do Kolbuszowej.

Niwiska, 5 listopada.

Byłem w Kolbuszowej. Starosta wrócił, ogłosił się polskim starostą i zamianował komendantem w powiecie porucznika Zapałę, polecając mu tworzenie nowej żandarmerji.

Zapała zwerbował już 40-tu dezerterów, w czym kilku b. leżjonistów. Ale to wszystko mało. Nawet rabunkom w Kolbuszowej przeszkodzić jeszcze nie może.

Widziałem w rynku w biały dzień rabujące tłumy chłopów, bab, a najwięcej niedorostków.

Gdy wjeżdżałem rabunek trwał. Gdy wieczór wyjeżdżałem rabowano ciągle, wyrzucając ze sklepów towary i dzieląc między siebie. Żydzi poukrywali się w mieszkaniach.

Namawiałem starostę, by wydał zaraz zarządzenie rozwiązujące sowiet Czarnego.

Ale starosta boi się. Mówi, że wyda takie zarządzenie i może nawet zaaresztuje Dr. Czarnego ale później, gdy będzie już miał zorganizowaną i dostatecznie liczną nową żandarmerję. Obecnie ma tylko 40-tu dezerterów, których pewny nie jest bo ich nie zna.

Ze narazie napisał tylko relację o postępku Dr. Czarnego do prezydjum apelacji w Krakowie.

Starosta opowiedział mi, że rząd polski w Warszawie mianował swym komisarzem na Galicję X. Witolda Czartoryskiego.

Czartoryski, zamiast wziąć ze sobą z Warszawy kompanję wojska z jakim dzielnym oficerem, i wkroczyć potem w Kraków z wojskiem do biur samowładnej P. K. L., przybył sam i stanąwszy przed obliczem Daszyńskiego usłyszał, że P. K. L. nie uznaje księcia i obszarnika za odpowiedniego do objęcia władzy. Ze władzę P. K. L. zatrzymuje, a Czartoryskiemu radzi wrócić zaraz do Warszawy.

W ten sposób P. K. L. stał się już ponad wątpliwości rządem samowładnym i buntowniczym.

Ze Lwowa niema wieści. Podobno zacięte walki polsko-ruskie wciąż trwają. Cała wschodnia część kraju ma być teraz terenem walk — najostrzejszych we Lwowie, gdzie zamachowi ruskiemu przeciwstawiła się polska młodzież.

Niwiska, 7 listopada.

Polska Komisja Likwidacyjna (P.K.L.) która tak skutecznie przeciwstawiła się połączeniu Galicji z Polską, szerzy wciąż na zachodzie zamęt, pozwalając równocześnie Rusinom zagarnąć i pustoszyć wschodnią część kraju.

Pociecha negatywna w tem, że gdzieindziej gorzej jeszcze. Miljony żołnierzy z dzikiej demobilizacji frontu włoskiego ciągnie na północ — rabując po drodze. Z krajów alpejskich, południowo słowiańskich, Węgier wiadomości o dzikim zamęcie, rabunkach i mordach. Cesarz z Wiednia uciekł. Austrija już nie istnieje. Flotę austriacką objęli Serbowie.

W powiecie tutejszym trochę lepiej. Starosta zamknął strażami nowej żandarmerji wszystkie drogi do Kolbuszowej, i w ten sposób położył koniec dalszym rabunkom w miasteczku.

W Niwiskach wraz z wójtem i wachmistrzem żandarmerji zorganizowaliśmy straż 12-tu dobrze uzbrojonych chłopców.

Z Warszawy wiadomość o dymisji gabinetu Świeżyńskiego. Regencja dała gabinetowi dymisję, zawieszając równocześnie wszystkich ministrów w urzędowaniu.

Rząd Świeżyńskiego chciał wyrzucić Regencję, tymczasem Regencja zmiotła z widowni rząd, powołując inny pod przewodnictwem Wróblewskiego — złożony z urzędników.

Niwiska, 9 listopada.

Dziś byłem w Kolbuszowej. Starosta posłuchał moich rad. Wydał odezwę do ludności ogłaszając sowiet Dra Czarnego za nielegalny i rozwiązując go. Na targi do miasteczek polecił dopuszczać tylko tych, co będą mieć przepustki od wójtów. Dalej zakazał wszelkich zgromadzeń.

Jest nadzieja, że dzięki tym zarządzeniom zapanuje już spokój, pominąwszy naturalnie włamania i kradzieże, które tak prędko nie ustaną.

Niwiska, 10 listopada.

Dano mi znać z Kolbuszowej, że Dr. Czarny z deputacją szumowin tutejszej inteligencji t. j. Bielakiem, Decem i Ożogiem pojechał ze skargą na starostę do P. K. L. do Krakowa.

Chce sam objąć władzę.

Ponieważ w P. K. L. pokrewnych Dr. Czarnemu nie brakuje, więc sprawa przedstawia się groźnie. Dlatego jadę zaraz do Krakowa, by akcję Czarnego sparaliżować.

Ponieważ na czele administracji zach. Galicji stoi z ramienia P. K. L. były starosta i poseł p. Lasocki, który mimo radykalnych gestów jest rozsądnym człowiekiem, więc mogę mieć trochę nadziei, że mnie da wiarę, a nie Dr. Czarnemu.

Kraków, 16 listopada.

Wiadomości o zawartem zawieszeniu broni. Koalicja dyktowała Niemcom straszne warunki, które musiały przyjąć.

W rezultacie cesarz Wilhelm uciekł do Holandji i runęły wszystkie niemieckie dynastje.

W Niemczech rewolucja. Władzę obejmują socjaliści.

Podobnie w niemieckiej Austrii.

Następstwa odbiły się naturalnie i w Polsce. Daszyński, Moraczewski, Dubiel i inni socjaliści wyjechali do Lublina i ogłosili się tam rządem polskiej republiki ludowej. Pułkownik Rydz-Śmigły z kilkunastu oficerami i 800 żołnierzami przeszedł na stronę tego lubelskiego rządu.

Daszyński ogłosił imieniem tego rządu manifest ogłaszający Radę Regencyjną za pozbawioną władzy i wyjętą spod prawa. Każdy może regentów ująć i zgładzić.

Ogłasza też manifest zniesienia wielkiej i średniej własności, upaństwowienie wszystkich lasów z zakazem wszelkich sprzedaży lasowych i wyrębów. Dalej socjalizację fabryk, domów i t. d.

Ten rząd socjalistyczny w Lublinie trwał jednak na szczęście tylko 3 dni.

Bo w Warszawie skonsolidowały się pod grozą lubelskiego bolszewizmu wszystkie stronnictwa, nie wyłączając umiarkowanej lewicy. Uchwalono i ogłoszono protest przeciw samowładczemu rządowi.

W następstwie wycofali się ludowcy. Witos ogłosił, że został umieszczony na liście ministrów bez swej wiedzy.

Tymczasem przybył do Warszawy otoczony aurą męczeństwa w niemieckim więzieniu Piłsudski. Regent X. Lubomirski wyjechał po niego na kolej. Regencja uważając, że rządy Piłsudskiego będą najpoważniejszym antidotum przeciw grożącej

anarchji, zamianowała Piłsudskiego dyktatorem wojskowym. Niebawem też Regencja ustąpiła, przekazując całą i cywilną władzę Piłsudskiemu.

Piłsudski objął więc dyktaturę w Polsce. Wydał zaraz rozkaz, by wojskom niemieckim zezwolono bez przeszkody opuścić kraj.

W manifestcie, w którym pisze, że obejmuje władzę na prośbę Rady Regencyjnej i po porozumieniu się z rządem ludowym w Lublinie, wziął widocznie w obronę swego skompromitowanego zwolennika — Daszyńskiego — likwidując w taki łagodny sposób lubelski rząd.

Wezwał też Piłsudski reprezentantów wszystkich stronnictw na naradę do Warszawy.

W Krakowie chciano bym ja jechał. Ale powodu niepewnego położenia w mej okolicy, odmówilem. Odmówił też z tych samych powodów i hr. Zdzisław Tarnowski, Baworowski i Götz. Wyznaczono wreszcie Halbana i Aleksandra Skrzyńskiego, który jest kawalerem.

Zanim jednak Piłsudski rząd w Warszawie ustanowi, szeszy się w kraju groźna anarchja.

Ze wszystkich niemal powiatów wieści o pogromach i napaściach rabunkowych.

Najgorzej jest w Chrzanowie i Brzesku, gdzie padają trupy.

Komisja Likwidacyjna krakowska, która „jure caduco” przywłaszczyła sobie władzę w Galicji, jest właściwie komisją dezorganizacyjną. Komisarzem ludowym wojny, jest malarz Tetmajer. Komisarzem spraw wewnętrznych — Lasocki, który mianuje na wszystkie powiaty komisarzy ludowych. W niektórych powiatach zamianował komisarzami ludowymi chłopów. Prócz tego upoważnia do tworzenia po powiatach sowietów do kontrolowania komisarzy. Niby to, mają to być rady przyboczne i kontrolujące pod nazwą powiatowych komisyj likwidacyjnych.

W sprawie kolbuszowskiej niewiele mogłem wpłynąć. Lasocki przyjął mię tem, żebym mu dał święty spokój, bo on już nie wie gdzie ma głowę.

Na moją uwagę, że szef administracji w takim przełomowym czasie powinien mieć głowę na karku — raczył mię nareszcie wysłuchać. Stwierdził jednak, że nie można ograniczać swobody wiecowania. Ze komisje likwidacyjne po powiatach

muszą być utworzone, jako kontrola komisarza. Gdy zwróciłem uwagę, że to jest anarchja i że żaden porządny przezwany komisarzem ludowym starosta w tych warunkach nie wytrzyma — przyznał mi Lasocki słuszność, twierdząc jednak, że na to mi nie poradzi i że gdyby jego nie było, anarchja byłaby jeszcze większa.

Tyle tylko uzyskałem, że wprowadzie nie Lasocki, tylko jego zastępca — dzielny i mądry Stanisław Noel obiecał, że Dr. Czarny nie będzie w żadnym razie komisarzem ludowym na powiat kolbuszowski zamianowany.

Odniosłem wrażenie, że spomiędzy członków P. K. L. nikt właściwie niczego dobrze nie rozumie. Każdy rządzi na swą rękę. Witos wystawia przepustki ze swoim podpisem. Chcą drukować banknoty, stemple i znaczki pocztowe, nie rozumiejąc, że ich banknoty nie będą miały żadnej wartości.

Jest to zabawa w rząd, farsa, która byłaby śmieszna, gdyby nie przyczyniała się do szerzenia anarchji.

Oburzenie na P. K. L. rośnie, zwłaszcza spowodu jej obojętnego stanowiska w sprawie Lwowa.

I jeżeliby Lwów musiał się poddać, to żaden z członków P. K. L. nie będzie się mógł nigdzie pokazać. Zmiecie ich oburzenie polskiego ogółu.

Jadąc do Krakowa jechałem najpierw wozem towarowym pełnych czeskich żołnierzy.

Przesiadłszy się w Tarnowie, musiałem wsiadać do przedziału przez okno i jechać w przedziale sześciuosobowym w 19 osób, stojąc w ścisiku niesłychanym i przeciągu spowodu braku szyb.

Na dachu wagonów pełno żołnierzy.

Tłumy jadących w dzikiej demobilizacji żołnierzy są rozdrażnione i wściekle i nie respektujące żadnych wyższych szarż oficerskich.

W moich oczach zwrócił się pułkownik do żołnierzy, którzy na stacji pod samem wybitem oknem przedziału rozpalili ogień ze słomy, tak, że dym dusił poprostu, z uprzejmą prośbą by ogień przesunęli trochę dalej, bo dym nie do wytrzymania. Otrzymał brutalną odpowiedź: „To nie niuchaj“.

W Krakowie widok polskich wart na odwachu nie cieszy już nawet, gdy się myśli o anarchji, pogromach i bolszewickich zapędach jakie nam grożą.

Niwiska, 18 listopada.

Wiadomości ze Lwowa straszne. Zginęło już setki polskich obrońców. Ukraińcy bombardują i rabują miasto. W mieście głód i nędza, a odsiecz nie nadchodzi znikąd.

A Komisja Likwidacyjna protestuje tylko. O wysłaniu posiłków nie myśli.

Z Warszawy wiadomość, że Piłsudski powierzył misję utworzenia rządu Ignacemu Daszyńskiemu.

Jeżeli już spowodu tego co się dzieje na wschód, zachód i południe, musiał zrobić premierem socjalistę, to mniejszym złem jest Daszyński, który ze swym kabotyzmem nie jest przynajmniej tępym doktrynerem. Za cenę utrzymania się przy władzy gotów od doktryn Marksa odstąpić.

Można z nim w każdym razie gadać.

W powiecie kolbuszowskim rzeczy dziwne i śmiesznie tragiczne. Starosta podał się do dymisji. P. K. L. dymisji nie przyjęła, tylko udzieliła staroście miesięcznego urlopu, mianując jego zastępcą komisarza Eug. Strzyżowskiego z Tarnobrzegu. Tymczasem sowiet Dr. Czarnego uchwalił Strzyżowskiego nie dopuścić, usunąć komisarza rolniczego Madeyskiego, a lekarzowi powiatowemu dr. Kępińskiemu udzielił nagany.

Podobno sowiet ma zamiar ogłosić ludową republikę kolbuszowską.

Niwiska, 19 listopada.

Z Warszawy wiadomość, że Daszyński jeszcze nie zdołał utworzyć gabinetu. Odważny i stanowczy opór przeciw rządowi socjalistów zainicjowali delegaci z zaboru pruskiego. Oświadczyli, że te koła ludności, na których opierają się socjaliści, stanowią co najwyżej 5% społeczeństwa, że więc do przewagi w rządzie nie mogą mieć pretensji. Ośmieleni przykładem poznańczyków, przyłączyli się do ich protestu i poważniejsi politycy z Królestwa. Daszyński widząc, że oporów nie przełamie, zaproponował, że nie on, ale Moraczewski obejmie prezesurę gabinetu. Poznańczycy jednak oświadczyli, że nie robią różnicy między Daszyńskim a Moraczewskim.

Muszę w ten miejscu zanotować mimowolnie trafne określenie obecnych stosunków przez jednego z mych fornali. Fornal

ten ma syna na służbie w Dębicy. Przed 10 dniami zawiadomiono go, że syn jego siedzi w areszcie za rabowanie Żydów. Obecnie posyłałem konie do Dębicy i kazałem jechać temu właśnie fernalowi, by się o swym synu coś dowiedział.

Wróciwszy, zameldował mi, że syn siedzi w areszcie i nic na to nie można poradzić, bo przed 10 dniami byli jeszcze tacy, co go zamknęli, ale obecnie niema już takich, co by go mogli wypuścić.

Doskonałe określenie rozsypywania się i zaniku wszelkiej władzy.

Niwiska, 20 listopada.

Dziś był u mnie sierżant wojska polskiego z Warszawy, syn tutejszego chłopca — Guzior.

Przywiózł mi ostatnie dzienniki warszawskie. Dowiedziałem się z nich, że rząd czysto socjalistyczny, z małą tylko przemieszką ludowców utworzył się jednak w Warszawie.

Daszyński jednak musiał się podać do dymisji. Był znów podobnie jak w Lublinie tylko 3 dni premierem. W jego miejsce stanął na czele gabinetu samych socjalistów, z Witosem jako ministrem bez teki, Jędrzej Moraczewski.

Jako człowiek jest Moraczewski uczciwszy od Daszyńskiego, ale jako szef rządu jest o wiele gorszy. Jest to bowiem tępą socjalistyczny doktryner, z którym niema co nawet gadać.

Dziwnym jakimś absurdem jest, że do gabinetu Moraczewskiego wszedł Piłsudski jako minister wojny. Czyżby więc przestał być dyktatorem? Lecz kto w takim razie będzie władny dać rządowi dymisję. Czy w Warszawie sobie wyobrażają, że można równocześnie być dyktatorem i ministrem, który od samego siebie dymisję otrzyma?

Ze Lwowa wiadomość o dwudniowym zawieszeniu broni. Na odsiecz Lwowa idą już wojska polskie. Roja z oddziałami P. K. L. i generał dywizji Rozwadowski na czele znaczniejszych sił.

Bukowinę obsadziły wojska rumuńskie. Dokonuje się też obecnie rozbiór Węgier. Rumuni, Serbowie, Czesi i austriacy Niemcy zajmują już większą połowę węgierskiego państwa.

Niwiska, 25 listopada.

Lwów odebrany Rusinom. Wkroczył tam najpierw Roja, potem gen. Rozwadowski.

Mam już wiadomości o moim szwagrze Łukasiewiczu i jego żonie. Kamienica ich i mieszkanie uszkodzone od kul. Sami przeszli bardzo ciężkie chwile.

Od Jaworskiego otrzymałem przez okazję list. Pisze o jakimś planowanym w Warszawie zamachu na rząd Moraczewskiego. Boi się, że Polskę zgubi doktrynistwo i dyletantyzm.

Boi się też dalszej akcji wojennej gen. Rozwadowskiego, który tak dużo opowiadał o swych metodach polowania na Rusinów, że gotów się ze słabemi jeszcze siłami zanadto zaawanturować.

O Moraczewskim pisze — że to fanatyk, z którym niema co mówić.

Niwiska, 4 grudnia.

W chwili ostatnich walk o Lwów, przyszło tam, jak mi donoszą w części miasta za teatrem do pogromów Żydów i rabunków na wielką skalę. Były mordy i spalono szereg kamienic.

Wojsko polskie zrobiło jednak na drugi dzień porządek, aresztując i rozstrzelując rabusiów. Między rabusiami miało być 60% Rusinów, 30% Polaków i 10% Żydów.

Rusini wyrządzili we Lwowie ogromne szkody. Szereg budynków spalonych n. p. główna poczta.

Walki o Lwów kosztowały Polaków kilkaset zabitych i do tysiąca rannych.

Oddziały gen. Rozwadowskiego oczyszczają obecnie wschodnią Galicję z band ruskich. Idzie to jednak powoli, bo siły polskie wynoszą tylko kilkanaście tysięcy.

W całym kraju i na zachodzie anarchja wzrosła. Rabunki i napady szerzą się. P. K. L. zarządziła sądy doraźne, które mają orzekać karę śmierci. Pomogłoby to niezawodnie, gdyby były siły do łapania bandytów.

Ale nową porządną żandarmerję, po rozpędzeniu dotychczasowej — uformować nie tak łatwo.

W Królestwie stosunki bezpieczeństwa publicznego jeszcze gorsze.

Rząd Moraczewskiego w Warszawie, mimo wystąpienia z niego ludowców, trzyma się jeszcze i wydaje różne niesłychane zarządzenia, szerzące zamęt i spustoszenie.

Przed dwoma dniami był zamach na ten rząd. Tłumy wpadły do pałacu Kronenberga ale ministrów tam już nie było. Pożniszczono tylko akta. Cały kraj, prócz garści socjalistów jest przeciw temu rządowi. Ale trzyma się konwulsyjnie.

Chwilami pocieszam się tem, że niema złego, coby na dobre wyjść nie mogło. Może trzeba było przejść z samego początku przez próbę partyjnych rządów socjalistycznych, by się te rządy raz gruntownie skompromitowały i w opinii uniemożliwiły. Może się to wszystko na dobre jeszcze obrócić, ale przetrzymać ten okres anarchji i niszczycielskich eksperymentów — ciężko.

Do rządów dostali się doktrynerzy i analfabeci. Przypomina się bolszewickie: „dałoj gramotnyje“ bo i u nas nienawiść ściga tych, co cokolwiek się uczyli i umieją.

Niwiska, 5 grudnia.

Dzisiejsze dzienniki przyniosły zatwierdzoną już przez Piłsudskiego ordynację wyborczą do sejmu polskiego. Ustawa ta dostraja się zupełnie do poprzednich zarządzeń socjalistycznego rządu, jak wprowadzenie 8 godzinnego dnia pracy, przy podwyższeniu o 100% płac robotniczych, co spowodowało staniecie kopalń i zamknięcie fabryk.

Jest to pięcioprzymiotnikowe głosowanie wszystkich 21 letnich płci obojga. Okręgi poprzykrawane w ten sposób, by socjalistom szanse wyboru zapewnić — choć nie wszędzie to będzie skuteczne.

Wyborów nie zarządzono w północnej Suwalszczyźnie, którą zapewne chce się Litwie oddać. Nie zarządzono w wymienionych gminach Cieszyńskiego, które zapewno odda się Czechom. Nie zarządzono też w wschodniej Galicji.

Zabór pruski — nie chcąc z rządem socjalistycznym nic mieć do czynienia, organizuje się osobno.

Zwołuje osobny dzielnicowy sejm.

Niwiska, 6 grudnia.

Wiadomość o przyjeździe do Krakowa delegata paryskiego Komitetu Stan. Grabskiego z pełnomocnictwami do rokowań

z czynnikami politycznymi w Polsce. Z Krakowa jedzie do Warszawy.

Walki partyjne w Warszawie przybierają groźne rozmiary. Krew leje się codzień prawie. Były zamachy na rząd. Strzelano do posła Korfanteo i dziennikarza Niemojewskiego. Ciągłe odbywają się wiece za rządem i przeciw rządowi.

Moraczewski wydał rozporządzenie ograniczające wolność prasy. Odtąd nie ma być wolno krytykować rządu.

Niwiska, 9 grudnia.

Jeździłem do Kolbuszowej, gdzie stosunki polepszyły się. Te szumowiny, które przed miesiącem na wierzch wypłynęły, straciły już popularność i musiały się pochować. Opinia chłopska zwróciła się i przeciwko trafikantowi Decowi, i przeciw dr. Czarnemu, któremu jego władza przełożona wytoczyła nareszcie dyscyplinarkę.

Rabunki w powiecie ustały. Spokój i porządek zaczyna wracać.

Sowiec dra Czarnego został rozwiązany. Ponieważ zaś według zarządzeń P. K. L. sowiec musi być, więc w porozumieniu ze starostą zgodziłem się, by Rada Powiatowa w pełnym składzie zaczęła też funkcjonować jako sowiec.

Dzienniki przynoszą sprawozdanie z obrad sejmiku dzielnicowego w Poznaniu.

Sejm ten zaimponował mi poprostu spokojem, rozważą i dojrzałością polityczną.

Sejm ten wybrał naczelną radę z 80 osób, która ma wyłonić z siebie rząd dzielnicowy.

W Krakowie postanowiono przekształcić dotychczasowe konserwatywne stronnictwo krakowskie na: „Stronnictwo budowy zjednoczonej Polski“. Jest rzeczą trochę śmieszną, że taką nazwą przybierają ci, których od wszelkiego współudziału w budowie Polski — odsunęto.

Otrzymałem list od Jaworskiego, pisze co następuje:

„P. K. L. przemieniła się w Komisję Rządzącą z 17 członków i przenosi się do Lwowa. Grabskiego przyjęto w Warszawie tem, że Robotnik wydrukował jego memorjał do Bobryńskiego.

Rząd Moraczewskiego traci resztki powagi. Nie wyjąśnione są stosunki rządu do Niemców (Kessler) i to właśnie doprowadza ludność do pasji. Kesslera przenoszą codziennie do innego hotelu z obawy napadów, ale „Poranna” codziennie podaje, że Kessler mieszka tam a tam. Ostatecznie umieszczono go w szkole podchorążych. Piłsudskiego strzegą podchorążacy, mianowicie Potoccy, Tyszkiewicz i t. p.

Jest powszechne przekonanie, że Moraczewski ustąpi tylko w razie wojny domowej. Ministrowie nic nie umieją. Urzędnicy ich sabotują. W kraju tworzą się republiki jak n. p. w Żyrardowie.

Polityki zagranicznej nie robią. Oprócz Kesslera z nikim nie gadają, jak gdyby jeszcze były mocarstwa centralne“.

Tyle Jaworski. Ze Lwowa mieliśmy list od szwagierki Łukasiewiczowej. Są zdrowi. Przeszli jednak w czasie walk lwowskich, będąc w samej linii bojowej ciężkie chwile. Ich kamienica zestrzelana. Dach jak sito. W ścianach dziury. Mamy obiećcane przysyłanie na 17 arkuszach pamiątnika Łukasiewiczowej z dni grozy we Lwowie.

Kraków, 20 grudnia.

Jestem tu od 4 dni. W Krakowie spokój i porządek, ale olbrzymie przeludnienie.

Jest to bowiem jedyne obecnie w Polsce większe miasto, gdzie można liczyć na spokój i osobiste bezpieczeństwo. Bo w Warszawie ciągle wiece, pochody, starcia uliczne i mniej lub więcej krwawe demonstracje przeciw rządowi.

We Lwowie walki zaraz za rogatkami.

Ludność dnia ani godziny niepewna. Drożyzna i głód.

W Poznaniu walki między Polakami a Niemcami. Niemców już wyparto.

We Wilnie obawiają się wtargnięcia bolszewików i Polacy organizują wojsko dla obrony.

Tylko jeden Kraków spokojny, dlatego też chronią się tu uchodźcy z Ukrainy, Podola, Wołynia, Wschodniej Galicji i obawiający się objawów bolszewizmu ziemianie z Galicji zachodniej.

Niema już całkiem w Krakowie pomieszczeń. O miejscu

w hotelach, niema mowy. Przyjezdni mieszczą się gromadami w jednym pokoju, po suterrenach i nawet strychach w opłakanych warunkach. Na ulicach widać typowe postacie Polaków z Ukrainy, w świtkach i czapkach z siwego baranka, z dnem wypuszczonem.

Udzieliłem pozwoleń krewnym, by zajeżdżali do mego pięciopokojowego mieszkania, gdzie w danym razie i sześć osób przenocować może.

Byłem na zgromadzeniu nowego stronnictwa konserwatywnego, które najniewłaściwiej nazwano stronnictwem budowy zjednoczonej Polski — w chwili, gdy inne stronnictwa konserwatystów do współpracy przypuścić nie chcą.

Program również taki, że na niektóre punkty zgodzić się nie mogę.

Najbardziej jednak oburzyła mnie tchórzliwa upokarzająca rola, jaką rokujący imieniem nowego stronnictwa z endekami — odgrywają, oraz ostracyzm wobec Jaworskiego, któremu na życzenie endecji dano do poznania, że go sobie w stronnictwie nie życzą.

Ja z tem tchórzostwem solidaryzować się nie mogłem i dla tego do stronnictwa nie wstąpiłem.

Jestem teraz bezpartyjny. Po 24 latach pracy w stronnictwie konserwatywnym po 20 latach pracy jako poseł — pracy nie bezowocnej, bo na ustawodawstwo agrarne wywarłem wpływ niemały i przeprowadziłem ważne ustawy — musiałem się rozejść z dotychczasowymi przyjaciółmi politycznymi. Do żadnego innego stronnictwa nie wstąpię. Zachowam sobie jednak wolną rękę w wypowiadaniu mych opinij w drodze publicystycznej — w prasie. I będę z tej nieskrępowanej przynależnością do żadnej partji — swobody, robić użytek szeroki.

W Krakowie widziałem się i rozmawiałem z ludźmi, co świeżo wrócili z Warszawy.

W dziennikach były relacje o nowych niesłychanych zarządzeniach socjalistycznego rządu. O podwyższeniu cen monopolowych soli i frachtów kolejowych o 200%, opłat pocztowych o 100 do 500%.

Chcą w ten sposób uzyskać fundusze na niesłychanie wielkie podwyżki poborów kolejarzy, zwłaszcza mas nieinteligent-

nych funkcjonariuszów. Już obecnie maszynista ma wyższe powoły od inżyniera.

Socjaliści się jednak zawiodą, bo w następstwie podwyżek dochody spadną. Ludzie i jazdy, i przesyłki kolejowe i korespondencję zredukują do granic najniezbędniejszych potrzeb.

Już obecnie socjaliści zaczynają czuć w całej pełni gorzki smak rosnącej niepopularności.

A to wzbiera jak powódź.

Krakowscy socjaliści naciskają już na Moraczewskiego, by ustąpił, gdyż inaczej partja straci do reszty grunt pod nogami.

Ale Moraczewski, mając jeszcze pieniądze, chce koniecznie przeprowadzić jeszcze wybory.

Nowy skandal w Warszawie z posłem niemieckim hr. Kesslerem, i ustąpienie wiceministra spr. zagr. Filipowicza podkopało znów rząd socjalistyczny.

Pokazało się, że rząd miał jakieś brzydkie konszachty z Niemcami. Są pogłoski, że ktoś tam w ministerstwie brał od Kesslera pieniądze.

Kesslera trzymano w Warszawie mimo, że nie było tam jeszcze żadnego zastępcy dyplomatycznego koalicji.

Wiceminister Filipowicz podał się do dymisji, ogłaszając motyw w liście otwartym — w dziennikach.

Rozważając to wszystko, sędzę że obecne socjalistyczne rządy wyjdą dla przyszłości Polski na dobre, bo uniemożliwią sobie powrót do władzy na długie — długie lata.

Wprawdzie narobił już ten rząd dużo spustoszeń. Rozagitował i związał w partyjną organizację kolejarzy. Wtrącił kraj w anarchję. Powiększył jeszcze zastój w przemyśle i handlu. Rozbudził apetyty robotników i chłopów, które nie będą mogły być zaspokojone. Jednem słowem zrobił Polsce tyle złego, co najgorszy wróg.

Ale gdyby socjaliści nie byli teraz doszli do rządów, to ich agitacja ciążyłaby dalej nad stosunkami w Polsce i uniemożliwiałaby uporządkowanie i pracę każdego rządu.

Gdy teraz z rządu ustąpią, już potem siły do wicherzenia nie będą mieli, bo mas już za sobą nie porwą. Będą musieli długo lizać się z ran. I prędzej z zamętu przez nich stworzonego podniesie się Polska, niż ich partja z upadku.

Niwiska, 21 grudnia.

Dziś posłałem mych ludzi z 200 kilogramami mąki, kasz, fasoli, słoniny i wędlin do Lwowa, dla uchronienia od głodu mych szwagrostwa.

Byłem potem w Kolbuszowej. Miało być w starostwie posiedzenie sowieckiej Rady przybocznej, w którego skład wchodzi Rada Powiatowa i 10-ciu delegatów gmin. Posiedzenie jednak nie przyszło do skutku, gdyż zteroryzowani przez Dr. Czarnego chłopci, oświadczyli, że na posiedzenie nie przyjdą i do odbycia go nie dopuszczą. Że z obecnym starostą nie chcą mieć żadnych stosunków, gdyż chcą mieć starostą Dr. Czarnego.

Mówiłem z nimi i oświadczyłem, że Dr. Czarny w żadnym razie starostą nie będzie. Odpowiedzieli jednak, że obecny starosta musi być usunięty.

Ponieważ skład P. K. L. jest fatalny — rządzi sam Witos i różni ludowcowi i socjalistyczni agitatorowie, a szef administracji Lasocki chce w tym okręgu kandydować i dlatego radykałom tutejszym pochlebia, nie mam więc wobec tego nadziei, by starostę Jaworczykowskiego dało się tu utrzymać.

Terror w powiecie straszny. Mnożą się też znów rozboje. Z połapanemi bandytami niema co robić, bo Dr. Czarny dla zyskania sobie popularności — nie chce ich więzić do aresztu, jeszcze tych co dawniej siedzieli — wypuszcza.

W Rzeszowie więzienie przepełnione. Niema więc innej rady, tylko stosować kije, a potem wypuszczać. Dr. Czarny robi ogromne awantury a to, że się bandytów bije.

W dzisiejszych dziennikach ogłoszono orędzie prezydenta republiki czeskiej — Masaryka.

O Polsce wyraża się z pobłażliwem lekceważeniem.

Niwiska, 1 stycznia r. 1919.

Nowy rok — 6-ty rok wojny. Bo za skończoną nie można wojny uważać, gdy krew leje się na wszystkie strony i gdy właśnie na naszych ziemiach toczą się najkrwawsze boje z Rusinami na wschodzie, z bolszewikami na północnym wschodzie a trochę i z Niemcami na zachodzie. — Poznań jest już w zupełności w polskich rękach. Złe jednak wieści ze Lwowa. Rusini bombardują miasto i przecięli wodociąg. Zniszczyli gazownię i elektrownię.

Niwiska, 5 stycznia.

W powiecie kolbuszowskim rozwinął gwałtowną agitację przeciw wojsku polskiemu i przeciw stawianiu do poboru wojakowego — kandydat na posła ks. Okoń. Gdy zaś chciano Okonia za działanie przeciw sile zbrojnej Państwa — aresztować, socjalistyczny rząd warszawski kazał go wypuścić i nie przeszkadzać mu więcej.

Od Konstantego Srokowskiego otrzymałem list małujący bardzo pesymistycznie sytuację obecną, który też w wyjątkach przytaczam.

Pisze co następuje:

„W stanie w którym się znajduję najbardziej przyjacielską usługą jest — nie pisać do przyjaciół. Nic im bowiem przyjemnego do zakomunikowania nie mam. Goryczy zaś i niepewności jutra każdy ma we własnym zarządzie pod dostatkiem. Ale do Twej właśnie pogody ducha i tężyzny mam takie zaufanie, że nie obawiam się, aby mój pesymizm mógł zsumować się z twoim w jakiejś zupełnie już niemożliwej do wytrzymania wielkości.

A także i co do mojego pesymizmu, to wiem, że nie jest on tak całkiem autentyczny.

Bo ja właściwie także czuję wynurzające się z za widnokręgu słońce lepszego czasu.

Tylko dreszcz po mnie chodzi na myśl o tej rosy co to -- wypala oczy.

Tej rosy bowiem pada coraz więcej. A koło marca i kwietnia gotowo jej napadać tyle, że zupełnie odejdzie mi ochota do piania na widok wynurzającego się wreszcie słońca.

Ale niech djabli wezmą marzec i kwiecień, skoro mamy dopiero początek stycznia. A teraz nielada pociechą jest fakt niewątpliwy, że mianowicie mogłoby być — o wiele gorzej. Wśród wyzwolonych i zjednoczonych rodaków czuję się bardzo osamotnionym.

Olbrzymia ich większość uważa mię za skończonego osła a ja ich za idjotów nieuleczalnych.

W tych warunkach komunikacja duchowa jest równie trudna, jak bezużyteczna.

Ale ja Cię zalewam mojami wynurzeniami, gdy tymczasem

pragnąłbyś wiedzieć, co słyhać z wyborami. Otóż nie słyhać z niemi nic rozsądnego.

Lista endecka składa się z nast. nazwisk:

Stanisław Grabski, Włodzimierz Tetmajer i Jan Kanty Federowicz. Reszta to mniejsze ryby.

Architekci konserwatywni (stronnictwa budowy) przyjęci są najlepszą wolą. Pragnęliby gorąco zdobyć coś przy wyborach czego im osobiście serdeczne życzę. Ale sądzę, że jeżeli na czas nie zdołają zatrzeć wszelkich śladów swoich dawnych związków z rozumem i uczciwością, to zabiegi wszystkie zredukują się tylko do wydania mniej lub więcej poważnych pieniędzy.

Moje zaś stare demokraty popadły w czystą somnabulistykę i niby lunatycy wybierają się łązić po dachach. Już od tygodnia ciągle mówią, że wyjadą z własną listą.

To się nazywa młodzieńcza lekkomyślność, czyli wiara w siebie. Ja osobiście żadnego udziału w akcji wyborczej nie biorę.

Rzecz cała wydaje mi się dość obojętna.

Bo jeżeli Konstytuanta nie wypadnie po myśli socjalistów, to będzie rozpędzona.

Ponieważ zaś nie wypadnie, przeto będzie rozpędzona i bałagan rozpocznie się grubszy!!

Choroba ma przebieg zupełnie normalny.

Warstwy posiadające są dostatecznie zdegenerowane i o glupiale, a warstwy szykujące się do równego, bezpośredniego i bez różnicy płci rabowania — są dostatecznie podniecone. Jeżeli bal nie zaczyna się jeszcze, to tylko dlatego, że wodzireje nie pokończyli jeszcze swoich toalet. Ale to nastąpi już rychło. A wtedy będziemy mogli zaśpiewać unisono: „a sam czart prowadzi bal — prowadzi bal!“ Bardzo lubię demokrację, jeżeli kto inny wykonuje tę brzydką pracę, jaką jest utrzymanie dobrych, odważnych i nieprzekupnych żandarmów. Sam na sam jednak z demokracją i ludem suwerennym pozostawać — brr. — boję się. To trzeba sobie powiedzieć, że dwie idee walczą teraz o panowanie nad światem.

Idea rozszalałego imperializmu, zwycięska na zachodzie, z ideą bolszewizmu zwycięskiego na wschodzie.

Imperjalizm da nam w koniecznym rozwoju nową jeszcze straszniejszą wojnę za lat kilkadziesiąt. Bolszewizm zniszczy kulturę odbierze wszelki sens życiu i doprowadzi ludzkość cywilizowaną do stanu, o którym marzył Bakunin, nazywając go... amorficznym!! W tym wirze kręci się Polska.

Przy całym szacunku, jaki mam dla muzykalności Paderewskiego, wątpię by się mu udało dźwiękami jego Steinweya uśmierzyć wzburzone fale".

List powyższy przepisałem tutaj dla charakterystyki nastrojów, jakie opanowały najwyższe nawet szczyty naszej inteligencji, do których liczę Srokowskiego.

Nie zgadzam się jednak ze Srokowskim w jego przewidywaniu, że socjaliści rozpędzą konstytuante. Najpierw nie wiem, czy będą mieli powód ją rozpędzać, bo obawiam się, że w większości będzie bardzo radykalna. I choć głosów socjalistycznych będzie mało, ale dużo będzie posłów, z radykalnych stronnictw ludowych, i mogącej mieć interes w przyłączeniu się do radykalizmu Narodowej Demokracji.

Socjaliści już dwa razy — raz gdy chodziło o rozbitcie lesgjonów i N. K. N., a drugi raz gdy chodziło o objęcie władzy w Galicji przez P. K. L. zawierali sojusz z ludowcami i endekami. Zawrą go i w Konstytucji, by podzielić się z tamtymi radykalizmami władzą w Polsce.

A wreszcie zapomina Srokowski o tem, że na czele jest Piłsudski, z którego kombinacyj politycznych a częściowo może i osobistych przyjaźni wypadło, by najpierw oddać władzę socjalistom, ale który jest przede wszystkim gorącym patriotą i do działań na zgubę Polski by nie dopuścił.

A i sami socjaliści, mający polską krew w żyłach razem z całą polską miękkością i brakiem odwagi, nie zdobyliby się — jak sądzę — na krok tak śmiały i wobec wrogich przeciw nim nastrojów... karkołomny!!!

Z ruchu wyborczego w mej okolicy wiadomości o zbrodni czej wprost agitacji ks. Okonia.

Agitacja jego jest wybitnie bolszewicka.

Kończy przemówienia okrzykiem: „precz z wojskiem polskim“. Jeździ z gwardją bandytów pod wodzą niejakiego Dąbala, typowego bolszewika, który był podobno porucznikiem

w pierwszej brygadzie, a którego Okoń zamianował na wiece majorem. Obiecuje chłopom konfiskatę gruntów i lasów pańskich i księżyich i podział za darmo między chłopów. Obiecuje, że proboszczowie będą wybierani przez parafian przez powszechne głosowania na lat sześć. Tak samo biskupi.

To wszystko ma przeprowadzić Okoń, gdy zostanie posłem, bo na wypadek ma obiecanie, że zamianują go ministrem wyznań i oświaty.

Broni jednak Żydów. Wzywa by ich nie rabować. Bo z Żydami musi biedny naród trzymać, jeżeli chce opanować rządy w Polsce. Wrogiem chłopu to panowie i księża. Wzywa też Okoń chłopów, by oparli się poborowi do wojska. Bo byłoby to pańskie wojsko. Chłopu trzeba milicji ludowej.

Tak wygląda rządowy kandydat w tym okręgu.

Niwiska, 22 stycznia.

Nie pisałem długo spowodu rozlicznych zajęć i wyjazdów, a także i z tego powodu, że dowiedziawszy się dnia 10-go w Krakowie o nieudalym i iście operetkowym zamachu na rząd socjalistyczny, chciałem się dowiedzieć o wszystkich jawnych i zakulisowych szczegółach dziecinnego zamachu.

Nazewnątrz zamach odbył się tak, że zaaresztowano ministrów, gen. Szeptyckiego i komendanta miasta. Ale do aresztowania gen. Szeptyckiego użyto niewtajemniczonych żołnierzy, którzy zobaczywszy, że aresztowany wdziewa spodnie z generalskimi lampasami, osłupieli poprostu, i Szeptycki ubrawszy się zakomenderował, by szli za nim i oni poszli. Również przy aresztowaniu komendanta miasta w pałacu saskim, zapomniano, że budynek ten ma 6 bram. Obstawiono strażami 5, a o 6-tej zapomniano.

Przez tą właśnie wyszedł komendant miasta i wraz z gen. Szeptyckim, zaalarmowawszy oddziały wojskowe uwolnili ministrów, i zamach unicestwili.

Z osób wybitniejszych do zamachu należeli X. Sapieha i pułk. Januszajtis.

Tak wyglądał operetkowy zamach nazewnątrz. Jeszcze bardziej operetkowo wyglądało jednak to, co było za kulisami.

Otóż inicjatywa i pomysł wykonania wyszedł od kobiet.

Głównie od sprytniej i pełnej czaru kobiecego pani Jentysowej, której pomagały panie Paderewska i Kotarbińska.

W przeddzień uplanowanego zamachu wyprawiły te panie Ignacego Paderewskiego do Krakowa, skąd z napięciem oczekiwał wieści z Warszawy.

W noc zamachu siedziała w apartamencie hotelu Bristol pani Jentysowa z towarzyszkami przy telefonie.

Gdy wiadomości nie było, a potem na schodach hotelu powstał hałas żołnierskiej bójki, sygnały alarmowe na ulicach, a potem wieść przez telefon o zupełnem nieudaniu się zamachu, pani Jentysowa z okrzykiem „zgubiłam Polskę“ wypadła na ulicę i pobięła piechotą z hotelu Bristol do Belwederu, by się przed Piłsudskim wytłumaczyć, że zamach nie przeciw niemu był planowany i winę całą wziąć na siebie. Gdy ją o 6-tej rano nie chciano w Belwederze Piłsudskiemu zameldować — narobiła tyle wrzawy, że Piłsudski, który zaalarmowany w nocy był już na nogach — wyszedł i polecił jej iść za sobą. Co sobie w półtoragodzinnej rozmowie w cztery oczy powiedzieli, tego oczywiście nikt nie wie. Piłsudskiego musiała jednak cała historia ułożonego przez kobiety zamachu ubawić, a p. Jentysowa musiała go sobie ująć, bo w rezultacie okazał dziwną łagodność, nawet wobec wojskowych zamachowców.

Nikt nie został ukarany. Może też być, że Piłsudskiemu był na rękę ten zamach, dający mu tytuł do usunięcia rządu Moraczewskiego.

W chwili gdy to piszę, rządzi już od 4 dni bezpartyjny rząd Paderewskiego.

Od chwili, gdy rząd Paderewskiego objął władzę ruszyły się zaraz subskrypcje na polską pożyczkę państwową. W przeciągu kilku dni subskrybowano półtora miljarda, co socjalistów do zielonej doprowadza wściekłości.

Nowy rząd rozpoczął od uchwały powołania w Królestwie jednego rocznika do szeregów.

W Krakowie ciągle przyjęcia coraz to nowych misyj handlowych, wojskowych i politycznych Koalicji. Byli już Francuzi, Anglicy, Amerykanie i Włosi. Obecnie bawi w Krakowie angielsko-francusko-amerykańska misja wojskowo-polityczna.

Sytuacja wyjaśnia się korzystnie. Na zachodzie ma Polska

dostać prawie że przedrozbiorowe granice. Na wschodzie zaś dostanie wszystko, co potrafi sobie w walce z bolszewikami zdobyć.

Koalicja gotowa jest dostarczyć Polsce całego wyekwipowania i uzbrojenia i pieniędzy pożyczyć, ale Polska ma wystawić armję i ruszyć na bolszewików.

Ma wystawić armję. To jednak łatwe nie jest, wymaga czasu, wielkiej energji rządu i olbrzymiego wysiłku całego społeczeństwa. I spieszyć się trzeba, bo tymczasem skubią Polskę i leżą w jej granice ze wszystkich stron Rusini, Niemcy, bolszewicy, a wreszcie zdradziecki napad Czechów.

W czasie pobytu w Krakowie brałem udział w posiedzeniach ziemian, w sprawie zagrażającego wywłaszczenia z ziemi, nazywanego przez radykałów reformą rolną. Udało mi się nakłonić ziemian, by się przyłączyli do uchwały ziemian wielkopolskich i złożyli publicznie oświadczenie podporządkowania swych interesów klasowych potrzebom państwowym.

Napisałem w tej sprawie kilka artykułów.

Niwiska, 30 stycznia.

Wiadomości złe. Koalicja przysłała do Polski jedenastą już z rządu misję, nie przysłała jednak ani oddziałów Hallera, ani broni, ani amunicji.

A tu oprócz trzech wojen dotychczasowych wybuchła jeszcze czwarta — z Czechami.

Wielkie siły czeskie napadły niespodziewanie Śląsk, wkroczyły do Bogumina, zajęły Jabłonków, Karwinę i maszerują na Cieszyn.

Zasłaniają się powagą Koalicji!

Polacy stawili opór. Oprócz słabych oddziałów wojskowych uzbroili górników i rozpoczęły się krwawe i zawzięte boje. Jeden z pierwszych po stronie polskiej poległ b. poseł kapitan Cezar Haller. Równocześnie zajęli Czesi Spisz i Orawę, część Podhala i pchają się do Szczawnicy.

Szef francuskiej misji generał Barthelemy twierdzi, że Czesi nie otrzymali pozwolenia Koalicji do napadu na Polskę. Ze oficerowie koalicyjni walczący w wojsku czeskim są poprostu czeskimi najemnikami — niemniej jednak Czesi idą naprzód.

Niwiska, 4 lutego.

Wybory do Konstytuanty wypadły źle. W pierwszym sejmie polskim będą w przewadze polityczni i faktyczni analfabeci.

W Królestwie jednak wynik wyborów jest mniej zły jak w Galicji. W Warszawie i Łodzi socjaliści przegrali. Górą są endecy. Okazała się tam wielka siła Nar. Demokracji. Gdy jeszcze będą przeprowadzone wybory w zaborze pruskim i na Litwie, gotowa się okazać większość endecka. Lepiej to zawsze będzie, niż gdyby była większość chłopsko-socjalistyczna.

Jutro wyjeżdżamy na resztę zimy do Krakowa.

Kraków, 7 lutego.

Dzienniki przyniosły już tekst uchwały kongresu w Paryżu w sprawie czesko polskiej.

Kongres zatwierdził tymczasową umowę zawartą w Paryżu między Dmowskim a Beneszem. Cieszyn wraca w ręce polskie. Czesi jednak zatrzymują pod kontrolą Koalicji całe zagłębie węglowe, Bogumin i kolej z Bogumina do Cieszyna.

Wygląda to tak, że Czesi za swój zdradziecki rozbójniczy napad — mają jeszcze otrzymać nagrodę.

Oburzenie też w Polsce ogromne, czemu dają wyraz wszystkie dzienniki bez wyjątki.

Najpopularniejszą w Polsce wojną, byłaby teraz wojna z Czechami.

W Krakowie, mimo szalonego przepełnienia, spokój i aprowizacja dobra.

Dziś subskrybowałem i wpłaciłem od razu na pożyczkę polską 110.000 koron.

Kraków, 8 lutego.

Jutro rozpoczyna się sesja konstytuanty w Warszawie.

Oprócz wybranych posłów wchodzi do konstytuanty także dawni posłowie do austr. rady państwa z Galicji wschodniej.

Mają też wejść delegaci z zaboru pruskiego i kresów północno wschodnich.

Dziś w resursie opowiadano mi o rozmowach z szefem misji koalicyjnej gen. Barthelemy. Każdemu z Polaków czyni on wypowiedzi: „dlaczego nie chcieliście tworzyć wojska“? Gdy przed

gen. Barthelemy żalono się na to, że Koalicja stoi widocznie po stronie Czechów mimo ich oszustwa i zbójckiego napadu, skoro na ich korzyść sprawę załatwia, odpowiedział tenże: „Bo Czechy si wystawili armję, oni mają wojska a wy nie“.

Słowa te, tak prawdziwe dla nas z dawnego N. K. N., cośmy wszystko robili, by wojsko w czasie wojny tworzyć — są niemalą satysfakcją.

Ale satysfakcja to smutna, bo cierpi sprawa polska.

Kraków, 13 lutego.

Słyszałem dużo o rządzie i o urzędowaniu w ministerstwach w Warszawie. Opowiadali mi o tem Stanisław Downarowicz, Dr. Kot i liczni inni. Hasło bolszewickie „dałoj gramotnyje“ znajduje w ministerstwach szerokie zastosowanie. Ludzi fachowych nie przyjmują do urzędów, tylko takich co mają nieepsuta przez naukę inteligencję i nie są zmanjerowani przez biurokracytyczną rutynę. Chłopcy 23 letni, co świeżo lichi jeszcze warszawski uniwersytet skończyli, dostają odrazu posady w randze 5 a t. j. radców wydziałowych.

Oprócz zupełnego niemal braku kwalifikacji, uderza też nadmierna ilość urzędników.

W ministerstwie spraw zagranicznych jest około 300 urzędników, podczas gdy w dawnym austro-węgierskiem ministerstwie na Ballplacu, było ich najwyżej 80ciu.

Biuro prasowe min. spr. zagr., które w Wiedniu zatrudniało 4 urzędników, ma ich w Warszawie aż trzydziestu. Podobnie w innych ministerstwach utworzono nadmierną ilość departamentów i wydziałów, z olbrzymią ilością urzędników z domowem najczęściej wykształceniem.

Jakość chce się zastąpić ilością.

W ministerstwie zdrowia utworzono 18 departamentów. W min. komunikacji jest 200 urzędników, którzy jednak nie umieją nawet układać budżetu.

Dyletantyzm i ignorancja okazuje się najlepiej z rządowego projektu konstytucji, który przysłał Paderewski Bobrzyńskiemu do zaopiniowania.

Według tego projektu Polska rozpadałaby się na siedemdziesiąt ziem, będących osobnemi państwami z własnym sejmem

i rządem każde. Tylko wojsko, spr. zagraniczne, cła, komunikacje są wspólne, zresztą sejmy każdej ziemi mogą stworzyć osobne ustawodawstwo. Wzorowano się tutaj na ustroju Stanów Zjednoczonych. Tylko podczas gdy w Ameryce Stany są wielkimi państwami, w Polsce miałyby mieć ziemie po 200 do 400.000 ludności.

Kraków, 15 lutego.

Wiadomości ze sejmu. Marszałkiem wybrano poznańczyka Dr. Trąbczyńskiego. Witos przepadł.

Wczoraj dawałem proszoną kolację polityczną. Byli Jaworscy, Srokowscy, Dr. Kot i Superjor OO. Jezuitów ze Lwowa ks. Sopuch.

Dziś wyszła z druku moja broszura: „W sprawie reformy agrarnej“ będąca odpowiedzią na książkę prof. Bujaka.

Kraków, 16 lutego.

Dziś był u mnie hr. Zdzisław Tarnowski z prośbą, bym jechał z początkiem marca jako delegat ziemian galicyjskich do Warszawy. Zadaniem delegacji ziemian było postawienie propozycji w sprawie reformy agrarnej i porozumienie się w tej sprawie ze stronnictwami sejmu.

Odpowiedziałem, że jeżeli skład delegacji będzie odpowiedni, to wybór przyjmę i pojadę.

Z Warszawy wiadomość, że sejm powierzył naczelną władzę w Państwie Piłsudskiemu.

Paderewski wygłosił wielką, nastrojową i pełną frazesów mowę w sejmie.

Była to sonata patetyczna. Więcej rzeczowa i szczerza była mowa ministra skarbu Englicha, choć wiał z niej pesymizm i przyznanie do bardzo nieporządných w dziale skarbowym stosunków.

Kraków, 22 lutego.

Dzienniki przyniosły treść pierwszej dyskusji w sejmie nad oświadczeniem rządu. Z deklaracji stronnictw najwięcej radykalno przewrotowa była mowa Witos. Mniej już radykalnie wypadły deklaracje socjalistów i grupy Thuguta.

Wczoraj widziałem się z wracającymi z Warszawy posłami, Starowiejskim i Steinhausem. Opowiadali, że wytrzymać w Warszawie trudno spowodu wyraźnej niechęci do Polaków z Galicji. W sejmie trudno też wysiedzieć spowodu zimna. Siedzą wszyscy we futrach, co ma tę dobrą stronę, że zabezpiecza futra przed kradzieżą ze strony kolegów.

Steinhaus opowiadał mi, że raz tylko był na komisji nietykalności poselskiej i prawniczej. Że więcej już jednak nie pójdzie, bo przewodniczącym jest poseł Dąbał, na którego gębie znać, że to pospolity zbrodniarz.

Kraków, 26 lutego.

Lepsze wiadomości wojenne. Na froncie wschodniej Galicji rozejm. Na Śląsku Czesi opróżniają Cieszyn, zatrzymują jednak Jabłonków i zagłębie.

Na froncie bolszewickim wojska nasze zwycięsko idą na przód.

W polityce sejmowej wybija się teraz na pierwszy plan walka endecji przeciw Piłsudskiemu. Dla walki tej pozyskali endecy Witosa i prowadzą ją zacięcie. Rozpoczęła się w sejmie dyskusja w sprawach wojskowych zainicjowana przez Witosa. Minister wojny Wroczyński, który poszedł przeciw Naczelnikowi Państwa, otrzymał zasłużoną dymisję. Endecy wystąpili z gwałtowną taktyką administracji wojskowej, zarzucając system protekcyjny, złe zaopatrzenie armji i t. p. — Jest to wprost lajdactwo prowadzić tego rodzaju walkę personalną w chwili, gdy wojska budującego się Państwa walczą na wszystkich frontach i to zwycięsko.

Kraków, 8 marca.

Cztery ostatnie dni pracowałem bardzo i miałem chwile powodzenia. — Spowodowi wniesionego w sejmie wniosku Witosa o wywłaszczenie całej wielkiej własności ziemskiej, z pozostawieniem tylko 100 do 200 morgów dla każdego z dotychczasowych właścicieli, i spowodu obawy że ten wniosek będzie uchwalony, rozpoczęły się w Krakowie narady ziemian u Zdzisława Tarnowskiego, które trwały rano i popołudniu, przez 4 dni. Bierący udział w naradach byli z początku dość bezradni, po długich jednak usiłowaniach udało mi się z pomocą Starowiejskie-

go przekonać zebranych, że jest sposób ratunku, ale że trzeba zdobyć się na ofiarę i wielki gest. Wy tłumaczyłem im, że trzeba dobrowolnie zaofiarować rządowi na cele kolonizacji wewnętrznej — zależnie od rozległości przyszłych granic Polski — dwa do czterech milionów morgów użytków rolnych, po cenach umiarkowanych i postawić wniosek o utworzenie przymusowego związku ziemian, któryby ziemie mające być wydzielone ozna-
czał i w przeciągu szeregu lat rządowi oddawał.

Ze zgłosiwszy w sejmie tak wielką ofiarę i taki wniosek, mamy wszelkie szanse wygranej. W najgorszym zaś razie wygramy moralnie i staniemy pięknie i w kraju i za granicą. Pozy-
skamy też sobie przy pomocy odpowiedniej agitacji poparcie ludności miast, które od nas tylko mogą nabywać żywność po cenach umiarkowanych, a gdyby nas nie stało, narażoneby były na wyzysk paskujących żywnością chłopów.

W każdym razie przez zgłoszenie takiej ofiary i wniosku utrudnimy walkę naszym przeciwnikom, bo nie będzie im łatwo obstawać przy wywłaszczeniu z ziemi tych, co sami tę ziemię chcą oddać.

Postawiwszy taki wniosek, zyskamy w każdym razie na czasie. Zważywszy zaś, że żyjemy w okresie rewolucji, która jako bezkrwawa może być właśnie dlatego przewlekła, najważ-
niejsze jest zyskać na czasie, by rewolucję z jak najmniejszą szkodą dla Polski i dla nas przetrwać.

Zebrani ziemianie po długiej dyskusji zgodzili się ze mną i uprosili mię o wypracowanie szkicu wniosku do sejmu.

Szkic ten — a właściwie gotowy już wniosek wypracowa-
łem, dołączyszy postulaty o tworzenie niepodzielnych włości rentowych, o komasację, meljorację, zmianę prawa spadkowego dla rolników, tak że wniosek będzie istotnie programem rozsądnej reformy agrarnej.

Projekt mój został bez zmian przyjęty. Uchwalono też, by postarać się o jak najrychlejsze zwołanie między dzielnicowej komisji ziemian do Warszawy, któraby miała galicyjski wniosek uchwalić i podpisać imieniem ziemian zawartą we wniosku ofertę.

Na tę międzydzielnicową komisję ziemiańską zostałem wraz z hr. Zdzisławem Tarnowskim, St. Konopką, Rogoyskim, Myczkowskim i Stadnickim — wydelegowany.

Kraków, 9 marca.

Z Warszawy wiadomość, że komisja międzydzielnicowa ziemian została zwołana dopiero na 19-go, gdyż wcześniejszy termin nie był możliwy.

Uproszono mię, bym dziś w nocy jechał do Warszawy dla dowiedzenia się, czy sprawa może czekać na 19-go i czy nie grozi wcześniejsza, przesądzająca kwestję uchwała sejmowej komisji rolnej.

Dalej mam przygotować grunt wśród bawiących w Warszawie członków międzydzielnicowej komisji, oraz wy badać sytuację w klubach sejmowych.

Jadę dziś wieczór na parę dni.

Warszawa, 12 marca.

Jestem tu trzeci dzień! Dziś wieczór wracam. Stwierdziłem, że sejmowa komisja rolna jeszcze nawet nie zaczęła obrad nad wnioskiem Witosa, bo zajęta była uchwalaniem innych na zniszczenie ziemian obliczonych wniosków t. j. o rekwizycji drzewa w lasach prywatnych na budowę i opał, o przymusowym wdzierżawieniu odłogów, o drobnych dzierżawach, o sprzedaży pasz, a obecnie zajmuje się sprawą służby folwarcznej, dążąc do ustalenia bardzo wysokich wynagrodzeń tej służby.

Odbyłem też szereg konferencyj z prezesem międzydzielnicowej komisji p. Bądyńskim, prezesem centralnego Tow. Rolniczego p. Kiniorskim i gener. sekretarzem p. Lutosławskim.

Kiniorskiego i Lutosławskiego pozyskałem dla mego wniosku. Tylko z Bądyńskiego nie mogłem wydobyć, co o tem myśli. Jest to człowiek poważny i zdolny, ale sympatyk endecji, więc bez aprobaty endeków na nic się nie zdecyduje.

Konferowałem również z Daszyńskim, któremu w ogólnikach powiedziałem, że ziemianie myślą o dobrowolnej ofercie paru milionów morgów.

Nic mi nie obiecał, ale sądzę że oferta taka może być sojalistom sympatyczna, gdyż nie są oni ze względów aprowizacyjnych za zupełnem zniszczeniem własności folwarcznej.

Warszawa, 20 marca.

Jestem tu po raz drugi. Od rana siedziałem na komisji międzydzielnicowej ziemian.

Delegatów jest 48. Dziewięciu z zaboru pruskiego, trzynastu z zachodniej i wschodniej Galicji, osiemnastu z Królestwa i ośmiu z Kresów.

Prócz tego biorą udział w posiedzeniu posłowie ziemianie, Starowiejski, Marylski, Staniszkis i ks. Kurzawski.

Przedpołudniowe posiedzenie zajęła dyskusja w sprawie wiadomości z lubelskiego, o wybuchłych tam strajkach służby folwarcznej, obejmowaniu przemocą folwarków w zarząd czeladzi i t. p.

Dopiero na popołudniowym posiedzeniu przyszedł na porządek t. z. wniosek galicyjski.

Po przemowie Starowiejskiego zabierali kolejno głos delegaci z Królestwa, oświadczając się przeważnie przeciw wnioskowi. Z przemówień widać było niezdawanie sobie sprawy z grozy sytuacji, niezrozumienie znaczenia wniosku i tego, w czym taki wniosek może ziemianom pomóc.

Za wnioskiem przemawiali z Królestwa p. Popławski, Kinnierski i Lutosławski.

Potem ja zabrałem głos, a znając doskonale jako autor wniosku sprawę, i znając z licznych konferencyj zarzuty i argumenty przeciwników, mówiłem przeszło godzinę. Nie żałowałem sobie też pięknie brzmiących frazesów, których przemawiając w Krakowie, gdzie jest zwyczaj rzeczowo przemawiać, bardzo bym się wstydził, ale w gronie osób z Królestwa i Kresów wiedziałem, że to podziała.

Po mej mowie zerwały się rzęsiste oklaski i widać było, że wrażenie było wielkie.

Po mnie zabrał głos tylko Z. Chłapowski z poznańskiego, oświadczając się za naszym wnioskiem.

Wieczór, jedząc kolację w towarzystwie kilku dygnitarzy z Ministerstwa Spraw Zagranicznych dowiedziałem się pomyślnych rzeczy o Lwowie. Nieszczęśliwe ale bohaterskie miasto, które przez 3 tygodnie zupełnie było od nas odcięte i o którego los truchleliśmy, jest już dzięki pułkom poznańskim uratowane od głodzenia. Linja kolejowa z Przemyśla do Lwowa już odebrana i uruchomiona.

Obecnie idzie drugi atak pułków poznańskich na północ od Lwowa ku Sokalowi, by i tę linję uruchomić i móc z dwóch stron żywność, opał i amunicję dowozić.

Byliśmy moja żona i ja bardzo zaniepokojeni o los naszych szwagrostwa Łukasiewiczów, ale wiadomości jakie i listem do Krakowa, i tutaj teraz usłyszałem, uspokoiły mię znacznie.

Dnia dzisiejszego w dalszym ciągu obrady delegatów ziemiańskich. Było przed południem tylko kilka długich mów, z których zaznaczyło się już wyraźnie, że delegaci z b. zaboru pruskiego pójda z nami.

Popołudniu ograniczono długość mów do 15 minut. Przemawiali przeważnie Królewiaczy, wysuwając jeszcze różne wątpliwości. Zaś o 6-tej wieczór zjawili się posłowie ziemianie p. p. Staniszkis, Marylski i inni. Dwaj wymienieni, jako narodowi demokraci obstawali za wnioskiem Władysława Grabskiego, zgłoszonym przez klub Narodowo Ludowy. Wniosek ten uważam za najniebezpieczniejszy dla ziemian. Przyznaje on bowiem rządowi prawo wywłaszczenia folwarków źle gospodarowanych, jeżeli się w przeciągu 3 lat nie poprawią.

Endecy szykując się do objęcia rządów w Polsce mieliby oczywiście w swych rękach możność uznawania kto gospodaruje źle i kto się w 3 latach nie poprawił. Ziemianie byliby na ich łasce i chcąc się od wywłaszczenia uchronić, musieliby masowo wstępować do partji N. D. Zupełnie prosty sposób jednania terrorem członków dla partji.

Warszawa, 27 marca.

Dzisiaj dalszy ciąg mów. Zabierali głos ziemianie z Królestwa, będący przeważnie albo członkami albo sympatykami endecji i przemawiali przeciw naszemu wnioskowi.

Na popołudniowym posiedzeniu zabrał głos przewodniczący p. Bądryński, broniąc w długim wywodzie wniosku endeckiego.

W odpowiedzi przemawiali hr. Zdzisław Tarnowski, Zieliński, St. Konopka i prof. Rogoyski a na koniec zabrałem i ja głos i poddałem druzgocącej krytyce wniosek endecki, wzywając raz jeszcze do przyjęcia naszego wniosku za podstawę do dyskusji szczegółowej.

Po mem przemówieniu zażądali poznaćcy odroczenia dyskusji na kwadrans, gdyż chcą się między sobą porozumieć.

Po przerwie zabrał głos hr. Dunin i oświadczył imieniem delegatów z b. zaboru pruskiego, że będą głosowali za wnios-

kiem galicyjskim i za przejściem na tej podstawie do dyskusji szczegółowej.

To oświadczenie zadecydowało o losie wniosku, bo delegaci Galicji z poznańcykami i delegatami z Kresów, którzy opowiedzieli się nam prywatnie za wnioskiem, stanowili już bardzo nawet znaczną większość.

Przewodniczący Bądryński oświadczył wtedy, że zrzeka się dalszego przewodnictwa i odroczył posiedzenie.

Warszawa, 22 marca.

Dziś rano rozpoczęli dyskusję dwaj magnaci z Ukrainy hr. Franciszek Potocki, Horwat a potem p. Świecicki i inni delegaci z Kresów, oświadczać się za naszym wnioskiem.

Po zamknięciu dyskusji nastąpiło głosowanie. Wniosek galicyjski został jednomyślnie przyjęty za podstawę. Bo przeciętny Polak nie lubi być w mniejszości, więc i wczorajsi oponenci choć z niechęcią głosowali za wnioskiem.

Prezes Bądryński ponowił rezygnację, i zażądał wyboru prezesa w swe miejsce.

Po krótkiej ceremonjalnej dyskusji, wybraliśmy prezesem Zygmunta Chłapowskiego.

Popołudniu rozpoczęła się dyskusja szczegółowa. Pierwszą część wniosku, t. j. samą ofertę ziemi przyjęto zgodnie i szybko.

Niezgodność zdań wystąpiła dopiero przy drugiej części, zawierającej sposób przeprowadzenia.

Były minister rolnictwa Dzierzbicki wystąpił przeciw organizacji związku przymusowego ziemian, utrzymując, że grunta da się uzyskać bez przymusowego związku sposobem związkowym.

Projekt, który w tym względzie przedłożył, uważałem za niewykonalny w praktyce. Ponieważ jednak szło mi głównie o to, by była zgłoszona oferta ziemi, a kwestję sposobu wykonania uważałem narazie za nie tak pilną do decyzji, więc widząc, że poznańscy przychylają się do wniosku Dzierzbickiego, oświadczyłem się za wniesieniem narazie do sejmu tylko oferty, wyrażając przy tem gotowość do wejścia w rokowania co do sposobu wykonania.

Warszawa, 23 marca.

Delegaci, którzy się zeszli o 11-tej, poszli za moim wnioskiem i uchwalili ogłosić i doręczyć marszałkowi sejmu tylko ofertę ziemi, wyrażając gotowość wejścia w rokowania co do sposobu realizacji.

Uchwalono też, by przed ogłoszeniem uchwały uwiadomić o niej Naczelnika Państwa Piłsudskiego, prezydenta ministrów Paderewskiego i ministra rolnictwa Janickiego.

Zdzisław Tarnowski z Fr. Potockim mieli iść do Piłsudskiego, Żeleński z Rogoyskim do Paderewskiego, a ja z Badenim do Janickiego.

Jeszcze przed południem byłem z hr. Badenim u ministra Janickiego. Janicki oświadczył, że jest stanowczo przeciwny wnoszeniu przez ziemian oferty i że jak najmocniej odradza. Zapytany o powody, nie chciał ich z początku wyjaśnić, dopiero przyduszony wygadał się, że to mu może zepsuć wrażenie jego projektu reformy rolnej, jaki ma przygotowany do wniesienia.

Oświadczyłem, że jeżeli nie ma innych powodów to jego odradzanie nie wstrzyma nas od ogłoszenia oferty, bo nam chodzi o rzecz a nie o osoby.

Zawstydzony trochę zapytał, czy uchwałę ogłosimy przed czwartkiem. Gdy odpowiedzieliśmy że tak, prosił, by mu przed ogłoszeniem ofertę przesłać, co obiecaliśmy.

Przy końcu rozmowy wyraził zdanie, że własność folwarczna nie jest do uratowania, bo ziemianie nie wytrzymają nowych przeciw nim skierowanych ustaw i wywołanych niemi coraz trudniejszych warunków.

Minister prosił nas jeszcze na odchodnym, byśmy się z nim zechcieli jeszcze raz zejść, na dłuższą rozmowę.

Wrażenie z tej rozmowy odniosłem niezbyt miłe. Janicki jest fachowym i inteligentnym rolnikiem, ale nie politykiem. Na utrzymaniu się przy tece zależy mu bardzo. Dbą więc o względy lewicy i wszelakiego radykalizmu.

Popołudniu zdałem sprawę z naszej rozmowy z ministrem. Uchwalono ogłosić naszą ofertę we wtorek i równocześnie doręczyć ją Janickiemu. Uchwalono też wziąć udział gremjalnie w konferencji z Janickim. Józef Targowski zaprosi na jutro ministra i nas wszystkich do siebie na herbatę.

Zeleński zdał sprawę ze swojej rozmowy z Paderewskim, a Tarnowski z rozmowy z Piłsudskim.

Paderewski odradzał wnoszenia oferty, mówiąc, że to niepotrzebne. Że szkoda tyle dawać, kiedy prawdopodobnie do dalej idącej reformy rojnej nie przyjdzie.

Piłsudski zaś przyjął wiadomość o uchwale ziemian zyczliwie, wyraził żywą radość z tego powodu i obiecał użyć całego swego wpływu dla poparcia oferty ziemian, nie rękując jednak wobec składu sejmu za skutek.

Odradzanie Paderewskiego nie zrobiło na zebranych wrażenia. W dyskusji podniosły się głosy, że do tego co Paderewski mówi nie należy przywiązywać wagi. Ten sam Paderewski przed 10-ciu dniami stawiał ziemianom siebie za przykład, że folwarków posiadanych w Polsce wyzbył się, a ma tylko większą własność w Kalifornji, gdzie klimat błogosławiony i warunki korzystne. Przed 10 dniami wysyłał nas do Kalifornji, a teraz popada w taki optymizm.

Dalej uchwalono upoważnić mnie do rokowań z ludowcami — z wyjątkiem Witosa. Tego bowiem nie chciałem się podjąć gdyż z Witosem miewałem jeszcze w sejmie Galicji ostre zatargi. Z Witosem ma rozmawiać Zdzisław Tarnowski.

Warszawa, 24 marca.

Dziś rano rozpoczęły się obrady w kwestji lasów. Wyraziłem przekonanie, że do upaństwowienia lasów prywatnych nie przyjdzie. Że na punkcie lasów jest pozycja nasza łatwiejsza do obrony, bo chłop nie będzie widział dla siebie korzyści w tej zmianie, że zamiast od leśniczego prywatnego, będzie kupował drzewo od rządowego. Przytem utrudnia upaństwowienie lasów kwestja finansowa.

Państwo musiałoby na wykupno lasów prywatnych w Polsce najmniej 20 miliardów franków obligów pożyczki państwowej emitować. I całą tę olbrzymią pożyczkę trzeba by było oprocentować i umarzać, czego z dochodów źle zawsze administrowanych lasów państwowych uzyskać się nie dało.

Kredyt państwowy byłby z góry zarznięty, zaciągnięcie większej pożyczki zagranicznej uniemożliwione.

Mimo to musimy i w tej sprawie dojść do jakiegoś projektu,

choćby narazie tylko: „pro foro interno“. Nie radziłbym bowiem liczyć na rozsądek i uczciwość tych, co teraz w sejmie decydują. Nie radziłbym uspokajać się niemożliwością, bo w czasie rewolucji każdy najbardziej absurdalny zamach jest przecie możliwy.

Zaproponowałem, by dla uspokojenia chłopów, skarżących się na zbyt wysokie ceny drzewa, zaproponować ewentualnie przyznanie rządowi prawa wydawania czasowych zakazów wywozu drzewa okrągłego, z wyjątkiem kopalniaków. Celem zakazu byłoby wpłynąć na potaniecie drzewa w kraju.

Wywóz jednak tartych, obrobionych lub przerobionych materiałów, nie mógłby być nigdy tamowany.

Motywowalem to tem, że główne skargi chłopów wyrażają się w słowach: „panowie wywożą drzewo za granicę i przez to u nas drogie“. — Zakaz więc wywozu okrągłego drzewa może chłopów uspokoić a dla bilansu handlowego Polski byłoby korzystne, by wogóle nie wywożono surowca tylko przynajmniej półfabrykaty.

Propozycja moja, poparta przez X. Witolda Czartoryskiego i przez poznańczyków, została po krótkiej dyskusji przyjęta.

Wieczór byliśmy w liczbie około dwudziestu na przyjęciu u Targowskiego.

Po doskonałej kolacji zagaił minister Janicki konferencję szeregiem frazesów. Zaczął od tego, że tak jak przed wiekami rycerstwo wracające z wojny żądało wynagrodzenia w ziemi, i otrzymywało ją, tak samo teraz miljonowe masy wracających żołnierzy żądają tego samego i muszą to otrzymać. — Po tym frazesie, nie uzupełnionym bynajmniej uwagą, że na obdzielenie ziemią jednych, trzeba ją będzie odbierać innym rycerzom, wykladał nam Janicki o szczegółach swego projektu reform rolnych.

Projekt jest tego rodzaju, że go żaden chłop nie zrozumie i nie uzna.

Dyskusja na ten temat trwała do 2-giej w nocy, ale ani my nie przekonałiśmy Janickiego, ani on nas.

Rozeszliśmy się jednak przyjaźnie. Mam przekonanie, że na tym swym projekcie wywróci się Janicki.

Warszawa, 25 marca.

Dziś rano byłem w sejmie, by widzieć się z przewodcami

ludowców. Mówiłem z wiceprezesem klubu Janem Dąbskim i Kędziorem.

Dąbski przyjął ofertę ziemian z uznaniem i przyrzekł użyć całego swego wpływu, by przychylnie przyjęcie oferty przeprosować.

Kędzior tak samo — ale ten nie ma takiego wpływu. Oczywiście, że na zobowiązania takich radykałów jak Dąbski nie można bardzo liczyć. Bo roznosi go ambicja i chce zostać ministrem. I jeżeliby była taka sytuacja, że tylko kosztem pogwałcenia ziemian będzie mógł nim zostać, to nie zawaha się słowo dane złamać. Dotychczas jednak nie okazał się nigdy wobec mnie nieelojalnym. Hr. Zdzisław Tarnowski, który równocześnie rozmawiał z Rączkowskim i Witosem, był u mnie wieczór w hotelu i przyniósł wrażenia zupełnie korzystne co do Rączkowskiego. Natomiast Witos był w rozmowie bardzo zapięty i do niczego się nie zobowiązał.

Z endeckami nie próbowaliśmy rokować. Mieli to zrobić delegaci z Królestwa. Nie sądzę, by się im to mogło udać, bo en-decy w pogoni za popularnością i władzą, pójdą w najskrajniejszy radykalizm.

Ostatniego wieczoru w Warszawie pożegnałem się bardzo serdecznie z ziemianami z Wielkopolski. Winszowali mi sukcesów, jakie miałem na obradach delegatów. Sukces mój zależny jest teraz od stanowiska wszechpotężnego niestety Witosza.

Oświadczyłem Wielkopolanom, że jeżeli Witos naszą ofertę wykpi, to zostanie nam tylko moralny sukces, pozwalający zwrócić się w drodze publicystycznej do ludności miast, by nas we własnym aprowizacyjnym interesie wzięto w obronę. Że niebezpieczniejsze jeszcze od reformy rolnej są mojem zdaniem inne liczne ustawy na pogwałcenie ziemian i już uchwalone i dopiero projektowane.

W czasie pobytu w Warszawie — między posiedzeniami widziałem dość dużo ludzi i byłem w kilku ministerstwach. Wrażenia wyniosłem ujemne.

Z wyjątkiem ministerstwa rolnictwa, sprawiedliwości i pracy, gdzie jest na wyższych stanowiskach kilku istotnie fachowych urzędników — przeważa zresztą wszędzie dyletantyzm, doktrynerstwo i ignorancja. W ministerstwie spraw zagranicznych jest bardzo źle. Jest właściwie cztery ministerstwa spraw zagra-

nicznych. Jedno oficjalne, gdzie jednak minister Paderewski wogóle nie zagląda. Drugie w hotelu Bristol, siedzibie Paderewskiego, gdzie na proszonych wieczorach premier rozmawia z ludźmi. Nazywają to powszechnie politycznymi nokturnami mistrza.

Trzecie, t. z. „triumfeminat“ t. j. poboczny rząd złożony z trzech pań, t. j. Paderewskiej, Jentysowej i Kotarbińskiej. Ten ma najwięcej wpływu. Przepustkę n. p. i bilet jazdy do Paryża może tylko ten dostać, kto poparcie triumfeminatu uzyska. Pań nie te protegują też kandydatów na ministrów i podsekretarzy stanu.

Czwarte wreszcie znajduje się w Paryżu, gdzie p. Dmowski bez wiedzy Warszawy mianuje posłów zagranicznych n. p. w Rio de Janeiro i Buenos Aires.

Przy ministerstwie jest biuro prasowe, obsadzone bardzo licznymi siłami młodych ludzi. Jednym z głównych zadań biura jest robić codziennie wyciągi, z dzienników krajowych i zagranicznych i referować to ministrowi spr. zagr. I istotnie wyciągi takie robią, ale ani ich Paderewskiemu nie posyłają, ani nikt ich mu nie referuje, bo mistrz nie ma czasu.

Stosy wyciągów składane do aktów rosną, a Paderewski, przychodząc do sejmu, nie wie co się dzieje w świecie i kraju i dopiero w sejmie przypadkowo się dowiaduje.

W ministerstwie spraw wewnętrznych rządzą dwaj kooperatyści, nie wiele mający pojęcia o tem, czem ma być administracja rządowa. Minister Wojciechowski był działaczem zasłużonym w kooperatywach i organizatorem wydzielania Polaków z rosyjskiej armji. Administrację publiczną traktuje jak kooperatywę. Wiceminister Beck, długoletni sekretarz Rady powiatowej w Limanowej, mający zasługę obsadzania dróg drzewami owocowymi, i zajmujący się też publicystyką, traktuje znów rządową administrację jak samorząd.

Gdy deputacja ziemian przyszła do niego żądać interwencji władzy w sprawie strajków fornalskich, odpowiedział, że rząd mieszać się do tego nie może, bo w demokratycznej republice nie można ograniczać wolności strajków. Gdy mu zaś powiedziano, że strajkujący objęli gwałtem zarządy folwarków, by nie dopuścić gospodarki i w następstwie nie będzie co jeść, odpowiedział, że to jest tylko konsekwencją strajków, które są dozwolone i radził udać się do posła Kwapińskiego.

W ministerstwie skarbu stoi na czele p. English jak go Niemcy określają: „ein besserer Bankbeamte“. Szerszych wiadomości niema. O walucie, polityce skarbowej i podatkowej ma bardzo słabe pojęcie. W ministerstwie zdrowia aż 14 departamentów. Biurokracizm szalony.

Ministerstwo robót publicznych nie zabrało się jeszcze do żadnych robót. O innych ministerstwach mało słyszałem. Tylko o ministerstwie sprawiedliwości słyszałem dość korzystne opinie.

Co do wojska, to jak od wyższych oficerów słyszałem, póbr idzie i wojska przybywa. Obecnie ma już Polska około 120.000 gotowego, wyćwiczonego wojska. Mało to bardzo na tyle frontów, ale postęp i co do ilości i jakości zdumiewający. — Wojsko, które się widzi na ulicach prezentuje się dobrze. Tylko różnaitość mundurów wielka. Inaczej chodzą ubrani żołnierze i oficerowie bylego korpusu Muśnickiego, inaczej ci, co przeszli z szeregów austriackich, inaczej byli legioniści.

Prócz tego widać sporo cudacznych mundurów różnych ochotniczych formacyj. Widzi się n. p. oficerów z szerokimi kanarkowemi lampasami i z wielkimi papachami na głowach, z wielkim białym orłem wśród kudłów papachy. — To szwadrony kresowe. Widziałem też oficerów z nakryciem głowy w kształcie rury, z której zwisa worek z niebieskiego sukna, z żółtym kutasem. Pod orzełkiem polskim półksiężyc. To znów ochotnicza kawalerja tatarska z Litwy. Sami mahometani i szlachta. Biją się podobno doskonale.

Dalej widać mundury formacyj poznańskich w rogatywkach i kilku oficerów z pułków Hallera w mundurach błękitnych krojem francuskim. Jednem słowem różnaitość mundurów i barwność wielka.

Ze wschodniej Galicji i Lwowa wiadomości dobre. Lwów jest już bezpieczny. Ale gen. Rozwadowskiego usunięto z dowództwa a dano gen. Iwaszkiewicza, dzielnego, choć z rosyjska po polsku mówiącego generała. Na innych północno wschodnich frontach doskonale.

Wojsko nasze jest jedynym jasnym punktem na tle polskiego bałaganu.

Straszne wiadomości z Węgier. Po obcięciu Węgier i zredukowaniu do małego państewka, od którego odcięto czysto węg-

gierskie komitaty, rządzący tam dotychczas hr. Karolyi — wściekł się i podpalił własną ojczyznę. Oddał władzę bolszewikom. Węgry ukonstytuowały się jako republika sowietów i oddały się pod protektorat Lenina.

Naród węgierski popełnił na sobie harakiri. Rozpaczliwy czyn Karolyego przypomina shakespeareowskie tragedje. Ginąc, chcą Węgrzy dokuczyć i zgubić świat i swych prześladowców.

Jaki to wpływ wywrze. Czy Polska wciśnięta między bolszewickie państwa zdoła się uchronić?

Cała nadzieja teraz w naszej armji i jej wodzu.

Niwiska, 15 kwietnia.

Wiadomości złe. Moja inicjatywa i praca w Warszawie może mieć znaczenie moralnego już tylko sukcesu, dającego podstawę do żądania obrony od ludności miast.

Witos w swym: „Piaście“ wykpił naszą ofertę ziemi, nazwawszy to: „gruboskórną kpinką“.

Jan Dąbski przyrzeczenia mi danego nie dotrzymał i poszedł za Witosem.

W Warszawie zginął w nieszczęśliwym wypadku prezes delegatów ziemiańskich Zygmunt Chłapowski.

Dotychczasowy nieudolny minister skarbu odszedł. W miejsce jego przyszedł jeszcze gorszy i mniej ukwalifikowany p. Karpiński.

W pierwszej zaraz mowie w sejmie wyraził zdanie, że korona spadnie za granicą niżej 5 centimów.

Chce uchylenia ustawy o stemplowaniu banknotów. Gdyby tak mówił paskarz, spekulujący na zniżkę, możnaby się nie dziwić — ale minister!!

Święta spędzamy w domu w gronie rodziny. Przyjechali Łukasiewicze, którzy po strasznych pięciomiesięcznych przejściach we Lwowie, wyglądają jednak wcale dobrze. Przyjechali również Szlachtownscy z córką.

Daj Boże, by te święta nie były ostatnimi, które spędzamy na wsi, w swoim domu i we względnym dobrobycie.

Niwiska, 27 kwietnia.

Wiadomości z placów boju — bardzo radosne.

W sam dzień Wielkanocy poszła polska ofenzywa na linje

ruskie pod Lwowem, rozgromiła je, odrzucając tak daleko, że już Lwów może być bezpieczny i przez odebranie Persenkówki z elektrownią, światło i ruch tramwajów będzie już przywrócony.

Równocześnie na północno wschodnim froncie wojska nasze pobiły bolszewików pod Lidą, i zajęły Wilno. Ludność Wilna witała wjeżdżającego Piłsudskiego z najwyższym entuzjazmem.

Inne znów oddziały nasze zajęły Baranowicze i maszerują na Mińsk białoruski.

W Krakowie, gdzie byłem przez 4 dni, dowiedziałem się bliższych szczegółów. Walki o Lidę uporczywe i krwawe trwały 3 dni i skończyły się zupełnem rozbiciem bolszewików. Zaraz po zajęciu Lidy wysłał dowódca tego frontu generał Szeptycki pociąg pancerny: „Śmiały“ do Wilna, dla stwierdzenia, czy tam są bolszewicy. Pociąg, w którego obsadzie służy jako plutonowy Iwo Jaworski, syn mego przyjaciela — stwierdził przez rozesłane patrole, że bolszewicy Wilno opuścili.

Szeptycki wysłał więc kawalerję pod Beliną, która kilku szwadronami dokonała zajęcia miasta. Następnego dnia odbył uroczysty wjazd do Wilna Piłsudski.

W chwili gdy się to działo w Wilnie, przyjmowano w Warszawie gen. Hallera i jego sztab.

Tym zazwyczaj radosnym wieściom z frontów bojowych trzeba jednak niestety przeciwstawić niekorzystne wieści o stosunkach wewnętrznych w Polsce. — W byłej Galicji, rządy generalnego delegata Gałęckiego są równie niedołężne i szerzące anarchję, jak dawny P. K. L.

W Warszawie zaś szerzą się wśród urzędników państwowych nadużycia pieniężne, kradzieże i łapownictwo w zastraszający wprost sposób. W byłej Galicji niewiele pod tym względem lepiej.

Zakupno amunicji w Wiedniu, bardzo korzystne nie przyszło do skutku, bo Czesi przekupili odnośnych dygnitarzy warszawskich i kupili amunicję dla siebie.

Do Krakowa jeździłem zaproszony przez hr. Zdzisława Tarnowskiego na konferencję w sprawie agrarnej. Była konferencja z Piastowcami. Ze strony Piastowców byli Witos, Rączkowski i Bardel. Do rezultatów konferencji nie przywiązuję wagi, bo Witosowi nie można wierzyć.

Chciano ze strony naszych, bym na dalszy ciąg konferencji

jechał do Warszawy. Odmówilem jednak spowodu, że Piastowscy wezwali jako swego doradcę prof. Bujaka, który do mnie o moją ostrą krytykę jego książki musi mieć żal. Pojechali więc Badeni i Żeleński.

Niwiska, 2 maja.

Wiadomości z frontów bojowych doskonale. Atak polski na północ i wschód od Lwowa idzie jak burza naprzód. Wojska ruskie rozprzęgają się coraz bardziej. Całe oddziały odchodzą z frontu do domów pałac i rabując po drodze.

Równie dobre wieści z frontu bolszewickiego. Polskie wojska zajęły już wielkie obszary na wschód i północ od Wilna.

Piłsudski wydał odezwę do ludności, w której stanął na stanowisku wielkiej idei jagiellońskiej, t. j. samodzielności historycznej Litwy w unji z Polską. — Wczoraj wrócił Piłsudski do Warszawy jako triumfator.

Niwiska, 5 maja.

W kraju wybuchły znów jakby na dany znak w dniu 3-go maja rozruchy przeciwyżydowskie. We wszystkich miasteczkach i wsiach okolicznych rzucili się chłopci na rabunek sklepów i domów żydowskich. Z goryczą myślę o tem, że w ten sposób czi lud polski świeżo ustanowione święto narodowe rocznicy konstytucji.

Chłopom wytłumaczono, że ustanowione święto, i tydzień po niem — to wolność rabunków.

Cel nie jest trudny do odgadnięcia. Chodzi o to, by w dniach w których się rozstrzygają losy Polski na Kongresie pokojowym, zaszkodzić Polsce i zohydzić polskie rządy. Przypuszczam, że wywołały to światowe organizacje żydowskie, które poświęciwszy część majątku najbiedniejszych Żydów, chcą w ten sposób Polsce zaszkodzić i swoją pieczęć gwarancji odrębności i autonomji narodowej Żydów w Polsce — upieć i uzyskać.

Żydzi są ryzykantami wielkimi. Mogli się i na takie ryzyko — części własnego mienia — zdobyć.

Zaraz pojechałem do Kolbuszowej. Do starostwa przyszły wiadomości o pogromach Żydów w Majdanie, gdzie rozbijono żandarmów. O pogromach w Raniżowie i Sokołowie.

I w Kolbuszowej są rabunki.

Starosta Tyszkowski telefonował po wojsko. Dziś ma przyjść z Rzeszowa 150 żołnierzy z 5 oficerami.

Dalby Bóg, by rozruchy szybko i bezwzględnie stłumiono. Bo rozruchy mogą się wszędzie zdarzyć a szkoda i hańbą było by tylko to, gdyby je tolerowano.

Był prywatny list z Poznańskiego od naszego krewnego inżyniera Szlachtowskiego. Píše on między innymi, że ziemianie tamtejsi mają olbrzymie ilości ziemniaków, z którymi nie wiedzą co począć i które się im zmarnują. W Królestwie i Galicji głód,

Niwiska, 7 maja.

Straszne wiadomości z okolicy. Przeżywamy znów chwile niepewności i trwogi.

W Kolbuszowej działy się wczoraj straszne rzeczy. Tłumy chłopstwa rozpoczęły rabunek sklepów żydowskich. Przyszło wojsko, które po bezskutecznem kilkakrotnem wezwaniu do rozzejścia się, dało dwie salwy w górę. Na to z tłumów padły strzały na wojsko i rannych zostało kilku żołnierzy. Wtedy wojsko dało salwę w tłum. Tłum jednak ogromny, odrzuciwszy rannych rzucił się naprzód i rozbroił wojsko odbierając karabiny i amunicję, poczem zaczęła się już bez przeszkody masakra Żydów, z których kilku zamordowano a wielu poraniono. Cała Kolbuszowa splądrowana. Pijani rabusie leżą jak trupy na ulicach.

Dziś tłumy chłopów ruszyły na miasteczko Przecław.

Od rana ostrzegają mnie, że wracający z Przecławia przez Niwiska rabusie napadną po pijanemu na dwór w Niwiskach. Nauczyciele przychodzili do mnie z radą, bym wezwał wojsko. Ale tego nie robię. Bo lekarstwo gorszeby było od choroby. Wojsko, które się daje rozbroić, może tylko rozwścieklić rabusiów, a przed rabunkiem nie obroni. Wezwanie wojska byłoby tylko znakiem, że się boję. Narazie rabują tylko Żydów i chłopci głośno mówią, że posłowie pozwolili rabować.

W tej chwili przyniósł mi posłaniec list z Kolbuszowej od starosty, następującej treści:

„Sytuacja tu bardzo groźna i dla nas urzędników — beznadziejna, szczególnie dla mnie, którego bandy pomańwiają o sprowadzenie wojska i organizowanie obrony Żydów.

Już jestem zrezygnowany i gotowy na wszystko! Dla obrony miasta przyszło jeszcze w nocy nowe wojsko z Rzeszowa.

Mego losu to wszystko jednak nie zmieni. Chciałbym prosić pana marszałka o przewiezienie mnie jakim sposobem z Kolbuszowej do Niwisk, prostą furą drabiniastą i pewnym bezwzględnie człowiekiem (tu bowiem fury nie dostanę) i o łaskawe odstawienie mię od razu do stacji kolejowej w Dąbiu. Toby może się dało zrobić tylko bardzo do dnia, jeżeli bandy nie czatują w lasach. Innej drogi niema, a każda chwila niepewna.

A może pan marszałek jaki inny ratunek obmyśli“.

Oczywiście posyłam jutro o 3-ciej po północy furmankę po starostę Tyszkowskiego.

Niwiska, 8 maja.

Całą noc przepędziliśmy bezsennie, uzbrojeni i uzbroiwszy też służbę. Noc jednak przeszła spokojnie. Nad ranem wrócił z końmi mój człowiek, którego posłałem po starostę, ale bez starosty. Napisał karteczkę, że spowodu nadejścia do Kolbuszowej znacznych sił wojskowych a w tem bataljonu podhalańskiego, któremu bezwzględnie ufa — nie chce porzucać Kolbuszowej lecz wytrwać na posterunku.

Wojsko w Kolbuszowej ma już być pewne i w znacznej sile i komenderujący generał Szamota ma rozsyłać oddziały dla rozbrojenia wiosek, aresztowania winnych i odbioru zrabowanych rzeczy.

Ma być ogłoszony stan wyjątkowy w całym okręgu wyborczym Dąbala i Okonia i sądy doraźne. Będą wieszać i bić w skórę.

Właściwy jednak sprawca, prezes sejmowej komisji nietykalności poselskiej, poseł Dąbał, gotów unikać kary.

Niwiska, 10 maja.

Jeszcze dwie noce patrolowali i pilnowali dworu moi uzbrojeni chłopcy. My czuwaliśmy ubrani.

Zadnej jednak próby napadu nie było, może i dlatego, że rozpuściłem bajkę, że dwór w Niwiskach ma 3 karabiny maszynowe i 6 żołnierzy do obsługi.

Obecnie już się uspokoiło, bo morderców i najgorszych rabusiów połapano, uwięziono i postawiono przed sąd doraźny. Jeden z morderców został już rozstrzelany.

Opowiadano mi o wspaniałej postawie strzelców podhalańskich. Gdy główny morderca Wilk został skazany na śmierć, komendant bataljonu podhalańskiego kazał zbudować na rynku szubienicę.

Potem zwrócił się do wyciągniętych w szeregi swoich żołnierzy z zapytaniem: „który z was się melduje do wykonania kary śmierci przez powieszenie?” Na to cisza. Na ponowne zapytanie — gremjalna odpowiedź: „Żaden — żołnierz nie jest katem!”

Komendant pochwalił za to żołnierzy, kazał rozebrać szubienicę i orzekł, że skazaniec będzie na łące koło rzeki Nilu rozstrzelany.

Na ponowne zapytanie, który się melduje do stracenia skazanego przez rozstrzelanie — padła znów gremjalna odpowiedź: „Komu pan komendant rozkażą”.

Dzielni i pełni poczucia honoru żołnierskiego chłopcy.

Takie wojsko się nie da z pewnością rozbroić.

Tacy żołnierze i tacy oficerowie wiedzą, że jeżeli wojsko raz już jest użyte do tłumienia rozruchów, to musi już strzelać w tłum, a nie w górę.

Niwiska, 11 maja.

Dzienniki dzisiejsze przyniosły rządowy projekt konstytucji, z podpisami wszystkich ministrów.

Projekt ten jest niebywale ciekawym.

Wygląda to na wypracowanie stylistyczne kleryka z pierwszego roku teologii, któremu dano za wzór stylu Kazania Skargi i tekst konstytucji 3-go maja. Pojąć poprostu trudno, jak mogli się w Polsce znaleźć poważni ludzie i to ministrowie, co się pod cześć podobnem nie wstydzieli podpisać.

Więcej tam starym polskim językiem wypisanych nauk moralnych, jak pozytywnych postanowień.

O ile zaś są postanowienia, odznaczają się wprost bolszewickim radykalizmem.

Naczelnik Rzplitej wybierany być ma przez powszechne, równe, bezpośrednie i bez różnicy płci głosowanie całej ludności. Wybitne szanse dla Dąbala.

Sejm suwerenny — wybierany być ma przez takie samo głosowanie wszystkich od 21 lat — tylko na lat cztery, tak by agitacje wyborcze wciąż trwały. Sejm — jednoizbowy. Własność ma być nietykalna o ile nie jest zbyt wielka, czyli że niema nietykalnej własności, bo dla dwumorgowego — własność 5 morgów będzie zbyt wielka.

Naśladowany jest w tym śmiesznym elaboracie tylko język i styl — ale nie duch konstytucji 3-go maja, którą układali ludzie z odwagą cywilną i charakterem.

Drugą wiadomością, jaką dzienniki przyniosły, są radykalne uchwały komisji w sprawie reformy rolnej. Maksimum posiadłości rolnej oznaczono na 60 do 300 morgów, z tem, że każdemu wolno mieć tylko jeden folwark.

Z Kolbuszowej wiadomość, że rabusie chłopscy jeszcze nie uwięzieni, wysłali skargę do Dąbala do Warszawy.

Niwiska, 11 maja.

Ogłoszony dziś w dziennikach tekst warunków pokoju z Niemcami, jest wprost straszny.

Zdaje mi się, że warunki zwłaszcza co się tyczy odszkodowania, będą musiały być wcześniej lub później znacznie zmodyfikowane, gdyż przechodzi to w sposób bijący w oczy siły gospodarcze i możność płatniczą Niemiec.

Niwiska, 12 maja.

Byłem dziś w Kolbuszowej. Jest tam jeszcze bataljon strzelców podhalańskich pod wodzą ślązaka kapitana Jakubiczka i szwadron kawalerji. Prócz tego silne oddziały przeprowadzają w okolicy rozbrajanie chłopów.

Polecilem w biurze Wydziału Powiatowego wypracować memoriał w sprawie rozruchów i tła na jakim wyrosły. Memoriał, który będzie wysłany do 3 ministerstw i gener. delegatury będzie się kończył żądaniem rozpoczęcia bezzwłocznie robót publicznych w powiecie dla dania zarobku głodującym. Będzie wskazywał, że samemi tylko represjami nie uspokoi się głodującą ludność.

W traktacie wersalskim wręczonym Niemcom, są rzeczy bardzo dla Polski upokarzające.

Najgorsze jest postanowienie dla ochrony narodowych, wyznaniowych i rasowych mniejszości.

Czyżby w związku z tem były wywoływane w Polsce ruchy i pogromy Żydów?

Przybyła też dziś do Kolbuszowej komisja posłów sejmowych dla zbadania sprawy bicia chłopów za rabunki! Przyjechał ks. Okoń i 4 radykalnych chłopów. Szkoda, że jeszcze Dąbał nie przyjechał. Z komisją tą nie chciałem się oczywiście widzieć. Jestem wściekły.

Czyżby dla uczciwych ludzi nie było już miejsca w Polsce?

Jutro jadę do Krakowa, a potem do Lwowa wezwany na Radę Nadzorczą Banku Krajowego.

Kraków, 21 maja.

W drodze do Krakowa wyczytałem w dziennikach wiadomość bardzo radosną.

W następstwie nowego polskiego ataku, bandy ruskie uciekają na wschód w dzikim popłochu. Odebrane na północy Sokal i Radziechów, a na południe Sambor, Stryj, Drohobycz, Borysław i Kałusz. Sukces decydujący, bo odebranie Rusinom zagłębia naftowego pozbawia ich możliwości dalszego prowadzenia wojny. Bo za naftę otrzymywali od Czechów broń, amunicję i wszystko czego potrzebowali. A teraz, choć Czesi stale popierają każdą akcję przeciw Polsce, no ale za darmo, dla pięknych rusińskich oczów im nic nie dadzą.

Jestem w radosnym nastroju. Armja polska to przecie jeden wielki jasny punkt na ponurem tle fatalnych wewnętrznych stosunków. Armja polska może się stać tym punktem z którego wyjść może i wyjść powinno — odrodzenie!

Mając interes do generalnej delegatury rządu spowodu jaszkawych nadużyć przy zajmowaniu drzewa w lasach prywatnych, na podstawie naszej bolszewickiej ustawy z 28 lutego r. 1919, oraz w sprawie rozruchów w kolbuszowskiem, poznałem tych panów co teraz w Galicji (w Małopolsce) rządzą.

Generalnego delegata Gałęckiego, znałem już dawniej, nigdy go ani za mądrego, ani za zdolnego, ani za człowieka z charakterem — nie uważałem.

Wysoki swój urząd zawdzięcza tylko wszechpotężnemu

Witosowi, któremu się umiał w sposób ubliżający godności podlizywać. Przydzieleni mu delegaci innych ministerstw p. Zachara gimnazjalny nauczyciel łaciny i greki, funkcjonował jako delegat ministerstwa rolnictwa, zawdzięcza również swe stanowisko Witosowi. Czy się administracja rolnictwa rozumie niewiadomo. Tak samo Witosowi zawdzięcza swój urząd p. Dudek, delegat ministerstwa robót publicznych. Jako inżynier Wydziału Krajowego był pożyteczny. Obecnie ośmieszył się trochę nakazaną deklinacją swego nazwiska.

Na ten temat krąży dobra anegdota.

Interesant przychodzi i prosi woźnego by go zameldował p. inżynierowi Dudkowi.

Mówi się: „Dudekowi” mówi ostro woźny. Proszę zaczekać, bo teraz zajęty”.

„To proszę mi dać stoleka pod mego tyleka, bym mógł czekać na p. Dudeka” odpowiada interesant.

Ukwalifikowany ma być przy delegaturze inspektor lasów w kraju p. Parylak. Zresztą nieuki i zaciekle ludowe partyjniki.

Smutne bardzo ten rząd Małopolski robi wrażenie. Administracja przy takim kierownictwie musi się rozpręgać.

Lwów, 24 maja.

Przybyłem do Lwowa wczoraj popołudniu. Tego samego dnia oglądałem zniszczenie, spowodowane walkami i bombardowaniem. Najprzykrejsze wrażenie robią rozległe ruiny i pogorzeliska za teatrem. Miasto wygląda jak obóz wojenny, tym razem jednak miły i radosny. Bo obcych wojsk, których tyle widywało się we Lwowie, niema teraz oprócz malej garstki francuskich oficerów. Polscy tylko żołnierze kręcą się po ulicach, zdobiąc je różnobarwnością mundurów. Najwięcej sino-niebieskich Hallerczyków. Przy każdej ulicy widzi się gromadki błękitnych żołnierzy, dobrze odżywionych, świetnie wyekwipowanych, zwiedzających miasto, kupujących i szukających zabawy. Widziałem też uroczysty wmarusz drugiej dywizji Hallera. Marszerowała placem Marjackim, ul. Akademicką błękitna piechota, artylerja z zaprzęgami wielkich mulów, kawalerja na doskonałych koniach, tabory, oddziały techniczne, pontony, automobile pancerne i czołgi.

Tłumy ludności witały piękne wojska oklaskami, zarzucając kwiatami. W kwiaty ubrany był każdy żołnierz i oficer. Widziałem też wslawione w bojach oddziały poznańskie w hełmach stalowych.

Widziałem scenę wesołą i rozculającą zarazem. Wielką kupę około 80 rusińskich jeńców prowadzonych pod bagnetami przez 6 pańienek, w męskich wojskowych mundurach.

Ladne, drobne dziewczątka, z opalonymi twarzyczkami — prowadzące kupę olbrzymich zbójów, przedstawiały pocieszony widok. Ludność klaskała i śmiała się, śmiali się też prowadzeni do niewoli rusińscy żołnierze.

Nasi szwagrostwo Łukasiewicz, do których zajechałem, nie mają w swej kamienicy ani mieszkaniu zbyt wielkich szkód; szyb w oknach brakuje. Zalepione papierami. Ślady kul, powyrypywały mury i boazerje. Dach podziurawiony naprawiają obecnie blacharze.

Lwów, 26 maja.

Wczoraj i dzisiaj miałem posiedzenia Rady Nadzorczej Banku Krajowego.

Przebieg posiedzeń był burzliwy spowodu wystąpień Al. Skarbka, który próbował szantażu. Chciał wymusić dymisję Dyrekcji i Komisji Rewizyjnej. Była to chęć załatwienia rachunków partyjnych głównie ze Steczkowskim i ze mną.

Na bilansie bankowym ciąży przeszło 80 milionów austriackich pożyczek wojennych, których płatność i wartość jest niepewna. W tem samym położeniu są wszystkie banki w byłej Galicji.

Znane jest wszystkim, że w czasie wielkiej wojny banki musiały brać te pożyczki.

Tak rychłego i zupełnego upadku Austrii nie mógł się spodziewać nikt. Oczywiście, że gdyby okazało się, że obligacje tych pożyczek nie już nie wartają, to stracony by był cały kapitał zakładowy i część rezerw banku.

Skarbek uznał za pewnik, że wszystko stracone, że ani 20% się nie dostanie, że bank jest bankrutem i że winę ponosi w pierwszym rzędzie Dyrekcja, w drugim, Komisja Rewizyjna Rady Nadzorczej. Postawił wniosek o dymisję Dyrekcji i Ko-

misji Rewizyjnej i o odniesienie się do rządu o poczynienie kroków dla sanacji banku.

Oświadczył, że jeżeli Rada Nadzorcza jego wniosku nie uschwali, to złoży mandat i przeciw bankowi wystąpi w sejmie.

Po długiej i bardzo gwałtownej dyskusji, wniosek Skarbka wszystkimi głosami odrzucono, poczem Skarbek wyszedł oświadczając, że składa mandat.

We Lwowie odwiedziłem cały szereg znajomych. Byłem u marszałka Niezabitowskiego. Opowiadał mi o awanturach, jakie mu robi rusiński członek Wydziału Krajowego — Kiweluk o wypłatę pensji, której mu odmówiono z chwilą, gdy on odmówił złożenia przysięgi na wierność Rzplitej Polskiej.

Oświadczyłem marszałkowi, że pensję Kiwelukowi wypłacić powinien, ale w banknotach rusińskich, w grzywnach i karbowancach, według kursu przez rządy ukraińskie ustanowionego. Banknoty te nie mają już żadnej zgoda wartości, a Kiweluk który żyje jako obywatel Ukrainy, nie może odmówić przyjęcia jego narodowych banknotów.

Co do tych banknotów, których miliony teraz, za parę koron na wyklejanie parawanów kupić można, to wojska polskie w świeżo odzyskanych obszarach płacą temi banknotami Rusinom, Polakom zaś koronami.

Ze wschodu wiadomości wojenne wciąż świetne. Obecnie stadium wojny z Rusinami, to już tylko pościg. Już bez mała cała Galicja wschodnia oczyszczona.

Niwiska, 3 czerwca.

Jeździłem dwa razy do Kolbuszowej. Wojska jakie tu były odwołano i posłano na front zachodni.

Przysłano szkołę policyjną z Krakowa na praktyczne ćwiczenia.

Do zupełnego uspokojenia powiatu jeszcze daleko. Bandy uzbrojone kryją się jeszcze po lasach.

Komisja poselska jaka tu była — w fatalnym składzie — urządziła sobie tylko z tutejszemi szumowinami wielką pijatykę.

Poważne natomiast wrażenie robiła Komisja Rządowa, złożona z przyzwoitych ludzi.

Moje artykuły w Czasie o rozruchach, zrobiły w Kolbuszo-

wej wielkie wrażenie. Delegaci ministerjalni dołączyli te artykuły do swych aktów.

Nowym starostą w Kolbuszowej został Dr. Dietl znany mi z dawniejszych czasów jako dzielny urzędnik obywatel.

Dziś wiadomość, że wojska polskie objęły już cały kraj do b. granicy rosyjskiej.

W ten sposób z wyjątkiem części Pokucia obsadzonego przejściowo przez Rumunów — cała już b. Galicja oswobodzona.

Jutro jadę do Krakowa, a stamtąd na trzy tygodnie do Krynicy.

Krynica, 18 czerwca.

W Krakowie byłem dwa dni, tu jestem już dzień czwarty.

W Krakowie były bezpośrednio przed moim przyjazdem groźne rozruchy i rabunki sklepów żydowskich. Rozpoczęte w śródmieściu, zaostrzyły się do pogromów z chwilą, gdy Żydzi na Stradomiu i Kazimierzu zaczęli strzelać do rabusiów. Trwało to cały dzień i noc, zanim większe oddziały wojska zdołały poskromić rozruchy i przywrócić porządek.

Obecnie sklepy żydowskie zabite deskami. Kilkuset rabusiów uwięzionych. U Żydów skonfiskowano dużo broni palnej i amunicji oraz stosy odezw bolszewickich.

Ciągle jeszcze odbywają się rewizje i aresztowania oraz odbieranie skradzionych towarów i broni.

W Krynicy pusto jeszcze dosyć. Znajomych mało. Najmilszym towarzyszem jest mi głośny artysta dramatyczny — Solski.

Zastraszające wiadomości o nowej rusińskiej ofensywie. Ataman Pawleńko z niedobitkami rusińskich wojsk, korzystając z tego że wojska polskie zostały spowodu grożącej wojny z Niemcami przewiezione na zachód, zajął Czortków i idzie na Tarnopol. Ludność polska ucieka wielkimi masami na zachód.

Od wczoraj jednak, gdy Koalicja poczyniła Niemcom ustępstwa kosztem Polski (Plebiscyt na Górnym Śląsku) i gdy wojna z Niemcami przestała już grozić — wracają znów dywizje polskie na wschód.

Krynica, 23 czerwca.

Ze wschodniej Galicji smutne wieści. Ataman Pawleńko wzmocniony wojskami bolszewickimi odparł szczupłe jeszcze

narazie siły polskie, zajął Stanisławów a nawet już Brzeżany. Wszystkie drogi ku Lwowu czarne są od uciekających z resztą dobytku tłumów polskiej ludności. Lwów przepelniony uchodźcami, którzy znajdują się w ostatniej nędzy.

W Krynicy obawiano się na serjo wtargnięcia bolszewików węgierskich, którzy rozgromili tchórzliwe wojska czeskie tak gruntownie, że część oddziałów przeszła polską granicę i dała się rozbroić. Obawy jednak przedwczesne, bo już kilka dni od pogromu Czechów upłynęło, a na granicy o 10 zaledwie kilometrów odległej — spokój.

W Krynicy od 3 dni deszcz. Piszę artykuły do: „Czasu”. Posłałem już dwa p. t.: „Smutny dokument” i „Urzędowe rabunki lasów”.

Obecnie piszę artykuł o kwestji żydowskiej w Polsce. Będzie to cały szereg artykułów.

Krynica, 29 czerwca.

Miałem list ze Lwowa od siostry mej żony Łukasiewiczowej, która opisuje grozę paniki jaką przeżyli i wygląd przeciągającej przez Lwów fali uchodźców ze wschodu. Piszę, że tyle już razy w czasie wojny widziała te wędrówki, ale że nigdy jeszcze nie były tak straszne.

Z chwilą gdy do Lwowa przyjechał Pilsudski odrazu wstąpiła w ludzi otucha.

Z sejmu warszawskiego wiadomość o dalszym przebiegu dyskusji nad reformą rolną. Sprawa stoi źle, bo Witos potrafił zjednoczyć wszystkich chłopów w jedno stronnictwo i ma już połowę głosów w sejmie. Zwołuje też wielki zjazd chłopski do Warszawy dla sterroryzowania opinii przeciwników. Zerwał więc już z pozorami polityka narodowego, a stamtąd na stanowisku ciasnego i brutalnego chłopskiego egoizmu.

Zjazd taki Witos zwołuje, będzie zjazdem wrogów ojczyzny, a przyjaciół własnych kieszeni.

Że Witos sterroryzować potrafi, w to nie wątpię. Bo odwagi cywilnej niema u nas za grosz.

Przecie nawet posłowie ziemianie, zapraszani w Warszawie na posiedzenia ziemiańskie, nie wstydzili się żądać, by posiedzenia zwoływano w nocy i by mogli wchodzić tylną bramą, by ich przypadkiem ktoś nie zobaczył.

Tacy bohaterowie niczego z pewnością nie obronią, chyba na polu bitew, bo ten sam co odwagi cywilnej nie ma za grosz, żołnierzem będzie dobrym i nawet walecznym.

Ze Lwowa miałem wiadomość o obiedzie wydanym przez szlachtę na cześć Piłsudskiego w kasynie narodowym.

Wielu z tych, co mieli różne uprzedzenia do Piłsudskiego, pozbyli się ich po tym obiedzie.

Wszyscy byli pod urokiem.

Endecy są wściekli spowodu tego przyjęcia.

Warszawskie dzienniki przedrukowały w całości mój artykuł p. t. „Smutny dokument”.

Podobno zrobił wielkie wrażenie. Tak przynajmniej sądzić należy z polemiki, jaką wywołał.

Krynica, 8 lipca.

Sprawa rolna stoi w Warszawie bardzo źle. Dziś otrzymałem preadresowany z Krakowa telegram, wzywający mię do Warszawy na posiedzenie Nacz. Rady Związku Ziemi — na dzień dzisiejszy. Telegram spóźniony i o zdążeniu na posiedzenie niema już mowy. Więc telegrafuję i nie jadę.

W Warszawie zanoszą się na zmianę gabinetu. Podobno premierem ma być Witos, a obok niego w rządzie jeszcze 3 piastów. Trzeba będzie i period chłopskich rządów przetrwać. Ale jakie to szkody Polsce przyniesie. Przewidzieć ani obliczyć się nie da.

Krynica, 9 lipca.

Sejm warszawski uchwalił wczoraj upaństwowienie wszystkich lasów prywatnych.

Uchwała taka może być jednak wykonana tylko w sposób czysto bolszewicki — t. j. zabrania nam lasów bez odszkodowania.

Inaczej to jest niewykonalne. Uważam to tylko za jakiś demagogiczny wybryk.

Niwiska, 17 lipca.

Od tygodnia jestem w domu.

Sejm warszawski uchwalił najszkodliwsze dla Polski głup-

stwo — zasady reformy rolnej — jak chciał Witos, z maksimum posiadania od 60 do 300 morgów.

Uchwały te przeszły większością jednego tylko głosu, ale przeszły. Trudno obronić się przed pesymizmem.

Z frontów bojowych wiadomości świetne. Wojska polskie stoją już pod Mińskiem i nad Horyniem. Miecz polski wykreśla granice wielkiego państwa.

I byłoby ono wielkiem, gdyby ta sama odwaga i poświęcenie, które cechują polskiego żołnierza na froncie, ożywiała także tych, co rządzą w Warszawie. Ale podczas gdy na froncie są dzielni żołnierze i zdolni wodzowie, w Warszawie sami ludzie mali, marni, zdemoralizowani, paskarze, łapownicy, nie mający ani za grosz obowiązkowości, poczucia odpowiedzialności i odwagi cywilnej.

Jedynie w Poznańskim są jeszcze ludzie obowiązkowi i rozsądni. Ale oni nie mają wpływu na rządy — tak samo jak pozabawieni są wpływu rozumni, dzielni i doświadczeni ludzie z Małopolski n. p. Bobrzyński, Jaworski i t. p.

W byłej Galicji rządzą i spustoszenia szerzą Gałęccy, Dudzki, Zachary i inne liżące łapy Witosza miernoty.

Niwiska, 18 lipca.

Od Jaworskiego odebrałem list nast. treści:

„Dopiero teraz ziemianie spostrzegli, że trzeba rozwinąć jakąś akcję. Wczoraj odbywały się tutaj narady, w których brałem udział, nie wyniosłem jednak wiary, że zbiorą odpowiednie fundusze i zdobędą się na potrzebną energję.

Wśród przeważającej bowiem większości, jest niewiara w wykonalność zapadłych uchwał.

Sądzę, że błąd tkwi w tem, że chłopci nie będą czekać na legalne wykonanie, tylko gwałtem ziemię zabiorą, co wywoła nieobliczalne następstwa.

Jednak akcja jest konieczną w prasie, w sejmie, gdzie trzeba utworzyć większość, aby wpływać na uchwalenie się mających ustawy.

Namawiam Baworowskiego i Starowiejskiego, by do większości przystąpili.

Piłsudski pragnie utworzyć większość z części chłopów,

części lewicy i endecji. Mnie to bardzo odpowiada, ale znów przypuszczam, że wszystkie wpływy biskupów i takich polityków jak Witold Czartoryski, wstrzymają konserwatystów od tego zbawczego kroku.

Piłsudski chciałby powołać konserwatystów do gabinetu. O Galicji wschodniej fatalne wiadomości. Ma należeć do Polski, ale z autonomją terytorjalną wedle której Rusini będą rządzić, a my będziemy mieli prawa mniejszości.

Biedny Lwów! Przenigdy się nie zgodzi na rządy Rusinów!.. a więc ciągła walka!!

Traktat Koalicji z Polską ubliża naszej suwerenności. Polska upadła w części powodu dysydentów. Zaczynamy nową erę również od sprawy dysydentów. Cel Żydów polega na tem, aby przez ciągle skargi wnoszone do Ligi Narodów, wytworzyć opinię, że nie jesteśmy zdolni do rządów.

Tyle najważniejszych nowin politycznych. Ogólny mój pogląd polityczny jest ten, że Francja powoli zdążać będzie do przemienienia nas w kolonję. Rozpaczliwe stosunki finansowe dadzą jej pretekst do mieszania się w nasze sprawy wewnętrzne. Jesteśmy tak znużeni i przeżarci niezgodą, że obcych będziemy słuchać“.

Napisałem znów dla „Czasu“ dwa artykuły w kwestji reformy rolnej. W tym miesiący zasililem Czas siedmioma artykułami, które były przedrukowane przez warszawskie dzienniki.

W tej chwili otrzymałem z Warszawy telegram od hr. Zdzisława Tarnowskiego, z prośbą bym zaraz przyjechał.

Warszawa, 22 lipca.

Przyjechawszy tu rano objechałem 9 hoteli i nigdzie nie było miejsca. Zostawiłem wreszcie rzeczy w pensjonacie p. Nartowskiej przy ul. Kruczej, gdzie wprawdzie także miejsca nie było, ale wieczór miał się pokój opróżnić. Udałem się zaraz do Dr. Zdzisława Tarnowskiego, który mieszkał u swego szwagra X. Macieja Radziwiłła.

Za chwilę byłem już spokojny o to, że będę miał gdzie mieszkać, bo X. Maciejowa zaprosiła mię na mieszkanie do siebie. Ze jednak z pensjonatu telefonowano mi, że pokój dla mnie będzie o 9-tej wieczór wolny więc zdecydowałem się tam zamieszkać, gdzie miałem już rzeczy.

Tarnowski prosił mię do Warszawy, bym mu dopomógł ułożyć szereg postulatów w sprawie postanowień ustaw, jakie mogą być wydane dla wprowadzenia w życie uchwał sejmu co do reformy rolnej. Pracowaliśmy nad tem z Tarnowskim i St. Konopką blisko 5 godzin.

Popołudniu mieliśmy posiedzenie ziemian i stronnictwa pracy konstytucyjnej, gdzie przyjęto nasz elaborat.

Ja byłem prócz tego u dyr. Fr. Stefczyka, który ma być prezesem państw. urzędu ziemskiego, i ma reformę rolną przeprowadzać. Stefczyk powiedział mi jednak, że zapewne nie będzie mógł przyjąć tego stanowiska, bo się z uchwałami sejmu nie zgadza. Upaństwowienie lasów uważa za niewykonalne, maksimum posiadania ziemi 180 ha za niskie.

Namawiałem Stefczyka, by jednak przyjął, bo obawiałem się, że w razie odmowy — przyjdzie na to stanowisko Dąbski lub Poniatowski.

Ale Stefczyk nic nie obiecał.

Warszawa, 23 lipca.

W rozmowach z rozmaitymi ludźmi dowiedziałem się, że uchwała sejmu o maksimum, przeszła jednym głosem większości tylko spowodu tchórzostwa sterroryzowanych ziemian. Bo stanicowa większość była przeciw i mogła była projekty Witosza obalić.

Przed głosowaniem odjechał naumyślnie X. Seweryn Czetwertyński, który poprzednio wygłosił w sejmie radykalną mowę, gloryfikującą prawo wywłaszczenia i potępiającą międzynarodowe obszarnictwo, jako szkodliwe i przeszkodę do dobrego wychowania dzieci.

Sądzę, że to ten sam Czetwertyński wręczał w r. 1914 generałowi Russkiemu złotą szablę za zdobycie Lwowa, do którego potem przybył Eulogjusz. Wyjechał również przed głosowaniem Abrahamowicz, tłumacząc się zamówionem miejscem w wozie sypialnym. Wyjechał Zamorski.

Zaś wiceminister Skrzyński rozwinął agitację za wnioskiem Witosza, twierdząc, że w razie odrzucenia wybuchną rozruchy agrarne.

Pokazało się potem, że sami Witosowcy na uchwalenie tak

niskiego maksimum nie liczyli i byli gotowi przystać na 700 morgów.

Posłowie Bojko i Średniarski skarżyli się na tę zbyt radykalną i szkodliwą dla Polski uchwałę.

Sądzę obecnie, że w ustawie da się to niskie maksimum ograniczyć tylko do folwarków, gdzie niema ani gorzelni, ani żadnego przemysłu rolniczego, ani produkcji nasion, ani zarodowej hodowli bydła, świń czy koni.

Co do uchwały o upaństwowieniu lasów, to przejście jej znaczniejszą większością tłumaczy się tem, że ci radykalni posłowie miejscy, którzy w obawie o aprowizację miast głosowali przeciw wnioskowi Witosowców co do roli, niemieli już obaw aprowizacyjnych przy lasach chcieli pofolgować swemu radykalizmowi. Było też kilkunastu endeków, którzy głosowali za upaństwowieniem lasów, by jak tłumaczyli, doprowadzić wszystkie uchwały do absurdu.

W kwestji upaństwowienia lasów, są już rozpatrywane w kołach rządzących różne projekty.

Minister Janicki rozpoczął układy ze spółką amerykańską, któraby miała wszystkie rębne lasy w Polsce do wyrębu zapłacić i trzy miljardy dolarów zapłacić, za które to pieniądze miałyby być lasy od dotychczasowych właścicieli wykupione.

Ten niszczycielski projekt spalił jednak na panewce, bo speculanci amerykańscy zbadawszy stosunki w Polsce przekonali się, że nie tylko chłopci kradną masowo drzewo z lasów, ale i państwowe urzędy odbudowy, w wykonaniu ustawy z lutego r. 1919 rabują lasy prywatne na wielkie rozmiary.

Wobec tego cofnęli się.

O innych projektach upaństwowienia wspominać nie warto. Dostarczają one tylko dowodu, że wykupno wszystkich lasów jest finansową, techniczną i administracyjną niemożliwością.

W drugi dzień pobytu w Warszawie byłem na śniadaniu u. X. Maciejów Radziwiłłów w towarzystwie naszych magnatów rolnych. Panowie ci smutny przedstawiają obraz bezradności i upadku na duchu. Czują, że wykonanie reformy rolnej na nich przedewszystkiem skrupić się musi.

Ratunku i punktu oparcia nie widzą, bo i ogół ziemian widząc, że głównie latifundja magnatów obudziły apetyty chłopskie

— ma do nich żal i odwraca się od nich zupełnie. Czują się więc odosobnieni, bez oparcia i poparcia nigdzie.

Polityczne stosunki w Warszawie są niejasne. Zwartej większości sejmowej utworzyć się nie da.

Piłsudski, oparty na wojsku, którego liczebność niedaleka już jest od pół miliona, umocnił się i jest całkiem pewny siebie.

Paderewski natomiast ma coraz słabsze stanowisko. Nie powiodło mu się w Paryżu. Traktat z Koalicją gwarantujący wyjątkowe prawa Żydów i perspektywa utraty Galicji wschodniej nie wzmocniły jego stanowiska, zwłaszcza, że ujawnia się też jego nieudolność w stosunkach wewnętrznych.

Paderewski jest wirtuozem i nie może się od tego odzwyczaić. Gdyby mu nie klaskano, nie zniósłby tego poprostu. Każda jego mowa jest koncertem obliczonym na burzę oklasków. Niepopularnego nic powiedzieć nie może. Pochlebia też chłopom w sejmie mówiąc: „wy wiecie czego chcecie“ choć jasne jest, że oni chcą tylko cudzych gruntów.

Odpowiednio do swej roli wirtuoza, ma też Paderewski impresarijów. Głównym jego — choć nie bezinteresownym impresarjem, jest Horodyski ze Lwowa. Drugim — całkiem już bezinteresownym jest Adam Grzymała Siedlecki, były dyrektor teatru, który też całkiem teatralnie umie urządzać przyjazdy i wyjazdy Paderewskiego, owacje i reklamę dziennikarską.

Paderewski ma dla Polski olbrzymie zasługi, nie tylko przez ofiarność ale i na polu politycznym przez wpływ jaki wywarł na Wilsona. Ale nie powinien się być brać do rządów. Gotów przez koncertować Polskę.

Kraków, 25 lipca.

Od kilku dni odbywają się w Krakowie rokowania czesko-polskie. Czesi odrzucają plebiscyt na Śląsku i stoją na gruncie praw historycznych i ekonomicznych konieczności. Do ugody nie przyjdzie. Czesi chcą, by sprawę rozstrzygnęła Koalicja. Muszą liczyć na to, że Koalicja im przyzna Śląsk Cieszyński. I jest to niestety bardzo prawdopodobne. Wszak Czesi są benjaminkami Koalicji. Polska ma wszędzie mieć plebiscyt nawet tam, gdzie jest 80% Polaków. Czesi natomiast dostają wielkie, bogate i czysto niemieckie kraje bez plebiscytu. Tak samo dostają kraje

czysto słowackie, węgierskie i rusińskie, bez pytania się o wolę ludności.

Dziś spotkałem się w Krakowie ze znanym mi z Wiednia delegatem czeskim p. Udrzałem. Pytałem go się o szanse ugody. Odpowiedział, że ugoda nie może przyjść do skutku przy tym systemie obrad, jaki wprowadzili Polacy.

Że delegaci schodzą się razem na to, by wysłuchać pisemnego oświadczenia strony polskiej. Po odczytaniu i wręczeniu odpowiedzi, posiedzenie zostaje zamknięte, by Czesi mogli zastanowić się, naradzić i dać odpowiedź. Następnego dnia Czesi wręczają pisemną odpowiedź. I znów przerwa na dzień, by Polacy mogli się naradzić. Potem następują pisemne repliki, dupliki i t. d.

Gdybyśmy — mówił Udrzał pogadali ze sobą dłużej, jak ja mówię z panem, to łatwiej doszlibyśmy do zbliżenia.

Ale p. Grabskiemu zdaje się, że jest przewodniczącym rady czterech co najmniej.

Niwiska, 26 sierpnia.

Spowodu wyjazdów i innych zajęć, nie pisałem przez czas dłuższy.

Obecny stan działań wojennych na frontach wschodnich jest świetny. Na północnym wschodzie wojska nasze po zajęciu Mińska oparły się o linię Berezyny. Na Wołyniu i Polesiu zajmują linię Horynia. Galicja cała wraz z Pokuciem w naszych rękach. Na północy objęliśmy Suwałki i Augustów.

Wewnętrzne stosunki może się poprawiają, bo tekę skarbu objął już najlepszy w Polsce fachowiec Leon Biliński.

Niwiska, 1 września.

Coraz mniej faktów i spostrzeżeń mam do zanotowania w pamiętniku.

Niemając już czynnego udziału w żadnych funkcjach publicznych i coraz mniej znając tych ludzi z domowem wykształceniem co są teraz: „suwerenami” — nie mam sposobności dowiadywać się o tem, co się dzieje za kulisami.

A notować w streszczeniu to, co wyczytałem w dziennikach — nie warto.

Pamiętnik taki nie miałby żadnej wartości.

Przez ubiegły miesiąc jednak byłem przez kilka dni w Warszawie a także i we Lwowie, a potem w Krakowie. W Warszawie byłem na Nacz. Radzie Organizacyj Ziemiańskich. Odwiedziłem też ministra skarbu Bilińskiego.

Jest on przepracowany, ale nie traci nadziei, że uda się mu z bałaganu finansowego wybrnąć i stosunki finansowe uporządkować.

Co do reformy rolnej, Biliński twierdzi, że o upaństwowieniu lasów nie może być mowy, a co do maksimum posiadania użytków rolnych, chciałby sprowadzić witosowców i ziemian na wspólne narady i doprowadzić do rozsądnego kompromisu.

Potem byłem u prezesa Urzędu Ziemskiego p. Fr. Stefczyka. Stefczyk boi się, że wzmocniona parcelacja wywoła wycofanie wkładek chłopskich z Kas Reifeisena i innych zakładów kredytowych, stojących pieniądzem chłopskim. Że spowodować to może ruinę tych organizacyj kredytowych, na których trwałość wpływu Witos się opierała.

Że dziwi się, iż Witos tego nie rozumie.

Stefczyk chciałby teraz wstrzymać parcelację. W tym celu wydał rozporządzenie o obrocie ziemi, na mocy którego każda sprzedaż gruntów z dóbr tabularnych wymaga do ważności za twierdzenia władzy. Stefczyk nie lęka się jednak, by tych zarządzeń nie można było obejść.

Wyjaśniłem Stefczykowi, że Witos teraz oparcia się o chłopskie zakłady kredytowe nie potrzebuje, bo wymyślił sobie inny sposób gruntowania swego wpływu — mianowicie zajmowanie drzewa w lasach prywatnych dla rodarowywania go chłopsom. Przecie to genialny pomysł płacić za głosy przyszłych wyborców cudzem drzewem.

* * *

W obronie przed radykalną reformą rolną rozwinąłem w Krakowie i Warszawie dużą działalność. W Krakowie przy Zjednoczeniu ziemian zorganizowałem biuro prasowe, pozyskawszy w tym celu najznakomitszego polskiego dziennikarza Konstantego Srokowskiego.

W Warszawie również przeprowadziłem uchwałę o organizacji biura prasowego.

We Lwowie zajęty byłem przez 4 dni w Banku Krajowym. Potem byłem na zgromadzeniu ziemian wschodniej Galicji. Ale

z tymi nic się nie da zrobić. Nie chcą nawet wkładek płacić. Łagodzącą okolicznością jest to, że są istotnie bardzo zniszczeni.

W polityce wewnętrznej żyjemy w czasie gabinetowego przesilenia. Dni rządów Paderewskiego są już policzone.

Kraków, 4 października.

Prezes Głównego Urzędu Ziemskiego Stefczyk, wypracował projekt reformy rolnej, o wiele mniej radykalny jak uchwały sejmu.

Zwołał dla przedwstępnych rokowań konferencję z polityków chłopskich i ziemian. Ale Witos i jego satelici nie chcieli słyszeć o kompromisie, ani o projekcie Stefczyka. Oświadczyli, że ponieważ projekt Stefczyka nie opiera się na uchwałach sejmu z 10 lipca, oni nie będą się nim całkiem zajmować, i opuścili obrady.

Stefczyk ustępuje. Słyszałem, że na jego następcę ma Witos zaprotegować kogoś takiego, że idąc do niego bezpieczniej będzie zegarek i pulares w domu zostawić.

Ale to może bajka!

Kraków, 20 października.

Przez dwa dni zajęty byłem posiedzeniem wydziału Zjednoczenia ziemian. Wdzięczni mi tam są bardzo za zorganizowanie referatu prasowego i pozyskanie Srokowskiego jako kierownika. Potrafił on w przeciągu 2 tygodni umieścić w Reformie, II. Kurjerze Codziennym, Gońcu i szeregu innych dzienników szereg doskonałych artykułów i notatek wywołujących w kołach miejskich nastrojów przeciw radykalnej reformie rolnej.

Byłem też na wspólniejszej uroczystości zjednoczenia wojsk. Byłem na Wawelu, na mszy polowej w rynku, na raucie w Sułkiewiczach i obiedzie u hr. Z. Tarnowskiego.

Przyjęcie Piłsudskiego było gorące. Mnie osobiście raziło to, że Naczelnik Państwa jechał w powozie nie z premierem lub jego zastępcą, lecz z generałem Henris, francuskim wojskowym instruktorem.

Ciekawe były rozmowy z Piłsudskim. Gdy Bobrzyński mówił mu, że nie doradza rozpędzać teraz sejmu, odparł Piłsudski, że teraz nie ma tego zamiaru. Gdy zaś zastanawialiśmy się

nad tem, jakieby znaleźć pozory do rozwiązania i padły głosy że przecie łatwo którąkolwiek liczniejszą grupę posłów skłonić do wystąpienia z sejmu i uzyskać w ten sposób tytuł do rozwiązania go, jako niekompletnego, odparł Piłsudski: „są także i inne dobre sposoby“.

Z rozmów tych domyślić się można, że Piłsudski nie chce jeszcze teraz rozpędzać sejmu i obejmować dyktatury, bo woli by niedostatki żywnościowe i opałowe, którym narazie podołać nie można, nie spadły na jego wyłącznie barki. Woli by sejm się na tem do reszty zdyskredytował.

Zdaje sobie jednak sprawę z tego, że objąwszy dyktaturę oprzećby się musiał nie na samym tylko wojsku, ale i na chłopach i reformę rolną przeprowadzić. Chciałby to jednak uczynić w porozumieniu z ziemianami.

Warszawa, 24 października.

Jestem tu od 3 dni. Przez pierwszy dzień zajęty byłem chodzeniem po ministerstwach.

Byłem u ministra rolnictwa Chmielewskiego i u Bilińskiego w sprawie krzyczących nadużyć przy wykonaniu w Galicji ustawy z 28 lutego r. 19 o zajmowaniu drzewa w lasach prywatnych.

Pokazywałem Chmielewskiemu okólniki Gałęckiego, między którymi jest i wskazówka, że złodziejowi, który ukradł drzewo z prywatnego lasu, należy to skradzione drzewo przydzielić o ile ma potrzeby odbudowy, a sprawa kradzieży nie doszła jeszcze do wiadomości sądu.

Chmielewski obiecał stanowczo swą interwencję i pomoc. Stwierdził, że to co się na tem polu w Galicji dzieje, jest karygodnem nadużyciem i że z rządami Gałęckiego czas już skończyć.

Natomiast Biliński mówił niewyraźnie. Nie chce zadzierać z Witosem i Piastowcami, bo chciałby doprowadzić do utworzenia większości sejmowej.

On więc z inicjatywą w kierunku tłumienia nadużyć i ratowania lasów od urzędowego rabunku nie wystąpi — lecz jeżeli minister rolnictwa sprawę poruszy to on go najgoręcej poprze.

Drugie dwa dni miałem zajęte posiedzeniami ziemian. Byłem też na konferencji z dziennikarzami. Niestety — dziennikarze warszawscy nie błyszczą inteligencją ani śmielszą inicjaty-

wą. Wyrobnicy pióra o ciasnych widnokręgach i braku odwagi cywilnej.

Dyskusja zrobiła na mnie wprost deprymujące wrażenie.

Z polityki — nic dobrego. Niema szans na utworzenie większości w sejmie. Sejm, złożony z politycznych analfabetów z przewagą klasowych zachłanności nie będzie prawdopodobnie zdolny do uchwalenia Konstytucji. Państwo nie może się więc wewnątrz uporządkować. W Polsce rządzi faktycznie poseł francuski p. Pralon. Miesza się nie tylko do nominacji posłów zagranicznych, ale potrochu i w wewnętrzne sprawy.

Miano np. zamianować wiceministrem spraw zagranicznych hr. Adama Tarnowskiego. Ale Pralon zaprotestował, bo Tarnowski był austriackim ambasadorem.

Pralon również spowodował odwołanie z Hagi Włodka.

Niwiska, 24 listopada.

Miałem ciekawy list od Seweryna Dolańskiego z Warszawy. Pisze co następuje:

„O reformie rolnej głucho. Jest ogólne zdanie, że będzie z tego tylko zorganizowana parcelacja i że po radykalnych uchwałach zostanie tylko niesmak.

Sprawa lasów jest obecnie aktualniejsza.

Byłem u ministra rolnictwa i zanieśliśmy mu artykuły Pańskie z Czasu. Doprowadziło to do tego, że Rada Ministrów poleciła ministrowi rolnictwa opracowanie zmiany rozporządzeń Gałęckiego i wogóle rządowych. Mają to zrobić Raczyński i Miklaszewski. Ministerstwo zaś robót publicznych opracowuje nową ustawę o poborze drzewa zamiast tej z 28 lutego.

Projektów ustawowych jest mnóstwo. Był projekt zupełnego sekwestru wszystkich zrębów, upadł już jednak zupełnie.

Teraz wiceminister Dudek coś układa. Będę u niego 21-go. Obiecał mi to przeczytać.

Prócz tego Roger Bataglja wyjechał na widownię ze swoim projektem przymusowego związku właścicieli lasów i tartaków, który to związek miałby rozkładać i dostarczać Państwu potrzebną ilość drzewa.

Myśl dosyć dobra. Taki związek mógłby z czasem być trustem drzewnym nam wielce potrzebnym.
I aż się dziwię, że sfery sejmowe dość na to idą“.

Niwiska, 20 grudnia.

Po ustąpieniu Paderewskiego mamy w Warszawie jeszcze gorszy rząd. Gabinet aptekarza Skulskiego. Bilińskiego usunięto. Ministrem skarbu Wł. Grabski. Ministrem rolnictwa został najmniej inteligentny z chłopskich adwokatów, Fr. Bardel. Innymi ministrami podobni fachowcy.

Najbardziej kompromitujący Polskę gabinet, jaki sobie można było wyobrazić. Tylko minister spraw zagranicznych Patek, jest zdolnym człowiekiem.

W styczniu 1920 r.

Osobny rozdział to moja bardzo ostra i bezwzględna akcja przeciw niesłychanym nadużyciom popełnianym przez władze, przy wykonaniu ustawy z 28 lutego r. 1919, o zajmowaniu drzewa w lasach prywatnych na odbudowę i opał. Według tej ustawy władze miały prawo zajmować drzewo i asygnować je, tylko na odbudowę zniszczonych przez wojnę budynków mieszkalnych i gospodarczych chłopskich i na opał dla biednej ludności oraz urzędów.

Do tej ustawy, składającej się z 4 krótkich artykułów, wydano cały tomik rozporządzeń wykonawczych wyjaśnień i okólników, idących o wiele dalej jak ustawa.

Zwłaszcza p. Gałęcki okazał się na tym punkcie bardzo płodny.

Dla wykonania ustawy, rozesłano po powiatach przeważnie z b. zaboru rosyjskiego pochodzących urzędników, którym nadać no wysokie rangi, i którzy są tytułowani: „inżynierami“ przez e.

Gdy raz w Warszawie pytałem się jakiejś znakomitości, czym się różni inżynier przez e od inżyniera przez y, usłyszałem odpowiedź: „inżynier, panie szanowny, jest to taki inżynier, co nie jest inżynierem“.

To mi sprawę trochę wyjaśniło, nie zrozumiałe mi jednak zostało, dlaczego starostowie, którym ustnie i pisemnie skarżyłem się na nadużycie tych inżynierów od odbudowy, odpowiadali

że nic nie mogą poradzić, bo ci inżynierowie nie tylko nie są im podwładni, ale mają wyższe rangi jak starostowie.

Ci dygnitarze od odbudowy okazali się całkiem bezczelnymi łapownikami i asygnowali masowo drzewo z naszych lasów, za łapówki chłopom, co nigdy żadnych wojennych szkód w budynkach nie mieli, i potem otrzymanym drzewem handlowali. Asygnowali też drzewo opałowe takiej biednej ludności jak n. p. adwokaci, a nawet aptekarze.

Z inżynierem takim, przysłanym do powiatu kolbuszowskiego, poradziłem sobie szybko. Ponieważ dygnitarz ten był bardzo bezczelnym i nieostrożnym łapownikiem, więc nietrudno było zebrać dowody w formie licznych protokołowych zeznań. Na tej podstawie rozesłał Wydział Powiatowy do wszystkich gmin w powiecie drukowany okólnik z ostrzeżeniem chłopów przed tym inżynierem, z moim podpisem jako prezesa.

Skutek był piorunujący. Inżynier ten spakował się i uciekł z Kolbuszowej. Potem już następcy nie przysłano i lasy w powiecie kolbuszowskim były już wolne od urzędowych rabunków drzewa.

Próbował jednak jeszcze potem inny dygnitarz od odbudowy z powiatu niżańskiego czynić wyprawy rabunkowe na teren kolbuszowski.

Bez żadnego poprzedniego zajęcia drzewa ani uwiadomienia, przyszło do mnie niespodzianie kilkunastu chłopów z asygntami biura odbudowy w Nisku, opiewającemi na wielkie ilości desek z mego tartaku. Spytałem tych chłopów, czy mają krowy. Na twierdzącą odpowiedź zapytałem co by zrobili, gdyby tak ktoś przyszedł do nich z kartkami i nakazem oddania krów. Odpowiedzieli żeby nie dali.

No to nie dziwcie się, że ja nie dam desek. Idźcie po nie do tego, co was przysłał.

W kilka dni otrzymałem zagrożenie, że jeżeli desek nie wydam, to dygnitarz z Niska przyjedzie i przy pomocy chłopów rozbije bramy ogrodzenia tartaczego i deski zabierze.

Odpisałem, że miejscowi chłopci nie dadzą się do tego użyć, zamiejscowi zaś którychby ze sobą przywiózł, będą w mniejszości.

Przeciw niemu zaś wniosę w takim razie doniesienie karne o zbrodnię gwałtu publicznego i nadużycie władzy urzędowej.

Pan ten chodził potem z mem pismem po adwokatach, radząc się, co zrobić. Widocznie jednak odradzali mu reagować na to, bo więcej chłopów z asygnatami po deski nie przysyłał.

Trudniej jak w powiecie kolbuszowskim było mi poradzić sobie z nadużyciami dygnitarza od odbudowy w powiecie mieleckim.

Tam bowiem nie miałem jak w Kolbuszowej biura, któreby protokoły nadużyć zbierało. W moim niewielkim, bo niespełna 1.000 morgowym lesie w mieleckim, zajęto mi pod pozorem odbudowy 2.000 m³ drzewa budulcowego i 16.000 żerdzi.

Na żerdzie, które do odbudowy budynków służyć nie mogą, musiałbym wyciąć 30 morgów młodych podrostków, a na budulec około dwa zręby roczne.

Kazałem więc obu leśniczym, by przy pomocy kilku leśnych i przynajętych byłych żandarmów objechali wszystkie wsie w promieniu 10 kilometrów od mego lasu i stwierdzili gdzie jakie i u kogo są szkody wojenne w budynkach. By potem jeżeli poszkodowany przez wojnę przyjedzie z asygnatą, drzewo wydać, a w przeciwnym razie odmawiać.

Leśniczy stwierdził, że takich co mają zniszczony przez wojnę jaki budynek, jest w całej okolicy zaledwie kilku.

Że jednak nieuszkodzeni przez wojnę, którzy z asygnatami przychodzą, zdradzają ochotę sprzedaży asygnat za pieniądze — kwitując z odbioru drzewa.

Poleciłem leśniczemu od kilku asygnaty wykupić, kazać sobie pokwitować wyraźnie odbiór pieniędzy zamiast drzewa i zyskawszy w ten sposób pisemne dowody nadużyć, poleciłem odmawiać realizacji dalszych asygnat.

Moja akcja, która ośmieliła również do oporu moich sąsiadów, była potem przedmiotem interpelacji w sejmie, napaści na mnie w gazetkach ludowych, a gener. delegat p. Gałęcki polecił mi postawić w stan oskarżenia, o obrazę i spotwarzanie władz popełnione w mych artykułach o urzędowych rabunkach drzewa.

Stanąłem więc jako oskarżony przed sądem i oświadczyłem, że do winy się nie poczuwam i że będę przeprowadzał dowód prawdy.

I zacząłem przedkładać dokumenty, protokoły i listy, nadsyłane mi z różnych powiatów zachodniej Galicji. Sędzia po zbiorze bardzo dokładnem kilkunastu tych dowodów, gdy oświad-

czyłem, że mam ich jeszcze kilkadziesiąt, oświadczył że jest już dostatecznie przekonany, że uznaje dowód prawdy za udany i uwalnia mnie od winy i kary.

Wprawdzie mój rekurs, wniesiony do gen. delegatury rządu przeciw bezprawnemu zajęciu drzewa, został odrzucony — ponieważ jednak wniosłem skargę do Najw. Trybunału Administracyjnego, co wstrzymuje wykonalność zaskarżonego orzeczenia, więc dygnitarze odbudowy i p. Gałęcki byli już wobec mnie bezsilni.

Niwiska, 19 maja.

Od 4 miesięcy nie zanotowałem już nic w tym pamiętniku. Nie dlatego, by nie było godnych zanotowania wydarzeń. Przeciwnie — był ich cały ogrom strasznych i złych w stosunkach wewnętrznych, a świetnych i radosnych — wprost cudownych na polach bitew — o wschodnie nasze granice.

Nie pisałem i nie będę już więcej pisał dlatego, że nie biorąc już bezpośrednio udziału w życiu politycznym i dowiadując się o tem co się dzieje przeważnie tylko z dzienników, musiałbym się ograniczyć tylko do streszczania dziennikarskich wieści, coby dla pamiętnika nie miało już wartości.

I z Wydziału Krajowego i z Banku Krajowego mnie wyrzucano. Wydział Krajowy przewano na tymczasowy wydział samorządowy pod przewodnictwem piastowca inż. Kędziora i w składzie według klucza partyjnego. Tak samo Radę Nadzorczą Banku Krajowego zamianowano według partyjnego klucza radykalnych stronnictw sejmowych.

Jedyną funkcją publiczną jaka mi została, jest prezesura Rady Powiatowej, ale i to pewnie nie na długo. Bo albo wprowadzą pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze, albo utworzą tymczasowe powiatowe wydziały samorządowe z nominacji według klucza, złożone z piastowców, socjalistów i endeków.

Jedyną akcją szerszą, w której biorę bezpośredni udział, jest akcja ziemiańska obrony przeciw niszczycielskim reformom.

Ta akcja idzie dobrze. Do uchwalenia ustaw realizujących uchwały z 10 lipca r. 1919, t. j. do ustawowego wprowadzenia zasady wywłaszczenia użytków rolnych ponad 180 ha, prawdopodobnie nie przyjdzie.

Nie byłoby już zatem większości w sejmie. Bo w opinii ogółu i pod wpływem rozwoju stosunków, zwłaszcza braku żywności i stwierdzanego powszechnie chłopskiego paskarstwa — wielki zwrot. Zarówno inteligencja miejska, robotnicy, jak i w ogóle wszyscy konsumenci, przekonali się już, że musieliby stale głodować, gdyby po zniszczeniu wielkiej własności, cały ciężar aprowizacji spoczął na barkach chłopu.

Nasza akcja prasowa przyczyniła się zaś do rozpowszechnienia i utrwalenia tej opinii.

Rozszerzył się i utrwalił wśród ogółu nastrój antychłopski. Nawet Żeromski napisał w niedawno wydanej broszurze że: „jeszcze przed rokiem ogół wierzył, że zbawienie Polski „leży pod siermięgą. Gdy jednak tylko zaczął działać pierwszy sejm polski zmieniły się opinie. Obecnie coraz więcej utrwała się u wszystkich klas ludności, z wyjątkiem „interesowanej, przekonanie, że właśnie największe dla ojczyzny niebezpieczeństwo leży pod siermięgą”.

Ten nastrój antychłopski, jest już dość silny, by nie dopuścić do ustaw o wywłaszczeniu ziemian. Nie jest to jednak jeszcze na tyle silny, by przeszkodzić ustawom i rozporządzeniom, dążącym do tego, by właścicielom folwarków odebrać wszelkie dochody i możliwość gospodarowania i zmusić ich do dobrowolnej sprzedaży swej ziemi chłopom zabezpieceni.

Cały szereg ustaw do tego dąży. Przez ustawy aprowizacyjne, kontyngenty zbożowe — przerzucono cały ciężar dostarczania zboża na własność folwarczną, za cenę nie pokrywającą ani czwartej części kosztów produkcji. Uwolniono zaś od tego chłopów, zostawiając im faktyczny monopol paskowania zbożem. By właściciel folwarku, któremu nie opłaca się w tych warunkach produkcja zbożowa, nie mógł ratować się sprzedawaniem paszy, lub wydzierżawianiem gruntów chłopom, wydano ustawy o sprzedaży pasz i ochronie drobnych dzierżawców.

By zaś ziemianin nie mógł się ratować dochodem z lasów, zajmuje się mu na mocy ustawy z 28 lutego po kilku zrębów na raz, po cenach nie pokrywających nawet kosztów zalesień, asygnując drzewo chłopom, którzy niem potem handlują.

Ziemianin, pozbawiony w ten sposób wszystkich dochodów, musi parcelować. By jednak nie mógł wziąć za grunt więcej, jak jednoroczny dochód, jaki pobiera paskujący żywnością chłop,

nad tem czuwa zatwierdzająca sprzedaż Komisja obrotu, która ceny do minimum redukuje.

Przeciw tym wszystkim ustawom, rozporządzeniom i ich barbarzyńskiemu wykonaniu rozpoczęliśmy zdecydowaną walkę. Ja poszedłem naprzód do tej walki, pisząc liczne artykuły dziennikarskie oraz okólniki i odezwy w imieniu ziemian.

Wystąpiłem tak ostro, pokazałem zęby tak gruntownie, że groziło mi drugie dochodzenie karne o wzywianie do oporu władzy.

Ale ponieważ cały świat urzędniczy, więc i sędziowie stanęli teraz po naszej stronie, więc mimo wezwań sejmu nie wytoczono mi drugiej sprawy karnej.

Zdemaskowałem zaś tyle nadużyć, że to nie mogło zostać bez wpływu

Po długiej walce, która zdawała się już przegrana, i ziemianie zaczęli mię już odstępować, nastąpiło jednak przełamanie na naszą korzyść.

Ustawy o kontyngencie zbożowym — zniesiono. Zaprowadzono ogólny sekwestr zboża, przy ustaleniu pięciokrotnie wyższych, kryjących już kosztą produkcji cen. Rozporządzenia lasowe, zostały korzystnie zmienione. Ceny maksymalne na drzewo zostały zniesione w wolnej sprzedaży. Komisje zaś obrotu ziemią otrzymały zakaz odmawiania zatwierdzeń spowodu wysokości ceny.

Jednem słowem pokazało się, że moja metoda pokazania zębów była skuteczna i przyniosła choć częściowo dobre owoce. Mój wpływ wśród ziemian — mimo sympatyj endeckich u wielu — urosł. Naczelnik rządu byłej Galicji p. Gałęcki, przeciw któremu najostrzej wystąpiłem, szukał zbliżenia się ze mną.

Poza akcją ziemiańską ograniczony jednak jestem tylko do mego gospodarstwa i powiatu, w którym mieszkam i urząd prezesa Rady Powiatowej jeszcze pełnię.

Co się pozatem dzieje, wiem tylko z dzienników i relacji przyjaciół z Warszawy.

W stosunkach wewnętrznych dzieje się wciąż jeszcze źle, choć są już oznaki poprawy.

Rządy chłopskie w Polsce, zraziwszy sobie całą inteligencję, zaczynają się czuć mniej pewnie. Buta chłopska już trochę maleć zaczyna. Gospodarcze położenie jest jednak wciąż fatalne.

Waluta polska stoi najniżej ze wszystkich. Marka ma mniejszą siłę kupna od przedwojennego centa. Rząd brnie wciąż w etatyzm i przez to podkopuje przedsiębiorczość i podkopuje produkcję.

Minister rolnictwa Bardel uważa się tylko za eksponenta Witosowego i nic nie rozumie.

Przekonuję się jednak, że sprytu we własnych interesach mu nie brakuje. Zrobiony przez Witosą ministrem nie zwinął jednak swej kancelarii adwokackiej w Krakowie. Wciąż jest prowadzona pod firmą Dr. Franciszek Bardel przy Małym Rynku.

Jest to nieprzyzwoite, ale dla kieszeni praktyczne. Bo teraz dopiero jego kancelarja ma dużo klientów. Bo każdy mający interes z ministerstwem lub olbrzymimi dobrami i lasami państwowymi — rozumie, że Dr. Franciszek Bardel adwokat łatwiej przekona Fr. Bardła ministra jak jakikolwiek inny adwokat. Chodzą też pogłoski o jakichś rodzinnych interesach młyńskich pod Niepołomicami.

Ale jak długo Witos będzie Bardła trzymał, nic mu to pewnie nie zaszkodzi.

O ile jednak źle się bardzo dzieje w stosunkach wewnętrznych — to natomiast jak bajka cudowna, jak spełnienie najświetniejszych marzeń wygląda sytuacja na frontach bojowych w Polskiej wojnie z Rosją sowiecką.

Polska, która objęła już swe Pomorze a na Śląsku Górnym, Cieszyńskim, Mazurach i Warmji przygotowuje się do plebiscytu, potrafiła na wschodzie wielkie i świetne wystawić armje i walczyć ciągle zwycięsko.

Na północy mamy już linję Dźwiny, a na wschodzie całą już niemal linję Dniepru.

Budujemy państwa. W Kijowie postanawiamy utworzenie Państwa Ukraińskiego.

Piłsudski ma takie szczęście, że może jemu uda się to, co zdawało się niemożliwe, t. j. znalezienie i skupienie na Ukrainie dość silnych a przyjaznych Polsce państwowotwórczych czynników.

Może też Rosja — osłabiona przez bolszewickie rządy nie zdobędzie się na tyle siły, by mogła najbogatsze swe ukraińskie prowincje odebrać.

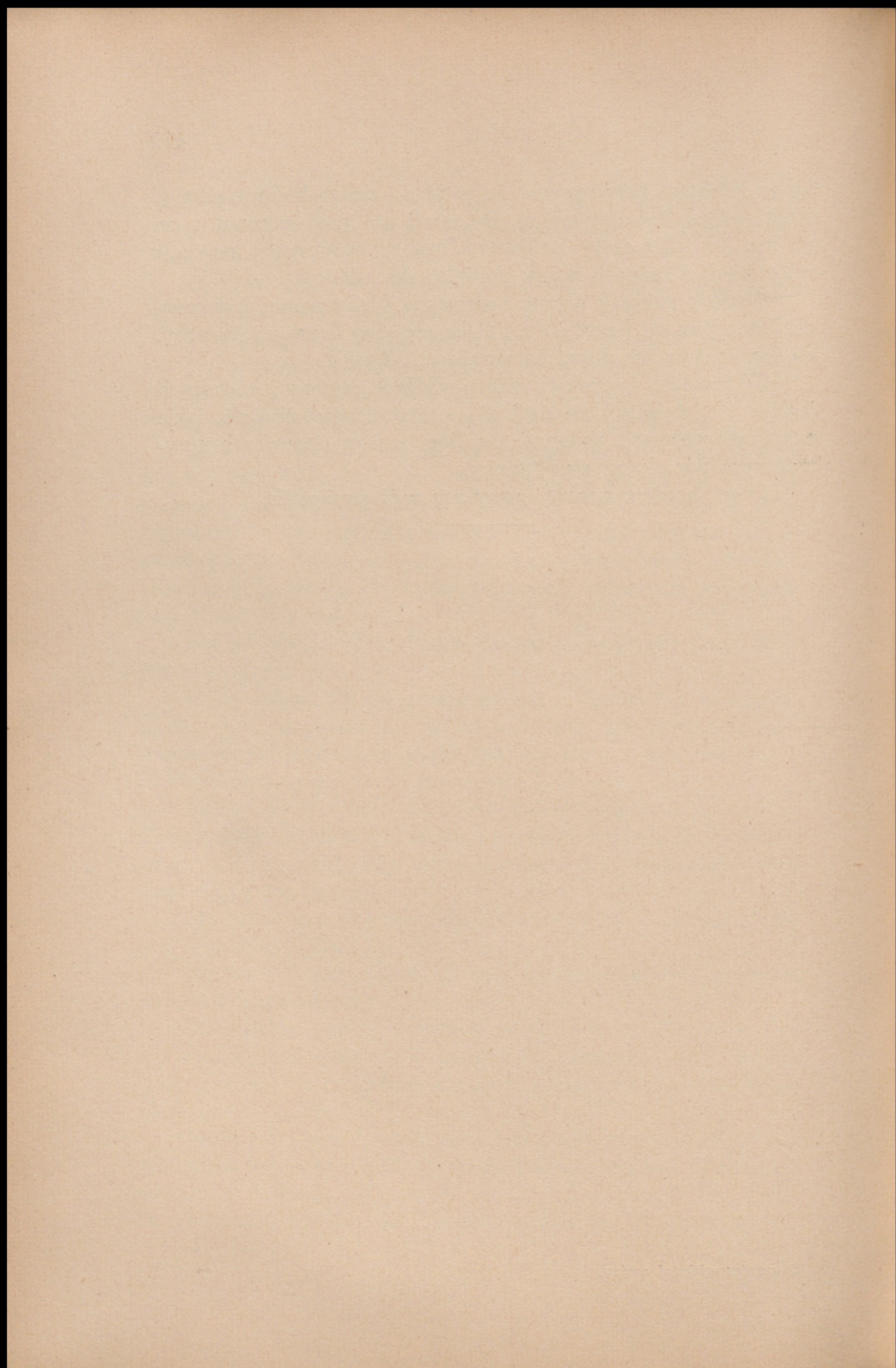
Naczelný nasz wódz Piłsudski urasta mi w oczach na ta-

kiego bohatera narodowego, że w jego cieniu błędnie pamięć Kościuszki i Poniatowskiego. Bo tamci nie mieli sukcesu, a on go ma. To jakiś nowy Bolesław Chrobry wkraczający na czele walecznych i karnych wojsk polskich do.... Kijowa.

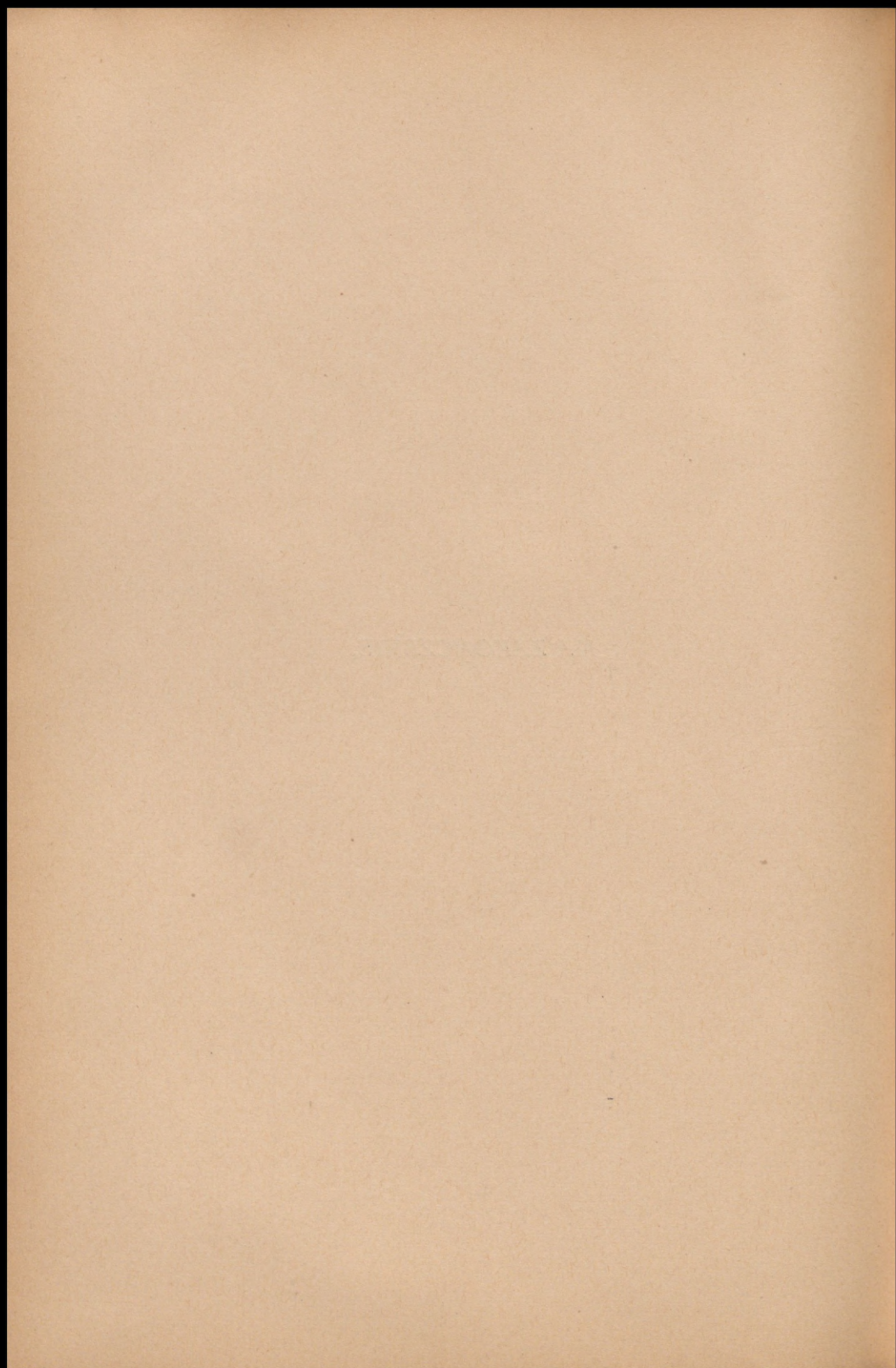
Wielkie sukcesy orężne naprawiają błędy naszej dyplomacji. I zaczyna już liczyć się z Polską nietylko Francja i Włochy, ale nawet stale nas dotąd lekceważąca.... Anglja.

W świetle zwycięskich bitew, wielkich czynów i większych jeszcze otwierających się nadziei — błędnie wszystko złe, jakie nas trawi wewnątrz państwa. Da Bóg, że i w stosunkach wewnętrznych doczekamy się poprawy.

Tym akordem nadziei zamykam mój pamiętnik.



NA ZAKOŃCZENIE.



Oddając do druku pamiętnik z czasów wojennych, chcę go zakończyć szeregiem uwag o obecnych stosunkach w Polsce, o jasnych i ciemnych stronach naszych rządów oraz naszej administracji publicznej i polityki gospodarczej.

Mając teoretyczne prawnicze i ekonomiczne wykształcenie oraz długoletnią praktykę w politycznej i gospodarczej działalności oraz w administracji publicznej, i wreszcie znajomość stosunków w Polsce, na zachodzie Europy oraz zamorskich angielskich i francuskich kolonjach — nie spodziewam się, by moje kwalifikacje do wypowiadania sądów o naszych obecnych stosunkach można było podać w wątpliwość.

Obecnie, jako człowiek już stary, bo niedaleko mi do siedemdziesiątki, siedzę spokojnie u siebie na wsi, łamiąc sobie głowę nad tem, aby mimo minimalnych jako samotnego człowieka osobistych potrzeb, tyle wygospodarować, by to na zapłatę rozlicznych, zabierających cały czysty dochód podatków, mogło wystarczyć.

I jedynym zbytkiem, na jaki sobie jeszcze pozwalam, jest prenumerata kilku dzienników i innych pism periodycznych. Ta lektura, oraz podejmowane od czasu do czasu wyjazdy do Krakowa, Lwowa i Warszawy i rozmowy z ludźmi, pozwalają mi wyrabiać sobie pogląd na obecne stosunki.

Z funkcyj publicznych zostały mi jeszcze lokalne i powiatowe. Jestem jeszcze członkiem Rady gminnej, oraz Rady i Wydziału Powiatowego.

W posiedzeniach biorę pilny udział, to też uwagi moje zacznę od gminnych i powiatowych stosunków, t. j. najniższych komórek administracji publicznej samorządu (o ile to samorządem można nazwać) terytorjalnego.

Zaczynając od gminy, muszę przyznać, że wprowadzenie gmin zbiorowych w całej Polsce było rzeczą wskazaną, nie ze względu na unifikację, bo stosunki w różnych częściach Polski są tak odmienne, że unifikacja urządzeń może być czasem szkodliwa — ile ze względu na poprawę administracji gminnej.

Tylko chwila w jakiej nowy ustrój gminny u nas wprowadzono, była jak najgorzej wybrana.

Gdyby się było wprowadziło gminy zbiorowe w czasach dobrej konjunktury, a zatem między rokiem 1927 a 30-tym, to byłoby wszystko w porządku, bo wtedy, wyższe z tem związane ciężary podatkowe, byłyby możliwe do uniesienia. Ludność byłaby się z nowym ustrojem pogodziła i o metodach przeprowadzenia wyborów gromadzkich i gminnych rychło zapomniała.

Ale wprowadzenie gmin zbiorowych w latach ostatnich, latach największej nędzy wśród ludności rolniczej, czyni te ciężary do uniesienia niemożliwymi, zwłaszcza w Małopolsce, gdzie jak wiadomo podatek gruntowy, służący za podstawę do wszystkich samorządowych podatków jest 2 i 3 razy wyższy jak w b. zaborze rosyjskim.

A nowy ustrój gminny przyniósł ze sobą bardzo znaczne zwiększenie podatków na utrzymanie nowej biurokracji gminnej.

Bo zniesienie dotychczasowych małych gmin, nie zmniejszyło wydatków personalnych.

Sołtysi gromad mają te same pobory, co mieli wójtowie małych gmin. A przybyły pobory wójta gminy zbiorowej, sekretarza i jednego lub dwóch jego pomocników, posłańca, woźnego, kosztów podróży wójta i członków zwierzchności gminnej, wynajmu lokalu na urząd gminny, nie mówiąc już o urządzeniu lokalu jako o jednorazowym wydatku.

Z dotychczasowych małych jednowioskowych gmin było wiele takich, gdzie normalne dochody wystarczały, podatku wyrównawczego nie trzeba było wprowadzać, a podatek szarwarkowy tylko w nieznacznej mierze.

Z chwilą, gdy te samowystarczalne gminy złączono w jedną wielką gminę zbiorową, łącząc je z gminami silnie obdłużonymi, które nigdy samowystarczalne nie były, okazała się konieczność nałożenia podatku wyrównawczego w maksymalnej wysokości, i rozpisania bardzo wysokich świadczeń szarwarkowych.

Ale to wszystko okaże się niewystarczające zwłaszcza że część podatków okaże się nieściągalna i zamknięcia rachunków przy końcu roku wykażą niedobory.

To też konieczne się okaże odciążenie nowych gmin od wielu zadań niekoniecznych, lub nawet niepotrzebnych, jak

niezliczonych wprost ewidencji i wykazów statystycznych, które i tak nic nie wartają, bo cyfry bierze się z powietrza.

Konieczne się też okaże uwolnienie gmin od obowiązku płacenia dodatków mieszkaniowych, dla nauczycieli, co wnosi tylko głęboką niechęć do nauczycieli, z których wielu, pobierając na wsi 15 zł. miesięcznie kwaterunkowego, wynajmuje sobie mieszkanie za 8 zł. miesięcznie.

Gdyby zaś gmina to samo mieszkanie dla nauczyciela wynajęła, to on go nie przyjmie.

Konieczna się też okaże zmiana granic wielu gmin, dla zmniejszenia kosztów podróży i ułatwienia kontroli w gromadach.

Potworzono bowiem gminy w kształcie długich kilkunasto, lub nawet kilkudziesięciu kilometrowych pasów, lokując urzędy gminne nie w środku pasa, lecz na samym kraju, w ten sposób, że urzędy gminne dwóch sąsiednich pasami się ciągnących gmin, położone są tuż obok siebie.

Taka konfiguracja choć wygodna dla jednostek, podraża i utrudnia administrację, i stanowi wielką niedogodność dalekich wędrówek dla ludności.

Należałoby też dążyć do tego, aby zwiększenie ciężarów ludności przez utworzenie gmin zbiorowych, przyczynić się mogło do wprowadzenia oszczędności w administracji państwowej.

Należałoby więc zmniejszyć ilość powiatów. Bo co to za powiaty, na których terytorjach znajduje się 7 gmin wiejskich i 2 miejskie.

Łączenie dwóch powiatów w jeden, tak, by powiat obejmował od 15 do 20 gmin i od 150 do 200.000 ludności, byłoby ze względów oszczędnościowych bardzo wskazane.

W obecnych małych, około 10 gmin liczących powiatach, starosta, gdy już raz nowy ustrój gminny wprowadził i rozmaite sztuczki i cuda przy wyborach do sejmiku i senatu ma już za sobą, miałby zbyt mało pracy.

A teraz uwagi o terytorjalnym somorządzie powiatowym.

Jaskrawym błędem w odnośnej ustawie jest to, że starostę uczyniono przewodniczącym nie tylko organu wykonawczego samorządu, t. j. Wydziału Powiatowego, ale także przewodniczącym organu uchwalającego budżet, t. j. Rady Powiatowej.

W praktyce doprowadziło to do marnotrawnej gospodarki,

do inwestycji ponad stan, do znacznego zwiększenia liczby urzędników i w następstwie do ogromnego zadłużenia.

Gdyby starosta był przewodniczącym tylko Wydziału Powiatowego, a Rada Powiatowa sama sobie wybierała prezesa, i starosta był odpowiedzialny za ściśle przestrzeganie uchwalonego przez Radę budżetu, to ani marnotrawnej gospodarki, ani zbyt wielkich inwestycji ani niepotrzebnego mnożenia liczby urzędników by nie było.

Bo prezes z wyboru, stale w powiecie zamieszkały i płacący podatki, dbałby o układanie budżetu w granicach oszczędnej gospodarki.

Starosta zaś, który żadnego realnego podatku w powiecie nie płaci, który dziś jest w tym, a za jakiś czas będzie w innym powiecie, przeważnie o to nie dba. Stara się co prawda o dobry stan i wygląd dróg i obsadzenie ich drzewkami owocowymi, by uzyskać pochwałę wojewody i zapewnić sobie przeniesienie do większego miasta. A że tam potem po jego odejściu powiat będzie miał trudności z obsługą długów, to niech się tam następca i ludność powiatu tem martwi.

I tak jest prawie we wszystkich powiatach małopolskich. Wszędzie od czasu oddania t. z. samorządu starostom, pomnożono znacznie liczbę urzędników i wydatki administracyjne a zwłaszcza personalne prawie trzykrotnie wzrosły.

Nie jestem bynajmniej zwolennikiem zmniejszania zakresu władzy starostów. Przeciwnie chciałbym, by miał największą, by podlegało mu w powiecie także szkolnictwo a w ograniczonym zakresie i skarbowość.

Przed wojną w byłej Galicji, gdzie mieliśmy wyłącznie polskie faktycznie od Wiednia niezależne rządy, starosta był w powiecie przewodniczącym Rady szkolnej powiatowej, a podzładowy mu inspektor szkolny był tylko referentem i kontrolorem szkół.

Ta organizacja była i celowa i sprężysta i bardzo oszczędna. Bo inspektor szkolny nie miał żadnego pomocniczego personelu. Urzędy pomocnicze starostwa obsługiwały i inspektorat i radę szkolną.

Obecnie jednym tylko szczegółem tej dezorganizacji szkolnictwa, jaką wzniosł swą: „reformą“ p. Janusz Jędrzejewicz, jest

to, że zwinięto inspektoraty powiatowe, a zaprowadzono inspektoraty na dwa lub trzy powiaty.

Miało to być niby oszczędnością, tymczasem oszczędność ta tak wygląda, że podczas gdy przedtem był w powiecie jeden inspektor, który mając wszędzie blisko mógł często szkoły wizytować, obecnie na okręg dwóch powiatów jest dwóch inspektorów z licznym personelem pomocniczym. A że okręg wielki, więc spowodu odległości wizytacje są rzadkie, ale za to koszta podróży i diety o wiele więcej wynoszą.

Mam silne podejrzenie, że właściwym celem tej zmiany było utrudnienie zespolenia t. j. podporządkowania szkolnictwa starostom i wojewodom.

Bo administracja szkolna chce być, ciągle, ze szkodą oczywistą — państwem w państwie.

I obawiam się, że nawet obecny tyle stanowczości i odwagi cywilnej wykazujący, i tak wielkie nadzieje sanacji gospodarczej i administracyjnej rokujący rząd p. p. Kościałkowskiego i Kwiatkowskiego, nie odważy się przecie przeciwstawić egoistycznej polityce związków nauczycielskich, i że szkolnictwo nadal niezespolonem zostanie.

Mówiąc o lokalnych moich spostrzeżeniach, nie mogę też pominąć tego gorszącego faktu, że praworządność u nas mocno jeszcze szwankuje i że tych przepisów ustaw, które są z korzyścią, względnie z ociążeniem obywatela, nie wykonuje się.

Przytoczę jeden tylko przykład.

Jest obowiązującą normą prawną rozporządzenie Prezydenta z 24 czerwca r. 1927: „O zagospodarowaniu lasów nie stanowiących własności Państwa“.

Art. 7 tego rozporządzenia brzmi:

W razie sztucznego zalesienia gruntów, nie będących gruntami leśnymi, a uznanych przez właściwą władzę za nie nadające się do innej niż leśnej uprawy, zalesione grunty wolne są od podatków państwowych w ciągu 30 lat, licząc od roku następującego po dokonaniu zalesienia“.

Otóż stwierdzić muszę, że nasze władze na odnośne podania albo całkiem nie reagują, albo też, jeżeli w następstwie mnóstwa podań, urgensów i osobistych interwencji, zjedzie wreszcie komisja, uzna zalesione grunty za nie nadające się do innej niż leśna uprawy i odnośne orzeczenie właścicielowi na pi-

śmie doręczy, to, i tak właściciel uwolnienia tych gruntów od podatku doczekać się nie może.

Znam wypadek, że w 2 lata po orzeczeniu, urząd skarbowy ciągle podatek gruntowy przypisuje i egzekwuje.

Jest to bezprawie. Jest to jaskrawe lekceważenie dekretu Prezydenta, co w Państwie praworządnem być nie powinno.

Inną znów w mej własnie okolicy dającą się nam odczuć dotkliwie boleścią, są błędy w ustawodawstwie łowieckiem i ich pożałowania godne następstwa. Błędy te polegają na zbyt wielkiej ochronie najszkodliwszej i dla leśnej i dla rolnej zwłaszcza kultury zwierzyny, t. j. jeleni i dzików.

Rozumiem ochronę jeleni w lasach górskich, gdzie jelen jest większy i miewa wspaniałe wieńce. Ale w lasach nizinnych ochrona marnych, zdegenerowanych jeleni, nawet z łowieckiego punktu widzenia nie wiele ma sensu.

A uwzględniwszy przecie to należało, że jelenie w nizinach olbrzymie wprost i w leśnych kulturach i w plonach rolników wyrządzają szkody.

Jeszcze mniej ma sensu ochrona dzików, które często całe łany zasianego na ziemniaczyskach żyta doszczętnie zniszczą, a w jesieni uprzedzają właściciela gruntu w wykopaniu ziemniaków, zbiorze prosa, owsa i t. d.

Poszkodowani chłopci zwracają się do właścicieli lasów o odszkodowania. Ale właściciele gdyby chcieli te szkody płacić, to musieliby drzewostany nad plan wycinać, no i podlegliby karze od 2 do 8 krotnej wartości wyciętego drzewa. Przytem skoro ustawa ochrania jelenie i dziki i za zastrzelenie grozi 500 zł. kary, to obowiązek odszkodowania nie może w tych warunkach obowiązywać.

Można to zrozumieć, że nasi dygnitarze lubią polowania i chcieliby mieć i dzików i jeleni nawet w nizinach jak najwięcej. Ale ta ich przyjemność nie powinna być okupowana krzywdą szerokich mas ludności rolniczej, która ma dość i bez tego powodów do niezadowolenia.

Osobnym rozdziałem moich uwag, będzie stwierdzenie, że nastroje chłopskie w zachodniej Małopolsce nie są dobre, że są one wobec rządu, a zwłaszcza wobec biurokracji w najwyższym stopniu opozycyjne. Opozycyjnie usposobionym ludowcom bra-

kuje zapewne organizacji, i nie mają przewodcy, znajdującego się na wygnaniu.

Ale może przecie zjawić się nowy przewodca może jeszcze więcej radykalny i mniej opanowany jak Witos.

Powodów niezadowolenia mają chłopci dużo. Główny postulat egoistycznej zawsze polityki chłopskiej, da się zamknąć w tych kilku słowach:

„Aby to, co sprzedajemy było drogie, a to, co kupujemy — tanie”.

Tymczasem stosunki obecne przyniosły jaskrawe przeciwieństwo tego postulatu, a cóż łatwiejszego dla agitatora, jak powiedzieć w chłopów, że wszystkiemu temu rząd winien — zwłaszcza że częściową winę dotychczasowych rządów udowodnić łatwo.

Kamieniem obrazy było też wprowadzenie gmin zbiorowych i nacisk administracji przy wyborach gminnych, pozbawiający ambitne chłopskie jednostki wpływu w gromadzie i w gminie. — Dolało oliwy do ognia zwiększenie ciężarów na nową administrację gminną — a rozjątrzenie dosięgło już szczytu w czasie wyborów sejmowych. Nie mogły oczywiście podobać się chłopom nowe ordynacje wyborcze, uszczuplające bardzo znacznie ich wpływ na wybory.

Osobiście z punktu widzenia konserwatysty uważałbym nowe ordynacje wyborcze za zbyt reakcyjne. Ale byłyby one jeszcze możliwe, gdyby nie postanowienia art. 39 punkt 4 ordynacji sejmowej, oraz art. 14 p. 4 ordynacji senackiej, które cały ogół inteligencji do głębi oburzyły, bo zmieniało wybory przy silnym nacisku administracyjnym — jakiego nie brakło — na czystą komedię, na faktyczne mianowanie posłów i senatorów przez rząd.

Postanowienia te, wykluczające w zgromadzeniach desygnyjących kandydatów na posłów i wyborców, do senatu, wreszcie w senackich kolegiach wyborczych wszelką dyskusję, zmieniły wybory na farsę.

Na dowód przytoczę jeden przykład.

W sąsiednim mi okręgu jasielskim, czysto niemal chłopskim i wybitnie katolickim, bo główne miasto Jasło ma stosunkowo mało żydowskiej ludności, narzucili starostowie przez podstawionych wyborców czterech kandydatów, z których jeden

tylko p. Jedynak, choć urzędnik, był jednak dla ludności powiatu ropczyckiego sympatyczny. Ale na liście kandydatów znalazł się dr. Duch, renegat co z katolicyzmu przeszedł na protestantyzm, znalazł się też p. Długoszewski, który oficjalnie z Kościoła katolickiego wystąpił, i stał się bezwyznaniowy.

Gdyby wszelka dyskusja nie była ustawowo wykluczona, to znalazłby się w zgromadzeniu jeden lub drugi człowiek niezależny (bo mimo różnych sztuczek samych bezwzględnie posłusznych nie zdołali starostwie przeprowadzić), który zabrawszy głos byłby zauważył, że ani dra Ducha jako renegata i szkodnika, bo odpowiedzialnego redaktora ustawy o ubezpieczeniach społecznych, oraz człowieka, który tylko urzędników widzi w ojczyźnie, ani na p. Długoszewskiego jako apostata i bezwyznaniowca, nie mogą zebrani się zgodzić.

Toby wystarczyło. W tajnem głosowaniu byłby tylko p. Jedynak, a może częściowo i p. Burda głosy uzyskał. I starostowie musieliby telefonować do władz wyższych, o dopuszczenie innych kandydatów.

I dr. Duch jako pierwszy na liście uzyskał obok p. Jedynaka mandat sejmowy. Bo wprawdzie ludność wstrzymała się od głosowania i brali w niem udział tylko ludzie zależni, t. j. urzędnicy, nauczyciele, sołtysi, droźnicy, trafikanci i Żydzi, no ale kartki wyborcze masowo dosypywano.

Chłopi ludowcy, którzy wzywali ludność do wstrzymania się od udziału w wyborach, wyznaczyli wszędzie strażę, które otoczywszy w dalekim promieniu lokal wyborczy i nie przeszkadzając nikomu, ani nie zapisując nazwisk, liczyli tylko ilu ludzi idzie głosować.

I były obwody, gdzie naliczyli idących do głosowania np. sześćdziesięciu, a kartek w urnie było potem 560. A takie cuda działy się w wielu obwodach.

To też rozdrażnieniu ludności niema się co dziwić. I z wyjątkiem wschodniej Małopolski, gdzie zawarto i mądry i bardzo polityczny układ z Rusinami i gdzie ludność rusińska masowo szła do wyborów — to natomiast w czysto polskich powiatach faktyczny udział wyborców nie przekraczał z pewnością 8% uprawnionych.

Niewiele lepiej było i w miastach, mimo udziału Żydów.

Puste były lokale wyborcze w Krakowie i Lwowie a nie inaczej też nawet w Warszawie i Łodzi!

A przy wyborach do senatu? Wojewódzkie kolegia wyborcze były właściwie zjazdami starostów, nauczycieli i innych urzędników z małą tylko przymieszką ludzi niezależnych, którzy też nic nie mieli do gadania, zwłaszcza że na podstawie art. 23 nie wolno im było ust otworzyć.

I było ogromnym i szkodliwym dla Państwa błędem przeprowadzającego wybory rządu, że przy takiej ordynacji wyborczej kazano jeszcze starostom wywierać nacisk i robić figle i cuda.

Bo gdyby się było wyborcom zupełną swobodę zostawiło, to przy przesianiu już poprzednio tych, co mieli wybierać do zgromadzeń wyborczych przez dwa lub trzy sita starościńskiego nacisku nie groził zupełnie wybór jakiegokolwiek znaczniejszej liczby posłów nie całkiem posłusznych.

Byłoby ich przeszło do sejmu najwyżej trzydziestu, a do senatu kilkunastu.

I to byłoby właśnie dobrze.

Nawet dyktator Turcji Kemal Attatürk, gdy groziło, że nie będzie w parlamencie tureckim żadnej zgoda opozycji, rozkazał wyraźnie pewną ilość posłów opozycyjnych dopuścić.

Kemal nie jest widocznie tępym dotrynerem i wie, że jakaś opozycja w parlamencie, jakaś śmielsza krytyka jest konieczna, jeżeli nie mają się rozwielmoczyć nadużycia i jeżeli biurokracja nie ma się rozzuchwalić i rozwydrzyć.

Krytyka, choćby nawet ostra w parlamencie jest tamą nadużyć i jest wentylem bezpieczeństwa wobec niezadowolenia mas.

Gdy tego wentyla — jak u nas — całkiem nie będzie, to niezadowolenie ogółu gotowo się wyładować w rozruchach, kompromitujących dla rządu, a groźnych dla powagi Państwa.

Skolei przechodzę do kilku uwag o stosunkach w Państwie.

Zmarły tak przedwcześnie Wielki Marszałek, ocalił Polskę nie tylko na polu bitew w r. 1920. Uratował ją po raz drugi od ostatecznego i niezaszczytnego rozprężenia, zamachem majowym w r. 1926. Od tego czasu miał, nieformalnie wprawdzie, ale faktycznie władzę dyktatorską w Polsce.

I to, czem Marszałek bezpośrednio zarządzał, jest jasną i radosną stroną naszych państwowych urządzeń. Znakomicie jest prowadzona administracja wojskowa. Armję mamy świetną.

Wojsko nasze jest słusznie naszą radością i dumą. Jest nie tylko potężną gwarancją bezpieczeństwa nazewnątrz i wewnątrz, ale spełnia też świetnie ważne znaczenie wychowawcze. Nie wypuści się przecie rekruta analfabety, dopóki się go czytać, pisać i rachować nie nauczy i dopóki się go nie wychowa, o ile jest Rusinem czy Białorusinem, jeżeli nie na Polaka, to w każdym razie na takiego, któremu polskość imponuje.

I w porównaniu ze stosunkami, jakie były za czasów austriackich, co za różnica.

Przed wojną, każdy młody chłop powołany do poboru austriackiego, starał się wszelkimi sposobami od służby wojskowej wykręcić.

Dziś, każdy pragnie iść do wojska. Jeżeli go przy poborze nie wezmą, jest zmartwiony i czuje się upokorzony. Przyczynia się zapewne do tego i ogólna nędza, ale niemniej i ten fakt, że żołnierz polski jest dobrze karmiony, dobrze ubrany i umieszczony i że w oficerze nie widzi wroga, lecz życzliwego przełożonego.

A co za różnica między przedwojennym oficerem, austriackim Polakiem, a obecnym oficerem polskim!

Przed wojną oficerowie w najświetniejszych nawet kawalerskich pułkach, mieli mało wykształcenia ale za to zbyt wiele wolnego czasu, który trawili po knajpach na rozmowach o dziewczkach, psach i koniach. I jeżeli jaki oficer nie brał w tych knajpowaniach i płytkich rozmowach udziału, to dostawał złą notę ze: „hat gar keinen kameradschaftlichen Geist“.

Natomiast przeciętny polski oficer, choćby nawet lubiał się napić, na knajpowanie nie ma czasu, bo jest zapracowany w służbie. I słuchając rozmów naszych oficerów, przekonujemy się z radością, że głównym tematem tych rozmów są zagadnienia służbowe.

W mej okolicy mam często sposobność widzieć przechody wojsk. Do wyglądu wojska na paradach i defiladach nie przywiązuję wagi. Bo na paradzie to i rumuńskie wojsko będzie dobrze wyglądać. Ale widuję przechody naszych oddziałów na ćwiczenia do poligonu w Ksządcie i wracające stamtąd. Nie są więc wyekwipowane na pokaz, a jednak wyglądają świetnie i są radością dla oczu.

A dalej znakomite, śmiałe i mądre jest nasze kierownictwo

spraw zagranicznych, co było również prowadzone przez Marszałka przy pomocy inteligentnych wykonawców.

W ostatnich latach wysoko podniesione zostało stanowisko i wpływ Polski w Europie.

Nasz zachodni sojusznik przekonał się, że nie można Polski traktować jak Czech. Że nie można decydować o polityce wschodniej Europy bez naszej zgody i udziału. Że, jak powiedział raz w sejmie p. Miedziński, Polska prowadzi politykę pokojową, ale nie przedpokojową.

Sujuszu jednak z Francją, nauka dana przez Marszałka z pewnością nie rozluźni!

Natomiast pakt o nieagresji zawarte z wielkimi sąsiadami na zachodzie i wschodzie, zabezpieczają Polskę, a odciążają i Francję od następstw tych obowiązków sojuszniczych, na które we Francji w sposób niemiły się skarżono.

Po za armją i polityką zagraniczną, jest jeszcze w Polsce jeden dział rządów, w którym krytykować jeszcze można niejedno ale w którym uznać można postępującą poprawę.

Jest to dział kierowany przez ministra spraw wewnętrznych. Administracja polityczna od wielu błędów z pewnością nie wolna, jest jednak coraz lepsza. Coraz lepszy jest dobór wojewodów i starostów, coraz lepsza — policja. — Można jeszcze za pewne zarzucić naszym starostom brak samodzielności.

Zapytywanie się o wskazówki z województwa jest jeszcze powszechnie praktykowane, tak jakby wojewoda o 100 lub więcej kilometrów oddalony mógł lepiej wiedzieć jak sobie w danym lokalnym wypadku postąpić, jak starosta będący na miejscu.

Podróżując przed wojną po Indjach angielskich zaobserwowałem wypadek, że urzędnik administracyjny, który telefonował do gubernatora w Bombaju, jak sobie ma wobec grożących w jego powiecie rozruchów postąpić, został w tej chwili, jako niezdolny do samodzielnych decyzji z posterunku swego usunięty i przydzielony do urzędu gubernatorskiego.

U nas, tej gotowości do brania na siebie odpowiedzialności jeszcze niestety niema, ale naogół biorąc polepszenie w naszej administracji politycznej jest niewątpliwe.

O oszałałych — a bardzo dla skarbu Państwa kosztownych eksperymentach w dziale szkolnictwa, o tem wywróceniu syste-

mu szkolnego nie wyłączając uniwersytetów do góry nogami, trudno jeszcze teraz wypowiedzieć zdanie. Część eksperymentów tycząca się szkolnictwa powszechnego, będzie musiała ze względu choćby za zwiększone koszty być cofnięta. Zresztą — następstwa dopiero po szeregu lat mogą być uwidocznione.

Natomiast rządy w resortach gospodarczych były dla gospodarstwa narodowego wprost zabójcze.

Wielki Marszałek nie zajmował się niestety kwestjami gospodarczymi. Te sprawy wyeliminował całkiem z kręgu swych zainteresowań.

Zarząd tych spraw powierzał najbliższym sobie dawnym podkomendnym i nieszczęście chciało, że z wyjątkiem jednego p. Prystora, trafiał na samych doktrynerów.

Sam Marszałek był daleki od wszelkiego doktrynerstwa. Był rozumnym eklektykiem zmieniającym swe nastawienia i metody działania wobec ludzi, spraw, instytucyj, państw, stosownie do okoliczności tak zmiennych, jak życie jest zmienne.

W wywiadzie p. Wrzosa, umieszczonym w „Gazecie Polskiej” z 28 listopada, czytamy przytoczone przez p. Jędrzejewicza słowa Marszałka, że:

„całe życie przeciwstawiał się wszelkiej doktrynie. Że widział w niej martwość, brak plastyczności ducha, której życie od człowieka ustawicznie wymaga“. — I p. Jędrzejewicz przyznaje, że nie mógł zrozumieć: „strasznego realizmu Marszałka“. Bo doktrynerowi każdy objaw zdrowego rozsądku wydaje się chemś strasliwym.

Przeciwstawiając się i w słowach i w czynach doktrynerstwu trafiał jednak Marszałek między swymi najbliższymi na samych prawie doktrynerów.

Szkodliwym doktrynerem był jeden z pierwszych pomazjowych premierów profesor Bartel. Ten zacny i pracowity poza tem człowiek, pochodzi z Małopolski, co jest rzeczą dziwną. Bo pryncypjalność i doktryneryzm są produktem wschodu. W Poznaniu nie ma doktrynerów a w Małopolsce są wyjątkami.

Prof. Bartel postawiwszy sobie doktrynę, że Polska jako kraj niskich płac robotniczych, musi być też krajem taniego chleba — trzymał się tej doktryny jak pijany plotu, wydawał zarządzenia o cłach wywozowych na zboże, o procentach przemiatu i zakupywał na Węgrzech i gdzieindziej zagranicą ol-

brzymie masy zboża, by kosztem wielkich strat skarbu Państwa ceny zboża w Polsce obniżyć i nie pozwolić rolnikom zgromadzić sobie oszczędności pieniężnych, któreby im pozwoliły ciężkie późniejsze czasy przetrwać.

Robotnikom i konsumentom wiejskim minimalnie tem pomógł, bo wobec zbyt rozgałęzionego u nas pośrednictwa zniżka cen zboża nieznacznie tylko oddziaływała na ceny chleba.

Obecne zaś bankructwo licznych bardzo rolników ma prof. Bartel w znacznej części na sumieniu.

Typowym doktrynerem okazał się też najbliższy Marszałkowi były premier p. Walery Sławek.

Wszyscy pamiętamy jego doktrynerski pomysł t. z. „elity“. Prawo głosowania na senatorów miał mieć przecie według koncepcji p. Sławka tylko sienkiewiczowski „Bartek Zwycięzca“. Kto zaś nie miał: „Virtuti Militari“ i Krzyża Niepodległości, ten choćby był członkiem Akademii Umiejętności, profesorem lub należał do szczytów inteligencji w życiu gospodarczem czy wolnych zawodach, miał być prawa głosu pozbawiony.

Marszałek żył jeszcze jednak i odrzucił stanowczo ten doktrynerski projekt.

Ale gdy przyszedł następny projekt ordynacji wyborczych, Marszałek był już wśród królów w wawelskiej krypcie. I nie miał kto odrzucić zawartych w nim niesłychanych wprost postanowień.

Projekt stał się ustawą i wybory posłusznych posłów i senatorów zostały na tej podstawie wśród rozgoryczenia i abstynencji szerokich mas ludności przeprowadzone.

Mam jednak wrażenie, że nie znajdzie się już w Polsce rząd, któryby chciał spróbować na podstawie tych samych, nie zmienionych ordynacji następne wybory przeprowadzać!

Dalszym objawem doktryneryzmu p. Sławka, były jego oświadczenia się przeciw wszelkiej agitacji przy wyborach. Tak jakby wybory polityczne mogły się obejść bez agitacji i tak jakby rozkazy jakie otrzymali starostowie agitowania i mniej lub więcej legalnego nacisku, mogły być wydane bez wiedzy ówczesnego premiera. I czy może bez wiedzy p. Sławka rozwinęto przez wszystkie urzędy, przez B. B. W. R. a także i w prasie bardzo intensywną agitację za jak najliczniejszym udziałem w wyborach, przedstawiając to jako najświętszy obywatelski obowiązek?

I czy nie był też objawem doktryneryzmu dalszy postulat p. Sławka, by w sejmie i senacie nie było żadnych ugrupowań ani klubów politycznych, tylko wyłącznie ugrupowanie regionalne

Któż trzeźwo myślący uwierzy w możliwość tego, by posłowie i senatorowie nie grupowali się według swych zapatrywań politycznych i gospodarczych interesów, lub wreszcie według narodowości?

Już obecnie powstają w parlamencie ugrupowania polityczne i gospodarcze a szcasiem obejmą one prawie wszystkich posłów.

Pożądane zapewne było, jak do tego dążył Marszałek, by wyeliminować częściowo z parlamentu dawne stronnictwa z czasów sejmowładztwa, które (według określenia Skargi) siebie tylko widziały w ojczyźnie.

Ale parlament ma być przecie obrazem nastrojów w społeczeństwie. I nie byłoby to zdrowym objawem, by nie znalazła się w parlamencie jakaś grupa ludowców, stronnictwa robotniczego i by nie było zupełnie Nar. Demokracji.

To ostatnie stronnictwo, ze swą popularną agitacją przeciw Żydom, i ze swem oparciem na szerokich kołach młodzieży i półinteligencji, jest zbyt w Polsce silne, aby trwale wyrzucić je można było za nawias. Siłą tego stronnictwa jest przecie to, że stanowi ono jakby esencję wszystkich polskich wad narodowych a przede wszystkim polskiego warcholstwa.

I dlatego jest ono dla naszej półinteligencji, widzącej w niem swe własne wady, takim bliskim, takim drogiem, takim „narodowem“.

To też wbrew doktryneryzmowi p. Sławka i w naszym, choć z faktycznych nominatów złożonym parlamencie ugrupowania i polityczne i zawodowe napewne będą, choć nie będą może występować opozycyjnie.

Obecny rząd p. Prezydenta nie wykazuje na szczęście doktryneryzmu. Dotychczasowe dekrety dowodzą wielkiej a tak rzadkiej u nas odwagi cywilnej.

Zabiegi rządu, choć dla tak licznej i tak potężnej w Polsce warstwy urzędniczej bolesne, są jednak w naszym położeniu konieczne.

By to obciążenie marnych i tak poborów urzędniczych trwało jak najkrócej, należałoby jednak uciec się w szerszej jak dotąd mierze do oszczędności administracyjnych i redukcji.

A pole do tego jeszcze wielkie. Zaznaczam je tylko przykładowo.

Jest przecie w Warszawie dwa całkiem zbyteczne Ministerstwa. Ministerstwo poczt i telegrafów, które raz już było zniesione, a które powinno być wcielone do Ministerstwa Komunikacji.

Ministerstwo zaś Opieki Społecznej powinno być włączone do Min. Spraw Wewnętrznych.

Mamy dalej za wielką ilość województw. Sądzę, że jedenaście województw by wystarczyło, a zniesienie reszty pozwoliłoby zastrzeżać byłe granice zaborów, zwiększyć województwo pomorskie i podeprzeć Wilno oraz Lwów.

Stanowczo też za wiele jest powiatów. Zespolenie przyniosłoby też oszczędności dość znaczne.

Nadmierna ilość samochodów służbowych oraz licznych a zbytecznych wyjazdów urzędniczych, wymagałaby również redukcji.

Dla trwałej sanacji stosunków konieczne też jest położenie tamy dalszym — postępującym wciąż przerostom etatyzmu i zlikwidowanie tych przedsiębiorstw etatystycznych, które bez szkody dla interesów Państwa zlikwidować się dadzą.

By położyć skutecznie tamę dalszemu rozrostowi etatyzmu wystarczy wydać ustawę o stanowczem wykluczeniu urzędników państwowych w czynnej służbie od wszelkich posad dyrektorów czy członków rad zawiadowczych w etatystycznych przedsiębiorstwach.

Jest przecie w Polsce dosyć nie będących urzędnikami obywateli, do których wiedzy fachowej i uczciwości może mieć rząd pełne zaufanie. Mamy też sporo niestarych jeszcze emerytów.

Należy też przystąpić do prawdziwej komercjalizacji wielkich państwowych przedsiębiorstw.

Gdy n. p. koleje państwowe będą naprawdę skomercjalizowane i na czele postawiony, odpowiedzialny tylko za ostateczne cyfry zamknięć, naczelny dyrektor, wtedy dochodowość kolei znacznie się podniesie, bo nie będzie utrzymywać takich taryf, że towary wozi się wciąż furmankami wzdłuż kolei, czasem i na odległość 100 kilometrów.

Nie będzie też i w ruchu osobowym takich i tak licznych przywilejów, uwolnień i zniżek, że pasażer pierwszej lub drugiej klasy płacący pełny bilet należy do niesłychanych rzadkości.

Trzeba dalej, by przedsiębiorstwa i dobra państwowe płaciły efektywnie wszystkie podatki, tak jakby były własnością prywatnej jednostki. Wtedy dopiero pokaże się, jak wielkie są ich niedobory.

Jeżeli n. p. „Lasy Państwowe“ będą musiały płacić w całej Polsce podatek gruntowy ze 100%ową progresją, nadzwyczajną daninę majątkową również ze 100%ową progresją, t. j. nie 22, ale 44% podatku gruntowego, podatek dochodowy w wysokości 35% czystego dochodu, wszystkie podatki samorządowe oprócz tego podatek ekwiwalentowy w miejsce podatku spadkowego, który prywatni właściciele co 25 lat mniej więcej płacić by musieli i t. p. wtedy okazałoby się, że trzy miliony hektarów lasu w rękach Państwa żadnego zgoła czystego dochodu nie przynosi. Wtedy okazałoby się, że trzeba nagwałt zlikwidować w lasach państwowych wszystkie zakłady obróbki i przeróbki drzewa i wszystkie wogóle przemysłowe i handlowe przedsiębiorstwa, sprzedając je lub wydzierżawiając prywatnym, a ograniczając się do sprzedaży drzewa na pniu, lub przy pniu, bo wtedy lasy te będą przynosiły znaczny dochód.

Etatyzm — w następstwie doktrynerskiego nastawienia jednych dygnitarzy, a apetytów na drugie i trzecie pensje innych, rozwiłmożnił się w Polsce w zastraszający sposób. Bo czego już Państwo nie produkuje. Mamy już nawet państwową szynkę i kielbasę, państwowy skup jaj, państwowe konserwy i państwową bryndzę i t. p.

Państwo też wozi swemi autobusami ludzi, odbierając na każdym polu możliwość zarobkowania swym obywatelom, przez nielojalną bo uprzywilejowaną finansowo i podatkowo konkurencję.

Za ostatni wreszcie ale najważniejszy dla trwałego zrównowżenia budżetu postulat, uważam przeprowadzenie rozsądnej reformy naszego systemu podatkowego, opartej na zasadach powszechności i równości opodatkowania.

Ludność Polski będzie mogła i wyższą jak obecnie globalną sumę podatków bezpośrednich płacić, jeżeli opodatkowany będzie cały ogół i wszystkie przywileje podatkowe szerokich mas — zniesione.

Nasz system podatkowy został określony bardzo trafnie przez byłego ministra skarbu Jerzego Michalskiego, jako trójkąt

o bardzo wąskiej podstawie a nadmiernej wysokości, i jako różniący się od systemów podatkowych zachodu tem, że tam coraz szersze koła są pociągane do świadczeń podatkowych w wysokości swej umiarkowanych, u nas zaś mało liczne jednostki do świadczeń coraz większych.

Bo jest przecie anomalją ten fakt, że podatek dochodowy płaciło w zaborze pruskim przed wojną trzy razy więcej osób skarbowi pruskiemu, niż ich płaci teraz skarbowi własnego Państwa. W zaborze zaś austriackim liczba płatników tego podatku była przed wojną dwa razy większa jak obecnie.

Sprawa wyrównania stawek podatku gruntowego między kategorjami własności ziemskiej, oraz między byłym zaborem rosyjskim, gdzie opodatkowanie gruntów jest parokrotnie niższe niż w dwóch innych byłych zaborach i gdzie olbrzymie powierzchnie gruntów są poza wszelką ewidencją i całkiem nieopodatkowane — ta sprawa jest już na szczęście w toku. Należałoby tylko tempo prac w tym kierunku o ile możności przyspieszyć.

Po obecnym rządzie, w którym na szczęście oprócz bolszewizującego p. Poniatowskiego, niema doktrynerów i który daje dowody stanowczości i odwagi cywilnej, możemy się chyba spodziewać, że i przebudową całego systemu naszych bezpośrednich podatków i ograniczeniami oraz redukcjami w administracji publicznej i w przedsiębiorczości etatystycznej na serjo się zajmie.

Rząd będzie miał wtedy tą olbrzymią zasługę, że nie da zmniejszyć i osłabić tego, co Wielki Marszałek pracą swego życia budował i utrzymywał t. j. silne i przez ogół obywateli jako najwyższe dobro uznawane Państwo Polskie.

Rząd obecny nie zapomni też z pewnością o tak silnie i zamiarami i słowem i czynem akcentowanej przez Marszałka misji dziejowej Polski, która była przez wieki przedmurzem katolicyzmu i kultury zachodu, przed odrębną zupełnie mentalnością i moralnością wschodu.

Czyż trzeba przypominać rok 1920 i wyraźne zamiary Marszałka powrotu do idei Jagiellonów, idei unji — i Jego głęboką niechęć i wstręt do wszystkiego, co rosyjskie i Jego tak dobitne potępienie doktryneryzmu.

Więc rząd chcący kontynuować dzieło Marszałka nie może patrzeć biernie na tak wyraźne i jak dotąd zwycięskie tendencje grupy doktrynerskich dygnitarzy, zaszczepiających na naszym

gruncie bolszewickie wzory. Wprowadzających u nas szybko i konsekwentnie państwowy kapitalizm przez coraz większy rozwój etatyzmu — próbujących przez rozmaite młodzieżowe eksperymenty tworzyć w Polsce, „komsomolców“, i usiłujących przez gwałcenie konstytucję normy prawne, wprowadzić u nas: „Sowchozy“ (Październik r. 34. Dz. Pr. Państwa Nr. 94).

Naśladownictwo wzorów bolszewickich posuwa się u nas aż do drobiazgów, do hasel jak: „frontem do wsi — frontem do szarego człowieka“, jak wprowadzenie dni matki — dziecka, a przechodząc do zwierząt: „dnia konia“.

A przecie nawet władcom bolszewickim było już za dużo tego dobrego, gdy w niektórych dziennikach bolszewickich — z tytułu propagandy hodowli wydrukowano hasło: „Licom K'sowietskiej swinje“.

Więc może i u nas dni innych jeszcze zwierząt nie zaprowadzą.

Te ostatnie naśladownictwa bolszewickich wzorów to zapewne nieszkodliwy drobiazg, ale malujący całkiem wyraźnie tendencje tych wysokich urzędników warszawskich, którzyby chcieli by Polska była nie przedmurzem zachodu, ale by stała się powoli przejściem do wschodu, a może i wschodem samym.

Misją dziejową Polski nie przestanie być jednak stanowisko przedmurza, a w żadnym razie nie może Polska popadać w jakiekolwiek ekstremy.

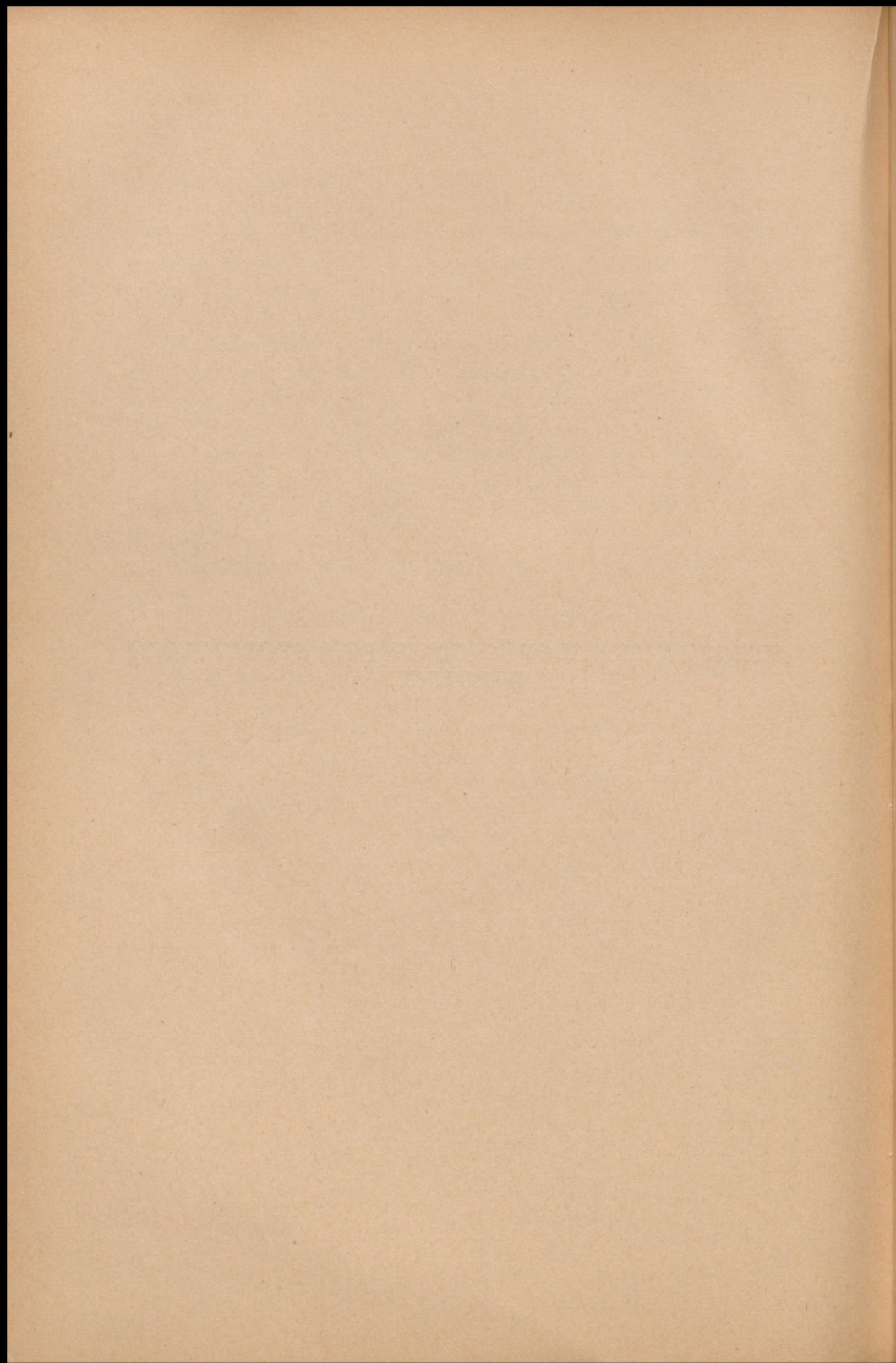
Polska może i powinna przynieść raczej zrównoważenie tych elementów, które rzucają ludzkością od jednej ostateczności do drugiej i wywołują ciągle przesilenia.

W tem uzasadnienie naszego bytu państwowego, w tem nasza dla Europy niezbędność.

Dr. Jan Hupka.

Niwiska, d. 20 grudnia r. 1955.

JESZCZE KILKA SŁÓW O OBECNYCH STOSUNKACH
W POLSCE.



Ponieważ w pierwszym wydaniu mego pamiętnika umieściłem na zakończenie parę uwag o obecnych stosunkach, przeto dla konsekwencji, puszczając w świat drugie wydanie, chcę uzupełnić te moje uwagi krytyczną oceną polityki rządzących i nastrojów w społeczeństwie w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy.

W ciągu roku 1936 należy zaznaczyć wielki postęp i dodatnie posunięcia na polu polityki zagranicznej oraz w tym dziale wewnętrznej gospodarczej polityki, którym zawiaduje bezpośrednio wicepremier i minister skarbu p. Kwiatkowski.

W dziedzinie polityki zagranicznej nastąpiło wzmocnienie i utrwalenie sojuszu z Francją oraz zbliżenie się z Anglią — przy utrzymaniu poprawnych stosunków z wielkimi sąsiadami ze wschodu i zachodu, z którymi ma Polska pakt o nieagresji. Jest to zasługą marszałka Śmigłego Rydza, oraz znakomitego ucznia i kontynuatora polityki zagranicznej Wielkiego Marszałka — ministra Becka.

Z tem łączy się realna całkiem zapowiedź wydatnego wzmocnienia siły obronnej Polski przez motoryzację i zaopatrzenie w nowoczesny sprzęt wojenny naszej znakomitej armii dzięki pożyczce francuskiej oraz ofiarności na te cele części polskiego społeczeństwa.

W dziale skarbowo-budżetowym administracyjne niedobory budżetowe znikły. Jest to wielką zasługą obecnego ministra skarbu, który z niepospolitą odwagą cywilną zastosował środki bardzo drastyczne, bo obcięcie czasowe w drodze odpowiednich podatków marnych przeważnie poborów urzędniczych. Tą drogą oraz przez pewne, choć nieznaczne oszczędności doprowadził do zrównoważenia w administracyjnym budżecie państwowym. To zrównoważenie będzie z pewnością trwałem, dzięki niewątpliwiej, choć nieznacznej jeszcze w Polsce poprawie konjunktury, *o ile rząd nie zatrzyma się na drodze dalszych jeszcze oszczędności w administracji publicznej, do których jest jeszcze u nas szerokie pole.*

O ile nasz minister skarbu, korzystając z zapowiadającej się

dalszej poprawy konjunktury, zdoła jeszcze przeprowadzić *szeroką reformę naszego systemu podatków bezpośrednich, w kierunku powszechności i równomierności opodatkowania*, tak by nie było już w Polsce licznych podatników, u których wysokość podatków przekracza w rażący sposób ich możliwości gospodarcze, to zdobędzie sobie imię najlepszego z dotychczasowych naszych ministrów skarbu.

Dalszym jeszcze sukcesem p. wicepremiera oprócz osiągnięcia równowagi budżetowej bez uciekania się do nowych kredytów wewnętrznych jest niejaki uproszczenie procedury podatkowej, oraz, co o wiele ważniejsze utrzymanie stałości waluty, — chociaż okupione reglamentacją obrotu dewiz i towarów z zagranicą, oraz zawieszeniem transferu.

Zasługą gospodarczego kierownictwa jest niewątpliwie to, że po dewaluacji walut zachodnich i rosnących w społeczeństwie obaw oraz nadziei na obniżenie parytetu złotego, co spowodowało ucieczkę od złotego i chwilową falę drożyzny — potrafiło odpowiedniami argumentami wpoić w społeczeństwo przekonanie, że dewaluacja złotego nie nastąpi, co przyczyniło się do uspokojenia.

Argumenty za utrzymaniem parytetu złotego są istotnie przekonujące. Bo co byśmy zyskali przez obniżenie parytetu na wywozie, to stracilibyśmy na przywozie, zwłaszcza surowców, którego niepodobna dalej ograniczać!

Do tego przychodzą jeszcze względy socjalne i wewnętrzno-polityczne. Dewaluacja złotego w warunkach nastrojów naszego niezdyscyplinowanego społeczeństwa i przy nadmiarze spekulantów żydowskich, pociągnęłaby za sobą szybki wzrost cen, żądania podwyżki płac, co w konsekwencji wzmogłoby niebezpieczeństwo robotniczych zaburzeń, wyzyskiwanych przez szerzącą się coraz więcej w Polsce bolszewicką agitację. Obniżenie parytetu złotego spowodowałoby też konieczność zniesienia klauzuli złota, a zatem nowe naruszenie praw nabytych, co by niewielkie w Polsce zaufanie do Rządu — jeszcze osłabiło. Przytem — utrzymanie parytetu złotego, zgodne jest z interesem rządzącej grupy urzędników i całej wszechpotężnej w Polsce biurokracji — jest więc linią najmniejszego oporu!!! — Dlatego sądzę, że o ile Polska nie będzie uwikłana w wojnę, to w normalnych warunkach

kach, w dającym się przewidzieć czasie, obniżenie parytetu zło- tego — nie nastąpi.

Co do działalności kierownika naszej polityki gospodarczej na dalszą metę, to nie ma on jeszcze wyraźnego programu.

Bo zapowiadany plan inwestycyjny za pożyczane pieniądze, który o ile będzie celowo i oszczędnie wykonany, może się okazać bardzo pożyteczny, programem. jednak nie jest.

Uwzględnić oczywiście trzeba, że stanowisko wicepremiera na tem polu łatwe nie jest. Swobodę jego działania krępuje rozwielmożniająca się coraz więcej biurokracja, a z drugiej strony struktura gospodarczo-społeczna Polski, stanowi teren bardzo niewdzięczny. Bo mamy w Polsce ogólną dekapitalizację, immobilizację wielu dóbr, szybki przyrost ludności, nadmiar rąk do pracy przy niskiej stopie życia, położenie geopolityczne wymagające dużych nakładów na zbrojenia i wreszcie łatwość przenikania wpływów ideologii wschodniej, przez wielu wpływowych ludzi w Warszawie popieranej, co odstrasza zagranicę od angażowania swych kapitałów w Polsce, no i brak dyscypliny i organizacji społeczeństwa.

W tych warunkach trudnościom z ustaleniem programu na dalszą metę, dziwić się nie można.

Byłyby jednak przecie posunięcia, które już teraz zaryzykować by można było bez oporu a przeciwnie przy uznaniu znacznej większości społeczeństwa. Tu należy zrobienie już raz porządku w dziedzinie ubezpieczeń społecznych, zlikwidowanie zakładów tych ubezpieczeń, a wprowadzenie w to miejsce przymusowych oszczędności z wkładkami płaconemi na ten cel przez pracodawców i pracowników. — Że w czasie niedoborów budżetowych rząd nie mógł zakładów ubezpieczeń społecznych likwidować, to nie można się temu dziwić, gdyż były one dla rządu źródłem wpływów pieniężnych, były rezerwuarem kapitałów, które rząd zabierał, zmuszając te zakłady do przyjmowania po sztywnym kursie obligacji pożyczek państwowych, bonów skarbowych i t. d.

Ale obecnie, gdy równowaga budżetowa została przywrócona, a wobec poprawy konjunktury i utrwalona, gdy wpływy z podatków pośrednich i bezpośrednich rosną, można już chyba do likwidacji naszego zniechodzonego, zarówno przez pracu-

dawców jak ubezpieczonych, systemu ubezpieczeń społecznych z panującym tam nieuleczalnym bałaganem — przystąpić. Krok taki spotkałby się z powszechnym niemal w całym społeczeństwie z wyjątkiem grupy socjalistycznych doktrynerów oraz urzędników ubezpieczalni — uznaniem. Zredukowani zaś funkcjonariusze znaleźliby teraz, przy postępującej poprawie konjunktury inne płatne zajęcia.

Pożądane by też było na polu ubezpieczeń rzeczowych zniesienie — nie przymusu ubezpieczeń ogniowych — ale *monopolu jednej instytucji*, bo to przy trudnościach dokładnego oszacowania każdego budynku, gdy ich jest miliony, prowadzi do spekulacyjnych podpaleń własnych starych budynków i do szerzenia się plagi pożarów niszczących część majątku narodowego.

Najważniejszą jest jednak rzeczą, by nasz dobrze już dla Polski zasłużony wicepremier i minister skarbu, zechciał pamiętać o tem, że postępująca obecnie poprawa konjunktury nie jest rzeczą trwałą. Że po perjodzie dobrej konjunktury, przyjdzie znów i to może niedługo, nowa fala kryzysu. Że na długość trwałości perjodu dobrej konjunktury liczyć nie należy, — *nie należy więc dalszych oszczędności budżetowych, zwłaszcza w nadmiernie, rozbudowanych działach administracji — za niedbywać.*

Tymczasem o tem się nie pamięta. Budżet za rok 37/38 został znów po stronie wydatków podwyższony i nadmierna u nas liczba urzędników jeszcze urosła.

A przecie przy tem słusznem najzupełniej uwielbieniu jakim nietylko w społeczeństwie ale i w kołach rządowych otoczono pamięć Wielkiego Marszałka, przy tych deklamacjach o Jego ideologii — powinni nasi ministrowie pamiętać o tem, co o naszej biurokracji i o nadmiernej liczbie urzędników mówił Wielki Marszałek.

Jedną z największych zasług obecnego naszego premiera jest to, że w swej głośniejszej książce: „Strzępy Meldunków” opinie Piłsudskiego o naszej biurokracji opublikował.

Między licznymi w tej kwestji powiedzeniami Marszałka czytamy na str. 127:

„budżet i tak już powiększyliśmy.... będzie Pan miał jeszcze dodatki na urzędników, u których są w niewoli ministrowie”

Zaś na str. 260:

„Dopiero wtedy praca pójdzie dobrze, gdy urzędników poscisnąć i połowę wyrzucić. Rozbudowane są wasze ministerstwa tak dalece, że w tłumie nie można dobrze pracować. Wasz system jest centralizacją tak śmieszną, że nie jest już centralizacją nawet, a przeszkadzaniem w pracy.

Urzędników jest za wiele, a wy ich jeszcze dobieracie“.

Na str. 274:

„Mamy do czynienia z budżetem, który nie ma sensu, bo gubi się on dla urzędników. Po co zbierać podatki dla nich“.

Wreszcie na str. 276:

„Ludzi bez pracy jest w urzędach więcej, niż trzecia część, to napewno jeden, ze sposobów w Polsce: gdy kto jest dużej, to pchnąć go wyżej, bo wtedy nie będzie przeszkadzał w pracy, a dół będzie pracował. Jeden człowiek pracowity pracuje za dziesięciu innych. Ta niemoc panów w stosunku do urzędników. — Ja nie mogę jej znosić“.

Te słowa Marszałka o urzędnikach, z których część tylko ze „Strzępów Meldunków“ przytoczyłem, nie przestały być w obecnych stosunkach najzupełniejszą prawdą.

Ministrowie są w niewoli u urzędników!! Urzędników jest za wiele, a wy ich jeszcze dobieracie!!!

Tak. Ciągłe się ich jeszcze dobiera. Można uznać bez zastrzeżeń potrzebę podwyższenia liczby nauczycieli o 4000 i liczby policjantów o 1000 osób. Ale nie było żadnej potrzeby dobierania urzędników w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, zarówno w centrali jak i na prowincji, albo w Ministerstwie skarbu.

Liczba zaś urzędników w Ministerstwie Rolnictwa i Reform rolnych wzrosła o 80-ciu a w zasięgu dyktatorskim Lasów Państwowych o 130-tu.

Powiększa się więc liczbę urzędników i w tych resortach, gdzie śmiało można by było znaczny procent redukować.

Ale gdy w Anglii przed kilku laty dla przeprowadzenia usproszczeń i redukcji oszczędnościowych w administracji publicznej, powołano komisję oszczędnościową, to w skład jej weszli przemysłowcy, rolnicy, kupcy, bankowcy i ludzie z wolnych zawodów. Gdy w Polsce powoływało się niejednokrotnie już komisje oszczędnościowe względnie dla usprawnienia administra-

cji, to w skład ich powoływano urzędników. Z prac takich komisji nic wyjść nie mogło, bo oszczędności administracyjne nie są pożądane dla egoistycznego interesu urzędników.

Są niezawodnie i w Polsce setki, a może i tysiące urzędników dobrych, zdolnych, pracowitych i duchem obywatelskim ożywionych. Sam znam takich kilku i w centralnych władzach w Warszawie i na prowincji.

Większość urzędników jednak, to ludzie, albo bez potrzebnych kwalifikacji, bez ogólnego nawet wykształcenia, albo egoiści, traktujący Polskę jak jakieś przedsiębiorstwo obliczone na krótki okres trwania, które w tym okresie powinno przynieść zyski.

Większość urzędników, zamiast regulować i ułatwiać życie, pracę i produkcyjne wysiłki obywateli, zniechęca tylko do twórczej pracy i utrudnia wszelką inicjatywę przez biurokratyczne formalności i sztykany.

Jest też między nimi zbyt wielu tępych doktrynerów, prześlągniętych ideami totalizmu państwowego, według wzorów wschodnich, a czasem i zachodnich wzorów Hitlera.

Niechęć, a nawet i wprost nienawiść do naszej biurokracji szerzy się w całym naszym społeczeństwie coraz więcej, i nie rzadko słyszy się uproszczoną bardzo opinię, że podczas gdy dawną Polskę zgubił krótkowzroczny egoizm szlachty, to obecną Polskę gotów przywieść do upadku krótkowzroczny egoizm rządzącej nami biurokracji warszawskiej.

Trudno było zapewne myśleć o redukcjach urzędniczych w czasie kryzysu, ale obecnie gdy kryzys mija i lepsza konjunktura się utrwała — niejeden zredukowany urzędnik będzie mógł znaleźć pracę zarobkową w przedsiębiorstwach przemysłowych, czy handlowych.

Przechodząc od spraw budżetowych i związanych z tem spraw nadmiaru urzędów i urzędników, do resortu p. Ministra Reform Rolnych, sądzę, że należałoby się poważnie zastanowić nad tem, czy dalsze forsowanie parcelacji folwarków — bez wprowadzenia równocześnie niepodzielności żywothnych chłopskich gospodarstw, bez odrębnych przepisów spadkowych dla rolników z „praecipuum” dla dziedzica i taniemi kredytami na spłatę rodzeństwa nie prowadzi do obniżenia produkcji rolnej,

do proletaryzacji wsi i do postępującego, groźnie od czasu odbudowy Polski — odpolszczania naszych kresów wschodnich.

I jest rzeczą dla Polaka wprost niezrozumiałą, że wykazów imiennych, które by n. p. na Pomorzu mogły posłużyć do odniemczenia i wzmocnienia tam polskości, nie stosowało się w r. 36 na zachodzie, tylko właśnie głównie na wschodzie co nieuchronnie wzmacnia stan posiadania żywiołów niepolskich. A przecie na Pomorzu nie mamy tak dzielnego wojewody, jakim jest dla Śląska p. Grażyński, który potrafił Śląsk znacznie odniemczyć i polskość wzmocnić.

Odniemczenie Pomorza jest kwestją dla przyszłości i bezpieczeństwa Polski jedną z najżywotniejszych.

Największem niebezpieczeństwem dla przyszłości jest doktryneryzm niektórych władców, jest zapominanie ich o tem, że *że należy więcej kochać ojczyznę jak nienawidzić tę lub inną kategorię Polaków — choćby nawet ziemian!!*

Tępienie polskich ziemian na kresach wschodnich, jest całkiem niewątpliwie tępieniem tamże polskości!!

Inne resorty gospodarcze rządu — pomijam bo nie mam o nich dokładniejszych wyobrażenia.

Przychodząc do niegospodarczych działów, zauważyć muszę, że *administracja szkolna jest jeszcze u nas ciągle jakby państwem w państwie*. Mimo tylekrotnych nawoływań, dotychczas o zespoleniu tego wielkiego działu z administracją państwową ogólną, przez podporządkowanie kuratorów wojewodom, a inspektorów starostom, co przyniosłoby znaczne oszczędności — nie pomyślano.

Nie zanosi się też na przywrócenie choćby ograniczonego wpływu czynnika obywatelskiego a zwłaszcza duchowieństwa — na szkolnictwo przez przywrócenie powiatowych inspektoratów i powiatowych rad szkolnych, które dla utrudnienia zespolenia i usunięcia wpływu społeczeństwa na szkolnictwo doktrynerska reforma p. p. Jędrzejewiczów — zniósła.

Obecny minister oświaty łagodzi w wykonaniu najszkodliwsze nonsensy jędrzejewiczowskiej reformy, ale czyni to bardzo powoli i tak niesłychanie nieśmiało że dotychczas nawet o rozwiązaniu czynnika bezbożnego i bolszewizującego, t. j. Zarządu Związku Nauczycielstwa Polskiego — nie pomyślał.

A przecie p. Minister Oświaty pamiętać powinien, że jest

także Ministrem Wyznań Religijnych i, że religijne wychowanie młodzieży jest rzeczą jeszcze ważniejszą, jak wychowanie państwowe, któremu nie tylko nie przeszkadza ale je najskuteczniej popiera. Że nauczyciele bezbożnicy są największą klęską społeczną i największem na przyszłość niebezpieczeństwem.

O tem p. Minister Świątosławski zdaje się nie pamiętać, skoro w swej mowie radjowej do młodzieży o potrzebie religijnego wychowania nie wspomniał. A jako człowiek mądry rozumieć powinien, że o wiele większą i skuteczniejszą gwarancją bezpieczeństwa życia i mienia obywateli, oraz utrzymania istniejącego od wieków na mocy Boskich i ludzkich praw porządku społecznego — jest religijne wychowanie, jak strach przed kryminałem, którego się większość przestępców nie obawia, bo w przekonaniu ich otoczenia — wstydu to nie przynosi.

W związku z tem, przechodzę do tego resortu, którym zaawiauje p. Minister Sprawiedliwości.

Za niesłychany wzrost przestępczości, zarówno tej przeciw Państwu, jak i zwykłej kryminalnej, obecny minister w żadnej mierze winy nie ponosi. To co się na tem polu dzieje, jest winą poprzedników, oraz tych czułościowych doktrynerów, którzy nasze ustawy karne układali, także tych, co przez wprowadzenie jeszcze więcej doktrynerskiego eksperymentu obowiązujących ordynacji wyborczych, i przez sposób przeprowadzania wyborów, spotęgowali nastroje opozycyjne u dołu.

W moich uwagach z grudnia r. 1935 — pisałem, że wobec braku w Polsce tego wentyla bezpieczeństwa, jakim by było istnienie w parlamencie grup opozycyjnych, zdolnych do rzeczowej ale śmiałej krytyki, rosnące niezadowolenie ogółu gotowo się wyładować w rozruchach, kompromitujących dla rządu a groźnych dla powagi państwa.

To się niestety sprawdziło. Rozruchy były i w miastach a w lecie i po wsiach.

Płynęła krew policjantów, padały trupy ekscedentów. Rozszalały się z pogwałceniem ustaw strajki okupacyjne, którym nasze władze, nie chciały energicznie przeciwdziałać.

Niezadowolenie ogółu wzrosło i rośnie ciągle i obecnie bez przesady przyjąć można, że 90% ludności państwa nastrojonych jest opozycyjnie, bo nawet znaczna większość niższych urzędników

ków, daleką jest od entuzjazmu dla obecnych stosunków i obecnych rządów.

Z niezadowolenia ogółu urosłego więcej na tle politycznem jak gospodarczem, korzystają agenci kominternu, bolszewizując masy i posługując się w tej agitacji rozmaitemi kostjumami i maskami.

I nietylko o miastach, gdzie podporą agitacji bolszewickiej jest znaczna część żydów, ale i po wsiach — zwłaszcza wśród młodzieży wiejskiej agitacja bolszewicka odnosi znaczne sukcesy.

Nienawiść rozagitowanych jednostek, zwraca się w pierwszym rzędzie przeciw widomym organom rządu — urzędnikom.

Prócz tego rośnie w miastach i po wsiach liczba i waga zbrodni przeciw bezpieczeństwu życia i mienia. Kradzieże, włamania, rozboje są na porządku dziennym. Pan Minister Sprawiedliwości Grabowski w swej świetnej i mądrej mowie w komisji budżetowej Sejmu przypisuje ten wzrost przestępczości kryzysowi moralno-obyczajowemu na *tle zaniku hamulców moralnych i religijnych*. Jest w tem najzupełniejsza racja i zarazem potępienie dla tych dygnitarzy, którzy agitacji przeciw wierze i kościołowi i szerzeniu bezbożnictwa nie chcą, czy też nie śmią się przeciwstawić!

Kary, jakie u nas za przestępstwa przeciw bezpieczeństwu życia i mienia się wymierza nie mają niestety dla szerokich kół niekulturalnych przestępców żadnej prawie siły odstraszałającej. Przeciwnie — niejeden z nędzarzy wzdycha do tego, by się — zwłaszcza na zimę dostać do więzienia, gdzie będzie miał ciepło, dadzą mu dobrze jeść i myślą jeszcze o rozmaitych dla kryminalistów przyjemnościach.

A wstydu — wśród niekulturalnych mas kryminal nie przynosi.

Następstwem jest, że mimo szerokiego stosowania zawiesznień i odroczeń, mimo istniej biegunki amnestyjnej oraz urlopów zdrowotnych dla bandytów, mimo niewykonania dziesiątków tysięcy wyroków skazujących — więzienia nasze są stale przepełnione i zmieniają się zbyt często na szkołę występków.

Bo nasi doktrynerzy w swej ideologii humanitaryzmu i przeżulenia na punkcie godności osobistej przestępców, odrzucili

z ustawodawstwa karnego najbardziej pedagogiczną, najwięcej odstrasżającą i najtańszą karę chłosty!!!

Nie pamiętali o tem, że w najwyższej cywilizowanych krajach jak w Anglii, Danii, a podobno i w innych krajach skandynawskich kara chłosty jest orzekaną przez sędziów, za przestępstwa odznaczające się szczególną brutalnością, oraz za przestępstwa z chęci zysku popełniane przez osoby małoletnie i niekulturalne. Że w angielskich szkołach, nawet średnich, biją w skórę i synów lordów a ich ojcowie wcale się tem nie gorszą.

Rozmawiając raz z młodym człowiekiem z wysokiej arystokracji, który mi opowiadał ile razy otrzymał w średniej szkole angielskiej chłostę, zrobiłem uwagę, że w Polsce uważano by to za naruszenie honoru. Na to otrzymałem dowcipną i ciętą odpowiedź: „To ja nie wiem gdzie Polacy mają honor, bo ja go w tej części ciała nie lokuję“.

U nas, gdy policjant przestępcę przy badaniach uderzy, ma dochodzenia dyscyplinarne, a i tak niewinnego instrumentu, jakim jest pałka gumowa nie daje się policjantowi na wsi do ręki tylko urządza się wystawę kilkudziesięciu palek gumowych w lokalu powiatowej komendy policji.

I jest rzeczą wielce charakterystyczną, że w pierwszych latach odrodzonej Polski — w ostatnich miesiącach r. 1918 i w pierwszym półroczu r. 19-go kara chłosty była w Polsce administracyjnie bardzo szeroko stosowana i to z bardzo dodatnim skutkiem. Pamiętam dobrze, że gdy w mej okolicy trzeba było odbierać przechowywane po chałupach karabiny, potrafiono je odebrać tylko grozą i wykonaniem chłosty. Podobnie bito za rabunki a w r. 1920 i za przechowywanie dezertorów.

Potem, jednak zwyciężyła doktrynerska czułośćkowość i w polskiej ustawie karnej nie dano sędziemu możności stosowania choćby w niektórych tylko, ściśle ograniczonych wypadkach tej najtańszej a bardzo odstrasżającej kary.

W rządzie naszym powinno przecie być zrozumienie, że w prowadzeniu rozsądnej i celowej a opartej na zasadach moralności chrześcijańskiej polityki — istnieje ścisła współzależność między polityką kościelną, dążącą do umoralnienia, prawem karnem chroniącym pewne ideały i dobra społeczne, systemem szkolnym przygotowującym nowych obywateli, administracją

publiczną regulującą stosunki i polityką gospodarczą, dążącą do zapewnienia dobrobytu obywatelom.

Wszystko to jest polityką. Błędy n. p. popełnione w polityce oświatowej, w szkolnictwie przez tolerowanie bezbożniczych nauczycieli, ich związków i wydawnictw, wniosą zamęt w innych działach polityki, jeżeli nie od razu to po pewnym czasie. — Błędy w polityce gospodarczej doprowadzające do zubożenia obywateli, odbijają się na całości — na skarbie Państwa.

Błędy w ustawodawstwie karnem, doprowadzą do rozszerzenia zbrodniczości i zaniku bezpieczeństwa życia i mienia i. t. d. i t. d.

To też dla wszystkich działów polityki powinno być jednolite sprężyste kierownictwo prowadzone przez premiera, który mając wiele zbyt ciężkich i trudnych obowiązków z prowadzeniem jednolitej polityki rządu i usuwaniem rozbieżności, resortowej teki obejmować już nie powinien, bo obu zadaniom najtęższy człowiek poddać nie jest w stanie.

Mamy przecie obecnie w naszym premierze bardzo pracowitego i ruchliwego Ministra Spraw Wewnętrznych, który właśnie z powodu drobiazgowej pracowitości i zapominania o starem rzymskiem przykazaniu że: „*minima non curat praetor*“ na pełnienie obowiązków premiera nie ma już widocznie czasu, skoro rozbieżności w polityce poszczególnych ministrów istnieją, pogłębiają się, przybierając nawet dość jaskrawe formy. Inną i to zasadniczo odmienną jest polityka tak sympatycznego przez swą prostotę w słowach i czynach p. Premiera, p. Wicepremiera oraz Ministra Sprawiedliwości, a inną znów polityka p. Ponia-towskiego, Kościałkowskiego i Świętosławskiego.

Jedna grupa ministrów ma swój półurzędowy organ — doskonale redagowaną i względnie umiarkowaną „Gazetę Polską“, druga zaś grupa ma „Kurjera Porannego“, który to dziennik po za tytułem drukowanym w błękitnej barwie niewinności, zawiera wcale nie niewinną, mocno czerwoną treść.

Dla lepszego scharakteryzowania tych rozbieżności wystarczy jeden przykład. Pan Wicepremier i Minister Skarbu oświadczył się stanowczo przeciw przerostom etatyzmu i za ich redukcją. Dla zaprojektowania redukcji powołał osobną komisję, która od roku już sprawę bada.

Tymczasem etatyzm czyni dalsze bardzo wielkie postępy,

a prócz tego wydany został we wrześniu r. 36 dekret, postanawiający dalszy, niczem nieskrępowany rozrost etatyzmu leśnego.

W ten sposób p. Minister Rolnictwa przeciwstawił się wyraźnie określonym zamiarom Wicepremjera i Ministra Skarbu. Zlekceważył tem nie tylko wolę Wicepremjera, ale i wyraźnymi uchwałami określoną wolę Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej.

Na to p. Premjer nie powinien był zezwolić, nie powinien też ani chwili tolerować istnienia urzędniczych dyktatur, nie liczących się ani z prawem, ani z prawomocnymi wyrokami sądów, ani z wolą Wicepremjera ani z Parlamentem ani z Najw. Izbą Kontroli!

A takim dyktatorem urzędniczym jest na swoim blisko trzy i pół miliona hektarów obejmującym podwórku p. naczelny dyrektor lasów państwowych, dążący: „per fas et nefas“ do upaństwowienia lasów prywatnych.

Wystarczy przypomnieć głośną historję puszczy Świsłockiej — dalej posiadłości leśnej przyznanej wyrokami sądów wnukowi Adama Mickiewicza ś. p. Ludwikowi Góreckiemu — przymusowego wykupu 3227 hektarów lasów, „Stare Zamosze“ własności Wacława Römera po 43 zł. za hektar — mimo, że w wykazie imiennym Wacław Römer nie był wymieniony, a ustawa o reformie rolnej przymusowego wykupu lasów na cele parcelacji nie przewiduje.

Podobna dyktatura urzędnika, mimo że osłaniana odpowiedzialnością p. Ministra Rolnictwa nie powinna być przecie w Państwie praworządne tolerowana.

Nie wiem jaki jest zakulisowy powód tolerowania tego nie jako nadrzędnego stanowiska p. Loreta.

P. Minister Sprawiedliwości w swem znakomitem przemówieniu piętnował ostro zakorzeniony niestety w Polsce system protekcyjny i nepotyzm.

Nie znając urzędniczych stosunków pokrewieństwa nie wiem czy tu nepotyzm jakkolwiek rolę odgrywa. Czy i czyim nepotą jest p. Loret?

W każdym razie w tem jego nadrzędnem stanowisku jest coś niesamowitego.

W tych mych uwagach niema ani śladu jakiejs osobistej niechęci. P. Loreta nie znam i nie wiem nawet jak wygląda. Z lasami państwowymi nigdy żadnych nie miałem stosunków.

Jako właścicielowi lasu i tartaku może mi być tylko pożądané, że lasy państwowe, ceny materiałów drzewnych w górę sru-
bują.

O p. Lorecie słyszałem dużo pochwał, jako o organizatorze i administratorze a moi bliscy znajomi chwalili mi bardzo jego uprzejmość, z jaką załatwiał ich prośby o wydzierzawienie prawa odstrzału jeleni na rykowisku.

Stwierdzam też, że p. Loret, któremu w dawniejszych latach zarzucano zbyt małe wpłaty do skarbu Państwa, obecnie będzie już od podobnych zarzutów wolny, bo wielkie ilości remanentów, przy bardzo znacznej zwyżce cen drzewa, pozwolą mu dać na r. 37 bardzo znaczną wpłatę, o ile jej oczywiście nie zużyje na dal-
sze wykupna prywatnych lasów.

Moje krytyczne o jego samowoli i dyktatorskich gestach uwagi, podyktowane są tylko troską obywatela o praworząd-
ność w mej ojczyźnie.

Nikt z pewnością w Polsce — z wyjątkiem żydowskich handlarzy drzewnych, których zarobki p. Loret coraz więcej ogranicza, nie pragnąłby ustąpienia obecnego dyrektora lasów państwowych.

Ale wszyscy ubolewający nad brakiem praworządności w Polsce, pragnęliby, aby nasz tak niesłychanie pracowity pre-
mjer, zechciał wglądnąć w te sprawy i samowolę dyktatorską p. Loreta ramami prawa, zobowiązań wicepremiera oraz uchwał parlamentu ściśle ograniczyć.

Kończąc zbyt długi ustęp o państwowych lasach, przechodzę do ogólnych uwag politycznych.

Jaką powinna być polityka? Przedewszystkiem wolną od wszelkiego doktryneryzmu, wolną od nieszczęsnego nałogu eks-
perymenciarstwa, który już w Polsce i na polu szkolnictwa i praw wyborczych i na polu gospodarczem i t. d. tyle szkód, częścią niepowetowanych, narobił. Polityka nie powinna też być oportu-
nistyczną, t. j. taką która dla korzyści chwilowych, naraża na szkodę sprawę publiczną w przyszłości.

Polityka powinna być zasadnicza t. j. opierać się na niewzru-
szonych zasadach moralności chrześcijańskiej i zdrowego, powol-
nego ewolucyjnego postępu, liczącego się zawsze z realnemi si-
łami i z materialem ludzkim. Polityka taka nie może więc być

prostolinijna, ale przy jawności i otwartości musi wracać zawsze do swego kierunku i dążyć do celu upragnionego.

Prowadzenie takiej polityki w Polsce, jest trudniejsze niż wśród innych narodów, które państwowości własnej nigdy nie traciły. Naród nasz, zwłaszcza w zaborze rosyjskim narażony był przez półtora blisko wieku na demoralizację. Nie mogli tam barbarzyńskiego ucisku i gwałtu odeprzeć siłą, więc szukali dróg obłudy i podstępu i tak wypaczały się charaktery. Każda część narodu w innych żyła warunkach. Najwięcej ciężyny wyrobili w sobie i najmniej ulegli demoralizacji Polacy z zaboru pruskiego. Zabór austriacki był w pośrodku.

Największą naszą klęską jest obok braku praworządności i samowoli biurokracji, także *doktryneryzm* wielu naszych władców.

Chciano pozyskać chłopów, gdy zaś próby z tworzeniem prorządowych grup chłopskich przez ludzi u dołu wpływu nie mających, i zwanych popularnie: „Kadzi chłopami“ zupełnie zawiodły, wymyślono t. z. „Instytut Kultury Wsi“. Celowość jest tu, o ile nie chodziło o nowe posady — zupełnie niezrozumiała.

To może tylko ambicję i wybujałą nieraz zarozumiałość chłopską podrażnić. *Instytut Kultury przydał by się innego zupełnie środowiska.*

W czasie urzędowania poprzedniego jeszcze gabinetu, ogłoszono w dziennikach, że minister dał dymisję pułk. Matuszewskiemu.

Matuszewski ogłosił w dziennikach, że stało się to na jego prośbę, w załatwieniu jego podania o dymisję. Na to minister ogłosił znów sprostowanie, że dał dymisję zanim jeszcze podanie Matuszewskiego wpłynęło.

Rzecz ta jest oczywiście malego znaczenia, ale nie jest to objaw wysokiej kultury obyczajowej.

Równie niekulturalnie dymisjonowało się u nas wojewodów, co było też obniżaniem stanowiska tych wysokich urzędów.

Kultury na wsi przez reklamowany instytut się nie zaszczepi, gdy równocześnie niszczy się eksterminacyjnymi ustawami podatkowymi, ubezpieczeniami społecznymi i przymusową parcelacją jedynie obok plebanji ogniska kultury na wsi, t. j. dwory polskie.

Postępu zdrowego i kultury na wsi nie będzie gdy dwory polskie przejdą w dziedzinę legendy!!

Do czego prowadzi doktryneryzm, nawet wtedy, gdy jest przywarą duchową najzupełniej bezinteresownego i najczystsze-
szego człowieka, realizatora skrajnie konserwatywnej doktryny:
„elitaryzmu“ — to szkolnym niemal przykładem jest zarządzenie
pułkownika Walerego Sławka rozwiązujące Blok Bezpartyjny
Współpracy z Rządem. Zapewne że blok ten wymagał reformy
i oczyszczenia go z licznych mało wartościowych a często nawet
nieciekawych jednostek, które się tam przemyciły. Ale zupełne
rozwiązanie i pozbawienie następujących po gabinecie p.
Sławka rządów wszelkiego u dołu poparcia i wszelkiej
w swych zamierzeniach współpracy — było błędem bardzo cięż-
kim, w złe następstwa brzemiennym i do odrobienia nader
trudnym.

*Wszak ten B. B. W. R. hamował przez parę lat zapędy
walki klasowej w Polsce i był — słabem może, ale jakimś prze-
cie oparciem i pomocą dla rządu. Obecnie, gdy takiej organiza-
cji już nie ma, widzi się rząd zawieszony jakby na próżni i pozba-
wiony współpracy u dołu.*

A jak taki brak współpracy wygląda i do czego prowadzi,
to dowodem jest wynik wyborów miejskich w Łodzi, gdzie
z urny wyszli sami tylko skrajni opozycjoniści, socjaliści, bolsze-
wizujący socjaliści i endecy, a osób popierających rząd całkiem
tam niema, bo nie było organizacji, która by ich mogła choćby
w niewielkiej liczbie — przeprowadzić.

Słyszymy wprowadzie już od szeregu miesięcy o zamysłach
pułkownika Koca stworzenie jakiejś prorządowej organizacji, ale
w obecnych stosunkach i przy obecnych nastrojach jest to zada-
nie nader trudne.

Łatwiej było B. B. W. R. nie rozwiązywać, tylko prze-
kształcić i oczyścić, niż w najtrudniejszych warunkach tworzyć
coś podobnego na nowo.

Tak jak obecnie rzeczy stoją, rząd oparcia w społeczeństwie
niema, ma je tylko — nie zawsze szczere w biurokracji, u dołu
przeważnie znianawidzonej.

W tych warunkach może jeszcze rząd nawet przez dość
długi czas rządzić i posłuch w społeczeństwie wymuszać —
w oparciu o zdrowy u nas i potężny czynnik, o naszą świetną

i będącą ukochaniem każdego Polaka i pod znakomitem dowództwem zostającą — armję polską.

Wojsko jest bowiem z natury rzeczy organem wykonawczym każdego rządu.

Ale wojsko nie jest żadnym nieprzebyтым murem od społeczeństwa odgródzone. Nastroje panujące u dołu powoli się i wojsku udzielają.

Wojsko wymaga też co do wewnętrznych nastrojów ogromnej czujności, bo usiłowania kominternu wnoszenia agitacji bolszewizującej do różnych kół społeczeństwa, nie zatrzymują się z pewnością na progu koszar, lecz tam przedewszystkiem skupiają swe wysiłki.

Więc — na dłuższy przeciąg czasu rząd nie będzie się mógł obejść bez stworzenia sobie jakiegoś oparcia i współpracy w społeczeństwie.

Oparciem takim nie jest obecny parlament, który sam — jako pochodzący przeważnie z faktycznej nominacji rządu, wpływu w społeczeństwie mieć nie może.

Zresztą parlament ten był i jest lekceważony przez rząd, skoro z początku był tylko maszyną do uchwalenia rządowi pełnomocnictw, a później został uderzony po palcach wrześnieym dekretem o lasach państwowych.

Gdy więc i rząd powagi parlamentu nie podnosił, trudno się spodziewać, by mógł mieć wpływ i powagę w społeczeństwie.

Jakiż w tych warunkach ratunek — niekoniecznie dla obecnego, ale w ogóle dla rządu niepodległej Rzeczypospolitej, dla pokoju społecznego i konsolidacji żywotnych sił społecznych, dla zwalczania grożącego nam naprawdę bolszewizmu?

Należy jaknajśpieszniej przeprowadzić zmianę obecnych ordynacji wyborczych do parlamentu w tym kierunku by prawo swobodnego zabierania głosu we wszystkich przygotowujących wybory zgromadzeniach, oraz kolegiach, powołujących senatorów — w całej pełni przywrócić.

Kierownictwo całej akcji wyborczej oddać w ręce sędziów i wprowadzić przepisy zapewniające czystość wyborów tak, by nikt nie mógł twierdzić, że urna wyborcza jest naczyniem cudami słynącym.

Po przeprowadzeniu przez parlament takich tylko zmian (bo wprowadzenie powszechnego i równego prawa wyborczego

byłoby w obecnych stosunkach i nastrojach dla obecnych władców — samobójstwem a dla Państwa wielkiem niebezpieczeństwem) należy parlament rozwiązać i zarządzić nowe wybory — *jeszcze przed wygaśnięciem mandatów obecnych Rad gminnych i powiatowych.*

Wybory takie wobec składu wybranych pod silnym naciskiem administracji Rad gminnych i powiatowych, złożonych w znacznej części z ludzi od rządu zależnych, dałyby z matematyczną pewnością większość rządową, nie wykluczyłyby jednak ugrupowań opozycyjnych, które zdobyłyby czwartą a może i trzecią część mandatów. Równocześnie należałoby spełnić naczelne żądanie stronnictwa ludowego, udzielić amnestji Witosowi z przywróceniem do pełni praw obywatelskich.

Witos jest uosobieniem ciasnego chłopskiego egoizmu, ale nie jest doktrynerem. Nie ciąży i nie będzie nigdy ciążył do bolszewizmu. Potrafi on — lepiej niż ktokolwiek inny zorganizować chłopów i poprowadzić ich do legalnej opozycji, może przeciw rządowi, ale nie przeciw Państwu.

Obok ludowców, wesliby również do parlamentu narodowi demokraci.

Byłaby wtedy możność bardzo w naszych stosunkach wskazanego, a dla utrwalenia bytu państwowego nawet koniecznego kompromisu. Przypuszczenia do rządów paru poważniejszych ludowców i umiarkowanych endeków. Wyłącznie bowiem rządów tej grupy, która obecnie ster dzierży, nie da się mimo długoletnich w tym kierunku usiłowań ani kilku lat utrzymać! Upieranie się przy utrzymaniu tej wyłączności byłoby wielkiem niebezpieczeństwem dla Państwa.

Rząd zaś złożony częścią z dotychczasowych władców, między którymi są dzielni i dalecy od doktryneryzmu ludzie jak p. p. Prystor, Matuszewski, Kwiatkowski, Grabowski — a częścią z reprezentantów ludowców i endeków mógłby dobrze rządzić z tą świadomością siły jaką daje oparcie w żywych siłach społeczeństwa.

Wtedy byłaby pewność, że agitacja bolszewicka nie będzie mogła być zwycięską.

Obecnie — tej pewności u nas niema!

Zanim by to jednak nastąpiło, zanim w drodze nowych wyborów odrodziłby się parlament i zmienił rząd, należałoby już

odrazu położył koniec rozbieżnościom w obecnym rządzie, zahamować też praktykowaną przez różnych naczelników władz — także i na prowincji — kiereńszczyznę.

Zdobyć się u góry na ścisłe przestrzeganie postanowień konstytucji i obowiązujących ustaw, na sprawiedliwą ale silną rękę, nie pobłażającą strajkom okupacyjnym, nie udzielającą subwencji niektórym: „uniwersytetom ludowym“ organizującym strajki rolne, nie pobłażającą agitacji wywrotowej — lecz umiejącą organizować skuteczną akcję zapobiegawczą.

Jeżeli przytem poczyni się kroki w celu uzdrowienia stosunków w szkolnictwie przez zespolenie i przywrócenie wpływu społeczeństwa a zwłaszcza duchowieństwa, jeżeli pamiętając o tem, że bolszewizm jest walką przeciw niepodległości Polski i przeciw Bogu i religii — nie będzie się tolerować szerzących bezbożnictwo nauczycieli, ich związków i wydawnictw, to będziemy sobie mogli powiedzieć: „Sursum corda“ i z otuchą patrzeć w przyszłość!

Jeżeli jednak nic się u nas zasadniczo nie zmieni, jeżeli pozbłażliwość od góry przy bolszewizacji od dołu dalej trwać będzie to: „utinam falsus vates sim“ gotowiśmy kiedyś zawołać: „venit summa dies et ineluctabile fatum“.

Kończąc ten szereg uwag, muszę zauważyć, że nie będąc człowiekiem zarozumiałym, ale starym i doświadczonym, — nie ludzę się, by nasi władcy, choćby nawet przeczytali, wzięli sobie to co napisałem tak bardzo do serca. By uwagi moje mogły choć w nieznacznej mierze na poprawę naszych stosunków wpłynąć.

Było w dawnej Austrii ukute jeszcze przed półtora wiekiem, w czasach t. z.: „oświeconego absolutyzmu“, niemieckie przysłowie:

„Wem Gott gibt ein Amt
Dem gibt Er auch Verstand“

Przysłowie to okazało się najzupełniejszą nieprawdą w Austrii. Jest też nieprawdą w całym świecie Polski nie wyłączając.

Obecnie mamy w Polsce także: „oświecony absolutyzm“ rządzącej warszawskiej biurokracji, *absolutyzm*, bo pozbawiony zorganizowanej opozycji parlament uważany jest przez biurokrację za „Quantité négligeable“.

Absolutyzm ten uważa się sam za „oświecony“ choć na pewno nim nie jest.

Bo rządzi Polską *nieodpowiedzialna inteligencja*. Rządząca biurokracja warszawska składa się w 99 procentach z ludzi, co nic nigdy nie posiadali i nie produkowali, tylko biorą jedną lub kilka pensji na pierwszego.

Tacy władcy z produkcją i życiem gospodarczym niczem, nawet wspomnieniami przeszłości niezwiązani, nie rozumieją i nie odczuwają, co życiu gospodarczemu może szkodzić. Co też może budzić niezadowolenie i nastroje opozycyjne w społeczeństwie.

Będąc zaś czasem duchowymi niewolnikami jakiejś, zbyt często miazmatami wschodu zatrutowanej doktryny i dorwawszy się do władzy, która im uderza do głowy, popadają w szal przyśłowiowej już w Polsce: „radosnej twórczości“. Wprowadzają w życie eksperymenty rujnujące zbyt często życie gospodarcze, a czasem i stosunki polityczne w Państwie.

Dygnitarz warszawski z inicjatywą bywa czasem w naszych stosunkach klęską, nie mniejszą od elementarnych, jak powódź lub trzesienie ziemi!

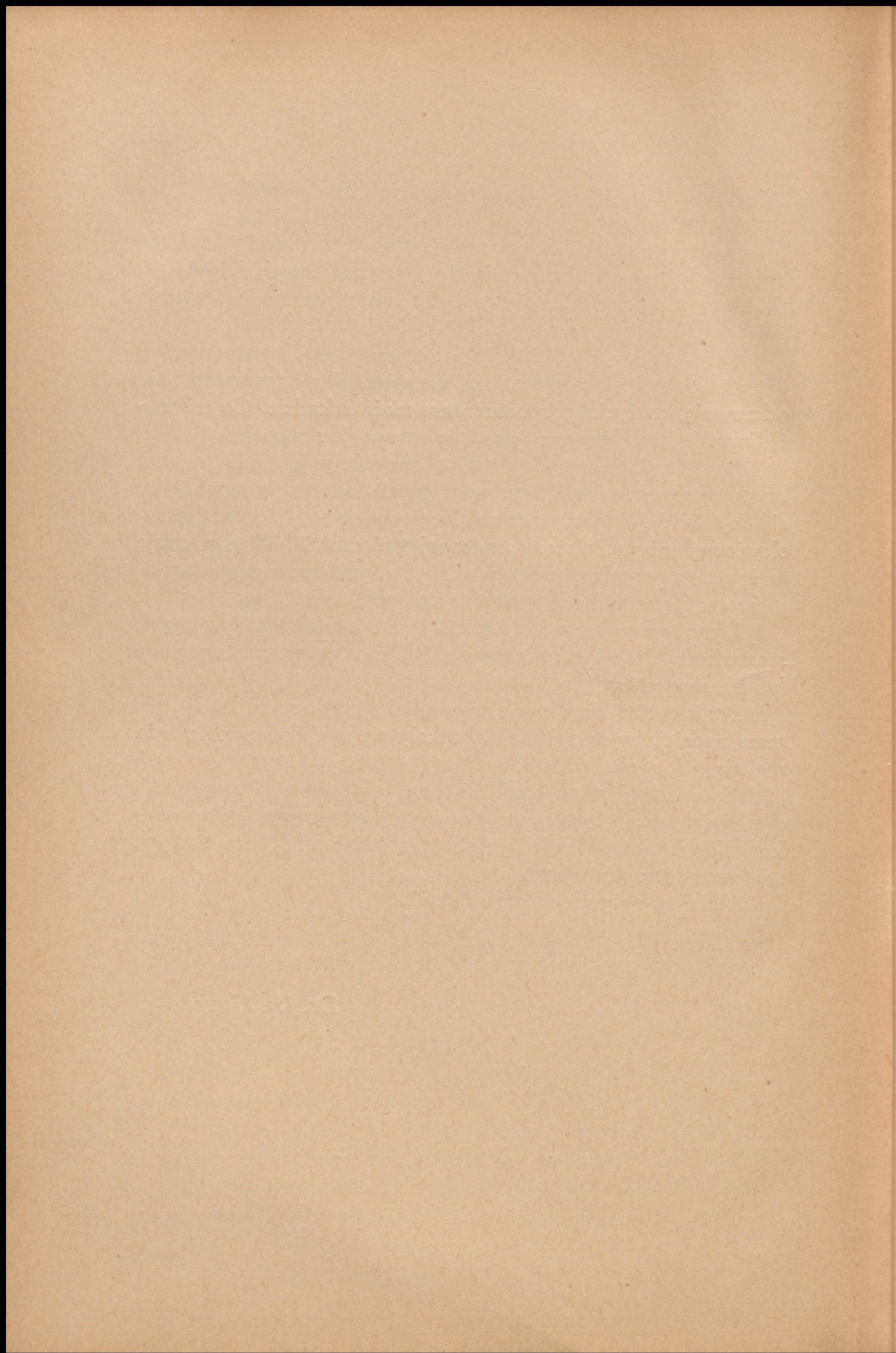
Ponieważ ta biurokracja warszawska ciągle nami rządzi, nie mam nadziei, by uwagi moje spotkały się w tych kołach z inną reakcją, jak z oburzeniem.

To co napisałem, starałem się sformułować z możliwą u człowieka dozą bezstronności „sine ira et cum studio“ w przekonaniu, że dobrze będzie jeżeli taka śmiała krytyka naszych stosunków raz się pojawi.

„Dixi et animam meam salvavi“.

Niwiska d. 2 lutego r. 1937.

Dr. Jan Hupka.



SKOROWIDZ NAZWISK

- | | |
|---|---|
| Abrahamowicz: 294, 367, 368, 434 | Beck: 416, 473 |
| Adlersberg: 98 | Benesz: 403 |
| Ajwas: 88 | Dr. Benis: 369 |
| Andrassy: 354 | pulk. Berbecki: 224, 275, 298, 316, 329 |
| Andrian: 92, 114 | Beseler: 231, 232, 254, 255, 257, 260, 261, 267, 271, 272, 275, 287, 289, 296, 304 |
| Angerman: 50 | Bethman-Holweg: 111, 184, 270 |
| Antoniewicz: 73, 75, 76, 77 | Biederman: 170, 171 |
| A. O. K. (Armee Ober Kommando): | Bielak: 384 |
| 61, 64, 65, 68, 71, 77, 78, 79, | Bielik bisk.: 196 |
| 87 94, 112, 130, 133, 134, 149, | Bilczew: 99 |
| 150, 151, 166, 167, 174, 177, | Bilczewski archb: 101, 166, 195, 204, 206, 207, 208, 209, 210, 233, 234, 266 |
| 183, 186, 187, 192, 196, 197, | Bilińska: 39 |
| 200, 201, 285, 318, 348, 360 | Biliński: 25, 38, 45, 46, 48, 64, 70, 71, 132, 148, 149, 154, 159, 188, 189, 190, 191, 198, 205, 209, 220, 248, 257, 273, 274, 280, 291, 299, 437, 438, 440, 442 |
| gen. Arz: 284 | Bobrińskij: 28, 98, 392 |
| gen. Auffenberg 18 | Dr. Bobrowski Emil: 191, 209, 210, 231, 241, 257, 275, 276, 277, 278, 279, 283, 305, 306, 308, 309, 322 |
| ks. Augustynik: 75, 164 | Bobrzyński: 26, 27, 28, 39, 40, 41, 126, 128, 159, 164, 165, 188, 207, 255, 256, 273, 291, 292, 293, 294, 313, 317, 322, 337, 343, 355 367, 368, 371, 275, 378, 404, 432, 439 |
| Badeni Stanisław: 257, 259, 294, 412, 420 | Boczarski: 136, 139, 173 |
| Bądryński: 371, 408, 411 | Boem Ermoli: 34, 205, 216 |
| Bakunin 399 | Bogdański: 57 |
| Balicki: 43 | |
| Balzer: 74, 75, 76, 77, 78, 164 | |
| dr. Balzingerowa: 279 | |
| Bandrowski: 209, 210 | |
| ks. bis. Bandurski: 93, 149, 150, 161, 162, 164, 166, 195, 196, 197, 200, 206, 233, 234 | |
| Bardel: 317, 419, 448 | |
| kpt. Bartak: 359, 362, 364 | |
| Bartel prof. 464 | |
| Barthelemy 403, 404 | |
| Bataglja 441 | |
| Bauda: 226 | |
| Baworowski: 377, 386, 432 | |
| B. B. W. R. (Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem) 465, 487 | |

- Boguszewski: 50, 170
 Bojko: 435
 Bothmer: 333
 Brandner: 12
 Brudziński: 253, 254
 Dr. Brzeziński: 280
 Buczek: 105
 Bujek: 329, 405, 420
 Bukowiecki: 366
 Bukowski: 89
 Buigor: 358, 362
 Burda: 460
 Burjan: 105, 111, 113, 115, 116, 163, 164, 177, 183, 196, 248, 255, 354, 355
 C. K. N. (Centralny Komitet Narodowy): 220, 221, 241, 260, 262, 263, 266, 267, 270, 271
 Chęcia: 56
 Chęciński por.: 269, 277
 Chelmicki: 121, 128, 284, 328
 Chłamtacz: 102
 Chłapowski Zygmunt: 409, 411, 418
 Chmielewski: 263, 440
 Chmielnicki: 181, 184
 Ciemnowski: 228
 Cieński: 18, 27, 47, 202, 215, 313
 Ciświcki Tadeusz: 136, 137, 147, 158, 171, 172
 Ciświcki: 156
 Cleinow: 64
 Clemenceau: 352
 gen. Colard: 96, 103, 163, 165, 167, 180, 183, 184, 187
 Czajkowski: 26
 Czapelska: 195, 198
 Czarnowski: 123, 127, 268
 Dr. Czarny: 380, 382, 383, 384, 385, 387, 388, 392, 396
 Czartoryski Olgierd: 56
 Czartoryski Witold: 18, 47, 98, 129, 149, 163, 165, 166, 188, 200, 383, 414, 433
 hr. Czernin: 280, 284, 293, 334, 335, 339, 342, 344, 345, 346, 352, 353, 354
 ks. Czerski: 95
 Czetwertyński: 434
 Dąbrowski: 43, 151, 286
 Dąbal: 406, 422, 423, 424, 425
 Dąbski Al.: 44, 188, 197, 202, 203, 204, 207, 290, 307
 Dąbski Jan: 50, 54, 65, 66, 112, 118, 124, 125, 144, 146, 175, 286, 415, 418, 434
 Dąbski St.: 259, 273
 Daniłowski: 42, 50
 Dankel gen.: 18
 Dannecker: 311
 Daszyński Ignacy: 36, 129, 137, 144, 178, 189, 191, 194, 219, 220, 221, 226, 241, 251, 252, 263, 315, 321, 322, 381, 382, 383, 385, 386, 388, 389, 408
 Daszyński mjr.: 139, 145, 157
 Dażwański inż.: 135, 139
 Dec: 384, 392
 Dembiński Henryk: 122, 124, 126, 128, 134, 135, 137, 138, 146
 Dr. Denel: 139
 Dickstein: 253
 Diller gen.: 112, 131, 137, 144, 151, 152, 157, 160, 161, 162, 164, 169, 171, 174, 175, 177, 184, 185, 187, 192, 216, 284, 285
 Dietl: 429
 Długosz: 190, 310
 Długoszewski: 460
 Dmowski: 43, 163, 337, 379, 403, 416
 Dolański: 441
 Downarowicz: 93, 112, 129, 197, 275, 404
 Dubiel: 385
 Dr. Duch: 460
 Dudek inż.: 426, 432, 441
 Dudykiewicz: 99
 Dunikowski: 56, 60
 Dunin: 410
 Durski gen.: 70, 121, 130, 140, 141, 143, 161, 162
 Dydyński: 193
 Dymitriew: 26
 Dzieduszycki Wład.: 190

- Dzierzbicki 253, 295, 351, 411
 Dziewulscy: 291, 297
 Dziewulski: 230, 366
 Dziewulska: 304
 Eiche: 98
 Ejdziatowicz: 74, 76, 78, 346
 Englich: 309, 405, 417
 Estreicher: 162, 313
 Eulogjusz: 100, 168, 169
 Felkenheim: 235
 Fedak: 307
 Fedorowicz: 88, 163, 366, 367, 398
 Feldman: 281
 Filipowicz: 147, 395
 Flondrak: 50
 Frycz Karol: 124, 126
 Furgalski-Wyrwa: 224
 Galica: 58, 69, 304
 Galwitz: 211
 Gałagan: 98
 Gałęcki: 419, 425, 432, 440, 441, 442, 444, 445, 447
 Gałuszka: 157, 159, 176, 216, 217
 Garapich: 166, 209
 Geniusz: 175, 176
 Georgi gen.: 37
 German pos.: 106, 112, 114, 115, 116, 117, 122, 124, 125, 127, 129, 180, 189, 210, 221, 222, 226, 228, 327
 Gessler: 88
 Giebułtowski: 253, 258, 262, 265, 268, 288, 298, 305, 306, 308
 Głabiński: 307, 310, 313, 317, 321, 331, 357, 358, 359
 Gnatowski: 121, 123
 Gołuchowski: 46, 166, 266, 294
 Górecki kpt.: 358, 359, 360, 361, 362, 363
 Górski Ludwik: 114, 123, 300, 302
 Górzynski: 57, 65
 Götz: 54, 89, 340, 386
 Grabowski: 481, 489
 Grabski Stanisław: 44, 102, 138, 390, 392, 398, 437
 Grabski Władysław: 410, 442
 Gralewski: 123, Grażyński. wojewoda: 479
 Grendeszyński: 113
 p. Grossman: 338
 Grotowski: 113, 366
 Grzesicki: 61, 64, 65, 68
 Guzior: 389
 Gwizdź: 146, 173
 Dr. Habicht: 180, 191, 197, 274
 Habsburg Franciszek-Józef, cesarz: 14, 39, 55, 125, 126, 155, 252, 256, 259, 343
 Habsburg Franciszek-Ferdynand: 353
 Habsburg Fryderyk: 104, 166, 171, 180, 284
 Habsburg Karol, cesarz: 259, 280, 284, 289, 305, 306, 331, 338, 343, 352, 353, 354, 360, 379
 Habsburg Stefan: 240
 Habsburg Zyta, cesarzowa: 352, 354
 Habsburg Józef-Ferdynand: 89, 211
 Habsburg Karol-Stefan: 104, 264, 274, 293
 Haduch: 97, 161, 207, 208, 265
 Halban: 50, 273, 386
 Haller Józef, gen.: 364, 402, 417, 419, 426
 Haller Cezary: 402
 Hanateau: 116, 117
 Hartman: 170
 Hausner inż.: 184, 241, 314
 Hausner: 72, 209
 Hefe: 55
 Heller: 56
 Hempel: 175, 176
 Henris: 439
 Herberstein: 160
 Hetzendorf: 228, 284
 Hindenburg: 228, 235, 236, 299
 Hitler: 478
 Hohenlohe: 163, 165, 177
 Horodyski: 436
 Horwat: 411
 Hoyos: 47, 50, 79
 Hranilowicz: 94, 163,
 Huczala por.: 186
 Huin gen.: 284
 Hutten-Czapski: 260, 300, 304

- Iszkowski: 171
 Iwanow: 85
 Iwaszkiewicz: 417,
 Izycka: 301, 304, 305
 Janicki: 412, 414, 435
 Janiszewski: 210
 Dr. Jankowski: 139
 Januszajtis pułk.: 223, 224, 237,
 245, 250, 299, 304, 316, 400
 Jasiński: 143, 145
 Jaśkiewicz: 89
 Jaworczykowski: 396
 Jaworowski: 158, 159
 Jaworski Iwo: 419
 Jaworski: 14, 15, 16, 26, 27, 29, 31,
 33, 35, 41, 42, 48, 49, 64, 74,
 87, 88, 92, 96, 101, 102, 103,
 104, 105, 106, 111, 118, 126,
 128, 129, 131, 132, 134, 136,
 137, 138, 139, 146, 148, 149,
 159, 160, 162, 163, 176, 177,
 182, 188, 192, 193, 196, 197,
 201, 204, 205, 206, 207, 210,
 215, 217, 220, 221, 222, 224,
 226, 227, 229, 230, 231, 234,
 240, 241, 242, 247, 251, 252,
 257, 266, 270, 290, 309, 314,
 315, 317, 318, 320, 321, 322,
 323, 324, 327, 332, 333, 335,
 337, 341, 342, 343, 350, 352,
 353, 356, 357, 358, 362, 366,
 375, 377, 379, 382, 390, 392,
 393, 394, 432
 Jędrzejewicz Janusz: 456, 464, 479
 Jędrzejewiczowa: 195, 203, 235
 Jędrzejewicz Adam: 294
 Jentys: 313,
 Jentysowa: 401, 416
 Jeżewski: 164, 172, 173, 174
 Jodko: 144
 Joselewicz Berek: 131
 Kącki: 111, 128
 Kaczorowski: 99
 ks. Kądziola: 162, 164, 165, 169,
 170
 Kakowski arcb.: 114, 115, 230, 320,
 327, 337, 361
 Kallenbach prof.: 227, 269, 275, 277
 Karchezy: 60, 68, 135, 162
 Karolyi: 382, 418
 Karpiński: 418
 Kasznica: 44
 Kaszubski por.: 87, 89
 K. B. K.: 161, 163, 193, 211
 Kemal: 461
 Kędzior por.: 38, 415, 445
 Kempner: 263
 Kępiński: 388
 Kessler: 393, 395
 Kiereński: 320, 330
 Kiernik: 50, 73
 Kiliarz: 222
 Kiniorski: 408, 409
 hr. Kińska: 353
 Kiweluk: 428
 Klam-Martiniz: 256, 293
 Komarnicki: 54
 Komorowski: 39, 40
 ks. Koneczny: 89
 Konopka: 26, 126, 128, 158, 273,
 289, 294, 295, 296, 297, 298,
 299, 300, 301, 304, 324, 407,
 410, 434
 Körber: 255, 256
 Korfanty: 392
 Kornilow gen.: 320
 Korytowski: 78, 96, 294
 Korzonek: 318, 319
 Kościalkowski: 457, 483
 Kosobudzki: 209
 Kossak: 335
 Kostelecky: 111, 128
 Dr. Kot: 68, 159, 165, 234, 276,
 334, 337, 343, 355, 404, 405
 Kotarbińska: 401, 416
 Kōwesz: 58
 Kozłowiec: 18
 Kozłowski: 75, 76, 102
 Krasicki August: 190
 Krobicka: 257
 Kruszelewski pułk.: 169
 Krzaczynski kpt.: 269
 Krzeczunowicz: 166, 202
 Krzyżanowska: 191

- Kucharzewski: 332, 333, 366, 376
 Kuk gen.: 79, 192, 194, 203, 217, 294
 Kuk Amelja: 285
 Kukiel - Krajewski: 74, 78
 Kukiel kpt.: 250, 329, 375
 Kumaniecki prof.: 270
 Kurzawski: 409
 Kusz: 170
 Kühlman: 341
 Kwapiński: 416
 Kwiatkowski: 457, 473, 489
 Kwieciński: 358
 ks. Kwiek: 173
 Lanczoroński: 180, 294
 Laskownicki: 73, 74, 203, 255
 Laskowski: 307, 327
 Lasocki: 385, 386, 387, 396
 Lazarusówna: 198, 199, 203
 Ledóchowski: 162, 199
 Lenin: 330, 332, 418
 Leo: 14, 15, 93, 105, 113, 148, 166, 188, 321
 Lerchenfeld: 304
 Leszczyński: 123
 Letowsky: 153
 Lewicki: 137, 139, 174
 Lewicki Kość: 186
 Libicki: 113
 Lieberman: 247, 357, 358
 Lilpop: 300, 304, 305
 Linsingen: 133, 140, 167
 Lobkowitz: 353
 Loret: 484, 485
 Löwenfeld: 257
 Löwenstein: 257, 358, 364, 377
 Lubomirski Andrzej: 50, 70, 113, 177, 197, 255, 357, 358, 362
 Lubomirski Z.: 115, 121, 123, 227, 230, 253, 284, 310, 320, 327, 328, 337, 338, 385
 Lubomirska: 304, 305
 Luddendorf: 235, 335
 Lukanowicz: 11
 Lustig gen.: 205
 Lutosławski: 408, 409
 Łacki: 265
 Łazarski: 317, 321
 Łempicki: 253, 297, 303
 Łojasiewicz: 86
 Łosiński bis.: 92, 111, 118, 150, 164, 174, 208
 Łubieński Tadeusz: 268
 Łukasiewicz: 103, 219, 390
 Łukasiewiczowa: 17, 218, 219, 267, 393, 430
 Łukasiewiczowie: 233, 410, 418, 427
 Maciecha kpt.: 277, 278
 Meckensen: 230, 236
 Mączewski: 139
 Madeyski: 273, 343, 388
 Madoras: 13
 Majs: 88
 Dr. Marek: 58, 184, 210
 p. Markowa: 248
 Marjewski: 192, 307
 Markiewicz: 19, 32, 85, 92, 327
 Martynowicz: 89
 Marylski: 113, 409, 410
 Masaryk: 379, 396
 Matuszewski: 486, 489
 Męciński Józef: 181, 193
 Melnikow: 98
 Mezenzefi gen.: 89
 Miedziński: 463
 Michaelis gen.: 348, 359
 Michalkiewicz: 366
 Michalska: 305
 Michalski Jerzy: 468
 Michałowski: 54, 61, 79, 123, 125, 247, 300, 301
 Miklaszewski: 441
 Car Mikołaj: 125, 126, 155, 282
 Mikułowski - Pomorski: 172, 295, 313
 Milewski: 36
 Mińkiewicz: 50, 147, 224, 316
 Modrzewski: 153, 156, 159
 Moraczewski: 50, 74, 144, 147, 298, 321, 322, 385, 388, 389, 390, 391, 392, 393, 395, 401
 Moraczewska: 231, 237, 238, 240, 248, 249, 251, 290
 Morawski: 48, 163

- Morbitzer: 73
 Morstin: 123, 193, 198
 Moysa: 192, 307
 Dowbór - Muśnicki: 340, 348, 358, 378, 417
 Mutius: 254, 304
 Mycielski Edward: 197
 Mycielski Jerzy: 42, 180, 223, 227, 298, 299, 300, 301, 302, 303, 332
 Mycielski Maurycy: 307
 Myczkowski: 407
 Myszkowski: 54
 N. K. N. (Naczelny Komitet Narodowy): 5, 14, 16, 31, 33, 34, 35, 36, 37, 41, 42, 43, 44, 45, 48, 49, 50, 54, 56, 57, 58, 61, 64, 66, 67, 70, 71, 72, 73, 77, 78, 79, 80, 83, 86, 87, 88, 92, 93, 94, 96, 97, 101, 102, 104, 105, 106, 112, 113, 114, 117, 118, 119, 120, 121, 122, 123, 129, 130, 131, 132, 133, 134, 138, 139, 141, 147, 148, 149, 150, 151, 154, 155, 156, 158, 160, 161, 162, 163, 164, 165, 166, 167, 172, 174, 175, 176, 177, 178, 180, 183, 184, 185, 188, 189, 190, 191, 193, 194, 195, 197, 200, 201, 202, 203, 204, 205, 206, 207, 208, 209, 210, 215, 216, 219, 220, 222, 223, 224, 225, 226, 229, 231, 234, 235, 236, 237, 238, 240, 241, 242, 245, 248, 249, 251, 257, 258, 259, 265, 266, 270, 272, 276, 284, 289, 290, 291, 295, 307, 308, 312, 314, 315, 316, 317, 318, 321, 322, 323, 325, 327, 331, 332, 342, 399, 404
 Niedzielska: 148
 Niemojewski: 198, 199, 203, 275, 296, 297, 392
 Niemojewska: 304, 305
 Niezabitowski: 36, 167, 327, 335, 428
 Niniewski: 322
 Niżyński: 47, 48
 Noel Stanisław: 387
 Norwid-Neugebauer: 380
 Nowak prof.: 188
 Nowak bis.: 163
 Okołowicz Józef: 11, 54, 191, 192, 194, 195, 208, 209, 216, 223, 229, 237, 247, 252, 253, 258, 261, 262, 265, 269, 270, 275, 277, 278, 279
 Okołowicz Norbert: 363
 Okoń: 317, 397, 399, 400, 422, 425
 Olkuszniak: 196
 Osberger: 47
 Osiecki: 113
 Osiecka: 217
 Osiniak: 380
 Ostrowski Józef: 122, 124, 126, 127, 128, 320, 327, 328
 Ostrowski Witold: 207, 210, 277, 358
 Ożóg: 384
 Paderewski: 206, 401, 404, 405, 412, 413, 416, 436, 439, 442
 Paderewska: 401, 416
 Paicz: 318
 ks. Panaś: 358, 361, 362, 363
 Parczewski: 113
 Parylak: 426
 Pasieka: 275, 277
 Paszkiewicz: 230
 Paszkowski Franciszek: 182, 192, 193, 351
 Pawelski: 161
 Pawleńko: 429
 Pelczar bis.: 188, 197, 198, 205
 Piechoła: 380
 Piekarczyński: 95
 Piłsudski Józef: 6, 11, 14, 33, 37, 41, 42, 43, 45, 61, 64, 67, 68, 72, 92, 93, 94, 96, 104, 105, 112, 114, 118, 120, 121, 123, 127, 129, 130, 133, 137, 140, 141, 143, 144, 183, 184, 201, 204, 206, 208, 220, 228, 229, 231, 245, 246, 247, 249, 250, 253, 256, 257, 260, 275, 287,

- 291, 295, 296, 297, 298, 299,
 300, 310, 311, 313, 375, 377,
 378, 379, 380, 381, 385, 386,
 388, 389, 393, 401, 405, 406,
 412, 413, 419, 429, 430, 431,
 433, 436, 439, 440, 448, 461,
 463, 464, 466, 469, 373, 476,
 477
 Piłsudska: 83
 Piniński: 42, 102, 258, 294, 315
 Plater: 163
 Plewiński: 138
 Polak mjr.: 217
 Poletyło: 218
 P. K. L. (Polska Komisja Likwidacyjna): 381, 382, 383, 384, 385,
 387, 388, 389, 390, 392, 396,
 399, 419
 P. O. W.: 241, 262, 263, 264
 Połowcew: 98
 Pomorski: 112, 127, 174
 Poniatowski: 176, 434, 469. 483
 Popiel: 367
 Popławski: 409
 Potocki Franciszek: 367. 411, 412
 Potocki Henryk: 207, 282
 Potocki Jan: 191, 209
 Potocki Józef: 100, 350
 Belina-Prażmowski: 104, 137, 141,
 319, 419
 Pruszek: 112
 Pruszyński gen.: 171
 Prystor: 464, 489
 Przewłocki: 358, 364
 Przeworski: 358
 ks. Przeździecki: 296
 Puchalski gen.: 161, 162, 176, 191,
 230, 231, 247
 Puzyna: 56
 Rączkowski: 415. 419
 Radlińska: 231
 Radosławow: 177, 178
 Radwan: 113
 Radziwiłł Franciszek: 253, 263, 337,
 350
 Radziwiłł Maciej: 324, 339, 367, 368,
 433, 435
 Radziwiłł Janusz: 375, 379
 Radziwiłłowicz: 263
 Rettich: 360. 361
 hr. Rey: 85, 210
 Rogoyski: 407, 410, 412
 Roja: 42, 71, 130, 245. 319, 329,
 380, 382, 390
 Rojowski: 174
 Rolle: 210, 276, 277, 279
 Römer: 484
 Ronikier: 113, 231, 253, 350
 Rosner Ignacy: 26, 123, 129, 166,
 167, 255, 273, 287, 298, 299,
 300, 301, 304, 313
 Rostworowski: 138, 226, 296, 300,
 301
 Rostworowski Michał: 113, 162, 193,
 227, 242, 243, 245, 287, 288
 Rozwadowski gen.: 96, 203, 267,
 333, 367, 371, 378, 389, 390,
 417
 Rozwadowski: 180
 Rudzki: 228
 Russki gen.: 439
 Rutowski: 97, 101
 Rybarski: 329
 Rybicki: 233, 234
 Rydel Józef: 139
 Rydel: 139
 Śmigły-Rydz: 319, 385, 473
 Ryłski: 323
 Salomon: 75
 Sanguszko Roman: 330
 Sapieha bis.: 92, 147, 148, 149, 150,
 158, 163, 166, 188, 192, 195,
 198, 205, 206, 210, 332
 Sapieha Paweł: 129, 147, 148, 149,
 161, 163, 182, 192, 193, 400
 Sapieha Władysław: 163, 270
 Sapieżyna Władysławowa: 198
 Sawczyński: 234, 335
 Sazanow: 166
 Seidler: 355
 Sękowski Janusz: 86
 Sekutowicz: 137, 144, 145, 147, 157,
 159, 175
 Serebnicki: 286

- Sering prof.: 184
 Sewriuk: 347
 Seyda: 163
 Schikfus: 261
 Schilling: 318, 360
 Schwarzenberg: 353
 Sieghard: 284
 Siedlecki-Grzymała: 436
 Siemaszko: 60
 Sienkiewicz Henryk: 5, 165, 193
 Sikorski: 54, 58, 59, 61, 64, 65, 67, 68, 69, 94, 104, 112, 122, 130, 143, 159, 166, 174, 189, 193, 194, 206, 215, 225, 226, 237, 241, 251, 260, 261, 263, 268, 275, 287, 296, 297, 299, 300, 301, 302, 303, 321, 323, 327, 334, 337, 348, 378
 Sikorska: 299
 Simon bis.: 92, 113, 163
 Simon: 366
 Sieroszewski Wacław: 96, 103, 246, 261, 263
 Skallon: 98
 Skarbek: 27, 163, 202, 215, 226, 381, 382, 427, 428
 Żuk-Skarszewski: 305, 308, 309
 Skirmunt: 282, 283, 324, 338
 Skoropacki: 354
 Skotnicki: 367
 Skrzyński Aleksander: 126, 127, 367, 386, 434
 Skulski: 442
 Sławek: 465, 466, 487
 Smolka: 262, 294
 Snarski: 117
 Dr. Sobieski: 329
 Dr. Sobolewski: 160
 Sochanik: 50
 Sokolnicki: 92, 118, 120, 167, 180, 208, 210, 231, 249, 298
 Sonna: 169
 Sopuch: 100, 102, 219, 349, 378, 405
 Sosnkowski: 129, 130, 245, 299, 318, 375
 Sroczyński: 42, 72, 89, 364
 Sroczyński Jan: 358
 Sroczyński Marjan: 358
 Srokowski Konstanty: 87, 130, 131, 132, 178, 215, 216, 226, 249, 320, 327, 334, 344, 353, 366, 368, 369, 397, 399, 405, 438, 439
 Stachowicz: 99
 Stadnicki Jan: 181, 193, 294, 407
 Staniszkis: 409, 410
 Stapiński: 196, 339
 Starczewski: 367, 368
 Starkiewicz: 75
 Starowiejski: 26, 406, 409, 432
 Starzewski Rudolf: 39, 87, 112, 113, 129, 143, 162, 163, 166, 222, 324, 337, 343
 Starzewski Tadeusz: 164, 296, 300, 301, 324
 Starzewska: 209, 249, 309
 Starzyński: 163, 302, 303
 Stecki Jan: 135, 138, 141, 143, 144, 146, 147, 149, 151, 152, 157, 172, 207, 253, 284, 334
 Steczkowski: 310, 334, 335, 350, 351, 352, 427
 Stefczyk: 434, 438, 439
 Steinhaus: 133
 Steinhaus Ignacy: 133, 406
 Steinowa: 249
 Stephan: 50
 Sternschuss: 54, 133
 Strasburger: 75, 76, 78
 Straszewicz: 113
 Straszewski Maurycy: 197
 Strażyńskie: 47
 Stojalowski: 166, 206
 Stroński: 215, 226, 317
 Studnicki: 303, 304
 Stürck: 39, 165, 177, 196
 Stürmer: 282
 Strzyżowski: 387
 Suszycki: 127
 Śliwicki: 135, 150, 151, 158, 159, 165
 Śliwiński: 123, 135, 137, 152, 157
 Ślubowski: 113, 115, 123

- Ślubowscy: 290
 Śmiarowski: 263
 Średniawski: 435
 Święcicki: 411
 Świerczewski: 226
 Świętosławski: 480, 483
 Świeżyński: 127, 371, 380, 384
 Świtalski: 253, 278
 Szaszkiewicz: 85
 Szczegółowitow: 282
 Szczepański: 20, 28
 Szebeko: 193, 282, 283, 324, 338
 Szeptycki gen.: 250, 257, 267, 271, 288, 291, 294, 298, 304, 334, 343, 400, 419
 Szeremetiew: 98
 Szlachtowski Adam: 17, 219
 Szlachtowski Stanisław: 217, 218, 239
 Szlachtowscy: 217, 418
 Szpak: 89
 ks. Szwiejkowski: 91
 Szymanowska: 138
 Teodorowicz arcb.: 102, 149, 150, 188, 198, 201, 204, 206, 207, 208, 266, 332
 Tertil: 89, 222, 377
 Tetmajer: 317, 386, 398
 Thugut: 405
 Tisza: 232, 354, 384
 Tokarz: 54, 57
 Tor: 50
 Trąbczyński: 405
 Targowski: 123, 367, 368, 369, 412, 413
 Tarnowski Adam: 184, 310, 318, 322, 332, 441
 Tarnowski Juliusz: 128, 146, 147, 284, 310
 Tarnowski Stanisław: 46, 183, 189, 201, 202
 Tarnowska Stanisławowa: 83, 201
 Tarnowska Zdzisławowa: 207
 Tarnowski Zdzisław: 129, 165, 177, 178, 188, 193, 293, 315, 317, 324, 343, 364, 367, 368, 386, 405, 406, 407, 410, 412, 413, 415, 418, 433, 534, 439
 Trocki: 331, 332
 Truskowski: 210, 211
 Turnau plk.: 56, 57, 60, 65, 66, 68, 137, 151, 152, 153, 156, 159, 160, 161, 164, 171, 174, 175, 180, 209
 Turski: 277
 Tyszkiewicz: 324, 338
 Tyszkowski: 421, 422
 Udrzał: 437
 Ugron: 304, 343
 Ulanowski: 170, 171, 173
 Ustjanowicz: 358, 359
 Ustjanowski: 183
 Walicki: 50, 73, 74
 Wałęga bisk.: 29, 131, 184
 Wasilewski: 44
 Wasilko: 353
 Wąsowicz: 54
 Wawrauszek: 191
 Wielopolski: 227, 282, 283
 Wielopolska: 304
 Wieniawski: 114
 Wigura: 50, 123, 127
 Wilhelm cesarz: 131, 167, 228, 235, 264, 274, 289, 292, 306, 337, 352, 353, 385
 Wilson: 375, 379
 Winter: 88
 Witos: 189, 317, 321, 381, 382, 385, 396, 405, 406, 408, 413, 415, 418, 419, 426, 430, 431, 432, 434, 438, 440, 448, 459, 489
 ks. Władziński: 143, 145, 158, 169
 Włodek: 54, 69, 441
 Wodzicki Antoni: 104, 126, 127, 128, 160, 161, 163, 177, 180, 337
 Wodzicki Jerzy: 135, 138, 146, 151, 152, 159, 162, 171
 Wojciechowski: 416
 Womela: 174, 175
 Wróblewski: 384
 Wroczyński: 406

- Wrzos: 464
Wysłouch: 102
Zachara: 432
Zagórski: 70, 112, 149, 177, 304, 349, 358, 363, 364
Zagórska: 224, 249, 269
Zakrzewska: 211
Zamorjew-Ursyn: 367
Zamorski: 434
Zapała: 383
Zawadzki: 262
Ziegler: 12
Zieleniewski: 166, 197
Zieliński gen.: 70, 113, 237, 250, 298, 318, 319, 322, 348, 358, 359, 361, 367, 368, 410
Zielińska: 304
Ziemnowicz: 265, 269
Zaba płk.: 169, 171, 175, 186
Zebracki: 156, 157
Zeleński: 412, 413, 420
Żeromski: 446
Żółtowski: 123
Żukowski: 101
Żychliński: 300, 304
Żychoń: 105
Żyliński: 18
Żymierski: 223, 226, 304
-





12 MAR 1962

41213/

2.